

rocznik lubuski

VIII

K LUBUSK
3)

ROCZNIK LUBUSKI

VIII

LUBUSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
ZIELONA GÓRA 1973

RADA REDAKCYJNA

Andrzej Czarkowski, Tadeusz Gielo, Józef Grzelak, Gerard Labuda,
Władysław Markiewicz, Jan Muszyński, Józef Popkiewicz, Hieronim
Szczegół, Jan Wąsicki, Stanisława Zajchowska

KOMITET REDAKCYJNY

Jan Wąsicki (redaktor naczelny), Józef Popkiewicz (zastępca redak-
tora), Józef Grzelak (sekretarz redakcji)

PROJEKT OKŁADKI
Mieczysław Orłowski



P-1277/10

REDAKTOR TECHNICZNY
Teresa Chodkiewicz

Printed in Poland

WYDAWCA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe
Zielona Góra, ul. Wiśniowa 27

Nakład 1000+30 egz. Format B5. Objętość ark. wyd. 28,2, ark. druk. 23,5,
Oddano do składania 29 I 1973 r. Podpisano do druku 13 XII 1973 r. Druk
ukończono w lutym 1974 r. Papier druk. kl. III g. 70. Cena 40 zł. Zam, 71/165. J-2/13.

CZESŁAW MATUSEWICZ

STYLE MISTRZÓW KIEROWANIA BRYGADĄ *

Mistrz w zakładzie pracy z racji obowiązków służbowych oraz zajmowanej pozycji i pełnionej roli zawodowej stale w godzinach pracy bezpośrednio obcuje z robotnikami. Reprezentuje on wobec swoich podwładnych „górze” przedsiębiorstwa, a niejednokrotnie jest dla robotników główną osobą w zakładzie pracy. Z drugiej znów strony jako kierownik określonego zespołu pracowniczego, którego jest członkiem, reprezentuje ten zespół wobec władz zwierzchnich.

K. Doktor¹ przytaczając wypowiedź jednego z badanych kierowników podaje, że mistrz jest kierownikiem, którego robotnik widzi, natomiast kierownicy oddziałów i wydziałów są kierownikami, których robotnik czuje.

Ze względu na tę dwuaspektową sytuację, mistrz jako bezpośredni w stosunku do robotników realizator polityki kierownictwa zakładu jest szczególnie narażony na wszelkie związane z nią sprzeczności. On to „na własnej skórze” odczuwa opór, na jaki może natrafić polityka kierownika zakładu wśród pracowników, a także najpełniej odbiera efekty dobrej atmosfery pracy wśród załogi.

Mistrz jako przełożony brygady lub zespołu roboczego, spełniając swoje podstawowe obowiązki zawodowe, realizuje następujące funkcje szczególne:

1. udziela porady podwładnym,
2. dokonuje podziału pracy,
3. nadzoruje obsługę stanowisk pracy,
4. kontroluje przestrzegania przepisów bhp i prawidłowej organizacji stanowisk pracy,
5. opiekuje się nowo przyjętymi pracownikami,
6. kontroluje przestrzegania dyscypliny pracy,

* Jest to poszerzony tekst wykładu wygłoszonego na sympozjum zorganizowanym przez LTN dnia 11. XI. 1969 r.

¹ K. Doktor, *Stosunki między robotnikami a kierownikami w przedsiębiorstwie przemysłowym*. Nowe Drogi 1961, nr 10.

7. zgłasza kandydatów na kursy dokształcające,

8. przygotowuje projekty planów urlopowych².

Obok wyżej wymienionych zadań mistrzowie zobowiązani są do prac typowo administracyjnych jak np. wypełnianie i kontrola kart roboczych, dokumentacja obciążenia maszyn, kwity zużycia narzędzi. Poza tym dobry mistrz musi mieć stale na uwadze całość spraw brygady, pośród których ważną rolę spełnia atmosfera pracy wpływająca na wysokie morale pracowników. Mistrz zarządza bezpośrednio brygadą, organizuje i kieruje pracą swoich podwładnych, a zatem przewodzi w przedsiębiorstwie sile podstawowej, bo wykonującej określone zadania. Spełniając funkcje bezpośredniego kierowania brygadą jako całością mistrz stanowi końcowe ogniwo strukturalne w systemie dysponowania ludźmi przedsiębiorstwa. Jego kierownictwo wiąże się bezpośrednio z wydawaniem poleceń do wykonania.

Umiejętność wydawania poleceń, zarządzania w sytuacji „twarz w twarz” jest odmienną w stosunku do umiejętności administrowania działem przedsiębiorstwa lub jego całością³. Mistrzowie w stopniu wyższym niż inni dysponenti sił ludzkich powinni znać psychikę ludzką i posiadać odpowiednie kwalifikacje właściwego postępowania z ludźmi, bowiem często przychodzi im rozwiązywać szereg problemów psychologicznych (np. konflikty pomiędzy jednostkami, właściwy dobór zespołów w brygadzie i inne). Jednym z ważniejszych problemów z tej dziedziny jest dobranie odpowiedniego stylu spełniania funkcji kierowania brygadą czyli przewodzenia⁴.

Przewodzenie z psychologicznego punktu widzenia musi być realizowane rozmaicie. Znaczy to, że mistrz może na różny sposób wykonywać szereg czynności zarządzania (wydawać polecenia na piśmie lub ustnie, zwoływać przed pracą krótką odprawę lub przydzielać zadania indywidualne w miarę realizowania uprzednio przydzielonych itp.), może odwoływać się do różnych przeżyć psychicznych pracownika pojawiających się podczas pracy w brygadzie danego zakładu. Zarówno ze względu na objawy zachowania się mistrza, jak i przeżycia podwładnych możemy mówić o stylu kierowania brygadą. W pierwszym znaczeniu będzie to styl wywoływania odpowiednich przeżyć, w przypadku drugim będzie to odwoływanie się do określonych przeżyć. W niniejszym artykule mówiąc o stylu pracy mamy na myśli systematyczną skłonność mistrza

² M. Hirszowicz, *Człowiek w organizacji przemysłowej*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1965, s. 202.

³ J. Okóń, L. Paluszkiwicz, *Psychologia w zakładzie pracy*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1967, s. 57.

⁴ R. Kowalczyk, A. Turzański, *Organizacja pracy z ludźmi*. Warszawa 1969, s. 96.

do odwoływania się do określonych przeżyć psychicznych. Jeden z nich np. będzie odwoływał się (częściowo także pobudzał) do przeżyć zaufania, inny lęku, a jeszcze inny sympatii. Z tego punktu widzenia tradycyjnie już wyróżnia się w psychologii trzy style kierowania⁵:

1. Kierowanie autorytatywne, polegające na odwoływaniu się do poczucia autorytetu, władzy i siły kierownika. Odwoływanie się do tych atrybutów pociąga za sobą przeżycie lęku, obawy, zagrożenia u podwładnych.
2. Kierowanie demokratyczne odwołujące się do przedsiębiorczości indywidualnej, dążeń jednostkowych, przymysłów w zespole, wspólnego wkładu pracy oraz wspólnego (tzn. powszechnie zaakceptowanego w brygadzie) planu działania.
3. Kierowanie anarchiczne (*laissez-faire*) polegające na nieinterweniowaniu w określony zakres obowiązków pracowniczych; kierownik daje tu szansę realizacji tzw. wolnej gry sił. Kierownik odwołuje się w tym przypadku do pracowniczych wyobrażeń działalności produktywnej. Jest to w zasadzie styl zarzucony w przedsiębiorstwach, stosuje się go rzadko w przypadkach, gdy jednostka może zarazem realizować i programować swoją działalność.

Podział powyższy dawno nie odpowiada bogactwu faktów występujących w trakcie realizowania czynności kierowania.

W związku z tym podjęto szereg badań empirycznych mających za zadanie wzbogacenie wiedzy o tym zakresie oraz sprecyzowanie pojęć. M. in. przeprowadzono badania w przedsiębiorstwach koncernu International Harvester⁶, w oparciu o które wyróżniono następujące 4 style kierowania brygadą:

1. Egzekwowanie posłuszeństwa, polegające na konsekwentnym wykonywaniu poleceń przełożonych. Odwoływano się więc do poczucia posłuszeństwa i dyscypliny pracowników.
2. Pobudzanie inicjatywy własnej. Styl ten jest zbliżony do stylu demokratycznego. Brygada działa w oparciu o ogólny program pracy, nie zważając na wytyczne szczegółowe, realizuje „detale” samodzielnie.
3. Manipulowanie ludźmi, polegające na odwoływaniu się do różnych przeżyć skłaniających członków brygady do bardzo wydajnej działalności.

⁵ Z. Pietrasiński, *Sprawne kierownictwo*. Warszawa 1962 oraz wybór tekstów pod redakcją A. Matejki, *Kierowanie kadrą pracowniczą*. Warszawa 1969. I. Indraszkiewicz, *Psychologia i socjologia w przedsiębiorstwie przemysłowym*. Warszawa 1969.

⁶ A. Matejko, *Socjologia przemysłu w Stanach Zjednoczonych Ameryki*. Warszawa 1962, s. 47.

4. Korygowanie poczynań. Istotą tego stylu jest odwołanie się do zrozumienia celów działalności wyznaczonej przez zwierzchnie kierownictwo oraz pozyskanie oddanych realizatorów tych celów.

Powyższa koncepcja stanowi wyraźny postęp teoretyczny, jak i praktyczny w stosunku do tradycyjnego podziału stylów kierowania zespołami ludzkimi. Niemniej również nie wyczerpuje ona bogactwa problemów tego zjawiska, co gorsze ciąży na niej przejrzyście występująca także w przypadku podziału poprzedniego tendencja wartościowania stylów na lepsze i gorsze bez rozważania kwestii uwarunkowań stosowania danego stylu przez konkretne czynniki sytuacyjne.

Zagadnieniem stylów kierowania zajmował się również W. J. Reddin⁷. Wyróżnia on trzy cechy charakterystyczne występujące w różnych stylach kierowania brygadą. Są to:

1. nastawienie „na zadania”, czyli pragnienie skutecznego wykonania określonej pracy i zadania,
2. nastawienie „na kontakty”, czyli interesowanie się głównie problemami ludzkimi i kontaktami z innymi ludźmi,
3. nastawienie „na wydajność”, czyli umiejętność uzyskiwania dużej wydajności.

W oparciu o powyższe cechy W. J. Reddin wyróżniał aż osiem typów kierowników:

1. negatywny, który nie posiada żadnej z wyżej wymienionych cech,
2. biurokrata, który nastawiony jest tylko na wydajność,
3. altruista — interesuje się tylko kontaktami z ludźmi,
4. promotor — dba zarówno o wydajność, jak i o kontakty z ludźmi,
5. autokrata — interesuje się tylko wykonaniem zadań,
6. życzliwy autokrata — interesuje się wydajnością i wykonaniem zadania,
7. wahający się, który interesuje się wykonaniem zadań i kontaktami z ludźmi,
8. realizator — posiada wszystkie z wyżej wymienionych cech.

Typ kierownika współdeterminuje jego styl pracy z podwładnymi⁸, to znaczy wybór stylu uzależniony jest od możliwości, upodobań, zainteresowań, umiejętności, wyobrażeń mistrza o ludziach, a także od struktury zespołu, zróżnicowania grupy pod względem wieku, płci, wykształcenia pracowników oraz szeregu innych czynników obiektywnych⁹. Poza

⁷ Biuletyn informacyjny — *Zagadnienia psychologii, socjologii i psychologii pracy*. Warszawa 1967, s. 4.

⁸ S. Kowalewski, *Przełożony i podwładny*. Warszawa 1969, s. 102.

⁹ A. Matejko, *Socjologia w zakładzie pracy*. Warszawa 1961, s. 108.

tym swoboda owego wyboru uzależniona jest również od zakresu władzy przyznawanej danemu kierownikowi przez organ zwierzchni, bo „prawie każdy z pracowników na stanowisku kierowniczym ma z jednej strony funkcję kierowania podległymi sobie pracownikami, z drugiej zaś podlega kierownikowi na wyższym szczeblu”¹⁰.

Przytoczona krótka charakterystyka psychospołeczna pracy kierowniczej mistrza daje podstawy do sformułowania szeregu problemów. Przede wszystkim nasuwa się pytanie: jakie style pracy stosują mistrzowie w naszych polskich warunkach pracy przemysłowej? Drugim istotnym zagadnieniem jest skuteczność stosowanych stylów z punktu widzenia mobilizowania pracowników do wykonywania zadań produkcyjnych. Te problemy stanowią przedmiot opracowania zawartego w niniejszym artykule.

METODA BADANIA STYLÓW KIEROWANIA BRYGADĄ

Z myślą o rozwiązaniu powyższych problemów opracowano metodę badań empirycznych w postaci kwestionariusza umożliwiającego nie tylko uzyskanie informacji o stosowanych stylach kierowania i stosunku robotników do tych stylów, lecz również umożliwiającą ocenianie stopnia przychylności robotników do poszczególnych elementów składowych stosowanych stylów. Kwestionariusz powyższy składa się z opisu 7 postaci mistrzów, każdą postać charakteryzuje 7 kompleksowych cech, w rezultacie więc metodą tą można zdobyć informacje na temat stosunku robotników do 49 psychologicznych elementów występujących w różnych stylach kierowania. Zadaniem osoby badanej było udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące współpracy z opisanymi postaciami mistrza. Objasnienia dotyczące postępowania przy wypełnianiu załączono w tekście kwestionariusza, który w pełnym brzmieniu zamieszczam poniżej.

KWESTIONARIUSZ

Badania są anonimowe, nie musisz więc podawać swego nazwiska. Posłużą one jako materiał do napisania pracy naukowej.

Prosimy o szczerze i wyczerpujące odpowiedzi.

Płeć Wiek Wykształcenie Zawód wykonywany

Staż pracy Staż na obecnym stanowisku

¹⁰ B. Biegeleisen-Zelazowski, *Zarys psychologii pracy*. Warszawa 1967, s. 241.

INSTRUKCJA

Niżej opisano postacie 7 mistrzów, wyróżniając u każdego z nich po siedem cech. Przeczytaj te opisy i udziel odpowiedzi na pytania znajdujące się na końcu niniejszego tekstu.

Czytając oceń wymienione cechy w skali od 1 do 5:

- 5 — bardzo mi się podoba
- 4 — podoba mi się
- 3 — jest mi obojętne
- 2 — nie podoba mi się
- 1 — bardzo mi się nie podoba

Oceny (cyfry) proszę wpisać do kratek, które są umieszczone przy opisie każdej cechy.

POSTAC I

O c e n y:

1. Mówi, że ludzie nie lubią pracować i że trzeba ich zmuszać do pracy, grozić karami i skrupulatnie kontrolować, bo inaczej nic nie będą robili.

2. Na pierwszym miejscu stawia wykonanie planu nawet kosztem odpoczynku czy zdrowia, daje przy tym nieźle zarobić ludziom ze swojej brygady.

3. Robotnicy boją się go, ponieważ karze ich nawet za drobne niedopatrzienia w pracy, często krzyczy, grozi, używa „mocnych” słów.

4. Nie interesuje się osobistymi sprawami robotników, ich kłopotami w pracy i w domu.

5. Zawsze sam określa i wyznacza bardzo dokładnie i drobiazgowo zadania dla robotników i nie pozwala im podejmować samodzielnych decyzji nawet w prostych sprawach.

6. Sam decyduje o wszystkim, sam zmienia zadania i przydział pracy robotnikom, przy czym nigdy nie omawia tych zmian z robotnikami, nie ma zaufania do ludzi.

7. Jeżeli wprowadza jakieś zmiany czy przesunięcia wśród robotników, nie wyjaśnia dlaczego to robi.

POSTAC II

O c e n y:

8. Bardzo ściśle przestrzega przepisów pracy, które uważa za nienaruszalne nawet w sytuacjach wyjątkowych. Stale powołuje się na nie mówiąc np. że przepisy zabraniają tego, lub to czy tamto nie jest w nich zawarte.

9. W tym co robi jest bardzo drobiazgowy i dokładny, wykonuje to co polecono mu odgórnie. Sam rzadko podejmuje decyzje dotyczące spraw swojej brygady.

10. Najchętniej pracowałby za biurkiem, z robotnikami widuje się raczej rzadko, bardziej interesują go różne papierki dotyczące pracy niż wykonywanie samych zadań pracy.

11. Jest dużym formalistą. Sprawy, które często sam mógłby załatwić, przekazuje kierownikowi i wyżej. Załatwia wszystko na drodze służbowej, zawsze zgodnie z przepisami np. przez odsyłanie do różnych komisji.

12. Przez kierownictwo zakładów pracy jest raczej lubiany, ponieważ robi wszystko zgodnie z poleceniami.

13. Utrzymuje bliskie kontakty ze swoimi przełożonymi, często można widzieć go jak rozmawia z nimi np. z kierownikiem wydziału, ma „chody” w zakładzie, osiąga lepsze zaopatrzenie brygady w części zamienne, materiały.

14. Prawie zawsze postępuje jednakowo, w jednakowy sposób załatwia też różnego rodzaju sprawy i w podobny sposób wykonuje swoje zadania.

POSTAĆ III

O c e n y:

15. Wiele czasu poświęca swoim podwładnym, znajduje czas na to, aby wysłuchać robotników, ich skarg, zażaleń i próśb.

16. W postępowaniu z pracownikami wykazuje dużą życzliwość i serdeczność. Pracowników darzy zaufaniem, przeważnie analizuje przyczyny niepowodzeń produkcyjnych, szuka przyczyn, nie przypisuje ich nieudolnościom lub lenistwu.

17. Jest pośrednikiem i łącznikiem między robotnikami a kierownikami i dyrekcją zakładu. Dokładnie informuje brygadę o tym co dzieje się w zakładzie, mówi o zmianach i nowościach.

18. Interesuje się prywatnymi kłopotami robotników, robi wszystko aby im pomóc, a jeżeli zajdzie taka potrzeba, sam często chodzi i załatwia je. Ludzie zwracają się do niego z różnymi sprawami.

19. Umie zachęcić ludzi do lepszej roboty, dba o stworzenie przyjemnej atmosfery pracy, zapobiega i łagodzi różne kłótnie, docinki itp. Robi wszystko aby robotnicy dobrze czuli się w jego brygadzie.

20. Bardziej interesuje się robotnikami i ich problemami niż pracą i produkcją. Mało dba o stan maszyn i narzędzi. Gdy trzeba pomóc, usunąć awarię posyła przodownika.

21. Uważa zasadę, że wszystkie sprawy dotyczące brygady należy załatwić przy udziale jej członków. W myśl tej zasady postępuje. Często naradza się z pracownikami w ważniejszych sprawach produkcji.

POSTAĆ IV

O c e n y:

22. Przede wszystkim ma na uwadze dobro społeczeństwa socjalistycznego. Robi wszystko aby jego brygada osiągnęła jak najlepsze wyniki.

23. Jest bardzo aktywny, rzutki, działa na wielu odcinkach.

24. Niejednokrotnie poświęca swój czas na pracę ponadplanową, stara się aby jego brygada zdobyła tytuł Brygady Socjalistycznej, a jeżeli zachodzi potrzeba wykonania zadań, chętnie pracuje po godzinach, podejmuje czyny produkcyjne.

25. Należy do wielu organizacji w zakładzie, często przebywa na różnych zebraniach, naradach poza brygadą. Jest znanym działaczem, nawet w mieście.

26. Interesuje się sprawami i problemami ludzi na terenie zakładu pracy, ma szerokie znajomości, wszystko potrafi załatwić, „pcha” sprawy brygady i jej ludzi.

27. Dbą o mienie społeczne w zakładzie, o właściwe stosunki w pracy i w o-
bec pracy.

28. Pracę traktuje przede wszystkim jako miejsce o działalności ogólnospołecznej, dużą wagę przywiązuje do nadzoru technicznego, chociaż nie nawiązuje w tym bezpośrednio współpracy z członkami brygady. W tym zastępuje go przodownik.

POSTAĆ V

Oceny:

29. Przeważnie pozwala pracować robotnikom w sposób, który oni uważają za najlepszy, najbardziej wydajny i najmniej męczący.

30. Zachęca robotników brygady, aby szczerze mówili o swoich spostrzeżeniach odnośnie przebiegu pracy, aby nie bali się wypowiadać swoich opinii.

31. Nigdy nie tłumi inicjatywy, zachęca robotników do składania nowych pomysłów produkcyjno-technicznych.

32. Za główne swoje zadanie uważa takie organizowanie pracy, aby dawała ona najwyższe rezultaty. Wprowadza w życie ulepszenia proponowane przez robotników.

33. Posiada dużo fachowych wiadomości. Zawsze można liczyć, w sytuacjach trudnych pomoże i udzieli fachowej rady. Ma wykształcenie techniczne, sam uczy się, czyta literaturę fachową.

34. Troszczy się o stan maszyn i narzędzi, dba o to, aby zawsze były sprawne.

35. Bardziej interesuje się tym, w jaki sposób robotnicy wykonują swoją pracę, niż innymi sprawami. Należy do klubu racjonalizatorów.

POSTAĆ VI

Oceny:

36. Sam kiedyś był robotnikiem, dobrze zna swoich pracowników, wie jakie mają zdolności, upodobania, wady, pragnienia i z jakimi trudnościami się spotykają.

37. Wymaga wysokiej wydajności, ale zdaje sobie sprawę z tego do czego każdy z robotników jest zdolny. Uwzględnia to przy podziale pracy.

38. Potrafi dobrze zorganizować pracę na stanowisku. Jest zaradny, pomysłowy i przedsiębiorczy.

39. Jest praktykiem. Zna wszystkie zacięcia i wady jakości produkcji i zna się na zakłóceniach w maszynach, pomaga je usunąć. Jeżeli trzeba, to pokazuje robotnikom co i jak się robi na stanowisku.

40. Ma bliskie kontakty z robotnikami, ze wszystkimi jest na „ty” poza zakładem pracy. W pracy utrzymuje pewien dystans.

41. Jest sprawiedliwy, kogo trzeba „objedzie”, ale i pochwali za dobrą pracę. Nagrody przyznaje zawsze tym, którzy najlepiej pracowali.

42. Nie bardzo umie dogadać się z przełożonymi. Jest milczący i nieśmiały. Najlepiej czuje się na hali produkcyjnej.

POSTAĆ VII

Oceny:

43. Jest grzeczny, nigdy nie używa „mocnych” słów, do nikogo nie odezwie się arogancko.

44. Załatwia prośbę robotników o wolną sobotę lub niedzielę, chętnie udziela urlopów nawet wtedy, gdy odbija się to niekorzystnie na pracy brygady.

45. Jest ze wszystkimi na „ty” w pracy i poza pracą. Z podwładnymi nawet czasem chodzi na wódkę, jest to „swój chłop”.

46. Jeżeli ktoś nawali, on tego nie widzi, nawet broni przed kierownikiem.

47. Ma swoich bliższych kumpłi, dla nich jest bardziej łaskawy, jak może to przydziela im lepszą pracę.

48. Mówi: „był las nie było nas, nie będzie nas a będzie las”, więc nie ma co się wysilać, „byle do wiosny”, plany jakoś tam poleca.

49. Specjalnie nikomu nie pomoże, ani w pracy ani w życiu. Mówi, że każdy musi radzić sobie sam i w produkcji i w życiu.

Odpowiedz na pytania:

1. Z którym z siedmiu majstrów chciałbyś(abyś) pracować?
Podaj numer tej postaci Dlaczego?
2. Z którym z siedmiu majstrów nie chciałbyś(abyś) pracować?
Dlaczego?
3. Czy sposób postępowania Twojego majstra (stosowne podkreśl)
a) ułatwia Ci pracę
b) utrudnia Ci pracę
4. Jeżeli mógłbyś dowolnie wybrać sobie majstra, to jakie 7 cech on posiadałby? (podaj numery tych cech)

Każda z opisanych postaci mistrza charakteryzuje się tendencją do odwoływania się w trakcie procesu kierowania brygadą do chwilowych przeżyć psychicznych pracowników.

Mistrz w postaci I — *autokrata* bazuje na przeżyciach lęku, lubi posługiwać się karą, stosuje przede wszystkim takie środki kierowania, które wiążą się z represjami. Zakłada on, że pracownik aktywizuje się w produkcji jedynie pod wpływem nacisków zewnętrznych. Postawa mistrza, o której mowa, ma swe uzasadnienie w postaci tradycyjnej teorii motywów działalności ludzkiej zwanej teorią „rozumnego egoizmu”¹¹. Zgodnie z nią (szczególnie w interpretacji niektórych ekonomistów) robotnik aktywizuje się pod wpływem lęku wywołanego karą (zagrożeniem) lub pod wpływem nagrody (odpowiedniej płacy).

Postać II — *biurokrata* jest niejako ucieleśnieniem formalnej organizacji pracy. Mistrz tego typu funkcjonuje w oparciu o siłę i autorytet organizacji formalnej. Przenosi prawidłowość kierowania wielkimi, sformalizowanymi jednostkami na grupę małą, często o cechach nieformalnych, bazując na poczuciu obowiązku i podporządkowania się organizacyjnemu pracownikom.

Mistrz opisany jako postać III — *powiernik* odwołuje się do przeżyć, życzliwości, jest opiekuńczy, przychylny dla ludzi. Działa dobrocią, zmierza do likwidacji wszelkich napięć jakie występują lub mogą wystąpić w brygadzie. Dąży do wykorzystania w trakcie kierowania brygadą stosunków nieformalnych, dobrej atmosfery pracy. Dbą o tzw. morale pracowników i w oparciu o te stany psychiczne zmierza do osiągnięcia należytych rezultatów produkcyjnych.

Mistrz w postaci IV — *społecznik* odwołuje się do motywacji społecznej, rozumienia potrzeby działania dla ogółu, daje przykład postępowania

¹¹ J. C. W. Brown, *Społeczna psychologia przemysłu*. Warszawa 1962, s. 8.

nia społecznego, próbuje zaszczerpić entuzjazm pracy. Jednocześnie odwołuje się do poczucia prestiżu, honoru pracowników (za dobrą pracę brygada mogłaby uzyskać zaszczytny tytuł).

Postać V — *racjonalizator* to mistrz opierający swój styl kierowania na inicjatywie pracowników. Myśli on, że ludzie zawsze będą dążyli do polepszenia swoich warunków pracy. Odwołując się więc do tych przeżyć zachęca do wyzwalania inicjatywy doskonalenia procesu pracy. Zachęca do racjonalizacji. Dobra organizacja procesu technicznego wytwarzania zobowiązuje podwładnych do respektowania poleceń.

Postać VI — *praktyk* jest przykładem mistrza, który przeszedł szczeble od robotnika do mistrza. Ma on wyrobioną umiejętność rozumienia pracy i ludzi wykonujących tę pracę. Skutecznie w związku z tym odwołuje się do poczucia sprawiedliwości, budząc przez to szacunek. Niezawodność jego porad praktycznych pozwala mu także wykorzystywać uznanie pracowników i pełne zaufanie w stosunku do jego poleceń.

Opisana jako VII postać mistrza — *liberał* jest wyrazem tezy: nie przeszkadzaj innym, nie wtrącaj się do ich spraw, a wszystko będzie dobrze. Mistrz taki daje pełną swobodę działania w ramach brygady, nie zapewniając żadnej pomocy pracownikom. Będąc bardzo tolerancyjnym próbuje wytwarzać i dyskontować dla siebie tzw. dobre stosunki. Ingeruje on w sprawy brygady jedynie w przypadkach drażliwych lub na wyraźne polecenie władz odgórnych.

Każdy opis prezentowanych stylów jest swoistym uproszczeniem realnych tendencji kierowania, ujawniających się w pracy mistrza, wobec tego opinia pracowników o częstotliwości stosowania przedstawionych stylów, o ich skuteczności organizacyjnej, o wartości psychologicznej ułatwiającej względnie utrudniającą pracę w brygadzie, stanowi cenne źródło poznawcze tego zjawiska.

Dążąc do poznania opinii pracowniczych, dotyczących przedstawionych problemów przeprowadzono empiryczne badania na terenie Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego im. M. Nowotki („Zastal”) oraz Zakładów Przemysłu Wełnianego („Polska Wełna”) ¹² w Zielonej Górze. Zbieranie materiałów rozpoczęto od przeprowadzania wywiadów z mistrzami, które poprzedzone były krótkim wyjaśnieniem w jakim celu i dlaczego chciano z nimi rozmawiać. Po wyrażeniu zgody przez mistrza i nawiązaniu z nim wstępnego kontaktu przystępowano do właściwych badań. Robotników proszono o wypełnienie kwestionariusza oraz ukazanie w skali ocen opisanych cech mistrza kierującego brygadą.

¹² Informacje o wymienionych zakładach znajdzie czytelnik w pracy zbiorowej *Zakłady przemysłu kluczowego w województwie zielonogórskim* pod redakcją J. Popkiewicza. Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Zielona Góra 1966.

Badania były anonimowe.

Osoby badane nie podlegały selekcji, lecz dobierane były drogą losowania. Ze względu na brak odpowiednich warunków (ograniczony czas) badania prowadzono grupami po 4 do 6 osób. Poprzedzone one były zawsze wyjaśnieniem osobom badanym celu naukowego tych poczynąń. Zadaniami robotników było zapoznanie się z instrukcją oraz wypełnienie skali ocen. W wypadku, kiedy osoba badana niezupełnie zrozumiała tekst instrukcji, udzielano indywidualnych wyjaśnień.

Wśród 75 badanych robotników z „Zastalu” było 69 mężczyzn i 6 kobiet. Tak małą liczbę kobiet w próbie badawczej tłumaczy specyfika zakładu pracy, który jest zakładem przemysłu metalowego, gdzie w większości pracują właśnie mężczyźni. Natomiast w „Polskiej Wełnie” 40 badanych osób stanowiły kobiety. Wynika to stąd, że blisko 70% załogi „Polskiej Wełny” stanowią kobiety. Rozpiętość wieku przebadanych robotników kształtowała się w granicach od 18 do 57 lat. Największy procent wśród badanych to ludzie młodzi w wieku 18 - 22 lata. Stanowią oni 33,9%. K. Doktor podaje, że „wiek największych możliwości produkcyjnych waha się w granicach od 24 do 46 lat”. W tym też wieku w przebadanej grupie było 65 osób, tj. 56,4%, czyli więcej niż połowa badanych. Natomiast w wieku 48 - 57 jest tylko 9,7%.

Spośród respondentów wykształcenie zawodowe posiadało 52,2%, a ukończoną szkołę podstawową — 37,3%. Tylko 10,5% badanych ukończyło szkołę średnią techniczną (5 lat).

Pełniejszą charakterystykę badanych umożliwia staż pracy tych osób. Największy odsetek stanowią osoby z pięcioletnim stażem pracy — 36,6%, a najmniejszy 1,7% stanowiły osoby o bardzo wysokim, bo aż 35-letnim stażu pracy. 57,4% badanych posiada staż pracy nie większy niż 10 lat, co znajduje potwierdzenie w fakcie, że przeważający procent badanych to ludzie młodzi. Właściwość wykształcenia i wieku może dowodzić więc istnienia dwóch typów robotników:

1. o długoletnim stażu, z dużym doświadczeniem zawodowym, często z okresu powojennego lub wojennego o bogatej wiedzy praktycznej,
2. przygotowanych do zawodu w ostatnich latach, wychowanych w Polsce Ludowej, w innych warunkach, o różnym doświadczeniu indywidualnym.

Przypuszczać należy, że tak zróżnicowane cechy osobowościowe będą rzutowały na ustosunkowanie się do wartości poszczególnych stylów kierowania brygadą przez mistrzów.

ANALIZA WYNIKÓW BADAŃ

Aby osiągnąć odpowiedź na pytanie: „jakie style kierowania brygadą stosowane przez mistrzów są akceptowane i najbardziej popularne wśród robotników poddano analizie wybory i odrzucenia odpowiednich postaci mistrzów. Oprócz wyboru postaci osoby badane podawały uzasadnienie swojej decyzji w oparciu o własne doświadczenia produkcyjne. Są to podstawowe źródła naszych informacji dotyczących walorów poszczególnych stylów kierowania.

Tabela 1

ROZKŁAD WYBORU ODPOWIEDNICH STYLÓW
(WYBORY POZYTYWNE)

Postacie mistrzów	Ilość osób	%
I — autokrata	—	—
II — biurokrata	—	—
III — powiernik	23	20,0
IV — społecznik	19	16,6
V — racjonalizator	33	28,7
VI — praktyk	40	34,7
VII — liberał	—	—

Jak wynika z tabeli na 115 możliwych wyborów najwyższą ilość uzyskała postać mistrza praktyka, bo aż 40, co oznacza że 34,7% osób badanych wyraziło chęć współpracy z tego typu mistrzem. Następną postacią co do popularności jest mistrz racjonalizator, który uzyskał 33 wybory, tj. 28,7% badanych chciałoby z nim pracować.

Kolejną postacią pod względem ilości uzyskanych wyborów jest mistrz powiernik. Uzyskał on 23 wybory, tj. 20,0%.

Wreszcie ostatnia z postaci, która uzyskała wybory pozytywne to mistrz społecznik. Wybrało go 16,6% badanych, co oznacza że uzyskał on 19 wyborów. Postacie mistrzów autokraty, biurokraty i liberała nie uzyskały ani jednego wyboru pozytywnego. Należą więc do postaci mistrzów odrzuconych przez robotników.

Jeżeli jednak pod uwagę weźmiemy wybory postaci w poszczególnych zakładach, wówczas można zauważyć, że wybory te kształtują się trochę odmiennie niż przy zestawieniu ogólnym.

Najbardziej popularnymi postaciami mistrzów w „Zastalu” są kolejno:

1. praktyk — 33,3% badanych wybiera tę postać
2. racjonalizator — 30,7% wyborów
3. powiernik — 24% wyborów
4. społecznik — 12% wyborów.

W „Polskiej Wełnie”, gdzie badanymi były same kobiety, kolejność postaci pod względem popularności jest nieco inna i wygląda następująco:

1. praktyk — 37,5% kobiet wybiera tę postać mistrza
2. racjonalizator — 25,0% wybiera tę postać mistrza
3. społecznik — 25,0% kobiet wybiera tę postać mistrza
4. powiernik — 12,5% kobiet wybiera tę postać mistrza

Czym kierowały się osoby badane dokonując wyborów postaci mistrzów, z którymi chcieliby pracować. Jakie uzasadnienia wyborów podawały osoby badane w „Zastalu”, a jakie w „Polskiej Wełnie” odnośnie każdej postaci mistrza?

POSTAĆ MISTRZA PRAKTYKA

W „Zastalu” wybór tej postaci robotnicy najczęściej uzasadniali dobrą znajomością robotników, ich kłopotów, trudności zarówno w pracy, jak i w domu (20%). Duży wpływ na wybór mistrza praktyka miał fakt, że „sam pochodzi ze środowiska robotniczego, sam kiedyś był robotnikiem”. 17,3% osób podaje, że „jest to człowiek rozumiejący robotnika, prawdomówny, koleżeński, taki, z którym można porozmawiać jak z kolegą ze stanowiska pracy, który stara się być pomocnym w rozmaitych sytuacjach służąc swoim doświadczeniem i wiedzą zdobytą w praktyce”. Zwracano również uwagę na umiejętność organizowania pracy, na jego uczciwość, sumienność, obowiązkowość (16,6%). Często wybór tej postaci motywowany był faktem, że mistrz ten „jest dobrym fachowcem, znającym się nie tylko na procesie produkcyjnym, ale i na maszynach, w których sam potrafi usunąć zakłócenia i awarię”. Badani często wskazywali na cechę sprawiedliwości (12%) i bezpośredniości w stosunkach z robotnikami, co wyrażało się w stwierdzeniu, że np. „mistrz ten podoba mi się ze względu na to, że „nie zadziera nosa”. Inni pisali po prostu, że „to swój chłop”, czy też „z takim mistrzem na pewno dobrze pracowałbym” lub „właśnie takim powinien być każdy mistrz”; 6,6% osób podaje, że mistrz praktyk, który poznał swoich podwładnych, „wierzy w ich możliwości i zgodnie z nimi przydziela pracę, bo zdaje sobie sprawę, że wówczas zostanie ona dobrze wykonana”. Jeden z badanych podaje, że „takiemu mistrzowi trudno odmówić wykonania pracy, którą polecił”. Takie uzasadnienia wyboru mistrza praktyka wymieniali mężczyźni.

A co sądziły o tej postaci mistrza robotnice z „Polskiej Wełny”? Uważały one, że ze względu na to, że jest on sprawiedliwy (20% osób), życzliwy w stosunku do pracowników, dobrze zna podwładnych, ich co-

dzienne problemy i kłopoty oraz udziela pomocy w sytuacjach, w których robotnik nie może sobie poradzić, mistrz ten zasługuje na to, aby go cenić. Powyższe uzasadnienia powtarzały się bardzo często również w postaci uzupełniających wątków wypowiedzi badanych. W siedmiu wypadkach robotnice podkreślały ważność umiejętnej organizacji pracy w brygadzie oraz znajomość przez mistrza procesu produkcyjnego na danym odcinku (10% osób). Robotnice istotne znaczenie przypisują również i temu (podobnie jak w „Zastalu”), że „mistrz ten zanim objął stanowisko mistrza był takim samym robotnikiem jak i wszyscy inni”. Jedna z pracownic pisze, że „współpraca z takim mistrzem układałaby się dobrze, ponieważ potrafi on zorganizować pracę i umiejętnie nią pokierować” lub „myślę, że taki mistrz jest nie tylko lubiany lecz również ceniony przez robotników”. Również wśród robotnic padały sformułowania, że właśnie taki powinien być dobry mistrz (7,5% osób).

Jak więc widać motywy wyboru, jakimi kierowali się badani, były bardzo podobne u kobiet i mężczyzn, którzy wykazują jednakowe upodobania do stylu kierowania brygadą przez mistrza. Można tak sądzić na podstawie opisu ze strony 18, z którego wynika, że niezależnie od płci największym uznaniem w obu zakładach cieszy się właśnie mistrz praktyk. Robotnicy pragną więc, aby mistrz, któremu podlegają, interesował się nimi, znał ich troski, kłopoty i problemy nie tylko na terenie zakładu pracy, ale również i w domu. Przyczynia się do tego zacieśnienie więzi i wzajemne porozumienie między obu stronami. Uważają i całkiem słusznie, że człowiek na stanowisku mistrza winien interesować się nie tylko problemem pracy i produkcji, jakościowym i ilościowym wykonaniem planu, ale również podwładnymi, od pracowitości i samopoczucia których uzależniona jest w decydującym stopniu rentowność i produktywność zakładu pracy. Robotnicy chętnie akceptują mistrza zachowującego od „podstaw” swoją pracę, który nastawiony jest nie tylko „na kontakty”, ale także „na wydajność”.

POSTAĆ MISTRZA RACJONALIZATORA

Robotnicy z „Zastalu” uważają, że mistrz ten „posiada dużo fachowych wiadomości” (16% osób), a przy tym „podnosi wciąż swoje kwalifikacje”, „pozwala pracować wolniej”, „zarządza ludźmi tak, aby było dobrze i aby praca wykonana była jak najlepiej”. 8% osób podaje, że „ze względu na duży zasób wiadomości zawodowych można liczyć, że w każdej chwili robotnik otrzyma od niego konkretną pomoc lub radę”. Duży wpływ na wybór mistrza racjonalizatora miał fakt „ciągłej troski i wykazywania opieki o stan maszyn” (6,6% osób). Uznane w oczach

robotników zyskała również taka cecha jak: „nie tłumi inicjatywy robotników, zachęca ich do składania nowych pomysłów produkcyjno-technicznych”. Ponieważ uzasadnienia jakie podawały w swoich wypowiedziach robotnice „Polskiej Wełny” w dużym stopniu pokrywały się z powyższymi, ograniczę się do zacytowania tych ciekawszych. Jedna z robotnic pisze, że „z takim mistrzem łatwiej można znaleźć wspólny temat do rozmowy, czy to o pracy, czy nawet o sprawach prywatnych”. Charakterystycznym uzasadnieniem wyboru tej postaci w wypowiedziach kobiet był fakt, że mistrz taki wykazuje troskę o stan maszyn, bo, jak twierdzą, „dobry stan krosien umożliwia im uzyskanie większej wydajności i wyższej pensji”. Na cechę tę zwróciło uwagę 17,5% kobiet. Wypowiedź ta pozwala zauważyć fakt, że dla kobiet motywy ekonomiczne w pracy są bardzo istotne. Mistrz racjonalizator pod względem ilości wyborów uplasował się w obu zakładach na drugiej pozycji, przy czym w „Polskiej Wełnie” uzyskał on taką samą ilość wyborów co i społecznik.

POSTAĆ MISTRZA POWIERNIKA

Mężczyźni wybór tej postaci uzasadniają następująco: „jest to człowiek życzliwie i serdecznie ustosunkowany do podwładnych, wyrozumiały, traktujący siebie na równi z robotnikami”. 18,6% osób podkreśla, że na uwagę zasługuje to, że „interesuje się prywatnymi kłopotami robotników, potrafi każdego pocieszyć, poradzić mu i pomóc” (5,3% osób). Poza tym „dba o dobro robotników, stara się, aby czuli się w jego brygadzie jak najlepiej”. Dąży do stworzenia jak najprzyjemniejszej atmosfery pracy, nie dopuszcza do kłótni i sprzeczek. Jedna z robotnic pisze, że „w sytuacji, w której robotnik nie może sobie poradzić, zawsze może liczyć na pomoc mistrza, który nie odmówi mu jej”. Mistrz ten dokładnie informuje członków brygady o tym, co dzieje się w zakładzie pracy, podaje wiadomości o wynikach pracy brygady. W motywach wyboru tej postaci mistrza robotnicy podkreślają wyraźnie taką cechę jak to, że „znajduje czas na wszystko, na to aby porozmawiać z robotnikami, wysłuchać ich skarg, zażaleń i prośb”. Również i w tym wypadku motywy wyboru mistrza powiernika u kobiet były takie same. Zaznaczyć jednak należy, że kobiety w trzech wypadkach na 40 badanych zwróciły uwagę na fakt, że „mistrz ten wykazuje zbyt słabe zainteresowanie maszynami, pracą i produkcją”. Zgadzałoby się to z uzasadnieniem, jakie wymieniły przy wyborze mistrza racjonalizatora (troska mistrza o stan maszyn). Kobiety przywiązują więc większą wagę do sprawności maszyn i ich stanu technicznego. Można to wy-

tłumaczyć faktem, że one same znajdują się na budowie i funkcjonowaniu narzędzi technicznych. Mistrz powiernik nastawiony jest przede wszystkim „na człowieka”, na stosunki międzyludzkie w brygadzie, którą kieruje oraz dąży do stworzenia takiej atmosfery pracy, w której wszyscy podlegli mu robotnicy czuliby się dobrze.

POSTAĆ MISTRZA SPOŁECZNIKA

W ogólnym zestawieniu ilości wyborów postać ta zajęła ostatnie miejsce pod względem popularności wśród robotników. Tylko 19 osób na 115 badanych wyraziło chęć współpracy z tym mistrzem (10 kobiet i 9 mężczyzn). Ta postać mistrza akceptowana jest ze względu na to, że ma on „na uwadze dobro społeczeństwa oraz dobro robotnika. Jest uczciwy, pracowity i rzetelny”. Jedna z robotnic podaje, że „człowiek ten jest wartościowy, pragnie dużo zrobić i wiele osiągnąć nie tylko w pracy zawodowej lecz również w pracy społecznej”. Ma na względzie troskę o mienie społeczne, o właściwe stosunki w pracy, robi wszystko, aby brygada osiągnęła jak najlepsze wyniki. Jeden z robotników uważa, że „cechy te dają gwarancję właściwej pracy i właściwego stosunku mistrza do spraw pracownika oraz zakładu pracy”.

Czy istnieje zależność między wiekiem badanych a pozytywnymi wyborami postaci? Czy wiek wpływa na ten wybór?

Tabela 2

Wiek mistrza	Postać III powiernik	Postać IV społecznik	Postać V racjonalizator	Postać VI praktyk
18 - 27	13,9%	4,3%	13,0%	17,3%
28 - 37	3,6%	6,9%	7,9%	6,9%
38 - 47	1,8%	2,7%	6,0%	6,0%
48 - 57	9,9%	1,8%	2,7%	4,3%

Tabela powyższa przedstawia, jaki procent osób, w jakim wieku, jaką postać mistrza wybiera (100% — 115 osób).

Z tabeli tej można wychwycić zależność następującą: ludzie młodzi (18 - 27), a więc robotnicy mało doświadczeni, o małym stażu pracy i małej praktyce najbardziej cenią i przede wszystkim akceptują najpierw mistrza praktyka (17,3%), następnie mistrza powiernika (13,9%), potem racjonalizatora (13,0%) i wreszcie społecznika (4,3%). Zaznaczyć trzeba, że niezależnie od wieku, mistrza praktyka wybiera najwyższy odsetek osób. Innych zależności trudno dostrzec, co może być uwarunkowane małą liczebnością próbkę badawczej.

Czy wykształcenie wpływa na wybór postaci mistrza?

Tabela 3

Wykształcenie mistrza	Postać III powiernik	Postać IV społecznik	Postać V racjonalizator	Postać VI praktyk
podstawowe	2,8%	8,2%	11,8%	16,3%
zawodowe	16,3%	6,3%	15,4%	18,0%
średnie techniczne	1,8%	—	7,3%	1,8%

Tabela obrazuje, jaki procent osób z jakim wykształceniem, jaką postać mistrza ceni najbardziej. Na podstawie tabeli nr 3 należy przypuszczać, iż osoby z wykształceniem podstawowym najbardziej cenią sobie mistrza praktyka (16,3%) i racjonalizatora (11,8%). Zależność tę można wytłumaczyć faktem, że robotnicy ci posiadają o wiele większy zasób wiadomości praktycznych zdobytych w długoletniej praktyce (są to z reguły ludzie starsi wiekiem) aniżeli wiadomości teoretycznych i dlatego też mistrz praktyk odpowiada im najbardziej.

Dla robotników z zasadniczym wykształceniem zawodowym również największą wartość przedstawia mistrz praktyk (18%). Ze względu na fakt posiadania dużej wiedzy teoretycznej wyniesionej ze szkoły, lecz małej praktyki w zawodzie, robotnicy o takich właściwościach chcieliby pracować pod kierunkiem mistrza praktyka, aby dokładnie poznać tajniki zawodu od strony praktycznej. Kolejną postacią mistrza, która pod względem popularności u osób z wykształceniem zawodowym zajmuje drugie miejsce jest mistrz powiernik, jak już wiemy nastawiony przede wszystkim „na człowieka”. Dlatego też powyższy wybór może być uzasadniony ze względu na pewnego rodzaju opiekę, jaką otacza powiernik swoich podwładnych na terenie zakładu pracy. Trzecie miejsce pod względem popularności i ilości wyborów w tej grupie robotników zajmuje mistrz racjonalizator (15,4%). Uwzględniając fakt, że są to ludzie pełni zapału do pracy i nowych pomysłów produkcyjno-technicznych, należy sądzić, że współpraca najlepiej układałaby się im właśnie z mistrzem racjonalizatorem. Jeśli pod uwagę weźmiemy robotników z wykształceniem średnim technicznym to zauważyć można, że zdecydowanie wypowiadają się za mistrzem racjonalizatorem (7,3%), przy czym społecznik nie ma u nich żadnego wyboru, a dwie pozostałe postacie po 1,8%. Wybór powyższy determinuje właściwość wykształcenia i twórczej inwencji robotników.

Reasumując: niezależnie od płci badanych osób, wieku oraz wykształcenia, największą popularność zdobył mistrz praktyk. Jedynie u osób z wykształceniem średnim technicznym postać mistrza racjonalizatora wysuwa się przed praktyka. Należy zaznaczyć, że mistrz społecznik wśród robotników z wykształceniem średnim technicznym nie uzyskał

żadnego wyboru, a wśród tych, którzy mieli ukończoną szkołę podstawową lub zawodową, ilość wybierających nie przekroczyła 10%. Podkreślić jednak trzeba, że powyższych zależności nie można traktować bez zastrzeżeń ze względu na małą liczebność próbki badawczej.

Kolejny problem pracy to: „jakie postacie mistrzów są najmniej popularne i najczęściej odrzucane przez robotników?”. Na podstawie odpowiedzi na pytania: „Z którym z siedmiu majstrów chciałbyś(łabyś) pracować? Podaj numer tej postaci. Dlaczego?”, analizując odpowiedzi na te pytania oraz ich uzasadnienie mogłem stwierdzić ile wyborów negatywnych, tj. odrzuceń i dlaczego otrzymała każda z postaci mistrzów. Jak już wspomniałem do postaci odrzuconych (z którymi robotnicy nie chcieli współpracować należą: mistrz autokrata, biurokrata, liberał. Częstotliwość odrzucenia ilustruje tabela nr 4.

Tabela 4

Postacie mistrzów	Ilość osób	%
I — autokrata	52	45,2
II — biurokrata	13	11,3
VII — liberał	50	43,5

Jak wynika z tabeli nr 4 najwyższą ilość wyborów — negatywnych otrzymał mistrz autokrata. Odrzuciły go 52 osoby, co stanowi 45,2% ogółu badanych. Następną postacią jest mistrz liberał, którego odrzuciło 50 osób, tj. 43,5% badanych. Wreszcie mistrz biurokrata otrzymał 13 odrzuceń, tj. 11,3% osób nie chciałoby z nim pracować. Biorąc pod uwagę poszczególne zakłady pracy, zauważamy nieco inną kolejność postaci o wyborach negatywnych. Niżej zamieszczone omówienie ukazuje jaki procent robotników badanych w „Zastalu”, a jaki w „Polskiej Wełnie” odrzuca daną postać mistrza.

I tak w „Zastalu” największą ilość odrzuceń otrzymały kolejno:

1. autokrata — 50,7% badanych nie akceptuje tej postaci mistrza
2. liberał — 36% osób odrzuca tę postać mistrza
3. biurokrata — 13,3% osób odrzuca tę postać mistrza

Natomiast w „Polskiej Wełnie”, gdzie badanymi były same kobiety, kolejność ta była następująca:

1. liberał — 57,5% robotnic nie chciałoby z nim pracować
2. autokrata — 35% osób nie zaakceptowało tej postaci mistrza
3. biurokrata — 7,5% badanych odrzuciło tego mistrza, jako nie nadającego się na to stanowisko.

Co skłoniło osoby badane do odrzucenia tych postaci mistrzów? Jakie były motywy odrzucenia każdej z nich?

POSTAĆ MISTRZA AUTOKRATY

Robotnicy „Zastalu” podają, że autokrata nie nadaje się na stanowisko mistrza ze względu na „zły stosunek do podwładnych, małe zainteresowanie robotnikiem i jego kłopotami, brak zaufania do ludzi, niemożność wykazania się inicjatywą i pomysłami twórczymi, ponieważ zawsze musi być tak, jak życzy sobie mistrz” (16%). Poza tym podkreślali, że mistrz taki zbyt mało przebywa z robotnikami, nie zna ich, myśli tylko o sobie i swoich wygodach (5,3%). 8% podaje, że „jest zbyt surowy, rygorystyczny, despotyczny, mało przystępny i zarozumiały oraz niekołżeński”. 9,3% osób pisze: „zmuszając robotników do pracy i grożąc karą niczego nie wskóra, a wprost przeciwnie, kara i ciągły strach tylko przeszkadzają we właściwym wykonaniu pracy”. Jeden z robotników zauważa, że „kara nie zawsze wpływa wychowująco na robotnika”. Robotnicy wymagają od mistrza, aby informował ich o tym, co dzieje się w zakładzie lub w dziale produkcyjnym, o wynikach ich pracy, bo, jak stwierdził jeden z badanych: „co to za mistrz, który nie dzieli się z nami wrażeniami i spostrzeżeniami odnośnie pracy”. 4% badanych podaje, że nie umie zarządzać, kierować ludźmi tak, aby praca robotnika i atmosfera, w której pracuje i spędza znaczną część dnia, była przyjemna.

Jednym z charakterystycznych uzasadnień odrzucenia tej postaci jest: „nigdy nie chciałbym pracować z takim mistrzem, bo zrzędzi, nie patrzy na bóle osobiste robotnika, stań na głowie a wykonaj plan, a sam chodzi jakby wszystkie rozumy pozjadał”. Inny z robotników podaje, że „nie wierzy w możliwości i umiejętności robotnika, nie rozumie go, chce koniecznie być mądrzejszy od podwładnych, chociaż ci mają o nim inne zdanie: człowiek nie nadający się na stanowisko mistrza”. Inna wypowiedź: „robotnik przychodzi do pracy nie po to, aby wysłuchiwać czyichś krzyków i gróźb, lecz po to, aby zapracować na utrzymanie rodziny, a do tego nikt go przecież nie zmusza”.

Uzasadnienia kobiet w znacznym stopniu pokrywają się z wyżej podanymi. Najbardziej typowymi motywami odrzucania tej postaci były: „interesuje się tylko wykonaniem zadań nałożonych na brygadę, pozostawiając w cieniu pracownika z jego wszystkimi problemami”. 12,5% kobiet podaje, że „nie potrafi dobrze i sprawnie zorganizować pracy, krzykiem i groźbami zmusza ludzi do pracy, co wcale nie daje pozytywnych efektów, bo jak pisze jedna z robotnic „właśnie wtedy robotnik czuje się zażenowany i wystraszony a praca jego staje się mniej dokładna i wydajna”.

Często powtarzającym się motywem odrzucania mistrza autokraty był fakt, że „wzbudza strach i brak zaufania, a to przyczynia się do po-

gorszenia społecznej atmosfery pracy". Wiadomo przecież, że z psychologicznego punktu widzenia strach jest reakcją repulsywną, która w ostatecznym efekcie prowadzi do unikania sytuacji czy przedmiotów (w tym wypadku mistrza i wszelkich kontaktów z nim) wywołujących ją. Unikanie mistrza, dążenie do ograniczenia z nim wszelkich kontaktów negatywnie odbija się na samopoczuciu robotnika, zadowoleniu z pracy i jej wynikach. Jedna z robotnic pisze: „mistrz o takich cechach nie podoba mi się, bo sam o wszystkim decyduje, nie informuje robotników o żadnych nowych posunięciach i nie rozmawia z nimi o produkcji”. Takie i podobne uzasadnienia występowały również i w „Zastalu”. Świadomość wartości tego stylu kierowania, jak widać, występuje u praktyków i teoretyków. Bo przecież A. Matejko¹³ podaje, że do „obowiązków mistrza i każdego przełożonego należy informowanie brygady o istotnych aspektach wykonywanej pracy oraz systematyczne rozbudzanie ich zainteresowań sprawami zawodowymi. Dobrze jest, gdy podwładni mają możliwość dyskusowania z przełożonymi spraw o istotnym dla nich znaczeniu, wpływanie na jego opinię, a niekiedy do wspólnego decydowania w tej czy innej sprawie. Ludzie na ogół nie lubią, jeśli bez ich zgody narzuca się im taką czy inną linię postępowania”. Nacisk na podwładnych, zmuszanie ich do zbyt intensywnej pracy, połączona z tym drobiazgową i nieustanną kontrolą mogą na krótki tylko okres czasu przyczynić się do wzrostu wydajności, lecz wywołują szereg negatywnych skutków. Wskazując na takie zjawiska S. Kowalewski¹⁴ pisze: że „wśród załogi wytwarza się niechętny a czasem nawet wrogi stosunek do mistrza, obniża się poziom integracji pracowniczej, wzrasta fluktuacja kadr, motywacja do pracy staje się coraz niższa”.

POSTAĆ MISTRZA LIBERAŁA

Robotnicy „Zastalu” stwierdzają, że „mistrz ten za mało interesuje się robotnikami jako ogółem, nie zna zupełnie problemów osobistych, jest niesprawiedliwy, niewyrozumiały, brak mu poczucia odpowiedzialności” (13,30% osób). „Przy tym nie dba o wykonanie planów, nie interesuje się nie tylko sprawami brygady, ale i zakładu, w którym pracuje” (5,30% osób). Jeden z robotników pisze, że „za mało angażuje się do pracy z ogółem, widzi jedynie dobro „swoich ludzi”, nic sobie nie robi ani z pracy ani z podwładnych”. Inna wypowiedź: „jest to postać mistrza bez wartości, ponieważ za bardzo lawiruje” lub „że jest to bumelant”.

¹³ A. Matejko, *Socjologia w zakładzie pracy*, s. 110.

¹⁴ S. Kowalewski, op. cit., s. 119.

Dla pełniejszej listy motywów, którymi kierowali się pracownicy przy odrzucaniu tej postaci mistrza przytoczę jeszcze kilka wypowiedzi. Jedna z nich: „choć jest grzeczny, to sieje zamęt w pracy, ponieważ ustępstwa na jakie idzie robotnikom nie wpływają korzystnie ani na jego pracę i autorytet, jak i pracę robotników”, „nie dba o dobro społeczne, nie obchodzi go przyszłość, żyje tylko dniem dzisiejszym”. Ktoś inny stwierdza, że „takiego mistrza należałoby wysłać na przeszkolenie lub po prostu zwolnić” lub że „z takim mistrzem brygada nie ma żadnych szans na osiągnięcie dobrych wyników w pracy”.

Mistrz liberala u kobiet zyskał najmniej uznanie i dlatego też był postacią najczęściej odrzucaną. Robotnice w wypowiedziach swoich podkreślały, że „mistrz ten nie zasługuje na uznanie, ponieważ jest niesprawiedliwy, ma „swoich kumpli” i nie wszystkich członków brygady traktuje jednakowo” (15% osób). Kobiety zarzucały mu, że „nie potrafi pracownikom nic doradzić, pomóc, wykazuje brak zainteresowania nie tylko robotnikami, ale i zakładem, a pracy zawodowej nie traktuje poważnie” (10% osób). Jedna z robotnic podaje, że „stworzony jest wyłącznie dla siebie i nic go nie obchodzi mimo, że odpowiedzialny jest za wszystko”. Inna wypowiedź: „nie chciałabym pracować z takim mistrzem, bo po co ma przychodzić do pracy i nic nie robić. Uważam, że należy pracować uczciwie i sumiennie, a to przecież obowiązuje przede wszystkim mistrza”. Brak akceptacji dla tej postaci mistrza uwarunkowany jest jego cechami charakteru i sposobu postępowania względem robotników oraz wyrażeniem swojego stosunku do pracy.

POSTAĆ MISTRZA BIUROKRATY

Pracownikom „Zastalu” postać mistrza biurokraty nie podoba się ze względu na to, że „nie ma on zamiłowania do swojej pracy, brak mu swojego zdania na ten czy inny temat, nie potrafi nic nikomu pomóc, bo nie interesuje się sprawami robotników”. 5,3% osób podaje, że „jest zbyt dużym służbistą, który dba tylko o własne dobro i nie chce narażać się kierownictwu”. Podkreślano również, że „nie umie poradzić sobie z problemami pracy”. Jeden z robotników pisze, że „grzebanie w papierkach oraz zbyt sztywne przestrzeganie przepisów związanych z pracą nie zbliża mistrza ku robotnikom i odwrotnie”. Kobiety sądziły, że „jest on obojętny w stosunku do podwładnych mu pracowników, sam dla siebie jest wzorem a robotnicy po prostu nie liczą się”. „Rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny pracy i przepisów staje się z czasem bardzo uciążliwe dla robotników” — pisze jedna z robotnic. Inna zaś: „taki człowiek nie nadaje się na mistrza”.

Wyniki powyższych badań znajdują potwierdzenie w rozmowach przeprowadzonych z robotnikami, które miały charakter uzupełniający wobec podstawowej metody pracy. Na pytanie: „jak Pan(i) uważa, który mistrz postępuje lepiej:

a) ten, który o wszystkim decyduje sam,

b) ten, który o wszystkim rozmawia z robotnikami”

wszystkie osoby (20 robotników) odpowiedziały, że ten, który podejmuje decyzje wspólnie z robotnikami. Robotnicy uważają, że podczas częstych rozmów między przełożonymi a podwładnymi, polegającymi na wspólnym zastanawianiu się nad sposobem potraktowania jakiegoś trudniejszego problemu, wytwarza się lepsza atmosfera pracy, a oni sami czują się bardziej potrzebni w brygadzie i bardziej współodpowiedzialni za to, czego się podjęli. Poza tym, przy takim sposobie pracy istnieje możliwość przedstawiania przełożonemu swoich poglądów na taką czy inną sprawę, możliwość doboru jak najefektywniejszej metody pracy, bo jak podaje S. Kowalewski „powodzenie akcji zależy w bardzo dużej mierze od samopoczucia wykonawcy, od jego wiary w powodzenie i przekonanie, że stosowana metoda jest właściwa”¹⁵. Wszystko to zaś występuje tym silniej, im metoda działania bliższa jest mentalności i predyspozycjom wykonawcy. Natomiast o mistrzu, który o wszystkim decyduje sam i nie wtajemnicza robotników w problemy brygady, wyrażano się, że „daleko nie dojdzie”, „nie utrzyma się długo, bo despota i nie ma szans na powodzenie”. Robienie przed podwładnymi tajemnicy z kontekstu w jakim tkwi zleczone zadanie oraz przyczyn jego wykonania może doprowadzić do szeregu ujemnych skutków, bo „zarówno polscy jak i zagraniczni autorzy podkreślają działanie motywacyjne, jakie ma w stosunku do wykonawców znajomość kontekstu zadania”¹⁶. A. Matejko¹⁷ podaje, że „im wyższy poziom kwalifikacji i kultury ogólnej podwładnych, tym gorsze rezultaty daje skłonność przełożonego do zachowania większości informacji tylko dla siebie w imię fałszywie pojmowanego utrwalania własnego autorytetu”.

Czy wiek badanych w jakiś istotny sposób determinuje odrzucenie takiej czy innej postaci mistrza? Problem ten ilustruje tabela nr 5. Rezultaty tabeli nr 5 dowodzą, że niezależnie od wieku procent badanych odrzucających postacie autokraty i liberała jest wyższy w stosunku do odrzuceń postaci biurokraty. W grupie wieku od 18 - 27 lat autokrata i liberał (26⁰/o) i (19⁰/o) byli odrzucani relatywnie do innych grup wiekowych przez większą ilość osób badanych. Jest to jedna z wyraźniej-

¹⁵ S. Kowalewski, op. cit., s. 102.

¹⁶ S. Kowalewski, op. cit., s. 118.

¹⁷ A. Matejko, *Innowacje w środowisku pracy*. W: Socjologiczne problemy przedsiębiorstwa przemysłowego. Warszawa 1965, s. 192.

Tabela 5

Wiek mistrza	I autokrata	II biurokrata	III liberał
18 - 27	26 %	3,5%	19,1%
28 - 37	8,7%	3,5%	12,2%
38 - 47	6,9%	1,7%	8,7%
48 - 57	5,4%	9,9%	3,5%

szych zależności. Z tabelki trudno jest doszukać się jakichś większych zależności między wiekiem a odrzuceniem postaci.

Czy istnieje zależność między wykształceniem a brakiem akceptacji dla poszczególnych odrzuconych postaci mistrzów?

Tabela 6

Wykształcenie mistrza	I autokrata	II biurokrata	III liberał
podstawowe	16,6%	2,7%	18,3%
zawodowe	25,6%	6,9%	20,0%
średnie techniczne	4,5%	0,9%	4,5%

Tabela nr 6 potwierdza tezę sformułowaną poprzednio w wersji wykształcenia, że wskaźnik procentu badanych osób odrzucających daną postać kształtuje się nie w zależności od cech robotników, lecz jest determinowany cechami stylu kierowania brygadą. Niezależnie bowiem od wykształcenia robotników w największym procencie odrzucany był mistrz autokrata, a następnie liberał. Najmniejszy odsetek odrzuceń otrzymał biurokrata.

Reasumując: w świadomości osób badanych najmniej cenionymi i najmniej wartościowymi okazali się autokrata i liberał. Biurokrata, mimo odrzuceń, nie był traktowany skrajnie nieprzychylnie.

Kolejny problem niniejszej pracy to: „jakie cechy mistrza w sposobie kierowania brygadą są najbardziej cenione przez robotników”.

Aby uzyskać rozwiązanie tego zagadnienia w skali ocen cech mistrza umieściłem pytanie: „jeżeli mógłbyś(łabyś) dowolnie wybrać sobie mistrza, to jakie siedem cech on posiadałby? (podaj numery tych cech)”. Na tej podstawie ustalono numery tych cech, które otrzymały największą ilość wyborów, co oznaczałoby, że właśnie te cechy są najmilej widziane przez robotników. Pewną ilustracją odpowiedzi na to pytanie są niżej zamieszczone zestawienia wyborów cech, które ukazują wybory tych cech w „Zastalu” i „Polskiej Wełnie” łącznie.

Tabela 7

Postacie mistrzów	Numer cechy	Skala ocen					Suma pkt
		5	4	3	2	1	
I	2	3	4	5	6	7	8
I AUTOKRATA	1	—	40	57	110	31	238
	2	50	140	90	62	9	351
	3	—	20	48	88	50	206
	4	15	44	63	78	41	241
	5	75	100	57	66	21	319
	6	—	24	42	118	36	220
	7	—	8	60	116	25	209
II BIUROKRATA	8	50	172	84	64	2	372
	9	45	132	90	66	10	343
	10	5	24	39	122	34	224
	11	—	28	84	106	27	245
	12	95	188	132	8	1	424
	13	115	208	87	12	5	427
	14	65	140	144	28	1	378
III POWIERNIK	15	395	124	15	—	—	534
	16	300	160	45	—	—	505
	17	295	148	57	—	—	500
	18	330	168	12	—	—	510
	19	305	140	45	12	—	502
	20	20	36	69	128	14	267
	21	165	248	51	4	1	469
IV SPOŁECZNIK	22	235	216	42	—	—	493
	23	135	164	135	8	—	442
	24	220	236	39	2	—	497
	25	125	140	123	28	1	417
	26	150	244	72	—	—	466
	27	245	116	39	—	—	500
	28	100	188	123	10	2	423
V RACJONALIZATOR	29	245	172	30	18	4	469
	30	260	208	27	—	2	497
	31	230	224	30	—	3	487
	32	290	188	18	8	—	504
	33	370	164	—	—	—	534
	34	370	142	—	—	—	512
	35	120	196	72	36	—	424
VI PRAKTYK	36	295	200	18	—	—	513
	37	230	244	24	—	—	501
	38	350	168	9	—	—	527
	39	340	164	18	—	—	522
	40	140	212	72	12	4	438
	41	430	116	—	—	—	546
	42	40	112	162	44	3	363
VII LIBERAŁ	43	215	228	45	—	—	488
	44	85	140	60	70	—	363
	45	35	44	96	90	20	285
	46	65	100	66	86	12	329
	47	—	16	18	88	61	183
	48	—	8	33	96	54	191
	49	—	4	30	96	56	186

Tabela 8

Ranga	Nr cechy	Ranga	Nr cechy
1	41	26	35
2	33	27	12
3	15	28	28
4	38	29	25
5	39	30	14
6	36	31	8
7	34	32	42
8	18	33	44
9	16	34	2
10	32	35	9
11	19	36	46
12	37	37	5
13	17	38	45
14	27	39	20
15	30	40	11
16	24	41	4
17	22	42	1
18	43	43	10
19	31	44	6
20	29	45	7
21	21	46	3
22	26	47	48
23	23	48	49
24	10	49	47
25	13		

Mając dane o ilości uzyskanych punktów przez każdą cechę ustalamy jaką rangę uzyskała poszczególna cecha. Ranga informuje o ważności i wartości danej cechy w stylu kierowania brygadą.

U w a g a: jeżeli dwie cechy miały równą ilość punktów, wówczas lepszą rangę uzyskała ta cecha, która miała większą ilość wyborów.

W oparciu o rezultaty przedstawione w tabeli 8 oraz o wykaz cech wybranych należy stwierdzić, że najbardziej popularne cechy stylów kierowania zajmują jednocześnie miejsca od 1 do 7 w układzie rang. Oznacza to, że zostały one najwyżej ocenione przez badanych i były najczęściej przez nich wybierane. Są to kolejno cechy o następującej treści: nr 41 — „jest sprawiedliwy, kogo trzeba „objedzie”, ale i pochwali za dobrą pracę. Nagrody przyznaje zawsze tym, którzy najlepiej pracowali”;

nr 33 — „posiada dużo fachowych wiadomości. Zawsze można liczyć, że w sytuacjach trudnych pomoże i udzieli fachowej rady. Ma wykształcenie techniczne, sam uczy się, czyta literaturę fachową”;

nr 15 — „wiele czasu poświęca swoim podwładnym, znajduje czas na to, aby wysłuchać robotników, ich skarg, zażaleń i prośb”;

nr 38 — „potrafi dobrze zorganizować pracę na stanowisku. Jest zaradny, pomysłowy i przedsiębiorczy”;

- nr 39 — „jest praktykiem. Zna wszystkie zacięcia i wady jakości produkcji i zna się na zakłóceniach w maszynach, pomaga je usuwać. Jeżeli trzeba, to pokazuje robotnikom co i jak się robi na tym stanowisku”;
- nr 36 — „sam kiedyś był robotnikiem, zna dobrze swoich pracowników, wie jakie mają zdolności, upodobania, wady, pragnienia i z jakimi trudnościami się spotykają”;
- nr 34 — „troszczy się o stan maszyn i narzędzi, dba o to, aby zawsze były sprawne”.

Częstotliwość wyborów przedstawionych 7 najpopularniejszych cech oraz ich atrakcyjność wyrażoną wskaźnikiem w skali ocen ilustruje niżej zamieszczone zestawienie zbiorcze:

Tabela 9

Nr cechy	Ilość wyborów	Ilość punktów w skali ocen	Ranga
41	75	546	1
33	61	534	2
35	53	534	3
38	54	527	4
39	51	522	5
36	43	513	6
34	45	512	7

Na podstawie wyłonionych cech, uważanych przez robotników za najbardziej pożądane i wartościowe w stylu kierowania brygadą mistrza, można opisać model idealnego mistrza. Nie jest to jednak żadna z „czystych” postaci wymieniona w kwestionariuszu cech mistrza, ponieważ badani przypisali swemu mistrzowi wzorcowemu:

1. cztery cechy z postaci mistrza praktyka, który cieszy się największym uznaniem. Są to cechy o numerach: 41, 38, 39 i 36,
2. dwie cechy charakteryzujące racjonalizatora, który pod względem popularności uplasował się na drugiej pozycji,
3. jedna cecha charakterystyczna dla mistrza — powiernika, który pod względem popularności zajął trzecie miejsce.

A więc idealny mistrz winien być nastawiony „na wydajność”, „na zadania” i „na kontakty” z ludźmi. Ze względu na te cechy postać mistrza tego typu W. J. Reddin nazywa „mistrzem — realizatorem”. Można więc sądzić, że posiadanie względnie wykształcenie i opanowywanie powyższych cech przez mistrza zapewni mu dobrą współpracę w określonych warunkach z robotnikami, miłą atmosferę w brygadzie oraz wzajemne zaufanie. Jeżeli powyższe cechy będą przejawiały się w stylu kierowania, wówczas można oczekiwać, że ułatwią one mistrzowi pozyskiwanie ludzi, zdobycie i utrzymanie takiego autorytetu, który nie wynikałby

tylko z zajmowanego stanowiska, bo jak podaje A. Matejko¹⁸ „podwładny rzadko kiedy skłoni się szanować przełożonego jedynie z tej racji, że postawiono go ponad nim”. Stąd wynika konieczność dbania o autorytet osobisty, wynikający z poszanowania go jako jednostki obdarzonej cechami znajdującymi uzanie wśród otoczenia.

¹⁸ A. Matejko, *Kultura pracy zbiorowej*. Warszawa 1962, s. 72.

NIEKTÓRE PROBLEMY AKTYWNOŚCI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ KADRY INŻYNIERYJNO-TECHNICZNEJ

(STUDIUM SOCJOLOGICZNE NA PRZYKŁADZIE ZAKŁADÓW ELEKTROTECHNICZNYCH
WOJ. ZIELONOGÓRSKIEGO)

I. UWAGI WSTĘPNE

Pod pojęciem kadr technicznych zwykle się rozumieć tę część zatrudnionych sił fachowych, która obejmuje pracowników umysłowych wykonujących pracę z dziedziny techniki. Pracownicy ci posiadają w zasadzie wyższe lub pełne średnie wykształcenie techniczne. Jest jednak jeszcze pewien procent kadr technicznych z ukończoną tylko zasadniczą szkołą zawodową lub nawet nie posiadający formalnie żadnego wykształcenia fachowego, a kwalifikacje swoje pracownicy ci uzyskali w czasie wieloletniej pracy zawodowej.

Typowa struktura grupy pracowników fachowych, jaka się ustaliła, obejmuje trzy zawody: inżyniera, technika, robotnika kwalifikowanego, spośród których inżynierów i techników zalicza się do kadr technicznych.

Sylwetka inżyniera jest przy tym dość jasno określona. Inżynier musi posiadać dyplom szkoły akademickiej. Natomiast sylwetka technika w związku z dużą rozpiętością wykonywanych zadań jest mniej sprecyzowana. W stosunku do technika stosuje się dwa odmienne kryteria: albo ukończenie szkoły dającej dyplom technika, albo wykonywanie funkcji technicznych niezależnie od przygotowania formalnego, jakie dany pracownik posiada. Rozwój techniki i coraz ściślejsze powiązanie jej z nauką powoduje potrzebę większego zróżnicowania zawodów technicznych. Dawna dwurodzajowa struktura zawodów w kadrach technicznych przekształca się w pięciurodzajową, przy czym każda z tych kategorii wymaga odmiennego typu szkoły:

1. inżynier magister — szkoła akademicka (politechnika)
2. inżynier zawodu — szkoła inżynierska
3. technik — pięcioletnia średnia szkoła techniczna
4. technik — trzyletnia średnia szkoła techniczna
5. technik — państwowa szkoła techniczna 2 lub 2,5-letnia.

Powiązanie gospodarki i nauki, planowane rozszerzenie zadań zapleca technicznego zakładów, zwiększa zakres prac inżyniera i stwarza zapotrzebowanie na oba rodzaje kwalifikacji inżynierskich. Pierwszy rodzaj ukierunkowany bardziej teoretycznie powinien być przygotowany do dokonywania ocen i opracowań osiągnięć nauki, które przy istniejącym poziomie techniki mogą znaleźć praktyczne zastosowanie. Terenem pracy tego typu inżyniera są placówki przemysłowo-badawcze i szkoły wyższe. Zaś drugi z wymienionych rodzajów nastawiony bardziej praktycznie, ma samodzielnie rozwiązać problemy związane z produkcją, posługuje się znanymi już metodami pracy. Terenem jego działalności są biura konstrukcyjne i projektowe oraz kierownictwo i realizacja robót inżynierskich.

Technik pracuje zasadniczo według opracowanych instrukcji i wskazówek inżyniera, wykonując zadania techniczne w granicach posiadanych uprawnień.

W miarę nabywanych doświadczeń technicy mogą przyjmować niektóre prace inżynierskie. Oprócz inżynierów i techników do kadr technicznych zalicza się również mistrzów. Funkcja mistrza staje się częściej stanowiskiem pracy, traci charakter wymagający odrębnego przygotowania szkolnego. Mistrz kieruje pracą grupy robotników o różnej liczebności.

W przemyśle o niskim stopniu automatyzacji mistrz wyrastał z robotnika kwalifikowanego, doszkanego na kursach mistrzowskich. Obecnie od kandydata na stanowisko mistrza wymaga się już dyplomu technika, a w wyjątkowych przypadkach nawet inżyniera¹.

Przegląd dotychczasowych definicji zawodu inżyniera i technika przeprowadza Z. Kowalewski², wykorzystujący źródła francuskie, angielskie, Międzynarodowego Biura Pracy. Cytowany autor stwierdza, że zawierają one określenia dotyczące zadań wynikających z pozycji zawodowych, a jednocześnie zwracają uwagę na pewne cechy osobowe jakie powinien posiadać inżynier, mówią pośrednio o oczekiwanych typach identyfikacji społecznej. Każde pojęcie zawodu, w tym również zawodu inżyniera i technika, implikuje charakterystyczne zachowanie się ludzi, wykonywanie określonych ról społecznych, niezbędnych do zajmowania określonej pozycji społecznej³.

Inżynier wykonujący różnorodne zajęcia techniczne, zgodnie z jego przygotowaniem zawodowym, wpływa jednocześnie na warunki pracy.

¹ Przegląd Techniczny, V Kongres Techników Polskich. R. 1963, wyd. spec., s. 93.

² Z. Kowalewski, *Trudności definicji pojęcia zawodu*. W: Zawody, materiały i studia. W-wa 1964, PWN.

³ Op. cit., s. 8.

Przebywając z robotnikami w hali fabrycznej, wdraża ich do określonych zajęć, a tym samym kształtuje ludzkie zachowanie, narzuca pewne poglądy i zmusza do określonych wyobrażeń. Jego rola społeczna nie może ograniczać się wyłącznie do spraw technologicznych przedsiębiorstw. Nie ulega wątpliwości, że wpływ inżyniera i technika na robotników uzależniony jest nie tylko od wyższego poziomu wiedzy technicznej, ale również od aktywności społecznej, umiejętności prawidłowego kształtowania stosunków międzyludzkich w środowisku pracy.

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie stopnia aktywności społeczno-politycznej inżynierów i techników oraz czynników pobudzających i hamujących tę aktywność. Należy jednak zaznaczyć, że problem aktywności politycznej inżynierów i techników nie znalazł dotychczas u socjologów polskich należnego miejsca w problematyce badawczej. Wzmianki na ten temat można znaleźć w niektórych pracach J. Hosera, Z. Kowalewskiego, S. Winderszpila, H. Stasiuka⁴ oraz w ostatnio licznych wypowiedziach publicystycznych (m. in. na łamach „Trybuny Ludu”, „Polityki”, „Kultury” itd.).

Uwagi J. Hosera dotyczą, jak stwierdzał autor, „wąskiego problemu orientacji zawodowych, typowych dla środowiska inżynierów w Polsce”. Orientacje te odnoszą się do dwóch aspektów tego zawodu, a mianowicie do specjalizacji czysto technicznej oraz do administrowania i zarządzania przemysłem. Autor ten dochodzi do wniosku, że środowisko inżynierskie cechuje bardzo wysoka ocena własnego zawodu, poczucie prestiżu i społecznej wagi tego zawodu. Stwierdza również, że wśród inżynierów występują tendencje ograniczające własne koncepcje zawodu do problematyki czysto technicznej, przy odrzucaniu elementów związanych z zarządzaniem, a nawet z organizacją pracy. Najwyższą ocenę uzyskują stanowiska pracy w biurach konstrukcyjnych, projektowych, komórkach naukowo-badawczych. Natomiast praca na stanowisku kierowniczym traktowana jest jako „papierowa biurokracja pozbawiona elementu twórczego, a kierowanie ludźmi jest utożsamiane z użeraniem się z ludźmi, od czego inżynier powinien być zwolniony”⁵.

Z. Kowalewski, analizując role społeczne przedstawicieli poszczególnych zawodów, wspomina m. in. jednego z socjologizujących inżynierów francuskich G. Ville'a, który w swej pracy na temat roli inteligencji technicznej, wydanej w 1958 r., daje następujące sformułowanie roli inżyniera: „Inżynier to doradca i organizator, inżynier to wychowawca

⁴ J. Hoser, *Aspiracja zawodowa inżynierów*. W: *Zawody...*, op. cit. S. Winderszpil, *Skład polskiej klasy robotniczej*. W-wa 1965, PAN. H. Stasiuk, *Czynni i bierni członkowie partii w zakładzie przemysłowym*. *Studia Socjologiczne*, R. 1964, nr 16.

⁵ J. Hoser, op. cit., s. 18.

i oświatowiec” i dalej „Inżynier to duch ożywczy grup ludzkich, powinien być ośrodkiem, wokół którego skupiają się grupy pracy, krystalizują się myśli i nadzieje członków tych grup”⁶. W charakterystyce Ville’a zaangażowaniu społecznemu przypisuje się znacznie szerszy zakres, wykraczający często poza sferę produkcji, chociaż punktem wyjścia jest środowisko pracy, grupy, z którą inżynier pracuje i na którą powinien wpływać.

W pracy tej zamierzam przedstawić na podstawie badań socjologicznych przeprowadzanych w 1965 i 1966 r. w zakładach przemysłu elektrotechnicznego niektóre aspekty aktywności społeczno-politycznej, biorąc za punkt wyjścia do analizy materiały dotyczące przynależności do partii, organizacji społecznych i pełnionych społecznie funkcji w tych organizacjach.

W celu uzyskania materiału na interesujący nas temat, korzystano podczas badań z dokumentów urzędowych zakładów pracy, organizacji społeczno-politycznych, przeprowadzono badania ankietowe oraz szereg wywiadów. Ankieta zawierała 27 pytań dotyczących pochodzenia społecznego, środowiskowego respondentów, ich przynależności społeczno-politycznej, stażu pracy, wyuczonego zawodu i zajmowanych stanowisk służbowych i była przeprowadzana w 3 zakładach woj. zielonogórskiego. Przed rozpowszechnieniem ankiety, przeprowadzono badania sondażowe, które uwzględniono przy ostatecznej redakcji kwestionariusza.

Dyrekcje zakładów i KZ PZPR wykazały zainteresowanie całą akcją i zadeklarowały pomoc m.in. w wytypowaniu ankietowanych spośród osób cieszących się zaufaniem i szacunkiem w środowisku inżynierjno-technicznym. Szczegóły związane ze sposobem rozprowadzania ankiet i zapewnienia ich anonimowości omówione zostały z ankietarami. Zadanie ankietatorów polegało na zebraniu ankiet i wypełnieniu na podstawie dokumentów kwestionariusza zawierającego dane dotyczące stanu załogi, upartyjnienia poszczególnych grup zawodowych, uczestnictwa inżynierów w pracach społecznych podejmowanych przez załogę na rzecz własnego zakładu i środowiska.

W wyniku badań uzyskano materiał dotyczący 87,90% ogółu zatrudnionych inżynierów i 77% techników. Na ogólną liczbę 344 osób podlegających badaniom wypełniły ankiety 273, co stanowi 79,30%. Uzyskane wyniki upoważniają do formułowania opinii na temat aktywności społeczno-politycznej inżynierów i techników zatrudnionych w zakładach elektrotechnicznych Ziemi Lubuskiej.

⁶ Z. Kowalewski, op. cit., s. 12.

1. CHARAKTERYSTYKA ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO JAKO TŁO DZIAŁALNOŚCI KADRY INŻYNIERYJNO-TECHNICZNEJ

LUBUSKIE ZAKŁADY APARATÓW ELEKTRYCZNYCH „LUMEL” W ZIELONEJ GÓRZE

Na produkcję składały się trzy zasadnicze grupy asortymentów, tj. urządzenia rozdzielcze, aparaty i przyrządy elektryczne i elektromagnetyczne do mierzenia wielkości elektrycznych oraz wyroby mechaniki precyzyjnej. Ogólna liczba wyrobów wynosiła 130. W produkcji przyrządów mierniczych i aparatury elektrycznej zauważyć można w skali światowej szybki postęp zmierzający w kierunku osiągnięcia bardziej ekonomicznych rozwiązań i uzyskanie lepszych parametrów eksploatacyjnych. W postępie tym uczestniczy również „Lumel”. Jego wyroby cieszyły się uznaniem wśród odbiorców krajowych i zagranicznych. Zakład eksportował swoją produkcję do wielu krajów Europy, Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

Zakład posiadał na lata 1966 - 1970 szczegółowy program unowocześniania wyrobów, który przewidywał m.in. wprowadzenie do produkcji wytworów nowych, opartych o własne rozwiązania konstrukcyjne i zakupione licencje, modernizację produkowanych już wyrobów i przekwalifikowanie ich z grupy niższej do wyższej, wprowadzenie udoskończeń technologicznych. Program ten przewidywał poważne nakłady inwestycyjne, które miały wpłynąć na wysoką jakość wyrobów oraz zwiększyć oszczędność materiałów i robocizny. Obok rozwoju własnego zaplecza technicznego przedsiębiorstwo zakładało rozszerzenie współpracy z placówkami naukowo-badawczymi.

Utrzymywano ścisły kontakt z pięcioma instytutami oraz z sześcioma katedrami politechnik. Jednostką wiodącą w zakresie aparatury kontrolno-pomiarowej był Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów. Od r. 1965 powiększono dział zaplecza technicznego, który obejmował laboratorium technologiczne, dział głównego technologa i konstruktora, prototypownię oraz komórkę postępu technicznego i racjonalizacji. Zaangażowanie w zaplecze wynosiło 358 osób, w tym 33 inżynierów, a do r. 1970 przewidywano dalszy wzrost o 480 osób, w tym 67 inżynierów. Zapotrzebowanie na inżynierów pokryte miało być poprzez zatrudnienie stypendystów (w czasie badań zakład fundował 14 stypendiów), studia zaoczne pracowników (studiowało 13 osób), zatrudnianie od 1969 r. absolwentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze oraz pozyskiwanie ich z innych terenów. Stan zatrudnienia i planowany na rok 1970 przedstawiał się następująco:

Tabela 1

ZATRUDNIENIE W „LUMELU” W 1965 r. I PLANOWANE NA 1970 r.

Wyszczególnienie	1965 r.	Plan 1970 r.	Stosunek 1970 : 1965	Stan 1971 r.
Zatrudnienie ogółem	1957	3640	186	—
w tym: inżynierów	47	115	212	109
techników	145	270	200	379
robotników	1366	2550	187	—

Źródło: Podst. dokumenty z Plenum KW PZPR w Zielonej Górze z dnia 10. VI. 1965 r.

LUBUSKIE ZAKŁADY TERMOTECHNICZNE „ELTERMA” W ŚWIEBODZINIE

Zakłady te produkowały szeroki asortyment, bo składający się z 430 typów pieców i suszarek przemysłowych. Produkcja miała charakter małoseryjny i jednostkowy. Cykl produkcyjny poszczególnych wyrobów wahał się od jednego do pięciu miesięcy na wydziałach produkcyjnych i od dwóch do trzech miesięcy przy montażu u odbiorcy krajowego lub zagranicznego. Wartość eksportu wynosiła około 20%, natomiast udział produkcji powtarzalnej wynosił 40%. Na pozostałą część produkcji składały się wyroby jednostkowe wykonywane na zamówienie poszczególnych odbiorców. Produkowane wyroby stanowiły w większości wyposażenie linii technologicznych obróbki cieplnej w odlewniach, hutach, walcowniach i hartowniach. Z uwagi na duży asortyment „Elterma” zmuszona była prowadzić szeroką kooperację z wieloma zakładami w kraju.

W ostatnich latach następował spadek zapotrzebowania na rynku krajowym i zagranicznym na wyroby typowe o tradycyjnych rozwiązaniach konstrukcyjnych. Natomiast odnotowywano wzrost zapotrzebowania na wyroby specjalne według życzeń odbiorców, co było związane z postępowaniem światowym w zakresie technologii obróbki cieplnej. W związku z tym przed zakładem stało zadanie uruchomienia w najbliższych latach całego szeregu wyrobów nowych m.in. pieców elektronicznych do obróbki z atmosferą regulowaną, pieców próżniowych nisko- i wysokotemperaturowych. W latach 1966 - 1970 dzięki zastosowaniu lepszych jakościowo materiałów i podzespołów zakład planował zastosować w produkcji lepszą i sprawniejszą aparaturę pomiarową i sterującą. Zamierzenia te zdążyły do zupełnego wyeliminowania wyrobów grupy C już w r. 1968, zwiększenia wyrobów grupy A i przekwalifikowania wyrobów B na A ⁷.

⁷ Według przyjętych przez MPC umownych kryteriów klasyfikacyjnych, wszystkie wyroby finalne tego przemysłu podzielono na trzy grupy. Do grupy A zali-

Osiągnięcie tych wskaźników zależało również od modernizacji istniejącej technologii. Zakład posiadał program unowocześnienia produkcji, w którym planowało się m.in. dalszy rozwój zaplecza technicznego i uruchomienia filii badawczej Instytutu Elektrotechnicznego, a co za tym idzie poważny wzrost zatrudnienia kadry inżynieryjno-technicznej. W samym tylko zapleczu technicznym zatrudnienie inżynierów miało wzrosnąć do 1970 r. o 314⁰/₀ czyli 98⁰/₀ ogólnego stanu zatrudnienia inżynierów w zakładzie. Zapotrzebowanie inżynierów zamierzało się pokryć drogą naboru w innych rejonach i zwiększenia liczby fundowanych stypendiów na wyższych uczelniach technicznych.

Średnią kadrę techniczną stanowić mieli absolwenci kierunku termotechniki miejscowego Technikum Mechanicznego. Zatrudnieni technicy i inżynierowie mieli być przeszkoleni na kursach specjalistycznych w instytutach. Stan zatrudnienia i planowy wzrost w roku 1970 ilustruje tabela 2.

Tabela 2

ZATRUDNIENIE W „ELTERMIE” W 1965 I PLAN NA 1970 r.

Wyszczególnienie	Stan 1965 r.	Plan 1970 r.	Stosunek 1970 : 1965	Stan 1971 r.
Zatrudnienie ogółem	788	1520	192,9	—
w tym: inżynierowie	20	59	295,0	72
technicy	80	146	182,5	64
robotnicy	564	1080	191,5	2—

Źródło: jak w tabeli 1

ZAKŁADY WYTWÓRCZE APARATURY TEATRALNEJ I OŚWIETLENIOWEJ
W KOZUCHOWIE

ZWATiO w Kozuchowie produkowały różnego rodzaju oprawy do oświetlenia ulic, mostów, placów, wewnątrz obiektów przemysłowych i kulturalnych. Asortyment zakładu składał się z trzynastu wyrobów, z których aż dwanaście sklasyfikowanych zostało w grupie C i B. Z tego wynika, że zakład ten nie należał do przodujących, a jego produkcja skierowana była przede wszystkim na rynek krajowy. W tej sytuacji za dalszym rozwojem zakładu, obok względów ekonomicznych, zadecydowały względy natury społecznej związane z problemem zabezpieczenia miejsc pracy, wobec braku możliwości zatrudnienia w innych dziedzi-

cza się wyroby reprezentujące najwyższy poziom nowoczesności, do grupy B poziom średni i do grupy C wyroby przestarzałe, które winny być wycofane z produkcji. Podstawowe dokumenty z Plenum KW PZPR w Zielonej Górze z dnia 10. VI. 1965 r. Wyd. KW PZPR lipiec 1965 r., s. 4.

nach występującej tu nadwyżki siły roboczej. Realizacja programu unowocześnienia produkcji stwarzała realne szanse rozwoju zakładu. Przewidywano całkowitą modernizację i zmianę profilu produkcji oraz nowe asortymenty, obejmujące 22 wyroby grupy A i B.

Istotnym czynnikiem warunkującym powodzenie podejmowanych przedsięwzięć było odpowiednio rozbudowane zaplecze techniczne, w którym najważniejszą rolę mieli do spełnienia inżynierowie i technicy. Przewidywano, że do roku 1970 liczba inżynierów wzrośnie do szesnastu, przeważnie w drodze naboru z innych terenów i studiów zaocznych pracowników.

Tabela 3

STAN ZATRUDNIENIA I PLANOWY WZROST DO R. 1970
W ZWATiO

Wyszczególnienie	Stan 1965 r.	Plan 1970 r.	Stosunek 1970 : 1965
Zatrudnienie ogółem	677	927	138,0
w tym: inżynierów	7	23	328,0
techników	45	66	150,0
robotników	628	838	133,0

Źródło: jak w tabeli 1

Aczkolwiek w globalnej produkcji przemysłowej województwa zielonogórskiego najwyższy udział posiadał przemysł włókienniczy (17,6⁰/o), który już w przeszłości dominował na tym terenie, tym niemniej zakłady przemysłu elektrotechnicznego należały do zupełnie nowych na tych ziemiach, bo zorganizowane zostały dopiero w latach 1950 - 1956 i spełniały dużą rolę gospodarczą. Ich udział w produkcji przemysłowej województwa wynosił w 1965 roku 4,5⁰/o (przy zatrudnieniu 4,7⁰/o pracowników grupy przemysłowej).

2. CHARAKTERYSTYKA BADANYCH KATEGORII ZAWODOWYCH

Dokonując na wstępie charakterystyki poszczególnych zakładów zwracamy uwagę na zarysowane w programach rozwojowe problemy związane z modernizacją produkcji, rozwojem zaplecza technicznego, a tym samym potrzebą dostosowania się zakładów do ogólnego postępu i produkowania wyrobów bardziej nowoczesnych. Zwiększenie środków inwestycyjnych i systematyczne uzupełnianie parku maszynowego musiało iść równolegle ze wzrostem wydajności pracy, poziomu przygotowania zawodowego załogi, poprawy jej sytuacji materialnej oraz zatrudnieniem wysoko kwalifikowanych specjalistów inżynierów i techni-

ków. Podstawową grupę specjalistów, której przypadało w udziale wprowadzenie w życie nakreślonych w programach zadań, stanowić mieli zatrudnieni w badanych zakładach inżynierowie i technicy.

INŻYNIEROWIE

Na 65 inżynierów objętych ankietą, 19 (29,2%) pochodziło ze środowiska wiejskiego, 20 (30,7%) z osiedli i miast do 10 tys. mieszkańców, a pozostali natomiast związani byli z większymi ośrodkami miejskimi. Z tego 13 przybyło z innych dzielnic Polski, a 10 podaje, że do 18 roku życia zamieszkiwało na terenie województwa zielonogórskiego. Z rodzin robotniczo-chłopskich pochodziło 23 inżynierów, co stanowiło 36,8%, a pozostali rekrutowali się ze środowisk inteligenckich (54%) i rzemieślniczych. Droga do zawodu inżyniera prowadziła poprzez liceum ogólnokształcące, a następnie studia techniczne. Najwięcej osób ukończyło politechnikę (52), pozostali wyższe szkoły inżynierskie i wydziały matematyczno-fizyczne uniwersytetów. Średni wiek inżyniera wynosił 32 lata. W grupie tej było 51 mężczyzn i 14 kobiet; 8 osób samotnych, 23 z trzema osobami i 27 z czterema osobami na utrzymaniu. Inżynierowie zajmowali przeważnie stanowiska kierownicze w zakładach, jeden był dyrektorem naczelnym, dwóch zastępcami dyrektora, 17 kierownikami wydziałów, 5 zastępcami kierownika wydziału, 15 pełniło stanowiska kierowników sekcji, pozostali (38%) byli głównymi technologami i konstruktorami.

TECHNICY

Na 208 objętych badaniami techników, 78 (37,5%) pochodziło ze wsi, 50 (24,0%) z małych osiedli i miasteczek liczących do 10 tys. mieszkańców, pozostali z miast od 10 do 100 tys. Prawie 25% osób pochodziło z terenów woj. zielonogórskiego i innych województw zachodnich. Pozostały odsetek badanych reprezentuje województwa centralne i południowe oraz wschodnie, a tylko 13 podaje jako swe miejsce urodzenia tereny należące obecnie do Związku Radzieckiego. Około 50% legitymowało się pochodzeniem robotniczo-chłopskim, 25% inteligenckim i urzędniczym, a pozostali rzemieślniczym. Z tego wynika więc, że między inżynierami a technikami istnieją pewne różnice w pochodzeniu, bowiem aż połowa badanych inżynierów jest pochodzenia inteligenckiego. W grupie techników zdecydowaną większość stanowili mężczyźni, bo aż 183 osoby, gdy tymczasem kobiety reprezentowane były przez 25 osób. Średni wiek omawianej grupy wynosi 29 lat. Wykształcenie średnie techniczne posiadało 187 osób (89,9%), 9 ukończyło licea ogólnokształcące, a 21 uzyskało inne wykształcenie. Należy zaznaczyć, że wszyscy

objęci badaniami w tej grupie, traktowani byli przez wydziały kadr jako technicy lub równorzędni. Zdobywając obecny zawód 152 (73%) uczyło się w szkołach dziennych, a 56 dla pracujących wieczorowych i zaocznych. Kontynuowały naukę w drodze studiów zaocznych 32 osoby, przeważnie spośród absolwentów szkół dla pracujących. W grupie techników przeważały osoby posiadające rodziny i tak 152 (73%) miało na utrzymaniu od 3 do 4 i więcej osób, a tylko 15 było samotnych. Technicy zajmowali w zakładach różnorodne stanowiska służbowe od kierownika wydziału począwszy, a na robotniku wykwalifikowanym skończywszy.

Tabela 4

STANOWISKA SŁUŻBOWE TECHNIKÓW

Lp.	Stanowisko	Ilość osób	Odsetki
1.	kierownik wydziału	13	6,3
2.	z-ca kier. wydziału	10	4,8
3.	kierownik sekcji	24	11,6
4.	technolog	45	21,7
5.	konstruktor	40	19,3
6.	mistrz	16	7,6
7.	robotnik kwalifikowany	6	2,8
8.	inne	54	25,9
	Razem:	208	100,0

Źródło: Opracowanie własne na podst. badań ankietowych

Możliwości awansu służbowego techników kończyły się w zasadzie na stanowisku kierownika wydziału lub jego zastępcy. W zapleczu technicznym, któremu podlegały działy technologiczne i konstrukcyjne, w badanych zakładach pracowało 85 techników na stanowisku technologów lub konstruktorów. W grupie inne podawano stanowiska kontrolerów, rewidentów, techników bezpieczeństwa i higieny pracy itp.

II. DZIAŁALNOŚĆ PARTYJNA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

Zgodnie ze statutem PZPR zakładowe organizacje partyjne w przedsiębiorstwach ponoszą przed partią odpowiedzialność za stan i sprawną pracę swoich zakładów. Obowiązkiem organizacji partyjnych jest sprawowanie politycznej kontroli i wpływanie na pracę administracji w sprawach dotyczących węzłowych problemów produkcji i ekonomiki przedsiębiorstw, polityki kadrowej oraz warunków pracy i bytu załogi. Zadania te organizacje spełniają przede wszystkim poprzez aktywny udział członków partii w pracach organów samorządu robotniczego i organizacji społeczno-politycznych oraz bezpośrednio na swoich stanowiskach pracy. Przez aktywne działanie jej członków należy rozumieć

indywidualny i osobisty udział w realizacji zadań partii oraz współuczestniczenie w ich kształtowaniu. Nie chodzi tu o formalną przynależność, z którą niekiedy utożsamiano aktywność polityczną rozumianą często w niektórych środowiskach jako umiejętność elokwentnego przedstawienia własnych myśli, korespondujących z ogólnie znanymi hasłami czy deklaracjami. Przynależność do partii wiąże się z podjęciem większych obowiązków i odpowiedzialności wobec własnego środowiska, partii i narodu. „Istnieją wymierne i sprawdzalne kryteria, które otwierać powinny drogę do partii ludziom ideowym i wartościowym, a zamykać drogę elementom karierowiczowskim. Do naczelných kryteriów należy solidna praca na swoim odcinku, dobre wypełnianie obowiązków, stabilizacja i wysoka etyka związane z pełnionym zawodem, wrażliwość na sprawy społeczne, bezinteresowne podejmowanie zadań oraz ideowa, polityczna odwaga zwalczania wszelkiego zła jak też przejawów działalności elementów wrogich”⁸.

Zasadnicze ogniwo organizacyjne partii stanowi podstawowa organizacja partyjna. Suma ich ujęta w jednolity system oparty na zasadach centralizmu demokratycznego, z wybieralnymi władzami, z jednolitą teorią i programem działania — stanowi partię. Każdy jej członek i kandydat, bez względu na pełnioną funkcję, musi należeć do jednej z podstawowych organizacji partyjnych. POP jest więc ogniwem, przez które członek partii wchodzi w jej skład. Rolę POP wyznacza nie tylko jej miejsce w strukturze całej partii, ale przede wszystkim wyznaczają jej zadania zależność do tego, na jakiej zasadzie nastąpiło zespolenie członków partii w POP produkcyjnej czy terytorialnej⁹.

Zadania POP określa statut i polityka partii. Statut w § 49 formułuje ogólne zadania dla wszystkich POP, zaś cztery następne paragrafy ustalają dodatkowo specyficzne zadania dla organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach, ministerstwach i urzędach oraz na wsi.

Na podstawie analizy statutu oraz praktyki partyjnej można różnić zadania oraz funkcje jakie mają do spełnienia POP. Funkcje rozumiemy jako najogólniejsze, stałe, długofalowe kierunki działania POP, wynikające z celów programowych i statutu partii. Zadania organizacji partyjnych mają natomiast różny czasowo i problemowo charakter, wynikać mogą z sytuacji konkretnej w jakiej działa dana POP, z uchwał Zjazdów, nadrzędnych władz partyjnych i własnych¹⁰.

Funkcje organizacji partyjnych można podzielić na zewnętrzne i we-

⁸ E. Gierek, *Przemówienie na VIII Plenum KC. Nowe Drogi*, R: 1971, wyd. specj., s. 39.

⁹ Op. cit. oraz J. Wacławek, *Podstawowa organizacja partyjna, rola i zadania*. W-wa 1969, KiW, s. 116.

¹⁰ J. Wacławek, op. cit., s. 117.

wewnętrzne. Zewnętrzne funkcje polegają na realizacji celów i zadań w odniesieniu do bezpartyjnych i środowiska zewnętrznego, a wewnętrzna na przygotowaniu członków partii i organizacji partyjnej jako całości pod względem ideowo-politycznym i organizacyjnym do realizacji jej zewnętrznych zadań. Między tymi funkcjami zachodzi ścisła i wzajemna zależność.

W zakresie realizacji funkcji wewnętrznej POP odróżniamy główne zadania polegające na organizowaniu działalności wszystkich członków partii i celu realizacji polityki partii na swoim terenie działalności i podnoszeniu ogólnego poziomu wiedzy marksistowsko-leninowskiej kandydatów i członków partii.

Do stałych celów i zadań ogólnych działalności POP, wynikających ze statutu, uchwał partii i praktyki, które powinny być spełnione w swoim środowisku i w zakładzie, należą zadania ideowo-wychowawcze, polityczno-organizatorskie wpływające na rozwój gospodarki, poprawę materialnych i kulturalnych warunków życia i pracy oraz kształtowanie socjalistycznych stosunków międzyludzkich.

Podstawowym warunkiem skutecznej realizacji polityki partii jest prawidłowy rozwój jej szeregów, skład społeczno-zawodowy oraz ideowe zaangażowanie członków. Wiodąca rola klasy robotniczej oraz świadomy udział w partyjnych szeregach chłopów pracujących i inteligencji stanowią cechę naszej partii¹¹ nowego typu.

Na przestrzeni ostatnich 4 lat nastąpił w wojewódzkiej organizacji partyjnej największy wzrost liczebny robotników grupy przemysłowej i robotników rolnych. W 1970 r. członkowie i kandydaci partii, robotnicy, stanowili 15,8% ogółu robotników zatrudnionych w gospodarce społecznej. Analogiczny wskaźnik w grupie robotników zatrudnionych w przemyśle maszynowym, elektronicznym i metalowym wynosił 15,3%. W składzie socjalnym wojewódzkiej organizacji partyjnej, według danych Wydziału Organizacyjnego KW, robotnicy stanowili w 1970 r. 42,2%, podczas gdy w roku 1965 wskaźnik ten wynosił ok. 40% (podobnie było w badanych przedsiębiorstwach).

Analogiczne dane w odniesieniu do pracowników umysłowych wskazują, że w ciągu ostatnich 4 lat ich udział w składzie wojewódzkiej organizacji partyjnej zmalał o 1,3% i wynosił w 1970 r. 43,4%. Nastąpił natomiast liczbowy wzrost szeregów partyjnych o osoby reprezentujące niektóre specjalności zawodowe, a szczególnie liczni byli pracownicy inżynieryjno-techniczni.

W okresie przeprowadzania badań do partii należało 983 pracowni-

¹¹ J. Wacławek, *Podstawowa organizacja partyjna, jej zadania i rola w strukturze i systemie działania partii*. W: *Z zagadnień teorii i praktyki funkcjonowania partii*, praca zbiorowa pod red. A. Dobieszewskiego, W-wa 1971, s. 195.

ków inżynieryjno-technicznych (grupy przemysłowe) zatrudnionych na terenie województwa, natomiast w badanych przedsiębiorstwach inżynierowie członkowie partii stanowili w stosunku do zatrudnionych 35%, a technicy 31%. Liczba partyjnych pracowników inżynieryjno-technicznych w przemyśle elektrotechnicznym, do którego należały trzy zakłady, była na terenie województwa prawie dwukrotnie wyższa niż w innych gałęziach przemysłu. Na przestrzeni ostatnich lat nastąpiły bardzo wyraźne zmiany w stanie przynależności do partii inżynierów i techników zatrudnionych w dwóch pozostałych przy przemyśle elektronicznym zakładach. Według danych wydziałów kadr na zatrudnionych w 1971 r. w „Eltermie” i „Lumelu” 187 inżynierów do partii należało 23% i na 643 techników około 18% stanowili kandydaci i członkowie PZPR. Spadek procentowy przynależności partyjnej kadry inżynieryjno-technicznej był m.in. spowodowany wzrostem zatrudnienia tej grupy pracowników w porównaniu z okresem badań. Wyniki ankiety natomiast wskazywały, że spośród badanych było w partii 30% techników i 35% inżynierów. Do Stronnictwa Demokratycznego należały trzy osoby, a do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego 4 osoby (3 techników i 1 inżynier).

1. UPARTYJNIENIE A STAŻ PRACY ZAWODOWEJ

W języku przyjętym przez ekonomistów i socjologów, staż pracy oznacza okres wykonywania pracy zawodowej. Wyróżnia się następujące kategorie stażu pracy: a) liczony od roku rozpoczęcia pracy zawodowej; b) pracy najemnej poza rolnictwem lub tylko w przemyśle; c) wykonywanie określonego zawodu; d) praca w jednym zakładzie¹².

Tabela 5

STAŻ PRACY ZAWODOWEJ INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW W ODSETKACH

Staż pracy zawodowej	Inżynierowie	Technicy
	w odsetkach	
od 1 do 5 lat	30,0	17,0
„ 6 „ 10 „	30,0	17,1
„ 11 „ 15 „	16,1	29,4
„ 16 „ 20 „	16,2	30,1
„ 21 „ 25 „	—	6,3
„ 25 i więcej	4,6	1,8

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych.

¹² S. Widerszpil, *Skład polskiej klasy robotniczej*. W-wa 1965, PWN, s. 221.

W opracowaniu tym staż pracy w zależności od potrzeb analizy traktuję jako ogólny okres pracy zawodowej lub też jako okres pracy w jednym zakładzie.

Z najdłuższym stażem pracy zawodowej było stosunkowo mało osób. Największy odsetek inżynierów legitymował się stażem do 10 lat, a techników od 1 do 20 lat. Technicy stanowili grupę ludzi posiadających większe doświadczenie zawodowe. Ich dłuższy staż zawodowy wynikał m. in. z wcześniejszego podjęcia pracy na skutek krótszego okresu nauki w szkołach średnich. Natomiast stopień upartyjnienia w poszczególnych kategoriach stażu pracy zawodowej przedstawia poniższe zestawienie¹³.

Tabela 6

STAŻ PRACY ZAWODOWEJ A UPARTYJNIE NIE

Staż pracy	Partyjni inżynierowie	Partyjni technicy
	w odsetkach	
od 1 do 5 lat	12,0	8,0
„ 6 „ 10 „	18,1	9,1
„ 11 „ 15 „	20,3	18,1
„ 16 „ 20 „	27,3	18,1
„ 21 „ 25 „	—	33,3
„ 25 i więcej	33,3	50,0

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych

W grupie techników występowała wyraźna tendencja wzrostu upartyjnienia w miarę wydłużania się stażu pracy. Wśród osób ze stażem powyżej 25 lat pracy zawodowej była największa liczba partyjnych techników, niższa w kategorii stażu do 9 lat, a w pozostałych kategoriach odsetek partyjnych utrzymywał się mniej więcej na tym samym poziomie. Podobnie przedstawiała się sytuacja wśród inżynierów partyjnych.

2. STAŻ PRACY W ZAKŁADZIE A UPARTYJNIE NIE

Staż pracy w zakładzie podzielono na trzy klasy: od 1 do 5, od 6 do 10, od 11 do 15 lat. Korelację upartyjnienia ze stażem pracy badanych grup przedstawia tabela nr 7.

Pomiędzy stażem pracy w zakładzie a stopniem upartyjnienia techników istnieje ścisła zależność, która wyrażała się w tendencji wzrostu upartyjnienia w miarę przedłużenia się stażu pracy w zakładzie. U inżynierów

¹³ W każdej kategorii stażu obliczono stosunek partyjnych do ogółu występujących w danej klasie pracowników.

Tabela 7

STAŻ PRACY W BADANYM ZAKŁADZIE A UPARTYJNIENIE

Staż pracy w zakładzie	Badani w odsetkach		Odsetek partyjnych	
	inżynierowie	technicy	inżynierowie	technicy
od 1 do 5 lat	40,0	28,5	40,7	25,4
„ 6 „ 10 „	50,7	40,8	33,3	28,2
„ 11 „ 15 „	7,7	25,7	40,0	42,2
brak danych	1,6	5,7	—	—

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych

nierów natomiast upartyjnienie nie jest tak zależne od stażu pracy w zakładzie. W kategorii stażu do lat 5, w okresie zapoznawania się z zakładem, występuje prawie taki sam odsetek partyjnych jak w klasie od 11 do 15 lat. Odsetek partyjnych w ostatniej klasie stażu pracy w obu grupach wskazuje na zależność pomiędzy stażem pracy w zakładzie a upartyjnieniem. Zarówno inżynierowie, jak i technicy zatrudnieni w zakładzie powyżej 11 lat stanowili najwyższy procent wśród partyjnych. Wysoki stopień upartyjnienia i długi staż pracy cechujące jedną i drugą grupę zawodową mogą służyć jako wskaźnik integracji z zakładem. Potwierdzają to również wyniki badań przeprowadzonych wśród robotników przez S. Widerszpila¹⁴. Dane z tych badań oraz własnych wskazują, że w miarę wzrostu stażu pracy w zakładzie wzrasta również stopień upartyjnienia załóg.

3. PRZYNALEŻNOŚĆ DO PARTII A ZAJMOWANE STANOWISKO SŁUŻBOWE

Każda praca zbiorowa zakłada mniej lub bardziej szczegółowy przydział zadań, w ramach którego przypadają poszczególnym pracownikom określone funkcje.

W poniższym zestawieniu podano jakie stanowiska służbowe pełnili przedstawiciele poszczególnych zawodów z uwzględnieniem przynależności partyjnej.

Do kierowniczych stanowisk można zaliczyć stanowiska od dyrektora do mistrza. Wyodrębniając w ten sposób pion kierowniczy zakładów okaże się, że inżynierów członków partii ponad 70% pełniło funkcje kierownicze, a spośród partyjnych techników tylko 43,1%.

Podobnie sytuacja przedstawiała się i z bezpartyjnymi, inżynierowie bowiem zajmowali przeważnie stanowiska kierownicze. Odsetek inżynierów bezpartyjnych na stanowiskach kierowniczych wynosił 53%, a techników 14,2%. Im wyższe stanowisko kierownicze, tym większy był

¹⁴ S. Widerszpil, op. cit., s. 247.

Tabela 8

**STANOWISKA SŁUŻBOWE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW Z PODZIAŁEM NA
CZŁONKÓW PARTII I BEZPARTYJNYCH**

Stanowisko służbowe	Inżynierowie, w tym		Technicy, w tym	
	partyjni	bezpartyjni	partyjni	bezpartyjni
dyrektor lub z-ca	2	1	—	—
kier. wydziału	8	9	10	3
z-ca kier. wydziału	4	1	9	1
kierownik sekcji	4	11	7	17
mistrz	—	—	4	12
technolog	2	5	14	31
konstruktor	3	11	10	30
robotnik kwalifikowany	—	—	—	—
inne ¹⁵	1	3	11	49
Razem:	24	41	65	143

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych

udział członków partii. Kwalifikacje inżynierów, predysponują ich w większym stopniu niż techników do kierowania i zarządzania poszczególnymi komórkami zakładowymi. Należy również zaznaczyć, że dużą rolę przy doborze inżynierów na stanowiska kierownicze odgrywał nie tylko ich poziom przygotowania zawodowego, ale również postawa społeczna, zaangażowanie polityczne. Przynależność partyjna techników pozostawała również w dość ścisłym związku z pełnieniem przez nich funkcji kierowniczych.

Korelacja stażu pracy w zakładzie z przynależnością partyjną wskazywała na istnienie dużej zależności między stażem pracy a liczbą członków partii. Pozwalało to stwierdzić, że w grupie techników osoby zajmujące stanowiska kierownicze rekrutują się spośród pracowników o długoletnim stażu pracy w zakładzie.

W początkach lat pięćdziesiątych, kiedy uruchomiono produkcję, występowały w tych zakładach poważne trudności kadrowe. Odczuwano dotkliwy brak inżynierów. Z konieczności obsadzano kierownictwa poszczególnych wydziałów ludźmi o niższym przygotowaniu zawodowym niż inżynierskie, a nawet średnie techniczne.

W miarę upływu lat przedsiębiorstwa rozwiązywały trudności kadrowe, angażując do pracy co roku nowych absolwentów wyższych uczelni technicznych, najczęściej własnych stypendystów. Część stanowisk obsadzano inżynierami. Znane są przykłady kiedy początkujących inżynierów zatrudniano najpierw nawet jako zwykłych robotników kolejno w poszczególnych wydziałach, stwarzając im możliwość lepszego

¹⁵ W rubryce „inne” występują kontrolerzy, stażyści, inspektorzy bhp, pracownicy księgowości.

poznania cyklu produkcyjnego zakładu i wykazania się swymi umiejętnościami. Po tych wstępnych okresach dysponowano już odpowiednio przygotowaną kadrą, którą kierowano na bardziej odpowiedzialne stanowiska. Pozostałych na kierowniczych stanowiskach pracowników z niepełnymi kwalifikacjami, dyrekcja i instancje partyjne zobowiązywały do uzupełnienia kwalifikacji zawodowych, poprzez uzyskiwanie odpowiedniego wykształcenia. Z danych ankiety wynikało, że 25% techników, członków partii z długim stażem pracy, doksztalało się w szkołach wieczorowych i zaocznych, a 32 osoby kontynuowały naukę m. in. w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze na wydziałach wieczorowych.

Polityka kadrowa dyrekcji zakładów zmierzała do obsadzenia kierowniczych stanowisk ludźmi o wysokich kwalifikacjach zawodowych i umiejętnościach technicznych. Kryterium przynależności partyjnej przeceniane w początkowym okresie uprzemysłowienia województwa, nie odgrywało później już tak decydującej roli.

4. FUNKCJE PARTYJNE

Niezależnie od przynależności do partii, badane osoby pełniły również funkcje partyjne z wyboru w zakładowej organizacji partyjnej i w innych instancjach partyjnych. Na wszystkich członków partii objętych ankietą przypadało 25 różnych funkcji wewnątrzpartyjnych z wyboru. Przy założeniu jednofunkcyjności, średnio przypadałaby jedna funkcja na co trzeciego pracownika. Jednakże w rzeczywistości tak nie było, ponieważ występowało zjawisko wielofunkcyjności, polegające na pełnieniu przez tę samą osobę jednocześnie kilku funkcji partyjnych. W poszczególnych zakładach procent pełniących funkcje wahał się w granicach od 23,7 do 48,0.

Tabela 9

ODSETEK CZŁONKÓW PARTII PEŁNIĄCYCH FUNKCJE PARTYJNE Z PODZIAŁEM NA ZAKŁADY

Nazwa zakładu	Wskaźnik nasycenia funkcyjnego
„Lumel” Zielona Góra	23,7
A-20 Kozuchów	23,7
„Elterma” Świebodzin	48,0

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych

Miernikiem obciążenia funkcyjnego może być tzw. wskaźnik nasycenia funkcyjnego, czyli odsetek członków partii pełniących funkcje par-

tyjne z wyboru w zakładach i poza zakładem. Wskaźnik ten w poszczególnych zakładach ilustruje tabela 9.

Porównanie obu grup zawodowych wskazuje, że nasycenie funkcyjne wynosiło: dla inżynierów partyjnych — 29⁰%, dla techników partyjnych — 32⁰%. Różnica ta była nieduża i wynosiła 3 punkty. Obie grupy zawodowe wykazywały zaangażowanie funkcyjne prawie proporcjonalne do przynależności partyjnej. We władzach partyjnych byli reprezentowani również w podobnym stopniu.

Największy odsetek funkcyjnych przypadających na zakładową organizację partyjną, wynosił on 68⁰% ogólnej liczby funkcji wypełnianych przez inżynierów i techników, członków partii. Byli oni sekretarzami oddziałowymi organizacji partyjnych, członkami egzekutywy POP i komitetów zakładowych. Pozostały odsetek (32⁰%) przypadających na funkcje spełniane w powiatowych i wojewódzkiej instancjach partyjnych.

Wśród funkcyjnych na terenie zakładów najczęściej reprezentowani byli kierownicy wydziałów lub ich zastępcy i kierownicy sekcji, a tylko 7 pracowników zatrudnionych w ruchu. Członkami powiatowych komitetów partyjnych było czterech techników i czterech inżynierów. Z techników dwóch reprezentowało nadzór i dwóch ruch, a spośród inżynierów wszyscy pion kierowniczy.

Zjawisko wielofunkcyjności szczególnie było nasilone u osób reprezentujących zakładową organizację partyjną w instancjach powiatowych lub wojewódzkiej. Członkowie komitetów zakładowych byli jednocześnie we władzach własnych organizacji partyjnych i powiatów (KP, KM). Wielofunkcyjność nie występowała lub najwyżej sporadycznie wśród członków egzektyw oddziałowych organizacji partyjnych. Im bardziej odpowiedzialna funkcja np. sekretarza KZ PZPR lub członka KZ, tym obserwowano się większe obciążenie pracami wewnątrz partii. Sekretarze OOP byli już mniej obarczani innymi pracami.

Przy doborze osób na odpowiednie stanowiska kierownicze brano pod uwagę, obok wiadomości technicznych, również i umiejętności organizatorskie oraz aktywność społeczną. Obserwacje pozwalają stwierdzić, że praca społeczna i aktywność polityczna obok kwalifikacji zawodowych torowała drogę do stanowisk kierowniczych. Do władz partyjnych w zakładzie wybierani byli w zasadzie przedstawiciele wszystkich komórek i wydziałów oraz grup zawodowych. O wyborze decydowały najczęściej walory osobiste kandydata, jego autorytet i postawa moralno-polityczna. Wybór przedstawiciela pionu kierowniczego oznaczać mógł zaufanie jakim cieszy się w kierowanej przez siebie załodze, a jednocześnie świadczyć mógł o właściwie układających się stosunkach między przełożonym a podwładnymi.

Wywiady przeprowadzone z sekretarzami organizacji partyjnych

i niektórymi pracownikami fizycznymi pozwalają stwierdzić, że w przypadku badanych zakładów osoby pełniące kierownicze stanowiska, a jednocześnie zaangażowane w pracach partyjnych odznaczały się wysokim poziomem kwalifikacji zawodowych i przygotowania politycznego. Ten charakter pracy społecznej stanowił uzupełnienie pracy zawodowej. Potwierdzali to w bezpośrednich rozmowach sami zainteresowani członkowie partii na stanowiskach kierowniczych, oczywiście nie bez pewnych zastrzeżeń. Krytykowano tu m.in. zbyt często organizowane w godzinach pracy narady i posiedzenia nie mające wiele wspólnego ze sprawami załogi i zakładu.

III. ZAANGAŻOWANIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW W PRACY INNYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

W zakładach przemysłowych działa szereg różnych organizacji i związków. Są one podporządkowane w pewnym sensie strukturze organizacyjnej zakładu i jego funkcjom społecznym oraz stanowią jeden z istotnych czynników integracji załóg fabrycznych ze społeczeństwem¹⁶. Organizacje te określa się powszechnie mianem społecznych. Są to celowo stworzone zrzeszenia, w których ludzie jednoczą się w sposób dobrowolny dla zabezpieczenia realizacji swych interesów, dążeń, zamiłowań i potrzeb. Organizacje te obejmują działalnością pewne wycinki życia społecznego. Oprócz określenia „organizacje społeczne” używa się zamiennie i innych terminów jak np. związek, towarzystwo, liga, stowarzyszenie, zrzeszenie czy komitet¹⁷.

Nie wdając się w analizę rodowodu tego typu organizacji można stwierdzić, że odegrały i nadal odgrywają one bardzo ważną rolę w życiu społecznym.

W literaturze naukowej spotyka się różne kryteria klasyfikowania organizacji: według dyscypliny naukowej, terenu działania, zasięgu wpływów czy też charakteru zadań. Ten ostatni wyróżnik jest bardzo przydatny, ponieważ może być wykorzystany do uszeregowania organizacji społecznych w zależności od ich roli w realizacji zadań demokracji socjalistycznej¹⁸.

Najbardziej masową organizacją zrzeszającą ludzi pracy i odgrywa-

¹⁶ J. Kulpiński, *Aktywność społeczna pracowników*. W: Socjologiczne problemy przedsiębiorstwa przemysłowego. W-wa 1961, PWE.

¹⁷ J. Romul, *Państwo a stowarzyszenie*. W: Organizacje społeczeństwa socjalistycznego w Polsce, praca zbiorowa pod red. A. Łopatkki. W-wa—Poznań 1968, s. 181.

¹⁸ Op. cit., s. 18 i 189.

jącą ważną rolę w funkcjonowaniu systemu społecznego w naszym kraju są związki zawodowe. Obejmują one swoim wpływem ludzi o różnych przekonaniach politycznych, postawach etycznych, partyjnych i bezpartyjnych, pracowników zatrudnionych w produkcji i administracji. Podstawowym zadaniem związków zawodowych „powinno być konsekwentne działanie na rzecz poprawy warunków pracy, przestrzeganie socjalistycznych zasad wynagrodzenia, troska o sprawy materialne i socjalne. Równolegle z tym związki zawodowe winny współdziałać w podnoszeniu wydajności pracy, umacnianiu dyscypliny społeczno-produkcyjnej”¹⁹.

Prawidłowość działania związków zawodowych zależy w dużym stopniu od osób kierujących tą organizacją. Sprawne działanie tak różnorodnego zespołu ludzi wymaga od kierowniczego aktywu odpowiednich kwalifikacji. Nie wystarczy tu urzędowy formalny autorytet wynikający z zajmowanego stanowiska tego lub innego pracownika pionu kierowniczego, który próbowałby na płaszczyźnie pracy związkowej przewodzić robotnikom bez ich zgody. Przewodzenie w każdej pracy społecznej, w tym i związkowej, możliwe jest przy dużym autorytecie osobistym i poparciu przez członków danej organizacji. Różnorodność problemów jaka cechuje płaszczyznę działania tej organizacji winna być rozpatrywana przy udziale wszystkich członków danej komórki związkowej. Na tym polega m. in. demokracja wewnątrzwiązkowa.

Podczas zebrzań, narad i bezpośrednich kontaktów między ludźmi często uzewnętrzniają się panujące w zakładzie na różnym tle sytuacje konfliktowe. Kierownik broniąc rzekomo interesów przedsiębiorstwa popadał czasem w kolizję z załogą, zwłaszcza wówczas, kiedy pozornie wydawać by się mogło, że interesy zakładu i załogi nie są zbieżne. Zapobieganie sytuacjom konfliktowym, godzenie interesów administracji zakładu i załogi jest rzeczą trudną i związki zawodowe muszą w tych wypadkach zajmować stanowisko zgodne z zasadami praworządności socjalistycznej. „Nie ma bowiem kwestii nawet najtrudniejszych, których nie można byłoby rozwiązać w drodze bezpośrednich, szczerych rozmów z załogami”²⁰.

Organizacje młodzieżowe działające w zakładach produkcyjnych stwarzają młodym ludziom możliwości wykazania inicjatywy i aktywności społecznej. ZMS, ZMW winny bowiem inspirować i organizować młodzież do wykonania zadań jakie stawia przed nią codziennie życie i wymogi dokonującej się rewolucji naukowo-technicznej. W praktyce jed-

¹⁹ O dalszy socjalistyczny rozwój Rzeczypospolitej Ludowej — wytyczne KC PZPR na VI Zjazd Partii, 1971 r. s. 104.

²⁰ Op. cit., s. 105.

nak bywało, że ideowa i programowa działalność organizacji młodzieżowych nie zawsze zgodna była z głoszonymi hasłami. Zwracają na to uwagę wytyczne na VI Zjazd. „Wtedy tylko (organizacje społeczne — T.S.) posiadać będą autorytet i znaczenie wśród młodzieży (kiedy — T.S.) potrafią rozbudzić jej aspiracje, porwać i zorganizować do czynu oraz podjąć skuteczną walkę ze zjawiskami i tendencjami ideowymi niegodnymi młodego pokolenia Polski Ludowej”²¹.

W badanych zakładach działały też takie organizacje jak: NOT, LOK, TPPR, ZBoWiD i różne kółka zainteresowań.

Stowarzyszenia ujawniają i zaspokajają szeroki wachlarz potrzeb i dążeń ludzkich, stanowią jeden z podstawowych czynników tworzenia i umacniania więzi społecznych oraz wypracowania umiejętności organizowania się ludzi w zespoły zdolne w sposób samodzielny rozstrzygać nowe i coraz trudniejsze zadania²².

Jednym z warunków powodzenia działalności społecznej pozostaje zgodność z konkretnymi potrzebami załogi i jej poparcie więzami koleżeńskimi, wspólnymi zainteresowaniami, przeżyciami itp. Niektóre z tych organizacji weszły już na trwałe do struktury społecznej zakładów.

1. PRZYNALEŻNOŚĆ ORGANIZACYJNA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

Z danych ankietowych wynikało, że przy założeniu jednoorganizacyjnej przynależności musiało być reprezentowanych 455 techników

Tabela 10

PRZYNALEŻNOŚĆ INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW DO ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

Nazwa organizacji	Technicy		Inżynierowie	
	należy	%	należy	%
związki zawodowe	155	95,3	62	74,5
NOT	72	49,2	32	34,6
Związek Młodzieży Socjalistycznej	14	4,6	3	6,7
Związek Młodzieży Wiejskiej	6	1,5	1	2,8
Liga Obrony Kraju	27	18,4	12	12,0
Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej	15	4,6	3	4,6
PTTK	25	7,6	5	7,5
organizacje sportowe	25	7,6	7	10,5
inne organizacje	10	21,5	14	21,5

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych

²¹ Op. cit., s. 109.

²² M. G u l c z y ń s k i, *Zadania partii w zakresie pracy z organizacjami społecznymi*. W: *Z zagadnień teorii...* op. cit., s. 408.

i 163 inżynierów. Badania objęły tylko 208 techników i 65 inżynierów, czyli że jedna osoba należała jednocześnie do dwóch, a nawet trzech organizacji.

Przynależność inżynierów i techników do działających w badanych zakładach organizacji społecznych charakteryzuje tabela 10.

Najliczniej reprezentowane były związki zawodowe, należało do nich 95,3% techników i 74,5% inżynierów. Drugie miejsce zajmowała NOT z przewagą techników. Na następnym miejscu klasyfikowały się inne organizacje, wśród których wymieniono w ankiecie PZF, Związek Wędkarski itp.

W ankiecie pytano też o pełnione funkcje w danej organizacji. Chodziło o sprawdzenie, jaki odsetek spośród tych grup zawodowych stanowi aktyw wymienionych organizacji społecznych.

Przez pojęcie aktywu rozumie się tutaj zaangażowanie funkcjonalne, tzn. pełnienie funkcji w zarządzie zakładowym lub na niższym szczeblu danej organizacji, względnie w środowisku pozazakładowym, jeśli dana organizacja tam działa. Zakładając, że każda osoba spośród pełniących funkcje należała tylko do jednej organizacji, to okazuje się, że do czołowego aktywu organizacji społecznych należałoby zaliczyć 41 techników czyli 19,7% i 24 inżynierów czyli 36%. Uzyskane tym sposobem wyniki świadczyły o większym zaangażowaniu społecznym inżynierów. Praktyka jednak wskazuje, że te same osoby pełnią jednocześnie po kilka funkcji. W celu precyzyjniejszego obliczenia aktywności społecznej zastosowano podczas badań inną metodę. Polegała ona na tym, że za przynależność i pełnione funkcje przydzielano odpowiednią ilość punktów. Za przynależność przydzielano od 1 do 8, a za pełnienie funkcji od 2 do 10 w zależności od rodzaju organizacji. Suma punktów miała określać stopień aktywności: bardzo duża aktywność — 21 i więcej punktów, duża — od 16 do 20, średnia — od 9 do 15, a mała do 8 punktów. Osoby należące do kilku organizacji i pełniące więcej niż jedną funkcję otrzymywały z reguły powyżej 16 punktów. Oto wyniki punktacji.

Tabela 11

STOPIEŃ AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

Stopień aktywności	Inżynierowie Technicy	
	w odsetkach	
bardzo duża	10,6	4,3
duża	12,3	5,7
średnia	24,6	23,5
mała	52,5	66,5

Źródło: Oprac. własne na podst. badań ankietowych

Powyższe wskaźniki układały się korzystniej dla inżynierów i pozwalały stwierdzić, że w badanych zakładach grupę bardziej aktywną w organizacjach społecznych stanowili inżynierowie. Wśród pełniących funkcje organizacyjne członkowie partii reprezentowani byli przez znaczny odsetek i tak w grupie inżynierów wynosił on 41%, a wśród techników 53%.

2. ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNE W ŚRODOWISKU LOKALNYM

Działalność przedsiębiorstwa przemysłowego odbija się w różny sposób na otaczającym go środowisku. Najczęściej wyróżnia się trzy rodzaje oddziaływań zakładu na środowisko lokalne, a mianowicie ekonomiczne, kulturalne i techniczne. Czynniki te wpływają na aktywizowanie ośrodka lokalnego, a jedną z form łączności ze środowiskiem stanowią patronaty zakładów nad szkołami i gromadami. Doniosłą rolę w tym zakresie spełniały organizacje działające w zakładzie oraz poszczególni pracownicy zakładu. Oprócz świadczeń zakładów jako całości na rzecz środowisk lokalnych występowało również zaangażowanie społeczne i funkcjonalne inżynierów i techników w organach administracyjnych, gospodarczych i politycznych regionu. Poza zakładem pracowało społecznie 3 członków partii i 7 bezpartyjnych inżynierów, 13 partyjnych i 23 bezpartyjnych techników.

Najbardziej zaangażowani pracą społeczną poza swoim zakładem byli dyrektorzy, którzy pracowali jednocześnie w Komitecie blokowym, zakładowym partii, radzie robotniczej i zakładowej oraz w instancjach partyjnych i administracyjnych powiatu. Z pozostałych inżynierów partyjnych jeden pracował w Komitecie blokowym, a drugi w Komitecie rodzicielskim, wewnątrz zakładu nie pełnili oni żadnej funkcji; zawodowo pracowali w niższym dozorze technicznym. Pozostałe funkcje w środowisku pozazakładowym wykonywane były przez inżynierów bezpartyjnych, nie wchodzących w skład pionu kierowniczego.

Spośród techników członków partii, czynnie zaangażowanych w środowisku, sześciu reprezentowało pion kierowniczy i pełniło jednocześnie po dwie funkcje w zakładzie, a pozostali zatrudnieni byli bezpośrednio w produkcji i wykonywali dodatkowo w zakładzie po jednej funkcji. Z grupy bezpartyjnych 23 pracowało w komitetach blokowych i rodzicielskich.

Z porównania grupy inżynierów i grupy techników w zaangażowaniu w pracę społeczną w organizacjach masowych wynikało, że inżynierowie przejawiali większą aktywność na terenie własnego zakładu. Technicy natomiast, szczególnie partyjni, z dużym stażem pracy zawodowej bardziej zaangażowani byli w pracach społecznych na terenie środo-

wiska lokalnego. Zjawisko to wyraźniej występowało w Zielonej Górze i w Świebodzinie.

Starsi technicy udzielający wywiadów stwierdzali, że następuje stopniowa degradacja przodującej roli technika w zakładzie na korzyść inżynierów, a przodownictwo w pracy społecznej poza zakładem jest wynikiem lepszej znajomości przez nich spraw lokalnych na skutek dłuższego okresu zamieszkania w mieście i popularności wśród mieszkańców własnego rejonu.

Bardzo rozpowszechniona swego czasu sfera techniczno-organizacyjna w całokształcie pracy partyjnej powodowała stały wzrost zapotrzebowania na ludzi, którzy łączyliby predyspozycje techniczno-twórcze i organizacyjne. Kwalifikacje takie posiadała większość inżynierów i im zlecano różnego rodzaju zadania. W ten sposób, często niezamierzony, następował proces aktywizowania inżynierów.

IV. AKTYWNOŚĆ SPOŁECZNO-POLITYCZNA KADRY INŻYNIERYJNO-TECHNICZNEJ

Pojęcie aktywności oznacza „zdolność, skłonność do działania”²³ i jest pochodne od terminu „aktyw”, któremu możemy nadać szersze lub węższe znaczenie. W znaczeniu szerszym aktyw to „najbardziej wartościowa, czynna politycznie i społecznie wyrobiona grupa członków organizacji politycznej albo społecznej”, a w znaczeniu węższym aktywem „zwykło się nazywać tych jej członków, którzy pełnią różnorodne funkcje w samej partii i w masowych organizacjach społecznych oraz aparacie państwowym”²⁴.

W literaturze opisującej kategorie aktywu wyodrębnia się najczęściej trzy funkcjonujące społecznie kryteria definiowania aktywu. Są to kryteria ideologiczne, charakterologiczne i organizacyjne. Ponadto z funkcji partii i jej podstawowych organizacji partyjnych oraz poszczególnych organizacji społecznych wyprowadza się funkcje zewnętrzne i wewnętrzne aktywu. Niezależnie od tego, biorąc za podstawę skorelowaną z podziałem terytorialnym kraju strukturę organizacyjną partii czy organizacji społecznych, wprowadza się typologię aktywu na centralny, wojewódzki, powiatowy (dzielnicowy), gromadzki i zakładowy. Według przekroju społecznego z kolei będącego odzwierciedleniem struktury społecz-

²³ Mały słownik języka polskiego. W-wa 1969, s. 7.

²⁴ A. Kurz, *Spółeczna rola Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*. W-wa 1966, s. 86.

no-zawodowej członków partii czy danej organizacji wydzielić można z kolei aktyw robotniczy, chłopski i pracowników umysłowych²⁵.

Analiza aktywności społeczno-politycznej dokonywana była na podstawie danych dotyczących przynależności i pełnionych funkcji w partii i organizacjach społecznych, wykazała dysproporcje występujące wewnątrz każdej grupy zawodowej. Określone grupy ludzi tak wśród inżynierów, jak i techników, wykonywały szereg prac społecznych w zakładzie i poza zakładem, w partii i w innych organizacjach. Zaliczyć do nich można było najczęściej członków partii i pracowników pionu kierowniczego. Byli i tacy, dla których nie istniało nic poza pracą zawodową i domem, nie angażowali się oni do żadnych prac społecznych, będąc biernymi członkami jednej tylko organizacji, najczęściej związków zawodowych. Do grupy tej, jak wskazywały wyniki ankiety, należeli najczęściej pracownicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji (w przypadku techników) lub w komórkach konstrukcyjnych, biurach projektowych (w przypadku inżynierów). Charakterystyczne są pod tym względem dane z 1971 roku dotyczące przynależności do partii kadry inżyniersko-technicznej „Lumelu”. Integralną częścią fabryki był Zakład Doświadczalny, który zatrudniał 52 inżynierów i 89 techników, natomiast upartyjnienie tej grupy wynosiło około 70% (110% inżynierów i 50% techników).

Na uspołecznienie inżynierów i techników wywarł niewątpliwie wpływ szereg czynników, a wśród nich aktywność społeczna podczas pobytu w szkole średniej i w czasie studiów.

W ankiecie zadano respondentom dwa pytania na ten temat:

1. Do jakich organizacji społeczno-politycznych należał Pan(i) podczas pobytu w szkole średniej i na wyższej uczelni?
2. Jak Pan(i) uważa, czy był(a) Pan(i) aktywistą w tych organizacjach?

Do organizacji społeczno-politycznych w szkole średniej zaliczono tylko organizacje młodzieżowe. W organizacjach tych w szkole średniej udzielało się 87,60% badanych inżynierów i 64,40% techników. Najwyższy wskaźnik przypada na ZMP (72,30% inżynierów i 42,30% techników). Ten wysoki odsetek przynależności inżynierów do ZMP potwierdza tezę, że organizacja ta była czynnikiem sprzyjającym szybszemu dostaniu się przed 1956 r. na wyższe studia. Do ZMS, ZMW należało znacznie mniej badanych, co świadczy, że mieliśmy do czynienia z ludźmi o dłuższym stażu pracy zawodowej.

Niezależnie od przyczyn przynależności do organizacji młodzieżowych w szkole średniej, można również wnioskować, że inżynierowie rekrutują się z młodzieży bardziej aktywnej i przedsiębiorczej. Podczas studiów

²⁵ S. Dziabała, *Rola i funkcje aktywu w strukturze organizacyjnej partii*. W: *Z zagadnień...*, s. 256 - 265.

do organizacji tych należało w dalszym ciągu 50% badanych inżynierów, a około 36% już podczas studiów wstąpiło do PZPR. Właśnie z tej grupy rekrutował się czołowy aktyw kierowniczy i społeczno-polityczny w badanych zakładach. Odpowiedzi na następne pytanie wskazują, że w grupie techników za aktywistów uważało się w szkołach średnich 31,7%, a inżynierów 47,5%. Jeżeli wierzyć w szczerość tych odpowiedzi, to potwierdzały one obecny stan ludzi społecznie zaangażowanych.

Tak więc między przynależnością do organizacji młodzieżowych w czasie pobytu w szkole średniej i na wyższych studiach a obecną aktywnością społeczno-polityczną partyjnych inżynierów i techników oraz części osób bezpartyjnych, sprawujących aktualnie funkcje kierownicze w zakładach przemysłowych, występuje pewna współzależność. Podczas rozmów z robotnikami i niektórymi działaczami społecznymi wielu wyrażało opinię, że robotnik nie może sobie pozwolić na pracę społeczną w takich rozmiarach jak technik czy inżynier, ponieważ nie pozwala mu na to znormalizowany charakter pracy i brak czasu. Natomiast pracownicy pionu technicznego posiadają dużo samodzielności w planowaniu własnych zajęć służbowych i w związku z tym są w stanie wygospodarować czas na zajęcia społeczne. Czy tylko problem czasu decydował o aktywności, czy też wynikało ono z samej istoty wykonywanej pracy? W celu uzyskania odpowiedzi na to pytanie zwrócono się do respondentów z prośbą o zajęcie stanowiska na ten temat i wskazanie jakie czynniki odgrywają najważniejszą rolę w wykonywanej przez nich pracy oraz jakie są przyczyny zaangażowania w pracach społecznych i niezaangażowania pewnej liczby osób na terenie zakładu. W ankiecie wymieniono pięć elementów, które winny być istotne w pracy wykonywanej przez inżynierów i techników, mianowicie: wiadomości i umiejętności techniczne, zdolność i umiejętność organizacyjna, możliwość uzyskania awansu i samodzielnego stanowiska, umiejętności współżycia i kierowania ludźmi oraz wiadomości z zakresu ekonomiki przedsiębiorstw. Wyniki uzyskane przy odpowiedziach są w obu badanych grupach podobne.

Najważniejszym elementem wykonywanej pracy zawodowej były zdaniem 83,0% badanych inżynierów i 77,4% techników wiadomości i umiejętności techniczne. Stanowiły one nieodzowny warunek wykonywanego zawodu, podstawowe kryterium uzyskania dyplomu inżyniera lub technika. Inżynierowie jednak wyżej cenili wiedzę i umiejętności techniczne niż technicy, wykorzystując je nie tylko bezpośrednio w pracy, ale również w udzielaniu instruktażu i szkoleniu zakładowym.

Zdolności organizacyjne i umiejętności współżycia z ludźmi uznano za najważniejsze 41,5% inżynierów i 44,4% techników. Te momenty wymieniły na pierwszym miejscu przede wszystkim osoby, zajmujące

stanowiska kierownicze. Dla nich było to szczególnie ważne, ponieważ wszelkie niedociągnięcia organizacyjne miały ujemny wpływ na przebieg produkcji i często powodowały niezadowolenie załogi, stanowiąc przyczynę fluktuacji, obniżania zarobków pracowniczych oraz spadku wydajności pracy. Cechy te są istotne nie tylko w pracy zawodowej, ale również i w życiu społecznym.

Za posiadaniem wiadomości z zakresu ekonomiki przedsiębiorstw wypowiedziało się 12,3% inżynierów i 13,4% techników, uważając prawdopodobnie, że jest to przedmiot zainteresowania raczej ekonomistów, a nie personelu inżynieryjno-technicznego. Praktyka życia gospodarczego wskazywała jednak na występujące w wielu zakładach kłopoty spowodowane zbyt małą znajomością zasad działania ekonomiczno-społecznego przedsiębiorstw socjalistycznych.

Możliwość uzyskania awansu w wyniku pracy zawodowej nie stanowiła istotnego czynnika w pracy inżynierów i techników oraz nie była przyczyną większej aktywności. Załedwie 4,6% inżynierów i 9,6% techników uważało perspektywę awansu za czynnik sprzyjający pracy. Wiadoczną u inżynierów niechęć do awansowania na wyższe stanowiska służbowe w administracji związana była m. in. (co podkreślano na V Kongresie Techników Polskich) z obawą przed zmniejszeniem się efektywności ich pracy²⁶. Prace administracyjne pochłaniają dużo czasu na tzw. papierową biurokrację i pozbawione są elementu twórczego, ponieważ w niezadowalającym jeszcze stopniu wykorzystuje się urządzenia liczące, rejestrujące i przekazujące informacje. W związku z tym postulowano na V Kongresie, aby przyjąć jako najważniejsze zadanie doskonalenie kadr kierowniczych w zakresie nowoczesnych metod zarządzania, organizacji i humanizacji pracy²⁷.

Aktywność społeczno-polityczna, rozumiana jako osobisty i dobrowolny udział w działaniach zbiorowych, uwarunkowana była różnymi przyczynami. Dla jednych była ona wynikiem ich żywego usposobienia, chęci wyżycia się lub wykazania własnej społecznej przydatności. Inni widzieli w pracy społecznej formę rekompensaty za monotonną i nieciekawą pracę zawodową.

Analizę przyczyn większej aktywności niektórych pracowników inżynieryjno-technicznych, przeprowadzoną w oparciu o ankietę, ilustruje tabela nr 12.

Ponad 35% badanych uważało, że aktywność społeczno-polityczna pomaga w zdobyciu odpowiedniej pozycji w zakładzie.

Badania ankietowe nie zawsze dają pełny obraz rzeczywistości, za-

²⁶ Przegląd Techniczny, op. cit., s. 38.

²⁷ Przegląd Techniczny, op. cit., s. 96.

Tabela 12

PRZYCZYNY AKTYWNOŚCI WEDŁUG OCENY INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

Przyczyny aktywności	Inżynierowie	Technicy
	w odsetkach	
1. Pomaga w zdobyciu odpowiedniej pozycji w zakładzie	55,6	35,8
2. Pomaga w sprawowaniu funkcji kierowniczych	26,5	26,1
3. Ułatwia współpracę i mobilizuje robotników do realizacji zadań produkcyjnych	16,1	19,9
4. Buduje autorytet załogi	9,7	10,4
5. Odpowiada to ich zamiłowaniom	10,4	5,7
6. Inne przyczyny	1,7	2,1

Źródło: Opracowanie własne na podstawie badań ankietowych

wierają one bowiem szereg ocen subiektywnych, a ich suma może dać obraz fałszywy. Na odpowiedziach respondentów zaważył niewątpliwie brak sprecyzowania pojęcia „pozycja społeczna” według terminologii socjologii marksistowskiej i utożsamianie tego określenia z prestiżem, władzą, bogactwem.

W socjologii marksistowskiej przez pozycję społeczną rozumie się ogół uprawnień jakie posiada członek danej grupy z racji pełnienia funkcji społecznej, a zatem pozycja społeczna jest determinowana przez funkcję społeczną danego członka grupy społecznej. W socjalistycznym zakładzie produkcyjnym istnieje szereg możliwości poprawy własnej pozycji, zależy to m.in. od zaangażowania oraz troski o dobro załogi i zakładu, właściwego stosunku do własności społecznej i pracy, inwencji danego pracownika, umiejętnego i racjonalnego wykorzystania własnych kwalifikacji zawodowych.

Ogólnie biorąc, wśród badanych można w zasadzie wyróżnić dwie drogi uzyskiwania pozycji społecznych. Po pierwsze — zajęcie wyższego stanowiska służbowego od zajmowanego poprzednio, a tym samym uzyskanie większych prerogatyw władzy i poprawy własnej sytuacji materialnej. Po drugie — uzyskanie wysokiej pozycji zawodowej, miana dobrego specjalisty, którego dostateczna wiedza i umiejętności techniczne byłyby wykorzystane należycie w zakładzie dla osiągnięcia jak najlepszych wyników produkcyjnych.

Ponieważ środowisko inżynierów cechuje w większym stopniu niż techników niechęć do awansowania, a jednocześnie za bardzo istotny czynnik w wykonywanej pracy zawodowej uważało wiadomości i umiejętności techniczne, można więc sądzić, że wysuwana swego czasu przez niektórych publicystów teza o utożsamianiu przez inżynierów działalności społecznej z zawodową — czysto produkcyjną, znajduje swoje potwierdzenie.

To utożsamienie pracy produkcyjnej przynoszącej konkretne efekty

gospodarcze z ideowością stanowi czynnik sprzyjający zdobywaniu przez niektórych inżynierów pozycji dobrego specjalisty, fachowca w reprezentowanym przez siebie kierunku zawodowym. Pogrudniowa polityka gospodarcza naszego państwa określona przez uchwały VII i VIII Plenum oraz wytyczne KC PZPR na VI Zjazd Partii sprzyjają realizacji tego rodzaju przekonań i postaw.

Stwierdzono uprzednio, że większą aktywność przejawiały osoby na stanowiskach kierowniczych, mimo że z tytułu swej pracy byli bardziej obciążeni szeregiem prac administracyjnych. Wyniki ankiety wskazywały, że przyczyna ich aktywności tkwi w charakterze pracy zawodowej. Ponad 26% badanych, to jest tyle, ile zajmowało funkcje kierownicze, stwierdzało, że praca społeczna stwarza możliwości rozszerzenia sfery kontaktów zawodowych na pozazawodowe, a jednocześnie ich orientacja w problemach zakładu jest wykorzystywana do zapoznawania z nimi ogółu pracowników lub członków danej organizacji.

Odsetek wskazujących na te dwie przyczyny aktywności społeczno-politycznej uwydatniał wzajemną zależność między możliwością zdobycia wyższej pozycji w zakładzie, dzięki pracy społecznej, a lepszym wypełnianiem funkcji kierowniczych dzięki większej aktywności.

Spośród innych przyczyn aktywności inżynierów i techników wymieniano się też zamyłowanie do pracy społecznej (10,4% inżynierów i 5,7% techników), szczególnie u osób, które wykazywały zainteresowanie problematyką społeczną w okresie nauki w szkołach średnich i wyższych. Około 10% inżynierów i 11,2% techników stwierdzało, że aktywność ułatwia współpracę z robotnikami, a tym samym mobilizuje załogę do realizacji zadań produkcyjnych. Odpowiednio 8,1% i 5,7% wskazuje, że przyczynia się do wzrostu autorytetu u współpracowników. Podczas wspólnej pracy społecznej u robotników wyrabia się przekonanie, że inżynierowie i technicy to ludzie, którzy nie tylko potrafią wymagać w pracy, ale również bezinteresownie udzielać odpowiedniej porady czy pomocy w ewentualnym załatwieniu jakiejś sprawy lub też podyskutować na interesujący temat. Inżynierowie i technicy wynosili z tych kontaktów w ramach prac społecznych również pewne korzyści, przede wszystkim lepiej poznawali charaktery pracowników, ich kłopoty i troski, łatwiej potrafili nawiązać kontakt z robotnikami. Na tej płaszczyźnie kształtują się wzajemne więzi społeczne, szybciej następuje zharmonizowanie interesów jednostek z celami danej organizacji społecznej, co z kolei wpływa na większą integrację załogi.

Mała aktywność społeczno-polityczna niektórych inżynierów i techników miała również swoje przyczyny, a wśród nich złe samopoczucie pracowników, niezadowolenie z wykonywanej pracy zawodowej, brak umiejętności w porozumieniu się z innymi ludźmi lub brak zrozumienia

u innych, względnie ujemny wpływ kolegów. Większą aktywność przejawiali pracownicy o dłuższym stażu pracy zawodowej, a na ogół ludzie przystępujący po raz pierwszy do pracy i o krótkim stażu byli mniej aktywni. Problem ten dostrzegała swego czasu m. in. organizacja ZMS i w związku z tym wysunęła kilka lat temu hasło: „Kowalski nie jest sam”, które w praktycznej działalności oznaczało dążenie w kierunku zapewnienia właściwych warunków adaptacji w pracy zawodowej i społecznej nowo zatrudnionym robotnikom, technikom i inżynierom.

Badając m. in. przyczyny małej aktywności społeczno-politycznej niektórych inżynierów i techników w zakładach elektrotechnicznych, sięgnięto do opinii samych respondentów.

Tabela 13

PRZYZYNY MAŁEJ AKTYWNOŚCI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ WEDŁUG OPINII INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

Przyczyny słabej aktywności społeczno-politycznej	Inżynierowie	Technicy
	w odsetkach	
1. Brak czasu na pracę społeczną	37,8	31,9
2. Chęć spędzenia czasu wolnego z rodziną i kolegami	25,4	28,8
3. Zainteresowanie sprawami czysto technicznymi	14,0	10,6
4. Trudności w pracy zawodowej	7,0	4,6
5. Inne przyczyny	7,9	9,8
6. Brak odpowiedzi	7,9	14,3
Razem:	100,0	100,0

Źródło: Opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

Ponad 30% techników i 35% inżynierów uważa za najważniejszą przyczynę słabej aktywności brak czasu na pracę społeczną. Podstawowym źródłem utrzymania tych grup zawodowych było wynagrodzenie otrzymywane w zakładzie.

Jak wskazują poprzednio przeprowadzone badania²⁸, uposażenie inżynierów i techników w „Lumelu” kształtowało się w granicach od 2000 do 4000 zł miesięcznie, łącznie ze wszystkimi dodatkami²⁹. Pobory w tych granicach otrzymywało w 1965 r. ponad 80% badanych. Na tym samym poziomie utrzymywały się i w 1966 r. również i w pozostałych zakładach. Ponieważ wśród badanych ponad 40% stanowiły osoby posiadające na utrzymaniu 4 i więcej członków rodziny, a przeważnie te osoby wymieniały przede wszystkim brak czasu na prowadzenie dzia-

²⁸ Badania autora przeprowadzone w 1965 r.

²⁹ Przeciętne płace miesięczne brutto w przemyśle elektrotechnicznym woj. zielonogórskiego w r. 1965 wynosiły u pracowników inż.-techn. 2919 zł. Źródło: Rocznik statystyczny woj. zielonogórskiego 1965/66, s. 117.

łałości społecznej, należy wnioskować, że właśnie one wykorzystywały swój wolny czas na pracę dodatkową. Część inżynierów z „Eltermy” i z „Lumelu” uczyła w miejscowych szkołach zawodowych i przyzakładowych, prowadziła zajęcia na kursach organizowanych przez różne organizacje, między innymi przez Zakład Doskonalenia Zawodowego.

Sporo techników natomiast kontynuowało studia w szkołach technicznych korespondencyjnie, zaocznie, w szkołach dla pracujących. Te czynności absorbowwały dużo wolnego czasu.

Poważny odsetek badanych tłumaczył słabe zaangażowanie społeczne spędzaniem wolnego czasu w gronie kolegów i rodziny. Wśród inżynierów wskaźnik ten wynosił 28,8%, a wśród techników 25,4%. Dominowały wśród nich osoby mające czterech lub więcej członków rodziny na utrzymaniu oraz osoby samotne. W przypadku rodzin wielodzietnych, spędzanie czasu wolnego w domu związane było najczęściej z wykonywaniem szeregu czynności domowych jak pomaganie w prowadzeniu gospodarstwa domowego i wychowywaniu dzieci, praca w ogródku działkowym, majsterkowanie we własnym domowym warsztacie, wykonywanie różnych prac zleconych, a także utrzymywanie kontaktów towarzyskich. Osobami samotnymi byli przeważnie stażyści, którzy gros swego czasu wolnego spędzali w gronie kolegów. Jak wykazały badania A. Sarapaty w zakładach podległych MPC³⁰ oraz przeprowadzone przez autora w „Lumelu” w 1965 r. w środowisku inżynierów i techników dużą rolę odgrywały więzy koleżeńskie. Kontakty zawodowe i towarzyskie w przeważającej mierze były wyznaczane przez ten sam typ wykształcenia, a w sytuacjach trudnych i konfliktowych w pracy zawodowej i czasami nawet w życiu prywatnym, grupy koleżeńskie stanowiły oparcie, a nie formalnie instytucje zawodowe³¹.

Wśród innych przyczyn słabej aktywności badani wymieniali te czynniki, które związane były bezpośrednio z wykonywaną pracą zawodową, mianowicie większe zainteresowanie sprawami technicznymi i trudnościami w działalności zawodowej. Z pewną obojętnością odnosili się do działalności organizacji społecznej pracownicy zatrudnieni w biurach konstrukcyjnych, projektanci, konstruktorzy, technologowie. Oni, dążąc do uzyskania pozycji specjalisty, widzieli tylko pracę zawodową, a prawidłowe, to znaczy zgodne z wymaganiami współczesności konstruowanie nowych projektów i procesów technologicznych utożsamiali z celami ideowymi i społecznymi.

Dokonana analiza wyników badań pozwala stwierdzić, że aktywność

³⁰ Zawody, materiały, studia, op. cit., s. 13.

³¹ A. Preiss-Zajdowa, Zakład przemysłowy jako organizacja społeczna. Wiadomości Historyczne 1965 r., nr 4.

społeczno-polityczna inżynierów i techników w badanych zakładach pracy uwarunkowana była wieloma różnorodnymi czynnikami i wyrażała się w określonych formach. Na poziom aktywności miały wpływ takie czynniki jak staż pracy, wiek pracownika, przynależność partyjna i organizacyjna, poziom i charakter wykształcenia, liczba członków rodziny na utrzymaniu oraz stanowisko służbowe.

Na ogół aktywniejszą społecznie grupę stanowią pracownicy o długim ogólnym stażu pracy zawodowej i w danym zakładzie, posiadają duże doświadczenie życiowe. Oni to lepiej znali środowisko zarówno w pracy, jak i pozazakładowe, i jednocześnie stanowili najbardziej ustabilizowaną część załogi.

Wśród pracowników zajmujących stanowiska kierownicze aktywność polityczna przejawiała się w postaci zaangażowania i bezpośredniego udziału w pracach organizacji partyjnych oraz społecznych. W grupie aktywu partyjnego było najwięcej kierowników wydziału, ich zastępców, kierowników sekcji, dyrektorów oraz mistrzów. Dlaczego właśnie tego rodzaju stanowiska reprezentowane są najczęściej w aktywie partyjnym? Na to pytanie jeden z kierowników wydziału odpowiedział: „nie można kierować produkcją i ludźmi w osamotnieniu, człowiek musi się na kimś oprzeć. Ścisły kontakt z organizacją partyjną daje możliwość skutecznego działania. Początkowo aktyw partyjny podejmował decyzje beze mnie, poza mną i doszedłem do wniosku, że jeśli chcę coś znaczyć na wydziale, trzeba być w tym kręgu”.

W grupie specjalistów, którzy rekrutowali się, podobnie jak i aktyw kierowniczy, z ludzi młodych z ukończonymi po wojnie wyższymi studiami, problem aktywności społecznej traktowany był inaczej. Uważali oni mianowicie, że ideowość i zaangażowanie to przede wszystkim solidna praca zawodowa, maksymalne wykorzystanie swej wiedzy technicznej w bezpośredniej, codziennej pracy, wprowadzanie ulepszeń technicznych i konstrukcyjnych, projektowanie wyrobów o wyższej jakości i skuteczniej zaspokajających potrzeby społeczne.

Z porównań badanych grup wynika, że inżynierowie wykazywali większą aktywność społeczno-polityczną na terenie własnego zakładu pracy. Należeli do wielu organizacji społecznych i politycznych, stanowiąc jednocześnie czołowy aktyw organizacji. Natomiast wśród techników obserwował się tendencje do zmniejszania się aktywności w zakładzie, a większego zaangażowania do prac społecznych poza zakładem pracy, w środowisku lokalnym.

Należy zaznaczyć, że specjaliści rekrutujący się z kadry inżyniersko-technicznej byli na ogół mniej aktywni społecznie niezbyt chętnie angażowali się do prac organizacji partyjnych i społecznych, a raczej

starali się doskonalić swą umiejętność zawodową w ramach wyspecjalizowanych organizacji, kółek zainteresowań zawodowych itp.

Przeprowadzona analiza niektórych aspektów aktywności społeczno-politycznej kadry inżyniersko-technicznej, aczkolwiek nie pretenduje do pełnego naświetlenia problemu, skłania również i do innych refleksji.

Niekorzystnie dla robotników kształtowała się struktura aktywu zakładowego, w którym większość stanowili pracownicy inżyniersko-techniczni zajmujący kierownicze stanowiska w administracji, nadzorze oraz organizacjach społecznych, co powodowało niejako dominację „odgórnego” punktu widzenia. Skoncentrowanie przez pion kierowniczy kluczowych częstokroć stanowisk w organizacjach partyjnych i społecznych ograniczało możliwości szerszego aktywizowania robotników i ich wpływ na podejmowanie decyzji politycznych i gospodarczych w zakładzie, a tym samym osłabiało samodzielność aktywu szeregowego oraz powodowało niekorzystne zjawisko niedoceniania konsultacji przed podejmowaniem uchwał.

Piastowanie przez niektórych pracowników pionu kierowniczego funkcji, które winny należeć do aktywu robotniczego organizacji partyjnych i społecznych, spowodowało też zatarcie odpowiedzialności zawodowej niektórych osób i ukształtowanie się wąskiego kierownictwa decydującego o sytuacji w zakładzie. Miało to niewątpliwie ujemny wpływ na dobór problematyki pracy podejmowanej przez organizacje partyjne i obarczało je częstokroć drobiazgowymi analizami ekonomicznymi, specjalistycznymi zagadnieniami choćby na przykład wykrywania przyczyn niekorzystnych zjawisk ekonomiczno-finansowych przedsiębiorstw i uwalniało administrację od rozwiązywania problemów nurtujących załogi.

Wnioski te były w zasadzie znane wąskim kręgom kierowniczym zakładów pracy, instancji partyjnych, lecz nie były uwzględniane w praktyce organizacji i zarządzania w niektórych zakładach produkcyjnych.

ADAPTACJA ROBOTNICZYCH RODZIN POCHODZENIA WIEJSKIEGO DO ŚRODOWISKA NOWOCZESNEGO MIASTA

Od wielu lat realizowana w Polsce Ludowej socjalistyczna industrializacja powoduje oprócz ekonomicznych, także szereg istotnych społecznych skutków. Bardzo ważnym skutkiem wynikającym bezpośrednio z faktu rozbudowy przemysłu są ilościowe i jakościowe zmiany zachodzące w składzie klasy robotniczej. Zwiększający się potencjał przemysłowy stworzył zapotrzebowanie na dużą ilość pracowników fizycznych, które przekraczało rezerwy „starej” klasy robotniczej. Znaczna część nowych pracowników fizycznych była rekrutowana z pozarobotniczych środowisk społecznych — spośród podupadłego drobnomieszczaństwa, a przede wszystkim spośród wiejskiej biedoty i chłopstwa. Wieś polska była ogromnym rezerwuarem siły roboczej ze względu na przebudowanie agrarne powstałe w okresie międzywojennym, kiedy to gospodarka kapitalistyczna nie była w stanie dać zatrudnienia milionom ludzi zbyt licznych na wsi.

Zaistniał więc zakrojony na szeroką skalę proces wchłaniania wiejskich elementów ludnościowych przez przemysł i miasto, większość bowiem osób ze wsi zatrudniających się w przemyśle przenosiła się do miasta z rodzinami lub zakładała tam rodziny. W związku z tym wystąpiło w skali masowej niezmiernie ciekawe z socjologicznego punktu widzenia zjawisko adaptacji ludności pochodzenia wiejskiego do środowiska zakładu przemysłowego i do zawodu oraz do środowiska miejskiego. Adaptacja do zakładu przemysłowego częściej była analizowana w literaturze socjologicznej niż adaptacja do środowiska miejskiego. Dlatego też niniejsze opracowanie poświęcone jest przede wszystkim temu drugiemu zagadnieniu, przy czym w centrum naszego zainteresowania leży nie tyle adaptacja jednostek, ile raczej adaptacja całych rodzin robotniczych pochodzenia wiejskiego.

Skomplikowany proces adaptacji trudno byłoby badać w oparciu o ogólnikowe „wycinkowe” dane statystyczne pochodzące z terenu całego kraju. Dlatego autor zmuszony był zastosować metodę badań „idących w głąb” i skoncentrować uwagę na drobnym, ale typowym dla omawianej problematyki wycinku „rzeczywistości społecznej”. Tym

„wycinkiem rzeczywistości społecznej” był uprzemysławiany rejon koniński, na który padł wybór autora. Mógłby to być również rejon lubiński czy też plocki, czy wreszcie jakiś inny. Wybór jest tu przypadkowy. Procesy przebadane w Koninie nie są procesami wyłącznie konińskimi; zachodzą one w takiej samej lub bardzo podobnej formie w wielu innych miastach i rejonach Polski nie wyłączając Ziemi Zachodnich. Charakteryzujemy więc nie tylko to, co się dzieje w Koninie, ale i to, co dokonuje się (w nieco zróżnicowanych odmianach) w całej współczesnej Polsce.

PROBLEMATYKA I TEREN BADAŃ

Nieopodal magistrali kolejowej łączącej Poznań z Warszawą, w odległości 100 km od Poznania leży Konin, miasto obecnie już niemal pięćdziesięciotysięczne, a w związku z tym czterokrotnie większe niż w 1950 r. Rozwój wspomnianego miasta przypominający swym przebiegiem rozwój szeregu innych miast Polski Ludowej, łączy się ściśle z industrializacją rejonu konińskiego.

Na północ od Konina odkryto bogate złoża węgla brunatnego i postanowiono je eksploatować. Rozwojowi przemysłu w powiecie konińskim i rozwojowi budownictwa miejskiego w Koninie towarzyszyły liczne zmiany demograficzne i społeczne. Okoliczna ludność wiejska zaczęła masowo napływać do nowych zakładów pracy i osiedli pracowników poddając się dzięki temu wpływom miejskiego i przemysłowego otoczenia.

Przemysł nie tylko przeobraża ekonomikę, przeobraża również ludzi. Jako socjolog zainteresowałem się nieekonomicznymi skutkami uprzemysłowienia rejonu konińskiego, koncentrując swą uwagę przede wszystkim na przeobrażeniach rodziny robotniczej w warunkach industrializacji i urbanizacji. Wnioski wynikające z badań można niekiedy odnieść do terenów leżących poza rejonem konińskim, a więc do innych rejonów Polski. W sposób bardziej systematyczny i obszerny zostały one ujęte w napisanej ostatnio przeze mnie książce na ten temat, która opiera się na licznych, wielostronnych materiałach.

Podstawę materiałową niniejszego artykułu stanowią 42 szczegółowe monografie robotniczych rodzin konińskich, przy czym wykorzystane są w całości monografie dwóch typowych rodzin. Wszystkie monografie poddawane są poza tym w razie potrzeby analizie „quasistatystycznej”, która uzupełnia analizę jakościową. Dobór do analizy właściwego materiału ułatwiły mi utrzymywane w ciągu kilku lat kontakty osobiste z terenem badań oraz liczne dane, inne w stosunku do wymienionych, niezbędne dla opracowania wspomnianej książki, a więc: 300 wystan-

daryzowanych wywiadów środowiskowych z małżonkami (mężami i żonami) z tych samych rodzin robotniczych, zamieszkałymi w Koninie; 300 analogicznych wywiadów z małżonkami pochodzącymi z najbardziej zacofanych i odciętych od przemysłu wsi powiatu konińskiego (dla celów porównawczych — grupa kontrolna); 100 analogicznych wywiadów ze współmałżonkami, którzy uprzednio jako małżeństwo (i jako jednostki) byli związani trwale z którąś ze wsi powiatu konińskiego jako jego mieszkańcy; 25 szczegółowych monografii rodzin wiejskich ze wsi zacofanych; liczne protokoły z wywiadów swobodnych różnego typu; liczne wyciągi z akt urzędowych; wypracowania uczniowskie na zadane specjalnie tematy, „sterowane” przygotowanymi podpunktami; nieco prywatnych listów.

Pragnę w niniejszym artykule w sposób syntetyczny przedstawić kluczowy problem szerszego, opracowywanego gdzie indziej tematu — problem adaptacji rodzin robotniczych pochodzenia wiejskiego do środowiska nowoczesnego miasta. W rejonach uprzemysławianych jest to jedno z kluczowych zagadnień społecznych, mamy tam bowiem do czynienia z masowym napływem ludności wiejskiej do ośrodków miejskich i do pracy w przemyśle.

Proces adaptacji został potraktowany w niniejszym opracowaniu całościowo, syntetycznie, bez uwzględnienia szczegółowych, statystycznych analiz, które — co prawda — odtwarzają zwykle ściśle fragmenty badanego procesu, utrudniają jednak „całościowe” nań spojrzenie. Zresztą skromne rozmiary prezentowanego opracowania nie pozwalają na zbyt drobiazgowo rozważania. Całościowe ujęcie problemu narzuciło z kolei metodę analizy jakościowej i „quasistatystycznej”.

PODSTAWOWE POJĘCIA JAKO NARZĘDZIA ANALIZY

Zdecydowana większość konińskich rodzin robotniczych podlega procesowi adaptacji do nowego, konińskiego środowiska, zdradzając przejawy urbanizacji społeczno-kulturowej. W największej mierze tego typu przemianom ulegają rodziny przybyłe ze wsi lub też małżeństwa, w skład których wchodzi osoby przybyłe ze wsi. Poza tym jednak przed koniecznością adaptacji do częściowo wielkomiejskiego środowiska stoją również rodziny i osoby pochodzące z osad i miasteczek, a nawet rodziny pochodzące ze Starego Konina czy też nadal tam mieszkające. „Przedindustrialny” bowiem Konin miał wiele cech małego, w dość znacznej mierze rolniczego miasta.

Proces adaptacji do środowiska miejskiego występuje najwyraźniej i w swej najbardziej klasycznej postaci wówczas, gdy mamy do czynienia z elementem ludzkim pochodzenia wiejskiego. Ludność małomia-

steczkowa i z osad posiada przypuszczalnie m.in. swoiste cechy adaptacyjne w chwili znalezienia się w środowisku wielkomiejskim, można się jednak spodziewać, iż poza tym kierunek procesów adaptacyjnych jest analogiczny, a charakter tych procesów podobny. Hipotetycznie rzecz ujmując czynnikiem bardziej różnicującym może się okazać chłopskie bądź niechłopskie pochodzenie — zwłaszcza w odniesieniu do adaptacji całej rodziny — niż pochodzenie wiejskie lub małomiasteczkowe.

Skoncentrujmy uwagę na rodzinach robotniczych pochodzenia wiejskiego, których bardzo dużo jest w Polsce Ludowej. Proces formowania się miejskiej rodziny robotniczej z wiejskich elementów ludnościowych jest u nas zjawiskiem typowym; odbywa się on zarówno na drodze adaptacji do zawodów robotniczych i zakładów pracy, jak i przez adaptację do środowiska miejskiego.

Jak stwierdza J. Bernard, termin „przystosowanie” (adaptacja) używany jest w kilku różnych znaczeniach¹. W dynamicznym sensie termin określa proces funkcjonalnej zmiany w stosunkach społecznych. „Oni przystosowują się do sytuacji” — znaczy to tyle, co oni podlegają funkcjonalnej zmianie wywołanej przez sytuację. Termin ten oznacza również mniejszą lub większą końcową stabilizację jako rezultat tych zmian. Tutaj będzie on używany w obydwu przytoczonych znaczeniach zależnie od potrzeby, z podaniem oczywiście wyjaśnienia, w jakim sensie jest użyty.

Można wyróżnić różne aspekty przystosowania rodzin wiejskich do środowiska Konina. Przede wszystkim — jak sugeruje J. Bernard — należy odróżnić przystosowanie indywidualne, osobnicze, od przystosowania małżeństwa czy rodziny do nowych zewnętrznych warunków i wzajemnego przystosowania małżonków do siebie².

Przystosowanie osobnicze do nowego środowiska pozostaje w związku funkcjonalnym z przystosowaniem doń rodziny, ale się z tym drugim rodzajem adaptacji nie utożsamia.

Trzeba też śladami W. Piotrowskiego wyróżnić w analizie dwie płaszczyzny przystosowania ludności wiejskiej do środowiska miejskiego: obiektywną i subiektywną³. Na przystosowanie obiektywne składa się adaptacja do właściwych dla danego środowiska norm i zwyczajów, faktyczne przyswojenie sobie nawyków zachowania charakterystycznych

¹ J. Bernard, *The Adjustment of Married Mates*. W: H. T. Christensen, *Handbook of Marriage and the Family*. Rand McNally and Comp. Chicago 1964, s. 678.

² J. Bernard, op. cit., s. 678 - 679.

³ W. Piotrowski, *Z problematyki przystosowania ludności wiejskiej do środowiska miejskiego*. *Studia Socjologiczne* 1965, nr 4, s. 57.

dla środowiska miejskiego i aprobowanych w tym środowisku. Przystosowanie subiektywne to „przystosowanie wyrażające się w opinii jednostki ulegającej przystosowaniu, w jej identyfikacji z nowym środowiskiem i poczuciu obcości czy odrębności w stosunku do środowiska macierzystego”.

Z innego punktu widzenia możemy wyróżnić adaptację ekonomiczną, społeczną i kulturową (lub też społeczno-kulturową).

Dla określenia stopnia adaptacji istotny jest zdaniem R. Siemieńskiej stopień „upodobnienia się do grupy, do której adaptujący się pragną w sposób mniej lub bardziej świadomy dostać”. W warunkach życia miejskiego miernikiem tego stopnia jest ilość „cech uważanych za charakterystyczne dla miejskiego stylu życia”⁴. Według wspomnianej autorki adaptacja do warunków życia miejskiego zmierza do „optymalnego zaspokojenia potrzeb w środowisku miejskim” oraz integracji „jednostki czy grupy z innymi grupami osiadłymi w mieście”⁵.

Do najważniejszych czynników w adaptacji zalicza S. Nowakowski pracę, rodzinę i sąsiedztwo⁶. W ramach tych elementów środowiska należy szukać wskaźników adaptacji.

Nowy Konin jest nowo powstałym środowiskiem miejskim, co procesom przystosowawczym w nim zachodzącym nadaje określoną specyfikę. Zdaniem Siemieńskiej powstający w tego typu środowisku „model człowieka miejskiego jest na ogół odmienny od modelu człowieka wiejskiego” i „proces integracji może nastąpić już przy spełnianiu przez jej członków w minimalnej tylko części wymogów stawianych wobec modelowego człowieka miejskiego”⁷. Po prostu kultura tego rodzaju miasta jest mniej zurbanizowana, nasycona elementami kulturowymi przybyszów ze wsi, w związku z czym migrującej ludności wiejskiej i małomiasteczkowej łatwiej jest dostosować się do zastanych warunków.

Proces adaptacji należy traktować nie tylko jako zjawisko przystosowania przybyłych osób (czy rodzin) do zastanego środowiska, ale również jako zjawisko czynnego przystosowania zastanego środowiska do nowo przybyłych osobników. Szczególnie takiego spojrzenia wymaga sytuacja w Koninie, tu bowiem masowo napływająca ludność wyraźnie wpływała na charakter swego nowego środowiska.

Wszystkie wyróżnione powyżej aspekty adaptacji i jej cechy należy

⁴ R. Siemieńska, *Partycypacja w życiu miasta jako wskaźnik adaptacji*. Studia Socjologiczne 1967, nr 2, s. 143.

⁵ *Ibidem*, s. 141.

⁶ S. Nowakowski, *Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce*. Studia Socjologiczne 1965, nr 3, s. 55.

⁷ R. Siemieńska, *op. cit.*, s. 143.

brać pod uwagę w trakcie procesów przystosowawczych rodzin wiejskich do konińskiego środowiska. Zastosuję tu przede wszystkim analizę jakościową, najbardziej zdaniem F. Jakubczaka (a także i moim) przydatną do badań nad procesami przystosowania⁸.

Poniżej przytaczam streszczenie dwu monografii rodzin robotniczych pochodzenia wiejskiego zamieszkających w Nowym Koninie. Ich losy odtwarzają zasadnicze rysy procesu przystosowania wszystkich rodzin tego rodzaju. Dobrane przypadki są dość typowe na tle opracowanych 40 „case studies”.

Streszczenie typowych monografii

STRESZCZENIE MONOGRAFII — R. 30

Małżonkowie pochodzą z pow. konińskiego. Rodzice obojga byli średniorolnymi chłopami. Mąż ur. w 1927 ma wykształcenie podstawowe, żona ur. w 1928 r. — niepełne podstawowe. Mąż uprzednio chciał się kształcić dalej, ale rodzice mu na to nie pozwolili. Dochodziło w związku z tym do silnych konfliktów i badany ma do dzisiaj żal do rodziców. U ślusarza mającego własny warsztat wyuczył się zawodu jeszcze w czasach „kawalerki”. Pobrali się w grudniu 1947 r. Mąż podaje następujący motyw zawarcia małżeństwa: „Byłem sam, tułałem się — trzeba było jakieś oparcie znaleźć i środek zaradczy przeciwko rozleniwieniu”.

Mieszkali jeszcze kilka miesięcy u rodziców żony pomagając im trochę w gospodarstwie. Mąż dojeżdżał już wtedy do pracy w kopalni, którą to pracę podjął jeszcze przed ślubem. Chciał koniecznie pracować w przedsiębiorstwie państwowym, bo — jak stwierdził — „tylko tam praca ma przyszłość”. Bezpośrednio po ślubie był kilka miesięcy na utrzymaniu teściów, a zarobione pieniądze składał na wyposażenie mieszkania w Koninie, o które zaczął się starać. Mieszkał ze swą żoną u teściów w drewnianym budynku składającym się z trzech pokoiów i kuchni (łączny metraż pokoiów — ponad 60 m²). Wieś nie była zelektryfikowana. Radia nie posiadali. „Początkowo teściowie byli nieufni” — stwierdził mąż — „myśleli, że lecę na ich majątek” (mają niemal 10 ha). „Potem przekonali się, że mi o to nie chodzi i było wszystko w porządku”.

⁸ F. Jakubczak, *Badania nad adaptacją w Płocku wychodźców ze wsi*. Zeszyty BRU 1962, nr 2, s. 136.

Z rodzicami męża i jego braćmi stosunki układały się gorzej. Nie bez wpływu było tu poczucie „krzywdy” wyniesione przez męża z rodzinnego domu, wiążące się ze stwarzaniem mu trudności w dalszym kształceniu się.

Z sąsiadami na wsi współżyli dobrze. Była to dość jeszcze tradycyjna, rolnicza wieś. Obowiązywała wzajemna pomoc sąsiedzka przy pracach polnych; dochodziło też systematycznie do towarzyskich spotkań — przynajmniej raz w tygodniu.

Czytywali w czasie pobytu na wsi dość regularnie „Gromadę”, „Przyciółkę” i „Gazetę Poznańską”. Żona czytywała również sporadycznie książki.

W kwietniu 1955 roku wyprowadzili się do Nowego Konina, do mieszkania służbowego przydzielonego przez zakład pracy. Mąż zmianę mieszkania tłumaczył w ten sposób: „W Koninie wygodniej, bo tu pracuję. Nie chciałem być przy rodzicach żony, bo to nie przyszłość. Nie chciałem mieszkać na wsi, tylko w mieście”.

W trakcie zamieszkiwania w Koninie podnosił swoje kwalifikacje w kopalni na przyzakładowych szkoleniach i został niebawem robotnikiem wykwalifikowanym (spawaczem). Urodziło mu się dwoje dzieci (ostatnie w 1962 r.). Zamieszkuje w jednym dużym pokoju z kuchnią i łazienką w nowym, skanalizowanym bloku. Pokójumeblowany jest w sposób miejski, nieco mieszczański. Znajduje się tam (dane z początku 1967 roku) rozsuwany stół kwadratowy, tapczan oraz łóżko i toaleta z lustrem z kompletu „sypialnego”, kwiaty na stojakach w doniczkach, radio na stoliku. Nad łóżkiem, gdzie śpią dzieci, wiszą dwa obrazki o treści religijnej, utrzymane w bardzo konwencjonalnym stylu (typowe wiejskie — „święte obrazki”). Mieszkanie jest utrzymane schludnie, czysto. Żona oświadczyła: „Nie wiem nawet jak meble typowo wiejskie wyglądają. U mojej mamy na wsi są meble takie same jak u mnie”.

Ogólne dochody męża wynoszą ok. 2.500 zł miesięcznie (uprzednio zarabiał poniżej 2.000 zł). W okresie rolniczych prac sezonowych pomagają w miarę możliwości w pracach polnych rodzicom żony (mieszkającym 10 km od Konina), za co otrzymują wynagrodzenie w postaci ziemiopłodów. Żona nie pracowała zawodowo i nie pracuje. Bezpośrednio po zamieszkaniu w Koninie starała się o pracę, ale nie mogła jej natychmiast dostać ze względu na brak etatów dla niewykwalifikowanych robotnic. Po roku pobytu w nowym miejscu zamieszkania urodziło się pierwsze dziecko i musiała się poświęcić jego pielęgnacji, gdyż nie miała komu oddać go pod opiekę. Zresztą oboje z mężem reprezentowali stanowisko, że zadaniem matki jest przede wszystkim wychować dziecko.

Przeważająca część krewnych mieszka nadal na wsi w powiecie konińskim: rodzice współmałżonków, ich bracia i siostry. Dwóch braci męża

(mieszkających na wsi) pracuje w kopalni, jeden w elektrowni „Gosławice”. W Starym Koninie mieszkają dwie ciotki, a stryj żony — w Warszawie (pracownik umysłowy).

Jeśli chodzi o kontakty z krewnymi (rozproszoną rodziną dużą) to do domu badanego małżeństwa „ktoś z rodziny raz na dwa tygodnie wpadnie”. Któreś z małżonków z kolei „wpada” do krewnych raz na miesiąc (w czasie prac rolnych — częściej). Wyjeżdżają do krewnych na wieś żeby mieć kontakt z przyrodą lub „zapracować na kartofle na zimę”. Silniejszej więzi uczuciowej między współmałżonkami a ich rodzicami i rodzeństwem nie ma. Współmałżonkowie decydują o losach swej małej rodziny samodzielnie, nie zasięgając nawet rady bliższych krewnych.

W ramach badanej rodziny małej od lat panuje pogodna atmosfera; współmałżonkowie są zrównoważeni, pogodni. Wywiera to dodatni wpływ na dzieci — są również pogodne i spokojne. Starsze dziecko opiekuje się młodszym. Matka odnosi się do dzieci serdecznie. Konfliktów między małżonkami nie ma, pomijawszy drobne utarczki słowne trafiające się w każdym właściwie małżeństwie. Wolny od pracy i działalności społecznej czas mąż spędza przeważnie w domu. Czasami tylko „wyskoczy na piwko”. Żona zajmuje się cały dzień gospodarstwem domowym oraz pielęgnacją i wychowaniem dzieci.

Współmałżonkowie utrzymują kontakty towarzyskie z ludźmi obcymi z Konina: z trzema rodzinami robotniczymi, z których jedna jest rodziną sąsiedzką, członkowie drugiej znani są jeszcze z okresu pobytu na wsi, trzecia zaś została zapoznana poprzez zakład pracy męża (mężowie są kolegami z zakładu pracy). Odwiedzają się od czasu do czasu, ale nie za często — pomijawszy rodzinę sąsiedzką, która dysponuje telewizorem. Początkowo, bezpośrednio po przyjeździe do Konina kontaktowali się — jeśli chodzi o ludzi obcych — tylko z małżeństwem znanym jeszcze z terenu wsi.

Z resztą sąsiadów z tej samej „klatki schodowej” i bloku współżyją „zgodnie, ale na odległość”. Niekiedy pożyczają sobie nawzajem jakieś potrzebne drobiazgi (mowa o kilku najbliższych sąsiadach z tej samej klatki schodowej).

Współmałżonkowie czytali i czytają nadal dość regularnie prasę, przy czym poszerzył się zakres ich czytelnictwa. Obok „Gazety Poznańskiej” i „Przyjaciółki” pojawia się w domu „Trybuna Ludu” i „Sztandar Młodych”. Korzystają oni nadal również z radia, interesując się przede wszystkim słuchowiskami literackimi oraz dziennikami. Chodzą też niekiedy do sąsiada na telewizję. W kinie bywają nie częściej niż raz na miesiąc i to przeważnie oddzielnie, gdyż od szeregu lat nie mają z kim zostawić dzieci w domu.

Oboje małżonkowie afirmują swoje nowe środowisko miejskie, czują się w mieście dobrze i bardziej cenią jako miejsce zamieszkania miasto niż wieś. Żona wręcz bardzo lubi miasto, podkreśla, że w Koninie jest ciekawiej, więcej ludzi i nie potrzeba ciężko pracować w gospodarstwie rolnym. Upřednio negatywnie odnosiła się jedynie do „kolejek” w sklepach, które jej zdaniem zajmują dużo czasu. Później, w miarę poprawy sytuacji w zakresie wyposażenia Nowego Konina w placówki handlowe, przestała narzekać. Mąż również jest zadowolony z uwolnienia od pracy na roli. Przejawia dość „otwarte” postawy w stosunku do otoczenia społecznego swej rodziny. Uważa, że powinno się należeć do zakładowych i miejskich organizacji społecznych. Jest aktywistą ZMS i członkiem ORMO.

W czasie przeszło trzyletniej obserwacji rodziny (1964 - 1967) nie zauważyłem istotniejszych przeobrażeń w postawach dotyczących życia rodzinnego i „spraw” rodzinnych. Mąż usilnie reprezentował pogląd, że „głową domu” powinien być mężczyzna, a żona „powinna być posłuszna wobec męża, ale mająca swoje zdanie”; dziecko zaś — „posłuszne, szanujące rodziców i dobrze się uczące”. Z drugiej strony niekiedy też podkreślał, że dobrze jest jeśli w domu mąż i żona „jednakowo znaczą”, jego więc postawa wobec kwestii równouprawnienia w małżeństwie jest dość ambiwalentna. Małżonka w ciągu całego okresu obserwacji podkreślała konieczność egalitaryzmu w małżeństwie, dodając jednak do tego pewne tradycyjne „cnoty” żony-matki, które jednak w miarę upływu czasu przybierały coraz bardziej złagodzony charakter. Początkowo była mowa o żonie wiernej mężowi, troskliwej o męża, dążącej do zgody. W końcowym okresie dominowały określenia w rodzaju: gospodarna, czysta, kochająca całą rodzinę. Cały czas małżonkowie reprezentowali pogląd, że rozwód jest dopuszczalny, ale tylko „w poważnych wypadkach”. Byli również zwolennikami dalszego kształcenia dzieci po ukończeniu przez nie szkoły podstawowej. Dotychczas żadnych trudności wychowawczych ze swoimi dziećmi nie mieli. Oboje reprezentują stanowisko, że do szczęścia w małżeństwie potrzebna jest miłość.

STRESZCZENIE MONOGRAFII — R. 27

Współmałżonkowie pochodzą z pow. konińskiego — tu się urodzili i wychowali. Oboje pochodzą z rodziny bezrolnych robotników wiejskich. Ojcowie pracowali dorywczo u gospodarzy lub podejmowali trafiające się niekiedy sezonowe prace państwowe. U gospodarzy pracowały także ich dzieci i żony. Mąż (ur. w 1923 r.) ma wykształcenie podstawowe i ukończoną po wojnie trzyletnią zasadniczą szkołę zawodową, dzięki której uzyskał zawód ślusarza precyzyjnego. Pracę zarobkową roz-

począł w kopalni „Konin” w lutym 1948 r. Już w trakcie pracy zdobywał kwalifikacje. Żona (ur. w 1926 r.) ukończyła jedynie 6 klas. Zawarli związek małżeński w czerwcu 1947 r. Na pytanie, dlaczego się ożenił, badany odpowiedział: „Miałem 24 lata i chciałem założyć swoją rodzinę — miałem już swoje lata”. Żona zaś powiedziała: „Chciał mnie wziąć, to poszłam”. Później przyznała się, że zaszła w ciążę przed ślubem, niezależnie jednak od tego mieli zamiar się pobrać.

Po ślubie współmałżonkowie zamieszkali w baraku kopalnianym na terenie wiejskim w jednym pokoju (17 m²) i kuchni (9 m²). W mieszkaniach rodziców było ciasno (dużo dzieci) i nie mogli tam znaleźć „kąta” dla siebie na dłuższy okres czasu niż kilka miesięcy. Woleli poza tym zamieszkać oddzielnie, we własnym mieszkaniu. W trakcie kilku-miesięcznego zamieszkiwania (z konieczności) u rodziców żony prowadzili wspólne gospodarstwo domowe w ramach rodziny dużej, gdyż innej możliwości ze względu na ciasnotę nie było. Mąż pracował dorywczo u różnych gospodarzy.

Podjęcie przez męża pracy w kopalni było umotywowane z jednej strony chęcią uzyskania stałej, ustabilizowanej pracy, z drugiej zaś dążeniem do uzyskania własnego mieszkania.

Po przeprowadzeniu się do baraku utrzymywali nadal bliskie kontakty z rodzicami i rodzeństwem, pozostałym w okolicy. Odwiedzali rodziców co tydzień. Rodzeństwo w znacznej swej części rozjechało się w różne strony. Tylko dwóch braci żony pracuje na miejscu w kopalni „Konin” zamieszkując nadal w rodzinnej wsi. Najstarsza siostra wyszła za robotnika z gosławickiej cukrowni zlokalizowanej kilka kilometrów od Konina. Ma już dwoje dzieci po studiach. Trzeci brat jest gajowym na Ziemiach Zachodnich. Dwie dalsze siostry objęły gospodarstwo poniemieckie (jedna w okolicach Inowrocławia, druga w okolicach Gorzowa). Inna jeszcze siostra jest kucharką w przedsiębiorstwie państwowym koło Zielonej Góry. Najmłodsza siostra jest robotnicą w jednej z wrocławskich fabryk. Podobnemu rozproszeniu uległo liczne również rodzeństwo męża. Kilka lat temu zmarli rodzice męża w niewielkich odstępach czasu.

Według zeznań współmałżonków współżyli dobrze z sąsiadami na wsi, utrzymując z nimi kontakty towarzyskie. Odnosi się to przede wszystkim do mieszkańców baraków, którzy byli również zatrudnieni w kopalni. Z wsią, w której znajdowały się baraki, badani utrzymywali również kontakty, ale już bardziej luźne — i przede wszystkim też z rodzinami pracowników kopalni. Żadnych prac rolniczych nie podejmowali.

W mieszkaniu nie mieli prądu elektrycznego, korzystali jednak z radia na baterię. Czytywali regularnie „Gazetę Poznańską” i niekiedy „Trybunę Ludu”. Przed przeprowadzeniem się do Nowego Konina uro-

dziło się dwoje dzieci (drugie — w 1953 r.). Więcej dzieci już potem nie mieli.

Przeprowadzili się do Nowego Konina w 1954 r. żeby polepszyć sobie warunki mieszkaniowe. Otrzymali mieszkanie składające się z dwóch pokoi, kuchni i łazienki, o ogólnej powierzchni użytkowej 49 m², w skanalizowanym trzypiętrowym bloku.

Mieszkanie urządzone jest „po miejsku”. Z miejsca rzuca się w oczy czystość. Brak odpustowych obrazków o treści religijnej. W pokoju sypialnym znajduje się jeden obraz o treści religijnej, ale jest w nieco lepszym stylu. W pokoju stołowym na ścianie wisi tylko mały krzyżyk.

W ciągu dwunastu lat pobytu w Nowym Koninie ogólne dochody rodziny wzrosły z ok. 2.500 zł do ok. 3.500 zł miesięcznie. Żona nigdy nie pracowała zarobkowo. Zajmowała się jedynie domem i dziećmi. Upřednio nie starała się o pracę, ale w późniejszym okresie miała ochotę pracować „żeby zarobić dla rodziny, bo życie jest drogie”. Zdaje sobie jednak sprawę zarówno z trudności pogodzenia prac domowych z pracą zawodową, jak i z faktu, że w Koninie trudno jest o pracę dla niewykwalifikowanych pracowników fizycznych.

W czasie pobytu w mieście czytali nadal „Gazetę Poznańską” i „Trybunę Ludu” (szczególnie mąż) oraz „Przyjaciółkę”. Dzieci czytały „Świerszczyk” i „Świat Młodych”. Małżonkowie słuchają także radia (własnego) — przede wszystkim dzienników i audycji rozrywkowych. Uczęszczają niekiedy na filmy telewizyjne do znajomych.

Krewni odwiedzają ich bardzo często. Z kolei oni bywają u krewnych niemal codziennie, u tych mieszkających blisko (pod Koninem). Odczuwają chęć kontaktu z bliskimi; kieruje także nimi pewne poczucie „powinności” — uważają, że istnieje wymóg odwiedzenia krewnych. Gdy rodzice żyli jeszcze, mąż pomagał im materialnie. Zasięgają zwykle opinii rodzeństwa i matki żony (ojciec już zmarł) w ważniejszych życiowo sprawach.

Odnosi się wrażenie, że w ramach badanej rodziny nie ma pełnej harmonii, jakkolwiek nie wykryłem śladów większych konfliktów. Nie wyczuwa się ciepła w stosunkach między małżonkami, jakkolwiek przy pierwszych kontaktach wydają one na poprawne.

Do kręgu znajomych należą współpracownicy męża z kopalni. Odwiedzają się czasami nawzajem z rodzinami, częściej jednak koledzy z zakładu pracy odwiedzają się „w pojedynkę”. Przychodzą żeby „pogwarzyć” lub „wypić”.

Mąż zna z nazwiska wszystkich sąsiadów z całego bloku (co sprawdzono), podobnie zresztą jak i żona. Mieszkają w bloku służbowym kopalni i wielu jego mieszkańców to zarazem koledzy męża z terenu pracy. Od sąsiadów z tej samej klatki schodowej pożyczają różne drobiazgi

(oraz sąsiedzi od nich), a z niektórymi z nich utrzymują kontakty towarzyskie — odwiedzają się nawzajem (trzy rodziny). Żona ma swoje ulubione „kumoszki”.

Mąż aprobuje zasadę wiązania się z zewnętrznym, pozarodzinnym środowiskiem poprzez przynależność do organizacji społecznych. Mówi, że dzięki temu „człowiek więcej wiedzy zdobywa. W domu człowiek mało by się dowiedział. Zawsze jest ciekawiej”. Od początku mej znajomości taką postawę przejawiał. Mąż i najstarsza córka należą do PZPR, a żona do Ligi Kobiet. Małżonkowie w pełni afirmują środowisko miejskie. Córka skończyła liceum ogólnokształcące i pracuje jako siła biurowa w podmiejskim Prez. GRN. Młodszy syn uczęszcza jeszcze do szkoły podstawowej. Dzieci uczyły się dobrze. Rodzice stoją na stanowisku, że dzieci powinno się z zasady kształcić dalej po ukończeniu szkoły podstawowej, gdyż — jak stwierdził ojciec — „Polska potrzebuje ludzi z wykształceniem”.

Mąż jest zwolennikiem małżeństwa egalitarnego, podobnie jak i żona. Twierdzi, że każdy mąż powinien „dać żonie i dzieciom utrzymanie... trzymać się żony i dzieci”. Żona „powinna dbać o męża i dzieci”. Obowiązkiem dziecka jest „słuchać rodziców, zachowywać się grzecznie... uczyć się”. Od żony wymaga dbałości i umiejętności wychowawczej oraz czystości. Dzieci powinny dbać o naukę i czystość i „umieć się zachować na ulicy”. Żona kładzie nacisk na pracę zarobkową męża i jego dbałość o harmonię domową dając zarazem przyzwolenie na „udzielanie się na zewnątrz”. W późniejszym okresie oboje współmałżonkowie akcentują w modelu dobrego męża konieczność dbałości o żonę, o jej potrzeby materialne i duchowe.

Oboje małżonkowie reprezentują od kilku lat trwały pogląd, że rozwój jest dopuszczalny, ale tylko w wypadku zaistnienia bardzo poważnych powodów (notoryczne pijaństwo męża, zdrady małżeńskie). Uważają też, że do pełnego szczęścia w małżeństwie niezbędna jest miłość.

ANALIZA MATERIAŁÓW ORAZ WNIOSKI

Aby określić należycie proces adaptacji współmałżonków i rodzin wiejskich do nowoczesnego środowiska miejskiego, trzeba najpierw ustalić, w jakiej mierze — obiektywnie i subiektywnie — badani byli „zbliżeni” do warunków życia miejskiego przed osiedleniem się w Koninie. Wiąże się to niewątpliwie z poziomem ich ówczesnego społeczno-kulturowego zurbanizowania. W trakcie dokonywania analiz posługiwać się będziemy materiałem zaczerpniętym z opracowanych 40 „case studies”.

Jednym z podstawowych czynników obiektywnej i subiektywnej adaptacji do ponadlokalnej i miejskiej kultury jest kontakt ze szkołą.

W ramach badanej próbki 100 rodzin 59% mężów przybyłych ze wsi do Konina miało wykształcenie podstawowe, 20% — więcej niż podstawowe, a 8% — nawet średnie. Część badanych uzupełniała swoje wykształcenie już w czasie zamieszkiwania w Koninie, mimo jednak tych zastrzeżeń nie ulega wątpliwości, że przeciętny poziom wykształcenia mężów migrujących do Konina był — jak na warunki wiejskie — stosunkowo wysoki. Poziom wykształcenia żon był niewiele niższy. Ten stan wykształcenia ułatwiał niewątpliwie przystosowanie do nowego środowiska, podobnie jak i młody przeważnie wiek przybyłych (76% mężów nie przekroczyło 39 lat życia w okresie przeprowadzania badań)⁹.

Podkreślić należy również wagę oddziaływania faktu, że migracja ze wsi do miasta stała się w większości wsi konińskich czymś zwykłym i naturalnym ze względu na dość częste jej występowanie w okresie powojennym — szczególnie w okresie industrializacji regionu. Np. współmałżonkowie z obydwu przytoczonych monografii mieli już krewnych w mieście, zanim się przeprowadzili do Konina. W innych przypadkach ilość „miejskich” krewnych bywała niekiedy znacznie większa. Ułatwiał to badanym migrantom oswojenie się z myślą o zmianie środowiska mieszkalnego i czyniło miasto w psychicznym odczuciu rzeczą mniej odległą i obcą, stanowiąc pewien wkład w aktualne przystosowanie subiektywne do przyszłego miejskiego środowiska.

Niemal wszyscy mężowie z badanej populacji — z wyjątkiem jednej osoby — podjęli pracę w wielkim przemyśle przed przeprowadzeniem się do Konina. Jest to zupełnie oczywiste, gdyż ich przeniesienie się wraz z rodzinami do miasta było następstwem trwałego związania się z pracą w przemyśle i stanowiło podstawę do uzyskania mieszkania służbowego. Zanim więc rodzina przeniosła się do Konina, małżonek zazwyczaj był już w jakiejś mierze zaadaptowany (obiektywnie i subiektywnie) do pracy w dużym zakładzie przemysłowym, miał już za sobą zdobycie podstawowych kwalifikacji zawodowych, co w sumie ułatwiał znacznie obiektywną i psychologiczną sytuację pracownika i jego rodziny w miejskim środowisku.

Potencjalnym migrantom „przybliżały” także miasto środki masowego przekazu — prasa, radio. Trzeba wziąć także pod uwagę kontakty z ludźmi miasta (nierzadko krewnymi).

Stopień „zurbanizowania” postaw w zakresie spraw małżeńskich i rodzinnych określać w pewnej mierze mogą motywy wzięcia ślubu¹⁰. Z ze-

⁹ Szczególną rolę młodego wieku emigrantów w procesie adaptacji do środowiska miejskiego podkreśla S. Nowakowski w artykule *Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce*. Studia Socjologiczne 1965 nr 3.

¹⁰ Jak słusznie stwierdza J. Suwarta, „badania motywów zawierania małżeństwa natrafiają na wiele trudności. Motywy te sięgają nieraz odległej przeszłości,

znań badanych wynika, że były one dość tradycyjne: „Czas było rodzinę założyć” (r. 10). „Przyszły lata, trzeba było się żenić. Gdy się wojsko odслужи, to już nie ma się za czym co oglądać, trzeba się żenić” (r. 16). „Byłem już dość stary i rodzice wymagali opieki. Trzeba się było ożenić — rodzice byli starzy i nie miał kto dbać o dom, matka już nie mogła” (r. 31). „Przyszły lata, trzeba było z domu ojcowskiego wyjść, bo było dużo dzieci” (r. 36). „Bieda, matki nie miałem, musiałem mieć kobietę do roboty, żeby miał kto oprać, jeść ugotować” (r. 32). „Musiałem, matka była stara, schorowana, nie było kobiety do pracy w domu. Ożeniłem się w ciągu czterech tygodni i od razu lepiej mi się wieść zaczęło” (r. 35). „Nie było gdzie mieszkać, miałem już swoje lata, byłem po wojsku, trzeba było już rodzinę założyć” (r. 38). W 31 monografiach na 40 występowała tego rodzaju właśnie motywacja — zarówno u mężów pochodzenia chłopskiego, jak i niechłopskiego. Również żony cechowała motywacja natury praktycznej („Jak mnie chciał wziąć, to wyszłam — w domu było ciasno” — r. 30). Motywy erotyczno-emocjonalne lub ucieczka przed osamotnieniem wystąpiły zaledwie w kilku przypadkach¹¹.

Można więc wyrazić dość uzasadnione przypuszczenie, że w większości wypadków współmałżonkowie w czasie przedemigracyjnego pobytu na wsi dobierali się według tradycyjno-wiejskich reguł. Zwykle codzienne życiowe potrzeby były najistotniejszym czynnikiem kojarzenia małżeństw.

W podobnych wypadkach czyni się niekiedy próby uznania tego typu wypowiedzi (jak przedstawione powyżej) za wynik wstydlivosti ludzi spoza kręgu inteligencji, która to wstydlivość miałaby się wyrażać w bardzo powściągliwych odpowiedziach na pytania o sprawy osobiste, intymne. Trudno generalnie wykluczyć taką możliwość, niewątpliwie w niektórych kręgach i sytuacjach społecznych staje się ona rzeczywistością; jednak wypowiedzi badanej przeze mnie populacji mają tak

często sami badani oceniają je obecnie inaczej” (J. Suwart, *Konflikty małżeńskie w świetle badań socjologicznych*. Problemy Rodziny 1967, s. 9). W naszym jednak konkretnym przypadku tradycyjność postaw osób badanych świadczy o tym, że późniejsze wpływy miejskie nie „zniekształciły” obrazu motywów z okresu pobytu na wsi.

¹¹ B. Gałęski twierdzi, że „na wsi podobnie jak w mieście, powszechną staje się dziś zasada romantycznego doboru małżonków (B. Gałęski, *Socjologia wsi*. Warszawa 1966, PWN, s. 63). Odnosi się to chyba jednak przede wszystkim do wsi intensywniej modernizujących się, gdyż np. z kolei R. Siemieńska w oparciu o wyniki badań przeprowadzonych na wsi tradycyjnej i izolowanej stwierdza, że „uczucie we właściwym znaczeniu tego słowa jako motyw zawierania małżeństwa nie występuje prawie zupełnie” (R. Siemieńska, *Tradycyjna rodzina spiska i jej powojenne przemiany*. Roczniki Socjologii Wsi 1964 nr 2, s. 155).

rzeczowy charakter i tak ściśle wynikają z sytuacji życiowej badanych osób, że trudno wprost przypuszczać, aby stanowiły one „zasłonę dymną”, za którą miałyby się kryć rzeczy bardziej wstydlive w rodzaju wielkich uniesień miłosnych.

O stopniu tradycjonalizmu rodziny świadczy również określony stosunek rodziny małej do rodziny dużej. Jak przedstawiał się ten stosunek przed migracją badanych rodzin do miasta?

Na 40 opracowanych monograficznie rodzin aż 36 mieszkało dłużej lub krócej pod jednym dachem ze swoimi wiejskimi rodzicami — w tym tylko 2 rodziny z rodzicami męża. Przeważa więc zdecydowanie usytuowanie matrylokalne. Z 36 rodzin egzystujących w ramach rodziny dużej aż 32 rodziny pochodzenia chłopskiego i niechłopskiego prowadziły wspólne gospodarstwo domowe z rodzicami. Zamieszkiwanie z rodzicami pod jednym dachem podyktowane było jednak zwykle nie tyle skłonnością ku rodzinie dużej, ile przede wszystkim brakiem oddzielnego mieszkania dla „młodych”. Wiele małżeństw żaliło się, że zamieszkiwanie z rodzicami było bardzo uciążliwe ze względu na ciasnotę w mieszkaniu i większość tych małżeństw jako jeden z ważnych motywów przeniesienia się do Konina podawało chęć uwolnienia się od tej ciasnoty. Trafiały się też wyraźnie postawy opozycyjne w stosunku do wspólnego zamieszkiwania z rodzicami (patrz r. 30) w rodzaju: „Całe życie nie będę z ojcami siedzieć” (r. 16) lub postawy afirmujące w łagodniejszej formie zasadę oddzielnego zamieszkiwania rodzin małych: „Potrzebne mi było mieszkanie dla nowo założonej rodziny” (r. 4)¹².

Przebywanie z rodzicami pod jednym dachem było więc przeważnie koniecznością. Nierzadko zresztą koniecznością było również prowadzenie wspólnego gospodarstwa domowego (ciasnota, niekiedy rewanż w postaci posiłków ze strony starych rodziców za nieodzowną pomoc w pracach gospodarskich).

Życie sąsiedzkie badanych rodzin w czasie ich pobytu na wsi kształtowało się różnie. Rodziny ze współmałżonkami pochodzenia wiejskiego, zamieszkałe we wsiach bardziej tradycyjnych, żyły pełnią wiejskiego życia sąsiedzkiego — nawet wtedy, gdy mąż pracował w przemyśle. Podtrzymywane były wieloletnie sąsiedzkie kontakty wzmacniane dodatkowo przynależnością rodziców (którzy udzielali mieszkania) do kręgu „gospodarzy” (r. 30). Współmałżonkowie brali udział w pomocy sąsiedzkiej w czasie nasilenia prac rolnych oraz w sąsiedzkim życiu towarzyskim. Małżeństwa mające rodziców bezrolnych mniej już były „wro-

¹² S. Nowakowski stwierdza wręcz, że „proces przechodzenia do miasta, to proces indywidualizowania się z przemożnego wpływu rodziny wiejskiej” (S. Nowakowski, *Warszawski hotel robotniczy i jego mieszkańcy*, Kultura i Społeczeństwo 1957, nr 2, s. 48).

śnięte" w społeczność sąsiedzką i lokalną, a w wypadku zamieszkiwania we wsiach bardziej zurbanizowanych ich więź sąsiedzka uległa znacznej redukcji. Bywała ona zastępowana związkami towarzyskimi opartymi na koleżeństwie współpracowników z jednego zakładu pracy (r. 27). W oparciu o te kontakty pracownicze narastała też niekiedy nowa więź sąsiedzka, a raczej sąsiedzko-koleżeńska.

Reasumując należy stwierdzić, że badane rodziny w chwili opuszczenia wsi znacznie się już różniły od tradycyjnej rodziny wiejskiej (nie mówiąc już o rodzinie chłopskiej), zdradzając pewne zaawansowanie w urbanizacji społeczno-kulturowej. Charakterystyczna jest tu niejednolitość wzorców zachowania, a niekiedy nawet ich dysharmonia nie mieszcząca się w ramach jednej zwartej konfiguracji kulturowej. Np. z jednej strony dostrzegamy dość tradycyjny tryb doboru partnerów do małżeństwa, z drugiej zaś silne tendencje emancypacyjne rodziny małej w stosunku do rodziny dużej, mimo istnienia tego rodzaju obiektywnej sytuacji, która zmusza nowo powstałe małżeństwa do wspólnego zamieszkiwania z rodzicami czy teściami i ich dziećmi. Jest to niewątpliwie zjawisko typowe dla okresu przemian.

Urbanizacja społeczno-kulturowa badanych rodzin i ich członków stała się istotną podstawą ich adaptacji do warunków życia miejskiego — zarówno adaptacji indywidualnej, jak i „rodzinnej”. Bezpośrednie i pośrednie kontakty z miastem oraz z ludźmi z miasta powodowały postępy zarówno w adaptacji obiektywnej, jak i subiektywnej (psychiczne „przybliżanie” miasta, ugruntowywanie pozytywnych wobec niego postaw, dostarczanie wiedzy o nim). W tym samym kierunku działało wykształcenie szkolne, a także praca męża w przemyśle.

Ta wstępna adaptacja do warunków życia miejskiego i pracy w przemyśle odbywająca się jeszcze w czasie zamieszkiwania rodziny na wsi ułatwiała podjęcie decyzji migracji do miasta i można powiedzieć, że była niezbędną tej decyzji przesłanką. Z drugiej strony ułatwiała znacznie późniejszą dalszą adaptację do środowiska miejskiego po przeniesieniu się rodziny do miasta na stałe.

Jakiego rodzaju motywami kierowały się rodziny migrujące do Konina? Spośród 40 opracowanych monograficznie rodzin niemal połowa za dominujący motyw exodusu uznała chęć polepszenia swej sytuacji mieszkaniowej, którą w większości wypadków określano jako trudną. W szeregu innych wypadków motyw ten występował jeszcze jako jeden z motywów ubocznych. 9 rodzin kierowało się przede wszystkim chęcią ułatwienia „głowie rodziny” dojazdu do pracy niejednokrotnie dość uciążliwego w czasie zamieszkiwania na wsi. 5 rodzin opuściło wieś z powodu eksmisji mieszkaniowej wiążącej się z jednoznacznym otrzymaniem mieszkania zastępczego w Koninie. 8 małżeństw uznało chęć

uniezależnienia się od rodziny dużej za zasadniczy powód wyprowadzenia się do miasta, a motyw ten jako uboczny występował jeszcze w kilku innych przypadkach.

W formie bardziej utajonej motyw ten pojawiał się niemal we wszystkich tych monografiach, gdzie była mowa o ciasnocie mieszkaniowej. Małżonkowie z rodzin chłopskich dość często podkreślali uciążliwość pracy na roli, od której pragnęli się uwolnić; w żadnym z przypadków nie był to jednak najważniejszy powód opuszczenia wsi.

O opuszczeniu wsi decydowały jednak przede wszystkim sprawy natury „życiowej”: chęć polepszenia sytuacji mieszkaniowej¹³, chęć skrócenia drogi do pracy, niekiedy też eksmisje. Na drugim miejscu przeważnie znajdowała się dopiero kwestia uwolnienia się od uciążliwości egzystencji w ramach rodziny dużej, przy czym nie we wszystkich rodzinach kwestia ta się pojawiła nawet jako uboczny i choćby „utajony” powód przeprowadzki. Atrakcyjność życia w mieście tylko w jednym wypadku była zasadniczym powodem exodusu.

Mimo uprzedniej pewnej adaptacji do środowiska miejskiego, przybywające do Konina rodziny wiejskie stanęły wobec nowych problemów adaptacyjnych oraz wobec konieczności intensyfikacji tych procesów adaptacyjnych, którym podlegali jeszcze w czasie zamieszkiwania na wsi. Rodziny te stały się już częścią środowiska miejskiego; zmieniło się także radykalnie ich mieszkanie; znalazły się w nowym i jakościowo innym otoczeniu sąsiedzkim; uległy zmianie warunki zaspokajania materialnych i kulturowych potrzeb ich członków; uległy rozluźnieniu kontakty tych rodzin z bezpośrednio uprzednio oddziałującym środowiskiem wiejskim i jego elementami składowymi: wiejską grupą sąsiedzką oraz rodziną dużą; znalazły się migrujące rodziny pod bezpośrednią i bardziej silną niż uprzednio presją wzorów, norm i wartości kultury miejskiej. W oparciu o przytoczone monografie szcharakteryzuję w sposób syntetyczny i „całościowo” proces wzrastania rodzin uprzednio wiejskich w nowe miejskie środowisko.

¹³ Wskazując na trudną sytuację mieszkaniową robotników ubiegających się w Koninie o mieszkanie, a zamieszkujących w konińskim, W. Markiewicz stwierdził, że ta kategoria wnioskodawców „nie zabiegała o polepszenie swoich warunków życiowych, dopóki nie została zatrudniona w kopalni, gdyż sytuację swoją traktowała jako dopust boży czy zrządzenie losu... Dopiero z chwilą, kiedy prace nad rozbudową konińskiego regionu przemysłowego nabrały rozmachu, kiedy zaczęto tu na szeroką skalę rozwijać budownictwo przemysłowe — ludzie ci dostrzegli realną szansę poprawy swojej egzystencji. Mając poczucie tego, że są współtwórcami zmian dokonujących się w powiecie, zapragnęli skorzystać z należnych im z tego tytułu praw do partycypowania w dobrach przez siebie wytwarzanych” (W. Markiewicz, *Spółeczne procesy uprzemysłowienia*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1962, s. 127).

1. Mężowie z obydwu monografii (r. 27 i r. 30) nie mieli żadnych trudności adaptacyjnych w zakładzie pracy po zamieszkaniu w Koninie. Dość szybko zaczęli się cieszyć opinią dobrych pracowników. Ich przystosowanie do środowiska pracy przemysłowej nastąpiło już w pewnej mierze w czasie zamieszkiwania na wsi. Mąż z „r. 27” w tym okresie ukończył zasadniczą szkołę zawodową, która wdrożyła go do pracy przemysłowej. Mąż z „r. 30” po przeprowadzeniu się do miasta podnosił jakiś czas swoje kwalifikacje zawodowe adaptując się nadal do swej nowej roli pracownika przemysłu¹⁴. Reprezentowali jedną z dwóch typowych dróg adaptacji ludzi ze wsi do przemysłu, która przeważała w minionych latach. Ostatnio coraz więcej młodzieży wiejskiej rozpoczyna pracę dopiero po skończeniu zasadniczej szkoły zawodowej czy technikum.

Niemal wszyscy badani mężowie (38 na 40) nie zmieniali zakładu pracy od chwili zamieszkania z rodziną w Koninie, zmieniając niekiedy tylko stanowisko pracy (zwykle w związku z podniesieniem kwalifikacji).

Adaptacja pracowników pochodzenia wiejskiego do klasy robotniczej w zakładzie była ułatwiona o tyle, że w okresie gwałtownej industrializacji socjalistycznej — mówiąc słowami M. Jarosińskiej — „nie istnieje ustabilizowana kulturowo klasa robotnicza, do której adaptują się przybysze. W dynamicznym procesie kształtuje się klasa robotnicza na nowo”, gdyż wchłania ona masowo pozarobotniczy element ludzki¹⁵. Przybysze ze wsi łatwiej więc adaptują się do załogi robotniczej masowego zakładu pracy.

Wiadomo, iż w przeszłości, szczególnie przed rokiem 1960, adaptacja robotników wiejskich do konińskich zakładów pracy nie zawsze przebiegała najlepiej. Stwierdzano — jak pisze W. Markiewicz — liczne wypadki przywłaszczania mienia społecznego, naruszania dyscypliny pracy¹⁶. W dużej mierze do tego stanu rzeczy przyczyniali się robotnicy niewykwalifikowani dojeżdżający do pracy ze wsi, osad i miasteczek, zatrudnieni zarówno w inwestycjach, jak i w „pionie produkcyjnym”. Robotnicy nowokonińscy jako element przeważnie wyżej kwalifikowany,

¹⁴ Według K. Dobrowolskiego przystosowanie do zakładu pracy jest równoznaczne ze zdobyciem przydatnych tam kwalifikacji zawodowych i ustabilizowaniem się w jednym zakładzie pracy (K. Dobrowolski, *Wzajemne zależności między wpływem ludności wiejskiego pochodzenia na życie społeczne i kulturalne Nowej Huty a oddziaływaniem Nowej Huty na jej bliższe i dalsze zaplecze*. W: K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, Ossolineum, s. 280.

¹⁵ M. Jarosińska, *Adaptacja młodzieży wiejskiej do klasy robotniczej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, Ossolineum, s. 129.

¹⁶ W. Markiewicz, op. cit. rozdział V.

bardziej wykształcony i życiowo ustabilizowany lepiej adaptowali się do zakładu przemysłowego.

2. W zakresie adaptacji do nowych warunków architektoniczno-przestrzennych, mieszkaniowych i ekonomicznych trudno by również było dopatrzyć się jakichś istotniejszych perturbacji. Brak zwartej zabudowy w Nowym Koninie i dużo wolnej przestrzeni między blokami, bliskość roślinności usytuowanej po obu stronach rozciągniętych w „szeregu” osiedli, piękna panorama (widok na dolinę Warty) — wszystko to ułatwia przybyśsom ze wsi „wrośnięcie” w nowokonińskie środowisko. Lepsze warunki mieszkaniowe niż uprzednio na wsi ustosunkowują przybyszów pozytywnie do nowego mieszkania, co ułatwia przyzwyczajanie do nowych wymogów mieszkaniowych. Pod tym względem żadna z dwóch scharakteryzowanych rodzin nie miała istotniejszych trudności. Krążące po mieście „legendy” o chowaniu prosiat w wannach przez byłych mieszkańców wsi nie znajdują potwierdzenia ze strony najstarszych i zorientowanych dobrze w sytuacji mieszkańców i funkcjonariuszy Nowego Konina. W każdym razie niektóre z rodzin narzekały na brak „kawałka ziemi”.

Budżet obydwu badanych rodzin (podobnie jak i innych) ulegał permanentnemu wzrostowi, co niewątpliwie ułatwiało afirmację nowej sytuacji ekonomicznej. Żony jednak żaliły się, że w mieście „za wszystko trzeba płacić i nie można nic samemu uchować” (r. 30).

3. Adaptacja społeczna omawianych rodzin do społeczności miejskiej przebiegała także bez istotniejszych wstrząsów. Nadal utrzymywane są kontakty osobiste z członkami rozproszonej rodziny dużej, w mniejszej mierze już z innymi krewnymi. Te dawne kontakty wzmagają niewątpliwie poczucie pewności siebie w nowym środowisku, chronią rodzinę małą — zwłaszcza w pierwszej fazie pobytu w mieście — przed osamotnieniem i płynącymi stąd stanami frustracyjnymi. Są także istotnym czynnikiem nieformalnej kontroli społecznej nad osiedloną w mieście rodziną. Jest poza tym rzeczą godną podkreślenia, że utrzymują się te kontakty szereg lat z niesłabnącą niemal siłą. Dla podtrzymania tego stanu rzeczy nieobojętna jest chyba bliskość przestrzenna przynajmniej części krewnych¹⁷. Z czasem dochodzi do bardziej zażyłych sto-

¹⁷ Osiedlona w mieście rodzina znajduje nadal pewne moralne oparcie w rozproszonej rodzinie dużej i m. in. w związku z tym jej sytuacja nie da się porównać z sytuacją całej rodziny, która jest izolowana przestrzennie od swych krewnych oraz rodzinnych stron (np. w wypadku emigracji za granicę). „Jeśli mała rodzina jest izolowana terytorialnie — pisze F. Znaniecki — jest także izolowana od przykładu wzorów, wartości i postaw emocjonalnych dawnej społeczności oraz pozostałej tam rodziny i dzięki temu odsunięciu się od źródeł tradycji, rodzina mała staje się jedyną grupą pierwotną opartą na powiązaniach osobistych między jej

sunków nowo osiedlonej rodziny z jakąś rodziną z sąsiedztwa, z rodziną kolegi z zakładu pracy. Powstają też indywidualne znajomości poszczególnych członków rodziny (grupy „zabawowe” dzieci, „kumple” męża z zakładu pracy, indywidualne więzi między niektórymi sąsiadkami). Poza tym współmałżonkowie (szczególnie mężowie) i ich dzieci wstępują do organizacji politycznych, społecznych, sportowych czy też niekiedy do zespołów artystycznych podejmując dodatkowe role społeczne w środowisku miejskim poza kręgiem rodzinnym i sąsiedzkim. Niezbyt często się zdarza, aby żony podejmowały pracę zawodową poza rodziną (brak w Koninie pracy dla robotnic niewykwalifikowanych), co pozwala na dalsze utrzymanie tradycyjnego podziału ról w małżeństwie i rodzinie już w nowym środowisku. Ułatwia to adaptację rodziny, która nie musi bezpośrednio po przeniesieniu się do miasta przechodzić jeszcze dodatkowo dość radykalnych zmian w zakresie ról i podziału czynności wewnątrz rodziny, wiążących się z podjęciem pracy zawodowej przez żonę i matkę.

Należy też wziąć pod uwagę fakt, że wiejskie małżeństwa opuszczają przeważnie wieś wówczas, gdy bądź w ogóle nie mają dzieci, bądź też ich dzieci są w wieku doprzedzszkolnym (tzn. do 3 lat) lub najwyżej przedszkolnym. Adaptacja do nowych warunków tego rodzaju dzieci nie nastrocza większych trudności ze względu na ich psychiczną i osobowościową „plastyczność” i brak silnie utrwalonych nawyków kulturowych wyższego rzędu. Po prostu socjalizują się „od podstaw” w nowym środowisku.

Adaptacja kulturowa i psychospołeczna (zbieżna z urbanizacją kulturową i psychospołeczną w takiej mierze, w jakiej subkultura nowokonińska jest miejska) przebiega niewątpliwie szybciej w swej odmianie przystosowania „zewnętrznego” niż przystosowania „wewnętrznego”. Wygląd mieszkania, ubiór konwencjonalny, sposób zachowania się wobec osób spoza kręgu rodzinnego — wszystko to od dawna zdradza cechy „miejskie”, po części wyniesione jeszcze niekiedy z urbanizującej się wsi. Jeśli zaś chodzi o adaptację wewnętrzną, to jej stopień trudniejszy jest niewątpliwie do określenia, zależy bowiem od zaawansowania w internalizacji obowiązujących w danym środowisku wzorów, norm i wartości. Kwestia ta wymaga dokładniejszego omówienia. W każdym razie biorąc pod uwagę przytoczone uprzednio dwie monografie i szereg innych, można dojść do wniosku, że w zakresie adaptacji wewnętrznej zaznaczył się również postęp w czasie zamieszkiwania rodziny w mieście. Charakterystyczna jest koegzystencja postaw i wzorów tradycyjnych

z postawami i wzorami bardziej nowoczesnymi, miejskimi. Podkreślano z jednej strony potrzebę egalitaryzmu w małżeństwie, z drugiej zaś oceniano dodatnio tradycyjne cnoty żony — matki, do których należy także uległość wobec męża (np. mąż r. 30). Wielu też jest zwolenników tradycyjnego podziału ról w rodzinie (praca zarobkowa męża poza domem, związanie ściśle kobiety z gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci). Dostrzec można natomiast wyraźny postęp w zakresie modelu pomyślności w życiu małżeńskim; 26 mężów na 40 uważa, że do szczęścia w małżeństwie niezbędna jest wzajemna miłość małżonków, a jedynie 14 jest zdania, iż miłość nie jest koniecznym warunkiem małżeńskiego szczęścia. Warto przypomnieć zarazem, że niemal wszyscy mężowie podawali dość prozaiczne motywy zawarcia małżeństwa nie wspominając w ogóle o miłości. Nastąpiły więc w nich w ciągu szeregu lat pobytu w mieście przewartościowanie poglądów dotyczących potrzeb, które powinno zaspokajać małżeństwo, w kierunku poglądów reprezentowanych przez zbiorowości zurbanizowane.

Dokonując podsumowania należy podkreślić związek między poszczególnymi „piętami” adaptacji rodzin pochodzenia wiejskiego do środowiska miejskiego. Pomyślna adaptacja ekonomiczna, mieszkaniowa i ekologiczna (do materialnego środowiska miejskiego) — stworzyła podstawy pod pomyślną adaptację społeczną — nie pozbawioną oczywiście dewiacji w niektórych rodzinach — niemniej przeważnie przebiegającą bez większych zakłóceń. Ten stan rzeczy wynikał również z pewnych warunków społecznych zachodzącej adaptacji. Po pierwsze bliskość rodzinnych wsi pozwala na podtrzymywanie więzi z krewnymi, podobnie jak i fakt przenoszenia się niektórych krewnych do Konina. Na skutek podtrzymywania dawnych kontaktów rodzinnych „wstrząs” związany z przejściem uległ złagodzeniu, z drugiej zaś strony migrujące małżeństwo w jakiejś mierze podlegało nadal nieformalnej kontroli społecznej ze strony rozproszonych rodzin, dzięki czemu odporniejsze było na wpływy destrukcyjne. Z drugiej strony przystosowanie się do środowiska nowokonińskiego ułatwione było ze względu na jego społeczną i kulturową heterogeniczność, cechującą miasta nowe i dużą ilość ludności pochodzenia wiejskiego i małomiasteczkowego. W ramach Nowego Konina nie istniał jakiś ustabilizowany, zintegrowany, lokalny system kulturowy, do którego trzeba by się rygorystycznie dostosowywać. Funkcjonowały tam oczywiście ponadlokalne normy i wzory występujące w ramach całego społeczeństwa polskiego i uznawane przez wszystkie (lub niemal wszystkie) odłamy tego społeczeństwa, te jednak normy nieobce już były zazwyczaj przybyszom ze wsi w chwili ich przyjazdu do miasta i nie wymagały internalizacji (np. niektóre normy moralne).

Dość szybkiej adaptacji zewnętrznej towarzyszyła powolniejsza adap-

tacja wewnętrzna. Nowe miejskie wzory dotyczące życia rodzinnego i małżeńskiego powoli torowały sobie drogę współegzystując często w rodzinnych praktykach przybyszów z wzorami tradycyjnymi. Podobny zresztą stan rzeczy można było zaobserwować w zakresie modeli.

Wyraźnych postępów dokonały małżeństwa zarówno w adaptacji subiektywnej, jak i obiektywnej. Tylko jedna rodzina spośród 40 przebadanych przeniosła się z powrotem na wieś do nowo wybudowanego muranego domu swych rodziców mieszkających nadal na wsi. Zresztą ta podmiejska wieś została niebawem włączona do Konina. 39 rodzin zamieszkuje nadal w Nowym Koninie afirmując całkowicie lub niemal całkowicie swe nowe środowisko. Wszyscy współmałżonkowie podkreślają w zasadzie swe zadowolenie z powodu zmiany wiejskiego środowiska na miejskie¹⁸. Jedynie niektórzy z nich wymieniają oprócz tego jakieś drobne mankamenty związane z życiem w mieście (kolejki w sklepach, brak większej przestrzeni dla bawiących się poza domem dzieci, brak kawałka ziemi pod uprawę itp.).

Można więc stwierdzić ogólnie, że adaptacja rodzin przybyłych ze wsi do Konina przebiega na ogół pomyślnie, bez perturbacji na większą skalę. Istotną przesłanką tego stanu jest niewątpliwie również fakt, że adaptacja ta odbywa się w warunkach ekonomiczno-społecznych ustroju socjalistycznego, co rzutuje na jej charakter, nadaje określoną specyfikę, różną od tej, z jaką mamy do czynienia w warunkach ustroju kapitalistycznego. R. Turski stwierdza, że „migracja przesiedleńcza, definitywna ze wsi do miasta w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego dokonywała się w zasadzie poprzez fazę pauperyzacji, degradacji społecznej chłopu, zepchnięcia go na najniższy szczebel stratyfikacji społecznej. Zepchnięty w otchłań nędzy, niżej społecznego chłop po pewnym czasie awansował do szeregów proletariatu. Bardzo często jednak pozostawał w grupach lumpenproletariackich”¹⁹. Natomiast w warunkach Polski Ludowej nie mamy do czynienia z migracją zrujnowanego na wsi chłopu, który zmuszony jest nagle szukać jakiegokolwiek chleba w mieście. Opuszczają z własnej inicjatywy wieś dorastające lub dorosłe już dzieci chłopskie, lub dzieci ludzi ustabilizowanych zawodowo na wsi, mających stały zarobek. Opuszczają wieś w nadziei polepszenia swych warunków materialnych, w nadziei awansu społecznego. Mają już jakiś zawód miejski lub go zdobywają, awansują społecznie stając się wykwalifikowanymi

¹⁸ Jest to zjawisko — jak się wydaje — typowe nie tylko dla badanego rejonu. Otóż np. w ramach warszawskiej robotniczej populacji pochodzenia wiejskiego przebadanej przez M. Jarosińską tylko jedna osoba (0,6%) pragnęła powrotu na wieś (M. Jarosińska, op. cit., s. 150).

¹⁹ R. Turski, *Dynamika przemian społecznych w Polsce*. Warszawa 1961, Wiedza Powszechna s. 20 - 21.

lub nawet wysoko kwalifikowanymi robotnikami. Nie wkraczają do miasta jako ludzie marginesu społecznego, lecz jako jego czynnik motoryczny, związany przeważnie z pracą w przemyśle. Dlatego też szybciej wraz ze swymi rodzinami wzrastają w organizm miasta. Możliwość kształcenia dzieci, zapewnienia im pracy (oraz świadomość tych faktów) jest dalszą istotną przesłanką ułatwiającą adaptację całym rodzinom.

Adaptacja ta jest procesem ciągłym i nie kończy się po kilku latach pobytu w mieście. Zmienia się przecież samo miasto, staje się coraz bardziej wielkomiejskie, zmieniają się jego cechy społeczne i kulturowe, co wymaga serii nowych przystosowań, przebiegających w znacznej mierze w ramach dalszej urbanizacji społeczno-kulturowej.

KWALIFIKACJE ZAWODOWE ZATRUDNIONYCH W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM W LATACH 1958 - 1968 W ŚWIECIE SPISÓW KADROWYCH

Potrzeba zwiększenia efektywności w działalności ekonomicznej i wprowadzenie w szerszym zakresie postępu techniczno-organizacyjnego w gospodarce narodowej wymagają zaangażowania odpowiednio przygotowanej kadry pracowników wykwalifikowanych. Ona to bowiem w ostatecznym wyrazie zadecyduje o nowoczesności produkcji i wprowadzeniu szerokiego postępu, a tym samym powodzeniu naszych założeń polityczno-gospodarczych. Z tego też względu ocena istniejącego stanu zatrudnienia i prześledzenie zachodzących zmian w strukturze kadry kwalifikowanej jest tak istotna.

Dla określenia przemian, jakim podlegała kadra województwa zielonogórskiego, posłużą wyniki spisów kadrowych przeprowadzonych kolejno w latach 1958, 1964 i 1968 przez Główny Urząd Statystyczny. Zakres przedmiotowy poszczególnych spisów był niemal identyczny. Zostali nimi objęci pracownicy pełnozatrudnieni w uspołecznionych zakładach pracy poza pracownikami jednostek budżetowych resortu obrony narodowej, resortu spraw wewnętrznych oraz jednostek zaliczanych do działu „organizacje polityczne, społeczne i wyznaniowe”. Ten sam zakres przedmiotowy nie umożliwił jednak bezpośredniej, pełnej porównywalności danych, ze względu na zastosowanie przy każdym ze spisów odmiennej klasyfikacji działów gospodarki narodowej. Zasadniczą różnicą pomiędzy klasyfikacją obowiązującą przy spisie z roku 1964 i zastosowaną przy spisie z roku 1968 było wyłączenie zjednoczeń oraz równorzędnych jednostek nadrzędnych z administracji publicznej, a także instytucji wymiaru sprawiedliwości i zaliczenie ich do działu gospodarki narodowej, do której należy przeważająca część działalności przedsiębiorstw podległych danemu zjednoczeniu. Jednak stosunkowo niewielki udział zatrudnionych w zjednoczeniach w ogólnej liczbie zatrudnionych w poszczególnych działach nie wpływa decydująco na jakość porównań.

Rozpatrywanie dynamiki zatrudnienia w przekrojach wykształcenia, tj. w grupach osób z wykształceniem wyższym, średnim zawodowym, średnim ogólnokształcącym, pomoże ustalić w jakim stopniu poszczególne działy i gałęzie gospodarki narodowej przygotowane są do podjęcia

nowych, bardziej skomplikowanych zadań wynikających z wprowadzenia postępu technicznego i unowocześniania procesów produkcji. Informują one bowiem o realizacji podstawowego czynnika rozwoju, jakim jest jakość pracy ludzkiej.

I. POZIOM WYKSZTAŁCENIA PRACOWNIKÓW GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Tabela 1

STAN ZATRUDNIENIA I KADR KWALIFIKOWANYCH W WOJEWÓDZTWIE I W KRAJU

	31.X.1958		31.I.1964		31.I.1968	
	wojew.	kraj	wojew.	kraj	wojew.	kraj
pracownicy pełnozatrudnieni ogółem	154.524	6.350.816	2.000.852	7.137.279	243.976	8.527.852
w tym z wykształceniem:						
wyższym	3.515	239.928	4.801	310.401	6.822	405.454
średnim zawodowym	10.955	438.680	14.732	598.244	24.469	964.865
średnim ogólnokształcącym	5.935	275.592	6.225	313.787	9.382	385.367
niepełnym średnim ogólnokształcącym	8.597	312.831	8.762	327.462	10.096	325.750
zasadniczym zawodowym	7.748	522.016	17.846	798.476	31.976	1.306.217
podstawowym	59.707	2.589.737	88.730	3.212.005	106.844	3.735.184
niepełnym podstawowym	58.067	1.972.032	59.756	1.576.904	54.387	1.405.015

Źródło: materiały GUS (spisy kadrowe)

W świetle spisów kadrowych w latach 1958 - 1968 nastąpił w regionie przyrost pracowników pełnozatrudnionych w ilości 89.452 osoby. W tym czasie przyrost pracowników wykwalifikowanych, posiadających ukończone szkoły powyżej stopnia podstawowego, wynosił 45.995 osób, w tym absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawodowych 37.742 osoby, tj. 82,1% całego przyrostu kadr kwalifikowanych. Fakt ten należy ocenić pozytywnie, gdyż potrzeby rozwijającego się przemysłu wykazywały szczególnie duże zapotrzebowanie na te grupy kwalifikacyjne.

Wciąż jednak gospodarka regionu zatrudniała wysoką liczbę pracowników z wykształceniem podstawowym i niepełnym podstawowym. Wykształceniem podstawowym legitymują się 106.844 osoby zatrudnione w gospodarce uspołecznionej, tj. 43,8% ogółu pracujących. Podkreślić tu jednak należy, że ca 48,3 tys. osób z tej grupy zatrudnionych posiada tytuł robotnika wykwalifikowanego, zdobyty w systemie doszkalania za-

wodowego. Jednakże ze względu na zaliczenie w spisie do grupy robotników wykwalifikowanych tylko absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, w dalszej części opracowania kryterium przynależności do tej grupy opierać będziemy wyłącznie o podział zastosowany przez GUS.

Równolegle obserwuje się korzystne zjawisko zmniejszania się liczby pracowników o najniższych kwalifikacjach, tj. z nie ukończoną szkołą podstawową. Udział tej grupy w stosunku do roku 1958 spadł o 15 punktów. W dalszym ciągu jednak jest on bardzo wysoki i wynosi 22,3% ogółu zatrudnionych. Oznacza to, że prawie co czwarty pracownik zatrudniony w gospodarce społecznej nie posiada pełnego wykształcenia podstawowego. W ogólnej liczbie 54.387 zatrudnionych bez wykształcenia podstawowego 3.645 osób stanowią urodzeni po roku 1940, którzy właśnie w okresie przeprowadzania spisu mieli poniżej 28 lat. Łączna liczba pracowników posiadających ukończoną lub niepełną szkołę podstawową wynosi 161.231 osób (w przemyśle 67,5 tys. osób, rolnictwie 20,1 tys. osób i w transporcie 18,4 tys. osób, stanowiąc łącznie 66,1% tej grupy). Najwyższy udział pracowników bez kwalifikacji, tj. z ukończoną lub niepełną szkołą podstawową, zatrudnia leśnictwo — 79,7% ogółu zatrudnionych, rolnictwo — 77,6%, gospodarka komunalna i mieszkaniowa 75,5%, transport i łączność 73,6%, i przemysł 71,6%.

Tabela 2

DYNAMIKA ZATRUDNIENIA WEDŁUG KWALIFIKACJI ZAWODOWYCH

	Wskaźniki dynamiki					
	1964 1958		1968 1964		1968 1958	
	wojew.	kraj	wojew.	kraj	wojew.	kraj
pracownicy pełno-zatrudnieni ogółem	130,0	112,4	121,5	119,5	157,9	134,1
w tym:						
z wykształceniem wyższym	136,0	129,4	142,1	130,6	194,1	168,9
średnim zawodowym	134,5	136,4	166,1	161,3	223,0	219,9
średnim ogólnokształcącym	104,9	113,9	150,7	122,8	158,0	139,8
niepełnym średnim ogólnokształcącym	101,9	104,7	115,2	99,5	117,4	104,1
zasadniczym zawodowym	230,3	153,0	179,2	163,6	412,7	250,2
podstawowym	148,6	124,0	120,4	116,3	178,9	144,2
niepełnym podstawowym	102,9	80,0	91,0	89,1	93,7	71,2

Źródło: wyliczenie własne na podstawie spisów kadrowych

Na przestrzeni omawianego dziesięciolecia notowało się wyższe tempo wzrostu napływu kadr kwalifikowanych niż zatrudnienia ogółem, co

wpłynęło korzystnie na układ strukturalny w zakresie zwiększenia udziału odpowiednio przygotowanych kadr w ogólnej liczbie zatrudnionych.

Liczba pracowników pełnozatrudnionych wzrosła o 57,9% (kraj 34,1%), przy wzroście kadr z wykształceniem wyższym o 94,1% (kraj 68,9%), średnim zawodowym o 123,4% (kraj 119,9%). Tempo wzrostu zatrudnienia robotników wykwalifikowanych w województwie zielonogórskim wynosiło w omawianym dziesięcioleciu 412,7% przy 144,2% w kraju. Pozwoliło to na zmniejszenie dysproporcji w stosunku do kraju. Wysoka dynamika przyrostu kadr kwalifikowanych jest wynikiem szybkiego rozwoju szkolnictwa wszystkich szczebli, które niewątpliwie miało wpływ na zmiany w strukturze zatrudnienia.

Kierunki scharakteryzowanych ogólnie zmian w poziomie kwalifikacji pracowników gospodarki społecznej stanowiły wypadkową procesów i zmian zachodzących w poszczególnych działach gospodarki społecznej. Porównanie danych spisowych z lat 1958 - 1964, w przekroju jej działów, pozwala stwierdzić:

1. wzrost udziału kadr kwalifikowanych w ogólnej liczbie zatrudnionych we wszystkich działach gospodarki narodowej;
2. wzrost udziału pracowników z ukończoną szkołą podstawową we wszystkich działach gospodarki narodowej;
3. spadek odsetka osób nie posiadających wykształcenia podstawowego.

Tendencje te stają się mniej pozytywne w konfrontacji ze stanem faktycznym struktury kwalifikacyjnej, rozpatrywanej w układzie pracowników fizycznych i umysłowych. Okazuje się bowiem, że wśród 79,9 tys. zatrudnionych w roku 1968 pracowników umysłowych aż 26,5%, przy krajowym 20,2%, posiadało jeszcze jedynie ukończoną szkołę podstawową. Najgorszą sytuację w tym zakresie notuje się w następujących działach: leśnictwo (48,1%), transport i łączność (47,9%), obrót towarowy (40,5%), gospodarka komunalna i mieszkaniowa (31,2%). Najmniejszy odsetek zatrudnionych z wykształceniem podstawowym wśród grupy pracowników umysłowych wykazywały: oświata, kultura i nauka 4,9%, instytucje finansowe i ubezpieczeniowe 12,0%, budownictwo 17,8% oraz instytucje wymiaru sprawiedliwości 18%.

W grupie pracowników fizycznych 32,6%, a więc prawie co trzeci pracownik nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Poza przemysłem, budownictwem i obrotem towarowym wszystkie pozostałe działy charakteryzują się wyższym niż średnio w województwie udziałem tej grupy pracowników.

Podkreślić tu jednak należy, że mimo niezadowalającego jeszcze stanu zatrudnienia kadr kwalifikowanych wystąpił wyraźny postęp. W roku 1958 udział kadr wykwalifikowanych w ogólnej liczbie zatrudnionych

wynosił 23,8%, niewykwalifikowanych 76,2%. Znaczy to, że co piąty pracownik posiadał kwalifikacje zawodowe.

Pozytywne zmiany w stanie i strukturze zatrudnionych w ostatnim dziesięcioleciu osiągnięte zostały w wyniku poważnej rozbudowy szkolnictwa powyżej podstawowego. Liczba absolwentów szkół stopnia ponadpodstawowego wzrosła w tym czasie o ca 13,0 tys. osób, tj. ponad 90%. Najwyższy przyrost absolwentów, bo aż ponad 7 tys. osób notuje się w grupie robotników wykwalifikowanych, o 4,1 tys. osób w grupie techników i o 1,8 tys. w grupie absolwentów średnich szkół ogólnokształcących. Stanowiło to efekt szczególnie szybkiego rozwoju szkolnictwa na przestrzeni lat sześćdziesiątych.

W przekroju terytorialnym najwyższą liczbę zatrudnionych pracowników wykwalifikowanych posiadały miasta Zielona Góra i Gorzów, w których skupiło się 35% ogółu kadr kwalifikowanych województwa. Tak znaczne zgrupowanie kadr w tych dwu ośrodkach spowodowane było dużym zapotrzebowaniem rozwijającej się gospodarki narodowej. Ponadto w tych ośrodkach zlokalizowano szereg jednostek wojewódzkich, pracujących na potrzeby całego regionu. Dodatkowymi czynnikami, wpływającymi na podejmowanie pracy przez absolwentów w tych dwóch największych ośrodkach miejskich, były również chłonność rynku pracy oraz większe możliwości zaspokojenia potrzeb kulturalnych i rozwijania swych umiejętności zawodowych. Również wyższe od przeciętnej wojewódzkiej (33,9% kadr kwalifikowanych w stosunku do zatrudnienia ogółem) mają powiaty Głogów, Świebodzin oraz Wschowa.

W granicach przeciętnej dla województwa znajdują się powiaty: Międzyrzecz, Nowa Sól, Sulechów. Najniższy udział kadr kwalifikowanych w stosunku do zatrudnienia ogółem występuje w powiatach Strzelce Krajeńskie, Lubsko, Żagań, Szprotawa i w Zielonej Górze (teren samego powiatu). Niższy udział kadr kwalifikowanych w tym ostatnim wyniku z lokalizacji placówek powiatowych w mieście.

W pozostałych powiatach udział kadr kwalifikowanych w stosunku do zatrudnienia ogółem waha się w granicach 28 - 29%. Na przestrzeni lat 1964 - 1968 obserwuje się wzrost aktywizacji zawodowej kobiet. Dynamika zatrudnienia ogółem wynosiła 121,5%, w tym kobiet 130,6%. Najbardziej sfeminizowanymi działami, zatrudniającymi ponad 50% ogólnego stanu pracujących, są obrót towarowy, oświata, kultura, nauka, ochrona zdrowia i opieka społeczna oraz kultura fizyczna, a także instytucje finansowe i ubezpieczeniowe.

Na ogólną liczbę 95,4 tys. zatrudnionych w gospodarce społeczno-nej województwa kobiet 37% posiada przygotowanie zawodowe. Niższy jest również udział kobiet bez przygotowania zawodowego, tj. po szkole podstawowej oraz z nie ukończoną szkołą podstawową. W województwie

z wykształceniem podstawowym i bez podstawowego pracuje 63% kobiet. Kwalifikacje kobiet zatrudnionych w gospodarce społeczniej kształtują się korzystniej niż mężczyzn.

Korzystniejsza jest również struktura kwalifikacyjna zatrudnionych kobiet, która w województwie przedstawia się następująco:

	Mężczyzn	Kobiet
zatrudnienie ogółem	100%	100%
z wykształceniem ponadpodstawowym	32%	37%
podstawowym	45%	42%
poniżej podstawowego	23%	21%

Na strukturę zatrudnienia kobiet według wykształcenia wywierają wpływ dysproporcje, jakie ukształtowały się między udziałem dziewcząt i chłopców w szkolnictwie zawodowym i wyższym. Rosnący w ostatnich latach odsetek dziewcząt w szkołach zawodowych i wyższych będzie w przyszłości oddziaływał silniej na strukturę zatrudnienia w kierunku pogłębiania dysproporcji istniejących między poziomem wykształcenia mężczyzn i kobiet.

Mimo wysokiej, wyższej od przeciętnej w kraju, dynamiki przyrostu kadr kwalifikowanych, nadal występuje znaczny ich niedobór w przeliczeniu na 1000 zatrudnionych ogółem.

Tabela 3

PRACOWNICY PEŁNOZATRUDNIENI W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ WEDŁUG POZIOMU WYKSZTAŁCENIA NA 1000 ZATRUDNIONYCH

Wyszczególnienie	1958		1964		1968	
	woj.	kraj	woj.	kraj	woj.	kraj
z wykształceniem:						
wyższym	23	38	24	43	28	48
średnim zawodowym	71	69	73	84	100	113
ogólnokształcącym	38	43	31	44	38	45
niepełnym średnim	56	49	44	46	41	38
zasadniczym zawo-						
dowym	50	82	89	112	132	153
podstawowym	386	408	442	450	438	438
poniżej podstawowego	376	311	297	221	223	165

Źródło: wyliczenia własne na podstawie materiałów GUS (spisy kadrowe)

Mimo wysokiej dynamiki przyrostu kadr kwalifikowanych niska baza wyjściowa spowodowała, że w ciągu 10 lat w niektórych grupach zatrudnionych wystąpiło zwiększenie dysproporcji w nasyceniu kadrami kwalifikowanymi między województwem a krajem.

Tabela 4

RÓŻNICE NASYCENIA KADR KWALIFIKOWANYCH NA 1000 ZATRUDNIONYCH
W WOJEWÓDZTWIE W STOSUNKU DO KRAJU

Wyszczególnienie	Rok 1958	Rok 1964	Rok 1968
Pracownicy: z wykształceniem wyższym	-15	-19	-20
ze średnim zawodowym	+ 2	-11	-13
z ogólnokształcącym	- 5	-13	- 7
z niepełnym ogólnokształcącym	+ 7	- 2	+3
z zasadniczym zawodowym	-32	-23	-22
z podstawowym	-22	- 8	-
poniżej 7 klas	+ 65	+77	+58

Jak z powyższego zestawienia wynika, poprawa wskaźników w nasyceniu kadrami kwalifikowanymi w stosunku do kraju wystąpiła jedynie w grupach poniżej średniego wykształcenia, a więc w grupie z wykształceniem niepełnym ogólnokształcącym, zasadniczym zawodowym oraz podstawowym i niepełnym podstawowym, natomiast w grupach z wykształceniem wyższym i średnim zawodowym dysproporcje te uległy zwiększeniu.

II. ZATRUDNIENIE PRACOWNIKÓW Z WYKSZTAŁCENIEM WYŻSZYM

W latach 1958 - 1964, jak już poprzednio wspomniano, zaistniało korzystne zjawisko szybszego tempa wzrostu kadr z wykształceniem wyższym w stosunku do ogólnego zatrudnienia, jak również w stosunku do tempa wzrostu tych kadr w kraju. Potwierdza to poniższe zestawienie:

WSKAŹNIK WZROSTU W LATACH 1958 - 1968

	województwo	kraj
pracownicy pełnozatrudnieni w gospodarce społecznej	157,9	134,3
pracownicy z wykształceniem wyższym	194,0	169,0

W rezultacie w ciągu ostatniego dziesięciolecia średni roczny wzrost kadr z wykształceniem wyższym określał się wskaźnikiem dla kraju 5,3⁰%, a dla województwa 6,9⁰%. W konsekwencji notowało się stały wzrost udziału pracowników z wykształceniem wyższym w ogólnej liczbie zatrudnionych, tak w kraju, jak i w regionie.

	1958	1968
Pracownicy pełnozatrudnieni w gospodarce uspołecznionej	100,0	100,0
w tym z wykształceniem wyższym:	2,3	2,8
województwo	3,8	4,3
kraj		

Tym niemniej dynamika ta okazała się w naszych warunkach stanowczo za małą. Niska baza wyjściowa spowodowała bowiem, że zamiast zmniejszenia nastąpiło zwiększenie dysproporcji w nasyceniu kadrami na 1000 zatrudnionych między krajem a województwem. W roku 1958 różnica ta wynosiła na niekorzyść województwa 18, a w roku 1968 — 20 osób. Fakt ten spowodował, że udział województwa w ogólnych zasobach kadry z wyższym wykształceniem w kraju jest niepokojąco niski, a porównanie z innymi wskaźnikami potwierdza tę tezę:

	31.X.1958	31.I.1964	31.I.1968
Udział ludności wojew. w stosunku do kraju (31.XII.)	2,5	2,7	2,7
udział pracowników pełnozatrudnionych w stosunku do zatrudnionych w kraju	2,4	2,8	2,9
udział pracowników z wykształceniem wyższym w stosunku do zatrudnionych w kraju	1,5	1,5	1,7

Nierównomierne było również tempo wzrostu kadry z wykształceniem wyższym zarówno w przekroju działów gospodarki narodowej, grup zawodowych, jak i w przekroju terytorialnym.

W województwie zielonogórskim szybsze niż w kraju tempo przyrostu osób z wyższym wykształceniem wykazują, poza leśnictwem, ochroną zdrowia, opieką społeczną i kulturą fizyczną, wszystkie działy gospodarki narodowej. Najbardziej dynamicznie wzrastało zatrudnienie osób z wykształceniem wyższym w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej, rolnictwie i budownictwie. Było to związane z szybkim rozwojem tych działów. Niska jednak, w cyfrach bezwzględnych, wyjściowa liczba zatrudnionych nie wpłynęła na poważniejsze zwiększenie się udziału tych kadr w ogólnym zatrudnieniu pracowników z wykształceniem wyższym.

W przekroju gałęziowym zwraca uwagę szybki wzrost zatrudnienia pracowników z wymienionym wykształceniem w przemyśle: elektrotechnicznym, włókienniczym, spożywczym i środków transportu, w budownictwie, w biurach projektowych, w gospodarstwach rolnych oraz w transporcie kolejowym, w oświacie i wychowaniu.

Przekrój działowy zatrudnienia kadr z wykształceniem wyższym wskazuje, że największą ich ilość w stosunku do ogółu zatrudnionych,

Tabela 5

**PRZYROST KADR Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM
W POSZCZEGÓLNYCH DZIAŁACH GOSPODARKI NARODOWEJ
W LATACH 1958 - 1968**

	Wskaźnik wzrostu zatrudnienia. Rok 1958=100			
	Ogółem		Kadry z wykształceniem wyższym	
	woj.	kraj	woj.	kraj
Ogółem	157,9	134,3	194,1	169,0
w tym:				
przemysł	141,4	130,8	191,9	179,9
budownictwo	270,8	130,2	332,4	173,6
rolnictwo	276,2	135,4	398,8	398,5
leśnictwo	187,6	147,5	105,1*	150,3
transport i łączność	136,8	136,2	196,6	196,0
obróć towarowy	127,3	121,8	168,2	144,0
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	186,9	188,1	575,0	287,5
oświata, kultura, nauka, ochrona zdrowia, opieka społeczna, kultura fizyczna	162,5	161,5	189,0	173,1
administracja, inst. wymiaru sprawiedliwości	107,3	86,5	150,9	109,5
inst. finansowe i ubezpieczeniowe	173,7	166,9	201,5	143,3

* Wskaźnik zaniżony w związku z zastosowaniem w roku 1968 odmiennej klasyfikacji gospodarki narodowej.

Źródło: wyliczenie własne na podstawie spisów kadrowych.

z omawianym przygotowaniem zawodowym, skupiają: oświata, nauka i kultura (22,1⁰/o), ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna (18,8⁰/o) oraz przemysł (18,5⁰/o). Te trzy działy gospodarki narodowej skupiają 59,4⁰/o ogółu zatrudnionych z wykształceniem wyższym.

Bardziej analityczny, gdy chodzi o stopień nasycenia kadrami, jest wskaźnik zatrudnienia kadr z wykształceniem wyższym w stosunku do ogólnego zatrudnienia w danym dziale gospodarki narodowej w województwie i w kraju. Prezentują to niżej przedstawione dane:

	woj.	kraj		woj.	kraj
przemysł	1,3	2,3	oświata, kultura, nauka	10,0	18,0
budownictwo	2,4	5,2	ochrona zdrowia, opieka społeczna, kultura fizyczna	11,2	13,5
rolnictwo	2,4	4,1	administracja publiczna i instytucje wymiaru sprawiedliwości	11,6	17,8
leśnictwo	2,0	3,1	instytucje finansowe i ubezpieczeniowe	4,5	7,4
transport i łączność	0,4	1,2	pozostałe	—	0,8
obróć towarowy	1,4	2,5			
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	1,2	2,5			

Jak wynika z zestawienia najwyższy udział zatrudnionych z wykształceniem wyższym w stosunku do ogółu zatrudnionych wykazują nieprodukcyjne działy gospodarki narodowej (administracja publiczna i instytucje wymiaru sprawiedliwości, ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna oraz oświata, nauka i kultura), ponadto transport i łączność oraz gospodarka komunalna i mieszkaniowa.

Mimo to udział kadr z wykształceniem wyższym we wszystkich działach gospodarki narodowej — poza instytucjami finansowymi i ubezpieczeniowymi — jest wyraźnie niższy od krajowego. Jak znaczne są różnice, wykazuje liczba zatrudnionych pracowników z wykształceniem wyższym na 1000 zatrudnionych ogółem.

Tabela 6

PRACOWNICY Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM NA 1000 ZATRUDNIONYCH

Działy gospodarki narodowej	Liczba zatrudnionych z wykształceniem wyższym na 1000 zatrudnionych			
	1958		1968	
	woj.	kraj	woj.	kraj
Ogółem	23	98	28	48
przemysł	10	17	13	23
budownictwo	20	39	25	52
rolnictwo	17	14	25	41
leśnictwo	37	31	21	31
transport i łączność	3	8	5	12
obróć towarowy	11	22	14	25
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	4	16	12	25
oświata, kultura, nauka, ochrona zdrowia, opieka społeczna, kultura fizyczna	91	152	109	163
administracja publiczna i instytucje wymiaru sprawiedliwości	91	142	116	178
instytucje finansowe i ubezpieczeniowe	39	86	45	32
pozostałe	8	21	1	9

Źródło: zestawienie własne na podstawie spisu kadr kwalifikowanych GUS.

Jak już wspomniano, poza instytucjami finansowymi i ubezpieczeniowymi, różnice na 1000 zatrudnionych z wyższym przygotowaniem zawodowym wahają się od 7 osób w transporcie do 62 w administracji publicznej i instytucjach wymiaru sprawiedliwości.

Wydaje się jednak, że osiągnięcie krajowego średniego wskaźnika nasycenia w szeregu działach gospodarki narodowej naszego województwa jest raczej niemożliwe, gdyż na naszym terenie nie ma silnie rozwiniętego szkolnictwa wyższego, instytutów naukowych, biur projektowych, przedsiębiorstw specjalistycznych itp. Niemniej jednak tak znaczne różnice w nasyceniu kadrami wskazują na duże potrzeby województwa w tym zakresie.

Tabela 7

DYNAMIKA ZATRUDNIENIA OSÓB Z WYKSZTAŁCENIEM WYŻSZYM WEDŁUG GRUP ZAWODÓW

	Stan zatrudnienia pracowników z wykształceniem wyższym			Wskaźniki wzrostu			
	30.X. 1958	31.I. 1964	31.I. 1968	1968/1964		1968/1958	
				woj.	kraj	woj.	kraj
Zatrudnieni z wykształceniem wyższym ogółem	3515	4801	6822	142,1	130,6	194,1	169,0
grupa zawodów technicznych	771	1084	1616	149,1	132,0	209,6	172,9
grupa zawodów rolnych	628	802	1003	125,1	135,9	159,7	175,0
specjaliści nauk ścisłych	281	381	569	149,3	130,2	202,5	184,9
grupa zawodów służby zdrowia	729	1061	1346	126,9	120,4	184,6	181,3
grupa zawodów humanistycznych	667	891	1243	139,5	135,0	186,4	153,9
grupa zawodów ekonomicznych	307	450	680	151,1	130,7	221,5	153,8
bibliotekarze dokument. i pokrewne	17	14	6	42,9	174,5	35,3	221,4
grupa zawodów artystycznych	29	49	99	202,0	122,7	341,4	152,6
pozostałe	86	69	160	231,9	143,7	186,0	188,8

Źródło: spis kadrowy. Przekroje terenowe zeszyt 44 i na tej podstawie obliczenia własne.

Analiza zatrudnienia w przekrojach zawodów wykazuje, że na osiągniętą wysoką dynamikę składa się przede wszystkim duży przyrost kadry technicznej, specjalistów nauk ścisłych i humanistów, przy czym najwyższy przyrost zatrudnienia w cyfrach bezwzględnych występuje w grupie nauk technicznych.

Osiągnięte w tych grupach zawodów przyrosty są korzystne i dostosowane do potrzeb gospodarczych województwa. Tendencje te są zresztą analogiczne w stosunku do krajowych. Odwrotną natomiast tendencję wykazuje grupa bibliotekoznawców. W kraju w ciągu 10 lat przyrost w tej grupie wynosił 221,4%, natomiast w województwie wystąpił spadek zatrudnienia o 64,7%.

Śledząc dynamikę zatrudnienia w poszczególnych zawodach można stwierdzić, że w grupie zawodów technicznych najwyższy przyrost wystąpił wśród inżynierów technologii produktów rolno-spożywczych (304,3%), inżynierów urządzeń sanitarnych (393,7%), inżynierów mechaników (244%), inżynierów budownictwa lądowego i drogowego. Dość szybko rośnie również zatrudnienie geodetów i geologów. W grupie zawodów technicznych wystąpił w ciągu 10 lat spadek zatrudnienia inżynierów metalurgii, chemików i komunikacji. W grupie zawodów rolnych najwyższy przyrost odnotowuje się w grupie inżynierów meliorantów

i rolników. Specjaliści nauk ścisłych i humanistycznych uzyskali wysoki wskaźnik wzrostu dzięki szybkiemu przyrostowi biologów, matematyków i filologów.

W rezultacie różnice w tempie przyrostów zatrudnienia w poszczególnych działach wpłynęły na wzrost grupy zawodów technicznych, rolniczych i ekonomicznych w ogólnej liczbie zatrudnionych z wykształceniem wyższym, przy spadku udziału w takich grupach jak bibliotekoznawstwo, zawody artystyczne i pozostałe.

Zmiany w dynamice i strukturze zatrudnienia wpłynęły również na zmianę w nasyceniu kadrami na 1000 zatrudnionych. Liczba pracowników pełnozatrudnionych w gospodarce społecznej z wykształceniem wyższym według grup zawodów (zawody wyuczone) w latach 1964 i 1968 przedstawia się w województwie i kraju następująco:

	Na 1000 mieszkańców			
	31.I.1964 r.		31.I.1968 r.	
	woj.	kraj	woj.	kraj
grupa zawodów technicznych	5,4	14,6	6,6	16,1
rolnych	4,0	3,6	4,5	4,1
specjalności nauk ścisłych	1,9	3,8	2,3	4,2
grupa zawodów służby zdrowia	5,3	7,3	5,5	7,3
grupa zawodów humanistycznych	4,4	7,4	5,1	8,3
grupa zawodów ekonomicznych	2,2	5,0	2,8	5,5

Największe różnice na naszą niekorzyść w nasyceniu kadrami na 1000 zatrudnionych występują w grupie zawodów ekonomicznych (27 osób) oraz w grupie zawodów technicznych (10 osób). W pozostałych grupach zawodów odchylenia nie są tak znaczne. Zgodnie z szacunkiem z roku 1966 międzyresortowej komisji, powołanej do opracowania zapotrzebowania na kadry kwalifikowane, stan zatrudnienia tej grupy pracowników winien w roku 1970 wynosić 15,1 tys. osób. Osiągnięta w roku 1968 liczba 6,8 tys. osób oraz średni przyrost w roku w granicach 500 - 600 osób wskazuje, że osiągnięcie założonej wielkości jest niemożliwe i przesunie się głównie na lata 1971 - 1975.

III. ZATRUDNIENIE PRACOWNIKÓW Z WYKSZTAŁCENIEM ŚREDNIM ZAWODOWYM

Tempo przyrostu zatrudnienia pracowników z wykształceniem średnim zawodowym było bardzo wysokie i w ciągu lat 1958 - 1968 wynosiło 223,4⁰/o przy analogicznym wskaźniku dla kraju 219,9⁰/o. Ta liczna grupa, stanowiąca 10⁰/o ogółu zatrudnionych, w ciągu 10 lat wzrosła o 13,5 tys. osób, osiągając stan 24,5 tys. osób.

W przekroju działów gospodarki narodowej najszybsze tempo wzrostu wykazuje rolnictwo, przemysł i leśnictwo. Najniższa dynamika wystąpiła w ochronie zdrowia, oświacie oraz instytucjach finansowych i ubezpieczeniowych.

Najwyższą dynamikę w ciągu lat 1964 - 1968 wykazywało zatrudnienie pracowników z wykształceniem średnim w przemyśle materiałów budowlanych, włókienniczym i w elektrotechnicznym. W przekrojach zawodów najliczniej jest reprezentowana grupa nauczycieli oraz grupa zawodów technicznych i ekonomicznych. Udział tych trzech grup w ogólnej liczbie zatrudnionych z wykształceniem średnim zawodowym wynosi 86%.

Tabela 8

**PRZYROSTY W LICZBACH BEZWZGLĘDNYCH
ORAZ DYNAMIKA WZROSTU W GRUPACH ZAWODÓW**

Grupa zawodów	Przyrost zatrudnienia w cyfrach bezwzgl. 1958 - 68	Stan 31.I.1968	Dynamika			
			1968	1958	średnioroczne	
			woj.	kraj	woj.	kraj
Ogółem	13.514	24.469	223,4	29,9	8,2	9,2
grupy zawodów:						
technicznych	4.600	7.506	258,3	249,6	10,0	10,7
rolnych	1.489	2.311	281,1	311,3	10,0	13,5
służby zdrowia	x	1.036	x	x	x	x
ekonomicznych	3.810	5.260	362,8	283,1	13,8	12,3
nauczyciele i pokrewne	3.837	8.267	186,6	176,6	6,4	6,6
artystycznych	71	89	494,4	305,3	17,3	13,2
pozostałe	8	—	x	x		

* Brak informacji z 1958 r.

Na wysoką dynamikę w grupie zawodów technicznych wpłynął bardzo poważny wzrost zatrudnienia techników energetyków (618,5%), chemików (338,6%), górników (338,5%), geodetów (322,9%) oraz mechaników (300,8%). W grupie zawodów rolnych najwyższy przyrost wykazują technicy melioracji (774,1%) oraz rolnicy i leśnicy.

Generalnie można stwierdzić, że w zakresie zatrudnienia pracowników z wykształceniem średnim zawodowym, różnica w nasyceniu kadrami na 1000 zatrudnionych w stosunku do kraju jest niższa aniżeli u pracowników z wykształceniem wyższym. Na 1000 zatrudnionych z wykształceniem średnim pracuje w województwie 100 osób przy 113 osobach w kraju.

Tabela 9

PRACOWNICY ZE ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIEM NA 1000 ZATRUDNIONYCH

Działy gospodarki narodowej	Rok 1968		Różnica w stosunku do kraju
	woj.	kraj	
przemysł	60,1	75,2	- 15,1
budownictwo	76,8	95,6	- 18,8
rolnictwo	73,4	97,0	- 23,6
leśnictwo	78,1	81,5	- 3,4
transport i łączność	42,7	65,2	- 22,5
obróć towarowy	82,2	104,4	- 22,2
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	70,2	78,9	8,7
oświata, nauka i kultura	525,3	421,2	+ 104,1
ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna	103,7	130,8	- 27,1
administracja i instytucje wymiaru sprawiedliwości	208,1	174,0	+ 34,1
instytucje finansowe i ubezpieczeniowe	227,8	230,8	- 0,3
pozostałe	21,4	27,4	6,0

Najpoważniejsze różnice in minus w nasyceniu kadrami średnimi zawodowymi w stosunku do kraju występują w rolnictwie, łączności i obrocie towarowym. Powyżej wskaźnika krajowego sytuują się następujące działy: oświata, kultura, nauka i administracja.

Rozrzut terytorialny kadr ze średnim wykształceniem zawodowym jest także nierównomierny. Powyżej średniej wojewódzkiej, tj. 100 osób na tysiąc zatrudnionych, wykazuje 10 powiatów, między innymi miasto Zielona Góra (16 osób), powiat Zielona Góra (37 osób), Głogów (15 osób), Sulęcín (13 osób), Wschowa (12 osób), poniżej średniej wojewódzkiej 8 powiatów, w tym głównie: Żagań (-18 osób), Żary (-15 osób), Szprotawa (-16 osób), Międzyrzecz (-14 osób), Nowa Sól (-14 osób), Krosno Odrzańskie (-10 osób).

Aktualny stan zatrudnienia nie zaspokaja istniejących potrzeb. Międzyresortowa komisja do spraw opracowania zapotrzebowania na kadry kwalifikowane przewidywała, że liczba zatrudnionych z wykształceniem średnim w roku 1970 winna wynosić ca 46,0 tys. osób, a więc zaistniała potrzeba prawie dwukrotnego wzrostu ich liczby w stosunku do 1964 r.

W roku 1968 w województwie zatrudnionych było 24,5 tys. pracowników z wykształceniem zawodowym, a przy średnim rocznym wzroście o ca 2,5 tys. osób, a osiągnięcie założonej wielkości stało się również nie-realne. Stąd też rysujące się duże możliwości przyrostu kadr z wykształceniem średnim w latach 1971 - 1975 stwarzają wielką szansę zaspokojenia istniejącego zapotrzebowania.

Tabela 10

**STOSUNKI IŁOŚCIOWE ZATRUDNIONYCH ZE ŚREDNIM I WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM WEDŁUG
DZIAŁÓW GOSPODARKI**

Działy gospodarki narodowej	Liczba pracowników z wykształceniem średnim zawodowym, przypadająca na jednego zatrudnionego z wykształceniem wyższym				Liczba techników przypadająca na jednego inżyniera			
	1958		1968		1958		1968	
	kraj	woj.	kraj	woj.	kraj	woj.	kraj	woj.
Ogółem	1,8	3,1	2,4	3,6	1,9	3,8	2,7	4,6
przemysł	2,2	3,2	3,2	4,5	2,5	3,7	3,5	5,0
budownictwo	1,2	2,2	1,8	3,1	1,2	2,2	1,7	3,0
rolnictwo	1,5	2,1	2,3	3,0	4,2	7,2	5,0	5,5
leśnictwo	1,0	1,6	2,6	3,8	3,8	1,8	4,4	12,4
transport i łączność	3,9	7,8	5,4	9,3	5,4	8,1	5,9	8,2
obróć towarowy	2,6	3,8	4,1	5,8	7,4	12,0	8,2	18,6
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	2,1	7,5	3,2	5,6	2,2	10,0	3,1	5,0
oświata, nauka, kultura, ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna	2,0	3,8	2,3	3,3	0,6	3,8	0,9	2,8
administracja publiczna i instytucje wymiaru sprawiedliwości	0,7	1,3	1,0	1,8	0,9	2,0	1,2	1,2
instytucje finansowe i ubezpieczeniowe	2,0	3,7	3,1	5,1	3,2	11,0	4,2	25,0

IV. PROPORCJE W ZATRUDNIENIU KADR Z WYKSZTAŁCENIEM WYŻSZYM I ŚREDNIM ZAWODOWYM

Poważny niedobór kadr kwalifikowanych dotyczył zarówno pracowników z wykształceniem średnim zawodowym, jak i z wyższym. Te trudności kadrowe częściowo mogły zostać przezwyciężone przez szybszy wzrost kształcenia na poziomie średnim. Porównanie danych spisowych z lat 1958 - 1968 wykazuje, że tempo wzrostu zatrudnienia pracowników z wykształceniem średnim (223,4⁰%) było szybsze od tempa przyrostu kadr z wykształceniem wyższym (194,1⁰%), co wpłynęło na poprawę proporcji między tymi grupami.

Wyższa na naszym terenie niż w kraju liczba zatrudnionych z wykształceniem średnim jest wynikiem braku odpowiedniej ilości kadr z wyższym wykształceniem.

V. ZATRUDNIENIE PRACOWNIKÓW Z WYKSZTAŁCENIEM ŚREDNIM OGÓLNOKSZTAŁCĄ- CYM

Liczba pracowników legitymująca się świadectwem ukończenia średniej szkoły ogólnokształcącej wynosi w województwie 9,4 tys. osób przy 5,9 tys. w roku 1958. Jest to więc grupa charakteryzująca się najwyższą dynamiką wzrostu spośród wszystkich grup pracowników kwalifikowanych, wynosząca w ciągu 10 lat 158⁰% i utrzymująca dynamikę na poziomie zatrudnienia pracowników ogółem. Wpłynęło to na utrzymanie się udziału pracowników z wykształceniem ogólnokształcącym w ogólnej liczbie zatrudnionych na niezmiennym poziomie, wynoszącym 3,8⁰% ogółu zatrudnionych. Powyższy udział nie osiąga proponowanej przez międzyresortową komisję, powołaną do opracowania zapotrzebowania na kadry kwalifikowane, wielkości 4,0⁰% udziału w roku 1964 i 5,5⁰% w roku 1970. W kraju udział tej grupy jest wyższy i wynosi 4,4⁰% w roku 1964 i 4,5⁰% w roku 1968.

Najliczniejsza grupa pracowników z wykształceniem średnim ogólnokształcącym pracuje w przemyśle, obrocie towarowym, oświacie oraz w administracji. Te trzy działy zatrudniają 71⁰% całej grupy.

Spis kadrowy z roku 1968 po raz pierwszy umożliwił dokonanie analizy dotyczącej zawodów wykonywanych przez pracowników z wykształceniem ogólnokształcącym. Jak wynika z danych, najliczniejsza grupa pracowników z wykształceniem ogólnokształcącym pracuje na stano-

wiskach ekonomistów (43,6% ogółu zatrudnionych z tym wykształceniem), następnie w grupie zawodów technicznych (7,3%) oraz w grupie nauczycielskiej.

Spośród omawianej grupy 316 osób pracuje na stanowiskach pracowników fizycznych. Dodać należy, że w gospodarce społeczniowej zatrudnionych jest 10,1 tys. pracowników o niepełnym wykształceniu średnim. Stanowią oni 4,1% ogółu pracowników gospodarki społeczniowej. Jako prawidłową ocenić należy niską dynamikę przyrostu tej grupy, wynoszącą w ciągu 10 lat 117,4%. Najwięcej osób z wykształceniem niepełnym średnim pracuje w przemyśle, obrocie towarowym oraz w służbie zdrowia. Z grupy tej 1,8 tys. osób pozostaje na stanowiskach pracowników fizycznych.

VI. ZATRUDNIENIE ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH

Spisy kadrowe, jedyny źródłowy materiał odnośnie kadr kwalifikowanych, nie obejmowały danych dotyczących struktury zatrudnienia robotników wykwalifikowanych. W tym zakresie posługiwać się więc będziemy danymi z bilansów siły roboczej, opracowanych przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego.

Na podstawie części ogólnej spisów kadrowych możemy stwierdzić, że dynamika zatrudnienia robotników z wykształceniem zasadniczym zawodowym była bardzo wysoka.

Tabela 11

DYNAMIKA ZATRUDNIENIA PRACOWNIKÓW Z WYKSZTAŁCENIEM ZASADNICZYM ZAWODOWYM NA TLE OGÓLNEGO PRZYROSTU ZATRUDNIENIA

	1958	1964	1968	Wskaźniki		
				1964/58	1968/64	1968/58
Zatrudnienie ogółem	154.524	200.852	243.976	130,0	121,5	157,9
w tym robotników wykwalifikowanych	7.748	17.846	31.976	230,3	179,2	412,7

W ogólnym przyroście zatrudnienia robotnicy wykwalifikowani partycypowali w 27%. Tak wysoki, bo prawie czterokrotny przyrost zatrudnionych z wykształceniem zasadniczym zawodowym, nie notowany w innych poziomach wykształcenia, zwiększył udział tej grupy w ogólnym zatrudnieniu z 5,0% w roku 1958 do 13,2% w roku 1968, a więc o 8,2 punktów. W tym samym czasie wzrost udziału tej grupy zatrudnionych w kraju wynosił 7,1 punktów i osiągnął 15,3%.

Możliwość tak poważnego wzrostu liczby robotników wykwalifikowanych była wynikiem poważnego rozwoju zasadniczych szkół zawodowych. Liczba absolwentów zasadniczych szkół zawodowych wzrosła w tym samym okresie czasu prawie dwudziestopięciokrotnie.

Wyrazem dokonanych zmian jest wyraźny wzrost zatrudnienia robotników wykwalifikowanych na 1000 zatrudnionych ogółem. W ciągu dziesięciu lat wskaźnik ten wzrósł z 50 do 132 osób, przy krajowym 153 osoby. Pozwoliło to na zmniejszenie różnic między krajem a województwem o 11 osób.

W przekrojach działów gospodarki narodowej największą liczbę robotników wykwalifikowanych skupia przemysł metalowy, środków transportu, chemiczny, drzewny, włókienniczy i spożywczy. Poza przemysłem najwyższą liczbę zatrudnionych robotników wykwalifikowanych skupia transport, łączność, rolnictwo i handel.

W przekrojach zawodów najwięcej w roku 1968 mamy zatrudnionych ślusarzy, tokarzy i mechaników (17,9 tys.), tkaczy i dziewiarzy (8,5 tys.), murarzy i betoniarzy (6,1 tys. osób).

ZAWÓD WYUCZONY I WYKONYWANY

Spisy kadrowe GUS z lat 1964 - 1968 dostarczyły istotnych informacji na temat wykorzystania kadr kwalifikowanych z punktu widzenia zgodności zawodu wyuczonego z zawodem wykonywanym. Badania te wykazują, że część absolwentów szkół wyższych i średnich zawodowych podejmuje pracę nie wymagającą reprezentowanego przez nich poziomu wykształcenia, co w warunkach występującego niedoboru kadr ocenić należy jako zjawisko negatywne.

W roku 1968 w województwie zatrudnionych było na stanowiskach pracowników umysłowych i fizycznych, nie wymagających tego typu przygotowania, 156 osób z wykształceniem wyższym, 1988 osób z wykształceniem średnim zawodowym oraz 216 osób z wykształceniem średnim ogólnokształcącym.

Na pytanie — czy osoby, o których mowa wyżej, były zatrudnione zgodnie z przygotowaniem zawodowym, odpowiedzieć mogłoby jedynie pogłębione badanie statystyczne. Również negatywnie należy ocenić zjawisko podejmowania pracy o kierunku niezgodnym z zawodem wyuczonym.

W naszym województwie 97,9% pracowników z wykształceniem wyższym i 98,2% z wykształceniem średnim pracuje zgodnie z zawodem wyuczonym.

Tabela 12

**ZAWÓD WYUCZONY A WYKONYWANY
WEDŁUG POZIOMU WYKSZTAŁCENIA I GRUP ZAWODOWYCH**

Grupy zawodów	Liczba zatrudnionych z wykształceniem wyższym		% zawodów wykonywanych do zawodów wyuczonych
	według zawodów wyuczonych	według zawodów wykonywanych	
Ogółem z wykształceniem wyższym	6.822	6.680	97,9
grupy zawodów:			
technicznych	1.616	1.638	101,4
rolnych	1.103	999	90,6
specjalności nauk ścisłych	569	498	87,5
służby zdrowia	1.346	1.339	99,4
humanistycznych	1.243	1.035	83,3
ekonomicznych	680	737	108,3
bibliotekoznawstwo i pokrewne	6	28	466,6
artystycznych	99	45	95,9
pozostałe	160	155	103,2
z wykształceniem średnim zawodowym			
ogółem	24.469	24.298	98,2
grupy zawodów:			
technicznych	7.506	6.472	86,2
rolnych	2.311	1.801	77,9
służby zdrowia	1.036	1.050	101,3
ekonomicznych	5.260	5.350	101,7
nauczyciele, bibliotekarze i pokrewne	8.267	7.873	95,2
artystycznych	89	64	71,9

Źródło: spisy kadrowe GUS.

W grupach zawodów z wyższym wykształceniem nie wykonuje zdobytego zawodu 10% inżynierów elektryków, 17% inżynierów mechaników technologii włókna i odzieży, 18% inżynierów budownictwa wodnego, 10% rolników, 13% specjalistów nauk ścisłych.

W grupach z wykształceniem średnim zawodowym wykonuje zawód niezgodnie z wykształceniem 14% osób z wykształceniem technicznym, 22% z wykształceniem rolnym, 5% bibliotekarzy i nauczycieli.

W grupach zawodów deficytowych z zasady więcej osób wykonuje bez przygotowania zawód, aniżeli z ukończonymi studiami o tym profilu, np. w grupie osób z wykształceniem wyższym pracuje jako ekonomiści o 8% więcej osób, aniżeli po ukończonych studiach ekonomicznych. Również jest zatrudnionych o 1,5% więcej pracowników technicznych oraz o 36,7% więcej bibliotekoznawców.

Dowodzi to, że nadmiar specjalistów z pewnych dziedzin podejmuje pracę niezgodną z ich przygotowaniem teoretycznym wszędzie tam, gdzie występuje zapotrzebowanie na kadrę i praca jest stosunkowo dobrze opłacana.

Niezgodność wykonywanej pracy z zawodem wyuczonym oznacza straty dla gospodarki narodowej, wyrażające się nie wykorzystanym potencjałem zdobytej wiedzy, marnotrawstwem specjalistycznego wykształcenia i środków społecznych, wydatkowanych na kształcenie.

UWAGI KOŃCOWE

Przeprowadzone przez GUS spisy kadrowe pozwalają na pozytywną ocenę przemian zachodzących w strukturze zatrudnienia w województwie zielonogórskim. W okresie od 1958 do 1968 r. nastąpił wyraźny wzrost poziomu kwalifikacji zatrudnionych, właściwsze ukształtowanie się wzajemnych proporcji zatrudnionych z wykształceniem wyższym i średnim, jak również poprawa w zakresie wykorzystania wyuczonych kadr.

Obok tych niewątpliwie korzystnych przemian mają miejsce nadal pewne nieprawidłowości. Dotyczy to wysokiej liczby pracowników umysłowych, posiadających tylko wykształcenie podstawowe oraz dużej ilości pracowników fizycznych, nie posiadających wykształcenia podstawowego. Są to jednak sytuacje, które należy konsekwentnie zmieniać.

Nie można natomiast uznać za prawidłową tendencję wzrostu zatrudnienia pracowników z wykształceniem zasadniczym zawodowym na stanowiskach pracowników umysłowych, przy utrzymującym się braku kadr kwalifikowanych, głównie w przemyśle i budownictwie.

Należałoby również w ramach planowego zatrudnienia absolwentów szkół wyższych bardziej preferować województwa wykazujące deficyt kadr z wykształceniem wyższym, dążąc do mniejszego różnicowania nasylenia tymi kadrami w całym kraju.

Zatrudnienie kadr kwalifikowanych w województwie niezgodnie z kierunkiem wykształcenia, wobec poważnego braku tych kadr, jest marnotrawstwem potencjału umysłowego oraz umiejętności zawodowych i wymaga bardziej racjonalnego wykorzystania wykształconych kadr.

W celu zsynchronizowania planu kształcenia kadr z potrzebami gospodarki narodowej, a także obsadzania określonych stanowisk pracy kadrą o odpowiednim przygotowaniu, prowadzone są działania zmierzające do weryfikacji taryfikatorów kwalifikacyjnych, jednoznacznie określających wymogi kwalifikacyjne. Zakończenie tych prac pozwoli na bardziej precyzyjne określenie potrzeb w zakresie kształcenia kadr oraz odpowiedniego wykorzystania tych, którzy posiadają już kwalifikacje.

PRÓBA WYZNACZENIA OPTYMALNEJ GĘSTOŚCI SIECI DRÓG PUBLICZNYCH O NAWIERZCHNI TWARDEJ W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

W artykule podejmuje się próbę ustalenia optymalnego zagęszczenia dróg o nawierzchni twardej, by w oparciu o nie określić potrzeby budowy ich w okresie do roku 1985. Pod pojęciem „optymalnego zagęszczenia dróg” rozumie się nasycenie obszarów siecią dróg o nawierzchni twardej, które będzie równomierne w stosunku do przewidywanego charakteru i poziomu zagospodarowania i równocześnie z ekonomicznego punktu widzenia zapewni efektywne wykorzystanie zainwestowanych wartości.

Dla dokonania tych ustaleń rozpatruje się dotychczasowy rozwój dróg, przeprowadza analizy porównawcze ich zagęszczenia w regionie na tle kraju oraz prowadzi się w oparciu o aktualne rozeznanie założeń rozwoju społeczno-gospodarczego stosowanymi metodami wskaźnikowo-analitycznymi badania potrzeb nasycenia obszarów siecią dróg twardej. Ponieważ dotychczasowe znane naukowe metody wskaźnikowo-analityczne uwzględniają małą ilość czynników determinujących rozwój dróg, dla umożliwienia porównań i weryfikacji wyników prowadzi się obliczenia kilkoma różnymi metodami, a w niektórych przypadkach stosuje się tę samą metodę w kilku wariantach, dla założeń osiągnięcia różnych poziomów zaspokojenia potrzeb.

Artykuł nie przedstawia wielkości programowych budowy dróg. Wymagają one bowiem bardziej rozszerzonych badań, a ponadto rozwój sieci dróg uzależniony jest od możliwości przeznaczenia z dochodu narodowego środków na realizację, możliwości wykonawstwa — zaopatrzenia materiałowego, wyposażenia w maszyny i sprzęt, zatrudnienia itp.

Podjęcie rozważań nad optymalną gęstością sieci dróg o nawierzchni twardej w roku 1985 ma na celu:

- zwrócenie uwagi na narastanie tendencji wzrostu potrzeb budowy dróg. Zarówno obecny stan dróg, jak i strategia przestrzennego rozwoju gospodarczego wskazuje na to, że nadal głównym kierunkiem rozwoju powinna być modernizacja szlaków i układu drogowego. Nieodwrotne będzie także w najbliższym dziesięcioleciu rozpoczęcie budowy autostrad. Zakres podejmowanych modernizacji w ramach

przydzielonych środków na cele rozwoju dróg publicznych nie powinien ograniczać niezbędnego wzrostu zakresu ich budowy. Osiągnięcie głównych celów rozwoju społeczno-gospodarczego, których syntezą jest wzrost stopy życiowej ludności oraz zdeterminowane nimi kierunki rozwoju produkcji przemysłowej w poszczególnych gałęziach, wyraźne przesunięcia w zadaniach i środkach na rzecz przemysłu decydującego o zaopatrzeniu rynku, a więc w kompleksie rolno-przemysłowym, w przemyśle lekkim, usługach dla ludności, intensyfikacji produkcji rolnej i in., wymagać będą dla urzeczywistnienia tych celów także przyspieszenia przestrzennego rozwoju dróg utwardzonych,

- zasygnalizowanie wagi problemu poprzez wstępne ustalenia wielkości potrzeb budowy dróg, konieczności mobilizacji środków i organizacji wykonawstwa dla ich zaspokojenia.

Potrzeby budowy dróg występują nie tylko w naszym województwie. W oparciu o przeprowadzone badania przewidywane ich rozmiary do roku 1985 w naszym regionie wskazują na wagę problemu w całym kraju i konieczność jego generalnego rozwiązania.

POJĘCIE I KLASYFIKACJA DRÓG PUBLICZNYCH

Sieć komunikacyjna stanowi jeden z podstawowych elementów transportu. W układzie śródlądowym tworzą ją drogi kołowe, kolejowe, wodne oraz sieć związana z transportem rurociągowym i przewodowym¹.

Do podstawowych i najważniejszych zalicza się drogi kołowe z uwagi na ich powszechny charakter, duże zagęszczenie, zróżnicowanie w stosunku do innych sieci oraz ich funkcje². Drugi kołowe obsługują wszystkie rodzaje ruchu, umożliwiają dotarcie do indywidualnego odbiorcy, pasażera, konsumenta; rozprowadzane są nimi usługi innych sieci komunikacyjnych.

Przedmiotem rozważań niniejszego artykułu będą drogi kołowe powszechnego użytku, określone przez ustawodawstwo polskie jako „drogi publiczne”, posiadające największe znaczenie ogólnokomunikacyjne, a mianowicie drogi państwowe, lokalne i komunalne. Drogą publiczną — w sformułowaniu pojęcia w obowiązującej ustawie z dnia 29 marca 1962 r. o drogach publicznych (D. U. z dnia 6. IV. 1962 r., nr 20, poz. 90) — jest „droga, z której mogą korzystać wszyscy na równych prawach”.

Cytowana ustawa dzieli drogi publiczne z punktu widzenia ich znaczenia na trzy kategorie:

¹ W. Krzyżanowski, *Zagadnienia teoretyczno-ekonomiczne geografii transportu*. Przegląd Geograficzny. R. 1957, s. 300.

² D. Dziewoński, *Zasady przestrzennego kształtowania inwestycji podstawowych*. Warszawa 1948, ss. 106 - 107.

- drogi państwowe o ogólnokomunikacyjnym lub regionalnym znaczeniu ekonomiczno-komunikacyjnym,
- drogi lokalne o miejscowym znaczeniu ekonomiczno-komunikacyjnym,
- drogi zakładowe, służące przede wszystkim do użytku zakładów.

Równocześnie omawiana ustawa, określająca zasady klasyfikacji administracyjnej, wyróżnia cztery kategorie dróg, a mianowicie: drogi państwowe, lokalne międzyosiedlowe, lokalne miejskie (place i ulice) oraz zakładowe. W praktyce pojęcie dróg lokalnych odnosi się tylko do administrowanych przez powiatowe zarządy. Natomiast drogi lokalne miejskie określa się w skrócie jako drogi komunalne.

Zakwalifikowanie do poszczególnych kategorii następuje poprzez:

- dróg państwowych — zarządzenie Prezesa Rady Ministrów,
- dróg lokalnych — uchwałę powiatowej rady narodowej,
- dróg komunalnych — uchwałę miejskiej lub osiedlowej rady narodowej,
- dróg zakładowych — na wniosek zakładu w drodze uchwały właściwej ze względu na miejsce położenia drogi powiatowej, miejskiej lub osiedlowej rady narodowej.

Zakwalifikowanie drogi do kategorii dróg publicznych oznacza nie tylko jej powszechną dostępność, lecz również obowiązek odpowiedniego jej utrzymania.

I. ROZWÓJ DRÓG W LATACH 1945 - 1967

Utworzenie województwa w roku 1950 z obszarów trzech sąsiadujących województw, zmiany w administracji drogowej oraz układ statystyk resortowych i GUS uniemożliwiają wyczerpujące omówienie dotychczasowego rozwoju wszystkich dróg publicznych w myśl pojęcia określonego w ustawie o drogach publicznych z dnia 29 marca 1962 r.

W statystykach resortowych nie wszędzie wyodrębnia się problematykę dróg, względnie ujmuje się ją w niejednorodnym zakresie. Statystyka GUS także nie rejestruje podstawowych zjawisk drogownictwa w ujęciu kompleksowym, ogranicza się nawet w opracowaniach branżowych tylko do przedstawienia wybranych, elementarnych zdarzeń i nie na wszystkich kategoriach dróg. Jest to między innymi wynikiem organizacji drogownictwa.

Gospodarka drogowa kraju, mimo stałego doskonalenia organizacji, nie stanowi jeszcze w pełni jednolitego, dostatecznie skoordynowanego systemu. Jednym z wielu tego przejawów jest istnienie dwóch naczelných organów administracji państwowej:

- Minister Komunikacji jest naczelnym organem administracji w zakresie budowy, przebudowy i utrzymania dróg państwowych, lokalnych i zakładowych z wyjątkiem jezdni dróg przelotowych oraz mostów i wiaduktów na tych drogach w miastach wydzielonych i stanowiących powiat, a także dróg zakładowych w granicach zabudowy miast, osiedli i wsi. W ramach Ministerstwa Komunikacji całokształt gospodarki na drogach państwowych oraz zwierzchni nadzór nad drogami lokalnymi obejmuje Centralny Zarząd Dróg Publicznych. Jednostkami wykonawczymi CZDP są tylko jednostki podporządkowane wojewódzkim zarządom — rejony eksploatacji dróg publicznych. Powołane na podstawie uchwały nr 36/63 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 17 stycznia 1963 r. powiatowe zarządy dróg lokalnych, które są jednostkami wykonawczymi wojewódzkich zarządów dróg lokalnych (utworzone znacznie później na podstawie uchwały Rady Ministrów nr 153/69 z dnia 11 sierpnia 1969 r. — w województwie z dniem 1 stycznia 1970 r.) stanowią drugi zarządzający drogami lokalnymi pion administracji drogowej pozostający w ramach rad narodowych.
- Minister Gospodarki Komunalnej jest naczelnym organem administracji państwowej w zakresie budowy, przebudowy i utrzymania dróg komunalnych (z wyjątkiem jezdni dróg przelotowych państwowych i lokalnych oraz mostów i przepustów na tych drogach) oraz dróg zakładowych w granicach miast, osiedli i wsi. Drogi leśne, mimo ich olbrzymiego znaczenia gospodarczego, nie podlegają żadnej z wymienionych administracji i nie stanowią także w pełni wyodrębnionego elementu w gospodarce leśnej.

Badania empiryczne mają dużą wartość analityczną, gdyż nie ograniczają się do rejestracji zdarzeń, lecz wnikają w ich przyczyny. Przeprowadzenie takich badań uniemożliwia jednakże brak dostatecznych materiałów źródłowych dotyczących rozwoju społeczno-gospodarczego województwa, a także rozwoju dróg. Dlatego też omówione zostaną tylko główne kierunki działalności i ważniejsze osiągnięcia w zakresie rozwoju dróg państwowych, lokalnych i komunalnych. Ponieważ drogi państwowe mają największe znaczenie gospodarcze, ich rozwój przedstawiony zostanie w sposób nieco bardziej szczegółowy od pozostałych.

1. STAN DRÓG W ROKU 1945

W spadku po rządach niemieckich otrzymaliśmy na Ziemi Lubuskiej dość dobrze rozwiniętą sieć dróg o nawierzchni twardej. Na 100 km² powierzchni w obecnych granicach województwa przypadało 36,7 km, podczas gdy ogólnie w kraju 29,2 km. Nie miały one jednak wówczas więk-

szych wartości komunikacyjnych. W wyniku działań wojennych, zwiększonego natężenia ruchu ciężkich pojazdów, rozmyślnych zniszczeń wojsk niemieckich ca 30% długości dróg twardych było zdewastowanych. Wartość użytkową wielu dróg obniżał brak mostów. Zniszczonych było około 56% globalnego stanu mostów, w tym wszystkie duże na głównych trasach³.

2. ROZWÓJ DRÓG W LATACH 1945 - 1950

W pierwszych latach po wyzwoleniu działalność w zakresie rozwoju dróg koncentrowała się wyłącznie na usuwaniu zniszczeń wojennych. Nieprzejezdność dróg w dużej mierze utrudniała zasiedlanie tych ziem, uruchomienie i rozwój produkcji, zacieśnienie więzi społecznej. Inicjatorami, koordynatorami i wykonawcami pierwszych po wyzwoleniu robót drogowych były powołane do życia wzorowane na przedwojennych formach organizacji drogowej powiatowe zarządy drogowe, które przekształcone zostały później na wydziały komunikacyjne prezydów powiatowych rad narodowych. Prowadziły one gospodarkę na drogach państwowych i powiatowych oraz sprawowały nadzór nad drogami gminnymi.

Mimo braku odpowiedniego sprzętu, przy nielicznej kadrze technicznej już w połowie 1946 r. odbudowano mosty na głównych szlakach w formie tymczasowej. Odbudowa dróg o największym znaczeniu społeczno-gospodarczym trwała do roku 1949.

Osiągnięcie tak dużych efektów było możliwe dzięki inicjatywie, samodzielności, bezprzykładnej w dziejach improwizacji techniki opartej nie tyle na wiedzy i doświadczeniu, lecz przede wszystkim na pełnej gotowości ponoszenia wszelkich ofiar na rzecz odbudowy wyzwolonej Ojczyzny.

3. DROGI PAŃSTWOWE 1950 - 1967

W roku 1950, tj. w chwili utworzenia województwa zielonogórskiego, drogi państwowe i powiatowe odpowiadające obecnej kategorii dróg państwowych były — w świetle informacji statystycznej — w znacznie lepszym stanie technicznym niż w kraju.

Efekty gospodarcze istniejącego zagospodarowania drogowego obniżał w dużej mierze niedostatecznie funkcjonalny układ dróg ulepszonych. Ośrodki miejskie, które skupiały największą ilość dróg ulepszonych, zo-

³ Z. Chojnicki, *Transport*, w: *Województwo zielonogórskie*. Monografia geograficzno-gospodarcza. Instytut Zachodni. Poznań 1961, s. 556.

Tabela 1

**WSKAŹNIKI PORÓWNAWCZE STANU DRÓG PAŃSTWOWYCH, POWIATOWYCH
WOJEWÓDZTWA NA TLE KRAJU W ROKU 1950 (W%)**

Wyszczególnienie	Wojew.	Kraj
Główna długość dróg państwowych i powiatowych	100,0	100,0
w tym o nawierzchni twardej	97,8	90,9
Łączna długość dróg twardych państwowych i powiatowych	100,0	100,0
w tym o nawierzchni ulepszonej	47,0	28,1

Źródło: WZDP Zielona Góra

stały najbardziej zniszczone w czasie działań wojennych: Głogów w 95%, Żagań w 60%, Krosno Odrzańskie w 60%. W roku 1950 były one jeszcze w niewielkim zakresie odbudowane. Miasta o największej koncentracji ludności i produkcji przemysłowej, Gorzów Wlkp. i Zielona Góra, nie były ze sobą powiązane drogami o nawierzchni ulepszonej. Brak było także szeregu innych funkcjonalnych połączeń wewnątrz województwa oraz z siecią dróg województwa poznańskiego. Na wielu trasach wartość użytkową dróg twardych jeszcze bardziej obniżał zły stan nawierzchni, brak oraz mała nośność mostów tymczasowych.

Tabela 2

**STAN NAWIERZCHNI TWARDEJ DRÓG PAŃSTWOWYCH
I POWIATOWYCH W ROKU 1950**

Wyszczególnienie	Długość dróg w %
Drogi o nawierzchni twardej	100,0
w tym w stanie: dobrym	51,0
średnim	37,0
złym	12,0

Źródło: WZDP Zielona Góra

W złym i nie najlepszym stanie były drogi o nawierzchni tłuczniowej i powierzchniowo bitumowanej. Należy przy tym podkreślić, że te dwa rodzaje nawierzchni wówczas dominowały — drogi tłuczniowe stanowiły ca 40%, a bitumiczne lekkie około 30% łącznej długości dróg twardych państwowych i powiatowych. Ponadto drogom o nawierzchni nie zniszczonej jeszcze, które od wielu lat nie były konserwowane, także groziła dekapitalizacja.

Nie wszystkie też mosty stałe były w dobrym stanie technicznym — szereg z nich wymagało remontów i wszystkie konserwacji.

Utworzenie województwa zielonogórskiego spowodowało ożywienie działalności gospodarczej, a to z kolei narastanie potrzeb przyspieszenia rozwoju dróg. Niepełna wartość transportowo-komunikacyjna głównych szlaków drogowych, w miarę wzrostu dynamiki zagospodarowania re-

Tabela 3

**STAN MOSTÓW NA DROGACH PAŃSTWOWYCH
I POWIATOWYCH W ROKU 1950**

Wyszczególnienie	Długość mostów w %
Mosty ogółem	100,0
w tym: stałe	52,0
tymczasowe	24,0
nie odbudowane	24,0

Źródło: Dane WZDP Zielona Góra

gionu, stawała się coraz bardziej uciążliwa. Przywrócenie pełnej wartości użytkowej dróg państwowych i powiatowych nie było zadaniem łatwym, wymagało bowiem równoległego rozwiązywania trzech problemów:

- zahamowania dekapitalizacji dróg poprzez zwiększenie zakresów odnów nawierzchni twardej oraz poprawę jakości wykonywanych robót,
- przywrócenia ciągłości komunikacyjnej poprzez odbudowę mostów oraz przebudowę mostów prowizorycznych na mosty stałe,
- utworzenia arterii dostosowanych do nowego układu gospodarczego poprzez przebudowę dróg.

Realizację tych zadań utrudniał brak dostatecznych środków finansowych, zaopatrzenia materiałowego i wykonawstwa. Administracja drogowa nie została przygotowana do wykonywania tak dużego zakresu robót. Wydziały komunikacyjne były organizmami słabymi, nie miały możliwości wprowadzenia przemysłowych metod pracy. Dlatego też w roku 1952 w województwie zielonogórskim, podobnie jak i w innych regionach kraju, utworzony został — na podstawie uchwały Prezydium Rządu z dnia 29 września 1951 r. — Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych bezpośrednio podległy Centralnemu Zarządowi Dróg Publicznych. Ponadto powołano do życia 7 rejonów eksploatacji dróg publicznych. Te jednostki terenowe WZDP utworzone zostały w celu wykonywania stałej konserwacji dróg państwowych, budowy i przebudowy mniejszych obiektów drogowych oraz wykonywania wszystkich robót na drogach powiatowych na rachunek powiatowych rad narodowych. Finansowanie dróg powiatowych z budżetów terenowych nie zapewniało dostatecznej poprawy ich stanu technicznego, odpowiadającego potrzebom całego regionu. Ponieważ analogiczna sytuacja występowała we wszystkich województwach, w roku 1954 dekretem z dnia 4 sierpnia drogi powiatowe zostały włączone do kategorii dróg państwowych (nieliczne o znaczeniu miejscowym przeklasyfikowano do kategorii dróg lokalnych).

Utworzenie w roku 1952 drugiego pionu administracji drogowej umożliwiło zwiększenie zakresu i poziomu technicznego wykonawstwa robót na drogach państwowych. O efektach może świadczyć fakt, że mimo braku odpowiedniego sprzętu i dużych trudności w uzyskaniu zaopa-

trzenia — rejonów eksploatacji dróg publicznych już w roku 1953 podjęły modernizację nawierzchni nie ulepszonych, głównie tłuczniowych.

Szybko narastający w województwie proces motoryzacji wyłonił po roku 1955 nowe problemy. Pomiary ruchu wskazywały stały wzrost jego natężenia. Średnie dobowe obciążenie ruchem dróg wynosiło w 1956 roku 691 ton/dobę, 1960 roku 1160 ton/dobę, 1967 roku 1427 ton/dobę. Wielkość ruchu drogowego na poszczególnych trasach kształtowała się nierównomiernie, początkowo różnice były niewielkie, z biegiem lat zaczęły się coraz bardziej pogłębiać.

Tabela 4

STRUKTURA PROCENTOWA ŚREDNIEGO OBCIĄŻENIA DRÓG PAŃSTWOWYCH
(W TONACH/DOBE)

Rok	Długość dróg ogółem	w tym o obciążeniu w tonach/dobę				
		do 500	501 - 2500	2501 - 5000	5001 - 10000	powyżej 10.000
1956	100,0	94,5	5,5	—	—	—
1960	100,0	25,3	69,6	5,1	—	—
1965	100,0	16,0	72,8	8,6	2,6	—
1967	100,0	15,4	66,0	14,0	3,4	1,2

Źródło: Obliczono według danych WZDP Zielona Góra

Równocześnie stale malała długość dróg o małym obciążeniu do 500 ton/dobę, a od roku 1965 także średnim od 501 do 2500 ton/dobę.

Nieodzowne wobec tego stało się wzmocnienie nawierzchni twardych i zwiększenie bezpieczeństwa ruchu. W rozwiązywaniu tych problemów gospodarka drogowa nie tylko zmodernizowała nawierzchnie wielu dróg, lecz ponadto poszerzała jezdnie dróg o największym natężeniu ruchu, podejmowała likwidację niebezpiecznych miejsc, przebudowę przejść przez osiedla, korekty łuków i inne.

Omawiane kierunki działalności gospodarki drogowej nie zdezaktualizowały się. Rozwój transportu samochodowego, wzrost motoryzacji indywidualnej — będzie powodował stałe zwiększenie wielkości natężenia ruchu na wszystkich drogach państwowych. Będą również — w rezultacie nierównomiernego rozwoju jednostek osadniczych, niejednorodnej funkcjonalności układu dróg i innych czynników — nadal rosły dysproporcje w wielkościach jego ukształtowania na poszczególnych trasach. W związku z tym nieodzowna będzie dalsza koncentracja działalności na zwiększeniu bezpieczeństwa i szybkości ruchu drogowego — poprzez wzmocnienie nawierzchni, poszerzenie względnie budowę drugich jezdni, korektę łuków, spadków, budowę wiaduktów itp.

Podsumowując krótki przegląd problemów jakie gospodarka drogowa

rozwiązywała, przedstawia się w tabeli 5 zakres wykonywanych ważniejszych robót drogowych.

Tabela 5

BUDOWA I KONSERWACJA DRÓG I MOSTÓW PAŃSTWOWYCH W LATACH
1950 - 1967

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1950 1955	1956 1960	1961 1965	1966 1967
Budowa dróg	km	95,2	3,4	8,0	—
Przebudowa dróg*	„	—	3,4	9,4	51,0
Kapitałne remonty dróg	„	598	929	1098	443
Budowa mostów	mb	3500	594	186	—
Kapitałne remonty mostów	„	—	5012	4039	1824

* Przebudowę dróg realizowano w ramach kapitałnych remontów.

Źródła: lata 1950 - 1955 — Z. Chojnicki, *Transport*, s. 565, rozdział z Monografii geograficzno-gospodarczej. Instytut Zachodni, Poznań 1961; lata 1956 - 1967 — WZDP.

Nie odzwierciedla to w pełni rozmiarów działalności gospodarki drogowej. Wykonała ona wiele innych robót mających na celu poprawę warunków bezpieczeństwa i szybkości ruchu oraz skrócenia połączeń drogowych. Zrealizowany został większy, niż to wykazuje informacja statystyczna, zakres budowy i przebudowy dróg. Limity na inwestycje na drogach państwowych po roku 1955 uległy zmniejszeniu. Jednocześnie województwo otrzymało coraz większe środki na utrzymanie dróg. Dla zilustrowania wielkości ich wzrostu należy podać, że w roku 1961 na 1 km drogi o nawierzchni twardej poniesione zostały nakłady w wysokości 21,9 tys. zł, w 1963 — 27,0 tys. zł, w roku 1967 — 34,9 tys. zł. W ramach tych środków gospodarka drogowa przy okazji podejmowania modernizacji nawierzchni nie ulepszonej, bądź wzmacniania nawierzchni ulepszonej — realizowała częściowo przebudowę dróg, a nawet budowę nowych odcinków korygujących układ szlaków drogowych. Jak w efekcie wykonanych robót drogowych zmieniły się warunki ruchu na sieci drogowej ilustruje w pewnym stopniu tabela 6.

Tabela 6

STAN DRÓG I MOSTÓW

Wyszczególnienie	Jedn. miary	Długość w %			
		1945	1950	1965	1967
Drogi o nawierzchni twardej	km	100,0	100,0	100,0	100,0
w tym: ulepszonej	km	38,0	47,0	86,2	88,6
nie ulepszonej	km	62,0	53,0	13,8	11,4
Mosty ogółem	mb	100,0	100,0	100,0	100,0
w tym: stałe	mb	49,0	52,0	92,5	92,5
półtrwałe i drewniane	mb	3,0	24,0	4,5	4,5
brakujące	mb	48,0	24,0	3,0	3,0

Źródło: WZDP Zielona Góra

W latach 1960 - 1967 nakłady na inwestycje i utrzymanie dróg państwowych wynosiły łącznie 800,9 mln zł, z tego 697,8 mln zł na utrzymanie i 103,1 mln zł na inwestycje. Do roku 1962 najczęściej środków inwestycyjnych przeznaczono na budowę mostów i dróg, a po tym okresie na zakup sprzętu, maszyn i środków transportu oraz budowę zaplecza technicznego gospodarki drogowej.

4. DROGI LOKALNE 1945 - 1947

W pierwszych latach po wyzwoleniu na obszarze województwa zielonogórskiego poświęcano niewiele uwagi gospodarce na drogach lokalnych, zwanych wówczas gminnymi. Nowo zorganizowana administracja cały wysiłek koncentrowała na przywróceniu wartości komunikacyjnych drogom państwowym. Drogi lokalne w hierarchii potrzeb zajmowały ostatnie miejsce. Dopiero po wyodrębnieniu z rad narodowych gospodarki dróg państwowych następuje ożywienie robót na drogach lokalnych. W miarę jak krzepły wydziały komunikacji prezydiów powiatowych rad narodowych, zwiększały się zakresy odbudowy mostów i konserwacji dróg. Wielkość robót ciągle jednak była niewystarczająca, szczególnie w zakresie konserwacji nawierzchni twardych. Szacuje się, że do roku 1950 stopień zaspokojenia tych potrzeb nie sięgał nawet 10%, a w latach 1950 - 1960 wzrósł od 20 do 50%.

Wieloletnich zaniedbań w utrzymaniu dróg nie można było szybko odrobić. Postępująca dekapitalizacja nawierzchni twardej wymagała coraz większej koncentracji wysiłków mających na celu jej zahamowanie. Dlatego też coraz więcej przeznaczano gospodarce drogowej środków budżetowych i funduszu gromadzkiego. Środki te uzupełniły czyny społeczne. Większość prac społecznych obejmowała budowę mostów i dróg. Ogólny zakres tej działalności był jednak niewielki w porównaniu z wynikami w innych województwach. Dla porównania warto podać, że w roku 1960 wartość czynów społecznych w przeliczeniu na jednego mieszkańca wsi województwa wynosiła 2,1 zł, w kraju 30,9 zł, w roku 1967 wzrosła na jednego mieszkańca województwa do 5,2 zł, a w kraju do 32,9 zł.

Niesłychanie ważnym posunięciem, wybitnie usprawniającym zarządzanie drogami lokalnymi, było utworzenie w regionie w roku 1964/65 powiatowych zarządów dróg lokalnych. Przejęły one od wydziałów komunikacji prezydiów powiatowych rad narodowych gospodarkę na drogach lokalnych. Od tego czasu datuje się jeszcze większe ożywienie robót na drogach lokalnych.

Wzrost zakresu robót, trudności zatrudnienia w pracach drogowych wymagały zakupu coraz większej ilości mechanicznego sprzętu drogo-

wego. W roku 1967 łączna jego wartość w gospodarce na drogach lokalnych wynosiła już ca 50 mln zł. Wobec czego nieodzowny stał się rozwój baz drogowych. W roku 1967 rozpoczyna się już ich budowę w dziewięciu powiatach.

Tabela 7

BUDOWA I KAPITAŁNE REMONTY DRÓG ORAZ BUDOWA MOSTÓW NA DROGACH LOKALNYCH W LATACH 1956 - 1967

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1956 1960	1961 1965	1966 1967	Razem 1956 - 67
Budowa dróg	km	18,9	45,2	25,2	89,3
Kapitałne remonty dróg	„	239,0	472,1	270,7	981,3
Budowa mostów	szt./mb	95/1865	38/457	5/144	138/2460

Źródło: Wydział Komunikacji Prez. WRN

5. ROZWÓJ DRÓG MIEJSKICH W LATACH 1945 - 1967

Olbrzymie zniszczenia wojenne miast województwa sprawiły, że przez szereg lat po wyzwoleniu działalność w zakresie rozwoju dróg komunalnych ograniczała się do usuwania gruzów, napraw jezdni oraz odbudowy mostów.

Na kształtowanie rozwoju dróg komunalnych po roku 1955 największy wpływ wywarł proces urbanizacji i rozwój motoryzacji.

Proces urbanizacji postępował na terenie województwa znacznie szybciej niż w kraju. Już w roku 1964 udział ludności miejskiej w globalnej liczbie mieszkańców był większy od przeciętnego w kraju. Miasta regionu nie rozwijały się równomiernie. Z ogólnej liczby 42 miast 23 osiągnęły znacznie większy stan mieszkańców niż w roku 1939, a 19 mniejszy. W grupie miast, które przekroczyły liczbę ludności z 1939 r., do najbardziej dynamicznie rozwijających się należały: Zielona Góra, Gorzów Wlkp. i Nowa Sól. W tych też miastach najbardziej wzrósł stan dróg komunalnych.

Na inwestycje dróg miejskich w latach 1956 - 1965 przeznaczono łącznie 17,3 mln zł. Wielkość nakładów nie była wystarczająca i nie dawała możliwości prowadzenia w szerszym zakresie bardziej radykalnych modernizacji. Mimo to, w wyniku koncentracji robót na najważniejszych obiektach, wybudowano szereg głównych ulic, które zasadniczo zmieniły oblicze miast. Podstawowym kierunkiem działalności w zakresie rozwoju dróg komunalnych było utrzymanie i konserwacja ulic, placów i mostów. W latach 1960 - 1964 na samo utrzymanie i konserwację ulic przeznaczono łącznie 53 mln zł. Rozwój motoryzacji po roku 1964 wyłonił potrzebę zwiększenia zakresu kapitałnych remontów ulic i placów. W latach 1965 - 1970 przeznaczono na te cele ca 239 mln zł.

Rozwój dróg komunalnych był ściśle związany z planami urbanistycznymi miast i rozwojem sieci dróg międzyosiedlowych. Opierał się na badaniach i prognozach ruchu i na zasadzie zróżnicowania ulic — w zależności od funkcji, jakie miały spełniać.

Nie wszystkie problemy drogowe zostały w pełni rozwiązane. Niedostatek środków finansowych uniemożliwiał utrzymanie całej sieci ulic wszystkich miast w należyтым stanie technicznym, ograniczał poprawę układu ulic, zwłaszcza tam, gdzie połączona była z wyburzeniami.

6. OCENA ROZWOJU DRÓG

Rozwój dróg w regionie do roku 1967 miał charakter zachowawczy. Działalność gospodarki dróg państwowych, lokalnych i komunalnych koncentrowała się głównie na remontach i modernizacji sieci dróg twardych. Osiągnięcia w tym zakresie były duże i godne podkreślenia. Niedostatecznie rozwijało się zaplecze techniczne, w zbyt małym tempie postępowała przebudowa dróg, budowa i modernizacja mostów oraz budowa dróg.

Wybudowana w latach 1961 - 1965 łączna długość dróg państwowych, lokalnych i komunalnych stanowi ca 0,4% długości dróg wybudowanych w kraju.

W latach 1966 - 1967 udział województwa w przyroście dróg twardych w kraju zmalał do 0,3%. W konsekwencji małej dynamiki rozwoju dróg twardych, województwo w klasyfikacji krajowej poziomu nasycenia obszarów tą siecią przesuwa się stale na dalsze pozycje — w roku 1960 znajdowało piątą, w 1965 dziewiątą, a w roku 1968 już dziesiątą lokatę.

Zagęszczenie dróg państwowych i lokalnych na 100 km² powierzchni wynosiło (w kilometrach):

Rok	Województwo	Kraj	Różnica
1960	38,9	33,6	+5,3
1965	39,1	37,4	+1,7
1968	39,6	40,2	—0,6

W latach 1960 - 1968 przybyło w kraju na 100 km² powierzchni 6,6 km łącznej długości dróg państwowych lokalnych i komunalnych, a w województwie tylko 0,7 km. W roku 1968 ich łączne zagęszczenie na 100 km² powierzchni wynosiło w województwie 48,0 km, w Polsce 48,3 km. Należy przy tym podkreślić, że Polska pod względem gęstości dróg twardych zalicza się do rzędu krajów o średnim potencjale. W roku 1967 na 100 km² przypadało we Francji 137,1 km, CSRS — 69,0, w Wielkiej Brytanii — 140,9 km, NRD — 93,6 km, NRF — 150,0 km.

Wskaźniki gęstości sieci dróg twardych na 100 km² ilustruje tylko przeciętne natężenie zjawiska na danym obszarze. Nie odzwierciedla dostosowania ich stanu do potrzeb społeczno-gospodarczych. Drogi służą zaspokojeniu potrzeb przewozowych w zakresie przemieszczenia osób i ładunków. Nasilenie działalności gospodarczej na poszczególnych obszarach jest nierównomierne. Przedstawiają one w rzeczywistości różne układy gospodarcze, o zróżnicowanej podaży przewozowej masy towarowej, o niejednorodnym zapotrzebowaniu przemieszczania osób i ładunków oraz o zróżnicowanej liczbie punktów transportowych — wymagających wzajemnego powiązania siecią dróg twardych. Dlatego też ogół środków i urządzeń transportowych — w tym także sieci dróg twardych — wymaga różnego poziomu rozwoju.

Wyposażenie województwa w drogi twarde w stosunku do przeciętnego krajowego w roku 1965 ilustrują w pewnym stopniu obliczenia przy zastosowaniu wskaźnika ważonego Engla:

$$a_0 = \sqrt[3]{a_1 \cdot a_2 \cdot a_3}$$

gdzie:

a_0 = wskaźnik syntetyczny gęstości dróg

a_1 = długość dróg publicznych, państwowych, lokalnych i komunalnych o nawierzchni twardej na 100 km² powierzchni
— województwo 46,0 km
— kraj 44,1 „

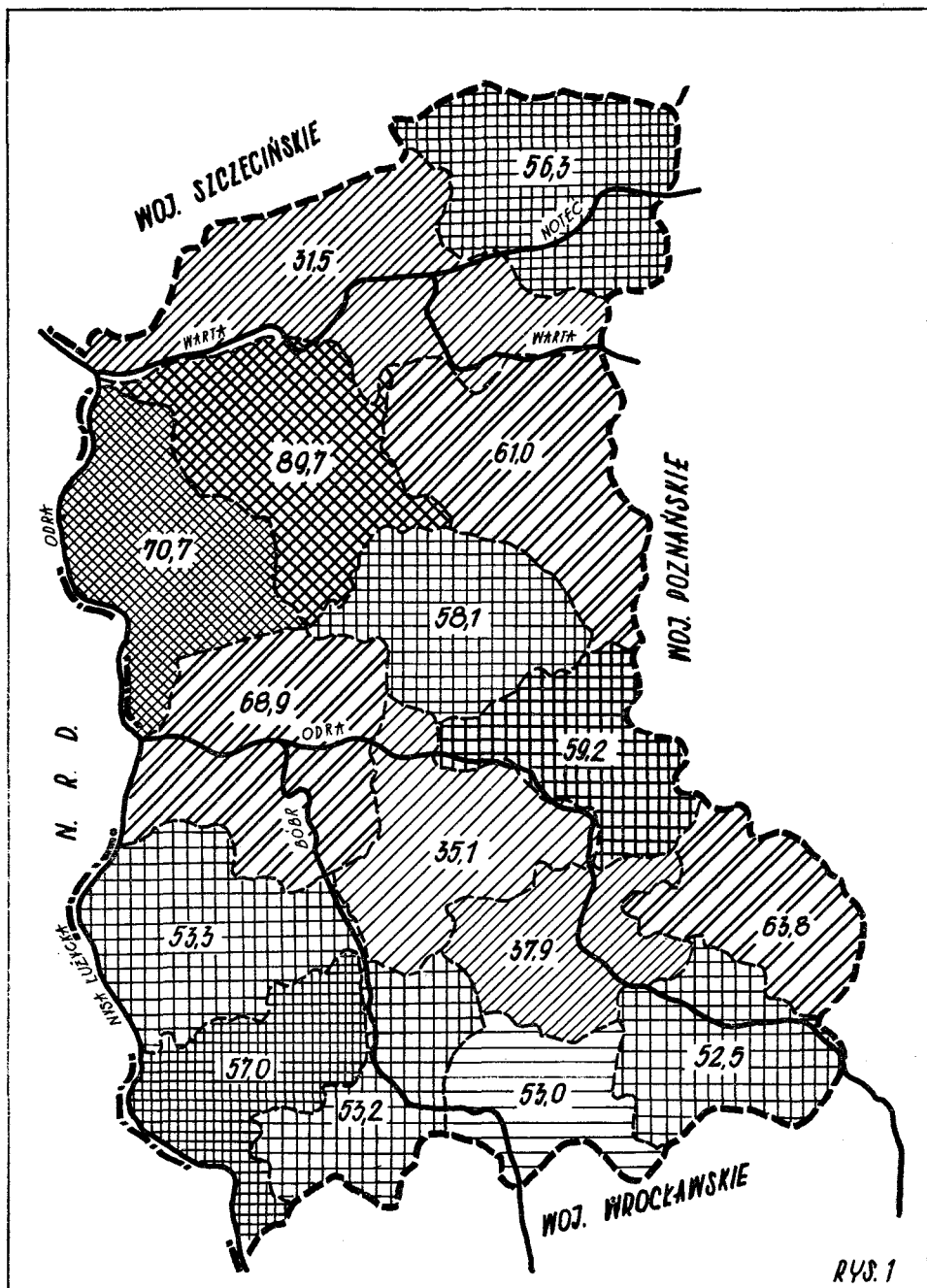
a_2 = długość dróg publicznych twardych na 10 000 mieszkańców
— województwo 78,9 km
— kraj 43,6 „

a_3 = długość dróg na 100 000 przewozów ładunków transportem samochodowym
— województwo 36,0 km
— kraj 24,2 „

Wyniki obliczeń a_0 = województwo 50,7 km
kraj 36,0 „

W stosunku do zajmowanego obszaru zaludnienia oraz wielkości przewozów ładunków w transporcie samochodowym województwo, jak wynika ze wskaźników, posiada sieć dróg o nawierzchni twardej znacznie lepiej rozwiniętą niż w kraju. Inaczej jednak należy ocenić sytuację, jeśli się ją rozpatruje w przekrojach powiatowych.

W okresie powojennym w województwie przyrost długości dróg twardych był niewielki w porównaniu z przeobrażeniami ekonomicznymi oraz w przestrzennym zagospodarowaniu terenu. Między innymi nastąpiły:



Rys. 1. Wskaźniki porównawcze globalnej gęstości dróg twardych w przekrojach powiatowych wg wzoru Angli
 Przeciętnie: województwo — 50,7 km, kraj — 36,0 km

- zmiany w układzie przestrzennym jednostek osadniczych. W roku 1939 największe ośrodki miejskie tego obszaru Gubin i Słubice położone na zachodniej granicy województwa — w wyniku zniszczeń wojennych, podziału miast (część po stronie NRD), peryferyjnego położenia i innych — utraciły swoje pierwotne znaczenie; dominujące funkcje przejęły miasta: Zielona Góra, Gorzów Wlkp. i Nowa Sól. Liczba ludności Zielonej Góry wzrosła z 26,1 tys. w roku 1939 do 62,8 tys. w roku 1965, Gorzowa Wlkp. z 48,1 tys. do 67,3 tys., Nowej Soli z 17,3 tys. do 29,5 tys.;
 - nowe koncentracje produkcji przemysłowej — największą notuje się w miastach Gorzów Wlkp., gdzie na 1 km² przypadają w roku 1960 zatrudnione w przemyśle 222 osoby, a w roku 1965 już 371; w Zielonej Górze w analogicznych latach 201,0 i 307,9; w Nowej Soli 144,6 i 166,8; w Gorzowie Wlkp. przemysł skupiał w 1965 r. 17,7% ogółu zatrudnionych w produkcji przemysłowej, Zielona Góra 16,0% i Nowa Sól 9,2%;
 - zmiany rodzajowej struktury produkcji. Produkcja rolna dominująca w sferze materialnej pod względem wartości wytwarzanych dóbr straciła swe wiodące funkcje na rzecz przemysłowej, między innymi w wyniku dynamicznego rozwoju przemysłu: chemicznego, elektrotechnicznego, konstrukcji stalowych i środków transportu.
- Powstały nowe układy w społecznym i terytorialnym podziale pracy, kierunkach powiązań i w wielu innych dziedzinach rodzących potrzeby rozwoju sieci dróg twardych.

Wskaźniki syntetyczne wskazują wysokie — w stosunku do średniego krajowego — nasycenie siecią dróg twardych obszarów ciężących do wiodących niegdyś ośrodków koncentracji ludności i produkcji przemysłowej i równocześnie niedoinwestowanie na nowych — w powiatach (łącznie z obszarem miast) Zielona Góra i Gorzów Wlkp.

Wskaźnik ważony Engla ujmuje małą ilość zjawisk mających wpływ na ukształtowanie potrzeb rozwoju sieci dróg twardych i dlatego nieodzwonne są dalsze w tym zakresie badania.

Szybki wzrost ludności i związane z tym zwiększające się potrzeby żywnościowe stawiają na czele zagadnień gospodarczych naszego kraju także problemy wydatnego wzrostu produkcji rolnej.

Jednym z podstawowych czynników poza warunkami glebowo-klimatycznymi, umożliwiającymi osiągnięcie tego celu, są dobre drogi. Drogi na obszarach rolniczych spełniają dwie zasadnicze funkcje, a mianowicie: utrzymanie związków gospodarczo-społecznych w zakresie wywozu produktów rolnych, a także przewozów zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne, węgiel, artykuły konsumpcyjne itp.

Dotychczas brak jest wypracowanych naukowych metod porównawczych wyposażenia obszarów rolniczych w sieć dróg twardych. Pewien bardzo ogólny i niedoskonały pogląd dają obliczenia według wzoru L. Kupca

$$a_0 = \sqrt[3]{\frac{L}{P} \cdot \frac{L}{I} \cdot \frac{L}{P_u}}$$

gdzie:

a_0 = wskaźnik syntetyczny gęstości dróg

L = długość dróg państwowych i lokalnych

$\frac{L}{P}$ =	długość dróg państwowych i lokalnych na 100 km ² powierzchni: województwo	39,4
	kraj	37,4

$\frac{L}{I}$ =	długość dróg państwowych i lokalnych na 10 000 mieszkańców: województwo	67,8
	kraj	36,8

$\frac{L}{P_u}$ =	długość dróg państwowych i lokalnych na 100 km ² użytków rolnych: województwo	89,4
	kraj	58,2

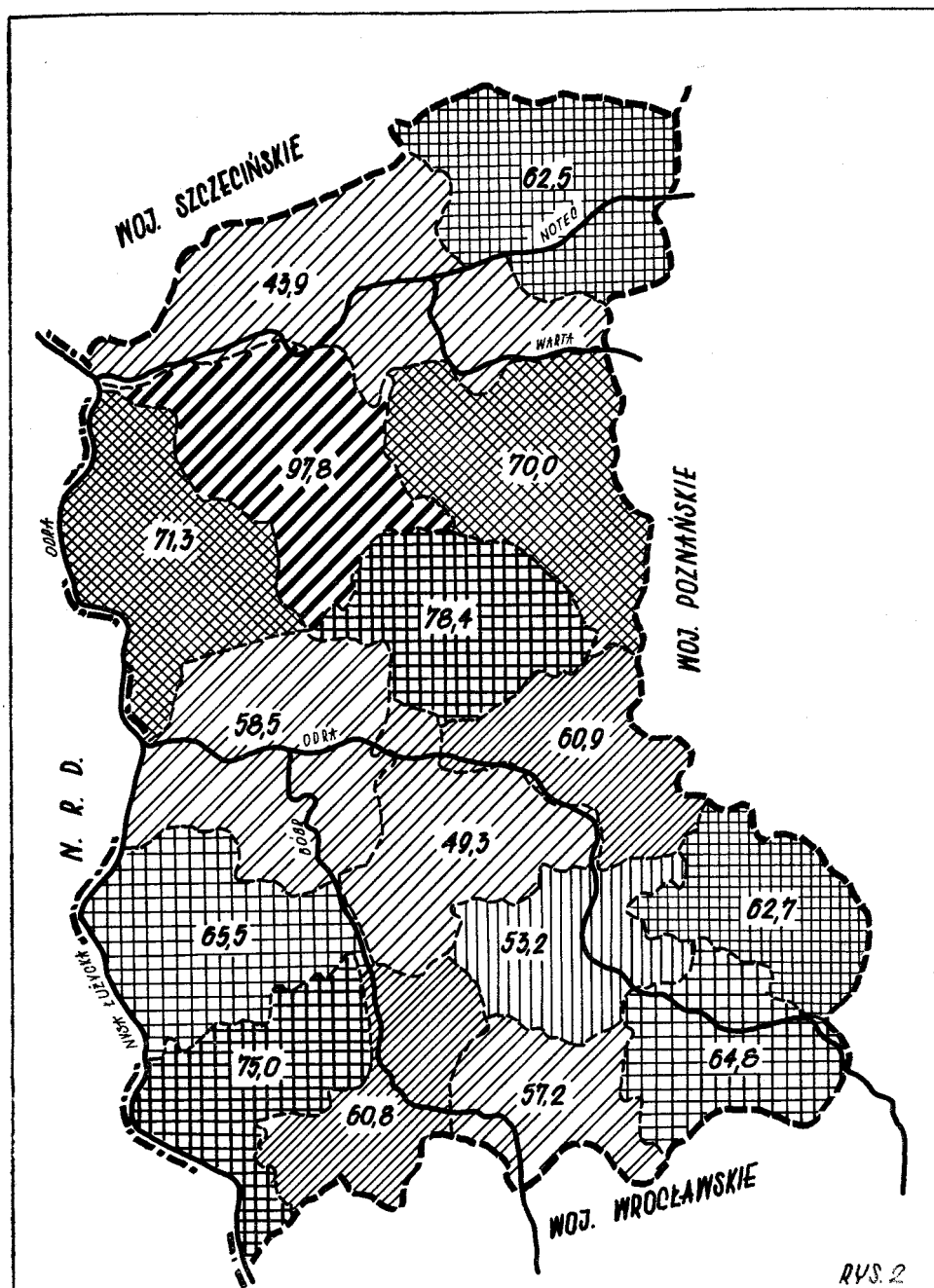
Wyniki obliczeń wskaźnika syntetycznego a_0 według wzoru L. Kupca w przekrojach powiatowych przedstawia rysunek 2.

Obliczenia w przekrojach powiatowych wykazują wyższe od przeciętnego w kraju wyposażenie w sieć dróg twardych wszystkich obszarów, w tym największe występuje w powiatach Sulęcín, Świebodzin, Żary, Słubice i Międzyrzecz.

Wzór L. Kupca niewątpliwie może być przydatny w porównaniach stanu dróg na terenach rolniczych. W województwie zielonogórskim ważną rolę w gospodarce obok przemysłu i rolnictwa odgrywa także leśnictwo. Obszary leśne zajmują tu 44% powierzchni, podczas gdy ogólnie w kraju tylko 26%. Użytki rolne w regionie nie stanowią zwartych kompleksów, rozrzucone są po całym obszarze. Większe skupienia występują tylko w powiatach Głogów i Wschowa. Dlatego też w oparciu o przeprowadzone badania nie można wysuwać wniosku o dużo lepszym od przeciętnego w kraju wyposażeniu naszego rolnictwa w drogi twarde we wszystkich powiatach.

Ponadto wydaje się, że problem budowy dróg publicznych przebiegających przez obszary leśne jest równie istotny jak na obszarach rolniczych. Drogi te spełniają dwojakiego rodzaju funkcje:

- obsługi przewozowej ludności rolniczej i małych kompleksów rolnych,
- obsługi leśnictwa.



Rys. 2. Wskaźnik syntetyczny a_0 wg wzoru L. Kupca w przekrojach powiatowych
Przeciętnie: województwo — 61,5 km, kraj — 43,1 km

Rozwój nowoczesnego transportu, mechanizacji prac leśnych (podyktowany w dużej mierze trudnościami zatrudnienia), konieczność zwiększenia w regionie pozysku runa leśnego, odpadów, przeprowadzenia zabiegów związanych z ochroną i użytkowaniem lasów, bezpieczeństwa przeciwpożarowego — stwarzają konieczność rozwoju dróg także w kompleksach leśnych. Podstawowy produkt leśnictwa — drewno — jest surowcem o wielkim znaczeniu dla gospodarki narodowej. Pozyskiwaną w województwie masę w lasach państwowych szacuje się na 1456 tys. m³. Dobre drogi potaniają koszty przewozów. Wymowną ilustrację kształtowania się kosztów transportu leśnego w zależności od rodzaju nawierzchni dają obliczenia M.D. Mothewsa (Nowy Jork 1942) zamieszczone w tabeli 8.

Tabela 8

KSZTAŁTOWANIE SIĘ KOSZTÓW TRANSPORTU W ZALEŻNOŚCI OD RODZAJU NAWIERZCHNI

Rodzaj nawierzchni	Przez prędkość	Zużycie paliwa	Koszty stałe	Koszt całkowity
asfaltobeton	100	100	100	100
tluczniowa dobrze utrzymana	76	111	135	125
tluczniowa średnio utrzymana	52	135	220	161
gruntowa dobrze utrzymana	25	165	400	282
gruntowa średnio utrzymana	19	188	528	357
gruntowa nie utrzymana	11	265	898	579
szlak zrywkowy	6	341	1.660	1.000

Źródło: K. Pieńkoś, *Znaczenie dróg leśnych*. Drogownictwo 1966, nr 12.

Przez obszary leśne województwa przebiega ponad 2.200 km dróg państwowych i lokalnych gruntowych.

Należy przy tym podkreślić, że stan dróg leśnych regionu też nie jest najlepszy, bo na 10.149 km tych dróg nawierzchnie utwardzone posiadają 174,2 km, a 49,5 km nawierzchnie tłuczniowe, 117,9 km brukowane i 6,5 km betonowe. Długość nawierzchni ulepszonych żużlem wynosi 820 km, nie ulepszonych gruntowych 9.115 km. W latach 1966 - 1969 ulepszono żużlem dalsze 68 km dróg gruntowych. Część dróg leśnych — ca 30% globalnej długości — posiada znaczenie ogólnokomunikacyjne i w przyszłości będzie ona kwalifikowała się do kategorii dróg publicznych. Wyposażenie regionu w sieć dróg twardych będzie jeszcze rozpatrywane w dalszej części artykułu.

Z dotychczasowego przeglądu wybranych porównań widać wyraźnie, że istniejące w roku 1965 nasycenie województwa drogami twardymi można byłoby uznać za korzystniejsze od średniokrajowego wówczas, gdyby sieć tych dróg udało się ułożyć od nowa — w dostosowaniu do aktualnych potrzeb społeczno-gospodarczych.

W roku 1970 w wyniku znacznie niższego tempa przyrostu dróg twardych w latach 1966 - 1969 i równocześnie większej dynamiki rozwoju społecznego regionu i przyrostu produkcji przemysłowej na poziomie zbliżonym do przeciętnego w Polsce — wyposażenie regionu w sieć dróg twardych uległo pogorszeniu w stosunku do stanu w roku 1965. Problem rozwoju dróg twardych w regionie jest równie istotny, jak i w kraju.

Rozwój dróg limitują możliwości przeznaczenia części środków finansowych z dochodu narodowego, zaopatrzenia materiałowego, wyposażenia w sprzęt, zatrudnienia i inne. Pewien pogląd na zróżnicowanie nakładów na rozwój dróg publicznych dają wskaźniki porównawcze. W roku 1965 w województwie w przeliczeniu na jednego mieszkańca dochód narodowy wyniósł 15 tys. zł, w kraju ca 17 tys. zł. Z dochodu narodowego województwa przeznaczono na inwestycje i utrzymanie dróg państwowych, lokalnych i komunalnych 1,6%, z dochodu narodowego w kraju 1,8%.

Ukształtowanie zjawiska w przekroju jednego roku jest mało reprezentatywne, nie daje podstaw do dokonania oceny problemu. Brak danych uniemożliwia jednak przeprowadzenie analogicznych badań w kilku przekrojach czasowych. W oparciu o informacje z zakresu ukształtowania udziału województwa w globalnych nakładach kraju można jednak przypuszczać, że podobnie sytuacja kształtowała się i w innych latach.

Tabela 9

UDZIAŁ WOJEWÓDZTWA W GLOBALNYCH NAKŁADACH NA INWESTYCJE I UTRZYMANIE DRÓG I MOSTÓW W KRAJU (NAKŁADY W KRAJU=100%)

Okres	Drogi państwowe		Drogi lokalne*		Drogi komunalne*	
	inwest.	utrzym.	inwest.	utrzym.	inwest.	utrzym.
1960	1,4	3,3	0,8	2,2	1,0	2,4
1965	1,4	2,8	0,7	2,9	0,4	2,4
1967	1,0	2,6	1,0	2,9	×	×

* brak danych krajowych,

* łączna wartość robót drogowych wykonanych ze środków budżetowych, funduszu gromadzkiego i w ramach czynu drogowego,

* uzupełniono szacunkami nakłady krajowe w 1964 r. na podstawie trendu ich wzrostu w latach 1960 - 1964.

Źródła: *Rocznik Statystyczny Gospodarki Komunalnej*. Warszawa 1965; GUS Roczniki Statystyczne.

Jak wynika z przytoczonych danych, województwo zielonogórskie partycypowało w bardzo małym zakresie w globalnych nakładach finansowych przeznaczonych na rozwój dróg w kraju. Potwierdzają to także w pewnym stopniu inne wskaźniki przeliczeniowe.

Tabela 10

**WSKAŹNIKI PRZELICZENIOWE WIELKOŚCI NAKŁADÓW FINANSOWYCH NA
INWESTYCJE I UTRZYMANIE DRÓG PAŃSTWOWYCH I LOKALNYCH**

Rok	Nakłady w tys. zł. na:					
	Utrzymanie dróg w przeliczeniu na 1 km drogi twardej*		Inwestycje w przeliczeniu na 1 km drogi gruntowej		Utrzymanie i inwestycje w przeliczeniu na 100 km ² powierzchni	
	wojew.	Polska	wojew.	Polska	wojew.	Polska
1960	13,3	24,6	3,5	9,2	642,4	1 365,6
1965	27,0	46,7	4,8	17,4	1 225,0	2 662,0
1967	30,1	53,3	5,6	20,0	1 401,6	3 044,0

* bez nakładów na utrzymanie WZDP

Na taki stan rzeczy złożyły się:

- a) małe przydziały środków finansowych z budżetu centralnego i terenowego na co niewątpliwie wpływ wywierało:
 - niskie zaludnienie — na 100 km² powierzchni przypadało w roku 1960 o 42,9⁰/o, w roku 1965 o 42,4⁰/o i w roku 1968 o 42,3⁰/o mniej ludności niż przeciętnie w kraju;
 - duże zagęszczenie linii kolejowych — w roku 1968 na 100 km² powierzchni o 35,2⁰/o większe;
 - duża dostępność linii kolejowych dla odpraw osób i ładunków o ca 15⁰/o większa od krajowej w roku 1965;
 - mniejszy stan pojazdów — na 100 km² powierzchni przypadało pojazdów umownych w roku 1960 o 34,5⁰/o, w roku 1965 o 32,7 i w roku 1968 o 31,6⁰/o mniej;
 - mniejsze obciążenia ruchem dróg państwowych (por. tabele 11 i 12).

Tabela 11

**ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE UDZIAŁÓW DŁUGOŚCI DRÓG WOJEWÓDZTWA
ZIELONOGÓRSKIEGO I OGÓLNIE W KRAJU O OBCIĄŻENIU:**

Okres	do 500 ton		501 - 2500 t		2501 - 5000 t		5001 - 10 000 t		powyżej 10 000 t	
	woj.	kraj	woj.	kraj	woj.	kraj	woj.	kraj	woj.	kraj
1959	35,2	22,9	61,8	61,8	3,0	11,9	—	3,4	—	—
1960	25,3	24,0	69,6	59,7	5,0	12,9	—	3,4	—	—
1965	16,0	11,8	72,8	58,9	8,6	18,0	2,6	9,9	—	1,4
1967	15,5	10,8	65,9	53,5	14,9	20,7	3,4	11,7	1,2	3,3

Źródło: CZDP

Tabela 12

**WIELKOŚĆ OBCIĄŻENIA RUCHEM DRÓG PAŃSTWOWYCH WOJEWÓDZTWA
NA TLE KRAJU I DYNAMIKA JEGO WZROSTU**

Okres	Ilość pojazdów w szt./dobę		Obciążenie w tonach/dobę		Dynamika wzrostu obciążenia w tonach		Udział obciąż. w t do kraju w %
	woj.	kraj.	woj.	kraj.	1956=100%		
					wojew.	kraj	
1959	382	571	940	1562	136	143	60,2
1960	445	555	1220	1626	177	149	75,0
1965	430	753	1313	2354	191	215	55,8
1967	485	832	1427	2675	207	244	53,3

Więcej niż przeciętnie w kraju mieliśmy dróg o minimalnym obciążeniu ruchem;

b) mała mobilizacja innych środków:

- niskie w porównaniu z krajowymi efekty prac społecznych;
- mały udział jednostek gospodarki uspołecznionej, w tym szczególnie leśnictwa, w finansowaniu inwestycji i utrzymaniu dróg państwowych i lokalnych (w latach 1960 - 1965 nie wykorzystano za-rezerwowanych na ten cel środków).

Ustawa z dnia 29 marca 1962 r. o drogach publicznych zobowiązuje m. in. do uczestnictwa w kosztach inwestycji i utrzymania dróg publicznych (z wyjątkiem zakładowych) — wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej, których działalność powoduje obciążenie ruchem drogi przekraczające 25% ogólnego ich obciążenia. Zarządy kolei, portu, lotnisk zobowiązane są uczestniczyć z zarządami dróg (w połowie) w kosztach inwestycji i utrzymania dróg dojazdowych do stacji, portu i lotniska. Uchwała nr 366/61 i zarządzenie nr 72/163 stwarzają możliwości szerokiego zaangażowania ludności w pracach drogowych. Wykorzystanie wspomnianych środków wymaga inicjatywy i większego zaangażowania jednostek wykonawczych i zarządów drogowych.

Rozwój dróg do roku 1967 nie zapewnił pełnego dostosowania ich stanu technicznego do potrzeb społeczno-gospodarczych regionu. Zasługują tu przede wszystkim na podkreślenie:

a) Niedostateczne bezpieczeństwo ruchu. Wraz ze wzrostem liczby pojazdów mechanicznych zwiększa się liczba wypadków drogowych:

Rok	Wypadki	Zabici	Ranni
1966	460	60	476
1967	565	82	505
1968	564	91	527

Istotny wpływ na ten stan rzeczy wywiera stan techniczny dróg. W roku 1968 zaledwie 20,1% długości dróg państwowych posiadało nawierzchnie o dwóch pasmach ruchu. Na wielu trasach jednopasmowych — w wyniku wzrastającego ruchu ciężkich pojazdów — miękkie pobocza były niższe od nawierzchni twardej (różnice poziomów dochodziły do ca 20 cm), co stwarzało duże zagrożenie bezpieczeństwa ruchu. Stan techniczny dróg lokalnych był znacznie gorszy. Miały one węższe nawierzchnie (3 - 4 mb), a ponadto bardziej zniszczone. Stan techniczny nawierzchni na 31. XII. 1969 r. (w %):

	drogi państwowe	lokalne
dobry	79,9	24,7
średni	20,1	40,3
zły	0,0	35,0

Obie kategorie dróg jednopasmowych były kręte, miały małe promienie łuków, duże spadki, przechodziły przez osiedla wąskimi ulicami.

Duże zagrożenie bezpieczeństwa ruchu stwarzała niedostateczna nośność mostów oraz ich szerokość.

Na drogach państwowych 45% długości mostów nie odpowiadało wymogom określonym normatywami, z tego ca 100 o długości 1,4 tys. posiadało dopuszczalne obciążenie do 5 ton. Na drogach lokalnych o ograniczoną nośność do 1 - 5 ton miało ca 250 o łącznej długości 3,3 tys. mb, na drogach komunalnych ca 35% długości mostów.

Szybkość i bezpieczeństwo ruchu w znacznej mierze obniża duża ilość skrzyżowań z liniami kolejowymi. Drogi państwowe krzyżują się z liniami kolejowymi w 242 punktach, w tym 185 na jednym poziomie, drogi lokalne w 495 punktach, w tym 339 na jednym poziomie. Część istniejących skrzyżowań dwupoziomowych nie jest dostosowana do ruchu dużych pojazdów drogowych.

- b) Słaba nośność nawierzchni wielu jeszcze dróg. W roku 1969 średni ciężar brutto samochodów ciężarowych wynosił ponad 6 ton. Na koniec 1970 r. przewidywało się następujący stan nośności dróg państwowych:

Obciążenie do 10 ton/oś	—	841 km dróg	—	26,0%
„ 8 „	—	2.122 „	—	65,5%
„ 6 „	—	382 „	—	8,5%

Znacznie mniej korzystną sytuację obserwuje się na drogach miejskich i lokalnych.

- c) Niedostateczna funkcjonalność układu dróg m. in. w wyniku wydłużenia tras drogowych, małej nośności mostów, braku utwardzonej nawierzchni na całym odcinku drogi.
- d) Niedostateczny rozwój zaplecza obsługowo-naprawczego:
 - gospodarka dróg państwowych — posiadała 7 baz (z tego dwie w wyniku usprawnienia organizacji robót miały ulec likwidacji), w tym tylko jedną w Głogowie dostosowaną do zadań usługowo-produkcyjnych, na 27 utworzonych obwodów 15 nie miało należytych zabudowań i pomieszczeń, nie posiadał też odpowiedniej bazy powołany w roku 1968 Wojewódzki Zakład Transportu i Maszyn Drogowych;
 - gospodarka dróg lokalnych — spośród szesnastu powiatowych zarządów dróg lokalnych zaplecze (warsztaty, garaże i magazyny) posiadało sześć: PZDL Głogów, Gorzów Wlkp., Nowa Sól, Strzelce Krajeńskie, Sulechów i Żary, do końca 1970 r. przewidywało się budowę dwóch baz, a ponadto zbiorniki na smołę i inne;
 - gospodarka dróg komunalnych — tylko miasta Gorzów i Zielona Góra posiadały wydzielone zaplecza, lecz w złym stanie technicznym; w dziesięciu miastach (Żary, Żagań, Nowa Sól, Świebodzin, Szprotawa, Słubice, Krosno Odrzańskie, Sulęcín, Wschowa i Głogów) miejskie służby drogowe i zakłady obsługi dróg, powołane do wykonywania bieżącej konserwacji i odnowy nawierzchni ulic, nie miały odpowiedniego zaplecza; w pozostałych ośrodkach miejskich roboty drogowe zlecano przedsiębiorstwom gospodarki komunalnej, które nie były wyposażone w odpowiedni sprzęt drogowy i nie zatrudniały wykwalifikowanych w tym zakresie kadr.

Konserwacje dróg leśnych wykonywały nadleśnictwa, kapitalne remonty oraz ulepszanie dróg zlecano ośrodkom transportu leśnego, kółkom rolniczym i innym jednostkom nie posiadającym odpowiedniego sprzętu i nie zatrudniającym pracowników z kwalifikacjami budownictwa drogowego.

Niezbędne jest dalsze zwiększenie tempa rozwoju dróg. O ile to nie nastąpi, sprawy szerokości jezdni, nośności nawierzchni i mostów oraz gęstości dróg — staną się w niedługim czasie jednym z węzłowych problemów rozwoju transportu samochodowego, racjonalizacji pracy kolei, zmiany sposobu obsługi przewozowej wsi itp.

Powinno także nastąpić przyspieszenie budowy zaplecza technicznego i lepszego wyposażenia gospodarki drogowej w odpowiednie maszyny i sprzęt oraz zwiększenie zatrudnienia wykwalifikowanych kadr, gdyż stan wykonawstwa gospodarki drogowej w roku 1967 nie zapewniał w pełni racjonalnego wykorzystania środków przeznaczonych na rozwój dróg w regionie.

II. BADANIA POTRZEB ROZWOJU SIECI DRÓG PUBLICZNYCH O NAWIERZCHNI TWARDEJ W OPARCIU O METODY WSKAŹNIKOWO-ANALITYCZNE

1. UWAGI OGÓLNE

Badania mają na celu określenie optymalnego zagęszczenia dróg publicznych państwowych, lokalnych i komunalnych w powiatach województwa. Będą one prowadzone w zależności od rozpatrywanych czynników mających wpływ na potrzeby rozwoju dróg twardych w dwu układach:

- pierwszy ujmujący wszystkie badane kategorie dróg;
- drugi obejmujący tylko drogi państwowe i lokalne.

Określenie optymalnego zagęszczenia stanu sieci drogowej zwłaszcza w perspektywie jest sprawą bardzo złożoną, ze względu na konieczność wzięcia pod uwagę szerokiego wachlarza czynników mających wpływ na kształtowanie potrzeb ich rozwoju.

Większość naukowych wskaźnikowo-analitycznych metod badań optymalnego nasycenia obszarów siecią dróg twardych uwzględnia małą ilość czynników determinujących ich rozwój. Dlatego też nieodzowne staje się wykonanie obliczeń kilkoma metodami i w kilku wariantach dla założeń osiągania różnych poziomów zaspokojenia potrzeb rozwoju dróg twardych.

2. PRZESŁANKI KOMPLEKSOWYCH BADAŃ OPTYMALNEJ GĘSTOŚCI SIECI DRÓG TWARDEJ

Optymalnego stanu dróg o nawierzchni twardej w okresie perspektywnym nie można ustalić — tak jak to ma miejsce w planowaniu krótkoterminowym — w oparciu o ustalenie branżowe potrzeb ich budowy. Przyjęcie — mimo niejednolitego znaczenia ekonomiczno-komunikacyjnego poszczególnych kategorii dróg — badań w układzie kompleksowym uzasadniają:

- a) Zmiany administracyjne długości poszczególnych kategorii dróg publicznych.

Tabela 13

**PRZYROSTY I UBYTKI DŁUGOŚCI DRÓG PAŃSTWOWYCH, LOKALNYCH
I KOMUNALNYCH W LATACH 1960 - 1967**

Zmiany długości dróg	Przyrost długości dróg w km +, ubytek -					
	1965 : 1960		1967 : 1965		1968 : 1967	
	woj.	Polska	woj.	Polska	woj.	Polska
państwowych	-23	- 483	+ 7	+ 100	+ 4	+ 41
lokalnych	-89	-12998	+401	-2540	-41	+783
komunalnych	×	×	+344	+8254	-94	+494

× brak danych

Źródło: Obliczono w oparciu o dane: GUS Rocznik Statystyczny 1968 i 1969, Statystyka transportu samochodowego i dróg publicznych 1968

Najbardziej ustabilizowany jest stan dróg państwowych. Nieznaczne zmiany ich globalnej długości powstają w wyniku:

- korekty przebiegu szlaków drogowych;
- wzrostu względnie utraty znaczenia, bądź też zmian podstawowych funkcji drogi i wynikających stąd przeklasyfikowań administracyjnych.

Długość dróg komunalnych stale wzrasta. Dominujący wpływ na to zjawisko wywiera rozwój urbanizacji oraz zmiany administracyjne obszaru miast.

Tabela 14

ROZWÓJ URBANIZACJI W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

Rok	Ludność miejska	
	stan w tys. osób	udział w globalnej liczbie ludności województwa w %
1946	128	35,4
1950	212	37,1
1955	286	42,2
1960	382	48,2
1965	430	50,8
1968	462	52,7

Źródło: Obliczono w oparciu o dane GUS Rocznik Statystyczny 1969 r.

Obszary administracyjne miast nie wykazują ścisłego związku z liczbą ludności. Obejmują w wielu przypadkach dość rozległe ciągnące do miast tereny rolnicze i leśne.

Największe wahania in plus i in minus obserwuje się w długości dróg lokalnych. Są one tym bardziej widoczne, jeśli się je rozpatruje w przekrojach powiatowych.

Tabela 15

**SKRAJNE WIELKOŚCI OBSZARÓW MIAST WOJEWÓDZTWA WEDŁUG STANU
NA 31. XII. 1965 R.**

Grupa miast w tys. mieszkańców	Największe obszary administracyjne					
	nazwa miasta	liczba ludności	pow. w km ²	nazwa miasta	liczba ludności	pow. w km ²
od 5	Zbąszynek	1.553	2	Rzepin	48	102
od 5 - 10	Wschowa	1.030	9	Skwierzyna	104	60
od 10 - 15	Głogów	840	15	Słubice	281	39
od 20 - 30	Nowa Sól	1.340	22	Żagań	408	51
od 60 - 70	Gorzów	1.250	54	Zielona Góra	1.136	55

Tabela 16

**ZMIANY GLOBALNEJ DŁUGOŚCI DRÓG LOKALNYCH W WYBRANYCH
POWIATACH**

Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych	1965	1966	1967	1968	1969
Nowa Sól	384	608	599	597	597
Słubice	418	332	333	330	330
Zielona Góra	250	387	577	592	592
Wschowa	518	613	520	520	520
Sulechów	609	413	413	371	373

Źródło: Wydział Komunikacji PWRN w Zielonej Górze

Przyczyny tego są różne, do nich m. in. należą:

- rozwój przestrzenny działalności i wynikające stąd potrzeby nowych połączeń;
- tendencje do tworzenia krótszych połączeń między punktami zapotrzebowania transportowych;
- przesunięcia administracyjne między zarządami dróg;
- korekty administracyjne obszarów;
- niedostateczne rozeznanie powiatowych zarządów dróg lokalnych w zakresie stanu dróg objętych ich administracją.

b) Niejednolite kryteria klasyfikacji administracyjnej dróg na poszczególnych obszarach.

Wątpliwości takie między innymi budzi analiza globalnego stanu dróg komunalnych w miastach.

Zakwalifikowanie drogi do kategorii dróg publicznych oznacza — jak to już zostało wyjaśnione — obowiązek jej odpowiedniego utrzymania. Dlatego też w praktyce przyjmuje się niejednokrotnie stan dróg gruntowych za miernik potrzeb budowy. Również autorzy szeregu publikacji,

Tabela 17

WSKAŹNIKI ZAGĘSZCZENIA DRÓG W WYBRANYCH MIASTACH WOJEWÓDZTWA

Miasto	Pow. w km ²	Ludność		Długość dróg w km			Udział dróg twardych w glob. dł. dróg
		ogółem w tys.	na km ²	ogółem	na 10 000 miesz- kańców	na 10 km ² pow.	
Babimost	32	3,1	97	13,5	43,7	4,1	69,6
Zbąszynek	2	3,1	1.553	11,7	37,7	58,5	78,6
Czerwieńsk	16	2,5	153	3,8	15,2	2,4	42,1
Kargowa	20	2,6	129	40,8	156,9	20,4	17,6
Rzepin	102	4,9	48	28,5	58,2	2,8	68,8
Strzelce Krajeńskie	27	4,8	180	12,8	26,7	4,7	43,7
Kozuchów	27	8,0	295	10,6	13,3	3,9	67,9
Sulęcín	26	6,7	259	26,9	40,1	10,3	63,6
Gubin	21	14,0	665	197,8	141,3	94,2	74,8
Świebodzin	20	13,5	673	13,6	10,1	6,8	75,0
Nowa Sól	22	30,0	1.344	58,9	20,0	26,8	81,1
Żary	35	27,9	796	94,8	34,1	27,1	67,4
Gorzów Wlkp.	54	67,3	1.250	132,3	19,7	24,5	71,1
Zielona Góra	55	62,8	1.136	212,6	33,9	38,7	57,5

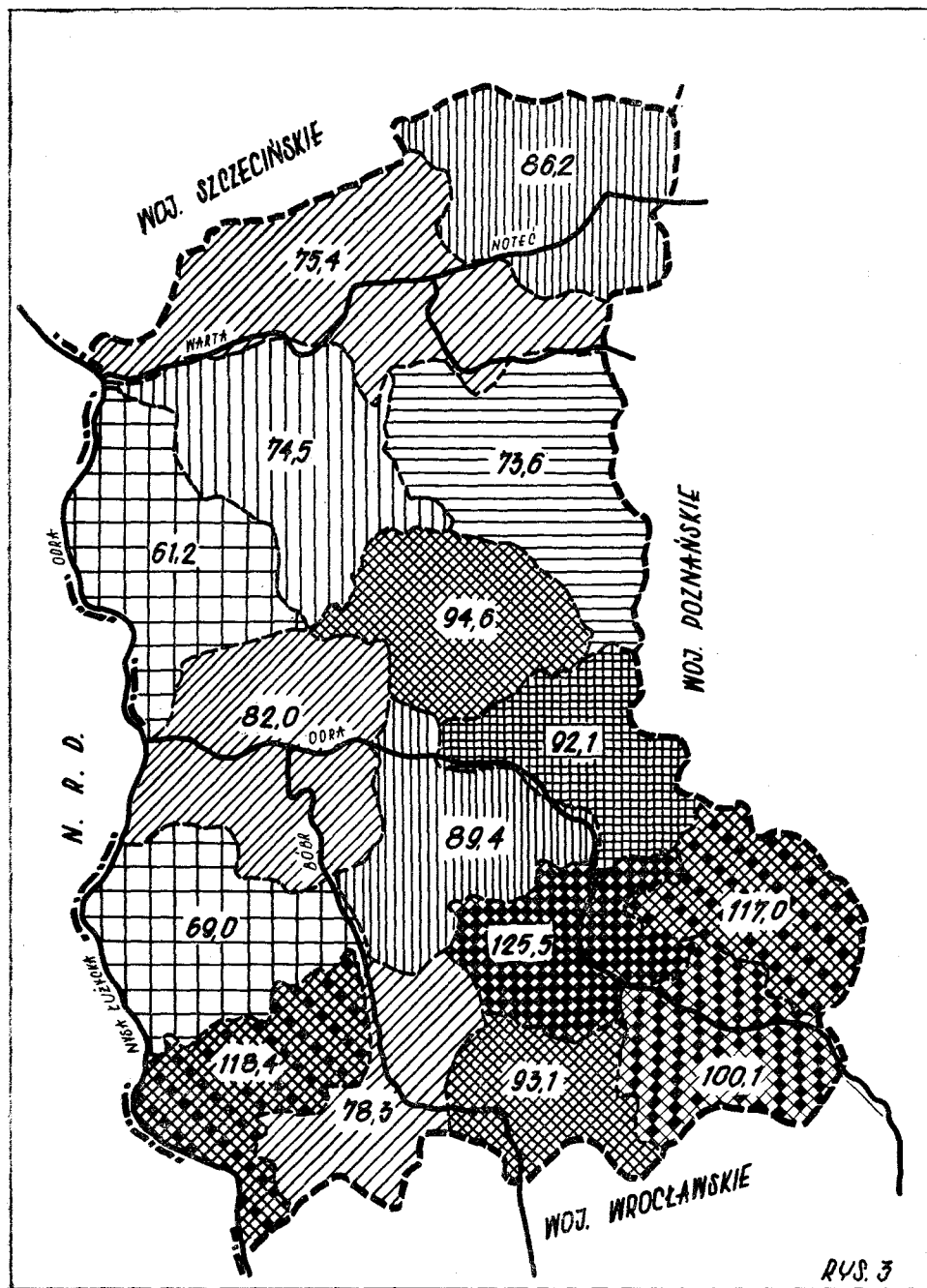
Źródło: GUS Statystyka miast i osiedli 1945 - 1965

omawiający potrzeby rozwoju dróg twardych, przyjmują za ich miernik udział dróg gruntowych w globalnym stanie. Np. J. Pawłowski i S. Tucholski w referacie pt. „Drogi lokalne ważnym czynnikiem w gospodarce narodowej” stwierdzają: „Największy odsetek dróg gruntowych znajduje się w ośrodkach wschodnich i centralnych...” „Wynika z tego wnioszek, że głównie w województwach centralnych i wschodnich należałoby skoncentrować wysiłki w kierunku budownictwa drogowego”⁴.

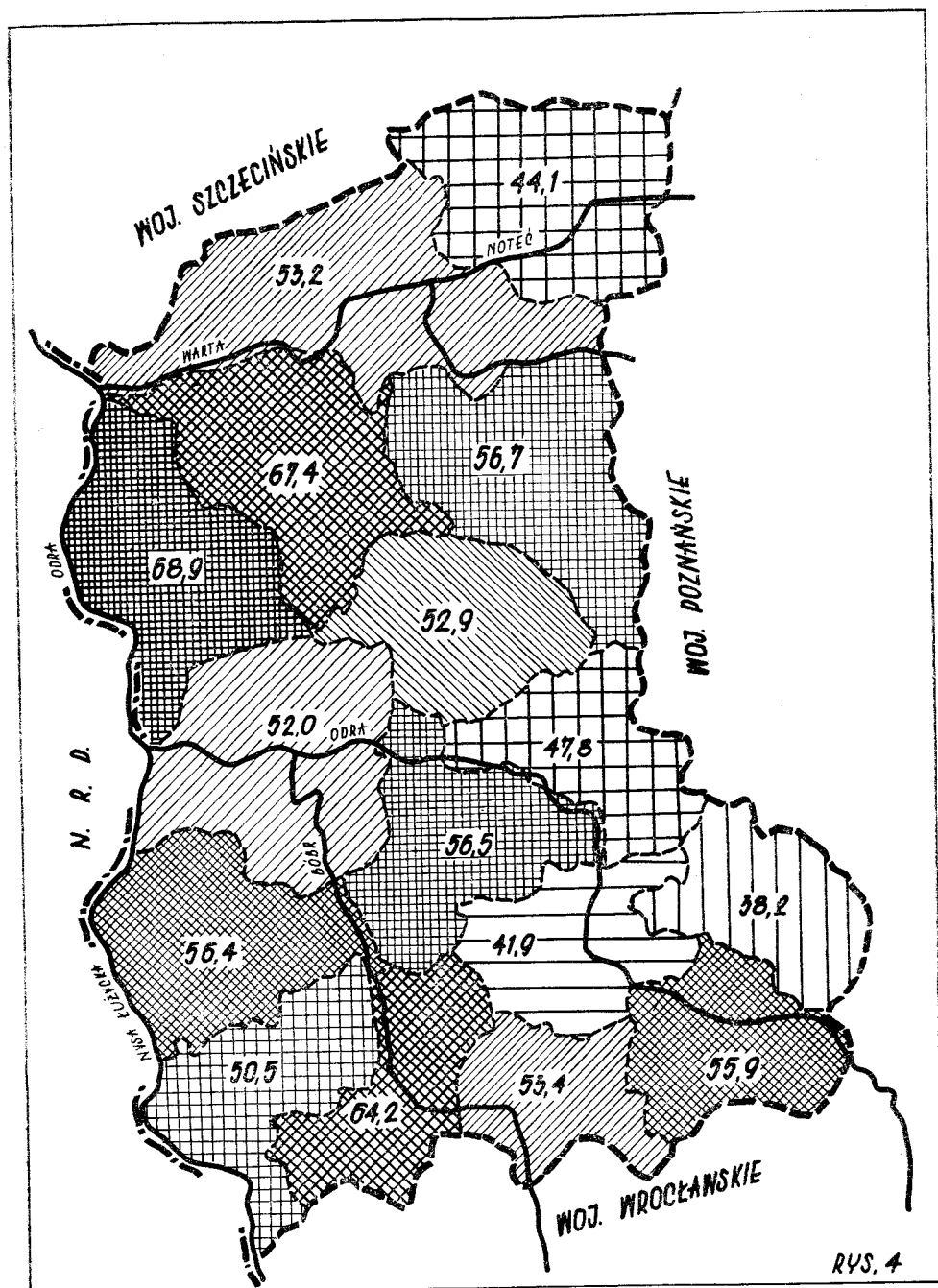
Kierując się tym poglądem należałoby stwierdzić, że w województwie zielonogórskim powinna rozwijać się sieć dróg twardych głównie w powiatach: Wschowa, Nowa Sól, Sulechów i Strzelce Krajeńskie. Udział dróg gruntowych nie może stanowić dostatecznego kryterium oceny potrzeb rozwoju dróg, ze względu na subiektywizm klasyfikacji dróg oraz niejednolity rozwój społeczno-gospodarczy obszarów (układ przestrzenny itp.).

c) Rola dróg publicznych. Wszystkie kategorie dróg publicznych służą jednemu celowi — zaspokojeniu potrzeb przewozowych. Analiza wzrostu stanu dróg o nawierzchni twardej w ujęciu branżowym rozpatruje tylko zależności izolowanych punktów. W wyniku czego powstaje zbiór zadań, w którym każda inwestycja posiada uzasadnienie gospodarcze, ale dla którego łączna sieć takiego uzasadnienia nie posiada.

⁴ Z konferencji naukowo-technicznej Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji. Warszawa 16 - 17 października 1961 r.



Rys. 3. Globalna długość dróg publicznych na 100 km² powierzchni



Rys. 4. Udział dróg twardych w globalnym stanie dróg powiatów w procentach

W wyniku braku jednolitego programowania rozwoju dróg obserwuje się niedostateczną ciągłość komunikacyjną, niedostatek koordynacji ich zdolności przepustowej i szereg innych niekorzystnych zjawisk.

d) Potrzeby przygotowania wytycznych realizacyjnych są niezbędne dla organizacji wykonawstwa i koordynacji planów branżowych.

3. PRZESTRZENNE ROZMIESZCZENIE DRÓG O NAWIERZCHNI TWARDEJ

Sieć dróg twardych w województwie zielonogórskim jest nierównomiernie rozmieszczona, a w związku z tym i możliwości obsługi przewozowej poszczególnych obszarów transportem samochodowym są niejednolite. Dostępność ich w ruchu pojazdów samochodowych w pewnym stopniu ilustrują wskaźniki przeciętnej szerokości terenu obsługiwanego

przez 1 km drogi, obliczone według wzoru A. Jantego $\delta = \frac{1}{b}$

gdzie:

$$b = \frac{L}{P}$$

L = długość dróg państwowych i lokalnych

P = powierzchnia badanego obszaru.

Bardziej wymowną ilustrację problemu dają wskaźniki średniej odległości między sąsiednimi drogami obliczone według wzoru Bötchera $b_1 =$

$$= \frac{P}{\frac{1}{2}L} \text{ (symbole P oraz L mają analogiczne wartości jak we wzorze Jantego).}$$

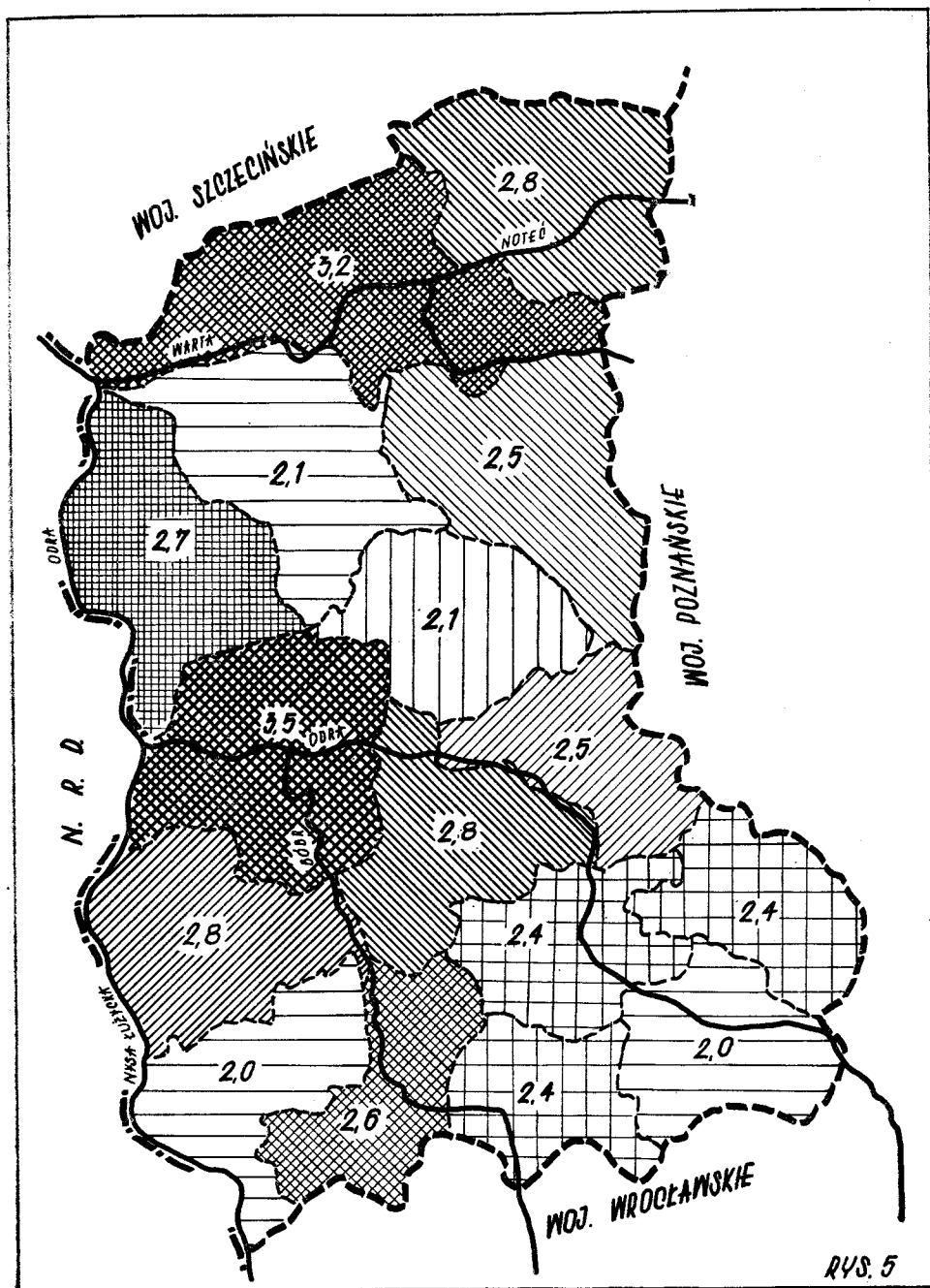
Wyniki obliczeń w przekrojach powiatowych przedstawiają rysunki 5 i 6. Największe zagęszczenie dróg twardych państwowych i lokalnych występuje w powiecie Głogów i Żary, a w związku z tym i odległości między sąsiednimi drogami w tych powiatach są najmniejsze.

Najsłabiej rozwiniętą sieć dróg twardych mają powiaty Krosno Odrzańskie i Gorzów Wlkp., w rezultacie tego ich dostępność jest ponad 1,5-krotnie mniejsza.

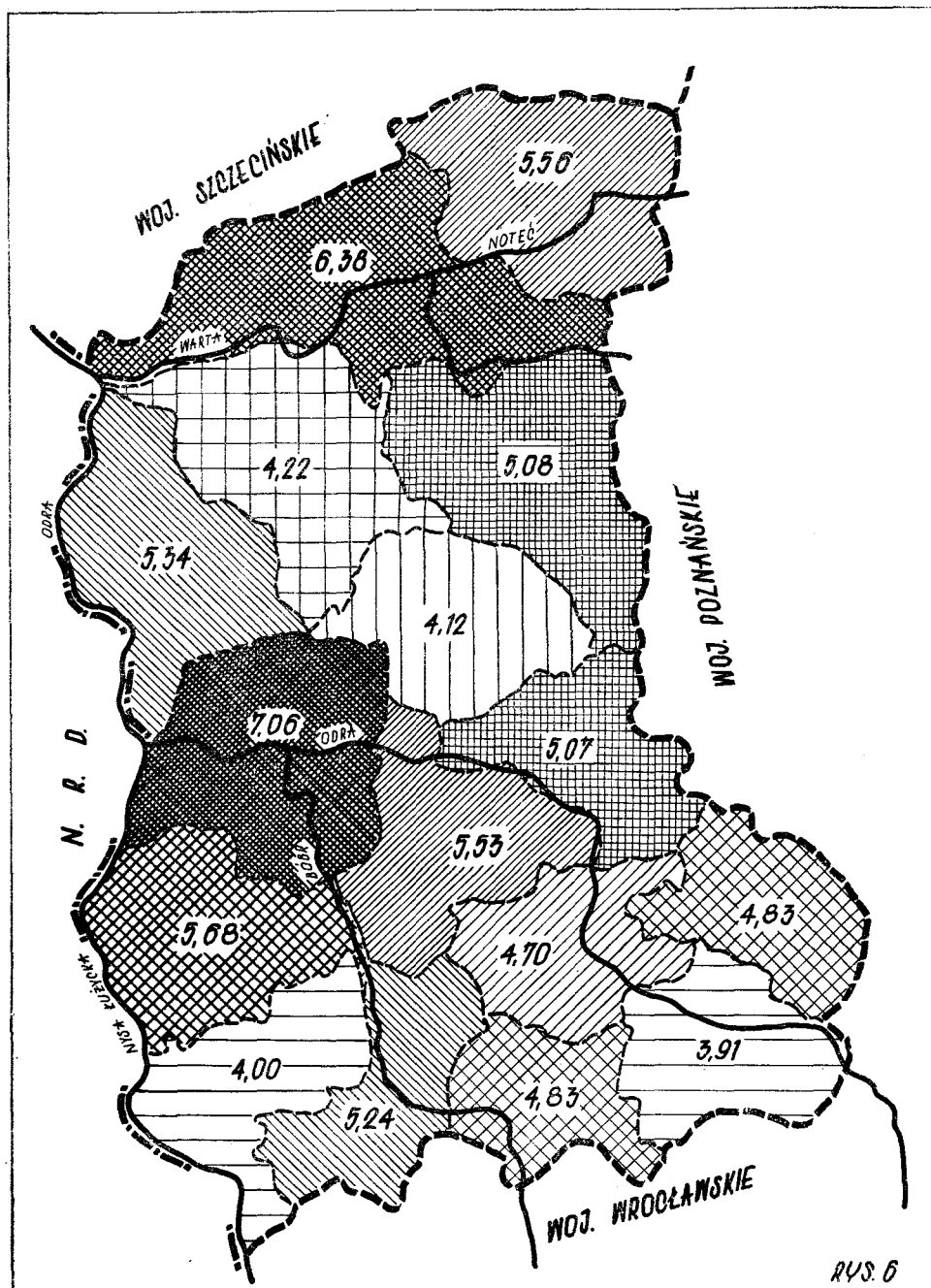
Występowanie nierównomierności w zagęszczeniu dróg uważane jest często za stan nieprawidłowy. Taką ocenę zjawiska znajdujemy np. w „Geografii gospodarczej Polski”⁵: „... rozmieszczenie dróg o nawierzchni twardej jest ciągle jeszcze nierównomierne”. B. Malisz i J. Kostrowicki⁶

⁵ *Geografia gospodarcza Polski*, praca zbiorowa pod redakcją S. Berezowskiego. Warszawa—Łódź 1959. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 359.

⁶ J. Kostrowicki, B. Malisz, *Aktywizacja województw niedostatecznie zagospodarowanych*. Warszawa 1951, s. 39.



Rys. 5. Przeciętne szerokości terenu, przez który przechodzi droga obliczona
wg wzoru A. Jantego
Przeciętnie: województwo — 2,5 km, kraj — 2,7 km



Rys. 6. Średnie odległości między sąsiednimi drogami obliczone wg wzoru Bötchera
Przeciętnie: województwo — 5,08 km, kraj — 3,35 km

przyjmują różnice w zagęszczeniu dróg jako wyraz dysproporcji. Przykładem wyraźnego dążenia do równomiernego rozprzestrzenienia sieci drogowej mogą być także dezyderaty do dwudziestoletniego planu perspektywicznego rozwoju sieci drogowej wysunięte na Naradzie Krajowej Drogowców w kwietniu 1956 r., według których w roku 1975 większość województw miała osiągnąć zagęszczenie dróg o nawierzchni twardej na poziomie średniej krajowej, tj. 40 km/100 km².

Równocześnie szereg autorów prac zarówno dawnych, jak i nowszych, podkreśla konieczność wiązania rozwoju komunikacji ze stanem i założeniami rozwoju innych działów gospodarki narodowej⁷. Pod tym drugim kątem widzenia będą analizowane potrzeby wyposażenia obszarów w sieć dróg twardych.

4. GĘSTOŚĆ SIECI DRÓG TWARDYCH W ŚWIELE BADAŃ METODAMI L. BOROWSKIEGO

Dominujący wpływ na stan i układ sieci drogowej wywierają i wywierać będą w perspektywie czasu kierunki osadnictwa. Dlatego też we wstępnej penetracji zamierza się zbadać potrzeby nasycenia obszarów siecią drogową na podstawie obliczeń ze wzorów L. Borowskiego na długość sieci drogowej przy maksymalnej, średniej i minimalnej ilości połączeń między sąsiednimi osiedlami.

Długość sieci drogowej przy maksymalnej ilości połączeń między sąsiednimi osiedlami według wzoru

$$L = \frac{6,28P}{\sqrt{b}} \text{ obliczono w 3 wariantach.}$$

Przyjęte oznaczenia i wartości:

L = długość dróg państwowych i lokalnych

$$b = \frac{P}{N}$$

P = powierzchnia badanego obszaru (przyjęto skorygowane powierzchnie według danych GUS Rocznik 1968 r.);

N = liczba jednostek osadniczych. W obliczeniach przyjęto:

— wariant Ia N = suma miast i wszystkich wsi (w województwie łącznie 1.428 osiedli);

— wariant IIa N = suma miast i wsi o liczbie mieszkańców ponad 500 osób (łącznie w województwie 291 osiedli);

⁷ T. Mrzygłód, *Planowanie regionalne*. Warszawa 1958, PWG, s. 186; Rościński, *Polityka komunikacyjna*, skrypt. Poznań, 1931, s. 2.

— wariant IIIa N = suma miast i gromad (łącznie w województwie 215 osiedli).

Oto wyniki obliczeń:

Ia	—	L = 26.154 km	w przeliczeniu na 100 km ² pow.	—	179,4 km
IIa	—	L = 14.576 „	„ „ „ „	—	89,8 „
IIIa	—	L = 13.078 „	„ „ „ „	—	78,5 „

Wariant Ia wykazuje potrzebę wyposażenia województwa w znacznie większą od istniejącej sieć dróg, łącznie z drogami zakładowymi i leśnymi, które posiadają znaczenie ogólnokomunikacyjne. Według szacunkowych obliczeń znaczenie takie posiadało 16,8 tys. km dróg. Łącznie długość dróg państwowych i lokalnych (twardych i gruntowych) wynosiła 14,5 tys. km.

Maksymalna ilość połączeń może być niezbędna i uzasadniona ekonomicznie tylko z jednostkami osadniczymi o dużych koncentracjach sił wytwórczych i w powiązaniach produkcyjnych, bądź też innych, mających charakter ciągły.

W województwie zielonogórskim znajdują się 42 miasta i 1.386 wsi. Przeważają miasta małe liczące poniżej 10 tys. mieszkańców. Znaczna ich ilość ma charakter produkcyjno-usługowy o małym zasięgu. Wiejska sieć osadnicza zalicza się do najbardziej rozdrobnionej i zróżnicowanej pod względem stanu mieszkańców od kilku do ca 2,5 tys. osób. Większość jednostek osadniczych nie wymaga i nie będzie wymagała w okresie perspektywicznym maksymalnej ilości połączeń z wszystkimi sąsiednimi osiedlami.

Obliczenia długości dróg według wariantu Ia miały na celu ogólne zorientowanie czy:

- mogą występować tendencje dalszego wzrostu globalnego stanu dróg międzyosiedlowych w województwie;
- czy sieć dróg międzyosiedlowych nie jest nadmiernie rozwinięta.

To ostatnie zjawisko nie występuje. Jednak przy braku odpowiedniej koordynacji długość sieci drogowej może wzrosnąć do ca 26 tys. km.

W dalszej analizie wariant Ia nie będzie w ogóle brany pod uwagę i dlatego też w przekrojach powiatowych przedstawia się tylko wyniki obliczeń długości dróg (przeliczone w celu umożliwienia porównań na 100 km² powierzchni) według wariantów IIa i IIIa.

W powiatach Krosno Odrzańskie i Lubsko w znacznej części ośrodków gromadzkich liczba mieszkańców kształtuje się poniżej 500 osób. Natomiast we wszystkich pozostałych liczba wsi o stanie mieszkańców ponad 500 osób jest większa od ilości ośrodków gromadzkich (szczególnie w powiatach Zielona Góra, Głogów, Świebodzin i Żary). Znajduje to

swoje odzwierciedlenie w przedstawionych na rysunkach 7 i 8 wynikach obliczeń i długości dróg.

Długość sieci drogowej przy minimalnej ilości połączeń między sąsiadującymi osiedlami według wzoru L. Borowskiego

$$L = \frac{1,52P + 1,52b + 2,86\sqrt{P \cdot b}}{\sqrt{b}}$$

obliczona została w dwóch wariantach Ib i IIb. Przyjęte zostały także analogiczne wartości symboli, jak w poprzednim wzorze, z wyjątkiem N dla wariantu Ib, a mianowicie 1.165 jednostek osadniczych, co stanowi sumę miast i wsi rozwojowych.

W województwie zielonogórskim przewiduje się zmniejszenie ilości jednostek osadniczych wiejskich w okresie perspektywicznym m. in. w wyniku:

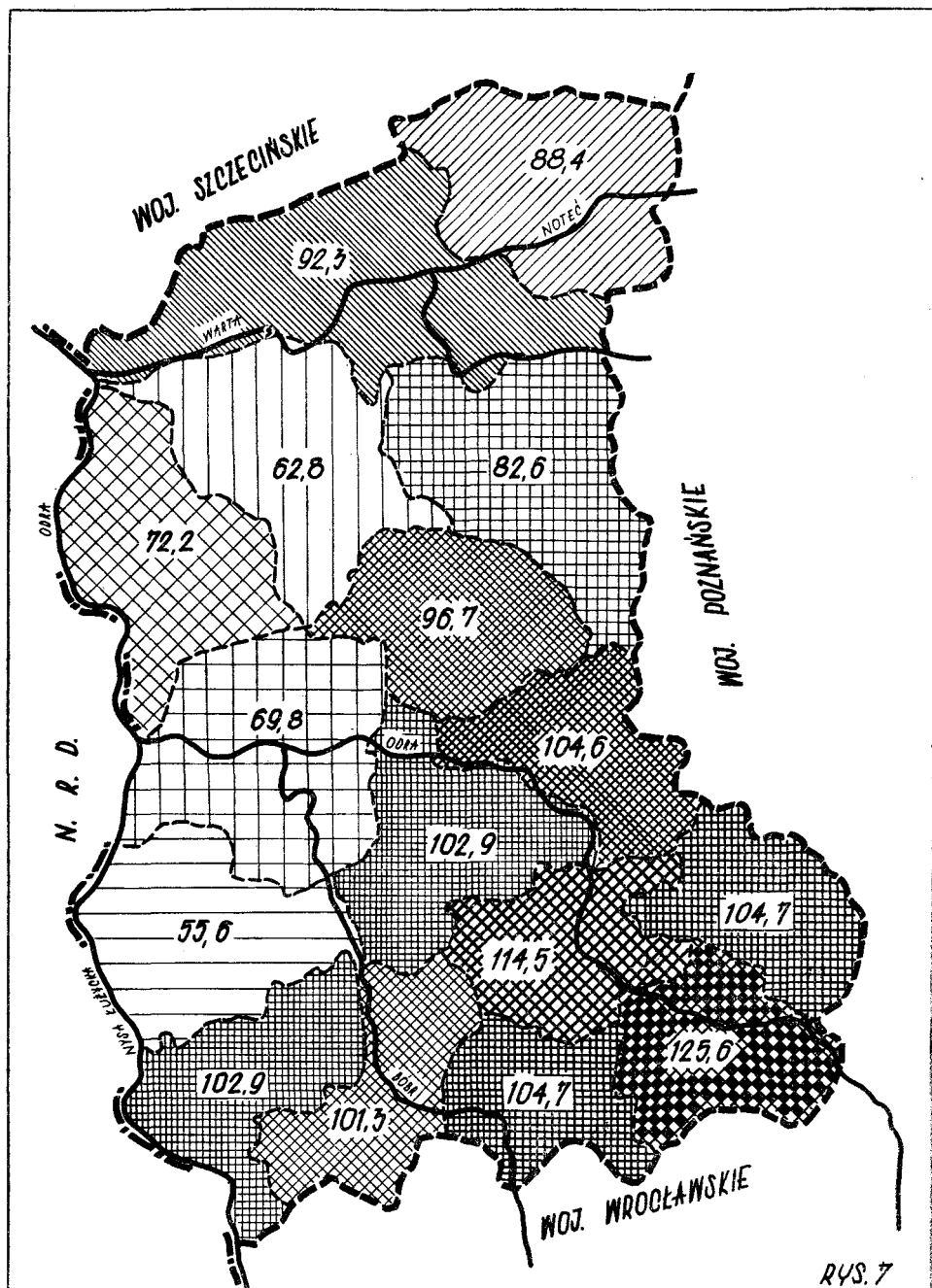
- realizowanej polityki inwestycyjnej;
- postępującego uspołecznienia gospodarki rolnej;
- wzrostu szybkości transportu.

Wzrost szybkości transportu i uspołecznienie gospodarki rolnej wpływają na zmniejszenie funkcjonalnie niezbędnej ilości sieci osadniczej. Umożliwiają skupienie zabudowy rozproszonej związanej z rolnictwem w zabudowę bardziej zwartą, w funkcjonalną sieć ośrodków. Dlatego też w obliczeniach nie uwzględniono wszystkich osiedli, lecz tylko te, które uznane zostały przez Prezydium WRN za rozwojowe.

W wyliczeniach z dwóch następnych wzorów L. Borowskiego określających optymalną długość dróg przy założeniu *średniej ilości połączeń* sąsiadujących miejscowości uwzględniono tylko ogólny stan miast i gromad. Wyniki obliczeń ilustrują rysunki 9 i 10 (przeliczono w celu możliwości porównań na 100 km² powierzchni).

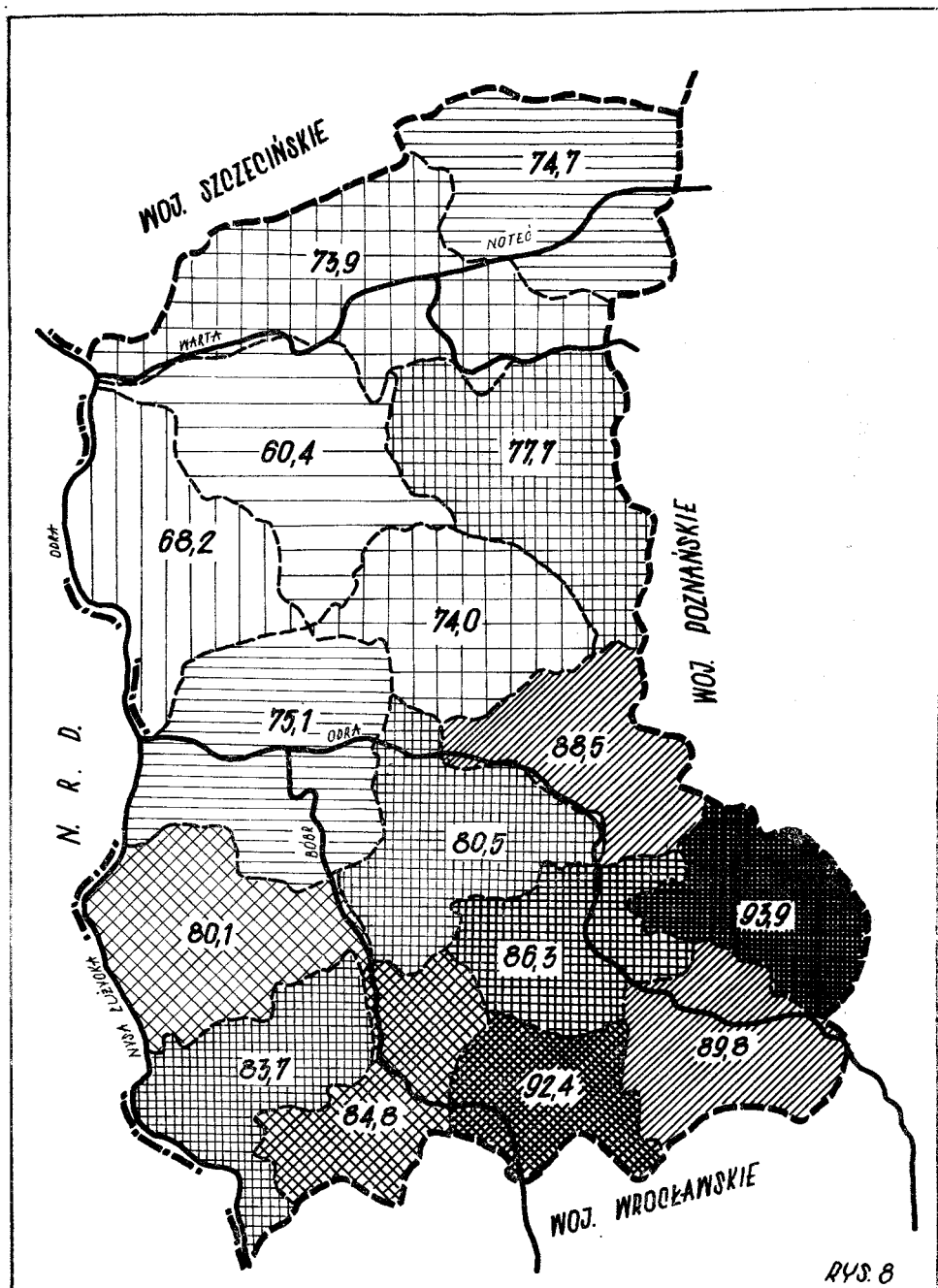
Z analizy porównawczej aktualnego stanu dróg państwowych i lokalnych o nawierzchni twardej i teoretycznych długości uzyskanych z obliczeń według wzorów na maksymalną, minimalną i średnią ilość połączeń sąsiadujących osiedli w poszczególnych wariantach nasuwają się następujące spostrzeżenia:

- globalna długość dróg państwowych i lokalnych o nawierzchni twardej i gruntowej jest mniejsza od teoretycznej w przeliczeniu na 100 km² powierzchni według wariantu IIa o 12,7 km i IIIa o 1,4 km. Świadczy to w pewnym stopniu o możliwościach zaistnienia potrzeb w perspektywie dalszego rozwoju dróg międzyosiedlowych;
- różnice między teoretyczną a faktyczną długością dróg państwowych



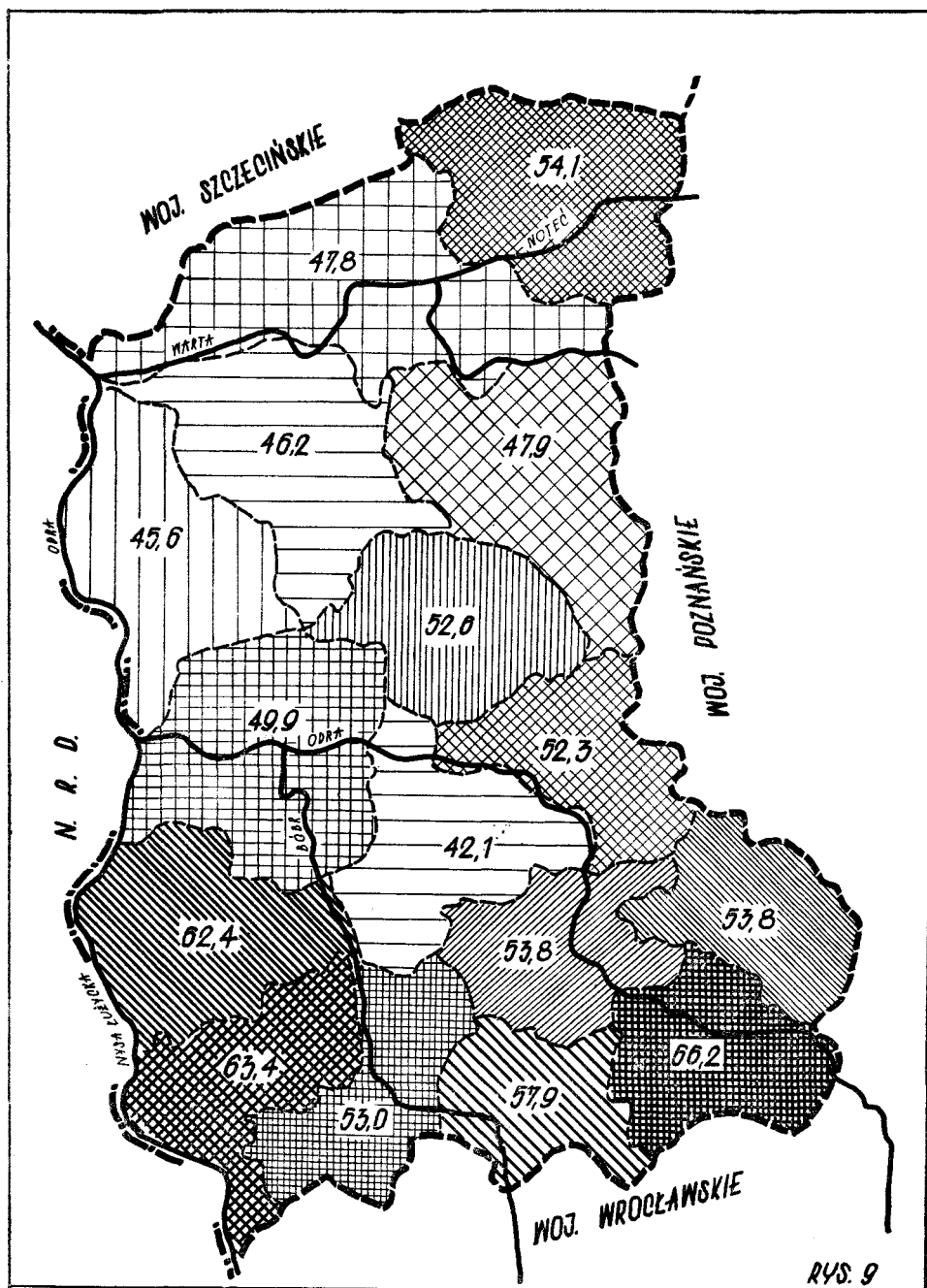
Rys. 7. Wariant IIa

Globalna długość dróg twardych w województwie = 13078 km; gęstość dróg twardych na 100 km² powierzchni w województwie = 89,8 km



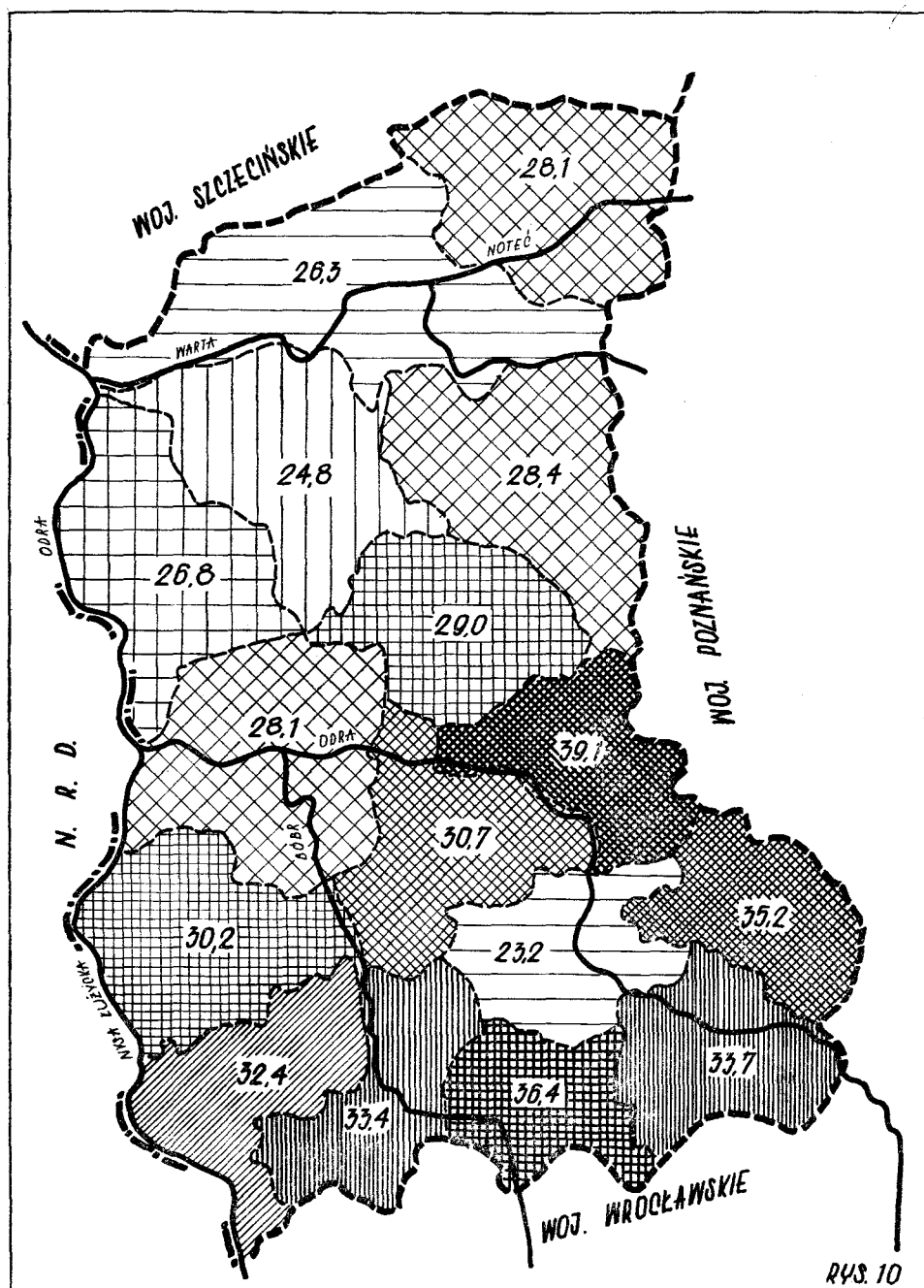
Rys. 8. Wariant IIIa

Globalna długość dróg twardych = 11442 km; gęstość dróg twardych na 100 km² powierzchni w województwie = 78,5 km; w kraju = 86,4 km



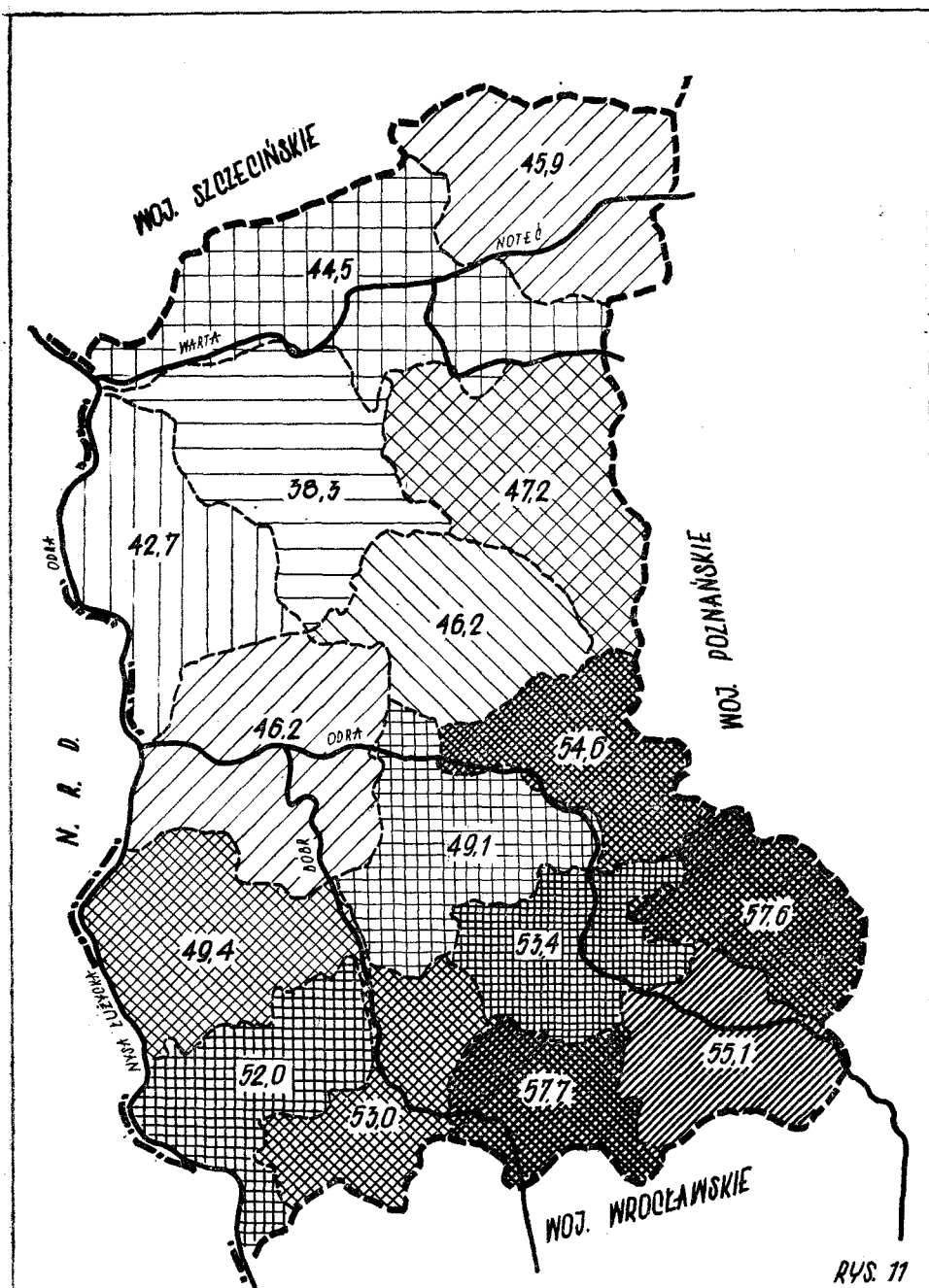
Rys. 9. Wariant Ib

Globalna długość dróg twardych w województwie = 7608 km; przeciętna gęstość dróg twardych w województwie na 100 km² powierzchni = 52,2 km



Rys. 10. Wariant IIB

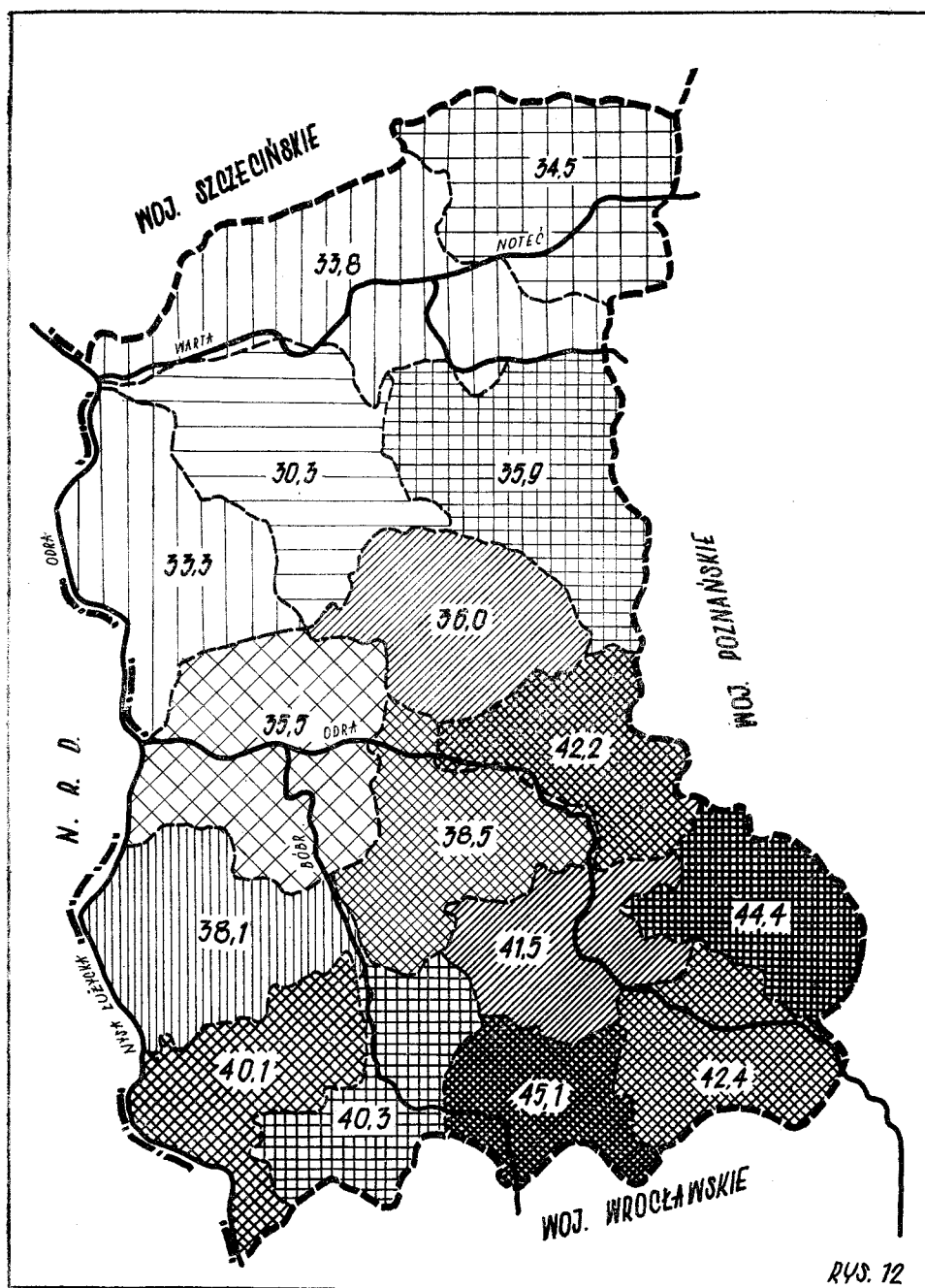
Globalna długość dróg twardych w województwie = 4524 km; przeciętna gęstość dróg twardych w województwie na 100 km² powierzchni = 29,2 km



RYS. 11

Rys. 11. Obliczenia wg wzoru $Z = \frac{3,33P + 0,71b + 18\sqrt{P \cdot b}}{\sqrt{b}}$

Globalna długość dróg twardych w województwie = 7.063 km; przeciętna gęstość dróg twardych w województwie na 100 km² powierzchni = 48,5 km



RYS. 12

Rys. 12. Obliczenia wg wzoru
$$Z = \frac{2,28P + 1,25 + 2,36\sqrt{P \cdot b}}{\sqrt{b}}$$

Globalna długość dróg twardych w województwie = 5354 km; przeciętna gęstość dróg twardych w województwie na 100 km² powierzchni = 37,5 km

i lokalnych o nawierzchni twardej kształtują się w poszczególnych wariantach następująco:

(+ więcej — mniej)

IIa — 50,4 km

IIIa — 39,1 „

Ib — 12,8 „

IIb + 10,2 „

Ic — 9,1 „

IIc + 1,9 „

Za najbardziej optymalny w warunkach regionu uważa się wariant Ib. Długość dróg obliczona według tego wariantu wymaga jednak dalszej korekty.

3. GĘSTOŚĆ SIECI DRÓG TWARDYCH W ŚWIETLE BADAŃ METODĄ FUNKCJONALNĄ

Ilość niezbędnych połączeń, ich zasięg, w dużej mierze zależy od funkcji jednostek osadniczych. Wzory L. Borowskiego nie uwzględniały tych zależności. Pewien uzupełniający pogląd na poziom wyposażenia obszarów w sieć drogową z tego punktu widzenia dają obliczenia metodą funkcjonalną. Według niej długość niezbędnej sieci drogowej stanowi suma iloczynów punktów osadniczych przez współczynniki przeliczeniowe:

— stolica regionu — $KR = 0,24P + 50$

— ośrodek podregionalny $N = 25$

— „ powiatowy $NP = 12$

— „ ponadgromadzki $R = 6$

— „ gromadzki $G = 3$

— wieś rozwojowa $W = 1,5$

Uzyskane długości dróg przeliczone zostały na 100 km² celem umożliwienia dokonania porównań teoretycznego zagęszczenia dróg w przekrojach powiatowych.

W badaniach potrzeb rozwoju sieci drogowej wykorzystuje się także wzór

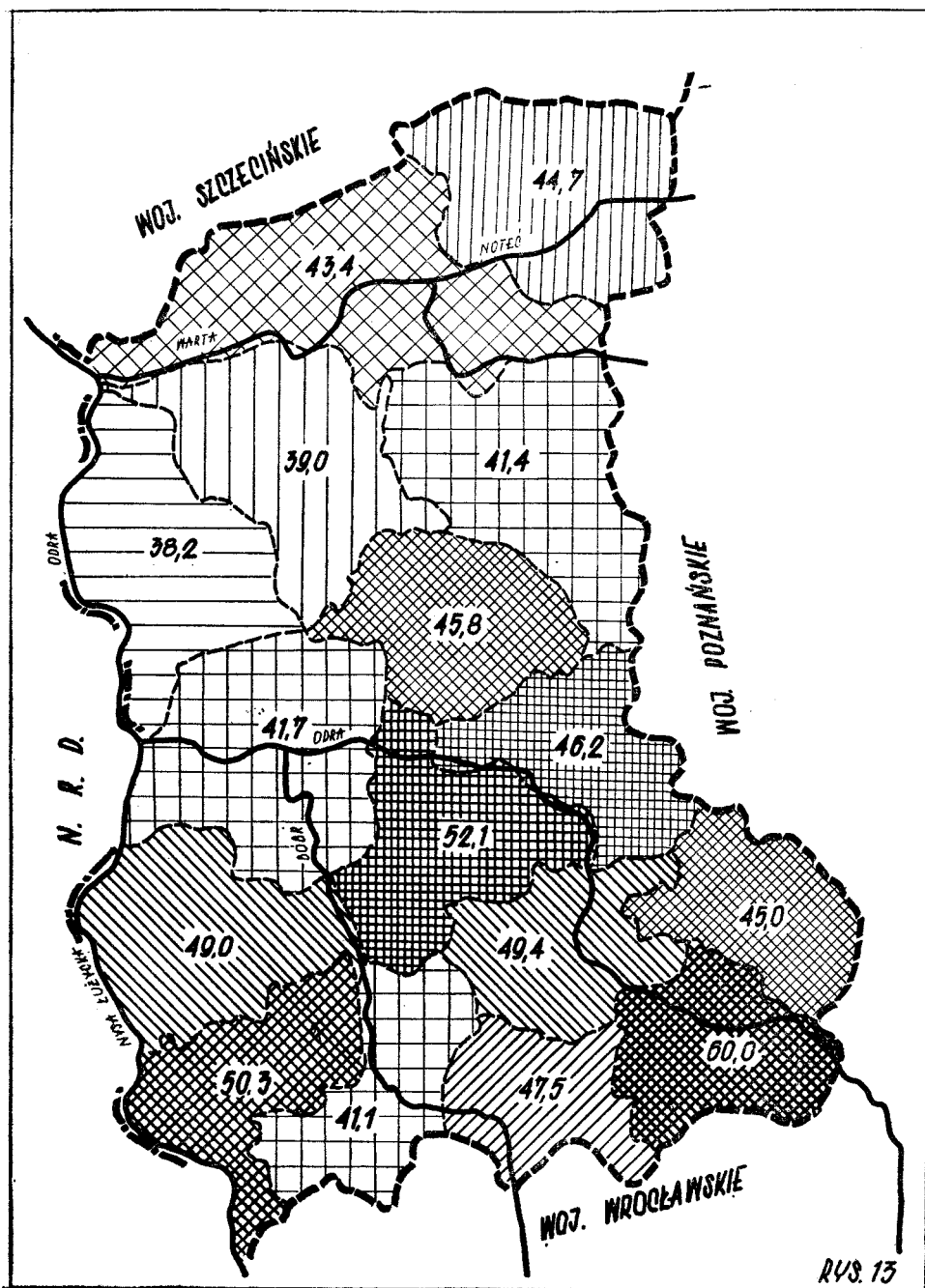
$$a = \frac{\sqrt[2]{W \cdot N}}{3}$$

gdzie:

W = gęstość zaludnienia na 1 km²

N = liczba osiedli powyżej 500 mieszkańców.

Z obliczeń tym wzorem wynika, że przeciętne w województwie zagęszczenie sieci dróg twardych międzyosiedlowych powinno wynosić 43,4



Rys. 13. Długość sieci drogowej na 100 km² powierzchni obliczona na podstawie metody funkcyjnej. Globalna długość dróg twardych na 100 km² powierzchni w województwie=45,3 km, w kraju=47,8 km

km/100 km². Największego nasycenia siecią dróg twardych wymagają powiaty: Gorzów Wlkp., Zielona Góra i Nowa Sól, a najmniejszego: Lubsko, Sulęcín, Słubice i Krosno Odrzańskie.

6. GĘSTOŚĆ SIECI DROGOWEJ W ŚWIEŁE BADAŃ WZAJEMNEGO STOSUNKU DŁUGOŚCI DRÓG DO POWIERZCHNI UŻYTKOWANEJ ROLNICZO I WIELKOŚCI PRZEWOZÓW DO POWIERZCHNI OBSZARU

Optymalną długość sieci drogowej wyznaczają dwa wzory:

$$I \delta_1 = \frac{L \cdot P}{P_u \cdot Q}$$

$$II L_0 = L - [(1 - \delta_1) \cdot L]$$

gdzie:

L = długość dróg państwowych, lokalnych i komunalnych

P = powierzchnia obszaru

P_u = powierzchnia użytków rolnych

Q = wielkość przewozów transportem samochodowym

Wzór I określa poziom wyposażenia w sieć dróg twardych w stosunku do rozpatrywanych zjawisk. Posługując się tym wzorem zbadano wyposażenie powiatów w łączną sieć dróg publicznych. Wyniki obliczeń ilustruje rysunek 14.

Wyjaśnienie: — wskaźnik 1 oznacza optymalne nasycenie

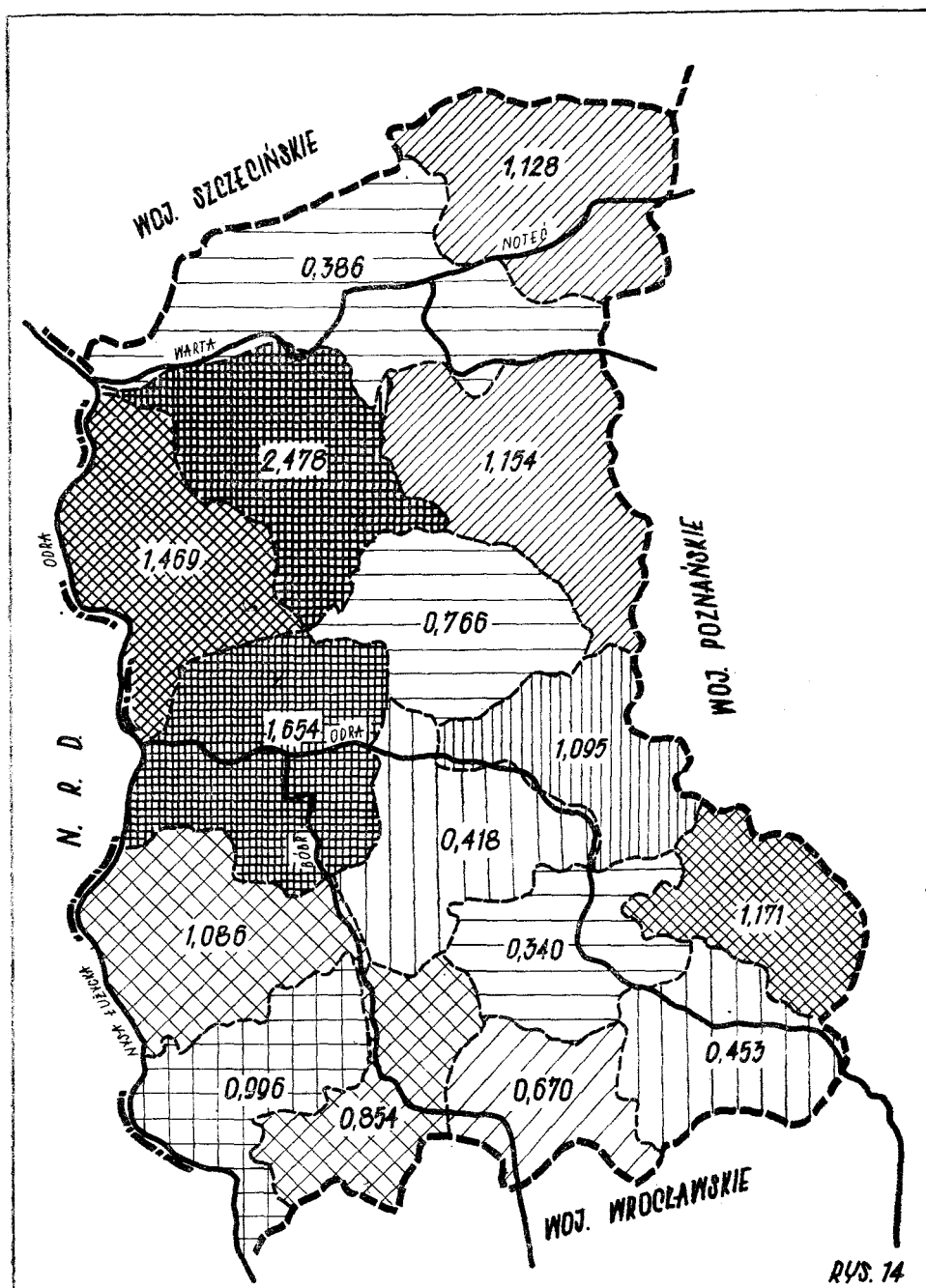
— wskaźniki niższe -1 wykazują niedoinwestowanie

— wskaźniki wyższe +1 określają przeinwestowanie.

Wzór II pozwala obliczyć niedobór lub nadmiar długości dróg. Posługując się nim uzyskano następujące oceny wyposażenia województwa w sieć dróg państwowych, lokalnych i komunalnych w roku 1965:

- łączny niedobór długości dróg wynosi 1.203 km, a nadmiar 1.278 km;
- największe niedoinwestowanie w sieć dróg twardych występuje w powiatach: Nowa Sól, Gorzów Wlkp., Zielona Góra, Głogów, Szprotawa, Żagań i Żary;
- powiaty Lubsko, Sulechów, Wschowa, Międzyrzecz, Strzelce Krajeńskie są wyposażone w sieć drogową na poziomie zbliżonym do optymalnego;
- wyposażenie w sieć dróg twardych powiatów Sulęcín, Krosno Odrzańskie i Słubice jest nadmierne, w związku z czym może występować nieekonomiczne ich obciążenie przewozami.

We wstępnej koncepcji perspektywnego rozwoju województwa pt. „Ziemia Lubuska 1985” (Prez. WRN, WPPReg., styczeń 1968 r.) przewidyuje się, że w latach 1965 - 1985 gospodarka narodowa wkroczy w fazę



Rys. 14. Nasycenie obszarów siecią dróg publicznych o nawierzchni twardej. Przeciętnie w województwie = 0,820

przyspieszonego rozwoju. Dochód narodowy wzrośnie około 3,2-krotnie, produkcja czysta przemysłu — czterokrotnie, wielkość funduszu spożycia trzykrotnie itp.

Proces społeczno-gospodarczego rozwoju województwa powodować będzie stały wzrost wielkości zadań transportu. Wielkość przewozów towarów transportem społecznym w roku 1985 będzie ponad 2,5-krotnie większa niż w roku 1965. Przewiduje się, że udział transportu samochodowego w przewozach towarów wzrośnie z 57,9% w roku 1965 do 71,5% w roku 1985.

Prognozę przewozów towarów na tle innych założeń ekonomicznego rozwoju regionu należy uznać za minimalną. Potwierdzają to w pewnym stopniu obliczenia współczynnika elastyczności (E) wzrostu przewozów towarów $\left(\frac{\Delta P}{P}\right)$ do dochodu narodowego $\left(\frac{\Delta D}{D}\right)$. Wg przyjętych wielkości współczynnik $E=0,62$.

Udział transportu samochodowego w przewozach ładunków również może być nieco wyższy od zakładanego. Sugeruje to:

- duża ilość rozproszonych przestrzennie punktów zapotrzebowań transportowych — zakłady produkcji przemysłowej, szczególnie przemysłu spożywczego, ośrodki rolnicze, punkty eksploatacji lasów, usługowe, wypoczynku itp. — rozrzucone są po całym obszarze województwa; mimo zakładanej koncentracji produkcji przemysłowej i ludności liczba tych punktów nie ulegnie w przyszłości zmniejszeniu;
- dominanta punktów o małym natężeniu potrzeb przewozowych;
- konieczność racjonalizacji pracy transportu kolejowego poprzez wyeliminowanie przewozów na odległość do 100 km i w dalszych latach do 150 km, likwidacji stacji, bocznic i linii kolejowych o małym natężeniu przewozów;
- istniejące zagospodarowanie transportowe — transport samochodowy dysponuje najbardziej rozwiniętą siecią drogową (39% globalnej długości dróg kolejowych, wodnych i kołowych międzyosiedlowych);
- bezpośredniość przewozów transportem samochodowym.

Aby uzyskać odpowiedź na pytanie — jak powinno kształtować się optymalne nasycenie obszarów siecią dróg twardych w roku 1985 — wprowadza się do wzoru wstępnie oszacowane na ten okres wielkości Q (przewozy towarów — 55 mln ton) i PU (powierzchnia użytkowana rolniczo 6320 km²), i uzyskuje się następujące wyniki obliczeń:

- optymalne nasycenie obszarów województwa siecią dróg państwowych, lokalnych i komunalnych w roku 1985 wynosi 78,9 km na 100 km² pow.,
- aby osiągnąć optymalne zagęszczenie dróg twardych należy wybudować 4.812 km;

- potrzeby budowy dróg występować będą we wszystkich powiatach, z tego największe w: Zielona Góra, Gorzów Wlkp., Głogów, Nowa Sól, a najmniejsze w powiecie Sulęcín.

7. OCENA GĘSTOŚCI SIECI DRÓG TWARDYCH W KORELACJI ZE STANEM POJAZDÓW UMOWNYCH

Stan pojazdów samochodowych w przekrojach powiatowych jest znacznie zróżnicowany pod względem struktury rodzajowej. Dlatego też, w celu umożliwienia porównania korelacji nasycenia obszarów siecią drogową ze stanem pojazdów samochodowych, obliczono liczbę pojazdów w jednostkach umownych według wzoru:

$$Z_{pu} = Z_{so} + 0,5 Z_m + 2 Z_a + 3 Z_{sc} + Z_t$$

gdzie:

- Z_{pu} = liczba pojazdów umownych
- Z_{so} = liczba samochodów osobowych
- Z_m = „ motocykli i skuterów
- Z_a = „ autobusów
- Z_{sc} = „ samochodów ciężarowych
- Z_t = „ ciągników

Stan pojazdów umownych podzielono następnie przez długość dróg publicznych (państwowych, lokalnych i komunalnych) o nawierzchni twardej. Otrzymaną w ten sposób liczbę pojazdów umownych na 1 km drogi przedstawia rysunek 15. Rysunek 16 ilustruje liczbę pojazdów umownych na 1 km² powierzchni.

Widoczne są znaczne różnice w rozmieszczeniu pojazdów samochodowych. Proces zróżnicowania będzie nadal narastał. Sugerują to kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego, które zakładają:

- rozwój regionu głównie w oparciu o przemysł;
- koncentrację przyrostu zatrudnienia w przemyśle głównie w miastach rozwojowych; ze względu na najkorzystniejsze warunki techniczno-ekonomiczne. Do intensywnego uprzemysłowienia wytypowanych zostało 5 miast, tj. Zielona Góra, Gorzów Wlkp., Głogów, Żagań, Gubin i Kostrzyn. W grupie tych miast najintensywniejszy rozwój przewiduje się dla Zielonej Góry, rozwijającej się w okresie ostatnich czterech lat bardzo dynamicznie. W czerwcu 1969 r. osiągnęła ona już liczbę 71.100 mieszkańców o ca 600 osób więcej od Gorzowa Wlkp., który do tego czasu był największym pod względem

liczby ludności ośrodkiem miejskim województwa. Przewiduje się, że stolica regionu Zielona Góra w roku 1985 osiągnie liczbę 130.000 mieszkańców i będzie wiodącym ośrodkiem także pod względem wielkości produkcji przemysłowej, oświaty, usług itp.;

— umiarkowany rozwój jedenastu miast: Nowej Soli, Międzyrzecza, Krosna Odrzańskiego, Lub ska, Słubic, Strzelec Krajeńskich, Szprotawy, Świebodzina, Wschowy, Żar i Sulechowa.

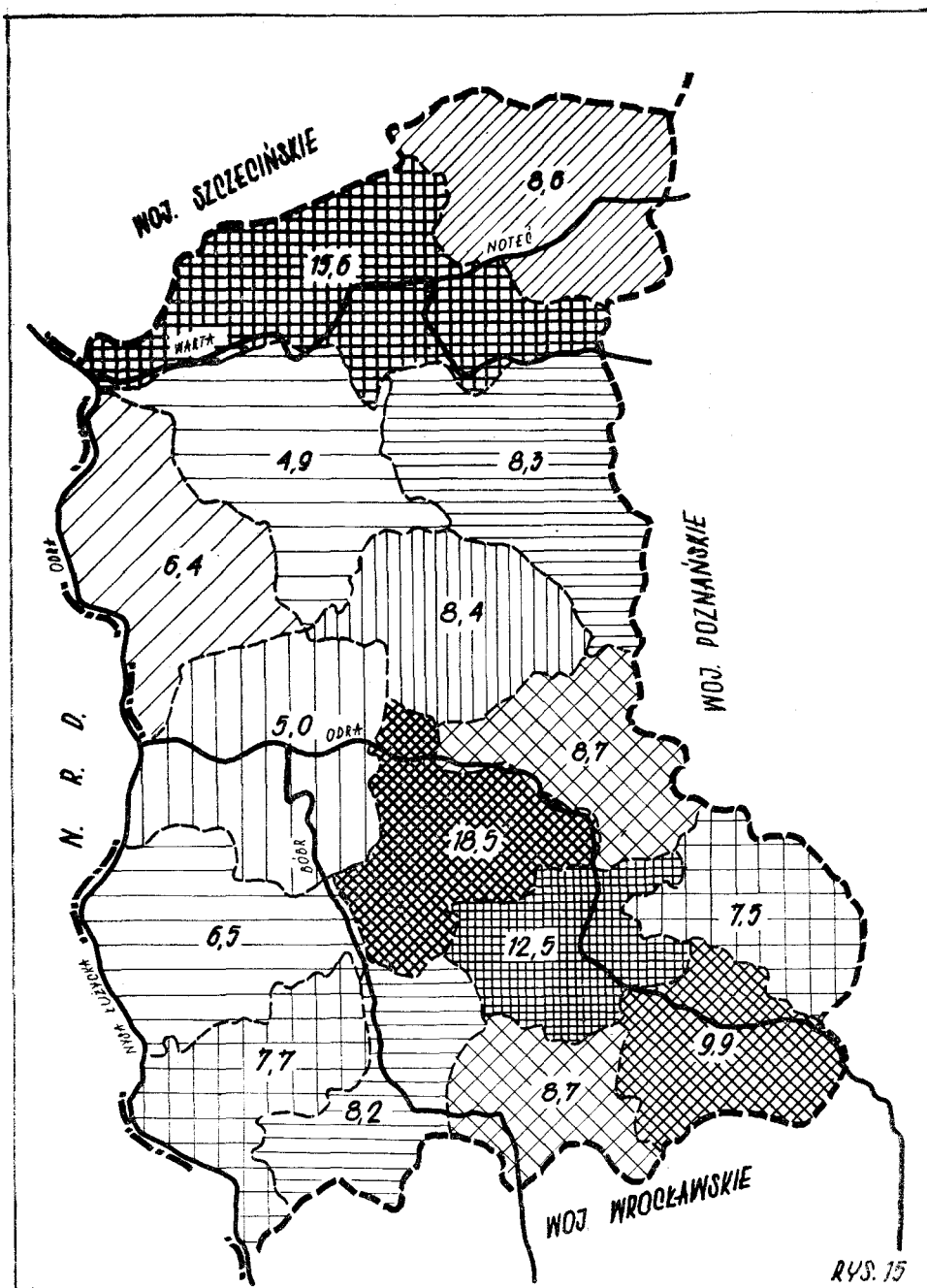
Na zróżnicowanie stanu pojazdów istotny wpływ wywierać będzie także zakładana integracja i koncentracja działalności uspołecznionego transportu samochodowego.

Ruch pojazdów samochodowych będzie wzrastał w większym niż dotychczas tempie nie tylko w wyniku wzrostu zadań w zakresie przewozów osób i ładunków w uspołecznionym transporcie samochodowym, lecz również przy dużej dynamice rozwoju motoryzacji indywidualnej. Przewiduje się, że stan samochodów osobowych wzrośnie z 6,1 w roku 1965 do 65,0 samochodów na 1.000 mieszkańców w roku 1985. Na koniec 1969 r. w województwie liczba samochodów osobowych mimo dotychczasowych wysokich cen sprzedaży i ograniczonych dostaw wzrosła już do 9,6 sztuk na każde 1.000 mieszkańców.

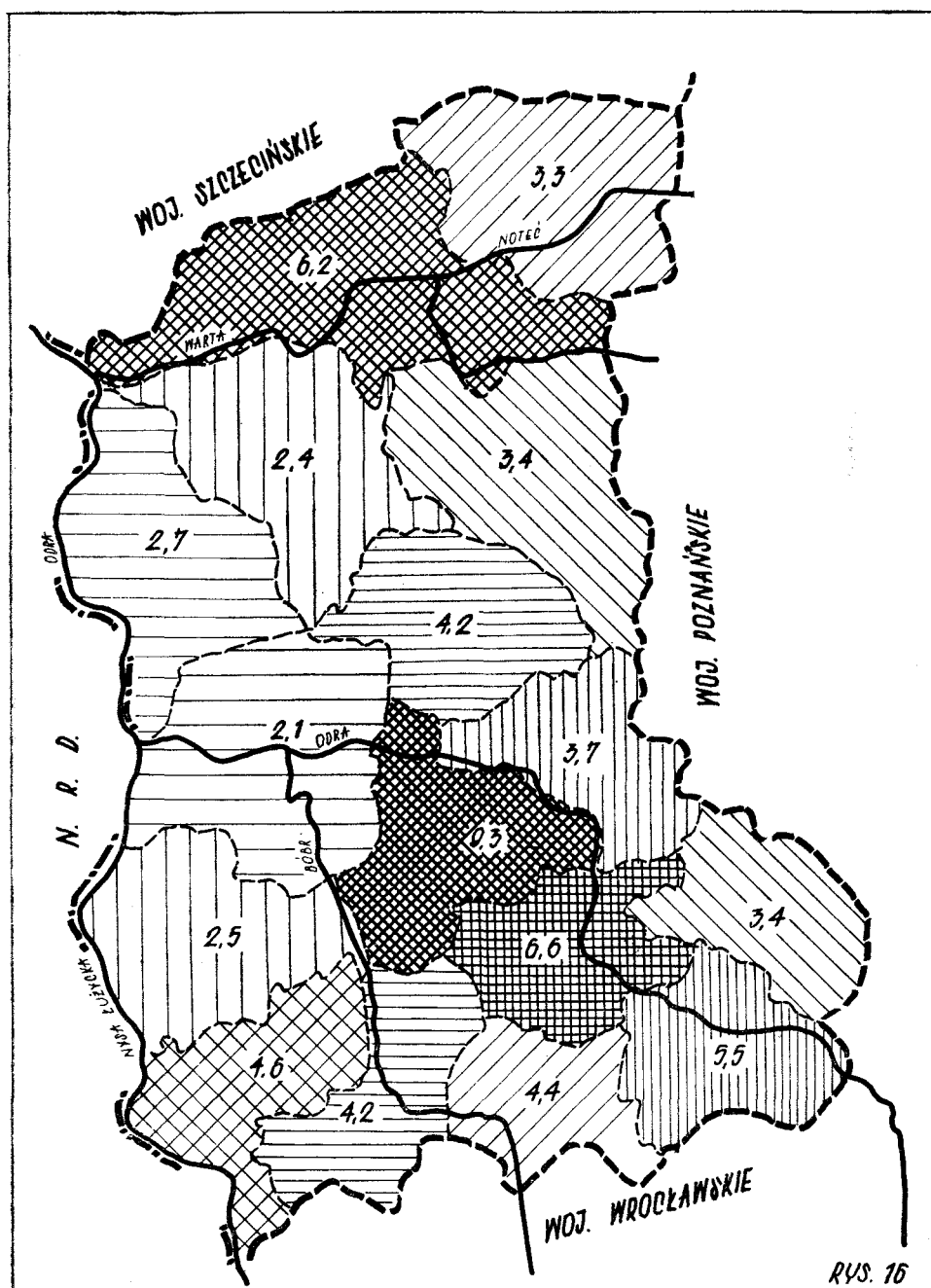
8. OPTYMALNE ZAGĘSZCZENIE SIECI DRÓG TWARDYCH

Z dotychczasowych badań wskaźnikowo-analitycznych wynika, że sieć dróg umocnionych w województwie nie wykazuje pełnej korelacji z charakterem społeczno-gospodarczym obszarów. Największe niedoinwestowanie sieci drogowej w stosunku do natężenia działalności gospodarczej występuje w powiatach Gorzów Wlkp., Nowa Sól i Zielona Góra. Sieć dróg nie zapewnia powiązań osiedli rozwojowych, ośrodków gromadzkich, ponadgromadzkich i innych. Niedostateczny rozwój sieci dróg twardych w połączeniach międzyosiedlowych uniemożliwia objęcie obsługą komunikacji autobusowej wszystkich wsi. W roku 1965 odległość ponad 2 km do przystanku autobusowego miało w powiecie Lubsko ca 42% wsi, Strzelce Krajeńskie 30%, Sulechów 26%, Gorzów Wlkp. 25%, Zielona Góra 22%, Międzyrzecz 30%, Krosno Odrzańskie 24%, Świebodzin 18%, Żary 19%, Żagań 16%, Wschowa 13%. W pozostałych powiatach liczba takich osiedli nie przekraczała 10%. Ponadto należy podkreślić, że w szeregu relacjach komunikacja autobusowa obejmowała również drogi gruntowe.

Prawie każda działalność ludzka zarówno indywidualna, jak i zbiorowa o znaczeniu ogólnospołecznym wiąże się z przemieszczaniem. W miarę rozwoju życia gospodarczego i społecznego zwiększa się sieć różnych



Rys. 15. Liczba pojazdów umownych na km² drogi twardej w 1965 r.



RYS. 16

Rys. 16. Liczba pojazdów umownych na km² powierzchni w roku 1965

powiązań gospodarczych i społecznych, w których uczestniczy transport. Transport obok przemieszczeń spełnia szereg innych funkcji:

- integruje wszystkie gałęzie i zakłady produkcyjne, instytucje, działalność usługową i inną;
- wyrównuje różnice potencjałów gospodarczych powstających między wielkością ładunków rozporządzaną w jednym miejscu a zapotrzebowaną w innym;
- aktywizuje życie gospodarcze i społeczne na obszarach słabo rozwiniętych.

Transport wpływa na ukształtowanie sieci osadniczej zwłaszcza w rejonach wielkich miast i aglomeracji przemysłowych, ułatwia utrzymanie porządku i ładu publicznego, umożliwia wyrównanie poziomu kulturalnego obszarów, intensywności życia społecznego, politycznego, wzmacnia poczucie wspólnoty itp.

Sieć dróg kołowych jest jednym z podstawowych elementów transportu samochodowego. Jej rozwój powinien mieć charakter aktywny, umożliwiać rozwój przestrzenny działalności transportu samochodowego dostosowanego do całokształtu rozwoju społeczno-gospodarczego i przewidywanej racjonalizacji działalności transportu kolejowego.

W województwie zielonogórskim przewiduje się m. in.:

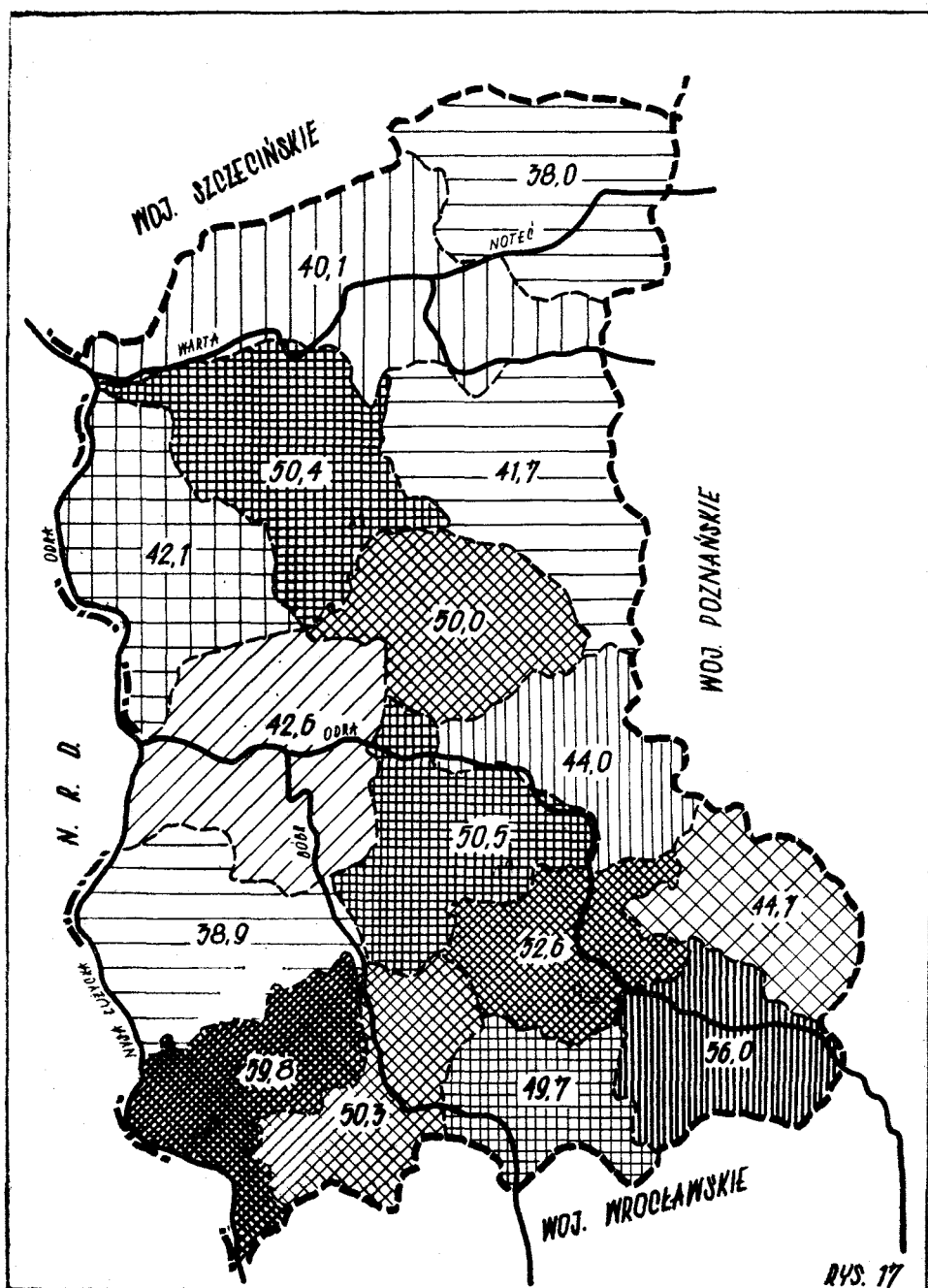
- likwidację ca 15% długości eksploatowanych linii kolejowych oraz ca $\frac{2}{3}$ eksploatowanych kolejowych punktów odpraw przesyłek towarowych (w roku 1970 Prezydium WRN już zatwierdziło likwidację ca $\frac{1}{3}$ punktów odpraw ładunków);
- przekazanie transportowi samochodowemu oprócz przewozów kolejowych na odległość do 150 km, także przewozów transportu zaprzęgowego, co podyktowane jest koniecznością zmniejszenia pogłowia koni;
- objęcie komunikacją autobusową wszystkich osiedli rozwojowych (dojście do przystanku autobusowego nie powinno przekraczać 2 km).

W celu zapewnienia realizacji przyjętych kierunków rozwoju transportu samochodowego, jego funkcji, podniesienia efektów ekonomicznych działalności nieodzowne jest zwiększenie tempa budowy dróg twardych.

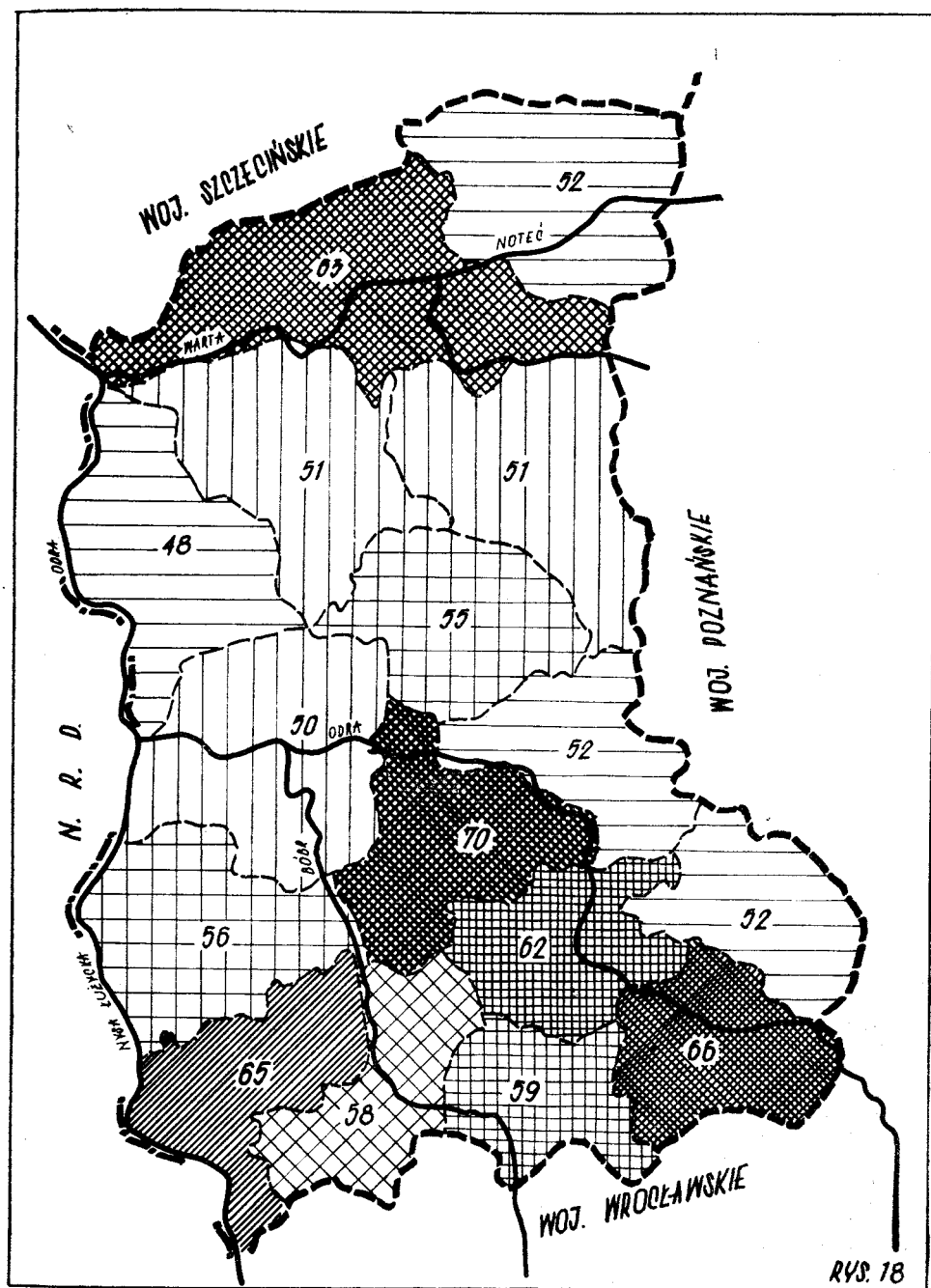
Dotychczasowe badania wskaźnikowo-analityczne sugerują konieczność budowy minimum 1.700 km dróg o nawierzchni twardej i przyjęcie nasycenia obszarów siecią dróg jak na rysunku 18.

Przy ustalaniu optymalnego zagęszczenia sieci dróg twardych obok punktacji wyników badań poszczególnymi metodami wskaźnikowo-analitycznymi przyjęto następujące założenia:

- Dynamiczny rozwój Zielonej Góry zwiększy natężenie i zasięg jej oddziaływania na najbliższe i dalsze zaplecze rolnicze, wpłynie na rozwój produkcji warzywniczej i innej na zaopatrzenie miasta. W celu



Rys. 17. Długość dróg na 100 km² powierzchni. Stan w roku 1965. Przeciętnie w województwie = 46,0 km



Rys. 18. Optymalne zagęszczenie w r. 1985. Przeciętnie w województwie = 58,5 km

zapewnienia rozwoju tej produkcji i szybkich dostaw na obszarach rolniczych ciągnących do miasta nieodzowny będzie intensywny rozwój dróg międzysiedlowych i dojazdowych do głównych szlaków drogowych wprowadzających ruch do miasta.

- Osiedla uznane za rozwojowe powinny posiadać połączenia drogowe umożliwiające ich obsługę przewozową komunikacją autobusową.
- Wzrost liczby ludności miejskiej o ca 275 tys. osób wymagać będzie rozwoju dróg komunalnych, największego w miastach Zielona Góra oraz Gorzów Wlkp. i Głogów.

Budowa dróg wymaga sporego nakładu kapitału. Nadmierny w stosunku do potrzeb rozwój dróg twardych jest z punktu widzenia gospodarczego stratą. Nakłady na budowę i utrzymanie nadmiernie rozwiniętej sieci drogowej są społecznie nieprzydatne. Dotychczas brak jest teoretycznie poprawnych metod, które w sposób nie budzący wątpliwości pozwoliłyby wyznaczyć optymalną gęstość sieci dróg twardych. Dlatego też nieodzowne staje się kontynuowanie badań w celu sprawdzenia i ewentualnej korekty wstępnych ustaleń na bazie kryteriów geometrycznych, funkcjonalnych, kartograficznych i logicznych.

Uwaga:

Przedstawione globalne długości dróg w województwie i średnie wojewódzkie wskaźniki zagęszczenia w metodach wskaźnikowo-analitycznych stanowią wyniki obliczeń w przekrojach powiatowych.

Bibliografia

- Burzma E., *Nowoczesne projektowanie dróg*. MKiL, Warszawa 1966 oraz *Rzeczoznawstwo i zamierzenia budownictwa drogowego*. Drogownictwo 1969, nr 7-8.
- Brzostowski M., *O obliczeniu gęstości sieci drogowej*. Drogownictwo 1965, nr 10.
- Dziewoński K., *Zasady przestrzennego kształtowania inwestycji podstawowych*. Warszawa 1948.
- Fiedorowicz K., *Wyznaczenie gęstości sieci dróg lokalnych*. Drogownictwo 1969, nr 2 oraz *Transport w założeniach planu krajowego*. Przegląd Komunikacyjny 1969, nr 6.
- Fiedorowicz K., Kupiec Z., *Programowanie rozwoju sieci drogowej w regionie*. KPpRM, Warszawa 1969.
- Gajkowicz A., *Rzeczoznawstwo i administracja drogowej w minionym pięćdziesięcioleciu*. Drogownictwo 1969, nr 7-8.
- Krzyżanowski W., *Zagadnienia teoretyczno-ekonomiczne geografii transportu*. Przegląd Geograficzny 1957, nr 2.
- Lewandowski B., Suchorzewski W., *Komunikacja w planach ogólnych miast*. OJTIE, Warszawa 1964.
- Madeyski M., *Kierunki i badania w zakresie problematyki przestrzennej kraju*. PAN, Warszawa 1963 oraz *Zagospodarowanie komunikacyjne miast i osiedli w latach 1960 - 1961*. Zeszyty naukowe OB JS, Warszawa 1963.

- Madeyski M., Lissowska E., *Przestanki perspektywicznej prognozy rozwoju transportu*. PAN, Warszawa 1970.
- Moszyk Z., *Wyznaczenie perspektywnego zagęszczenia dróg o nawierzchni twardej*. KPpRM, Warszawa 1965.
- Mrzygłód T., *Planowanie sieci komunikacyjnej w regionie*. PAN, Warszawa 1965.
- Ołobok S., *Encyklopedia dróg kołowych*. KMiŁ, Warszawa 1961.
- Oseka M., *Próba ustalenia wskaźników charakteryzujących potencjał naukowo-badawczy w drogownictwie polskim*. Drogownictwo 1966, nr 1.
- Pieńkoś K., *Znaczenie dróg leśnych*. Drogownictwo 1966, nr 12.
- Suchorzewski W., *Rozwój dróg miejskich*. Drogownictwo 1969, nr 7-8.
- Tarski J., *Koordinacja transportu*. PWE, Warszawa 1968 oraz *Porównywalność kosztów przewozów różnymi rodzajami transportu*. Przegląd Komunikacyjny 1962, nr 4.

**POCZĄTKI WŁADZY LUDOWEJ NA ZIEMIACH
POGRANICZA LUBUSKO-WIELKOPOLSKIEGO
W LATACH 1945 - 1950**

C z ę ś ć I

Praca niniejsza, mimo iż dotyczy niewielkiego terytorium, omawia jedno z najważniejszych zagadnień współczesnej historii Polski. Problem bowiem kształtowania się władzy ludowej należy do rzędu tych, które historiografia polska winna mieć już dokładnie opracowane. Brak jak dotąd pracy naukowej dającej syntezę zagadnienia narodzin i rozwoju władzy ludowej stanowi przykład zadłużenia historyków wobec przełomowych wydarzeń w dziejach narodu polskiego w latach 1945 - 1948. Tym bardziej, że jest to proces zakończony, podobnie jak zaludnianie Ziemi Odzyskanych. Zastrzeżenia bowiem niektórych przynajmniej historyków, że problematyki Polski Ludowej nie można jeszcze naukowo badać, że brak odpowiedniej a nieodzownej perspektywy, nie wytrzymują już dziś nacisku potrzeb społecznych. Analiza prawidłowości rozwoju pewnych zjawisk zgodnych z podstawowymi problemami nowej formacji ekonomiczno-społecznej, jak np. zjawiska gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne wykazuje, że są one możliwe do zbadania w sposób jak najbardziej naukowy, na podstawie istniejących materiałów.

Wiele ważnych problemów związanych z ostatnim ćwierćwieczem Polski Ludowej oczekuje wciąż na opracowanie. Czy to będzie kwestia życia społeczno-politycznego, rewolucji kulturalnej czy nowej świadomości narodowej, wszystkie te zagadnienia opracowane pozwolą nam zbliżyć się do syntezy dziejów Polski Ludowej. W dążeniu do tej syntezy jest miejsce również na prace regionalne.

Odnosi się to przede wszystkim do bogatej i wciąż dalekiej od wyczerpania problematyki Ziemi Zachodnich. Świadomość potrzeb w tym zakresie leżała u podstaw prezentowanego opracowania.

Mimo że rezultat tego opracowania jest przykładem daleko posuniętej specjalizacji, jeśli nie wręcz „zawężenia regionalnego”, wydawało się celowe szczególowsze zaakcentowanie procesu tworzenia się zrębów nowej władzy na obszarach, które swoim znaczeniem w historii dwu sąsiadujących narodów daleko wychodziły poza lokalne granice. Ukazanie tych samych ziem, które nie tak dawno przed rokiem 1945 odgrywały

rolę przysłowiowego języczka u wagi stosunków polsko-niemieckich w zupełnie nowych warunkach, zwrócenie uwagi na bezpośrednie konsekwencje zburzenia dotychczasowego stanu rzeczy na tym terytorium, najczęściej chyba poddawanych różnego rodzaju przekształceniom, miało być jednym z celów niniejszej pracy.

Wybór dawnego Pogranicza za podstawę terytorialną zobrazowania przemian po roku 1945, wraz z podstawowym problemem narodzin nowej władzy, w nowych formach administracyjnych, nie wymaga bliższego uzasadnienia.

Z punktu widzenia rozległości dawne Pogranicze zamknięte zostało do następujących powiatów istniejącego od roku 1950 województwa zielonogórskiego: Strzelce Krajeńskie, Gorzów, Skwierzyna, Międzyrzecz, Świebodzin (wraz z Sulechowem i Babimostem), Zielona Góra i Wschowa. W ten sposób potraktowane dawne Pogranicze różni się, choć bardzo nieznacznie od niemieckiego dziwołaga terytorialnego jakim w okresie międzywojennym była Grenzmark Posen-Westpreussen.

Włączenie powiatu zielonogórskiego, a na północy gorzowskiego w obręb dawnego Pogranicza było konieczne, ponieważ zachodziła bezpośrednia łączność tych obszarów z powiatami dawnej Grenzmark Posen-Westpreussen oraz istniało pokrewieństwo i podobieństwo problematyki wszystkich powiatów nadgranicznych do roku 1939.

Pominięcie Gorzowa w procesie kształtowania się nowej władzy po roku 1945 równałoby się wyeliminowaniu bardzo ważnego czynnika w stabilizacji życia administracyjno-gospodarczego wszystkich pozostałych powiatów dawnego Pogranicza. Przecież Gorzów od listopada 1946 r. stał się stolicą administracyjną całej Ziemi Lubuskiej, przynależnej wówczas do województwa poznańskiego.

Fakt bowiem zlokalizowania urzędów Ekspozytury Województwa Poznańskiego w Gorzowie zapoczątkował normalizację administracyjno-organizacyjną podległych jej obszarów, a w dalszej konsekwencji stał się precedensem usamodzielnienia się Ziemi Lubuskiej w odrębne województwo.

Zielona Góra, jako drugie po Gorzowie najliczniejsze skupisko ludności miejskiej, nie mogła być pominięta ze względu na swoją rolę gospodarczą i polityczną w stosunku do najbliższych sąsiadów, tj. Sulechowa i Świebodzina.

W ten sposób wyodrębniony obszar, obciążony bardzo charakterystyczną tradycją trwałych związków z Wielkopolską, sięgającą odległych stuleci, ze względu na tę tradycję i bezpośrednie sąsiedztwo poprzez Wielkopolskę z państwem polskim w latach 1918 - 1939, stał się terenem specyficznych wydarzeń po roku 1945.

Odmienność procesu zasiedlenia tych ziem, a w ślad za tym tworze-

nia się ośrodków nowej władzy była w stosunku do ziem dalej na zachód leżących uderzająca.

Tak określone terytorium, poddane szczegółowej obserwacji, nie wykluczało dokonywania wglądu na bliższe, a nawet i dalsze sąsiedztwo. Uzyskany w ten sposób materiał porównawczy służył niejednokrotnie do potwierdzenia dostrzeżonych prawidłowości zachodzących zjawisk na badanym terytorium lub podkreślał ich specyfikę i odrębność właściwą ziemiom dawnego Pogranicza.

W stosunku do całości Ziem Odzyskanych dawne Pogranicze było niewielkim wycinkiem terytorialnym i tylko niezmiernie charakterystyczne procesy historyczne jakie tu zachodziły do roku 1945, usprawiedliwiają odrębne ich traktowanie. Należy bowiem stale mieć na uwadze fakt, iż na tych ziemiach utrzymała się do momentu zjednoczenia z Polską ludność polska żyjąca w zwartych skupiskach poddana w latach 1918 - 1939 szczególnie ostremu naciskowi polityki niemieckiej.

Związek z nową Polską obejmującą po wiekach stare swoje ziemie, z żyjącymi tu Polakami, wpłynął na nieco odmienną drogę kształtowania się życia społeczno-politycznego, przebieg osadnictwa i odbudowę życia gospodarczego, nie mówiąc o nieznanych w innych częściach Polski sytuacjach konfliktowych.

Wszystkie wymienione cechy dawnego Pogranicza, któremu poświęcona jest niniejsza praca, w przełomowym w jego dziejach okresie lat 1945 - 1950, ze względu na wagę i znaczenie zachodzących tu przemian zasługiwały na wnikliwszą analizę. Na wybranym przykładzie raz jeszcze potwierdziła się zasada, że o doniosłości procesów historycznych, o ich ciężarze gatunkowym i znaczeniu, nie musi decydować wielkość terytorium, na którym te procesy zachodzą.

I. OSADNICTWO NA BYŁYM POGRANICZU W LATACH 1945 - 1950

1. POJĘCIE I SPECYFIKA POGRANICZA

A) GENEZA

Traktat wersalski, w powszechnym mniemaniu zmęczonych wojną narodów Europy, miał rozwiązać nie tylko wszystkie sporne sprawy, ale przede wszystkim zapewnić światu trwały pokój. Warunki tego pokoju rodziły się w atmosferze podniecenia, z dnia na dzień wzrastających napiętności politycznych i ścierających się przeciwieństw członków niedawnej koalicji antyniemieckiej. Mimo uczestnictwa w konferencji przedstawicieli 27 państw i 5 dominiów brytyjskich, obrady koncen-

trowały się wokół trójki, tj. Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. Thomas Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, Lloyd George, premier Anglii i Georges Clemenceau, premier Francji wzięli w swoje ręce ster obrad, z prawem ostatecznej decyzji o przyszłych losach Europy i świata¹.

Wśród wielu problemów domagających się rozwiązania, obok najważniejszego, tj. sprawy Niemiec, problem Polski, jak już nieraz w dziejach był jednym z najcięższych. Tym cięższy i trudniejszy do rozwiązania, że w obradach „wielkiej trójki” zaczęły coraz gwałtowniej dochodzić do głosu sympatie proniemieckie, których głównym rzecznikiem stał się premier Anglii — Lloyd George.

Od pierwszych chwil Lloyd George postanowił nie dopuścić do wyeliminowania Niemiec z powojennego życia Europy. Ratowanie pozycji Niemiec miało być przeciwwagą wszystkich planów i zamierzeń Francji pragnącej wyciągnąć z dopiero co zakończonej wojny maksimum korzyści, które zapewniłyby jej rolę przodującą w Europie. W imię zachowania równowagi europejskiej dyplomacja brytyjska, nie znająca zresztą sprawy polskiej, czyniła wszystko, by memoriał przedstawicieli polskich Romana Dmowskiego i Erazma Piltza potraktowano w sposób dość daleko odbiegający od jego zasadniczych postulatów². A przecież żądania delegacji polskiej miały charakter minimalny, nie uwzględniający praw historycznych i etnograficznych, i sprowadzały się, jeśli chodzi o granicę zachodnią, do przyznania Polsce całej Wielkopolski, całego Górnego Śląska, z regencji wrocławskiej: powiatów namysłowskiego, sycowskiego i części milickiego, części regencji opolskiej (bez powiatów nyskiego i grotkowskiego, i części powiatów niemodlińskiego i prudnickiego), tzw. Prus Zachodnich (bez powiatu wałeckiego i człuchowskiego), powiatów pomorskich: lęborskiego, bytowskiego i części słupskiego, Warmii i regencji olsztyńskiej³.

W wyniku proniemieckiego stanowiska Lloyd George'a, a w ślad za tym ożywionej działalności dyplomacji niemieckiej zabiegającej o utracenie polskich żądań, doprowadzono do kompromisu wśród „grubej trójki”. Polska otrzymała znacznie mniej niż żądała. Wykreślona granica z Niemcami była bardzo niekorzystna, przede wszystkim z punktu widzenia bezpieczeństwa nowo odrodzonego państwa (wąski pas Pomorza

¹ J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919 - 1925*. Poznań 1962, Instytut Zachodni, rozdz. 1 i następne.

² Z. Wroniak, *Rola delegacji polskiej na konferencję paryską w ustaleniu polskiej granicy zachodniej*, w: *Problem polsko-niemiecki w traktacie wersalskim*, praca zbiorowa pod redakcją J. Pajewskiego. Poznań 1963, Instytut Zachodni. W tej samej pracy patrz również: W. Petsch, *Narodowościowe problemy granicy polsko-niemieckiej*, ss. 271 - 299.

³ Z. Wroniak, op. cit., ss. 243 - 244, 255 - 256.

Gdańskiego, Wolne Miasto Gdańsk, od wschodu Prusy Wschodnie i od zachodu z Rzeszą granice zawierały w sobie potencjalne zagrożenie Polski).

Obok dyplomacji polskiej, której zresztą rola w Wersalu była bardzo ograniczona, ludność polska w rejonach tworzącej się granicy zachodniej nie pozostała obojętna wobec decyzji wersalskich. W imieniu tej ludności (powiatów: międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego) wpłynęło do konferencji pokojowej pismo, w którym podano spis miejscowości zagrożonych oddaniem ich Niemcom wraz z zamieszkującą te tereny ludnością polską. Podkreślono w piśmie, że wymienione miejscowości zawsze należały do Polski aż do drugiego rozbioru w roku 1793, a od 1807 do 1815 roku do Wielkiego Księstwa Warszawskiego⁴.

Innym sposobem wywarcia nacisku na obrady wersalskie (bezpośrednio przed ich rozpoczęciem i w trakcie ich trwania) stał się wybuch powstania wielkopolskiego na przełomie roku 1918 - 1919. Działania bojowe oddziałów powstańczych sięgnęły do miejscowości, których przynależność do państwa polskiego była kwestionowana w obradach konferencji pokojowej. Powstanie wielkopolskie ocenione słusznie obok powstań śląskich jako ostatnie ogniwo długiego łańcucha polskich walk narodowowyzwoleńczych⁵, mimo masowego udziału w nim ludności wielkopolskiej, wobec niesprzyjających Polsce warunków międzynarodowych i braku poparcia ówczesnych władz polskich, nie było w stanie zrealizować swych celów politycznych. Wytyczona linia demarkacyjna była linią niekorzystną dla Polski, albowiem poza nią zostawały obszary powiatów międzyrzeckiego, skwierzyńskiego, babimojskiego i wschowskiego. Granica wytyczona w Wersalu nieznacznie tylko na korzyść Polski odbiegała od tej linii, w sumie wyraźnie krzywdząc mieszkającą tam ludność polską, szczerze pragnącą połączenia z Macierzą.

Stanowisko Lloyd'a George'a stało się jedną z głównych przyczyn wzrostu aktywności politycznej przywódców Niemiec już w okresie trwania konferencji pokojowej. Chwilowo poskromiony imperializm niemiecki już nazajutrz po podpisaniu warunków pokojowych rozpoczął ostrą, nie przebierającą w środkach propagandę przeciwko „dyktatowi wersalskiemu”. W szczególności zaś przeciwko tym jego postanowieniom, które dotyczyły nowo odrodzonych państw europejskich, przede wszystkim zaś Polski. Ze szczególną zjadłością atakowano te postano-

⁴ *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu 1919*, t. I, Warszawa 1965, PWN (dokument ten przedrukowano w: *Zróżdła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919 - 1945*. Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1967, pod redakcją J. Wąsickiego).

⁵ Praca zbiorowa pod redakcją K. Piwarskiego, *Powstanie wielkopolskie 1918 - 1919*. Poznań 1958, Wydawnictwo Poznańskie, patrz artykuł Z. Grot'a, *Oreżny czyn powstania wielkopolskiego*, ss. 157 - 217.

wienia traktatu wersalskiego, dzięki którym Polska odzyskała Wielkopolskę i nieznaczną część Pomorza, a więc prowincje do roku 1918 stanowiące podstawy terytorialne niemieckiego wschodu. Protestując przeciwko oderwaniu tych prowincji starano się za wszelką cenę utrzymać bodaj nazwę „Posen-Westpreussen”, by tym przynajmniej demonstrować niezadowolenie z warunków pokoju wersalskiego. Odwoływano się w tej materii do postawy społeczeństwa niemieckiego wyrażającego życzenie „*aby nazwa ta została utrzymana jako mobilizujące świadectwo przeszłości i nadzieja na przyszłość*”⁶.

Uporczywe zabiegi pewnej kategorii polityków niemieckich starających się wygrać rzeczywiście, jak im się wydawało istniejące wśród Niemców poczucie niezadowolenia i krzywdy, doprowadziły do powołania do życia prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen. Twór jeden z najdziwniejszych w stosunkach międzynarodowych, a nawet w obfitujących w przeróżne osobliwości stosunkach polsko-niemieckich, jeden z najosobliwszych. Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen, rozpoczynająca swoją egzystencję polityczną w wyniku ogłoszonej dnia 21 lipca 1922 r. ustawy, była terytorialnym dziwolągiem. Nie tworzyła zwartej całości. „*Rozciągała się wzdłuż granicy państwa polskiego na długości przeszło 300 km w trzech odrębnych częściach rozgraniczonych prowincji: pomorską, brandenburską i śląską*”⁷.

W skład jej wchodziło 9 powiatów (człuchowski, złotowski, walecki, pilski, notecki, skwierzyński, część międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego), nie licząc stolicy prowincji Piły, stanowiącej powiat miejski z 40 tys. mieszkańców.

Żadne inne względy poza politycznymi nie uzasadniały powstania takiej właśnie prowincji, która w zamierzeniu inicjatorów miała stanowić symbol rewindykacyjnych tendencji co dopiero pobitej Rzeszy⁸.

W ten sposób ukształtowana na progu niepodległości Polski sytuacja polityczna na granicy zachodniej, zrodziła po stronie polskiej nowe pojęcie, które na całe dwudziestolecie rzutowało na odrębność zaistniałych tu stosunków. Pojęciem tym było Pogranicze.

B) TRADYCJE I SPECYFIKA

Ta nowa niewątpliwie sytuacja pomiędzy Polską a Niemcami obciążona była poważną tradycją, wynikającą z całokształtu stosunków pol-

⁶ J. Wąsicki, *Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen 1918 - 1933*, Zielona Góra 1967, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, s. 14.

⁷ Tamże, s. 32.

⁸ M. Szczaniecki, *Kraina Międzyrzecza*, artykuł w pracy zbiorowej pt. *Ziemia Lubuska*. Poznań 1950, s. 223 i następne.

sko-niemieckich. Jedną z cech tej tradycji było wzajemne przenikanie ludności przez granicę.

Ruchliwość ta była szczególnego rodzaju właśnie na Pograniczu, uwzględniając nawet nieco odmienny jego charakter w XVII czy XVIII wieku. Warto pamiętać, że Pogranicze lat 1919 - 1939 pokrywało się niemal z granicą polsko-niemiecką Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ruchliwość na tych charakterystycznych terenach cechowały specyficzne postawy ludzkie, wynikłe ze wzrastającego nacisku politycznego obydwu zainteresowanych stron, które doprowadzały niekiedy do sytuacji konfliktowych. Wzmoczone oddziaływanie propagandy politycznej, w przypadku niemieckiej wyjątkowo bezwzględnej i brutalnej, musiało wywoływać odpowiednią reakcję ze strony polskiej. Reakcja ta nie ograniczała się tylko do uświadomienia sobie przewagi administracyjno-gospodarczej strony niemieckiej, ale dotyczyła również rozległej sfery emocjonalnych stosunków pomiędzy agresorem i ofiarą. Możliwość zakłócenia ustabilizowanego życia, tak częsta na Pograniczu polsko-niemieckim, rodziła nie tylko zrozumiały niepokój, ale przede wszystkim zdecydowaną wolę walki o spokój dnia powszechniego, tak bardzo charakterystyczną dla wszystkich ludzi na kresach⁹. Tego rodzaju stan na Pograniczu, nieznany w głębi kraju, wpływał decydująco na przebieg wszelkich procesów społecznych.

A przecież obok sytuacji konfliktowych Pogranicze było terenem wzmoczonych kontaktów sąsiedzkich. Przez granicę, o płynności i ruchomości której w ubiegłych wiekach stale należy pamiętać, przenikali ludzie nie zawsze jako wyraziciele dążeń państwowych, o wiele częściej jako egzekutorzy swych prywatnych interesów.

Poprzez kontakty gospodarcze zacieśniały się stosunki rodzinne pomiędzy wieloma nadgranicznymi rodzinami, z których niejedne opowiadały się po stronie polskiej, inne przechodziły na stronę niemiecką, zaś jeszcze częściej rozróżnienie narodowości było wręcz niemożliwe¹⁰. Ruch przez granicę był wciąż ożywiony i nawet wydarzenia swą wagą przekraczające lokalne sprawy nie były w stanie całkowicie go zahamować.

Charakter kontaktów granicznych dotyczył różnych dziedzin życia. Obok spraw majątkowo-gospodarczych¹¹ poprzez granicę odbywała się nader ożywiona wymiana ludnościowa, dotycząca wszystkich stanów i warstw społecznych.

⁹ K. Żygulski, *Repatrianci na Ziemiach Zachodnich* (Studium socjologiczne). Poznań 1962, Instytut Zachodni.

¹⁰ M. Szczaniecki, *Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej* (Stosunki sąsiedzkie na pograniczu wielkopolsko-lubuskim w przeszłości). Poznań 1948, Instytut Zachodni.

¹¹ Tamże, s. 41: „O intensywności stosunków gospodarczych poprzez granicę na pewnych w każdym razie odcinkach świadczy fakt, że w Ziemi Świebodzińskiej posługiwano się monetą polską i to nie tylko w XIV, ale i w XVI i XVII wieku”.

„Bardzo jaskrawo występuje związanie Wielkopolski z jej odrzańskim przedpołem w dziedzinie stosunków religijnych. Na tereny Wielkopolski zachodniej napływa dla wykonywania praktyk religijnych ludność katolicka spod panowania Hohenzollernów (Paradyż) i ludność protestancka spod panowania Habsburgów. Na terenie zaś brandenburskim znajdują schronienie arianie polscy, tu powstaje też kolonia kalwińska”¹².

W świetle powyższego okazuje się, że stosunki na pograniczu wielkopolsko-lubuskim były niesłychanie żywe i wszechstronne. Wolno przypuszczać — co mogłyby potwierdzić specjalne badania porównawcze — że „współżycie gospodarcze i wzajemne przenikanie ludnościowe z obu stron granicy nie przybierały nigdzie indziej podobnych jak tu rozmia-
rów. Poczynione tu obserwacje utwierdzić nas więc muszą w przekonaniu o organicznym związaniu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, jej nadodrzańskiego przedpoła, związaniu którego nie naruszyła rozdzielająca te ziemie przez pięć wieków granica państwowa”¹³.

2. POLACY W MARCHII GRANICZNEJ

W nowo utworzonej prowincji, zwanej również w skrócie Marchią Graniczną (lub Pograniczem) pozostała wcale niemała liczba Polaków, przeciwko której rozpoczęto ostrą nagonkę. Stanowisko takie wiązało się ze starymi koncepcjami „poprawiania granicy nie tylko pod względem militarnym, lecz także narodowościowym”¹⁴.

Ogólna liczba ludności polskiej w państwie niemieckim w okresie międzywojennym nie była łatwa do ustalenia. Dane polskie podawały cyfrę półtora miliona, Niemcy natomiast mówili o paruset tysiącach Polaków. Statystyka niemiecka stosowała przeróżne „sztuczki”, świadomie i celowo dążące do zmniejszenia liczby Polaków w państwie niemieckim. Trzy spisy ludności w latach 1910, 1925 i 1933 wykazywały tak duże rozbieżności i różnice w liczbie Polaków, że można je wytłumaczyć tylko wprowadzanymi do spisów, bardzo specyficznymi rubrykami, nie pozwalającymi w sposób zdecydowany określić swojej narodowości.

Wprowadzone w roku 1925 „wzorce”, mające na celu usprawnienie przy wypełnianiu poszczególnych rubryk tak były zestawione, że uniemożliwiały wprost Polakowi stwierdzenie swej przynależności narodowej¹⁵. Dodajmy do tego, że Niemcy odrzucali najśluszniesze kryterium

¹² Tamże, s. 44.

¹³ Tamże, s. 52.

¹⁴ *Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie środkowej*, pod redakcją G. Labudy. Poznań 1963, Instytut Zachodni (art. J. Pajewski, *Niemieckie próby parcia na wschód w dobie imperializmu*, ss. 212 - 234).

¹⁵ H. Zieliński, *Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej w latach 1918 - 1939*. Poznań 1949, Instytut Zachodni, s. 10.

przy określaniu tej przynależności, tj. język i pochodzenie etniczne, na rzecz indywidualnego oświadczenia zgodnego z wolą odpowiadającego.

Falszerstwa statystyki niemieckiej co do ilości Polaków wyraźnie występują przy omawianiu przyrostu naturalnego poszczególnych prowincji w roku 1928. W prowincjach, gdzie Polaków było więcej, przyrost wzrastał, malał natomiast odsetek Polaków na ogół mieszkańców. Stąd najwyższy przyrost w prowincjach wschodnich, a więc tam, gdzie mieszkali Polacy. Podane przez Niemców liczby dla Pogranicza: 2,8% Polaków w stosunku do ogółu mieszkańców i 22,1 urodzeń na 1000 mieszkańców budzą wątpliwości, by tak mały odsetek Polaków mógł wyraźnie zawazyć na obrazie rozwoju ludnościowego całej prowincji. Można stąd wyciągnąć słuszny wniosek, że wbrew oficjalnym danym na Pograniczu było znacznie więcej Polaków ¹⁶.

Dane zawarte w tajnym memoriale niemieckim sprzed roku 1939 ¹⁷, a odnoszące się do rejencji frankfurckiej (Frankfurt nad Odrą), a więc w tzw. południowej względnie środkowej Marchii Granicznej (powiaty: międzyrzecki i sulechowsko-świebodzińsko-babimojski) wskazywały w poszczególnych ośrodkach polskich ogólną liczbę ludności, wydzielając następnie Niemców i Polaków. Tych ostatnich dzielono na trzy grupy: a) obywatele polscy, b) obywatele niemieccy przynależni do mniejszości polskiej i c) warstwa pośrednia, w większości z dopiskiem „skłaniają się prawie wyłącznie do polskości”. Uwzględniając charakter i czas powstania memoriału (rok 1938), liczby tam podane możemy przyjąć za odpowiadające prawdzie. Np. Kramsko Nowe: ogólna liczba ludności 1253, Niemców 120, Polaków w wymienionych trzech kategoriach 1135; Kramsko: ogólna liczba ludności 336, Niemców 32, Polaków 303; Podmokle Wielkie: ogólna liczba ludności 368, Niemców 39, Polaków 329; Podmokle Małe: ogólna liczba ludności 468, Niemców 52, Polaków 434; Dąbrówka Wielka: ogólna liczba ludności 1287, Niemców 301, Polaków 987 ¹⁸.

„Preparowana” statystyka ludnościowa stanowiła w polityce niemieckiej jeden z przejawów antypolskiej działalności. Do tego jednak działalność ta nie ograniczała się. Niemal każdy z Polaków potwierdzający swą przynależność narodową stawał się obiektem wnikliwych obserwacji policyjnych i odpowiednio sporządzonych raportów.

Działacze polscy z powiatów międzyrzeckiego, skwierzyńskiego i babiomojskiego określani są jako fanatyczni nacjonaści, nienawidzący Niem-

¹⁶ H. Zieliński, op. cit., s. 21.

¹⁷ *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939* (Tajny memoriał niemiecki) opracowali K. Kolańczyk i W. Rusiński. Poznań 1946, Instytut Zachodni.

¹⁸ Tamże, s. 25 i następne.

ców. Takiemu np. dziekanowi z Dąbrówki Wielkiej, Józefowi Braunowi, w raporcie policyjnym dla scharakteryzowania go jako antyniemieckiego działacza poświęca się z górami dwie strony maszynopisu. „*Nazwisko Braun — czytamy — przewija się w czołówce polskiego ruchu narodowego i polskiej agitacji, jak czerwona nić poprzez wszystkie wydarzenia w tej dziedzinie w ciągu ostatnich lat. Jeśli ten człowiek opuści Niemcy, polski ruch w tutejszych powiatach straci swego najzdolniejszego i najaktywniejszego przywódcę*”¹⁹.

Polacy z Pszczewa i okolicy również określani są jako jedni z najbardziej niebezpiecznych propagandystów przyłączenia Pszczewa do Polski. Ignacy Skotarczyk, kupiec z Pszczewa, scharakteryzowany jest „*jako szczególnie fanatyczny Polak i jeden z najaktywniejszych obrońców projektów oderwania się Pszczewa*”. Teofila Poczekaj, córka organisty z Pszczewa „*może być w pierwszym rzędzie uważana za łączniczkę między polskimi przywódcami a polskimi władzami po tamtej stronie granicy. Mogąc korzystać z zezwolenia na przekraczanie granicy za okazaniem legitymacji dla małego ruchu granicznego, zabiera za każdym razem mnóstwo listów do Polski. Poczekaj jest zręczna i nie pozbawiona inteligencji. Jest fanatyczną Polką i optowała na rzecz Polski*”²⁰.

Podobnych charakterystyk jest bardzo wiele. Stanowią one najlepsze świadectwo wartości ludzi Pogranicza, którzy wbrew niesłychanie trudnym warunkom, z godną podziwu wytrwałością utrzymywali stałą łączność z Wielkopolską. Ci właśnie ludzie swoją działalnością przygotowali grunt pod faktyczne połączenie Pogranicza z Wielkopolską.

Zanim jednak do tego doszło ludność polska Pogranicza musiała przeciwstawiać się zorganizowanemu naporowi nacjonalizmu niemieckiego. Trzeba było w ramach ówczesnego prawa umiejętnie wykorzystywać wszystkie jego możliwości, by stępiać i łagodzić atak niemiecki. Służyć temu celowi miały wszystkie legalne stowarzyszenia, organizacje i związki o różnorodnym charakterze i różnym zasięgu działania.

Podstawową organizacją o charakterze politycznym stał się od chwili powołania do życia, tj. od 3 grudnia 1922 r. Związek Polaków w Niemczech. Jego V Dzielnicą stało się od 12 września 1923 r. Pogranicze, obejmując swoją działalnością poza prowincją Grenzmark również Kaszuby. Już w roku 1928 w V Dzielnicy działało 29 kół Związku Polaków w Niemczech, wśród których na szczególną uwagę sulechowskiego landrata zwróciły koła powiatu babimojskiego, gdzie ludność polska, zamieszkała

¹⁹ Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919 - 1945, Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Seria: Materiały i dokumenty pod redakcją J. Wąsickiego, opracowanie i redakcja J. Benyskiewicz. Zielona Góra 1967, ss. 32 - 73.

²⁰ Tamże, s. 64.

tu w zwartej masie, nie tylko nie pozbywała się swojej ziemi, ale kupowała ziemię od Niemców przy nadarzających się okazjach²¹.

Inną formą obrony przed ofensywą niemiecką stały się organizacje gospodarcze, z których najbardziej rozpowszechnionym typem były banki ludowe, początkami swymi sięgające ostatnich lat siódmego dziesiątka dziewiętnastego wieku (np. w Pszczewie od roku 1877). Służyły one pożyczkami np. polskim robotnikom pragnącym osiedlić się na stałe na terenie chwilowego miejsca pracy, o czym donoszono w 1927 r. w specjalnym raporcie ministrowi spraw wewnętrznych, wskazując na szczególnie intensywny rozwój budownictwa w powiecie babimojskim²².

Szczególnie intensywna walka gospodarczo-polityczna toczyła się pomiędzy ludnością polską a przedstawicielami administracji niemieckiej o posiadanie ziemi. Chłop polski zdawał sobie sprawę, że jego siła leży przede wszystkim w utrzymaniu w swym ręku odziedziczonej po swych ojcach ziemi. Na próby nacisku ze strony niemieckiej w sprawie sprzedaży gospodarstw Polacy odpowiadali solidarną akcją wykupywania ziemi z rąk tych Niemców, którzy w ramach „Ostflucht” wyjeżdżali na zachód.

W rezultacie władze niemieckie zaniepokojone zmniejszaniem się stanu posiadania niemieckiego mówiły o ekspansji ludności polskiej w Grenzmark i o palących potrzebach odrobienia dotychczasowych zaniedbań, które doprowadziły do osłabienia żywiołu niemieckiego na wschodzie²³.

Nic dziwnego, że w raporcie konsulatu polskiego w Pile z 1930 roku charakteryzującego położenie ludności polskiej stwierdzono, iż dzięki działalności polskich organizacji gospodarczych i organizowanych kursów fachowych doprowadzono do wzrostu poziomu polskiego rolnictwa w Grenzmark. W oparciu o posiadane gospodarstwa ludność polska używała trwałych podstawy bytu i względną niezależność²⁴.

Specyfika stosunków pomiędzy ludnością polską a władzami niemieckimi nie wyczerpywała się na odcinku życia gospodarczego. Nie mniej zacięta i bezwzględna walka trwała o serca i umysły. Najintensywniej przejawiało się to w długotrwałej batalii o szkołę polską. W oparciu o 113 artykuł konstytucji Rzeszy niemieckiej, gwarantującej mniejszościom narodowym swobodę posługiwania się ojczystym językiem w szkole oraz w administracji wewnętrznej i sądowej, Polacy przez swoich przedstawicieli w sejmie Rzeszy (na szczególną uwagę zasługuje tu Jan Baczewski) zabiegali o polskie szkoły.

²¹ J. Wąsicki, op. cit., ss. 132 - 133.

²² Tamże, op. cit., s. 153.

²³ Tamże, op. cit., ss. 155 - 158.

²⁴ Tamże, op. cit., s. 160.

Kilkuletnia walka doprowadziła w końcu do zatwierdzenia projektu ordynacji szkolnej dla ludności polskiej, ogłoszonej w dzienniku urzędowym z 23 stycznia 1929 r., stanowiącej podstawę prawną otwarcia polskich szkół²⁵. Już w trzy lata od opublikowania jej na Pograniczu było 27 szkół z 43 nauczycielami i 1309 uczniami²⁶.

Szkoły te funkcjonowały do wybuchu wojny 1939 r., a ich działalność została zawieszona mocą zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 12 września 1939 r.²⁷.

3. POGRANICZE W LATACH WOJNY 1939 - 1945

Choć oficjalnie prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen uległa w roku 1938 likwidacji, co miało być dowodem rzekomo pokojowych intencji III Rzeszy w stosunkach z Polską, sytuacja ludności polskiej nie tylko nie uległa poprawie, ale ze względu na zbliżający się konflikt jeszcze się pogorszyła.

Najazd na Polskę, a wraz z nim likwidacja wszystkich zachowywanych dotąd pozorów praworządności i poszanowania zawartych umów odbiła się w pierwszym rzędzie na ludności Pogranicza. Spadły na nią okrutne represje, a czołowi jej działacze znaleźli się za drutami hitlerowskich obozów zagłady.

Na podstawie postanowienia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 11 września 1939 r. zakazano działalności wszelkich organizacji polskiej grupy narodowej, a wszystkie urządzenia, parcele, pomieszczenia i pozostałe mienie zostały zamknięte, opieczętowane lub zablokowane. Ustanowiono specjalnego komisarza ministerialnego, którego władzy podlegać miały dalsze losy organizacji polskich. Komisarz za swoją działalność odpowiedzialny był tylko przed ministrem²⁸.

²⁵ Wyczerpujące omówienie walki o powstanie polskich szkół na Ziemiach Zachodnich zawiera praca Lubuskiego Towarzystwa Kultury pt. *Nie damy pogrześć mowy...* (Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich), wyd. w Zielonej Górze w 1959 r. Pierwszy rozdział tej pracy „Z walk o szkołę polską na Ziemiach Zachodnich”, pióra Tadeusza Kajana, zawiera wiele szczegółów mówiących o trudnej drodze do polskiej szkoły. Pozostałe rozdziały tej interesującej pracy poświęcone zostały szkolnictwu polskiemu na Babimojszczyźnie. *Pruską ordynację praw szkolnych dla mniejszości polskiej z 1928 r.* omawia T. Kajan w *Roczniku Lubuskim*, t. II. Lubuskie Towarzystwo Kultury. Zielona Góra 1960, ss. 114 - 137.

²⁶ J. Wąsicki, op. cit. s. 150.

²⁷ *Źródła do dziejów Polaków...*, op. cit., s. 331.

²⁸ Tamże, ss. 389 - 443. Zamieszczone dokumenty w cz. V dobitnie odzwierciedlają gwałtownie z dnia na dzień pogarszającą się sytuację ludności polskiej.

Pierwsze sukcesy militarne, w tym oczywiście zwycięstwo nad Polską, utwierdzały hitlerowskich przywódców nie tylko w słuszności polityki zapoczątkowanej rozpoczęciem wojny, ale w całkowitej bezkarności w postępowaniu na okupowanych obszarach. W pierwszych latach wojny święciła pełny triumf zasada głoszona przez Hitlera, że zwycięzcy nikt nie będzie pytał o rację.

Przyszły jednak pierwsze niepowodzenia. Po klęsce Luftwaffe nad Anglią w roku 1940, początek zimy 1941 przyniósł klęskę lądową pod Moskwą. Przełom zaś roku 1942 i 1943, a przede wszystkim klęska pod Stalingradem stały się początkiem zbliżającej się nieuchronnie i nieodwracalnie katastrofy III Rzeszy.

Wprawdzie na okupowanych obszarach szalał nadal terror hitlerowski, ale z każdym dniem zbliżały się armie radzieckie, a z nimi wojsko polskie, wyzwalając coraz to nowe obszary ziem radzieckich, a od 1944 r. także ziem polskich.

Ludność Pogranicza wysiedlana, szykanowana i terroryzowana, pod koniec wojny wcielana w szeregi armii niemieckiej, poddana wpływom propagandy Goebbelsa, z urzędowych komunikatów umiała wyczytać całą prawdę o zbliżającej się klęsce hitlerowskiej.

Coraz zwiększająca się fala uciekinierów ze wschodu, Reichsdeutschów i Volksdeutschów, wycofujących się na zachód w miarę zbliżania się frontu, wskazywała na nadchodzące zasadnicze zmiany w dotychczasowym położeniu²⁹. W większości wypadków to „wycofywanie” się przybierało formę bezładnej ucieczki.

*„Masowość ucieczki i towarzysząca jej panika była chyba bez precedensu w obfitującej w podobne sytuacje historii minionej wojny. Ale bo też bez precedensu były rozmiary zbrodni popełnionych przez hitlerowców na okupowanych obszarach Europy wschodniej, motorem ucieczki był paniczny strach przed odwetem”*³⁰.

Interesujące nas obszary z chwilą dojścia doń frontu na początku 1945 r. ciężko odczuły przebieg działań wojennych. Znajdowały się one w zasięgu tzw. Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, którego zadaniem miało być powstrzymanie Armii Radzieckiej zmierzającej ku Odrze, jako ostatniej zapory przed Berlinem.

Dowództwo hitlerowskie wyzyskując naturalną obronność rejonu Obry — obfitość jezior, rzek, potoków, lasów — sztucznymi budowlami, fortami, zaporami przeciwzołgowymi starało się uczynić umacniany teren pozycją nie do zdobycia.

²⁹ J. Ziółkowski, *Ludność Ziem Zachodnich*, w pracy zbiorowej: *Polskie Ziemie Zachodnie*. Poznań 1959, Instytut Zachodni, ss. 118 - 160.

³⁰ Tamże, op. cit., s. 135.

W ten sposób najeżona bunkrami linia niemieckiej obrony ciągnęła się od Santoka na północy przez Skwierzynę, Międzyrzecz, Skąpe (nie-daleko Świebodzina) aż do Odry, koło miejscowości Brody (na zachód od Sulechowa). Rejon ten sforsowała 14 brygada pancerna 11 korpusu 1 armii pancernej gwardii, pozostająca pod dowództwem płka Gusakowskiego, koło miejscowości Wysoka (na południe od Międzyrzecza), głęboką nocą dnia 29 stycznia 1945 r.

Płk Gusakowski, nie czekając na podejście głównych sił korpusu, pod osłoną nocy postanowił przełamać ten rejon i wyjść nad Odrę. Ta śmiała decyzja uwieńczona została pozytywnym rezultatem. Po zaciekłych walkach, wyprzedzając główne siły korpusu o 25 km, płk Gusakowski doszedł w nocy z 1 na 2 lutego do Odry na północ od Frankfurtu, gdzie uchwycił przyczółki na jej zachodnim brzegu ³¹.

Walki jakie rozgorzały w rejonie dokonanego przez płka Gusakowskiego przełomu, wraz z nadejściem głównych sił Armii Radzieckiej doprowadziły do poważnych zniszczeń zdobywanych miast i wsi. Procent tych zniszczeń dla miast tego rejonu wyrażał się w następujących cyfrach: Skwierzyna 45, Międzyrzecz 40, Sulechów 60, Świebodzin 5. Z miast wchodzących już w zasięg Wału Pomorskiego Gorzów uległ zniszczeniu w 40%, Strzelce Krajeńskie 85%, Dobiegniew 60%, Drezdenko 15%. Z innych miast i miasteczek b. Pogranicza i najbliższych rejonów Głogów uległ zniszczeniu w 95%, Krosno Odrzańskie w 60%, Bytom Odrzański 35%, Babimost 30%, Trzciel 5% i Wschowa 2% ³².

Nie mniejszemu zniszczeniu uległy wsie, opuszczone przez ludność niemiecką wraz z inwentarzem żywym i ruchomym.

W okresie najbliższych kilku miesięcy, w których b. Pogranicze stanowiło strefę przyfrontową poddaną władzy komendantur wojennych (radzieckich), zaczęły pojawiać się pierwsze grupy polskich osadników (nie licząc pewnej ilości robotników przymusowych rzuconych na te ziemie losami wojny), a w ślad za nimi rozpoczynały działalność pierwsze polskie władze administracyjne.

Fakt obejmowania przez odrodzoną Polskę ziem nad Odrą i Bałtykiem nie był dla społeczeństwa polskiego niespodzianką. Już w listopadzie 1943 roku w deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej zupełnie wyraźnie zostało powiedziane: „Na zachodzie i nad Bałtykiem musimy

³¹ Praca zbiorowa: *Nadodrzańskie szkice historyczne*. Zielona Góra 1960, Lubuskie Towarzystwo Kultury; artykuł W. Wołoszyna: *Wyzwolenie Ziemi Lubuskiej w 1945 r.*

³² Praca zbiorowa: *Województwo zielonogórskie*. Monografia geograficzno-gospodarcza. Poznań 1961, Instytut Zachodni, artykuł — J. Grzelak i M. Woźniak, *Zagadnienia urbanistyczne. Odbudowa i stan zagospodarowania miast*, ss. 247 - 276.

odzyskać ziemie etnograficznie polskie, wynarodowione i zgermanizowane przemocą..."³³.

4. CHARAKTERYSTYCZNE CECHY OSADNICTWA PRZYGRANICZNEGO

W ogólnopolskim procesie zaludniania Ziem Odzyskanych szczególne miejsce zajęli Wielkopolanie, zainteresowani najbliższymi ziemiami stanowiącymi w okresie 1919 - 1939 pogranicze polsko-niemieckie. Przesunięcie się ludności wielkopolskiej z najbliższych nowym ziemiom powiatów miało swoje uzasadnienie przede wszystkim w tradycjach żyjących wśród ludności obu stron o naturalnym ciężeniu terytoriów, chwilowo przegrodzonych polityczną granicą. Ponadto bliskie sąsiedztwo np. powiatów międzyrzeckiego i międzychodzkiego ułatwiało w nowo wytworzonej sytuacji, po przejściu frontu i ucieczce Niemców, bezpośrednie przesunięcie się pewnej części ludności na zachód najprostszyimi środkami lokomocji, najczęściej pieszo. Odpadała trudna kwestia zdobycia środków transportu. Przybycie do ziem, które zaczęto nazywać „Ziemiemi Odzyskanymi”, w wyżej wspomnianym przypadku, było bezbolesnym przejściem bliskiej sobie ludności, utrzymującej ze sobą już znacznie wcześniej ożywione kontakty, w ramach tzw. małego ruchu granicznego.

Innym momentem charakterystycznym dla osadnictwa b. Pogranicza było jego wczesne zapoczątkowanie. Było to osadnictwo najwcześniejsze. „*Jak wykazują dane z województwa poznańskiego, pierwsi migranci wyruszyli na tereny przygraniczne bezpośrednio po przejściu frontu, w toku działań wojennych. Odbывало się to podczas zimy w lutym i marcu 1945 roku*”³⁴.

Cechowała to osadnictwo również całkowita dobrowolność. W tak wczesnych jego początkach wykluczony był jakikolwiek nacisk polityczno-administracyjny. Nie było zresztą ośrodków tego typu nazajutrz po przejściu frontu.

Wreszcie świadomość, towarzysząca osadnikom na pogranicznym terenie, pozostawiania „w zasięgu kontroli społecznej środowiska macierzystego”, miała poważny wpływ na selekcję osadników, ich zachowanie się w nowym środowisku oraz rolę jaką w tym środowisku zaczęli odgrywać. Słusznie zwraca uwagę Z. Dulczewski, że: „*Obserwacje z róż-*

³³ Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942 - 1944 (Wybór materiałów i dokumentów). Warszawa 1958, Książka i Wiedza. Patrz: O co walczymy? Deklaracja programowa PPR, ss. 140 - 169.

³⁴ Z. Dulczewski, Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich. Poznań 1964, Instytut Zachodni.

nych terenów Ziemi Zachodnich wskazują, że ludzie, którzy chcieli uniknąć kontroli swego dotychczasowego otoczenia społecznego i niejako zniknąć mu z oczu wybierali sobie do osiedlania zazwyczaj miejscowości położone możliwie daleko, a po sąsiedztwie osiedlali się ludzie dążący do gospodarczego i społecznego ustabilizowania się na nowym miejscu”³⁵.

Dodajmy do tego, że poczucie niepewności, wynikające z nieustabilizowanej jeszcze sytuacji politycznej³⁶, powstrzymywało wielu osadników od zapuszczania się dalej na zachód. Ostrożność więc w doborze miejsca połączona z potrzebą liczenia się z ewentualnym powrotem do dotychczasowego miejsca pobytu, miała także niemały wpływ na przebieg osadnictwa przygranicznego.

Dzięki badaniom socjologów poznańskich³⁷ wszystkie powyższe uwagi o specyfice osadnictwa przygranicznego znalazły potwierdzenie w Pszczewie i Kargowej. Obydwie miejscowości leżą w odległości do 5 km od dawnej granicy. Pszczew graniczy z powiatem międzychodzkiem. Z tego właśnie powiatu przesiedliło się do Pszczewa 385 osób, z tego zaś 219 z najbliższych czterech wsi (Silna, Stoki, Świechocin, Łowyń). „Według danych z grudnia 1958 roku zamieszkiwało tu (tj. w Pszczewie — W. K.) 1680 osób, w tym 476 autochtonów i 1204 osadników”³⁸. Wśród tych ostatnich 762 osoby to przybysze z Poznańskiego, z których 385, a więc ponad 50% stanowili mieszkańcy powiatu międzychodzkiego.

Podobnie wyglądała sytuacja w Kargowej, gdzie na 2322 mieszkańców (dane z roku 1959), w tym 414 autochtonów, było 1908 osiedleńców. Z województwa poznańskiego pochodziło 855 osób (ok. 45%), a z tej liczby 388 osób (ok. 45%) to przybysze z sąsiedniego powiatu wolsztyńskiego. Przykład Pszczewa i Kargowej pozwolił obu socjologom (Z. Dulczewskiemu i A. Kwileckiemu) na wyodrębnienie trzech stref rekrutacyjnych „ziem starych z punktu widzenia ich aktywności w osadnictwie przygranicznym: strefę bezpośredniego sąsiedztwa (miejscowości położone „naprzeciw”), która dostarcza szczególnie liczne kontyngenty osadnicze; strefę przyległego powiatu — drugiego najczynniejszego źródła osadnictwa; strefę przyległego województwa”³⁹.

³⁵ Tamże, s. 78.

³⁶ K. Kersten, *Plany i organizacje migracji ludności rolniczej na Ziemi Zachodniej w 1945 r.* Warszawa 1960, *Kwartalnik Historyczny*, R. LXVII, nr 3, ss. 682-698.

³⁷ Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich* (artykuł: *Autochtonizacja ludności na Ziemiach Zachodnich*). Poznań 1961, Instytut Zachodni; *Spółeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*. Poznań 1962; *Spółeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, op. cit.; *Proces integracji ludności rodzimej i napływowej w świetle badań socjologicznych*. Zielona Góra 1966, *Rocznik Lubuski*, t. IV.

³⁸ Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie...*, op. cit. ss. 30-31.

³⁹ Tamże, s. 31.

Omówiona specyfika osadnictwa b. Pogranicza nie oznacza, że inne zjawiska towarzyszące wielkim wędrówkom w równie silnym stopniu jak na pozostałych Ziemiach Zachodnich, nie wpływały na ukształtowanie się nowego społeczeństwa. Mimo dużego podobieństwa pomiędzy ludnością autochtoniczną a ludnością przybywającą z „sąsiedztwa”, od momentu spotkania do całkowitego wtopienia się w starą społeczność, musiał minąć nie tylko czas, ale musiały zajść również poważne procesy przystosowania się do nowego środowiska (to co socjologowie nazywają adaptacją) i zespolenia się z tym środowiskiem, zatarcia różnic międzygrupowych i doprowadzenia do integracji społecznej. Zgodnie z prawidłowością procesów migracyjnych, w wyniku pierwszego spotkania osadników, następowało „zderzenie się” różnych wzorów kulturowych prowadzące początkowo do dużej nieufności.

Zjawisko „zderzania się” zachodziło nie tylko na obszarach zamieszkanych w większym lub mniejszym stopniu przez ludność rodzimą. Zdezerowały się grupy osadników z Wielkopolski, przesiedleńców z ziem centralnych, repatriantów, reemigrantów⁴⁰. Rodziły się w konsekwencji nowe procesy społeczne między grupami ludności o różnym pochodzeniu, nacechowane nieporozumieniami, konfliktami, przeciwstawieniami, dążnościami do zamykania się we własnych kręgach.

Powoli czynnik czasu odgrywał tu niezwykle ważną rolę, rozpoczął się proces adaptacji społecznej, tj. przystosowywania się do nowych warunków środowiskowych⁴¹. Przystosowanie obejmowało wszystkie dziedziny życia. Trzeba było przystosować się do innych warunków geograficznych i klimatycznych, do zastanych urządzeń cywilizacji materialnej i związanych z tym nowych sposobów pracy i życia, wreszcie przystosować się do nie znanych sobie dotąd, często radykalnie różnych stosunków społecznych.

Po tych wstępnych etapach, jak gdyby przygotowawczych stadiach

⁴⁰ P. Rybicki, *Problemy socjologiczne Ziemi Zachodnich i Północnych* (VIII Sesja Rady Narodowej TRZZ, Legnica, maj 1962, cz. I, wyd. 1964).

⁴¹ Socjologowie w różny sposób definiują pojęcie adaptacji. S. Nowakowski nazywa adaptacją „narastanie współżycia między różnymi grupami, wyrównywanie się wzorów kulturalnych i całokształt procesów, prowadzących do wytworzenia się jednej społeczności” (*Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*, op. cit.); K. Żygulski, wzorem P. Rybickiego, zważa pojęcie adaptacji pisząc: „...nader istotnym problemem adaptacji, występującym na Ziemiach Zachodnich, jest przystosowanie się do zastanego krajobrazu i wyposażenia terenu, zwłaszcza do techniczno-gospodarczych urządzeń, jakie przybysze zastają na miejscu i z jakimi nie spotykali się poprzednio na co dzień” (*Repatrianci na Ziemiach Zachodnich*, op. cit.); Z. Dulczewski podobnie rozróżnia jako „proces przystosowania się ludności do nowych warunków” adaptację do nowych warunków geograficznych, klimatu (aklimatyzacja), przystosowanie się do nowych warunków pracy i gospodarowania (adaptacja ekonomiczna) oraz adaptację kulturalną i społeczną jako „przystosowanie się do nowych warunków współżycia społecznego, sposobów i norm kontaktowania się i obcowania z członkami nowej zbiorowości ludzkiej” (*Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich*, op. cit., ss. 15 - 16).

do wytworzenia się bardziej zwartej, jednolitej społeczności, w życiu osadników rozpoczynał się rzeczywiście następny „...okres stopniowego narastania więzi pomiędzy grupą przybyszów i ludnością miejscową, proces zanikania barier międzygrupowych, narastania więzi społecznych wszelkiego typu formowania się jednolitego społeczeństwa. Tę właśnie fazę nazywamy powszechnie fazą integracji”⁴². Podobnie jak w odniesieniu do całości Ziemi Zachodnich, tak i ziemie b. Pogranicza podlegały integracji dwukierunkowej.

Po pierwsze, od momentu przejęcia przez władze polskie rozpoczęły się tu procesy scalania ziem nowych z ziemią dawnymi i po drugie równoległe z tym zachodziły procesy integracyjne w obrębie zbiorowości ludzkich na samych Ziemach Odzyskanych⁴³.

Na ogół przyjmuje się, że proces integracji na Ziemach Zachodnich, w wyżej określonym podwójnym jego aspekcie, został już zakończony. Paweł Rybicki słusznie jednak zwraca uwagę, że „w ujęciu socjologicznym integracja społeczna nie jest nigdy czymś bez reszty dokonany i „załatwiony”. Jest czymś, co wciąż się urzeczywistnia i wciąż musi być urzeczywistniane. Życie społeczne jest zawsze i wszędzie zagrożone przez czynniki i procesy dezorganizacji; integracja społeczna, widziana dynamicznie, jest zmaganiem się sił scalających zbiorowość ludzką z czynnikami ją dezintegrującymi”⁴⁴.

Uwzględniając to ważne uzupełnienie możemy jednak przyjąć, że proces wyrównywania się różnic techniczno-materialnych między „nowymi” ziemią a starymi, tak przecież uderzający szczególnie dla repatriantów z Polesia i Wołynia, jest już za nami. Na tym odcinku integracja jest faktem dokonany.

Pozostaje na pewno jako problem wciąż otwarty druga część integracji, tj. scalenia się bardzo różnych do niedawna grup ludzkich.

Dziś w tym względzie mamy do czynienia z odmiennym procesem niż w latach 1945 - 1950, co jednak nie oznacza, że możemy urzędowo odnotować integrację jako coś, co się definitywnie dokonało i zakończyło. Jesteśmy wciąż w trakcie zachodzących procesów społecznych⁴⁵.

Znikły wreszcie podstawy konfliktów znane nam z pierwszych lat, ale na pewno nie wszystkie całkowicie wygasły i nie wszystkie przeciwień-

⁴² K. Żygulski, *Procesy integracji społecznej na Ziemach Zachodnich i Północnych*, w: *Przemiany społeczne w Polsce Ludowej*. Warszawa 1965, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

⁴³ P. Rybicki, op. cit., s. 31.

⁴⁴ Tamże, s. 31.

⁴⁵ Wielostronność tych procesów omawia wyczerpująco A. K. Wilecki w pracy: *Proces integracji ludności rodzimej i napływowej w świetle badań socjologicznych* oraz T. Tomaszewski, *Z badań nad integracją społeczną na Ziemach Zachodnich*. Przegląd Zachodni 1958, nr 2. S. Nowakowski, *Zmiany warunków integracji w procesie rozwoju miasta na Ziemach Zachodnich*, VIII Sesja RN TRZZ.

stwa uległy zatarciu. Stabilizacja grup ludzkich jeszcze nie wszędzie została w pełni osiągnięta. I choć przyczyny niegdyś powodujące zatargi w ciągu minionych lat straciły na ostrości, w międzyczasie zrodziły się inne jako rezultat wpływów nowych warunków.

Odmienne procesy gospodarcze, społeczne i kulturowe powodują stopniowe zanikanie spraw dominujących w pierwszym okresie, inne w niedługim zapewne czasie zaliczyć będzie można do procesów już minionych⁴⁶.

5. NAUKA POLSKA WOBEC PROBLEMU OSADNICTWA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W nowej sytuacji polityczno-społecznej, w której znalazł się naród polski bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, wyłoniły się tak skomplikowane i tak trudne zadania do rozwiązania, że potrzebna stała się maksymalna mobilizacja energii narodowej.

Znaczna część tych zawiłych problemów odnosiła się do Ziem Zachodnich, „których powrót do macierzy w zasadniczy sposób zdeterminował nie tylko nowy kształt geopolityczny granic Polski, lecz także narzucił swoje piętno na całość życia wewnętrznego”⁴⁷.

Od pierwszych chwil do grona najbardziej zaangażowanych budowniczych nowej Polski zaliczyć należy pracowników nauki. W sposób dotkliwy przetrzebiona przez okupanta polska kadra naukowa, rękami tych, którym dane było przeżyć gehennę lat wojennych, bezpośrednio po przejściu frontu rozpoczęła odbudowę swych warsztatów pracy.

Nie mogła również znaleźć się poza zasięgiem ich zainteresowań centralna w pierwszych latach Polski Ludowej problematyka Ziem Zachodnich, domagająca się rozwiązania bezzwłocznego. „Jednym z tych problemów było opracowanie podstaw naukowych dla przeprowadzenia akcji osadniczej na Ziemach Zachodnich”⁴⁸. Zająć się tym miało powołane już w marcu 1945 r. Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych w Krakowie i Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. W skład Rady weszli najwybitniejsi polscy uczeni, m. in. nieżyjący już dziś F. Bujał, J. Rutkowski, E. Romer, Z. Wojciechowski, W. Styś, A. Grodek. Członkami Rady byli również po dzień dzisiejszy działający: S. Inglot, K. Dobrowolski, P. Rybicki, S. Golachowski i wielu innych, których do-

⁴⁶ P. Rybicki, op. cit., s. 47.

⁴⁷ K. Zygułski, *Ziemie Zachodnie w życiu kulturalnym Polski*, w: *Przemiany społeczne na Ziemach Zachodnich*, pod redakcją W. Markiewicza i P. Rybickiego. Poznań 1967, Instytut Zachodni.

⁴⁸ M. Szczaniecki, *Oświata-nauka-kultura*, w pracy zbiorowej: *Ziemie Zachodnie w granicach Macierzy*. Poznań 1966, Wydawnictwo Poznańskie, pod redakcją G. Labudy.

robek naukowy, jak i bezpośredni udział w odbudowie życia na Ziemiach Odzyskanych, ma dla tych ziem trwałe znaczenie.

Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych w czasie swej działalności odbyła sześć sesji naukowych, których plonem były wydane drukiem zeszyty z referatami (wraz z najbardziej charakterystycznymi głosami w dyskusji) ogłoszonymi na tych sesjach. W czasie obrad omawiano problematykę osadniczo-przesiedleńczą Ziem Odzyskanych, powojenne ruchy migracyjne ludności polskiej, przedstawiono obszerny i szczegółowy plan regionalny przesiedlania osadników rolnych na Ziemię Odzyskaną, przedyskutowano projekt nowego podziału administracyjnego Śląska, zjawiska demograficzne towarzyszące zmianom granic Polski, zagadnienie ustroju rolnego na Ziemiach Odzyskanych, organizację osadnictwa miejskiego, osadnictwa sił roboczych dla przemysłu i wiele innych specjalistycznych i szczegółowych problemów wynikających z charakteru i treści, narzuconych przez bieżące życie ⁴⁹.

Niesłychanie doniosłe zagadnienia dla przyszłości Ziem Odzyskanych omówiono na IV Sesji Rady Naukowej w dniach 18 - 21 grudnia 1964 r. Prof. Jan Rutkowski w referacie „Zadania nauk historycznych w procesie zespalania duchowego Ziem Odzyskanych z Polską” stwierdził, że *„wspólna historia jest jednym z zasadniczych elementów zupełnego zespolenia duchowego”*, a w ślad za tym idąca konieczność związania ludności napływowej na Ziemiach Odzyskanych z tymi ziemiami przez zaznajamianie jej z ich przeszłością stanowić musi jedno z głównych zadań nauk historycznych ⁵⁰.

Charakteryzując nasz dotychczasowy, niewielki dorobek naukowy o ziemiach macierzystych Polski, prof. J. Rutkowski wskazywał na możliwości badawcze wszystkich instytutów badawczych w oparciu o nowe ośrodki archiwalne, mające powstać w Szczecinie i Olsztynie. W konkluzji swego referatu profesor wskazywał na moralny obowiązek jaki spadł na naukę polską, we wszechstronnym opracowaniu nowych materiałów. Przestrzegał jednak równocześnie przed jednostronnością w interpretowaniu źródeł, czego smutnym przykładem była nauka niemiecka. Prof. Rutkowski doradzał, by badaniami objąć całokształt dziejów Ziem Odzyskanych, *„gdyż tylko pod tym warunkiem można sobie wyrobić trafny pogląd na dzieje stopniowego zaniku ludności polskiej”*. Konieczność oświetlenia roli elementu niemieckiego to dalszy postulat obiektywności stanowiska naukowego. Niedocenianie bowiem tego „elementu przez

⁴⁹ Zeszyty Sesji Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Kraków 1945 - 1947.

⁵⁰ IV Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, Z. II. Problemy demograficzne, socjologiczne i kulturalne. Kraków 1947, ss. 61 - 99.

naukę polską byłoby takim samym politycznym błędem, jak przecenianie jego roli przez naukę niemiecką"⁵¹.

Na tejże samej sesji prof. Stefan Inglot w referacie „Uwagi na temat organizacji naukowych badań historycznych na Ziemiach Odzyskanych” omówił i zestawiał podstawowe czynniki, które miały zapewnić należytą organizację historycznych badań naukowych na Ziemiach Odzyskanych. Referent zwrócił uwagę na potrzebę wykorzystania niemieckich ośrodków badań historycznych i przedstawienia ich stosownie do celów i zadań polskich badań, uruchomienia sieci archiwów, bibliotek i muzeów jako podstawowych organizacji pracy naukowej, uruchomienia towarzystw naukowych, towarzystw przyjaciół nauk oraz instytutów badawczych. Zakończył swe rozważania prof. S. Inglot uwagami na temat odpowiedniego doboru pracowników naukowych oraz warunków materialnych ich pracy⁵². W dyskusji nad obydwoma referatami, zainaugurowanej przez prof. F. Bujaka, poruszono jeszcze wiele dodatkowych momentów, które w wypowiedzi prof. P. Rybickiego skonkretyzowały się w syntetycznym stwierdzeniu, że wszystkie uwagi zmierzają ku intensyfikacji badań naukowych nad Ziemią Odzyskaną w ogóle, by w ten sposób oddziaływać na szersze koła społeczeństwa i wpływać istotnie na urabianie ich postawy wobec Ziemi Zachodniej⁵³.

W kontekście spraw dotyczących całości Ziemi Odzyskanych, dyskutowanych jeszcze na I Sesji Rady Naukowej, przedstawiono szczególnie interesujący referat pt. „Plan regionalny przesiedlenia osadników rolnych na Ziemię Odzyskaną”⁵⁴. Plan ten zgodnie z intencjami autorów przewidywał „rozwiązania optymalne, końcowe, niezależne od chwilowych trudności gospodarczych, społecznych i aktualnych warunków realizacji”⁵⁵. Podstawą tego planu stało się „wydzielenie regionów na ziemiach starych i nowych, korespondujących ze sobą pod względem warunków przyrodzonych (ukształtowanie powierzchni, klimat, gleba), jako podłoże działalności gospodarczej rolnika, a także pod względem warunków gospodarczo-społecznych i kulturalnych mieszkańców”⁵⁶.

Przeprowadzona w ten sposób szczegółowa rejonizacja powiatów „kolonizujących” i „kolonizowanych” (jak wówczas określano) — zgodnie z naturalnym ciężeniem i długimi tradycjami — związała dawne Pogranicze z Wielkopolską. „Kolonizującymi” miały być poszczególne powiaty

⁵¹ Tamże, s. 68.

⁵² Tamże, s. 83.

⁵³ Tamże, s. 91.

⁵⁴ I Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych, 30 lipca, 1 sierpnia 1945 r., Z. 3. Zagadnienia ogólne osadnictwa Ziemi Odzyskanych. Kraków 1945, ss. 11–56.

⁵⁵ Tamże, op. cit., s. 12.

⁵⁶ Tamże, op. cit., s. 12.

województwa poznańskiego, „kolonizowane” zaś powiaty: strzelecki, gozowski, międzyszycki i skwierzyński. Wschowski, zielonogórski i sulechowski natomiast przypadły województwu lubelskiemu. Poznaniowi oprócz wyżej wymienionych pozostawiono jeszcze dalej na zachód leżące powiaty ślubicki (ówcześnie rypiński, do Rypina — Rzepina) i suleciński. Z dawnych powiatów graniczących z Wielkopolską powiat głogowski z kozuchowskim włącznie miał być kolonizowany przez województwo lubelskie. Przekazanie wymienionych powiatów województwu lubelskiemu wynikało z podobieństwa warunków przyrodzonych (dobre lessowe gleby, lesistość pewnych obszarów np. biłgorajskiego) w stosunku do powiatów głogowskiego, wschowskiego i zielonogórskiego. Ten ostatni powiat ze względu na zalesienie.

W dyskusji nad proponowanym planem prof. Zygmunt Wojciechowski słusznie zwrócił uwagę, że „w zakresie akcji przesiedleńczej niezbędne jest stworzenie na Ziemiach Zachodnich siatki osadniczej ludności pochodzenia sąsiedniego. Można by wykorzystać naturalną sytuację województwa poznańskiego, które ma pod tym względem szczególnie dobre warunki. Najbardziej należy zwrócić uwagę na specjalną okoliczność zlewisk rzek: Noteci, Warty i Odry. Sytuacja polityczna jest bardzo silnie związana ze zlewiskiem tych trzech rzek. Dlatego tu kwestia szybkiego opanowania i skolonizowania właśnie zbiegu tych trzech rzek będzie fundamentem, który będzie oddziaływał na dolną Odrę, na Szczecin i na południe, na Dolny Śląsk, gdzie warunki nasze osiedleńcze są stosunkowo mniej korzystne...”⁵⁷.

Sugestie prof. Z. Wojciechowskiego⁵⁸, trafiające w najgłębsze odczucie nowo wytworzonej sytuacji polityczno-społecznej, znalazły najpoważniejsze odbicie w Wielkopolsce, praktycznie uzewnętrzniając się w akcji powoływania patronatów.

„Ich powołanie na terenie Wielkopolski tłumaczyć należy głównie dwoma czynnikami. Odgrywało tu rolę zakorzenione u Wielkopolan zamiłowanie do działania planowego, organizacyjnie uporządkowanego, ponadto w społeczeństwie wielkopolskim istniało stosunkowo dobre rozeznanie w walorach osiedleńczych poszczególnych rejonów Ziemi Zachodnich i w związku z tym występowało tu świadome dążenie ku określonym ośrodkom”⁵⁹.

⁵⁷ Tamże, op. cit., s. 51.

⁵⁸ Patrz przytoczoną wypowiedź prof. Z. Wojciechowskiego o idei patronatu i osadnictwa ziem ze sobą sąsiadujących w pracy Z. Dulczewskiego i A. Kwileckiego, *Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*. Poznań 1962, s. 33. Patrz również: Z. Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*. Poznań 1964, Instytut Zachodni, ss. 79–83.

⁵⁹ Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Społeczeństwo wielkopolskie...*, op. cit., s. 34.

Nie jest więc przypadkiem, że duża część patronatów objęła ziemie dawnego Pogranicza, a w ostatecznym rezultacie dzisiejsze województwo zielonogórskie nasycone zostało najwyższą liczbą osadników z Wielkopolski. Mniej znalazło się ich na Śląsku i na Pomorzu. Jeszcze raz dały znać o sobie czynniki geograficzne (niczym właściwie nie przerwana łączność terytorialna) i wspólnota losów historycznych (wciaż żywe tradycje w stosunku do ziem oddzielonych sztuczną granicą).

Patronat powiatów i miast wielkopolskich nad Pograniczem ukształtował się w sposób następujący: Oborniki miały zająć się Strzelcami Krajeńskimi, Kalisz Skwierzyną, Nowy Tomyśl Międzyrzeczem i Świebodzinem, Zbąszyń Zbąszyńkiem, Wolsztyn Babimostem, Środa Wschową, Grodzisk Wielkopolski i Wolsztyn Zieloną Górą, Wągrowiec i Krotoszyn Gorzowem, Poznań i Jarocin Głogowem⁶⁰. W organizowaniu patronatów ważną rolę odegrał również Polski Związek Zachodni w ramach działalności Wydziału Osadniczego przy Zarządzie Okręgu Poznańskiego PZZ⁶¹.

Od chwili reaktywowania Polskiego Związku Zachodniego, tj. od 13 listopada 1944 r. wśród aktywnych jego członków znaleźli się reprezentanci polskiej nauki (prof. prof. A. Wojtkowski, J. Willaume, dr H. Dobrowolski i inni). Podobnie więc jak we wszystkich innych dziedzinach odradzającego się życia narodowego, nie zabrakło przedstawicieli polskiej nauki w popularyzowaniu wśród społeczeństwa, od samego początku działalności PZZ ustalonego programu w sprawie granicy zachodniej.

Faktyczną działalność PZZ rozpoczął 15 marca 1945 r., tj. od czasu kiedy władze państwowe poleciły rozplanowanie praktyczne akcji osadniczej na Ziemiach Zachodnich. W opracowanym schemacie akcji osadniczej, po uzgodnieniu go z Ministerstwem Administracji Publicznej z dnia 28 kwietnia 1945 r. nadano mu następujące brzmienie:

- „1. Prawo osiedlania, organizowania grup osadniczych mają urzędy państwowe, administracyjne (województwa, starostwa), samorządy (miast i gminy), Dyrekcja Poczty i Telegrafów, Dyrekcja PKP, Dyrekcja Lasów Państwowych, Związki Zawodowe, partie polityczne i Państwowy Urząd Repatriacyjny.
2. Prawo kontroli organizacji i notyfikacji posiada Polski Związek Zachodni, który wydaje karty rejestracyjne, zaświadczenia przesiedleńcze dla osadników i zaświadczenia dla przewodników grup.
3. Osiedlanie odbywa się grupowo (najmniej 10 osób) i 1 przewodnik

⁶⁰ Tamże, op. cit., s. 35.

⁶¹ Archiwum Państwowe Miasta Poznania i Województwa Poznańskiego. Zespół: Polski Związek Zachodni, sygn. 286. Dział Organizacyjny. Sprawozdania z działalności Okręgów PZZ w okresie 1945 - 1949 (Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu Poznańskiego PZZ za czas od 9 marca do 31 grudnia 1945 r.).

grupy, który otrzymuje oddzielne zaświadczenie i jest odpowiedzialny za swoją grupę.

4. *Na Ziemiach Zachodnich osiedla się tylko Polaków, którzy deklarują swoją chęć do pracy twórczej nad kolonizacją ziem postulowanych. Celem usprawnienia pracy osiedleńczej postanowiono stworzyć patronaty miast Wielkopolski nad miastami Ziem Odzyskanych*"⁶².

Okręg PZZ, przy życzliwym poparciu wszystkich partii politycznych oraz kierowników poszczególnych urzędów państwowych i samorządowych zajmował się bezpośrednio akcją osadniczą do listopada 1945 r. W tym miesiącu pracę okręgu przejął Państwowy Urząd Repatriacyjny, a PZZ ograniczył się do akcji werbunkowo-rejestracyjnej osadników, ich rozmieszczenia i roli w pracy statystyczno-informacyjnej.

6. ROLA I ZADANIA PUR-U W PROCESIE ZALUDNIANIA ZIEM POGRANICZA

Niezwykła złożoność procesu osiedleńczego na Ziemiach Zachodnich przypadająca na trudny okres odradzania się życia w zdewastowanym latami okupacji i wojny kraju rozbudziła żywe zainteresowanie wielu instytucji, organizacji społecznych, partii politycznych i szerokich kręgów społeczeństwa.

Szczególnie jednak doniosła rola w dziele zasiedlania nowo objętych przez władze polskie terenów przypadła Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu. Skrót PUR był dla repatriantów symbolem nie tylko administracyjnych władz polskich, ale przede wszystkim instytucją opiekuńczą. PUR — udzielał pomocy nie tylko repatriantom, ale i cudzoziemcom, którzy w czasie wojny znaleźli się na terytorium Polski i pragnęli powrócić do swego kraju.

*„W działalności PUR-u czołowe miejsce zajmował jednak ruch ludności na obszarze Ziem Odzyskanych. Ogółem w latach 1944 - 1947 z usług PUR-u skorzystały 9.271.903 osoby, w tym PUR uczestniczył w przesiedlaniu na Ziemię Odzyskaną przeszło 4 milionów osób oraz w repatriowaniu w latach 1946 - 1947 przeszło 2 milionów osób narodowości niemieckiej”*⁶³.

Państwowy Urząd Repatriacyjny został utworzony na podstawie de-

⁶² Tamże (Sprawozdanie j.w.). Jak wynika ze sprawozdania Okręgu Poznańskiego PZZ w czasie od 15 marca do 1 grudnia 1945 r. przesiedlił 24764 osadników różnych zawodów, a to: 50% rzemieślników, 20% rolników, 15% kupców, 15% innych zawodów. Najwięcej osadników wyjechało do Szczecina, bo 10500 osób, do Gorzowa 2400, do Zielonej Góry 4118, do Legnicy 1200, do Jeleniej Góry 1308 osób.

⁶³ S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945 - 1947*. Poznań 1963, Instytut Zachodni.

krętu PKWN z dnia 7 października 1944 r.⁶⁴ i podporządkowany w chwili powołania Prezydium PKWN, następnie Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwu Administracji Publicznej i wreszcie od 13 listopada 1945 r. Ministerstwu Ziem Odzyskanych. Po pewnych zmianach wprowadzonych odpowiednimi dekretemi, w dniu 17 lipca 1945 r. ustalono tekst precyzujący zadania PUR-u⁶⁵. Były to:

- a) organizacja repatriacji ludności z obszaru innych państw na terytorium państwa polskiego,
- b) organizacja powrotu wysiedlonych przez niemieckiego okupanta do poprzednich miejsc zamieszkania oraz organizacja przesiedlenia na tereny odzyskane ludności z innych okręgów państwa polskiego,
- c) regulowanie planowego napływu repatriantów i przesiedleńców,
- d) opieka sanitarno-żywnościowa podczas przeprowadzania repatriacji,
- e) planowe rozmieszczenie repatriantów i przesiedleńców oraz organizacja ich osadnictwa na ziemiach polskich,
- f) prowadzenie akcji pomocy repatriantom w zakresie gospodarczej odbudowy warsztatów pracy,
- g) popieranie zrzeszeń i instytucji społecznych w kraju i za granicą, o ile ich celem jest niesienie pomocy i opieki nad repatriantami⁶⁶.

Z dniem 1 marca 1945 r. został utworzony Oddział Wojewódzki PUR-u w Poznaniu, który początkowo obejmował swą działalnością teren województwa poznańskiego w granicach z 1939 r.

Na Ziemi Lubuskiej istniał odrębny Okręgowy Urząd Repatriacyjny w Gorzowie, któremu podlegały placówki w powiatach: Gubin, Krosno Odrzańskie, Kurowo (zasięgiem obejmujący powiat Strzelce Krajeńskie), Międzyrzecz, Rzepin, Świebodzin, Skwierzyna, Sulęcín, Trzcianka (ona również wchodziła w skład Ziemi Lubuskiej), Wschowa, Zielona Góra, Piła i Punkt Zachodni w Dąbroszynie. W październiku 1945 r. Rejonowe Inspektoraty PUR tak na ziemiach starych, jak i na Ziemi Lubuskiej zostały przemianowane na Państwowe Oddziały PUR, zaś Okręgowy Urząd Repatriacyjny w Gorzowie zmieniono na Powiatowy Oddział i wraz ze wszystkimi istniejącymi na terenie Ziemi Lubuskiej placówkami PUR włączono do zasięgu działalności Wojewódzkiego Oddziału PUR w Poznaniu⁶⁷.

Rozpoczynając realizację swych zadań Oddział Wojewódzki PUR w Poznaniu, szczególnie od momentu włączenia Ziemi Lubuskiej w obręb administracyjnego działania Poznania (tj. od 7 lipca 1945 r.), mu-

⁶⁴ Dziennik Ustaw RP nr 7, poz. 32, 1944 r.

⁶⁵ Dziennik Ustaw RP nr 18, poz. 101, 1945 r.

⁶⁶ Archiwum Państwowe Miasta Poznania i Województwa Poznańskiego (dalej WAP — Poznań). Zespół Akt Wojewódzkiego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Poznaniu. Wstęp w opracowaniu mgr C. Hruszka.

⁶⁷ Tamże.

siał zwrócić w pierwszym rzędzie uwagę na akcję repolonizacyjną wcielonych terytoriów (przywrócenie nazewnictwa polskiego itp.).

Jako drugi problem, którego uregulowanie uważał wojewoda za niezmierznie ważne, stało się traktowanie repatriantów. W specjalnym piśmie do starostów powiatowych, prezydentów miast wydzielonych i pełnomocników obwodowych (z dnia 8 września 1945 r.) przypominając wcześniej już wydany okólnik z dnia 26 marca 1945 r. wojewoda zwracał uwagę „...na ważność kwestii repatriacji ludności polskiej z terenów zabużańskich i na konieczność udzielania repatriantom jak najdalej idącej pomocy. W ostatnim czasie nadchodzą coraz częściej skargi ze strony repatriantów na nieodpowiednie traktowanie ich w urzędach państwowych i samorządowych.

Podkreślam raz jeszcze — pisał dalej wojewoda — że kwestia repatriacji jest jednym z najważniejszych zagadnień chwili obecnej, a od należytego przeprowadzenia akcji repatriacji i związanej z tym akcji zasiedlania Ziemi Zachodnich zależą przyszłe losy państwa polskiego.

Jest obowiązkiem każdego urzędnika dołożyć wszelkich starań, by akcja repatriacji i osiedlania Ziemi Zachodnich była należycie i w jak najkrótszym czasie przeprowadzona. Traktowanie repatriantów winno być bezwzględnie równe, bez różnicy pochodzenia, wyznania i stanu majątkowego. Partykularyzm dzielnicowy i nastroje osobiste nie powinny przy traktowaniu repatriantów odgrywać żadnej roli”⁶⁸.

Mimo takich zaleceń przypuszczać należy, że przez cały okres działalności PUR-u nie brakło powodów do narzekania, skarg i krytyk. Ten stan rzeczy wynikał z ogólnych trudności i kłopotów, w jakich znajdował się cały kraj. Uwzględniając zaś ogrom zadań ciążących na pracownikach PUR-u należy podkreślić fakt bezsporny, że swoją rolę w najtrudniejszym okresie dla Ziemi Zachodnich wypełnili z wielkim dla tych ziem pożytkiem. Gdy uwzględni się, że przetransportowanie wielu setek tysięcy ludności wymagało odpowiedniej ilości środków transportu (wagonów kolejowych, lokomotyw, samochodów), znając równocześnie jak dotkliwe straty poniosła Polska w tym zakresie, należy w znacznym stopniu złagodzić sąd o niedomaganiach tych pionierskich lat.

Działalność PUR-u Okręgu Poznańskiego koncentrowała się przede wszystkim na akcji przerzutowej na Ziemię Zachodnią, a oddziały powiatowe na tych ziemiach przeprowadzały szczegółowy podział na osadnictwo wiejskie i miejskie, zatrudniały repatriantów i przesiedleńców, koordynowały osadnictwo cywilne z wojskowym. Osadnikom zatrzymującym się w miastach PUR przydzielał nieruchomości, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, warsztaty rzemieślnicze i lokale mieszkalne.

⁶⁸ Tamże (pismo wojewody poznańskiego z dnia 8 września 1945 r.).

Ponadto trzeba było utrzymywać stałe kontakty z wieloma urzędami i instytucjami zainteresowanymi akcją osadniczą, łagodzić i usuwać wynikające nieporozumienia, które uderzały przede wszystkim w repatriantów lub przesiedleńców.

Kierownik Działu Osadnictwa Wojewódzkiego Oddziału PUR w Poznaniu w sprawozdaniu za grudzień 1945 r. tak oceniał akcję na odcinku osadniczym: „*Odnosnie osadnictwa na Ziemi Lubuskiej są w dalszym ciągu te same trudności, zwłaszcza na wielką niechęć napotyka się u demobilizowanych, którzy odmawiają kategorycznie osiedlania się na tych terenach. Powodem tego są złe warunki aprowizacyjne tak dla ludzi, jak dla inwentarza żywego, jak również niezupełnie uregulowane warunki bezpieczeństwa.*

W odniesieniu do współpracy tamtejszych placówek PUR-u z innymi urzędami, na ogół współpraca ta istnieje, to jednak znowu Powiatowy Urząd Ziemski w Skwierzynie utrudnia pracę naszemu Powiatowemu Oddziałowi, przypisując sobie prawo osadzania przesiedleńców bez porozumienia z PUR. Stwarza to dwutorowość w akcji osadniczej i zamęt w tej pracy, gdyż zdarzają się wypadki — jak wynika ze sprawozdania Powiatowego Oddziału w Skwierzynie — na jedno i to samo gospodarstwo kieruje PUZ i PUR.

Stwarza to również nieufność przesiedleńców jak i repatriantów do jednego urzędu jak i do drugiego, wskutek czego ani jedni ani drudzy nie czują się pewni na zajmowanych przez siebie gospodarstwach”⁶⁹.

Tego typu nieporozumienia były wynikiem działania szeregu instytucji zainteresowanych osadnictwem i nierzadko roszczących sobie pretensje do monopolistycznego traktowania spraw osadniczych.

Dodajmy do tego, że PUR jako zorganizowana instytucja przystąpił do działania, gdy poważne ilości nowych osadników zdążyły już przenieść się na Ziemię Odzyskane, czy to w ramach zorganizowanej akcji repatriacyjnej, czy też na zasadach samowolności tzw. osadnictwa „dzikiego”, szczególnie w rejonach sąsiadujących z nowo obejmowanymi przez Polskę terenami. Liczba ludności przesiedlonej przez PUR na Ziemię Lubuską do końca roku 1945 wynosiła 20 873 rodziny, co równało się 67 962 osobom⁷⁰.

Warto dodać, że zdecydowana większość tych osadników zatrzymała się w powiatach bliższych dawnego Pogranicza. Dalej na zachód leżące powiaty obejmie dopiero następna fala osadnicza w latach 1946, 1947 i 1948.

⁶⁹ Jak pod 66 (Dział Ogólny 110).

⁷⁰ Jak pod 66, sygn. 227. Wykaz repatriantów i przesiedleńców na Ziemi Lubuskiej od początku akcji do dnia 31 grudnia 1945 r.

Całokształt działalności PUR-u oceniony został zarówno przez władze państwowe, jak i samych repatriantów w sposób jak najbardziej pozytywny. Wiele bowiem znaczyło dla repatriantów, gdy po przedłużającej się podróży i wyczerpaniu zabranych zapasów, znalazłszy się w nie znanym sobie miejscu mogli zasięgnąć nie tylko potrzebnych informacji, ale otrzymać nawet i ciepły posiłek. Te momenty podkreślają pamiętnikarze z Ziemi Odzyskanych⁷¹.

7. ROZWÓJ OSADNICTWA I JEGO USYTUOWANIE GEOGRAFICZNE

A) OSADNICTWO ZORGANIZOWANE W REJONIE PRZYGRANICZNYM

Mimo że wszystkie powiaty dzisiejszego województwa zielonogórskiego po wyzwoleniu jako część Ziemi Odzyskanych znalazły się w wyniku uchwały Rady Ministrów z dnia 14 marca 1945 r. o podziale administracyjnym na cztery okręgi (1. Prusy Wschodnie czyli Okręg Mazurski, 2. Pomorze Zachodnie, 3. Śląsk Dolny, 4. Śląsk Opolski) w obrębie Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska, stało się rzeczą naturalną, że tworzenie załazków władzy ludowej w wielu powiatach przypadło w udziale przedstawicielom Wielkopolski. Granica bowiem między Okręgiem Pomorskim a Śląskiem była zupełnie nieokreślona, a o wcieleniu Ziemi Lubuskiej w obręb województwa poznańskiego nie było jeszcze mowy. Zdarzały się nawet spotkania z ekipami innych okręgów (Pomorskiego lub Śląskiego) np. w Krośnie Odrzańskim, Gubinie, Sulęcinie, Skwierzynie, powodując w tym trudnym początkowym okresie wiele nieporozumień.

Jako skutek wcześniej organizowanych patronatów, z góry zakładających przeniesienie się pewnych ilości mieszkańców do wybranego miasta, w takim np. Gorzowie już 28 marca 1945 r. zjawiała się większa grupa z Wągrowca, nie licząc już w lutym odwiedzających dwukrotnie Gorzów kolejarzy wągrowieckich, których można nazwać „grupą operacyjną” lub „czołówką osiedleńczą”⁷².

Po przyjeździe do Landsbergu — czytamy w sprawozdaniu pierwszego burmistrza Piotra Wysockiego z dnia 4 kwietnia 1945 r. — „objęto w dniu 29 marca 1945 r. zarząd i przystąpiono natychmiast do zorganizowania aparatu administracyjnego”⁷³.

⁷¹ Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych, opracowali Z. Dulczewski i A. Kwilecki. Poznań 1963, s. 82.

⁷² T. Frąckowiak-Skrobała, *Rozwój Gorzowa od roku 1945*, w: *Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość* pod redakcją J. Wąsickiego. Poznań 1964.

⁷³ Archiwum KW PZPR w Zielonej Górze. Komitet Wojewódzki PPR Wydział Administracyjno-Samorządowy, sygn. 1/XII/5 (Sprawozdanie z działalności administracyjnej na terenie miasta Landsberg nad Wartą).

Warunki zaś przy organizowaniu aparatu administracyjnego były trudne, jak zresztą we wszystkich miastach na Ziemiach Odzyskanych. Miasto było w 40% zniszczone⁷⁴, zaczęły się szerzyć choroby zakaźne, których skromna liczba lekarzy (1 Polak dr Obuchowicz, 11 Niemców i 2 cudzoziemców — Włoch i Francuz) nie była w stanie zwalczyć, nie posiadając przy tym odpowiednich środków leczniczych.

Po zapoznaniu się z położeniem miasta — czytamy dalej we wspomnianym sprawozdaniu — „*przystąpiono natychmiast do energicznego opanowania administracji, która to w ciągu 48 godzin w 75% została opanowana. Miasto podzielono na 4 dzielnice, a to: dzielnica wschodnia, południowa, zachodnia i północna, które są zarządzane przez Polaków przy pomocy Niemców i funkcjonują sprawnie ... Przystąpiono do spisu ludności i usuwania budynków grożących zawaleniem.*

Nadmienić wypada — czytamy dalej — że w całej aparaturze administracyjnej pracują Niemcy, Polacy natomiast zajmują tylko placówki kierownicze danych działów administracyjnych ... Tak nikła liczba Polaków na tak poważny stan ludności niemieckiej (sprawozdanie podawało liczbę 30 tys. Niemców — W. K.) ma trudne zadanie szybkiego i sprężystego zorganizowania życia administracyjno-gospodarczego”⁷⁵.

W wyniku rozpoczętej dość wcześnie działalności administracyjnej, już w sprawozdaniu starostwa powiatowego w Gorzowie za lipiec 1946 r.⁷⁶ stwierdza się, że dotychczasowa akcja osiedleńcza (niecałe półtora roku) doprowadziła do wyczerpania chłonności osadniczej powiatu. W liczbach oraz kategoriach osadników ten stan rzeczy wyraził się następująco:

repatriantów	1772 rodziny (10 225 osób)
przesiedleńców	3924 rodziny (16 375 osób)
razem	5696 rodzin (26 600 osób)

W miesiącu czerwcu 1946 r. na terenie powiatu gorzowskiego osiedliło się:

repatriantów	186 rodzin (771 osób)
przesiedleńców	151 rodzin (681 osób)
razem	337 rodzin (1452 osoby)

Mimo zastrzeżeń o wyczerpanych możliwościach osadniczych, jeszcze w sierpniu przyjęto: 347 repatriantów i 852 przesiedleńców (sprawozda-

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ WAP — Zielona Góra. Akta Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Ekspozytura w Gorzowie Wlkp. Sprawozdania Pełnomocnika Okręgowego z terenu Ziemi Lubuskiej za miesiące: czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień i październik 1946 r., sygn. 7.

nie nie precyzuje czy chodzi tu o ilość rodzin czy osób)⁷⁷, a we wrześniu tegoż roku 153 rodziny repatriantów i 265 rodzin przesiedleńców. W sumie w sprawozdaniu starosty za miesiąc listopad 1946 r. czytamy, że chłonność powiatu jest nie tylko wyczerpana, lecz zachodzi potrzeba przesiedlenia do innych powiatów pewnej ilości osadników. Liczba bowiem gospodarstw indywidualnych w powiecie wynosiła 7391, z czego na repatriantów przypadało 2669, a na przesiedleńców 4722, o łącznej powierzchni 54 089 ha. Pod koniec listopada 1946 r. powiat liczył 7865 rodzin nowych osadników, z czego na repatriantów przypadało 2820, a na przesiedleńców 5045.

„Cały zaś powiat — czytamy w sprawozdaniu za listopad — wraz z miastami Gorzowem, Witnicą i Kostrzynem liczy obecnie 64 195 mieszkańców. Z tego przypada na miasto Gorzów 32 718, na Witnicę 2789, a na Kostrzyn 1559”⁷⁸.

Z podanych dotąd liczb wyraźnie widać, że główną masę osiedleńczą powiatu gorzowskiego stanowili przesiedleńcy. Wśród nich uwzględniając sąsiedztwo Wielkopolski poważny odsetek stanowili mieszkańcy województwa poznańskiego. Około 23% ludności napływowej w powiecie gorzowskim pochodziło z Wielkopolski.

Podobnie jak w gorzowskim, proces osadniczy przebiegał i w innych powiatach całego Pogranicza.

Po przejściowym okresie sprawowania władzy nad zajmowanym terenem przez radzieckie komendantury wojskowe, powoływano stopniowo pomocnicze organa tymczasowej administracji, w skład których wchodził obok Polaków (przede wszystkim spośród rodzimych) także Niemcy. Następnym zaś etapem był przyjazd ekip z Poznańskiego (najwcześniejsze) rozpoczynających mniej więcej normalne funkcjonowanie polskiej administracji, umożliwiającej stopniowo wzrastający napływ nowych osadników.

⁷⁷ Tamże. Sprawozdanie za miesiące sierpień i wrzesień 1946 r.

⁷⁸ Co do tej liczby panują dość rozbieżne poglądy. O ile w publikacjach po roku 1945 wspominających Kostrzyn zgodnie przyjmuje się liczbę 634 osoby w roku 1946 (jak wynika to z pierwszego spisu ludności z 14 lutego 1946 r.), to już w następnych latach brak tej zgody. Starosta w swym sprawozdaniu za listopad 1946 r. podaje liczbę ludności Kostrzyna — 1559 osób. J. Konieczny (*Kształtowanie się nowej społeczności na gruzach miasta*, w pracy zbiorowej pt. *Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich*. Poznań 1961) podaje liczbę zbliżoną 1358 osób, zgodną z wynikami spisu z roku 1950, J. Grzelak i M. Woźniak, op. cit. z kolei wymieniają na rok 1950 liczbę 1385 osób. Wygląda na to, że liczba podana przez starostę gorzowskiego z końca listopada 1946 r. jest chyba nieco za wysoka. Podobnie może budzić zastrzeżenie podana liczba mieszkańców Gorzowa. Liczbę tę wiąże się raczej z rokiem 1950 (patrz: J. Grzelak i M. Woźniak, s. 257 lub L. Kosiński, K. Pudło, *Liczba i rozmieszczenie ludności na Ziemiach Zachodnich w latach 1939 - 1958*, w pracy zbiorowej: *Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego Ziemi Zachodnich w latach 1945 - 1958*. Poznań 1960, Instytut Zachodni).

Już w dniu 28 marca 1945 r., w niecałe dwa miesiące po wyzwoleniu miasta (31 stycznia 1945 r.) przybyła do Świebodzina ekipa z Poznania, wydelegowana przez Komitet Wojewódzki PPR w wyniku porozumienia z komendanturą radziecką, która przysłała samochody dla przewiezienia ludzi ⁷⁹.

Oto jaką relację znajdujemy w dokumentach z tego okresu: „Po przybyciu na miejsce (do Świebodzina — W.K.) zastaliśmy gruzy i ogólny chaos, dużo padliny na ulicach i drogach oraz trupy ludzkie w rozkładzie po mieszkaniach i ulicach. Zaraz w pierwszym dniu naszego przybycia, na skutek tragicznego splotu wypadków (autor relacji nie podaje szczegółów, nie wiadomo więc o jaki splot wypadków chodzi — W.K.) zginął śmiercią bohaterską pierwszy pionier, nasz kolega Diament z Wągrowca” ⁸⁰.

Ten sam autor podkreśla „...wybitnie przyfrontowy charakter powiatu, bezustanne działania artylerii przeciwlotniczej, niekończące się przejazdy wojsk frontowych i ciężkie walki stoczone przez naszą milicję z desantami niemieckimi i pozostałymi po lasach grupkami wojsk niemieckich, które pociągnęły ze strony naszych ludzi kilka ofiar”.

Mimo tych trudnych warunków świeżo zorganizowana władza polska w Świebodzinie szybko przystąpiła do działania. „Zaraz w pierwszych dniach naszego przybycia — pisze cytowany wyżej pionier — obsadzone zostały wszystkie gminy powiatu wójtami, jak również w miarę napływu ludzi na wszystkich gromadach osadzono sołtysów”.

„Już w dniu 6 kwietnia — czytamy dalej — zjawiają się pierwsi reflektanci na gospodarstwa wiejskie i napływ takich reflektantów z czasem zaczął się wzmacniać. W dniu 28 kwietnia przybył pierwszy transport repatriantów zza Buga w liczbie około 80 rodzin a za nim przybywały w krótkich odstępach czasu dalsze transporty”. Załączony do cytowanych dokumentów wykaz rozmieszczenia nowo osiedlonych rolników na dzień 1 czerwca 1945 r. podaje liczbę 354 rodzin przesiedleńców i 402 rodzin repatriantów (razem 756 rodzin).

Ten dobrze zapoczątkowany proces osadniczy trwał nie tylko w roku 1945. Jego nasilenie przypada na rok następny. W miesiącu lipcu 1946 r. w powiecie świebodzińskim osiedliło się w miastach (oprócz Świebodzina, wymienić tu trzeba Sulechów zniszczony w 60%, Kargowę i Babimost, wszystkie te bowiem miejscowości znajdowały się w ówczesnym powiecie świebodzińskim) 46 rodzin (152 osoby), a na gospodarstwach wiejskich 21 rodzin (98 osób). Z tego w Babimostcie osiadło 6 rodzin (21 osób), repatriantów i przesiedleńców, a w sierpniu i wrześniu dodatkowo 19 ro-

⁷⁹ Archiwum KW PZPR w Zielonej Górze (Komitet Wojewódzki PPR Wydział Administracyjno-Samorządowy, sygn. 1/XII/5).

⁸⁰ Tamże.

dzin (74 osoby), a w grudniu jeszcze 17 rodzin repatriantów (67 osób i 4 rodziny przesiedleńców (23 osoby). W sierpniu 46 roku na gospodarstwach wiejskich osiedliło się ogółem 20 rodzin (60 osób)⁸¹.

O kilka dni w powołaniu do życia polskiej administracji Świebodzin został wyprzedzony przez Międzyrzecz, gdzie już 20 marca 1945 r. nie mówiąc o próbach przedsięwziętych przez ludność Dąbrówki Wielkiej — o czym niżej — również ekipa z Poznańskiego zorganizowała pierwszą na świeżo zajętych terenach komórkę władzy polskiej. Jej działaniu zawdzięczać należy, że już w lipcu 1947 r. stan zatrudnienia w międzyrzeckim wynosił prawie 25 tys. ludzi⁸². W październiku 1946 r. osiedlono na wsi 29 rodzin, w miastach 6 rodzin; razem 162 osoby, a od maja do lipca 1947 r. na teren powiatu przybyło z województwa rzeszowskiego 821 osób.

Sprawozdania starostów pod koniec 1947 r. stwierdzają całkowite wyczerpanie możliwości osadniczych w powiecie. Wśród osadników zaś bez mała 1/3 (31,6%) stanowili przybysze z pobliskiej Wielkopolski⁸³.

Pierwsze, trudne dni wryły się głęboko w pamięci tych, którzy obejmowali Międzyrzecz jako przedstawiciele nowej Polski. Relacja pamiętnikarska, autentycznego syna ziemi międzyrzeckiej, powracającego do swego miasta w maju 1945 r., po przeżyciach wojennych odmalowuje w prostych słowach sytuację miasta i nastrojów towarzyszących ludziom w tych pierwszych dniach.

„Miasto Międzyrzecz, zniszczone w 40%, przedstawiało obraz nędzy i ubóstwa — pisał Józef Furmanek⁸⁴. Ulice były zawałone gruzami i śmieciami. Prócz dość licznej załogi wojsk radzieckich i około 3000 mieszkańców niemieckich, zastałem w Międzyrzeczu tylko około 100 Polaków — pionierów... Każdy z nas pełnił kilka funkcji... Już po miesiącu było nas około 500 przybyłych z terenów centralnych, lub z obozów jenieckich i z obozów pracy z zachodnich Niemiec. Od połowy do końca czerwca wysiedlaliśmy z naszego powiatu ludność niemiecką. Zaraz powstał nowy problem: należało natychmiast osiedlić opuszczone gospodarstwa rolne, w których przecież pozostał żywy inwentarz. Ale i tu daliśmy sobie doskonale radę; w ciągu lipca 1945 r. namawialiśmy wszystkich powracających z zachodu, przymusowych robotników, jeńców, do pozostania u nas, dając każdemu z nich domek z urządzeniem, gospodarstwo rolne, warsztat pracy itd. I przyznać trzeba organizacja

⁸¹ Jak pod 76.

⁸² Jak pod 76, sygn. 9.

⁸³ Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie*, op. cit. s. 60.

⁸⁴ *Mój dom nad Odrą*. Lubuskie Towarzystwo Kultury. Zielona Góra 1961. Pamiętniki mieszkańców Ziemi Lubuskiej z pierwszych lat pionierskich na Ziemiach Zachodnich. Cyt. pamiętnik zatytułowany „Powrót”, ss. 28 - 30.

naszych urzędów była wspaniała, nie znaliśmy rozległej biurokracji, wystarczyło wyrażenie zgody do objęcia warsztatu pracy i już reflektant otrzymał przydział wraz z kluczami danego obiektu. Dlatego też już w połowie lipca 1945 r. ludność Międzyrzecza liczyła 2000 mieszkańców, a na wsiach mieliśmy taką liczbę osiedleńców, że inwentarz żywy miał dostateczną ilość opiekunów”.

Sąsiadująca z Międzyrzeczem Skwierzyna doczekała się pionierskiej ekipy z Poznańskiego dopiero 25 maja (1945 r.). Zapewne poważnie zniszczone miasteczko (45%)⁸⁵, odstraszało osadników od zatrzymania się tu na stałe. Wraz z rozpoczęciem urzędowania Obwodowego Pełnomocnika Rządu (był nim przybysz z Poznania Alojzy Mikołajczak) datuje się wzrost i nasilenie osadnictwa w mieście i w powiecie.

W czerwcu 1946 r. osiedliło się na wsi 14 rodzin repatriantów i przesiedleńców, tj. 56 osób. W mieście 15 rodzin, tj. 63 osoby. W lipcu: 26 rodzin na wsi (96 osób), w mieście 9 rodzin (65 osób). W sprawozdaniu za sierpień⁸⁶ czytamy: „Od początku akcji do dnia 31 sierpnia 1946 r. osadzono ogółem 2720 rodzin czyli 9017 osób. Ogólna chłonność powiatu wyraża się cyfrą 89 obiektów małorolnych. Wszystkie obiekty pozostające do dyspozycji PUR na cele repatriacji nie mają ani inwentarza żywego, ani martwego. W okresie sprawozdawczym przybyły 4 delegacje z powiatu miechowskiego celem obejrzenia obiektów, przeznaczonych na osadnictwo spółdzielczo-parcelacyjne i wybrały na ten cel majątki: Rokitno, Chełmsko, Popowo i Dłusko”.

W sierpniu osiedlono na obiektach miejskich 3 rodziny. Już jednak we wrześniu i październiku (do 31 października 1946 r.) osadzono na gospodarstwach rolnych i obiektach wiejskich w wyniku działalności PUR-u:

repatriantów	431 rodzin	(1800 osób)
przesiedleńców	918 rodzin	(3825 osób)
na obiektach miejskich i przemysłowych:		
repatriantów	724 rodziny	(1895 osób)
przesiedleńców	696 rodzin	(1734 osoby)
Ogółem	2769 rodzin	(9254 osoby)

Od 31 października zaś do końca grudnia tr. na wsi osiedliło się jeszcze: repatriantów 7 rodzin (29 osób), przesiedleńców 9 rodzin (37 osób). Razem 16 rodzin (66 osób), czyli ogółem 2785 rodzin, tj. 9321 osób, w tym 1162 rodziny repatriantów, tj. 3725 osób i 1623 rodziny przesiedleńców, tj.

⁸⁵ Województwo zielonogórskie. Monografia..., op. cit. (patrz: Zagadnienia urbanistyczne, s. 253).

⁸⁶ Jak pod 76, sygn. 7.

5596 osób. Wśród tych ostatnich przesiedleńcy z Poznańskiego stanowili 29,40%⁸⁷.

Jak wynika ze sprawozdania starosty z listopada 1947 r.⁸⁸ stan ludności w powiecie skwierzyńskim wynosił 13 129 osób, z czego na miasto Skwierzynę przypadało 4412⁸⁹.

Wschowa, tradycyjnie i historycznie związana z Wielkopolską, stała się terenem działania ekipy z pobliskiego Leszna od dnia 7 kwietnia 1945 r. A powiat wschowski, w ogólnym planie osadniczym typowany dla przesiedleńców z Lubelszczyzny, przyjął niemało osadników z województwa poznańskiego, bo aż 29,50%⁹⁰ wszystkich ludności napływowej.

Od czerwca 1946 r. do listopada 1947 r. w powiecie wschowskim osiedliło się:

w czerwcu 1946	—	10 rodzin repatriantów i przesiedleńców	(35 osób)
w lipcu t. r.	6	„ „ „	(21 „)
w sierpniu t. r.	10	„ „ „	(37 „)
we wrześniu t. r.	9	„ „ „	(37 „)
w październiku t. r.	15 rodzin na wsi	(78 osób), w mieście 14 rodzin	(45 osób)
w grudniu	17 rodzin repatriantów	(67 osób) i 4 rodziny przesiedleńców	(23 osoby).

Jak wynika ze sprawozdania⁹¹ od początku akcji osiedleńczej po ostatni dzień grudnia 1946 r. napływ ludności zamknął się liczbą 1800 rodzin repatriantów i 560 przesiedleńców.

Niepełne dane roku 1947 wykazują, że w lipcu w powiecie osiedlono 3 rodziny (ok. 7 osób, w jednej rodzinie brak danych) repatriantów, 4 rodziny (15 osób) przesiedleńców, z akcji „W” (z nowosądeckiego) 51 rodzin przesiedleńców (282 osoby), w mieście Wschowie 1 rodzinę repatriantów (4 osoby) i 2 rodziny przesiedleńców (6 osób), wreszcie 1 rodzinę przesiedleńców (szewc) do gromady Kłus i 1 rodzinę repatriantów (także szewc) do Wschowy.

⁸⁷ Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie...*, op. cit., s. 60.

⁸⁸ Jak pod 76, sygn. 18. Teczka nr 5, tom V. Akta dotyczące sprawozdań sytuacyjnych za rok 1947.

⁸⁹ Liczba ta budzi zastrzeżenia, jest chyba za wysoka. Jak wynika z Powszechnego Sumarycznego Spisu Ludności z 14 lutego 1946 r. Skwierzyna liczyła 2822 mieszkańców (patrz: J. Grzelak, M. Woźniak, op. cit.), w 1950 r. 3748, a dopiero w 1955 r. 5219.

⁹⁰ Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie...*, op. cit., s. 60.

⁹¹ Jak pod 76, sygn. 1. Sprawozdanie sytuacyjne Ekspozytury za miesiąc grudzień 1946 r.

Z powiatów dawnego Pogranicza, znajdującego się w Okręgu Pomorskim, na którym jednak osiedlało się również wielu Wielkopolan (28,9%), wymienić należy Strzelce Krajeńskie. Początki władzy ludowej w tym zniszczonym w 85% mieście nie wiążą się z ekipą poznańską, a z ekipą przybyłą 8 kwietnia 1945 r. z Pomorza Zachodniego z członkiem Stronnictwa Ludowego Janem Snarskim na czele.

Przebieg akcji osadniczej w roku 1946, uwzględniając nawet niepełne dane, przedstawiał się jak następuje: w czerwcu osiedliły się na wsi 62 rodziny repatriantów (238 osób) i 53 rodziny przesiedleńców (216 osób). Na terenie miast (oprócz Strzelc, Drezdenko prawie nie zniszczone, Dobiegniew zniszczony w 60%) osiedliło się 30 rodzin (120 osób). Chłonność tych trzech miast wynosiła ponad 100 osób, uwzględniając konieczność przeprowadzenia poważnego remontu pewnej ilości budynków.

W lipcu osiedliło się na wsi 70 rodzin repatriantów (237 osób) i 99 rodzin przesiedleńców (437 osób), w miastach natomiast 32 rodziny repatriantów (99 osób) i 14 rodzin przesiedleńców (57 osób). I na tym wyczerpała się chłonność osadnicza powiatu, jak określano to w sprawozdaniu. Dość często spotykane w sprawozdaniach starostów uwagi o wyczerpaniu się możliwości osadniczych nie zawsze były zgodne z prawdą, a dyktowane raczej małą znajomością administrowanych terenów, a niekiedy wręcz obawami przed odpowiedzialnością związaną ze zwiększającym się napływem osadników i koniecznością pełnego zabezpieczenia im odpowiednich warunków egzystencji. Mimo więc wspomnianych zastrzeżeń o wyczerpaniu się chłonności osadniczej w następnych miesiącach: sierpniu, wrześniu i październiku osiedliło się jeszcze: na wsi 31 rodzin repatriantów (116 osób), 31 rodzin przesiedleńców (117 osób), w mieście 13 rodzin repatriantów (36 osób), 5 rodzin przesiedleńców (21 osób) oraz ogółem we wrześniu 55 rodzin (221 osób), zaś w październiku na wsiach 39 rodzin (84 osoby), a w miastach 15 rodzin (55 osób).

W wyniku dwu- i półletnich wysiłków osadniczych ludność b. Pogranicza na dzień 1 stycznia 1948 r. liczyła według ogólnego sprawozdania kierownika Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie za IV kwartał 1947 r.⁹² ogółem 201 995 osób.

Rok 1948 nie zamykał dopływu nowej ludności na ziemię b. Pogranicza, podobnie jak na pozostałe Ziemie Odzyskane. Następne dwa lata (rok 1949 i 1950) są okresem dość poważnego wzrostu ilości nowych osadników, co w rezultacie doprowadziło do prawie 70% stanu zaludnienia przedwojennego na wsiach, a nawet wyższego procentu w miastach.

⁹² Jak pod 76, sygn. 4.

LICZBA LUDNOŚCI B. POGRANICZA NA DZIEŃ 1 STYCZNIA 1948 R.

Powiat	wieś				miasto				ogółem
	stale zam.	rep.	przes.	razem	stale zam.	rep.	przes.	razem	
Babimost	2632	3215	1405	7252	890	912	1331	3133	10 385
Gorzów	112	14 304	18 817	33 232	—	14 602	21 908	36 510	69 743
Międzyrzecz	2077	6712	6602	15 391	258	3505	5498	9612	24 652
Skwierzyna	677	2870	5318	8865	71	1862	2289	4222	13 087
Strzelce	77	13 773	14 796	28 646	73	1958	4536	6567	35 213
Świebodzin	365	13 250	9547	23 162	106	6731	4012	10 849	34 011
Wschowa	85	5538	3122	8745	122	3576	2461	6158	14 904
Razem	6025	59 662	59 607	125 293	1520	33 146	42 035	77 061	201 995

W odniesieniu do powiatów b. Pogranicza problem ten ilustrują dwie poniższe tabele.

STAN ZALUDNIENIA B. POGRANICZA NA WSI W GRUDNIU 1950 R.

Powiat	Liczba ludności wiejskiej w grudniu 1950 r.	% ludności wiejskiej zamieszkałej w grudniu 1950 w stosunku do 1939 r.
Gorzów	33.368	71,0
Międzyrzecz	16.605	86,0
Skwierzyna	9.781	82,0
Strzelce Krajeńskie	27.174	76,1
Świebodzin	24.171	83,0
Wschowa	9.412	89,0
Zielona Góra	29.822	80,0

STAN ZALUDNIENIA B. POGRANICZA W MIASTACH W GRUDNIU 1950 R.

Powiat	Liczba ludności w miastach w grudniu 1950 r.	Odsetek ludności miejskiej w stosunku do liczby ludności w roku 1939
Gorzów	37.596	51,2
Międzyrzecz	11.355	72,3
Skwierzyna	3.904	18,6
Strzelce Krajeńskie	8.210	50,0
Świebodzin	16.863	70,0
Wschowa	6.353	77,8
Zielona Góra	31.634	112,5

Zarówno wsie, jak i miasta b. Pogranicza w stosunku do pozostałych powiatów Ziemi Lubuskiej posiadały w roku 1950 więcej ludności. O ile miasta Ziemi Lubuskiej średnio osiągnęły w grudniu 1950 r. 51⁰% stanu zaludnienia z roku 1939, to na b. Pograniczu ta średnia, uwzględniając powyższe dane, była o wiele wyższa ⁹³.

Wzrost zaś liczby mieszkańców miast b. Pogranicza w poszczególnych latach oraz w stosunku do zaludnienia w roku 1939 przedstawia poniższa tabela:

⁹³ H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945 - 1950* (maszynopis pracy doktorskiej). Zielona Góra 1969. Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

Nazwa miasta	Liczba ludności			% zaludnienia w 1950 r. w stosunku do 1939 r.
	1939	1946	1950	
Zielona Góra	20.076	15.738	31.634	112,5
Kargowa	1.713	1.403	1.796	101,0
Babimost	2.190	1.264	1.729	82,3
Świebodzin	10.432	6.144	8.148	78,3
Trzciel	2.218	1.239	1.691	76,8
Wschowa	7.740	4.075	5.815	75,4
Drezdenko	5.674	1.908	3.755	66,0
Międzyrzecz	12.086	4.385	7.319	60,9
Gorzów	48.073	19.796	32.825	60,4
Witnica	5.623	2.599	3.420	60,3
Szlichtyngowa	1.038	531	538	53,8
Sulechów	9.897	3.284	5.190	52,5
Strzelce Krajeńskie	5.918	1.552	2.679	45,4
Skwierzyna	8.592	2.822	3.904	43,8
Dobiegniew	5.334	1.222	1.776	33,5

Inną charakterystyczną cechą osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, leżących w najbliższym sąsiedztwie Wielkopolski, stał się fakt, że osiedliło się tu najwięcej ludności pochodzącej z Poznańskiego. Dla województwa zielonogórskiego wyraziło się to liczbą 21,9% ludności napływowej, co w przeliczeniu na ilość ludności wynosiło 119.216 osób. Wprawdzie w województwie wrocławskim osadników z Poznańskiego osiedliło się 126.391, uwzględniając jednak większą ogólną liczbę ludności napływowej dało to tylko 7,8% Wielkopolan⁹⁴.

Widać z powyższego, „że główne szlaki osadnictwa wielkopolskiego wiodły w kierunku zachodnim (dzisiejsze województwo zielonogórskie) i południowo-zachodnim (województwo wrocławskie)”⁹⁵.

B) LUDNOŚĆ AUTOCHTONICZNA A NOWE OSADNICTWO

Wraz z przesuwaniem się poważnych mas ludności napływowej, w podstawowych jej kategoriach przesiedleńców i repatriantów na Ziemię Odzyskaną, przede wszystkim na najbliższe dawnej granicy politycznej, zaczęły występować nie znane dotąd problemy społeczne. W niezwykle ostrych formach zaznaczyły się one, decydując o niechęciach na przyszłość przy zetknięciu się tzw. „dzikiego” osadnictwa, lub prościej mówiąc fali szabrowników, z ludnością autochtoniczną.

Wydarzenia pierwszych miesięcy 1945 r. „...wytworzyły z miejsca głęboką szczelinę między ludnością autochtoniczną a ludnością napływową en bloc. Jeszcze przed rozpoczęciem systematycznej akcji osiedleń-

⁹⁴ Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie...*, op. cit., s. 60.

⁹⁵ Tamże, s. 60.

czej postępując bezpośrednio za armią radziecką, napływać poczęła samorzutnie na Ziemię Zachodnie fala ludności z najbliższych terenów Rzeczypospolitej. Owo osadnictwo „dzikie” niekontrolowane, prowadzone w gorącej atmosferze przyfrontowej, przy pełnym napięciu żądzы odwetu na niemieckim ciemieniu, w wielu przypadkach naruszało własność ludności autochtonicznej, czy to czasowo nieobecnej (ewakuacja, przydział do armii), czy nie dość przekonująco dokumentującej swą polskość”⁹⁶.

Te pierwsze spotkania, szczególnie ważne dla ziem b. Pogranicza zamieszkałych przez ludność rodzimą w zwartych środowiskach, w szybkim tempie doprowadziły do powstania dwóch groźnych w konsekwencje stereotypów. Z jednej strony „szabrownika” jako stereotypu osiedleńca i „szwabów” z drugiej, tej ludności, której nie można uważać za Polaków z racji ich długiej styczności z Niemcami, no i nie pozbawionej pewnych cech z tego długiego obcowania wynikających. To już dopełniło miary rozgoryczenia, doprowadzając w najbardziej drastycznych przypadkach do powiększenia izolacji grupowej autochtonów, a „poczucie odrębności przeradzało się nierzadko w negowanie związków z polskością. Ci sami ludzie, którzy w okresie największego terroru hitlerowskiego mówili po polsku i głosili swą polskość, obecnie nieraz manifestacyjnie mówią po niemiecku i zgłaszają się na wyjazd do Niemiec”⁹⁷.

Taki stan był przede wszystkim rezultatem ciężkich warunków gospodarczych w jakich odbywał się proces zaludniania wszystkich Ziemi Zachodnich. „Po zakończeniu działań wojennych na przyłączone tereny z ludnością zbiedzoną i zniszczoną wojną zaczęli przybywać jeszcze bardziej zniszczeni i zbiedzeni osadnicy i repatrianci. Zajmowali oni opuszczone miejsca przez Niemców, którzy odpłynęli przed nadejściem frontu na zachód...”⁹⁸.

Problem powstałej po przybyciu na nowe miejsce rywalizacji ekonomicznej z ludnością autochtoniczną pragnącej utrzymać swój dawny stan posiadania wpływał na kształtowanie się wzajemnych stosunków. Nie trudno domyślać się, że stosunki te nie zawsze były poprawne. Nieznajomość problematyki ludności polskiej na świeżo obejmowanych ziemiach, przeważająca opinia, że na zachodzie wszystko jest niemieckie, wreszcie latami wpajane przekonanie, że Polak mieszkający wśród Ukraińców i Białorusinów jest reprezentantem wyższej kultury, przeniesione na zachód w dużym stopniu decydowało o traktowaniu autochtonów jako wątpliwych Polaków, albo wręcz jako Niemców. Wreszcie — o czym

⁹⁶ J. Ziółkowski, *Przeobrażenia demograficzne i społeczne na Ziemiach Zachodnich*. Kultura i Społeczeństwo nr 1, 1959, ss. 17 - 43.

⁹⁷ Tamże, s. 41.

⁹⁸ S. Nowakowski, *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*. Poznań 1957, Instytut Zachodni, s. 28.

stale należy pamiętać — rozprzężenie społeczne występujące na Ziemiach Zachodnich w znacznie wyższym stopniu aniżeli na innych obszarach Polski, płynność mas ludzkich przybywających na nowe tereny bezpośrednio po przejściu frontu, elementów najmniej nadających się do osadnictwa, ruchliwych, a przy tym żadnych łatwego zysku, wytwarzały sytuację, w której trudno widzieć sielankowy obraz⁹⁹.

Nawet zorganizowane dość wcześnie władze administracyjne nie zawsze umiały i nie zawsze mogły, ze względu na swój skład osobowy, w gruncie rzeczy drażliwy problem ludności autochtonicznej właściwie rozwiązywać, uzależnione od ogólnych tendencji politycznych wówczas realizowanych. Nie jest więc ani wyjątkowe, ani dziwne, że jeszcze w roku 1948 w jednym ze sprawozdań Ekspozytury Wojewódzkiej w Gorzowie¹⁰⁰ czytamy: *„Skupiska autochtoniczne są trudne do przerobienia pod względem nastrojów politycznych w sensie przemian socjalistycznych. Statystyka wykazuje, że skupiska tej części ludności Ziemi Odzyskanych nie są materiałem wchłoniętym w życie partii politycznych PPR i PPS. Nurt życia partyjnego płynący często prądem wartkim wśród mieszaniny ludzi Ziemi Lubuskiej niejednokrotnie spływa po autochtonach bez śladu”*.

Starosta zaś powiatowy ze Skwierzyny, składający sprawozdanie ze swej działalności za okres od 1 października do 31 grudnia 1947 r., również stwierdził, że: *„Poważnym zagadnieniem jest na tutejszym terenie kwestia ludności tubylczej, spośród której zaledwie nieznaczna część zdradza chęć repolonizowania się i ciążenia ku kulturze i narodowości polskiej”*¹⁰¹.

Pisząc dalej o stosunkach pomiędzy repatriantami i przesiedleńcami starosta stwierdził ich poprawność. *„Natomiast ludność rodzima jest w dużej części grupą odrębną narodowo, nie ufającą władzom i reszcie ludności oraz nie wierząca w trwałość obecnej granicy zachodniej państwa polskiego. Pod względem politycznym ludność rodzima jest na ogół niepewna”*.

Z tego samego okresu składający sprawozdanie starosta międzyrzecki omawiając ten sam problem słusznie dopatrywał się jego przyczyn *„... w nie dość dojrzałej jeszcze polityce ludnościowej, stosowanej przez niektórych urzędników”*¹⁰². Tym chyba trzeba tłumaczyć sens przytoczonych wypowiedzi niektórych starostów, tym bardziej, że w wielu przypadkach nie tylko na stanowiskach starostów, ale i w całym wówczas organizowa-

⁹⁹ Tamże, ss. 29 - 31.

¹⁰⁰ Jak pod 76. Sprawozdanie z czerwca 1948 r.

¹⁰¹ Jak pod 76. Sprawozdanie kwartalne z działalności powiatu skwierzyńskiego za czas od 1 października do 31 grudnia 1947 r.

¹⁰² Jak pod 76. Sprawozdanie starosty międzyrzeckiego za ten sam okres.

nym aparacie administracyjnym roiło się od ludzi nie zawsze przekonanych o słuszności rozpoczynających się w Polsce przeobrażeń lub pragnących jedynie zabezpieczyć sobie własną egzystencję kosztem spraw publicznych.

Zło więc uczynione ludności rodzimej, choć na pograniczu lubusko-wielkopolskim na skalę znacznie mniejszą niż np. na Mazurach, dawało się odczuwać jeszcze w kilka lat po roku 1945. Trzeba było odpowiednio długiego czasu, by skutki złych czynów zniwelować i zmniejszyć dystans nieufności dzielący autochtonów i ludność napływową.

A przecież pierwszy najmłodszy okres życia na Ziemiach Odzyskanych obfitował nie tylko w szczególnie drastyczne przypadki w stosunku do ludności rodzimej. Nie od razu ułożyły się pomyślnie stosunki pomiędzy repatriantami i przesiedleńcami, czy nawet w łonie grup na pozór jednolitych, np. repatriantów, którzy przyjechali na Ziemię Odzyskaną z różnych środowisk, znacznie się między sobą różniących. Nie zawsze mamy do czynienia w postawach repatriantów z pełną aprobatą zaistniałego stanu rzeczy.

Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego Ekspozytury w Gorzowie ze stycznia 1947 r., a więc z okresu wytężonej pracy politycznej przed zbliżającymi się wyborami, nacechowane było dużym krytycyzmem pod adresem repatriantów. Oto co czytamy: „Ludność Ziemi Lubuskiej nie przedstawia materiału łatwego do opanowania. W powiatach przeważa repatriant zza Bugu, tj. ludzie którzy uważają się za wysoce pokrzywdzonych, choćby już nie tylko dlatego, że zostali usunięci z zasiedlonych przez wieki stron, ale i warunki w jakich się znaleźli, są dalekimi od tego co im obiecano przy przesiedlaniu, a więc przede wszystkim zwrot inwentarza o ile go ze sobą nie przywieźli. Element miejski składa się z różnych elementów bardziej przedsiębiorczych i również nie zawsze będących w zgodzie skrupulatnej z kodeksem, a w całości posiada charakter bardziej opozycyjny i krytycznie nastawiony do posunięć rządu. Ujęcie tych elementów w karby głosowania jednolitego, wpojenia w nich przekonania, że przyszłość Polski leży w rękach Bloku Demokratycznego, nie należało do łatwych zadań nawet dla partii politycznych, z których tak jak PPR cieszą się wybitną niesympatią w szerszych warstwach tego społeczeństwa”¹⁰³.

Ta postawa dezaprobaty sytuacji w jakiej znaleźli się repatrianci wynikała z nie zablźnionych jeszcze ran zadanych przez wojnę, cierpień repatriacji i nieprzystosowania się do nowych warunków cywilizacyjno-technicznych, tak zasadniczo w większości różniących się od dotychczas-

¹⁰³ Jak pod 76. Sprawozdanie z działalności Ekspozytury w Gorzowie za styczeń 1947 r.

sowego stanu, i co równie ważne — nieprzystosowania się do nowych warunków społecznych.

Problem zaludnienia obszarów niemal wyludnionych zarówno na b. Pograniczu, jak i na ziemiach zachodnich, okazał się pierwszoplanowy. Nic dziwnego, że analiza procesu osiedleńczego stanowi w niniejszym artykule podstawową jego część. Aby można było zrealizować ważne zadania związane z naszym powrotem na ziemie macierzyste, trzeba było te ziemie zaludnić i odbudować ze zniszczeń wojennych. Temu zasadniczemu celowi podporządkowane być musiały wszystkie czynniki, wszystkie instytucje i organizacje zainteresowane obejmowaniem w posiadanie przez Polskę ziem nadodrzańskich.

Okazało się, że przejście pierwszych grup ludności z sąsiedzkich powiatów (z międzychodzkiego lub wolsztyńskiego) i pierwsze zetknięcie się z ludnością rodzimą doprowadziło do nie przewidzianych konfliktów. Konflikty te jeszcze bardziej się zaostrzyły w chwili pojawienia się repatriantów. Tu już nieufność i niezrozumienie osiągały maksimum natężenia. W sumie były to pierwsze poważne trudności, które na okres kilkunastu lat zadecydowały o postawie ludności rodzimej wobec nowych stosunków w Polsce Ludowej. Upływ czasu i konieczne, życiowe kontakty z wolną rozładowały początkową nieufność i doprowadziły do normalizacji stosunków sąsiedzkich.

Omawiając problemy osadnicze b. Pogranicza nie można było pominąć wzmianki o genezie tej nazwy, sięgającej niesłusznych rozstrzygnięć konferencji wersalskiej. Równie ważny był udział nauki polskiej, która odbudowując swe warsztaty po latach okupacji, jako jeden z pierwszych problemów omawiać zaczęła planowe zaludnienie Ziemi Odzyskanych.

Na koniec pragnę zaznaczyć, że cały artykuł w maksymalnie skondensowanej formie jest próbą syntetycznego zarysu spraw ogólnopolskich, które koncentrowały się w latach 1945 - 1950 na Ziemiach Zachodnich. Pogranicze stanowiące część tych ziem, najwcześniej poddane wpływom zróżnicowanych procesów społeczno-gospodarczych, stało się swoistym laboratorium, którego doświadczenia służyły wszystkim obejmującym w trwałe posiadanie ziemi leżącej dalej na zachód.

POSTAWA SPOŁECZNO-FILOZOFICZNA A POLONICA HEINRICHA BÖLLA

Heinrich Böll należy do tych nielicznych pisarzy zachodnioniemieckich, którzy zdobyli sobie rozgłos w wielu krajach Europy, w tym także w krajach socjalistycznych. Dzięki licznym przekładom na język polski pisarz ten znany jest również w Polsce¹. Ostatnia pozycja, która znalazła się przed kilkoma miesiącami na polskich półkach księgarskich to „Zwierzenia clowna”. Twórczość Heinricha Bölla doczekała się w naszej prasie codziennej, tygodniowej i periodykach naukowych kilkudziesięciu omówień, recenzji, artykułów i rozpraw, najważniejsze jednak w tej mierze publikacje ukazały się w „Przeglądzie Zachodnim”².

Autorzy polscy w swych pracach określają Heinricha Bölla mianem pisarza postępowego i demokratycznego, a z kolei krytycy i publicyści zachodnioniemieccy coraz częściej mówią, że jest on pisarzem zaangażowanym³. Wrażenie takie może rzeczywiście powstać wówczas, gdy czytamy tylko jedną jego książkę i ulegniemy głosom reklamujących twórczość literata-demokraty. Gdy jednak poddane zostaną analizie wszystkie dotychczas wydane pisma autora, wówczas nasuną się wątpliwości.

Czy zatem Heinrich Böll jest rzeczywiście pisarzem demokratycznym, zaangażowanym po stronie postępu, wolności i humanizmu? Czy też znajduje się po przeciwnej stronie tego przedziału lub zajmuje zgoła pozycję nihilisty i nonkonformisty?

¹ M. Wrzeciono, *Literatura niemiecka w Polsce — Bibliografia 1945 - 1958*. Poznań 1966. Uniwersytet im. A. Mickiewicza. Praca ta obejmuje jedynie sześć pozycji interesującego nas autora i nie daje pełnego obrazu, pomija bowiem czasopiśmiennictwo, a tu ukazało się najwięcej tłumaczonych opowiadań i słuchowisk, a także literatury krytycznej. W posiadaniu autora znajduje się bibliografia tłumaczeń i literatury krytycznej do twórczości Heinricha Bölla, która ukazała się w Polsce do roku 1965 włącznie (wraz z uwzględnieniem czasopism).

² W. Wiewiórowa, *Heinrich Böll w Polsce*. Przegląd Zachodni 1958, nr 8; M. Boral, *Heinrich Böll jako krytyk niemieckiego społeczeństwa*. Przegląd Zachodni 1962, nr 1.

³ Takie stanowisko zajmuje również autor monografii J. W. Schwartz, *Der Erzähler Heinrich Böll*. Francke Verlag 1967, s. 70.

Nieistotny w naszych rozważaniach jest problem jego kreacji rzeczywistości wyrażonej środkami literackiej narracji, zagadnienie jej technik i zawiłych form czasowych. Równie nieistotna dla rozważanego zagadnienia jest sprawa jego stosunku do kształtowanego po wojnie obrazu literatury zachodnoniemieckiej, jego przyznania się do grupy twórców literatury wojen, ruin i zniszczonych moralnie i fizycznie Niemców⁴.

Aby jednak wyjaśnić wyniki te wątpliwości należy dotrzeć do najskrytszych warstw podłoża psychologicznego, estetycznego i filozoficznego, upatrując w nich elementy determinujące jego postawę społeczną jako pisarza i humanisty, i na tym tle ukazać jego stosunek do narodu polskiego i jego żywotnych interesów. Należy wreszcie dokonać analizy problemu czy i na ile kwalifikacje moralne są konieczną częścią składową dzieła literackiego⁵.

Heinrich Böll rozpoczyna swoją twórczość jeszcze przed rokiem 1939, ale wybuch wojny przerywa ją. Jego psychika jest determinowana dramatem II wojny światowej, w której walcząc na frontach wschodnich doznaje oszołomienia, swoistej fobii, z której długo nie może się wyzwolić. Transformację tych przeżyć znajdujemy na kartach jego dzieł, które poczęły się ukazywać od roku 1947 w prawie regularnych, rocznych odstępach.

Jako członek i współzałożyciel „Grupy 47” jest Heinrich Böll w pewnym stopniu współodpowiedzialny za kształt rozwoju życia literackiego w zachodniej części byłej Rzeszy, za ukształtowanie owego podłoża filozoficznego i klimatu artystycznego, na którym literatura miała się rozwijać. Członkami tej grupy byli młodzi, początkujący literaci. A paradoks tkwi w tym, że nie miała ona żadnego programu, co przy odradzającym się układzie stosunków społeczno-gospodarczych i życiu literackim miało w przyszłości odbić się negatywnie. Jedyną chyba cechą charakterystyczną tej grupy był młodzieńczy zryw i energia. Toteż w bardzo krótkim czasie członkowie „Grupy 47” zdobyli sobie powszechne uznanie w Niemieckiej Republice Federalnej, co w sposób szczególny odnosi się do Heinricha Bölla i stąd też twierdzenie, że ponosi on w pewnym stopniu współodpowiedzialność za kształt i atmosferę życia literackiego w NRF.

Młoda generacja kształtowała więc życie literackie rzeczywiste i urojone (wewnętrzne, jak je niektórzy określali), nie zaś powracająca z emigracji liczna gromada pisarzy niemieckich.

Heinrich Mann nie zdążył wrócić do kształtującego się nowego pań-

⁴ H. Böll, *Bekennnis zur Trümmerliteratur*, w: *Erzählungen, Hörspiele, Aufsätze*. Köln—Berlin 1955, Kiepenheuer und Witsch, s. 339 (w dalszym ciągu cytowane jako EHA).

⁵ H. Böll, *Interview mit Studenten*, w: *EHA*, s. 9.

stwa niemieckiego na skutek przedwczesnej śmierci. Thomas Mann nie wracał do kraju ⁶, jako konserwatysta ⁷ wyczekiwał bowiem odpowiedniego momentu, gdyż jako ironista szukał dystansu do wszystkiego, w tym także i do kwestii powrotu oraz zmian jakie zachodziły na terytorium byłej Rzeszy. Mimo to ten właśnie pisarz był wzorcem postawy literacko-filozoficznej, która na Heinricha Bölla wywarła największy i decydujący wpływ. Ciekawe zatem, że na autora, którego chórem okrzyczano i pasowano na pisarza demokratycznego, nie wywarł wpływu demokrata Heinrich Mann czy socjalistka Anna Seghers, ale niemiecki konserwatysta i totalny ironista Thomas Mann, a w dalszej konsekwencji Theodor Fontane. Za pośrednictwem tych spadkobierców utrwaliły się w twórczości pisarza nie tylko wpływy Arthura Schopenhauera i Friedricha Nietzschego, ale również autokratyczna postawa Johanna Wolfganga Goethego. Bo kiedy mówi: „Oceniam krytykę literacką nie na podstawie negatywnego osądu książki — włączając w to również moje książki. Oceniam ją na podstawie tego co chwala, owa pochwała wskazuje, jakie wyobrażenie o literaturze ma krytyk” ⁸, powtarza w nieco odmiennej wersji myśl Goethego: „Jeżeli już decyduję się na wysłuchanie opinii czytelnika, to musi ona być bezwzględnie wyrażona pozytywnie. Problematyczny i negatywny jestem sam w stosunku do siebie” ⁹. Ta mitologia krytyki literackiej, będąca synonimem konserwatyzmu i ironii, znajdowała poparcie wielu pisarzy niemieckich, szczególnie Thomasa Manna ¹⁰. Jednocześnie jednak istnieją zasadnicze przeciwieństwa pomiędzy semantycznym znaczeniem myśli Goethego i Bölla. Goethe bowiem wypowiada się imperatywnie, Böll nie wypowiada się kategoriami imperatywu, choć również nie dopuszcza krytyki. Jest to jednak w naszym przekonaniu jedynie inne podejście metodologiczne, ale dla sytuacji w której żyje Böll, w warunkach w jakich pisze, stanowi to niezmiernie istotne zagadnienie. Takie podejście metodologiczne pozwala mu mówić i pisać o wielu sprawach

⁶ Po zakończeniu II wojny światowej liczne grono pisarzy niemieckich, którzy w obliczu faszyzmu wyemigrowali, w swej znakomitej większości powróciło do podzielonych już na cztery strefy okupacyjne Niemiec. Była jednak nieliczna grupa, która z najróżniejszych względów nie chciała wrócić. Wydaje się, że do niej powinniśmy zaliczyć Thomasa Manna. Sprawę tę wyjaśnia list pisarza zamieszczony w: T. Mann, *Politische Schriften und Reden*. Bd. 3. Fischer Bücherei 1968, s. 178. Bynajmniej nie chodzi T. Mannowi o zagadnienia ideowe, czy artystyczno-formalne, ale trywialnie mówiąc o pobudki egoistyczne. Naruszone zostało jego konserwatywne poczucie psychiczne, zniszczony został jego ambiwalentny ironiczny dystans, bez którego otoczki czuł się co najmniej niepewny.

⁷ To zagadnienie znajduje wyraźne odbicie w: T. Mann, *Betrachtungen eines Unpolitischen*. Fischer Verlag. Berlin 1962 (dalej cytowane jako BUN), a także w pismach wymienionych w poprzednim przypisie.

⁸ H. Böll, *Interview mit Studenten*. EHA, s. 10.

⁹ Cytuję według E. Heller, *Thomas Mann — Der ironische Deutsche*. Suhrkamp Verlag. Frankfurt a/M 1959.

¹⁰ BUN, s. 119.

drażliwych, a niekiedy i niebezpiecznych, w sposób zakamufLOWany, usypiający czujność czytelnika. Píše więc Böll o wojnie, ale nigdy tej wojnie nie przeciwstawia się i nie przeciwdziała. Píše o wszechogarniającej miłości bliźniego, mówiąc że to uczucie zdolne jest rozwiązać nabrzmiałe problemy dnia powszedniego okresu powojennego, jednakże dla zwycięzców są one dniami rozterki moralnej w obliczu dobrze spełnionego zadania, a dla zwyciężonych dniami zawiedzionych nadziei i życia w kręgu urojonych marzeń; nigdy jednak nie ukazuje realnych osiągnięć lub choćby możliwości miłości bliźniego. Wierzy wprawdzie w postęp ludzkości stymulowany miłością bliźniego, lecz równocześnie oświadcza, że postęp jest absolutnie pozbawiony humoru, gdyż jest wydany na łup optymistów¹¹. Pisarz w swej twórczości nakazuje ludziom korzystać z „sakramentu” skromności, ugody i miłości, ale „sakrament owieczki” nie może nasycić spragnionego człowieka. Musi on zatem szukać innego źródła zaspokojenia swych pragnień, jest nim siła i brutalność — „sakrament bawołu”¹². Mamy tu niewątpliwie do czynienia ze skrajną postacią mitologii katolickiej, wszechogarniającej miłości bliźniego. Jest ona jednak w obliczu ambiwalentnego, ironicznego dystanu — na wzór ironicznej postawy Thomasa Manna — objawem pesymizmu i negatywnego stosunku do postępu, chyba że nastąpi „zbawienie”.

Bardzo słaba jest konstrukcja Böllowskiej kategorii miłości bliźniego. Jest to w zasadzie koncepcja słabości, przy równoczesnym akceptowaniu siły i przemocy, sam autor zresztą wskazuje, że jedynie siła daje ludziom zaspokojenie własnych ambicji, przynosząc władzę. Brak prozie Heinricha Bölla jakiegoś pozytywnego elementu ludzkiego działania i idei przewodniej, jednoczącej różne momenty ludzkiego życia. Składa się ona w wizji autora z niezliczonych impoderabiliów, których wpływu na nasze życie nie sposób przewidzieć. Nazbyt wyraźne są cele autora w swojej próbie rehabilitacji niemieckiego społeczeństwa, dającego do zrozumienia, że Niemcy nie są winni, że byli posłusznymi wykonawcami: „...wir werden in diesem schönem Lande nur fünf oder sechs ... Schuldige ... finden, und uns fragen müssen, gegen wen wir diesen Krieg geführt haben: gegen lauter einsichtige, nette intelligente, sogar kultivierte Menschen...”¹³. Niewielki jedynie przedział leży między przytoczonym sądem amerykańskiego oficera a domniemanym następnym, który mógłby zawierać przeproszenie za prowadzenie walk przeciw faszystowskiemu Niemcom. Jeżeli Böll takiego sądu nie wypowiada, to sąd ten ukształtowała jednak powojenna rzeczywistość w Niemczech. Walter Muschg w swoim ciekawym

¹¹ H. Böll, *Über den Roman*. EHA, s. 427.

¹² H. Böll, *Der Zug war pünktlich*. Unionverlag. Berlin 1965, s. 164 (pozycja ta w dalszym ciągu będzie cytowana jako ZEHN).

¹³ ZEHN, s. 180.

i niezwykle gruntownym studium o tragicznej literaturze niemieckiej wyprowadza trzy kategorie postaw moralno-psychologicznych twórczości literackiej: maga, jasnowidza i piewcy oraz ich wtórne odpowiedniki: kuglarza, kapłana i poety¹⁴. Otóż Heinricha Bölla możemy zaliczyć zarówno do pierwszej kategorii postaw pierwotnych, jak i do pierwszej kategorii postaw wtórnych. Jest on magiem, gdy przekonuje swoich czytelników o wielkości i doniosłości miłości bliźniego, o której już powiedzieliśmy, że jest konstrukcją słabości jego postawy moralnej. Ale pisarz jest równocześnie kuglarzem, gdyż przekonuje o braku winy narodu niemieckiego. Ta postawa moralna jest niebezpieczna i równocześnie konserwatywna w dwojaki sposób. Pisarz pod ironicznym spojrzeniem ukrywa swoje rzeczywiste nastawienie do żywej historii, postawa tym niebezpieczniejsza, iż pisze o niej, może zatem omamić czytelnika pewnie i skutecznie. Usiłuje kreować świat przepełniony miłością bliźniego, dobrodziejstwami i wzajemnym zrozumieniem. A przecież ta jego kreowana rzeczywistość jest iluzją, tym niebezpieczniejszą, że daje ludziom fikcję poczucia bezpieczeństwa, które jest niejako automatycznie niebezpieczeństwem najwyższego rzędu, ponieważ obojętnia i ubezwłasnowolnia, człowiek staje się niewolnikiem idei, która przestała istnieć już dawno. Nie może być zatem ideą twórczą, psychologicznie umotywowaną. Przecież moralnie nie jest słuszna taka postawa, która człowiekowi nie tylko nie daje możliwości działania, ale odbiera mu nawet nadzieję na zmianę w jego życiu ziemskim, pozostawiając złudę mistycznego zbawienia. Postawa autora jest chętnie przyjmowana przez czytelnika i odpowiada jego mentalności, jest ona zresztą ukryta pod dostatecznie szczelną maską ironii, a mimo to, a może właśnie dlatego, uchodzi za enfant terrible zachodniemieckiej literatury.

Czytając teksty w oryginale, stosunkowo łatwo dostrzec właściwe oblicze pisarza i realizowaną przez niego prawdę „wyższego rzędu”. Przekłady są o tyle uboższe, że w sposób nazbyt niedoskonały oddają klimat i atmosferę, filozoficzne i psychologiczne podłoże każdego utworu; translacja bowiem nie pozwala na pełne oddanie tych najniższych i najwyższych dźwięków utworu¹⁵. Heinrich Böll zanim będzie demokratą i humanistą jest przede wszystkim Niemcem, nawet gdy przypomnimy, że jego przodkowie przed kilkoma generacjami przybyli z Anglii. Jego piśarstwo tkwi swymi pokładami w niemieckiej tradycji myśli estetycznej i psychologicznej, jest ono kontynuatorem, być może nie dościgają-

¹⁴ W. M u s c h g, *Tragische Literaturgeschichte*. Franke Verlag, Bern 1953.

¹⁵ Takie stanowisko skłania nas do tego, by cytaty podać w brzmieniu niemieckiego oryginału — tak czynimy podczas pierwszego wykorzystania zdań prozy Heinricha Bölla. Przy kolejnych cytatach podajemy je we własnym tłumaczeniu. Stanowisko takie jest tym bardziej uzasadnione, że nie wszystkie wykorzystane pozycje zostały przetłumaczone na język polski.

cym swego mistrzowskiego wzoru, konserwatywnej i ambiwaletnie ironicznej postawy niemieckiej tradycji literackiej.

Odwołajmy się w tym miejscu do tradycji niemieckiego romantyzmu. W jaskrawym przeciwieństwie do romantyzmu europejskiego był on w swych konsekwencjach literackich i politycznych zjawiskiem negatywnym, jedynie w okresie Wiosny Ludów życie literackie nabrało rumieńców postępowego prądu. Ale to był fenomen krótkotrwały i szybko wróciły poprzednie tendencje filozoficzne. Wielki wpływ na kształt romantyzmu wywarł J. W. Goethe, choć niemieccy romantycy odzegnawali się od niego. Później T. Fontane, F. Nietzsche i A. Schopenhauer, a także T. Mann wzbogacili tradycje niemieckiego konserwatyzmu i choć nie wymieniamy tu wybitnych reakcjonistów niemieckiej literatury, musimy sobie uświadamiać ich wpływ na kształtowanie tradycji, a także i rynku czytelniczego.

Jednym ze spadkobierców tej ambiwaletnie ironicznej i konserwatywnej tradycji filozoficzno-estetycznej jest Heinrich Böll. Postawę tę realizuje w każdej powieści i opowiadaniu. Wciąż na nowo kreuje swój wyimaginowany, iluzoryczny świat. Jego stosunek do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości jest jeśli nie negatywny, to obojętny, ironizuje wschód i zachód, egalizuje ofiary i oprawców. Pisarz żyje własnym życiem; pisze, jednocześnie wydaje mu się, że pisząc działa. Rozumiemy tu działanie jako czynnik zmierzający do postępu i szczęścia. Autor podobnie jak Georg Kaiser nie afiliuje bohaterstwa jako świadomego spełnienia ofiary, lecz traktuje je jako narzucanie wymuszonego działania. Jego bohaterowie nie chcą ofiary przyjąć, modlą się za sprawę jej odwrócenia, są jednak równocześnie przekonani o tym, że ofiara ich nie ominie. Jest ona człowiekowi w sposób świadomy i ostentacyjny narzucona, tworzy więc Böll koncepcję bohaterstwa fatalistycznego i zironizowanego.

Rozpatrzmy jeszcze dwie kategorie estetyczno-społeczne, które autor stosuje w sobie właściwy sposób, a mianowicie „politische Vernunft” oraz „politische Unvernunft”¹⁶. Nie byłoby chyba potrzeby zajmowania się nimi, bo sformułowania „rozsądek polityczny” i „nierozsądek polityczny” występują jedynie w jednej powieści, ale sprawa zaangażowania politycznego jest jedną z najważniejszych płaszczyzn, na której widać wzajemną korelację postaw społeczno-moralnych Heinricha Bölla i Thomasa Manna. Z drugiej strony obserwujemy we wszystkich powieściach i opowiadaniach operowanie sformułowaniami, a nie ich desygnatami, są to zatem niejako czeaki bez pokrycia.

Thomas Mann dystansował się zawsze od politycznego samookreślenia.

¹⁶ Pojęcia te, wielokrotnie występujące w ZEHN, podajemy ze strony 148.

Daje tej postawie dobitny wyraz jego cała twórczość, szczególnie semantyczne i filozoficzne studia porównawcze dwóch jego dzieł: „Betrachtungen eines Unpolitischen” i „Doktor Faustus”. Oponenci wskażą zapewne na jego cykl przemówień amerykańskich, skierowanych przeciw faszyzmowi. Chciałbym tu jednak wskazać na dwa momenty. Przede wszystkim wystąpienia te nie są pełną i klarowną deklaracją polityczną, wiele w nich ironii i ironicznych fraz, które w swej konstrukcji estetycznej i filozoficzno-moralnej są o ile nie wewnętrznie sprzeczne, to co najmniej niejasne. W obliczu takiego kataklizmu narodowego i dziejowego naród niemiecki mógł żądać od swego największego z generacji pisarzy żyjących, jasnego i konsekwentnego stanowiska. Thomas Mann miał widocznie poważne powody, skoro zachowywał nawet w tym krytycznym momencie ironiczny dystans, który nazwać można marginesem filozoficznego i moralnego bezpieczeństwa osobistego¹⁷. Jesteśmy przekonani, że po napisaniu „Zwierzeń obserwatora apolitycznego”¹⁸, „Józefa i jego braci”, a także „Czarodziejskiej góry”, przy uwzględnieniu jego ambiwalentnej postawy moralno-filozoficznej, pisarz nie był w stanie zdeklarować się konkretnie i w stylu, którego semantyczna interpretacja nie pozostawiałaby niedomówień i wątpliwości, nie wykazującym ciemnych blasków ironii, nie tylko dwuznacznej, ale i nazbyt wieloznacznej; przekraczało to naszym zdaniem możliwości Thomasa Manna. Tak więc cechowała jego postawę ironiczna rezerwa, ironia zarówno w stosunku do pozytywów, jak i negatywów, jak gdyby chciał powiedzieć: ja poczekam, zobaczę co z tego wyjdzie. Była to więc totalna, ironiczna ambiwalencja, bez możliwości przyjęcia konkretnej i jasnej postawy. Była ona nie postawą apolitycznego obserwatora, jak to usiłuje wielokrotnie

¹⁷ Stwierdzić wypada tu fakt, że analizy twórczości pisarskiej Thomasa Manna niezmiennie rzadko dotyczą pisarstwa publicystycznego i politycznego. Równocześnie piśmiennictwo to jest raczej rzadko wykorzystywane i cytowane. Porównaj dwie prace z ostatniego okresu, będące zmienniejszymi z piśmiennictwa naukowego o Mannie: E. Heller, *Der ironische Deutsche* oraz R. Baumgart, *Das ironische und die Ironie in den Werken von Thomas Mann*.

¹⁸ T. Mann, *Betrachtungen eines Unpolitischen* — nie zostały przetłumaczone na język polski. Na marginesie należałoby zaznaczyć, że w roku 1962 ukazało się w wydawnictwie Fischera, w cyklu „Politische Schriften und Reden”, nowe powojenne wydanie tej książki. W 1968 r. była to już czwarta edycja, która za podstawę przyjmuje tekst pierwszego wydania, a nie drugiego z roku 1924, z którego Thomas Mann usunął łącznie około 40 stron tekstu, które w wyniku zmian jakie zaszły w Republice Weimarskiej były — zdaniem autora — nazbyt drastyczne. Po ukazaniu się drugiego wydania w roku 1924 ozwały się liczne protesty przeciw wspomnianym skrótom. Protesty te pochodziły z kół reakcyjnych i konserwatywnych. Gdy dodamy do tego głosy zachwyty tych samych kół po ukazaniu się pierwszego wydania, uwydatni się rola, jaką ta książka spełniła w kształtowaniu nastrojów reakcyjnych i odwetowych w społeczeństwie niemieckim. Była ona swoistą biblią niemieckiego nacjonalizmu, przyjmowano ją zresztą w ten sposób. Thomas Mann wielokrotnie dawał wyraz, że poglądy wyłożone w tej książce podtrzymuje. Ich realizację literacką przedstawił przede wszystkim w „Doktorze Faustusie”. Porównanie obu pozycji jest z pewnością pasjonującą lekturą dla Polaka.

dowodzić Mann¹⁹, ale postawa konserwatywnego ironisty. Jej główną metodą była negacja postępu. „Ich hüte mich gegen Zeitnotwendigkeiten zu revoltieren, und beweine nicht das Abgelebte; aber ich lasse mir nicht einreden, dass Fortschritt immer ein Fortschritt zum Glücklichen und Besserem sei”²⁰.

Analogiczną, jeśli nie identyczną postawę zajmuje Heinrich Böll. Nie angażuje się po stronie żadnej z sił politycznych, nie chce uchodzić za przedstawiciela żadnego ugrupowania politycznego. Wskazuje to wyraźnie na sytuację powojennej literatury w Niemczech Zachodnich. Jej odbiciem jest bezprogramowość lub, precyzyjniej określając, aprogramowość „Grupy 47”. Można ten sąd sformułować jeszcze inaczej, a mianowicie: programem powojennej literatury, nędzy, przegranej wojny, zawodu i „powrotowców”²¹. Pisarz odcina się swoją ironiczną postawą od ugrupowań polityczno-społecznych, w wyniku czego dookoła niego powstaje pustka, którą on sam nazywa „Hort der Freiheit”²². W realizacji semantycznej przedstawia się ona następująco: „...du hast doch gesehen, wohin politische Vernunft führt, willst du mir die politische Unvernunft rauben”²³. Nie ulega wątpliwości, że sformułowania są ironiczną ambiwalencją wypowiedzi odautorskiej, wypowiedzianej przez jedną z licznych postaci — „bohaterów” jego twórczości. Bezpośredni dowód naturalnie trudno uzyskać, pośrednie potwierdzenia natomiast znajdujemy w wielu innych pracach, a szczególnie w „Der Zug war pünktlich”²⁴ oraz w jego twórczości krytyczno-filozoficznej.

H. Böll — jak to staraliśmy już wykazać — kontynuuje tradycje estetyczne i filozoficzne niemieckiej literatury, jest czynnym współtwórcą jej dzisiejszego obrazu; przyjmując te tradycje odnosi się do nich bez uprzedzeń. Jego „rozsądek polityczny” jest właśnie synonimem tradycji niemieckiej, ale również negatywnym ustosunkowaniem się do wojennych wyników tej tradycji. Taki jest semantyczny i ambiwalentny program tego sformułowania. Antidotum rozsądku ma być „nierozsądek polityczny”. Ale i to pojęcie jednoczy jego negatywny i pozytywny sens. Desygnat „nierozsądek” obejmuje zakres i program semantyczny, który w kategorii estetycznej i moralnej jest negatywną kategorią filozoficzną

¹⁹ BUN — wielokrotnie.

²⁰ BUN, s. 119.

²¹ Ten niezbyt może szczęśliwy neologizm utworzony został w oparciu o słowo „odwetowcy” i chyba jest najszcześniejszym polskim odpowiednikiem słowa „Heimkehrer”.

²² H. Böll, *Die Sprache als Hort der Freiheit*, artykuł o filozoficznym znaczeniu mowy i języka jako schroniska wolności osobistej i artystycznej pisarza. EHA, s. 439.

²³ ZEHN, s. 165.

²⁴ H. Böll, *Der Zug war pünktlich*. Erzählungen. 1965, Union Verlag (w dalszym ciągu cytowane jako DZUG).

„zdrowego rozsądku”, wykształconego w procesie historycznym. Polityka zaś, w zależności od tego jak jest realizowana, może być rozsądna lub nierozsądna. A zatem żyjąc w określonej rzeczywistości, chcąc uprawiać „nierozsądek polityczny”, musimy się zdecydować na to, że albo nasza postawa będzie się spotykała z przeciwdziałaniem, do użycia siły wyłącznie, lub też będziemy musieli żyć „bez twarzy”²⁵ — spotykając się jednocześnie z dezaprobatą grupy „rozsądnych” i „nierozsądnych”. Ambiwalencja ironiczna tego sformułowania zamieni się w sarkastyczną ironię, kiedy w dalszej części udowodnimy, że tym sformulowaniem objęta jest również postawa polskiej partyzantki.

Zauważamy, że desygnaty „rozsądek polityczny” i „nierozsądek polityczny” krzyżują się w pewnym zakresie. Moglibyśmy powiedzieć, że w tym zakresie pomiędzy nimi można postawić znak równości. Z tego wspólnego zakresu obu pojęć korzysta Heinrich Böll — jest mu ten zakres potrzebny do postawienia na jednej płaszczyźnie mordowanych i morderców, biednych i bogatych, koryfeuszy i outsiderów. Proces egalizacyjny rozpoczyna się w twórczości pisarza bardzo wcześnie, jednak wraz z rozwojem pisarza i ta umiejętność jest doskonała, znajdując swoją niewymierną już kreację w najlepszych powieściach. Bo czymże może być proces egalizacyjny wyrażony następującymi słowami „...so-gar Mörder waren nicht immer Mörder, waren es nicht zu jeder Stunde des Tages, der Nacht, es gab den Feierabend des Mörders, wie es den Feierabend des Eisenbahners gab...”²⁶, jeśli nie makabrycznym fenomenem chorobliwej wyobraźni pisarskiej. A obu kategoriom (pozytywnym i negatywnym) postaci w swej twórczości pisarz proponuje jedyne idealne i uniwersalistyczne rozwiązanie — miłość bliźniego, choć nie sposób pomówić Bölla o to, że jego postaci nie walczą. Jego pozytywni bohaterowie — w humanistycznym sensie — walczą przeciwko budynkom i pomnikom, będącym tworem ludzkiego intelektu, a negatywni walczą z ludźmi, których muszą unicestwić, bo przecież działalność tych postaci znajduje się w kategorii „rozsądku politycznego”. Tak więc pozytywna postać nie walczy ze swoim negatywem, z jego ideą i ideologią, ale z martwymi tworem zbudowanymi przez negatywną postać, posiadającą przewagę psychicznego i moralnego oddziaływania. Artysta znajduje się w stałym stanie wojny, podejmując walkę z demonami²⁷, od jej wyniku będzie zależało kogo zdradzi — swoją sztukę czy też Boga²⁸. Bogiem Bölla jest nie irracjonalne bóstwo, mimo że często deklaruje się jako wierzący

²⁵ H. Böll, *Wanderer kommst du nach Spa ... Erzählungen*. Verlag Middelhaue Opladen 1950 (cytowane dalej jako WAPA).

²⁶ ZEHN, s. 156.

²⁷ H. Böll, *Kunst und Religion*. EHA, s. 402.

²⁸ H. Böll, *Kunst und Religion*. EHA, s. 399.

i praktykujący katolik, ale a priori ustanowiona miłość bliźniego. Jest to zresztą jeden z nielicznych dobrych demonów pisarza. Ale czy ta postawa nie jest zdradą ambiwalentną — Boga i sztuki? Zdradą własnej postawy i czytelnika? Z odpowiedzią się jeszcze wstrzymamy, zagadnienie to wyjaśni się po zanalizowaniu postawy pisarza wobec spraw polskich. Ale z dotychczasowych rozważań wynika, że egalizowane są tak postacie pozytywne, jak i negatywne, egalizowana jest moralna wartość ich czynów. W tym kontekście autorowi wydają się zbędne moralne kwalifikacje ich czynów, zwłaszcza że po dwudziestu latach role mogą się odwrócić, a w wyniku faszystowskiego listu gończego można zostać zaareztowanym w demokratycznym państwie ²⁹.

I stąd chyba już tylko krok do stwierdzenia, że kwalifikacje moralne nie są — zdaniem Bölla — istotną częścią składową dzieła literackiego. Ta konstrukcja semantyczna jest w swoich założeniach zbliżona do konstrukcji pojęciowej: „brak prawnych podstaw kwalifikacji czynów”. Jeżeli desygnaty „rozsądek polityczny” oraz „nierozsądek polityczny” w pewnym stopniu się pokrywają, jeżeli morderca i mordowany są egalizowani, a dla morderców tworzy się mity i legendy ³⁰, to dla takiej postawy trzeba znaleźć moralne, literackie i polityczne alibi. Tym alibi jest mityczna miłość bliźniego i totalny egalitaryzm. Ów brak kwalifikacji moralnych determinuje jednak dzieło tak dalece, że jego wyznacznikami mogą być jedynie ambiwalentna ironia i nihilizm. Böll dąży do zironizowania humanistycznego wysiłku obronnego człowieka przeciw ujemnym przejawom naszej rzeczywistości — by mówić słowami samego pisarza — przeciw aktualności; do przesunięcia odpowiedzialności na nielicznych przedstawicieli koryfeuszy ³¹, czy wręcz na poszczególne jednostki. W twórczości pisarza nie spotykamy jednak takiego epizodu, który równocześnie mówiłby o winie kilku jednostek, choć trzeba uczynić zastrzeżenie, że są w jego pisarstwie pewne fragmenty mówiące o winie. Zjawisko to jest zresztą znamienne dla całej literatury zachodnoniemieckiej.

Zatem postawa filozoficzna pisarza jest niejednolita, w niektórych elementach wręcz wzorowana na najgorszych tradycjach, bez konstruktywnego programu i idei przewodniej. Dostrzegamy w niej wpływy burżuazyjnej filozofii niemieckiej, w szczególności koncepcji F. Nietzschego, egzystencjalizmu i mitotwórczej roli religii. W tak ezoterycznej atmosferze, nacechowanej doznaniem chwili, relatywizującej się pod stałym naciskiem — jak Böll sam to określa — „sakramentu siły”, przemocy

²⁹ ZEHN, s. 209.

³⁰ ZEHN, s. 105.

³¹ Por. przypis 13.

i pieniądza oraz mitycznej i totalnej miłości bliźniego postacię zachodnoniemieckiego pisarza muszą realizować swój „doczesny” byt.

Polskę i Polaków ³² poznał Heinrich Böll po raz pierwszy poprzez pryzmat własnych przeżyć i doświadczeń wojennych. Jest rzeczą oczywistą, że taki kontakt pozostawia, mimo najszczerzych chęci, sporo uprzedzeń i nieдомówień. Ten fakt jest decydujący dla późniejszego obrazu Polaków w twórczości Heinricha Bölla. Nie udało nam się ustalić korelacji pomiędzy rangą teatru działań wojennych podczas drugiej wojny światowej a stosunkiem pisarza do ludności etnicznej zamieszkującej ten region, ale wydaje nam się, że działania wojenne toczony na terenie polskim sami Niemcy uznawali za drugorzędne i stąd na skutek pozornego spokoju po przejściu wojsk niemieckich dalej na wschód powstał ten skrzywiony obraz spraw polskich ³³. Niezwykle trudno ocenić na podstawie materiału literackiego postawę autora wobec konkretnych wydarzeń i problematyki naszego narodu. U Bölla ta trudność nie urasta do przysłowiowego „problemu”. Literatura, na której będziemy opierać nasze rozważania, ma charakter reportażu i nie sposób oczywiście dziś sprawdzić w jakim stopniu została ona oparta na zdarzeniach autentycznych. Należy jednak przypuszczać, że stopień fikcji literackiej jest w nich w poważnym zakresie ograniczony. Do literatury sensu stricto zbliża ją jedynie znaczny stopień gęstości zdarzeń, postaci i akcji. To podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń jest tym większe, że Böll uczestniczył w kampanii wschodniej. Zatem jego literatura opiera się na materiałach pochodzących z autopsji. Za materiały pomocnicze służyły autorowi autentyczne reportaże i wywiady, a także zbeletryzowany dziennik. Wyjaśnienia te są o tyle istotne, że nasz naród zna dzieje ostatniej wojny podobnie jak autor, z autopsji.

Ważny dla powojennego współdziałania naszych narodów w Europie jest fakt, czy w ocenie tego kataklizmu jesteśmy zgodni. Wydaje nam się, że właśnie ocenę kompleksu tych wydarzeń, jak i każdego z nich przedstawionego w literaturze, można dostatecznie ściśle sprecyzować. Kazimierz Brandys pisał jeszcze w roku 1958: „...ciekaw jestem, jak przyjmie powieść Bölla polski czytelnik. Czy potrafi oddzielić od jej

³² Zanim mogliśmy zanalizować postawę H. Bölla wobec naszego narodu, musieliśmy przedstawić główne tendencje filozoficzne i społeczne jego pisarstwa, by stanowisko to stało się czytelnikowi zrozumiałe.

³³ W. J. Schwartz mówi w swej obszernej, bardzo zresztą dyskusyjnej analizie, że Polska, Rumunia czy Węgry były drugorzędnymi teatrami działań wojennych. Jeżeli można by się z takim twierdzeniem odnośnie Rumunii i Węgier zgodzić, to w wypadku Polski po prostu nie sposób zaakceptować taką interpretację. Polska leżała na wschodnim kierunku działań wojennych Rzeszy, była pierwszą ofiarą drugiej wojny światowej, a sami Niemcy upatrywali w podboju naszego kraju realizację wielowiekowego „Drang nach Osten”. Już te argumenty wykazują bezpodstawność twierdzenia Schwartz’a i dlatego wszelką dalszą dyskusję w tej sprawie uważamy za bezprzedmiotową.

rzeczywistości, od obrazu jej ludzi, to wszystko co zapamiętał z czasu wojny: s w o j e doświadczenie, s w o j ą wiedzę o Niemcach z lat zbrodni?"³⁴. W ukrytej pod metaforami, aluzjami i ambiwalentną ironią próbie oczyszczenia Niemców z winy leży największe niebezpieczeństwo całej powojennej literatury niemieckiej. „Sag mal, — sagte er leise —, Hitler — war — glaube ich — keinso schlechter Mann, nur ging er — so glaube ich — ein wenig zu weit”³⁵. Cytat bardzo znamienne dla całego „Dziennika Irlandzkiego”, nie przetłumaczonego zresztą na język polski. Z jego kontekstu wynika, że to oni sami — Niemcy — oceniają Hitlera właściwie, jako głównego i j e d y n e g o winowajcę. „...wir wissen genau, wie weit Hitler ging, er ging über die Leichen vieler Millionen Juden, Kinder...”³⁶. Ironia tego zdarzenia polega na tym, że niemiecki autor wkłada pozytywną w zasadzie ocenę Hitlera w usta dyskutującego z nim Irlandczyka, który dla zmylenia czytelnika sam oświadcza, iż z kataklizmem II wojny światowej się nie zetknął.

Dla naszych dalszych rozważań jest to niezwykle istotny fakt i doniosłe stwierdzenie, ukazuje bowiem przewrotność Niemców w dążeniu do przerzucenia odpowiedzialności za wywołanie wojny na jedną osobę i w podkreśleniu faktu, iż oni sami, tj. Niemcy, oceniają osobę Hitlera właściwie, a obcokrajowcy przekonują ich o tym, że niemiecka ocena nie jest słuszna. W tym przeciwstawieniu Irlandia—Niemcy widzimy kolejne niebezpieczeństwo. A przecież nie jest to jedyne tego typu przeciwstawienie, bowiem autor wymienia wraz z Irlandią również Polskę i Armenię (może należałoby tu zastosować szersze pojęcie geograficzne i Armenię czytać jako ZSRR?).

Niemcy w „Dzienniku Irlandzkim” są obdarzeni przymiotami pozytywnymi. Jest to naród nie tolerujący niedokończonych i niedopowiedzianych spraw, stawiający zawsze kropkę nad i. Irlandia to z kolei kraj, w którym zużycie alkoholu i papierosów jest bardzo wysokie, którego mieszkańcy są mało pracowici, nie wykorzystują właściwie uprawnej ziemi, gdzie ludzie każdą sprawę pozostawiają w zawieszeniu. Owa pejoratywna charakterystyka narodu, który chlubnie zapisał się w tradycji kulturalnej Europy, nie wywołał światoburczej wojny, jego porównanie z Niemcami oraz wymienienie jednym tchem wraz z Irlandią Polski i Armenii ma także swoją wymowę pozaliteracką. Owa gra ukrywania swego właściwego oblicza i stanowiska za porównaniami, aforyzmami, wieloznacznością i ambiwalentną ironią nie zawsze się Böllowi udaje. Kto wie,

³⁴ K. Brandys, *Próba rehabilitacji* — Heinrich Böll, w: Nowa Kultura 1958, nr 9.

³⁵ H. Böll, *Irisches Tagebuch*. Deutsche Buchgemeinschaft. Berlin Darmstadt-Wein 1957, s. 54 (dalej cytowane jako IRTA).

³⁶ IRTA, s. 55.

może cały rachunek się po prostu zgadza i chodzi ex post o dalszą — jedynie innymi środkami — realizację ekspansji wielkoniemieckiej ideologii i związanego z nią sposobu myślenia.

„Dziennik Irlandzki”, w którym autor wielokrotnie porusza sprawy polskie, ukazał się w roku 1957. Po raz pierwszy polonica występują u Heinricha Bölla w jego opowiadaniach ukazujących się po roku 1947, a wydanych w jednym tomie w roku 1950³⁷. W dwóch opowiadaniach spotykamy się z głównymi postaciami, które noszą polskie nazwiska Borgalewski i Grabowski³⁸.

Obie postacie są typowymi przykładami figur z arsenału prozy Bölla. Znajdują się one u kresu wytrzymałości moralnej i fizycznej, są zniszczone wojną i stosunkami powojennymi, i z braku innych możliwości, mimo ambicji i chęci wykonywania pracy pożytecznej, przyjmują bez walki zajęcia przypadkowe, niepożyteczne, po prostu aby przeżyć. Nie byłoby w tym nic dziwnego, że „bohaterowie” Bölla noszą polskie nazwiska, gdyby nie sprawa umiejscowienia ich w typowo niemieckiej atmosferze literackiej i obyczajowej. Często mówi się o wspólnych motywach literackiej działalności Thomasa Manna i Heinricha Bölla. Jeżeli w „Doktorze Faustusie” T. Mann w swoim dążeniu do uniwersalizmu każe Fitelbergowi powoływać się na swoje miejsce urodzenia — Lublin, wspomina „Valse brillante” F. Chopina, technikę instrumentalną H. Wieniawskiego oraz mówi o tym, że Uniwersytet Krakowski wprowadził w XVI wieku nauczanie magii, to można owo wprowadzenie poloniców uważać za element usprawiedliwiony i literacko pożyteczny, choć nie twierdzimy, że u podstaw ich wprowadzenia leżały jedynie motywy kompozycji literackiej. U Heinricha Bölla jednak takiej motywacji brak. Jego dążenie do uniwersalizmu jest w przeciwieństwie do prób Thomasa Manna ograniczone w bardzo konkretny sposób do spraw niemieckich. Chodzi zatem o uniwersalizm niemiecki, a nie europejski czy światowy. Jego dążenie wymierzone jest w przeciwstawienie i kontrastowanie Niemców z innymi narodami, a czyni to wielokrotnie. Uznajemy, że wprowadzenie polskich nazwisk bez uzasadnienia literackiego ma znaczenie pejoratywne i możemy je uważać za tendencyjne. Można przyjąć, że te dwa nazwiska znaczą w pewnej mierze świadome zastosowanie poloniców w prozie Heinricha Bölla. Nie bez swistego smaczku jest fakt, że wielokrotnie podkreślane są pozytywne cechy Polaków, w kontekście na ogół pejoratywnym i że Niemcy te cechy doceniają.

³⁷ WAPA.

³⁸ Borgalewski jest jedną z dwóch głównych postaci opowiadania „Der Mann mit den Messern” — przetłumaczonego przez M. Morysińską, *Człowiek z nożami*, Świat 1957, nr 8 oraz przez I. Naganowską, *Człowiek i noże*, Odra 1959, nr 48. Grabowski jest główną postacią opowiadania „Über die Brücke” przetłumaczonego przez T. Jętkiewicz, *Za mostem*, Warmia i Mazury 1956, nr 3.

Po raz pierwszy spotykamy takie porównanie i ocenę w opowiadaniu wydanym w roku 1952³⁹. Nie bez dumy narrator stwierdza, że Polacy i Rosjanie są traktowani jak ludzie. Dodajmy, że opowiadanie, jak prawie cała dotychczasowa twórczość autora, jest umiejscowione w okresie wojny, a jego tytuł brzmi w polskim tłumaczeniu „Okres Bożego Narodzenia”. Przytoczony cytat w kontekście z tytułem opowiadania jest totalnie zironizowany. Kiedy usiłujemy rozwikłać stworzony węzeł łatwo stwierdzimy, że autor sugeruje czytelnikowi, że traktowanie Polaków i Rosjan nie było takie złe, i to nie tylko podczas Bożego Narodzenia. Wydaje się, że autor zdaje sobie sprawę z tego problemu. Niejasna staje się zatem jego motywacja i konstrukcja postaci narratora wspomnianego opowiadania. Na takie sprzeczności w postawie autora już wskazywaliśmy i w dalszym ciągu będziemy się z nimi jeszcze spotykać. Zatem dla obiektywizmu przytoczmy tu krótki fragment dotyczący obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Irlandczyk Dermot (postać z „Dziennika Irlandzkiego”) był po wojnie w Niemczech „...und er erzählte unseren Kindern, was sie nie vergessen werden und nie vergessen sollen: wie er die kleinen Zigeunerkinde begrub die bei der Evakuierung des KZ Stutthof gestorben waren...”⁴⁰. Istniał zatem KZ Stutthof, ale dzieci cygańskie zmarły podczas ewakuacji (podkreślenia J. P.), żadnych innych wypadków, w swojej istocie groźniejszych, nie ma autor w tym miejscu do zanotowania. Wskażmy zatem na dwie problematyczne i kontrowersyjne sprawy. Zagadnienia edukacji młodzieży niemieckiej nie sposób traktować w oderwaniu od aktualnej rzeczywistości. Proste stwierdzenie przekonuje nas o tym, że jest ona pozostawiona przypadkowi, w tym wypadku obcokrajowcowi. Powstaje zatem konflikt — to tylko obcy nam mówi o tym, co Niemcy zrobili w Stutthofie, nasi wychowawcy nie mówią, czy jest to obiektywna prawda, czy zmyślenie gościa. W „Niestrzeżonych progach” mówi się o hitlerowcach jednoznacznie „Albert fand die Nazis schrecklich, aber in der Schule wurden sie nicht so schlimm dargestellt; andere Schrecken überdeckten die nicht so schlimmen Nazis: die Russen”⁴¹.

Znajdujemy tu literackie potwierdzenie, że młodzież niemiecka jest nadal wychowywana w tradycjach militarystycznych, co jest z kolei pierwszym stopniem przygotowania odwetu. Trudno polskiej młodzieży, a także dorosłym czytelnikom uwierzyć, że śmierć cygańskich dzieci nastąpiła jedynie w wyniku ewakuacji obozu, ich bowiem doświadczenia

³⁹ H. Böll, *Nicht nur zur Weihnachtszeit*. Frankfurter Verlagsanstalt. Frankfurt a/Main 1952, s. 16.

⁴⁰ *IRTA*, s. 90.

⁴¹ H. Böll, *Haus ohne Hüter*. Ullstein-Bücher. Berlin 1960, s. 192 (cytowane w dalszym ciągu jako HAUS).

są inne; trudno uwierzyć, że okrucieństwa hitlerowców nie były skutkiem koncepcji biologicznego niszczenia i ideologii nadszłowieczeństwa oraz panowania narodu niemieckiego nad światem. Śmierć cygańskich dzieci nastąpiła — jak to sugeruje narrator — w wyniku normalnych, lecz bliżej nie określonych sytuacji, że działania obronne są większym okrucieństwem niż mordowanie bezbronnych i niewinnych. Wiadomo przecież, że stosownie do estetycznych i etycznych kategorii zabijanie jest okrutne, ale wiadomo także, że te kategorie są względne, gdyż są wytworem społecznym i dlatego wymagają zrelatywizowania w stosunku do założeń i koncepcji programowych, w tym także i ideowych. A zatem przedstawiony obraz w prozie Bölla jest po prostu fałszowaniem realiów historycznych, w szczególności ich realizacji w konwencji literackiej. Obrazy literackie konstruowane są w konwencji fikcyjnej, ale czy to oznacza, że mogą one być w swojej wymowie, w płaszczyźnie wyższej prawdy, historycznie fałszywe?

Zagadnienie jest skomplikowane i trudno na tak postawione pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Ale zawężając obszar objęty pytaniem i poruszonymi zagadnieniami do prozy Bölla, która ma niewątpliwie silnie wykształcone cechy reportażu literackiego i oparta jest na wydarzeniach jeżeli nie autobiograficznych, to niewątpliwie autentycznych, łatwiej przyjdzie nam dać odpowiedź na to pytanie, i to z całą stanowczością negatywną.

Niby to przypadek, ale szukając w nocy rozgłośni, która podałaby czas, znajduje jedynie „...Fetzen von Nationalhymnen ...noch ist Polen nicht verloren — die Königin gesegnet — Maas und Memel, Etsch und Belt sind immer noch die Grenzen Deutschland (das wird nicht gesagt und nicht gesungen, aber der unschuldigen Melodie sind diese Worte eingeprägt wie einer Drehorgelwalze)...”⁴². Niby przypadkowe odnajdywanie na falach radiowych strzępów hymnów narodowych Polski, Anglii i NRF w bezpośredni sposób dokumentuje istnienie tych państw. Ponownie odnajdujemy korelację z „Doktorem Faustusem” i tęsknotę autora za realizacją niemieckiego uniwersalizmu. Nie może być wytłumaczeniem, że niewinnej melodii zostały integralnie przydane słowa „Moza i Kłajpeda, Adyga i Belt są nadal granicami Niemiec”. Böll tak jak Mann wykorzystuje uniwersalizm estetyczny muzyki do szerzenia uniwersalistycznych idei niemieckich. Już w samym fakcie podania takiego tekstu leży groźba kolportowania zawartych w nim idei. Nie spotykają się ze sprzeciwem czy odporem innej postaci występującej w „Dzienniku Irlandzkim”. Zdania będące nosicielami tych idei kończą z reguły tok narracji, a zatem jako ostatnie słowa akapitu pozostawiają największe

⁴² IRTA, s. 90

wrażenie, wywierają na czytelnika największy wpływ. W ten sposób autor pozwala snuć czytelnikowi rozważania na temat, a równocześnie jest to prawie idealny przykład możliwości i sposobu oddziaływania literatury na kształtowanie postaw społeczeństwa.

Jednak mimo tych przytoczonych negatywnych cech i ocen prozy Bölla, nie możemy jego stosunku do spraw polskich w sposób jednoznaczny i adekwatny określić. Często autor ukrywa pod konsekwentnie i ambiwalentnie zironizowanym tekstem postawę swoich „bohaterów”, a kto wie może i własną.

W powieści „Niestrzeżone progi” jedną z wielu wybijających się postaci, bo nie ma tu głównego bohatera, jest żona zastrzelonego na froncie wschodnim młodego poety. Jego przełożony, fanatyczny oficer hitlerowski, posyła go świadomie na pewną śmierć. Dla ironii tenże sam fanatyk wydaje tuż przed wojną pierwszy wiersz poety, a po jej zakończeniu jest znanym krytykiem, który mówiąc o współczesnej liryce nie może pominąć awangardowych wierszy swego byłego podkomendnego. Ów uniwersalista, bo tak jedynie możemy określić fanatycznego oficera, zapraszając żonę poety na swój kolejny odczyt o współczesnej liryce usiłuje ją uwieść, przy czym, jak sam stwierdza, udało mu się o sprawach wojny zapomnieć⁴³. Kiedy z wyjątkiem zapomnienia nie wszystko się udało, stosownie do założonego planu autor wybija od nowego akapitu jedno krótkie zdanie: „Noch ist alles nicht verloren”⁴⁴. Zupełnie oczywiste jest sparafrazowanie polskiego hymnu narodowego, w nietypowej i kontrowersyjnej sytuacji. Nie posądzamy H. Bölla o nieznamość historii powstania naszego hymnu — służył on zawsze bojownikom o naszą i waszą wolność. Użycie parafrazy do wzmocnienia w czytelniku wrażenia, mimo że tym razem katu nie udało się uwieść żony swej ofiary, że musiano przerwać ekspansję niemieckiego uniwersalizmu, że jeszcze nie wszystko zginęło, nie świadczy o zbyt wielkiej subtelności autora. Zastosoowanie parafrazy polskiego hymnu narodowego wywołuje u Polaka niesmak i oburzenie. Taki sam stosunek mamy do wcześniej przytoczonego, świadomie tendencyjnego zestawienia hymnu polskiego i hitlerowskiego.

W roku 1957, niespełna piętnaście lat po klęsce hitlerowskiej Rzeszy, Böll jest znowu w Polsce, tym razem nie jako żołnierz, a jako zaproszony przez Związek Literatów Polskich pisarz „demokratyczny” Niemieckiej Republiki Federalnej. Ponownie ma okazję dokonać porównania między ludźmi i narodami oraz tym, co było wtedy, gdy opuszczał nasz kraj, a tym co zastał podczas drugiego pobytu. Swoje spostrzeżenia i doz-

⁴³ HAUS, ss. 23, 90, 162.

⁴⁴ op. cit., s. 192.

kania opublikował w krótkim, zaledwie dziesięć stron liczącym, artykule⁴⁵.

W naszym przekonaniu Böll jest sobie wierny również w tej publikacji. Jego obraz Warszawy i Polski końca lat pięćdziesiątych składa się z różnych drobnych obrazków, każdy będący indywidualnie elementem rzeczywistości doznanej, a jednak poszczególne składniki jakby nie pasowały do siebie. Odnosi się wrażenie, że ten obraz jest odbiciem krzywego zwierciadła, obraz z pozoru rzeczywisty, w stosunku do którego mamy zastrzeżenia. Polak z końca lat pięćdziesiątych jest w oczach Bölla sentymentalistą, wagantem i romantykiem, uwielbiającym sceny dla sceny, opowiadającym dykteryjki, wszystko to jednak ujęte jest w uniwersalizujące i dystansujące ramy ironii. Niebezpieczna to gra i taktyka, bo z pozoru nam przyjazna i życzliwa. Jest to więc konsekwentna postawa *enfant terrible* literatury niemieckiej, tak w stosunku do spraw niemieckich, jak i polskich, a także do wzajemnej ich relacji. Najpełniej jest ona ukazana w jednej z najwcześniejszych książek Bölla, ale zarazem dla naszego narodu jednej z najboleśniejszych; spotykamy się w niej wielokrotnie z przeciwstawieniem Polaków i Niemców, najeźdźców i obrońców kraju⁴⁶, morderców i mordowanych. Książka ta nie została, ze zrozumiałych względów, przetłumaczona na język polski, co jednak nie oznacza byśmy tej pozycji nie uwzględnili w naszych rozważaniach. Nazwy polskich miast, przez które przejeżdża pociąg, który mimo wojny odjechał na wschodni front punktualnie (SIC!), znajdujemy na każdej niemal stronie. Wrocław, Warszawa, Kraków, Przemyśl — to nazwy często powtarzane przez autora. Heinrich Böll, piszący już w powojennej rzeczywistości, lokalizuje granicę polsko-niemiecką gdzieś tam na wschód od Wrocławia, traktując jako naturalne i konsekwentne następstwo tego stwierdzenia ziemie na zachód od niej nie jako „niczyje”, ale jako ziemię niemiecką. Jeszcze konkretniejsze zlokalizowanie granicy ziem polskich znajdujemy kilka stron dalej. Tu autor wyraźnie mówi, że Polska liczy się od Krakowa⁴⁷. Owym „Niemandsländ”⁴⁸ są ziemie polskie i radzieckie, na których tak butnie poczynają sobie hitlerowskie armie.

W owej punktualności pociągu, jadącego w czasie wojny przez ziemie niczyje, odnajdujemy spory ładunek ironii i dystansu do samej istoty prowadzenia najazdów zbrojnych, jednak bez cienia szukania choćby możliwości innych rozwiązań. Pociąg wiozący żołnierzy na wschodni

⁴⁵ H. Böll, *Reise durch Polen*, w: EHA, s. 364.

⁴⁶ *DZUG*, s. 42.

⁴⁷ *DZUG*, s. 49.

⁴⁸ *DZUG*, s. 32.

front punktualnie wjeżdża na dworzec w Przemyślu⁴⁹. Tu grupa żołnierzy postanawia się nieco oporządzić, a także ostrzyc, co daje autorowi okazję do zamieszczenia pierwszej w jego prozie pozytywnej oceny Polaka-fryzjera. Wydaje się, że nie jakość wykonanej pracy, ale bardzo niska cena sprawia żołnierzowi-autorowi tyle nieklamanej satysfakcji. Pozytywne oceny Polaków, nawet pośrednie, są niezwykle rzadkie. Niewiele częstsze będą, jeżeli do nich zaliczymy i takie stwierdzenie, że „...die Partisanen brauchen Seife, die Polen rasieren sich so gern”⁵⁰.

Obok nielicznych pozytywnych ocen Polaków znajdujemy także liczniejsze negatywne. A także proste, bezpośrednie, pozbawione ironicznego kontekstu stwierdzenie, że przed dwudziestu dziewięciu laty była tu Austria, potem była Polska, potem Rosja, a teraz „Grossdeutschland”⁵¹. W niezwykle sposób autor chce wywołać u czytelnika wrażenie, że nie ma tu zorganizowanego i stabilnego organizmu państwowego. Od takiej sugestii do stwierdzenia autorytatywnego dzieli mały krok — Polacy swojego organizmu państwowego nie mogą obronić. A zatem są słabi. W swojej prozie Böll niejednokrotnie wskazuje na fakt, że liczy się siła, przemoc i pieniądz, mimo że wierzy głęboko w uczucia przyjazne człowiekowi i dobroczynne. A przecież pośrednio jest to także afirmacja agresji i zbrojnej przemocy. W miarę zbliżania się pociągu do stacji przeznaczenia, gdzie rozgrywa się tragiczny finał tej książki, potęguje się również napięcie psychiczne w narracji. W wyniku zagrożenia szlaków komunikacyjnych przez partyzantów przed każdym wagonem pociągu, zatrzymanego w szczerym polu, wystawiono posterunki. To wyczekiwanie na ponowny odjazd wypełnione jest niepewnością i strachem oraz wolno mijającymi sekundami, przy czym niemożność działania jest gorsza od walk frontowych. Po pewnym czasie pociąg rusza by dowieźć trzech współczesnych muszkieterów do Lwowa. Tu autor pozwala im zjeść królewski obiad, po czym, dla zabicia czasu przed odjazdem następnego pociągu, przenosi ich do domu publicznego. Jednego z nich podniecają usłyszane fragmenty muzyki Schuberta. Postanawia, że kupi sobie na ostatnią noc, na ostatnie dwanaście godzin swego życia muzykę — czyli fortepian oraz Olinę, zwaną śpiewaczką⁵². Wspólne zainteresowania pianistyczne, zbliżony wiek, skłaniają do siebie Polkę i niemieckiego żołnierza. Autor wzmacnia i potęguje to zbliżenie. Oliną bowiem stwierdza: „Ich bin sicher deine Schwester... Vielleicht bin ich wirklich deine Schwester”⁵³.

⁴⁹ DZUG, s. 53.

⁵⁰ DZUG, s. 63.

⁵¹ DZUG, s. 83.

⁵² DZUG, s. 89.

⁵³ DZUG, s. 93.

To wyznanie pokrewieństwa nie odnosi się do stosunków biologicznych, lecz w sposób bardzo wyraźny symbolizuje stan moralny i psychologiczny uwięzionego żołnierza i partyzantki. Dla uściślenia musimy powiedzieć, że Böll chciałby swoim postaciom taki stan narzucić, gdyż powinowactwo duchowe i moralne jest jednym z atrybutów miłości bliźniego. Olina i żołnierz opowiadają sobie nawzajem swoje życie, przeszłość i myśli o przyszłości, nie widząc jednak perspektyw. Żołnierz przekonany, że niebawem będzie zamordowany, stwierdza: „Jeder Tod ist ein Mord, jeder Tod im Krieg ist ein Mord, für den irgendeiner verantwortlich ist”⁵⁴. Swoimi zwierzeniami prowokuje do zwierzeń Olinę, która okazuje się wywiadowczynią polskiej organizacji partyzanckiej. Olina odkrywa niemieckiemu żołnierzowi tajemnicę, którą pod przysięgą na polską ojczyznę postanowiła strzec jak własne życie. Stwierdza zupełnie otwarcie, że „Ganz Polen... ist eine Widerstandsbewegung”⁵⁵. Opowiada swemu partnerowi, jak wyciąga wiadomości od najwyższych oficerów i generałów, śpiąc z nimi. Ale niektórych kochała, niewielu, kilku prostych żołnierzy, mimo że wiedziała, iż wszystkich powinna nienawidzić. Następuje zdanie, które zaliczamy do nielicznych wypowiedzi odautorskich, wypowiedziane w powieści jednak przez Olinę - partyzantkę: „Überall werden nur Unschuldige gemordet. Überall. Auch von uns”⁵⁶. Böll egalizuje najeźdźców i obrońców, ale jednocześnie stwierdza że istnieją wyłącznie kaci i ofiary, ci którzy bronią swej ojczyzny i ci którzy grabią, niszczą, napadają i mordują jej mieszkańców. Ale mimo że wyznali sobie miłość, Olina nie śpi z żołnierzem. Nad ranem wyznaje swemu wrogowi „... von jetzt ab werde ich keinen Unschuldigen mehr den Henkersknechten ausliefern”⁵⁷.

Taki jest tragiczny finał książki Bölla, tragiczny w podwójnym sensie: ze względu na śmierć obu postaci i w wyniku fałszywego obrazu polskiej walki zbrojnej i stosunku pisarza do niej. Mimo że autor usiłuje na zakończenie osłabić negatywny osąd polskiej partyzantki poprzez wypowiedź Oliny, że ona również zdradziła, że „... Auch ich habe mein Vaterland verraten...”⁵⁸, jest ona jednak nieszczerą i nie przekonuje nas. Jeżeli Olina również zdradziła, to nasuwa się pytanie: kto jeszcze zdradził? Czyżby żołnierz niemiecki, który ze względów rasowych nie powinien się zbliżyć do rasowo obcej kobiety? Ponownie uwiadamia się obustronność i ironiczna ambiwalentność pojęć już wcześniej omówionych — „rozsądku politycznego” i „nierozsądku politycznego”.

⁵⁴ DZUG, s. 101.

⁵⁵ DZUG, s. 103.

⁵⁶ DZUG, s. 105.

⁵⁷ DZUG, s. 125.

⁵⁸ DZUG, s. 130.

Elementy konstrukcyjne powieści i organizacja narracji jak wspólny wiek, zamięłowania do pianistyki, wreszcie wzajemna miłość Oliny i niemieckiego żołnierza, mogły stanowić wartościowy punkt wyjścia do pokazania przeżyć wojennych młodych ludzi z przeciwstawnych, walczących ze sobą stron, wciągniętych bezpośrednio w przebieg działań frontowych — przypomnijmy tu film o miłości niemieckiego żołnierza i młodej Francuzki, przedstawiający psychologicznie oraz moralnie prawdziwy obraz tych stosunków. Ale w momencie, kiedy H. Böll przedstawia Olinę jako partyzantkę, zmieniają się w sposób zasadniczy i pryncypialny wzajemne układy odniesienia. Postaramy się więc je określić.

Mówiliśmy już o roli i zadaniach fikcji literackiej w powieści, a w reportażu literackim w szczególności. Sądzymy, że „Der Zug war pünktlich” jest właśnie powieścią o charakterze reportażu literackiego z wieloma elementami autobiograficznymi. Jest to zatem bardzo swoiste połączenie fikcji literackiej z prawdą historyczną. Nie może ona być realizacją dosłownych faktów, a jedynie obrazem prawdy wyższego rzędu — przez co rozumiemy zgodność obrazu i charakteru filozoficznego, logicznego i psychologicznego z rzeczywistością. Jest zatem obojętne, czy Olina rzeczywiście istniała, czy ów żołnierz niemiecki również nie jest literacką fikcją. Indywidualne postacie poprzez swoją realizację w fikcji literackiej przyjmują cechy reprezentatywne dla poszczególnych grup społecznych sygnowanych przez postać, czyli dla całego układu odniesienia. Postacie są zatem typowymi przedstawicielami grupy społecznej. Ponieważ Böll przedstawia Polakom obraz okresu, z którego każdy wyniósł swoje doświadczenia⁵⁹, łatwiej sprawdzić czy prawda wyższego rzędu — jak ją nazwaliśmy — tej prozy jest zgodna z prawdą wyższego rzędu naszych własnych doświadczeń. Dla Polaków są to zagadnienia elementarne, godzące w najszerze i najgłębsze uczucia, i dlatego należy je wyjaśnić.

Z układu odniesienia tekstu powieści wynika, że akcja jest umieszczona prawdopodobnie w roku 1943. Klęska militarna Rzeszy nie była dla przytłaczającej większości jeszcze tak oczywista. Z przedstawionym obrazem żołnierza niemieckiego w zasadzie można się zgodzić. Jednakże wątpliwość budzi fakt, że żołnierz — bohater zbiorowy — jest reprezentowany przez trzy pierwszoplanowe postacie żołnierskie, które są zdecydowanymi pacyfistami. I ten fakt nie daje się pogodzić z naszymi własnymi doświadczeniami subiektywnymi, jak i oceną historyczną.

Olina jest uosobieniem polskiej partyzantki. Stwierdza ona, że cała Polska jest jednym wielkim podziemiem. Jej partnerzy w sposób istotny zwiększają informacje partyzantki o nieprzyjacielu. Nagle zupełnie niezrozumiale dla czytelnika, bez logicznego związku z pozostałą częścią

⁵⁹ Patrz przypis 34.

książki i bez należytej argumentacji literackiej, zasłużona partyzantka oświadcza: „Wszędzie mordują niewinnych, my także”. Taka irracjonalna zmiana postawy jest dla czytelnika, nie znającego dorobku literackiego H. Bölla, nieporozumieniem i zaskoczeniem, nie sposób znaleźć dla niej w samej książce wytłumaczenia i odpowiedniego układu odniesienia. U podstawy tej metamorfozy leży aprioryczne i irracjonalne przekonanie autora o wszechwładnej miłości bliźniego⁶⁰. W szczerym przypływie uczuć i wszechogarniającej miłości bliźniego Olina postanawia zrezygnować z walki z nieprzyjacielem i nie przekazywać informacji partyzantce, by, jak mówi sama, nie przekazywać żadnych ofiar katom. Zatem ofiarami są tu Niemcy, a katami przedstawiciele polskiego ruchu oporu, walczący przeciwko najeźdźcy.

Olina uosabia w tej powieści polską partyzantkę i gdy obraz przedstawiony przez Bölla skontaktujemy z doświadczeniami naszego narodu, to okaże się, że jest on nieadekwatny w stosunku do rzeczywistości. Nie chcemy przez to powiedzieć, że nie zdarzały się wyjątkowe wypadki zdrady i współpracy z Niemcami, a także i miłości między młodą Polką a młodym Niemcem. Były to wypadki rzadkie i odosobnione. Tak więc zgeneralizowany obraz polskiej partyzantki i jej postawa, bez przedstawienia pozytywnych postaw, jest fałszywa. Obraz ten jest jednak obliczony na wywołanie wrażenia, że Niemcy to nie tacy źli ludzie; na deprecjonowanie polskiego partyzanckiego wysiłku zbrojnego, na uspienie czujności przeciwników hitleryzmu i faszyzmu.

Böll wkładając w usta żołnierza niemieckiego zdanie, że każda śmierć na wojnie jest morderstwem, odbiera zaatakowanym prawo do obrony, bo gdyby obrońcy stosowali się do ogólnych praw moralnych, czy też religijnych, nie mogliby odpierać ataków; gdyż w obawie przed popełnieniem morderstwa nie powinni używać broni. Autor nie mówi jednak, że napad jest niegodziwością wyższego rzędu niż pojedyncza śmierć, bo pociąga za sobą niezliczone ofiary. Swój altruizm autor uzupełnia jeszcze morderstwem, za które jest ktoś odpowiedzialny. Owo małe słówko jest motorem całej akcji przerzucenia winy na swego przełożonego, coraz to wyższego stopnia. W ten sposób realizowana jest teza, że wszyscy wykonywali rozkazy, a wódz Rzeszy działał w wyniku pełnomocnictwa narodu i jego potrzeb (podkreślamy to stwierdzenie z całą stanowczością). Jeśli zatem winny jest naród, nikt nie jest winny. Taka jest konstrukcja logiczna pojęcia braku winy u Bölla lub też motywacji jej przerzucenia na kogoś innego. Argumentacja ta jest znana z powojennego okresu życia politycznego, a także i z procesu norymberskiego.

⁶⁰ Zagadnienie to najpełniej ujawnia się w powieści H. Bölla *Bilard o wpół do dziesiątej*. Pax, Warszawa 1961.

Niebezpieczeństwo prozy Bölla wynika z faktu, iż jest ona w zasadzie pacyfistyczna, a sam autor jest przeciwnikiem wojny; ale pod płaszczykiem różnych sformułowań ambiwalentnej ironii usiłuje z Niemców zdjąć ciężar winy za spowodowaną wojnę i jej skutki, odbiera atakowanym prawo do obrony — usiłuje podważyć tradycyjne normy moralne w imię apriorycznej miłości bliźniego; egalizuje morderców i mordowanych. Wydaje się, że Böll w swojej prozie stosuje klasyczną Schillerowską „katharsis” — jego postacie poprzez przeżycia wewnętrzne i cierpienia oczyszczają się z winy, stają się ludźmi czystymi moralnie i dlatego z tak wielkim wewnętrznym przekonaniem opowiadają się za miłością bliźniego. Jeżeli jednak temu uczuciu nie towarzyszy zdroworozsądkowy stosunek do świata i rzeczywistości, obezwładnia ono człowieka i czyni go bezbronny. Tym łatwiej ulega on wszelkiej przemocy i przekupstwu. Nazwano swego czasu Heinricha Bölla *enfant terrible* zachodnioniemieckiej literatury. Rozumiano przez to określenie fakt, iż mówi obywatelom zachodnioniemieckiego państwa prawdę absolutną o czasach wojny i stosunkach powojennych. Nam się jednak wydaje, że przeceniono wartość estetyczną, etyczną i artystyczną jego prozy i odczytano ją niewłaściwie — tak u nas, jak i w NRF.

Rzeczywistość jest posłannictwem, które człowiek musi przyjąć jak zadanie do rozwiązania⁶¹. Równocześnie jednak przed rzeczywistością nie można uciec, tak jak przed nielubianą lekcją, udając się na węgry, przy czym nasze życie możemy realizować jedynie w z a d a n e j rzeczywistości⁶². Kierując się tymi wskazaniem dokonaliśmy analizy postawy społeczno-filozoficznej Heinricha Bölla oraz jego prozy i na tym tle ukazaliśmy jego stosunek do naszego narodu. Nie zważając na ostrzeżenie autora, że przyjmuje jedynie pochwały⁶³, przedstawiliśmy nasze stanowisko w omawianych zagadnieniach. Negatywne zdanie w stosunku do niektórych jego utworów i postaw występujących w nich postaci, wynika z prostego faktu, że są one psychologicznie i filozoficznie fałszywe, że krzywią patriotyczną postawę naszego narodu.

Heimito von Doderer — pisarz austriacki zmarły w grudniu 1966 r. — stwierdza, że każda proza posiada swoje *punctum nascendi*⁶⁴ analogiczne do lirycznego *punctum nascendi*. Dla prozy Heinricha Bölla znajdujemy je w liryce Wisławy Szymborskiej: „Dokąd zatem prowadzisz — napisano/ miłości bliźniego człowieka — czyżby do królestwa siły przemocy i pieniądza”.

⁶¹ H. Böll, *Zeitgenosse und die Wirklichkeit*, w: EHA, s. 344.

⁶² EHA, s. 348.

⁶³ Patrz przypisy 8 i 9.

⁶⁴ H. v. Doderer, *Grundlagen und Funktion des Romans*. Glock und Lutz Verlag. Nürnberg 1959, s. 29.

W 50 ROCZNICĘ POWSTANIA UNIwersYTETU

Materiały z sympozjum poświęconego roli
Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu
w aktywizacji społeczno-kulturalnej Ziemi Lubuskiej

Prezentowany materiał w niniejszej nadbitce tomu VIII Rocznika Lubuskiego jest pokłosiem sympozjum, które odbyło się 17 lutego 1970 roku w Zielonej Górze. Zostało ono poświęcone roli UAM w Poznaniu w aktywizacji społeczno-kulturalnej Ziemi Lubuskiej, organizowane zaś z okazji 50 lat tegoż Uniwersytetu. Sympozjum, w którym obok prof. prof. Jana Wąsickiego i Jana Wikarjaka wystąpiło dziewięciu prelegentów z Zielonej Góry, przedstawiło społeczeństwu Ziemi Lubuskiej rolę poznańskiej uczelni w zakresie tworzenia naukowej problematyki związanej z naszym regionem, kształcenia kadr dla potrzeb środkowego Nadodrza oraz wpływ naukowców Poznania na rozwój środowiska badawczego Ziemi Lubuskiej.

Sympozjum w zamiarze organizatorów miało być wyrazem szacunku złożonego nauce poznańskiej i jej przedstawicielom związanym z Ziemią Lubuską, a więc z regionem, który nie tylko w ciągu wieków historycznych, ale i w dziejach powojennych był zestawem peryferyjnych niewielkich obszarów i nie miał nigdy własnego ośrodka scalającego ludność tych ziem.

Utworzenie w 1950 roku województwa zielonogórskiego spowodowało powstanie takiego ośrodka krystalizacyjnego i dyspozycyjnego z Zieloną Górą jako stolicą, lecz dzieło scalenia wszystkich dziedzin życia tego regionu nie mogło zostać dokonane bez pomocy z zewnątrz. W dziedzinie życia kulturalnego i naukowego dzieła tego dokonało środowisko poznańskich uczonych tradycją historyczną związane od dziesiątków lat z problematyką Ziem Zachodnich. Tak więc nie tylko powstanie i awans kulturalno-naukowy Ziemi Lubuskiej wiąże się z działalnością UAM w Poznaniu, lecz początki życia politycznego i gospodarczego przede wszystkim, bowiem fakty świadczą, że absolwenci UAM spełniali pionierskie funkcje w organizacji życia ekonomicznego i administracyjnego.

W zakresie problematyki zachodniej najpełniejszy wyraz swoich zainteresowań dali właśnie uczeni poznańscy. Wpłynęło to w sposób zasadniczy na rozbudzenie zainteresowań i twórczości naukowej we wszyst-

kich dyscyplinach nauk społecznych wśród byłych absolwentów UAM, pracujących na Ziemi Lubuskiej. Naukowcy z Poznania stworzyli sprzyjającą rozwojowi twórczości naukowej atmosferę, którą wyraźnie dało się odczuć w naszym województwie w końcu lat pięćdziesiątych. Dzięki nim i ich zaangażowania zaczęła się powoli rozwijać działalność młodego środowiska zielonogórskiego. Troska o właściwy poziom prac badawczych podjęta następnie przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe doprowadziła do scalenia tych poczynąń w regionalny plan badawczy, ułatwiła twórczość naukową. Pomoc władz politycznych i państwowych województwa dała możliwość ich rozwinięcia i publikacji.

Naukowcy Poznania aktywnie uczestniczyli w opracowywaniu struktury organizacyjnej Ośrodka Badawczo-Naukowego przy Lubuskim Towarzystwie Kultury, a następnie już Lubuskim Towarzystwie Naukowym. Uczestniczyli w całym szeregu dyskusji, inicjowali niejednokrotnie te spotkania, korygowali działalność i wytyczali plany perspektywicznego rozwoju. Dzięki ich działalności stworzone zostały wyższe uczelnie.

Jan Muszyński

RYS HISTORYCZNY UAM W POZNANIU

Pięćdziesiąt lat jakie minęło w maju 1969 roku od założenia Uniwersytetu w Poznaniu, jest w życiu uczelni okresem krótkim. Zaledwie trzecie pokolenie uczonych podjęło na niej swą pracę. Ostatni z założycieli UAM do dziś jeszcze żyje. Żywa więc jest tradycja założycielska przekazywana nie tylko w formie prac naukowych, ale również w formie ustnego przekazu, pozwalającego na bliższe i lepsze zetknięcie się z tymi prawdami, które legły u podwalin rodzącej się uczelni, a która swą chlubną kartę w dziejach polskiej nauki, kultury i wychowania zapisała przez cały okres swego pięćdziesięcioletniego istnienia. Powstał bowiem Uniwersytet w Poznaniu w specyficznych warunkach szkoły wyższej, która zasięgiem swym obejmowała ziemie pozbawione do 1919 roku takiej instytucji, powstawał na ziemiach byłego zaboru pruskiego, pozbawionego inteligencji, którego mieszkańcy walczyć musieli na co dzień ze wzrastającą akcją germanizacyjną, przejawiającą się nie tylko w sferach języka i kultury, ale również w zakresie materialnego bytu ludności polskiej. I choć mówiąc o powstającym uniwersytecie w Poznaniu myślimy kategoriami terytorialnymi, ukształtowanymi w roku 1919 z zasięgiem oddziaływania na ówczesne województwo poznańskie, pomorskie i śląskie — bo znaczna liczba studentów rekrutowała się stamtąd, to jednak nie możemy zapomnieć, że samo założenie tego uniwersytetu, jedyne na zachodnich rubieżach ówczesnej Polski, miało zasadnicze znaczenie dla Polaków mieszkających w granicach Niemiec, podejmujących tu studia, jak też — a często się o tym zapomina — dla Łużyczan, którzy właśnie najlepszą atmosferę dla nauki i pracy znajdowali w Poznaniu.

Na powstały w 1919 roku Uniwersytet w Poznaniu złożył się trud licznych pokoleń Wielkopolan, którzy w okresie zaborów dążyli do uruchomienia wyższej uczelni. Nawiązać tu trzeba do szczytnych tradycji Akademii Lubrańskiego, która w latach 1519 - 1535 przeżywała najlepszy okres swego rozwoju. Wśród licznych jej przedstawicieli byli m. in. ludzie takiej miary jak: wybitny lekarz i twórca nauki o tętnie Józef Struś i jeden z najwybitniejszych poetów doby humanizmu Klemens Ja-

nicki. Szkoła ta jednak wskutek sporów religijnych coraz bardziej podupadała, aż została w 1773 roku zamknięta przez Komisję Edukacji Narodowej. Można tu także wspomnieć o Kolegium Jezuickim założonym w roku 1561, które mimo wysokiego poziomu naukowego i czynionych starań, nie osiągnęło statusu wyższej uczelni, jak i o Akademii Wielkopolskiej utworzonej w miejsce Akademii Lubrańskiego i Kolegium Jezuickiego po kasacie tego zakonu. Zwyciężyła panująca w szlacheckiej Rzeczypospolitej tradycja, że Uniwersytet w Krakowie dla Korony, a Uniwersytet w Wilnie dla Litwy są jedynymi szkołami wyższymi.

Tak więc Wielkopolska mimo starań nie uzyskała w szlacheckiej Rzeczypospolitej wyższej uczelni, która by nauką i kulturą mogła promieniować na najbliższe jej ziemie. W 1793 roku znalazła się ziemia ta pod panowaniem pruskim i pomijając krótki okres Księstwa Warszawskiego, przez przeszło 115 lat wystawiona była na próbę germanizacji. Formalne przyrzeczenia dane Polakom w 1815 roku zachowania ich języka, narodowości i swobód narodowych, nigdy faktycznie nie zostały dochowane. W tym samym też roku złożona była po raz pierwszy petycja o założenie uniwersytetu w Poznaniu, niepełnego, ale mającego przygotować młodzież do obejmowania odpowiednich stanowisk w administracji Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zdawano sobie sprawę, że tylko w ten sposób można utrzymać charakter narodowy Księstwa Poznańskiego. Zwiększyłaby się bowiem liczba wykształconych Polaków i trudniej byłoby władzom pruskim ich zniemczyć.

Ze zrozumiałych względów władze pruskie petycje te oddalały. Wypada jednak przytoczyć ich kolejne daty — 1815, 1819, 1827, ażeby zrozumieć jak doceniany był przez Polaków ten tak ważny i żywotny dla nich problem. Rozpatrywano je na sejmach Wielkiego Księstwa Poznańskiego w latach 1830, 1841. Władze pruskie zdawały sobie dobrze sprawę, że w dalszej perspektywie umocnienie kulturalne i naukowe Wielkopolski prowadziłoby do ożywienia i umocnienia polskości w przyległych do niej dzielnicach, gdzie żywioł polski dopiero zaczął się pod względem narodowym budzić.

Nie zezwalając na utworzenie uniwersytetu w Poznaniu, król pruski Fryderyk Wilhelm IV obdarzył Polaków na sejmie prowincjonalnym w 1841 roku przywilejem pozwalającym na organizowanie odczytów publicznych o treści naukowej. Można powiedzieć, że mimo różnych przeszkód czynionych wykładom, cofania wydawanych przywilejów, jak to miało miejsce w 1843 roku, przyczyniły się one w dużej mierze do ożywienia polskiego ruchu umysłowego i wytyczały przez długi okres czasu tor pracy naukowej w Wielkopolsce, o tyle jeszcze skuteczny, że skupiał najtęższe współczesne umysły. Założone przez dra Karola Marcinkowskiego Towarzystwo Pomocy Naukowej popierało rozwój ruchu

naukowego. Ten system działania — poprzez wykłady publiczne — zrosł się z Wielkopolską i należy do jej chlubnej tradycji, tak jak organizacje gospodarcze i rolnicze. Warto wspomnieć, że wykładali w owym czasie: Karol Libelt, Jędrzej Moraczewski, Teofil Matecki, Jakub Krauthofer-Krotoski.

Dalsze starania o uniwersytet czynione były w 1843 i 1845 roku, przerwane wypadkami 1848 roku. Podjęto je następnie na forum parlamentu pruskiego i niemieckiego w kolejnych latach 1851 - 1855. Walkę o polski uniwersytet wznowił następnie dr Jan Chrystian-Metzig, Niemiec, syn burmistrza i sędziego ze Skwierzyny, lekarz prowincjonalny z Leszna. Petycje jego skierowane w 1859 roku i 1860 do króla pruskiego pozostały bez echa. Udało się jedynie założyć w 1870 roku szkołę rolniczą w Żabikowie, którą po krótkim, bo 6-letnim istnieniu, zamknięto. Na podstawie wydanej w 1875 roku ustawy wydano Polaków nie urodzonych w Poznańskim, przez co znaczna część profesorów i uczniów musiała opuścić ten zakład.

Mimo nieudanych prób założenia polskiej wyższej uczelni, w drugiej połowie XIX wieku rozwijać się zaczęło coraz bujniej życie umysłowe, kierując się tym torem, który wytyczony został już w 1841 roku i ograniczał się wyłącznie do społeczeństwa polskiego. Publiczne wykłady naukowe, a głównie założone w 1857 roku Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego celem wedle pierwotnych ustaw było „pielegnowanie nauk i umiejętności w języku polskim”, potrafiły skupić wybitne grono uczonych, dając świadectwo żywotności społeczeństwa polskiego, mimo nasilenia akcji germanizacyjnej. Starano się także nawiązywać łączność z innymi zaborami, szczególnie z austriackim, gdzie działały polskie uczelnie, a zwłaszcza Uniwersytet Jagielloński. W drugiej połowie XIX wieku przybyli do Poznania z wykładami słynni wówczas profesorowie krakowscy — Stanisław Tarnowski, historyk literatury polskiej i Michał Bobrzyński, historyk. Wielu jednak uczonych poznańskich opuszczało Wielkopolskę, aby w autonomicznej Galicji na uniwersytetach Krakowskim i Lwowskim znaleźć możliwość pracy naukowej, której w zaborze pruskim nie posiadali. Do najbardziej wybitnych należeli: Wojciech Kętrzyński, Ksawery Liske, Jan Kasprowicz, Kazimierz Morawski i wielu innych, którzy habilitowali się na wspomnianych tu uniwersytetach.

Ale w końcu XIX wieku zabiegi o uniwersytet podjęli zamieszkali w Wielkopolsce Niemcy, zakładając przy tym towarzystwo do szerzenia nauki i kultury, tworząc bibliotekę zwaną „wilhelmowską” oraz muzeum. Wprawdzie opinia niemiecka co do założenia uniwersytetu była podzielona, doszło ostatecznie w listopadzie 1903 roku do powołania niepełnego, kadłubowego niemieckiego uniwersytetu zwanego „akademią kró-

lewską". Jej celem było dążenie do germanizacji społeczeństwa polskiego przez urządzenie kursów naukowych dla inteligencji. Celów tych jednak akademia spełnić nie mogła, ponieważ społeczeństwo polskie wykazało całkowity brak zainteresowania tą uczelnią. Prowadzone były natomiast w latach 1910 - 1913, a następnie w 1915 - 1918 tajne i publiczne wykłady naukowe w ramach powołanego do życia Towarzystwa Wykładów Naukowych, które były namiastką polskiej wyższej uczelni, a obejmowały dwuletni kurs, głównie humanistyki.

Tak więc okres zaborów ukazał społeczeństwu Wielkopolski w sposób jak najbardziej dobitny, że bez własnego uniwersytetu nie może być mowy o rozwoju oświaty, nauki i kultury, a więc utrzymaniu polskości tych ziem i ziem do Wielkopolski przyległych. Wykształcił także takie formy pracy w powstałych towarzystwach naukowych, które wychodziły poza zamknięty obręb ich członków, a docierały do szerokich warstw społecznych, utrzymując ściśle więzy ze społeczeństwem. Ta ostatnia zdobycz organizacyjna była charakterystyczna dla całego następnego okresu działania uniwersytetu w niepodległej Polsce po roku 1918.

Zbrojny zryw ludu wielkopolskiego w 1918 roku, wyzwolenie części Wielkopolski, otworzyły możliwości zrealizowania wielowiekowych dążeń Polaków do utworzenia uniwersytetu na tych ziemiach. Osoby jego pierwotnych organizatorów wywodziły się z Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które z uwagi na dotychczasową działalność uznano za jedynie kompetentne do podjęcia prac organizacyjnych. W krótkim czasie, bo już w dniu 30 stycznia komisja organizacyjna powołała do życia Wydział Filozoficzny, obejmujący wówczas katedry przyszłego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, jako zaczątek polskiego uniwersytetu w Poznaniu. Kompletowano jednocześnie kadry przyszłego Wydziału Prawnego oraz Wydziałów Rolniczego i Lekarskiego. Dnia 7 maja 1919 roku uroczysta inauguracja roku akademickiego, pierwszego w dziejach Poznania uniwersytetu, odbyła się w dniu domniemanej 450 rocznicy założenia Akademii Lubrańskiego. Był to moment dla tej części Polski niesłychanie ważny, a osiągnięcie tym większe, że powołanie uniwersytetu w Poznaniu nastąpiło w czasie, kiedy państwo polskie jeszcze nie okrzepło i nie było scalone, a czekała go jeszcze walka o polski Śląsk i Mazury. W krótkim też czasie, bo w przeciągu 4 lat Uniwersytet Poznański był pod względem organizacyjnym uformowany. Składał się on z 4 wydziałów, 123 katedr i zakładów. W roku akademickim 1925/26 Wydział Filozoficzny podzielony został na Wydziały Humanistyczny i Matematyczno-Przyrodniczy, i w tych ramach przetrwał aż do 1939 roku. Rozwiązany też został problem kadry. Jej trzon stanowili najczęściej młodzi uczeni z dwóch uniwersytetów — Jagiellońskiego i Lwowskiego, jak też wykształceni na uniwersytetach rosyjskich, francuskich

i niemieckich. Mieszkańców Poznańskiego było pośród profesorów niewielu. Trzeba jednak podkreślić, że przybywający na te ziemie pracownicy naukowcy w bardzo krótkim czasie nawiązali kontakt z tutejszym społeczeństwem, a działalność naukowa i dydaktyczna Uniwersytetu w dużej mierze ukierunkowana została wedle tradycji i konkretnych potrzeb tej części Polski. Brak tu było bowiem, wskutek polityki władz pruskich, polskiej inteligencji, z tych też przyczyn cały nacisk położony został na jej kształcenie. W ciągu dwudziestolecia swego istnienia wykształcił Uniwersytet ogółem 7.810 specjalistów różnych dziedzin. Stanowiło to około 9,30% wszystkich ludzi z wyższym wykształceniem, którzy opuścili uczelnie polskie w okresie międzywojennym. Jak więc na młodą uczelnię liczba była dość znaczna. Przeciętna liczba studentów Uniwersytetu Poznańskiego wynosiła rocznie ponad 4.500 na wszystkich pięciu wydziałach. Rozrosło się również środowisko naukowe. W 1939 roku kadra profesorska liczyła 142 osoby, liczba zaś asystentów i adiunktów doszła do 202 osób. Przeprowadzono lub nostryfikowano w tym czasie na uczelni 534 doktoraty i około 100 habilitacji. Rozwijały się również badania naukowe w miarę powstawania nowych katedr i zakładów, w miarę pełniejszego ich wyposażenia.

Sytuacja gospodarcza ówczesnego państwa nie pozwalała na większy rozwój nauk przyrodniczych, a położenie finansowe uczelni było bardzo trudne. Dość powiedzieć, że w przeciągu okresu dwudziestolecia wybudowano jeden budynek dydaktyczny i jeden dom akademicki. Daleko większe efekty osiągnęły prace badawcze, a więc nauki społeczne i kierunki teoretyczne. Wyszła się też w Poznaniu na czoło problematyka głównie historyczna, archeologiczna i językoznawcza, ostro polemizująca z nauką niemiecką, dokonująca nowych odkryć i podejmująca zagadnienia do tego czasu słabo lub w ogóle nie doceniane. W ten sposób Poznań stał się w ówczesnej Polsce jedynym ośrodkiem, który opierając się na tradycjach i doświadczeniach z przeszłości doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożenia niemieckiego nie tylko w sferze nauki, ale poprzez naukę także w sferze polityki i z tych względów ześrodkował swe siły, by dać temu należyty odpór. Łączyły się tu prace archeologów z pracami językoznawców i historyków. Efektem zespołowego działania był szereg prac, w których sprawa historycznych granic polskich, zasięgu Słowiańszczyzny, jej kultury, była szeroko i gruntownie udokumentowana. Prócz tego rozwijać się zaczęły bardzo bujnie nauki ekonomiczne, a wreszcie socjologia oraz wychowanie fizyczne — pierwsze tego typu studium w Polsce i jedno z pierwszych w Europie. Kiełkować zaczęła tu myśl marksistowska, widoczna w pracach Jana Rutkowskiego i geografa Stanisława Nowakowskiego — autora dzieła o geografii Związku Radzieckiego.

Wedle starych tradycji z okresu zaboru zwracano pilną uwagę na

utrzymanie kontaktu ze społeczeństwem, głównie przez popularyzację nauki. Już w Komisji Uniwersyteckiej w kwietniu 1919 roku powołano do życia Komisję Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, w skład której, prócz pracowników Uniwersytetu weszli przedstawiciele społeczeństwa Wielkopolski. Pierwsze serie wykładów rozpoczęły się w maju 1919 roku. Akcję tę prowadzono systematycznie aż do 1939 roku. Pracownicy docierali do miast i miasteczek Wielkopolski i Pomorza, szerząc głównie wiedzę historyczną, tak potrzebną dla mieszkańców tych ziem, długo tej wiedzy pozbawionych. Przecistawiano się też propagandzie niemieckiej, która starała się zaszczerpić w ludności zaboru pruskiego pojęcie Polski jako „państwa sezonowego”. Twórcza działalność Uniwersytetu w Poznaniu, jej coraz szerszy zasięg był tego zaprzeczeniem. Profesorowie Uniwersytetu docierali z wykładami także do Gdańska i Olsztyna.

Zatrzymaliśmy się dłużej na okresie dwudziestolecia międzywojennego, aby wykazać, że w nowo założonym Uniwersytecie jego pracownicy choć przybyli z innych stron Polski, zrozumieli właściwie zadania jakie spełniać miała uczelnia na tych ziemiach, a więc stać blisko społeczeństwa i jego potrzeb, nie zasklepiać się w swych murach, wreszcie wykształcić znaczną liczbę inteligencji. W tym też czasie ukształtowały się główne kierunki działalności Uniwersytetu, jego oblicze, które okrzepło ostatecznie w okresie okupacji, a miało dopiero możliwość pełnego rozkwitu w warunkach Polski Ludowej.

Najazd hitlerowski na Polskę przerwał działalność Uniwersytetu. Uczelnia została zamknięta, a jej pracownicy w części wywiezieni do Generalnej Guberni. Wielu z nich aresztowano, uwięziono jako zakładników, wielu z nich zginęło. W Poznaniu po półtora roku władze hitlerowskie otworzyły „Reichsuniversität Posen”, który jak to zapowiadał gauleiter Greiser miał pełnić misję umacniania niemieczyny na wschodzie. A tymczasem wysiedleni i pozbawieni warsztatów pracy profesorowie już w dniu 24 listopada 1940 roku zorganizowali Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. Był to swego rodzaju fenomen organizacyjny na terenie krajów okupowanych przez hitlerowców, dobrze zakonspirowana uczelnia, gdzie liczba wykładowców sięgała 300, a w przeciągu lat wojennych studiowało 2.000 osób. Kilkaset z nich ukończyło studia, uzyskując stopień magistra. Przeprowadzono kilkadziesiąt przewodów doktorskich i kilka habilitacji.

Siedzibą Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich była Warszawa, jednakże otwierano również filie tam, gdzie znajdowała się wystarczająca liczba pracowników naukowych zdolnych do prowadzenia zajęć. Powstały więc filie w Krakowie, Kielcach, Jędrzejowie, Ostrowcu Świętokrzyskim i Częstochowie. Rozwinęły się wydziały: humanistyczny,

prawny, farmaceutyczny i lekarski. Oprócz tych wydziałów działał również Instytut Morski, który po wojnie przeistoczył się w uczelnię tego typu w Sopocie. Pod koniec okupacji powstał także Instytut Zachodni. W samej więc nazwie, jak również w zakresie działalności dydaktycznej, przygotowania kadr, można było dostrzec w jakim kierunku szła praca Tajnego Uniwersytetu.

Nie przzerwano również pracy naukowo-badawczej. Gromadzono materiały, planowano i przygotowywano monografie związane ze sprawami powrotu Polski na Ziemie Zachodnie i nad Bałtyk. Profesorowie Tajnego Uniwersytetu skupieni w Instytucie Zachodnim planowali jego działalność i przygotowywali się do podejmowania zadań jakie staną przed nauką polską zaraz po wyzwoleniu.

Tak więc Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich, będący kontynuacją Uniwersytetu Poznańskiego w warunkach okupacyjnych, był nim nie tylko z nazwy. Toteż z chwilą wyzwolenia i powrotu do zniszczonej macierzystej siedziby, praca jego szła w dwóch kierunkach. W pierwszym rzędzie odbudowano zniszczone pracownie i zakłady, podejmując normalne zadania uczelni w zakresie kształcenia kadr wysoko kwalifikowanej inteligencji, tak przecież zdziesiątkowanej przez hitlerowskiego okupanta, a drugi kierunek — to skupienie wysiłku wszystkich pracowników naukowych nad zagadnieniem włączenia Ziem Odzyskanych do Macierzy.

Stan kadrowy Uniwersytetu po okresie okupacji znacznie się zmniejszył. Przeszło 150 pracowników padło ofiarą hitlerowskiej polityki eks-terminacyjnej. W trudnych początkowo warunkach 1945 roku stanęło do pracy tylko 95 profesorów i docentów, 224 asystentów i adiunktów oraz 24 lektorów i wykładowców. W roku akademickim 1945/46 podjęło studia 5 266 studentów.

Zadania, które stanęły przed Polską Ludową, opierającą swe granice zachodnie na Odrze i Nysie, konieczność zasiedlania Ziem Odzyskanych, ich gospodarczej odbudowy, a wreszcie wpojenie społeczeństwu przekonania o ich historycznej przynależności do Polski, znalazły żywy odzwiek wśród pracowników uczelni i na długie lata ukierunkowały tematykę badawczą katedr historycznych, prawniczych i geograficznych.

Jak to już wielokrotnie podkreślaliśmy, środowisko poznańskie było do tego najlepiej predysponowane, ze względu na tradycje naukowe zarówno z okresu międzywojennego, jak też przygotowania czynione w okresie okupacji. Całość zadań badawczych skupiona została w Instytucie Zachodnim, który ponadto potrafił zainteresować tą właśnie problematyką inne środowiska naukowe, m. in. krakowskie i tworzące się we Wrocławiu. Ukazały się więc prace historyczne oświetlające przeszłość stosunków polsko-niemieckich. Na czoło tych prac wysunęła się dzieśiąciotomowa monografia „Ziemie staropolskie”, obejmująca opracowa-

nie przeszłości i teraźniejszości poszczególnych regionów Ziemi Odzyskanych. Między innymi i tu na terenie województwa zielonogórskiego w 1946 i 1947 roku pojawiły się ekspedycje naukowe Instytutu Zachodniego, złożone z profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, by na kartach pracy pt. „Ziemia Lubuska” utrwalić jej historyczną przeszłość, piękno przyrody, zniszczenia wojenne i dokonania ludzi, którzy w tych latach, w trudnych warunkach początkowego okresu do życia i polskości ją przywracali. O systematyczności działania tych ekspedycji mogą świadczyć słowa wstępu do monografii obejmującej tylko północną część dzisiejszego województwa zielonogórskiego. Pisano tu „...ekspedycja ... dokonała objazdu 4.000 km na Ziemi Lubuskiej, docierając do każdego miasta, do każdej niemal wsi czy kościółka, do każdego większego zakładu przemysłowego, do wszystkich archiwów, gmachów administracyjnych i chat autochtonów...”.

Dalszą ich kontynuacją były opracowane zbiorowo monografie geograficzno-gospodarcze województw zielonogórskiego oraz koszalińskiego, dające obraz ich rozwoju w granicach państwa polskiego.

Zapoczątkowano też studia nad aktualną sytuacją w Niemczech, prace omawiające okupację niemiecką w świetle prawa narodów oraz podstawy prawne granicy na Odrze i Nysie. Profesorowie Wydziału Prawa byli współzałożycielami i redaktorami pisma pt. „Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych”, przeznaczonego dla organizującej się na tych ziemiach administracji. Powołana w Instytucie Zachodnim sekcja onomastyczna została uznana za państwową komisję ustalania nazw miejscowych dla Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Dokonała ona ustalenia na tych terenach około 10.000 nazw miejscowości. Profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego współpracowali bardzo ściśle z organizacjami zajmującymi się osadnictwem na tych ziemiach. Brali czynny udział w Radzie Naukowej do Spraw Ziemi Odzyskanych, przygotowywali odpowiednią dokumentację do podejmowania decyzji przez władze centralne co do pociągnięć w zakresie organizacji administracji i gospodarki na tych ziemiach.

Początkowy więc okres pracy uczelni poznańskiej skupiał się na odbudowie ze zniszczeń wojennych, uzupełnieniu strat oraz pracy naukowej, ściśle związanej z ówczesnymi potrzebami polskiej rzeczywistości politycznej. Było to największe osiągnięcie uczelni i stanowiło chlubną kartę jej historii. Mimo wielu różnic w poglądach politycznych i postawach ukształtowanych w latach międzywojennych, pracownicy naukowcy, nieraz starsi wiekiem, starali się znaleźć swe właściwe miejsce i miejsce uczelni w trudnej początkowo sytuacji Polski Ludowej. Ich praca dla Ziemi Odzyskanych była tego najlepszym dowodem.

Przemiany polityczne i społeczno-gospodarcze, które zachodziły

w kraju, pociągnęły za sobą konieczność szybkiej przebudowy szkolnictwa wyższego. Szeroki program gospodarczego rozwoju kraju nakładał na szkoły wyższe obowiązek zwiększenia liczby młodzieży studiującej i to w wielu nowych specjalizacjach. Ważne stało się terminowe kończenie studiów przez studentów oraz rozwijanie przez uczelnię badań naukowych niezbędnych dla rozwoju kraju i regionu. Wymagało to gruntownej reorganizacji systemu studiów. Trudno byłoby tu wymienić wszystkie ustawy zmieniające strukturę i zasady organizacyjne uczelni. Trzeba tylko wspomnieć, że z dawnego Uniwersytetu wyłoniły się w latach 1949 - 1950 nowe uczelnie takie jak: Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Rolnicza, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego. Dzisiejszy Uniwersytet z roku 1969 niewiele przypomina Uniwersytet z 1945 roku. Istnieją wprowadzić jeszcze dawne wydziały, ale nowy podział na instytuty i zakłady, tworzenie nowych specjalności doprowadziło do większej koncentracji sił i środków, co umożliwiło włączenie się do centralnego planu badawczego z wieloma problemami. Podnosi to wagę uczelni mającej już charakter socjalistyczny, to znaczy taki, który pozwala na szybkie i efektywne wykonanie zadań, jakie zostały na nią nałożone przez władze państwowe, czy to w zakresie kształcenia studentów nowych specjalności, czy to włączenia się całym potencjałem do badań niezbędnych dla rozwoju gospodarki narodowej, nauki, kultury i oświaty.

W ciągu swej prawie dwudziestopięcioletniej działalności w okresie Polski Ludowej, Uniwersytet Poznański opuściło ogółem 20.520 absolwentów. Wielu z nich pracuje na Ziemiach Zachodnich, podtrzymując w ten sposób tradycyjne więzy jakie zawsze uczelnię naszą z tymi ziemiami łączyły. Ich dobra praca, właściwa postawa, zaangażowanie społeczne potwierdzają dobre imię uczelni, której są wychowankami. Wielu z nich kształci się dalej, rozwija swe umiejętności, by twórczą działalnością zapewnić wysoką rangę kulturalną tych ziem.

Uniwersytet Poznański rozwinął szeroko studia dla pracujących, w formach i rozmiarze nie spotykanym w innych uczelniach w kraju. U podstaw tej działalności leżała nie tylko konieczność zwiększenia liczby inteligencji z wyższym wykształceniem, ale również dążenie by umożliwić pełne wykształcenie tym wszystkim, którzy w pierwszym okresie Polski Ludowej, piastując nieraz odpowiedzialne stanowiska, nie mogli we właściwym czasie studiów swych uzupełnić.

Wysunęła się uczelnia nasza w niedługim czasie na jedno z pierwszych pod tym względem miejsc w kraju, a w roku akademickim 1965/66 z liczbą 4.663 słuchaczy zajęła pierwsze miejsce przed Uniwersytetem Warszawskim. W bieżącym roku akademickim liczba studentów zaocznych wynosiła 6.140 osób i przewyższała nieco studentów stacjonarnych, których liczba wynosiła 5.799. Równocześnie zasięg rekrutacyjny Uni-

wersytetu w Poznaniu objął województwa północno-zachodnie, a więc szczecińskie, koszalińskie i zielonogórskie. Przez pewien czas niektóre kierunki prowadziły zajęcia w Gdańsku. W ten więc sposób tradycyjne więzy współpracy z województwami północno-zachodnimi, trwające od 1945 roku, rozwinęły się następnie w innej formie po roku 1952, kiedy to Uniwersytet rozpoczął na szeroką skalę szkolenie kadr dla wymiaru sprawiedliwości, administracji i oświaty. W miastach wojewódzkich, a więc w Szczecinie, Koszalinie i Zielonej Górze działają punkty konsultacyjne, stanowiące trwałą i umiejscowioną działalność uczelni poza jej siedzibą. Ta forma działania, wynikła ze ścisłej i serdecznej współpracy z władzami politycznymi i administracyjnymi województw, trwa do dziś i mamy nadzieję, że trwać będzie dalej. Przerodziła się ona od dwóch lat w inne, bardziej trwałe związki w postaci filii UAM, w których badania naukowe nad problematyką województw zachodnich kontynuowane są nadal. Nie ma tu jednak porównania z latami 1945 - 1950, kiedy podjęła w Poznaniu tę pracę aktywna, ale przecież nieliczna garstka uczonych. W ciągu dwudziestopięciolecia Polski Ludowej powstały na tych ziemiach nowe szkoły wyższe, a w zamierzeniach władz państwowych jest zwiększenie ich liczby. Działają tu pracownicy, którzy albo wyszli z Uniwersytetu Poznańskiego, albo na nim zdobywali stopnie naukowe. Do nich teraz należy kontynuowanie i rozwijanie tych badań. Nie są to już jednak Ziemie Odzyskane, a ziemie stanowiące część Polski, z nią zrośnięte. Nie ma już problemu naukowego Ziemi Zachodnich, a są problemy naukowe obejmujące Polskę. Jeżeli w pięćdziesięcioletnie dzieje Uniwersytetu wpleciemy to, że zostawił on na tych ziemiach godnych kontynuatorów swojego dzieła, to możemy powiedzieć, że odegrał on doniosłą rolę w historii polskiej nauki i kultury.

PROBLEMATYKA LUBUSKA W DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ HISTORYKÓW UAM W POZNANIU

Zainteresowanie problematyką nadodrzańską oraz bezpośrednie kontakty poznańskiego środowiska naukowego z Ziemią Zachodnią mają już ponad pięćdziesięcioletnią tradycję. Podobnie jak całe społeczeństwo wielkopolskie, tak i przedstawiciele nauki poznańskiego ośrodka, zawsze czuli swój ścisły związek z ziemią nad Odrą i Nysą¹. Poznańscy uczeni, znający jak nikt w Polsce tradycje polskie tych obszarów, ich tragiczną przeszłość, poświęcali dużą część swego talentu i pracy zachowaniu w pamięci narodu polskiego związku ziem zachodnich z Macierzą.

Już w pierwszych latach działalności Uniwersytetu Poznańskiego, bezpośrednio po I wojnie światowej, powołano przy nim Instytut Zachodniosłowiański, który stał się w tamtych latach ośrodkiem współpracy uczonych polskich i zagranicznych, zajmujących się tematyką zachodniej Słowiańszczyzny. Ukształtowała się wówczas w Poznaniu autentyczna poznańska, a więc polska szkoła zachodnia. Jej początek i rozwój w latach międzywojennych wiąże się z nazwiskami archeologa prof. Józefa Kostrzewskiego, historyków: profesorów Kazimierza Tymienieckiego i Zygmunta Wojciechowskiego oraz językoznawców: profesorów Tadeusza Lehr-Splawińskiego i Mikołaja Rudnickiego.

Prace tych i innych uczonych wykazały słuszność teorii o pierwotnym zasiedzeniu Słowian nad Odrą oraz uzasadniły historyczną rację zjednoczenia ziem między Odrą i Wisłą.

Obok działalności naukowej wykazywali poznańscy uczeni również dużą aktywność upowszechniającą i organizatorską, naprzód w Związku Obrony Kresów Zachodnich, a od 1934 r. w Polskim Związku Zachodnim.

Prace poznańskich uczonych legły również w pewien sposób u podstaw stworzonego w latach okupacji programu naszego powrotu nad Odrę i Nysę. Temu celowi służyła też kontynuowana podczas ciężkich lat okupacji hitlerowskiej działalność naukowa w ramach Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie oraz działającego tamże Studium

¹ Na temat zawsze żywej w Wielkopolsce „tradycji zachodniej” piszą m. in. Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Spółeczeństwo Wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*. Poznań 1962, ss. 13 - 20.

Zachodniego². Wiele prac przygotowawczych w czasie okupacji, a dotyczących problematyki zachodniej mogło ukazać się zaraz bezpośrednio po wyzwoleniu. Wystarczy wspomnieć tu chociażby znaną książkę prof. Zygmunta Wojciechowskiego pt. „Polska—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania” (Poznań 1945) oraz pracę prof. Zdzisława Kaczmarczyka pt. „Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry” (również Poznań 1945).

Po wyzwoleniu Ziemi Lubuskiej to nie kto inny jak właśnie prof. Zygmunt Wojciechowski przypomniał tę historyczną nazwę i nadał jej współczesną treść. Tak pisał w lipcu 1945 r.: „Fakt, że Ziemia Lubuska i kilka innych powiatów przyłączonych zostało do wielkiego trzonu województwa poznańskiego, stwarza duże możliwości dla akcji osiedleńczej i repolonizacyjnej na tych ziemiach, gdyż przy pomocy aparatu administracyjnego i społecznego Wielkopolski można proces przesiedleńczy prowadzić w Ziemi Lubuskiej prędzej niż na Pomorzu Zachodnim i na Dolnym Śląsku, nie związanych administracyjnie z rezerwuarami polskości sprzed 1939 r. ... Zagadnienie procesu osiedleńczego w znacznym stopniu łączy się ze stworzeniem siatki osadniczej z elementu, któremu ziemia przezeń zajmowana jest bliska, bliższa niż innym Polakom. Jest rzeczą zrozumiałą, że Piła, Gorzów, Krosno, Wschowa itd. są Wielkopolaninowi bardzo bliskie”³.

Historycy poznańscy wraz z językoznawcami i geografami bardzo aktywnie włączyli się do pracy nad repolonizacją Ziem Zachodnich. Przy ich współudziale przywrócono m. in. i Ziemi Lubuskiej jej dawną słowiańską szatę nazewniczą. Pisane w latach 1945 - 1946 artykuły, książki i broszury dotyczyły polskich tradycji ziem nadodrzańskich. Odcieci od źródeł znajdujących się na obszarze będącym w niewoli niemieckiej, historycy i archeologowie z nową siłą ożywczą przystąpili do ukazania prawdy historycznej o tych ziemiach.

Warto w tym miejscu przypomnieć cztery artykuły prof. Michała Szczanieckiego opublikowane w 1948 r. początkowo w „Przeglądzie Zachodnim”, a następnie w postaci odrębnej odbitki pt. „Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej”⁴. Ukazane w tej publikacji dzieje ludności polskiej na Ziemi Lubuskiej, kwestia narodowościowa na tym obszarze, problemy stosunków sąsiedzkich na pograniczu wielkopolsko-lubuskim oraz sprawy nazwy dla regionu Ziemi Lubuskiej stanowiły w zasadzie pierwsze głębsze studium naukowe dotyczące przeszłości tej ziemi, udostępnione szerszemu ogółowi czytelników.

² Monografię tego konspiracyjnego ośrodka naukowego opracował W. Kowalenko, *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich*. Uniwersytet Poznański 1940 - 1945. Poznań 1961.

³ Z. Wojciechowski, *Poznań i Ziemia Lubuska*. Przegląd Zachodni, 1945 nr 1, s. 59.

⁴ M. Szczaniecki, *Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej*. Poznań 1948, 1945, nr 1, s. 59.

Inną cenną publikacją z tego zakresu był opublikowany już w 1946 r. tajny memoriał niemiecki pt. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed 1939 r.”⁵. Dokument ten stanowił niezwykle cenne źródło do poznania historii zmagania ludności polskiej z germanizacją na Ziemi Lubuskiej w okresie międzywojennym. Odnaleziony w 1945 r. w archiwum policyjnym w Babimocie dokument opracowany i wydany przez poznańskich uczonych rzucił wiele światła na sytuację Polaków pod panowaniem niemieckim. Został on napisany w 1938 r. we Frankfurcie nad Odrą przez niemieckiego urzędnika i ostrzegał władze niemieckie przed trudną sytuacją na niemieckim wschodzie i przed siłą tamtejszego polskiego elementu.

Pragnąc wypełnić lukę w historiografii polskiej, z inicjatywy uczonych poznańskich przystąpiono w 1947 r. do szeroko zakrojonych prac nad przygotowaniem i wydaniem serii monografii pod wspólnym tytułem „Ziemie staropolskie”. Redakcję cyklu objęli prof. prof. Zdzisław Kaczmarczyk i Zygmunt Wojciechowski. Trzeci tom z tego cyklu wydany przez Instytut Zachodni w 1950 r. poświęcony był Ziemi Lubuskiej. Była to praca zbiorowa pod redakcją Michała Szczanieckiego i Stanisławy Zajchowskiej. Wśród 16-osobowego zespołu autorskiego byli m. in.: Zdzisław Kaczmarczyk, Józef Kostrzewski, Gerard Labuda, Józef Mitkowski, Krystyna Pieradzka i Michał Szczaniecki. Monografia „Ziemia Lubuska” stanowiła przez wiele lat jedyne, encyklopedyczne źródło wiedzy o przeszłości i odbudowie Ziemi Lubuskiej.

Prof. Józef Kostrzewski napisał w niej rozdział pt. „Pradzieje człowieka”, w którym ukazał dzieje tego obszaru do XI wieku. W oparciu o wykopaliska archeologiczne, w które ziemia ta jest niezwykle bogata, wykazał ciągłość zamieszkania tego obszaru przez ludność słowiańską o wysokiej kulturze.

Obszerny fragment monografii zawiera pracę prof. Gerarda Labudy pt. „Ziemia Lubuska w dziejach Polski”. Autor ukazał w niej duże znaczenie Ziemi Lubuskiej w pierwszych wiekach państwowości polskiej, a następnie kolejne etapy zmagania żywiołu polskiego z naporem brandenbursko-pruskim, zakończone rozbiorem Polski. W pracy tej mamy również pierwszą próbę periodyzacji dziejów Ziemi Lubuskiej.

W części dotyczącej przeszłości poszczególnych regionów Ziemi Lubuskiej największy udział ma prof. Michał Szczaniecki, który napisał historię krainy międzyrzeckiej i torzymskiej oraz był współautorem historii krainy krośnieńskiej.

Mimo że monografia „Ziemia Lubuska” posiada już dziś znaczenie

⁵ *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939*. Tajny memoriał niemiecki. Opracowali K. Kolańczyk i W. Rusiński. Poznań 1946.

przede wszystkim historyczne, jako że znajomość tego regionu jest już znacznie pełniejsza i to również dzięki jej współautorom, którzy tę problematykę dalej kontynuowali, to jednak z książki tej uczyły się historii swej ziemi dwa pokolenia jej powojennych mieszkańców. Naprzód ojcowie, którzy nie mieli innego sposobu wcześniej się z tymi dziejami zapoznać, a w latach pięćdziesiątych młode pokolenie, które na Ziemi Lubuskiej nauczyło się dopiero czytać i pisać. Popularyzacji wiedzy historycznej sprzyjał stosunkowo wysoki nakład tej książki, wynoszący 11 tysięcy egzemplarzy.

Niezwykły był tryb przygotowania tej pracy. Otóż cały zespół autor-ski pod kierownictwem prof. Zdzisława Kaczmarczyka odbył ponad miesięczną podróż naukową po Ziemi Lubuskiej, penetrując zachowane archiwalia i zbiory biblioteczne, zapoznając się zarazem z ziemią, o której miał pisać. Podróż ta trwała od 19 sierpnia do 22 września 1947 r., a jej trasa wynosiła około 4000 km.

Oto jak wspomina tę wyprawę jeden z jej uczestników, prof. Michał Szczaniecki: „Wspomnienie tego pierwszego kontaktu z Ziemią Lubuską, z jej czarem i z jej naukową problematyką pozostało niezapomniane dla uczestników ekspedycji. Nic też w tym dziwnego, że problematyka lubuska stała się ich pasją i że stale pojawia się ona na ich warsztatach naukowych, że wspomnę prace prof. Kaczmarczyka i jego seminarium, prace prof. S. Zajchowskiej i jej uczniów, twórczość naukową prof. G. Chmarzyńskiego, doc. Wilińskiego czy prof. K. Pieradzkiej. Chętnie do tej problematyki wszyscy wracamy, wiążąc z nią zawsze wspomnienia ekspedycji naukowej Instytutu Zachodniego, która nas tak blisko związała z Ziemią Lubuską”⁶.

Od 1945 roku datują się również bezpośrednie kontakty z Ziemią Lubuską poznańskich archeologów. Ich pracami kierował od początku prof. Józef Kostrzewski. Pierwsze wyprawy archeologów miały na celu przede wszystkim zabezpieczenie poniemieckich zbiorów muzealnych, a następnie badania ratownicze. Regularne badania powierzchniowe rozpoczęto już w 1946 r., kiedy to w Łagowie odkryto pięć stanowisk z epoki kamienia i kultury łużyckiej. Do 1950 r. badania prowadzono m. in. w Santoku, Wschowie i Międzyrzeczu⁷.

Po wypełnieniu dotkliwej luki w doraźnym opracowaniu, na użytek lubuskiego przede wszystkim czytelnika oddano szereg opracowań ze wspomnianą „Ziemią Lubuską” na czele. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych więz i zainteresowanie problematyką lubuską nieco osłabło.

⁶ *Mój dom nad Odrą*. Zielona Góra 1965, ss. 114 - 115.

⁷ O badaniach archeologicznych na Ziemi Lubuskiej i udziale w nich poznańskich archeologów pisze A. Kołodziejcki, *Rozwój archeologii na terenie województwa zielonogórskiego w dwudziestolecie Polski Ludowej*. Zielona Góra 1965.

Wynikało to m. in. z usamodzielnienia się administracyjnego Ziemi Lubuskiej w postaci powstania nowego województwa zielonogórskiego. Tradycyjne dotąd kontakty wymagały obecnie nieco innych form. Nie bez znaczenia był tu też fakt, że niektórzy poznańscy uczeni, nie znając bliżej przyszłego kształtu nowego województwa (chodzi o przyłączenie doń uprzemysłowionej północnej części Dolnego Śląska), dość energicznie w licznych publikacjach oponowali przeciw tworzeniu województwa zielonogórskiego. Osłabienie zainteresowania problematyką lubuską wynikało też zapewne z pewnego przejściowego zahamowania twórczości naukowej wielu historyków, wynikłego ze skomplikowanej sytuacji politycznej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

W połowie lat pięćdziesiątych ponownie ożywia się zainteresowanie problematyką lubuską w Poznaniu. Na uwagę zasługują przy tym dwie inicjatywy: utworzenie Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze w 1958 roku pod opieką naukową prof. Jana Wąsickiego oraz zapoczątkowanie serii wydawniczej „Biblioteka Lubuska”. Do Rady Naukowej PTH powołano m. in. profesorów Zdzisława Kaczmarczyka, Michała Szczanieckiego i Jana Wąsickiego. W skład Rady Redakcyjnej „Biblioteki Lubuskiej” wchodził m. in. Zdzisław Kaczmarczyk, Gerard Labuda, Michał Szczaniecki. W latach 1958 - 1965 ukazało się w ramach „Biblioteki Lubuskiej” 11 tomików, wśród nich kilka niezwykle interesujących jak: „Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski (1793 - 1815)” Jana Wąsickiego, „Dzieje uprawy zielonogórskiej winorośli” Władysława Korcza, „Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV wieku” Wiktora Fenrycha i inne.

Z nazwiskami profesorów Jana Wąsickiego i Michała Szczanieckiego wiąże się też ściśle początek działalności Ośrodka Badawczo-Naukowego Lubuskiego Towarzystwa Kultury, a następnie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Prof. Jan Wąsicki jest od chwili utworzenia w lutym 1964 r. prezesem LTN oraz opiekunem naukowym Komisji Historii Najnowszej. Opiekunami odpowiednich komisji są także spośród historyków profesorowie Zdzisław Grot, Janusz Deresiewicz i Czesław Łuczak.

Rozszerza się też w tych latach krąg osób badających w Poznaniu problematykę lubuską. Obok nazwisk dotąd wymienionych pojawiają się nowe, m. in. prof. Benon Miśkiewicz publikuje kilka prac związanych z obronnością naszej zachodniej granicy, z których na szczególną uwagę zasługują „Studia nad obroną polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym” (Poznań 1961) oraz „Rozwój stałych punktów oporu w Polsce do połowy XV wieku” (Poznań 1964). Pierwsza z tych prac ukazuje obronę polskiej granicy zachodniej na tle ustroju wojskowego Polski wczesnofeudalnej w pierwszych dwu wiekach istnienia państwa polskiego. Znajdujemy w niej m. in. szczegółowe omówienie stałych punk-

tów obrony, a więc grodów, wałów, przesiek itp., z których większość zlokalizowana była właśnie na terenie obecnego województwa zielonogórskiego. Wiele miejsca poświęcił autor analizie wojen toczonych od początków XII wieku w obronie naszej granicy zachodniej. Książka prof. Benona Miśkiewicza jest pierwszym w polskiej historiografii monograficznym opracowaniem tego niezwykle istotnego dla dziejów Polski zagadnienia. Doc. Lech Trzeciakowski opublikował w 1964 r. interesującą pracę pt. „Walka o polskość miast Poznańskiego na przełomie XIX i XX wieku”, w której wiele uwagi poświęca miastom pogranicza lubusko-wielkopolskiego. Prof. Stanisław Kubiak napisał ciekawą pracę pt. „Z zagadnień rozwoju i działalności PPR w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej” (Poznań 1964), w której zajmuje się też problematyką lubuską.

W 1969 r. ukazał się pod redakcją prof. Jerzego Topolskiego I tom wielotomowego wydania pt. „Dzieje Wielkopolski (do 1793 roku)”. Z uwagi na to, że większość obszaru dzisiejszego województwa zielonogórskiego przez wieki całe dzieliła los Wielkopolski, stąd też pozycja ta spotkała się z ogromnym zainteresowaniem na Ziemi Lubuskiej. Nie ma bowiem rozdziału w tej ponad 1000-stronicowej książce, w którym nie byłaby reprezentowana problematyka lubuska. Występuje ona zarówno przy omawianiu dziejów politycznych Wielkopolski (w ujęciu chronologicznym) napisanych przez profesorów Benona Miśkiewicza, Gerarda Labudę, Władysława Dworzaczka, jak i przy omawianiu dziejów gospodarczych i kulturalnych. Z uznaniem trzeba podkreślić przede wszystkim ogromny, zarówno redaktorski, jak i autorski wkład prof. Jerzego Topolskiego w powstanie tego świetnego dzieła. Nie ma miejsca tu na szczegółowe omówienie tej pomnikowej książki, niemniej już jej pierwsza lektura pozwala stwierdzić, że czytelnik lubuski może czuć się usatysfakcjonowany zarówno zakresem nadodrzańskiej problematyki, jak i sposobem jej ujęcia. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro zarówno przedmiot badań, jak i życiorys naukowy autorów są ściśle związane z ziemią nad Odrą i Nysą.

Obok działalności edytorskiej i organizatorskiej w Lubuskim Towarzystwie Naukowym prof. Jan Wąsicki wiele miejsca poświęca problematyce lubuskiej również i w swoich pracach naukowych. Wspomnę tu tylko trzy najbardziej reprezentatywne dla tej strony działalności prof. J. Wąsickiego. Są to: „Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793 - 1806” (Wrocław 1957), „Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793 - 1815” (Poznań 1960) oraz „Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen 1918 - 1933”. W ostatniej z tych prac, w oparciu o szczegółową analizę źródeł (w większości nowych, z archiwum w Merseburgu) autor ukazuje polityczną genezę tej kadłubowej prowincji, politykę germanizacyjną władz prowincji oraz walkę Polaków toczoną na płaszczy-

znach: ekonomicznej, politycznej i kulturalnej. Praca ta stanowi niezbędny klucz do zrozumienia złożonego problemu położenia ludności polskiej na Pograniczu w okresie międzywojennym i procesu zwalczania wszystkimi dostępnymi środkami polskość na tym obszarze. Ściśle związane z problematyką lubuską są również niemal wszystkie prace historyczne powstałe w Poznaniu, a dotyczące powstania wielkopolskiego 1918 - 1919. Powstanie to bowiem zarówno w myśli politycznej, jak i w czynie zbrojnym miało też swój aspekt zachodni, związany z przyszłą granicą zachodnią państwa polskiego. Swój niemały udział w powstaniu wielkopolskim mają zresztą też i mieszkańcy wschodnich powiatów Ziemi Lubuskiej: wschowskiego, babimojskiego, międzyrzeckiego i skwierzyńskiego. Spośród prac naukowych dotyczących tego zagadnienia zasługują na podkreślenie zwłaszcza prace powstałe w związku z 50 rocznicą powstania wielkopolskiego, a wśród nich przede wszystkim praca zbiorowa pod redakcją prof. Zdzisława Grota „Powstanie wielkopolskie” (Poznań 1968). Od początku lat sześćdziesiątych pojawiają się nowe formy działalności historyków poznańskich na rzecz zielonogórskiego środowiska⁸.

W związku ze stale zwiększającą się grupą historyków zielonogórskich, skupionych w Lubuskim Towarzystwie Naukowym i wzrastającym wśród nich zainteresowaniem pracą naukową, rośnie zapotrzebowanie na kierownictwo naukowe zarówno działalnością wydawniczą, jak i dalszym rozwojem naukowym lubuskiego środowiska historycznego.

Coraz częściej nazwiska poznańskich profesorów pojawiają się wśród redaktorów powstających w Zielonej Górze publikacji. Ich lista jest długa, dlatego wymieniam tylko najbardziej reprezentatywne: monografia Zielonej Góry pod redakcją Michała Szczanieckiego i Jana Wąsickiego, monografia Gorzowa Wielkopolskiego pod redakcją Jana Wąsickiego, „Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą” pod redakcją Zdzisława Kaczmarczyka i Andrzeja Wędzkiego, „Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919 - 1945” pod redakcją Jana Wąsickiego.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza spełnia również rolę głównego ośrodka kształcącego przyszłą kadrę naukową dla zielonogórskiego środowiska. Tylko w latach 1965 - 1969 na Uniwersytecie w Poznaniu doktoryzowało się ośmiu zielonogórskich historyków. Ich promotorami byli profesorowie: Jan Wąsicki (3), Czesław Łuczak (2), Zdzisław Grot (2). Kilkunastu dalszych historyków zielonogórskich posiada bardzo zaawansowane przewody doktorskie, a trzech doktorów jest w trakcie habilitacji.

⁸ H. Szczegóło, *Środowisko naukowe Ziemi Lubuskiej w okresie XX-lecia PRL*. Rocznik Lubuski t. V. Zielona Góra 1968, s. 90.

Aktualnie najwięcej doktorantów lubuskich kształci się na seminariach doktorskich profesorów: Jana Wąsickiego, Czesława Łuczaka i Jerzego Topolskiego. W trakcie doktoryzowania się na UAM jest również grupa zielonogórskich archeologów.

Warto w tym miejscu również wspomnieć o dobrym zwyczaju przydzielania studentom rekrutującym się z województwa zielonogórskiego tematów prac magisterskich wiążących się z problematyką lubuską. Tylko w ostatnich latach w katedrach historii UAM napisano blisko 50 prac magisterskich o tematyce lubuskiej z historii i 16 z archeologii. Najwięcej prac napisano pod kierunkiem profesorów: Jana Wąsickiego (18), Czesława Łuczaka (6), Antoniego Czubińskiego (5), Witolda Jakubczyka (5) i Janusza Pajewskiego (5). Zdecydowana większość prac związana jest z kształtowaniem się władzy ludowej w różnych regionach województwa oraz z procesem odbudowy wielu dziedzin życia społeczno-gospodarczego Ziemi Lubuskiej.

Dużą rolę kształcącą mają organizowane przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe spotkania historyków poznańskich w Zielonej Górze. Nie ma prawie tygodnia, aby któryś z poznańskich uczonych nie gościł w tym mieście. Najczęściej historycy zielonogórscy przyjmowali profesorów Janusza Deresiewicza i Jana Wąsickiego. Interesująca była też dyskusja nad „Metodologią historii” prof. Jana Topolskiego z udziałem autora.

Wydaje się, że w wyniku dość szybkiego kształtowania się środowiska historycznego w Zielonej Górze, rekrutującego się niemal w całości z wykształconych w UAM doktorów nauk humanistycznych, środowisko to będzie coraz pełniej przejmować problematykę lubuską z innych środowisk. Pozytywną rolę odegra tu zapewne zapowiadane uruchomienie pierwszej na Ziemi Lubuskiej uczelni humanistycznej.

Nadal jednak na Uniwersytecie Poznańskim spoczywać będzie główna rola w kształceniu humanistycznej kadry naukowej dla potrzeb Zielonej Góry oraz dalsza współpraca na polu redakcyjno-wydawniczym.

WPLYW UNIWERSYTETU IM. A. MICKIEWICZA W POZNANIU NA ORGANIZACJĘ I ROZWÓJ ZIELONOGÓRSKIEGO ŚRODOWISKA NAUKOWEGO *

Powołanie Ośrodka Badawczo-Naukowego przy Lubuskim Towarzystwie Kultury poprzedziły długotrwałe przygotowania, z perspektywy dnia dzisiejszego może nieraz nieporadne, ale ambitne i trzeba przyznać realizowane bardzo konsekwentnie. W wielu przypadkach brak kompetencji w tym zakresie rekompensowany był przyjaźnią i życzliwością pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego, którzy na szeregu naradach i posiedzeniach wypowiadali swe sądy o zielonogórskich poczynaniach w tym zakresie.

Szersze dyskusje w gronie przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych w sprawie organizacji życia naukowego na terenie województwa zielonogórskiego poczęły się toczyć już od momentu powstania Lubuskiego Towarzystwa Kultury rozumiejącego pilną potrzebę uchwycenia w ramy organizacyjne wszystkich rozproszonych starań i inicjatyw zmierzających do podejmowania problematyki naukowej związanej z potrzebami regionu. Już wówczas starano się korzystać z doświadczeń towarzystw w innych województwach, przede wszystkim ich działalności wydawniczej, gdyż tej dziedzinie poświęcały one najwięcej uwagi i środków finansowych. Gdańskie Towarzystwo Naukowe wydało w 1958 roku 158 arkuszy autorskich, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe w tymże 1958 roku wydało 65 arkuszy autorskich, a działalność wydawnicza Opolskiego Towarzystwa Naukowego wyrażała się w 50 arkuszach.

Zwrócenie uwagi na działalność towarzystw z innych województw Ziemi Zachodnich i Północnych zrodziło się z chęci podążania tymi samymi śladami z równoczesnym przeświadczeniem, że nasze województwo w wielu dziedzinach kultury i nauki w stosunku do innych województw jest wyraźnie zapóźnione.

* Niniejszy artykuł odnosi się w całości do pierwszych lat działalności Towarzystwa. W chwili obecnej zmianie uległa struktura Towarzystwa, powołano Wydział Nauk Matematyczno-Fizyczno-Chemicznych, powstały nowe komisje i zespoły, powiększyła się liczba członków, wzrosła ilość wydawnictw, a wraz z powstaniem ośrodka akademickiego zmieniła się jego funkcja.

Właśnie w latach 1957 i 1958, a więc w czasach gdy nastąpił wyraźny wzrost w zakresie działalności wydawniczej, jedynie ta właśnie forma pracy towarzystw, według opinii zielonogórskich organizatorów życia naukowego, mogła się stać przedmiotem uzasadnionej dumy i miernikiem twórczych możliwości środowiska.

W takiej atmosferze słowa prof. dra Michała Szczanieckiego: „...stworzenie własnego środowiska naukowego może odbyć się jedynie poprzez wydanie prac młodych naukowców zielonogórskich, jako jednej z dróg do wychowania sobie własnej kadry miejscowych naukowców środowiskowych...”, wypowiedziane na naradzie w dniu 22 marca 1958 roku w Zielonej Górze, wobec przedstawicieli KC PZPR, KW PZPR, Polskiej Akademii Nauk i najwyższych władz administracyjnych województwa, stały się cenną wskazówką do programu działania Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

W pierwszym okresie postulowano powołanie Lubuskiego Instytutu Naukowego, którego podstawowym celem miała być praca naukowa i działalność wydawnicza. Przyjął się nawet skrót LIN, który na przełomie lat 1958 - 1962 prawie na stałe zagościł na antenie Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze, a hasło „Lubuska droga do Instytutu” stało się w „Nadodrze” powodem do wielu żarliwych wystąpień środowiskowych. „Gazeta Zielonogórska” rozwiązanie tych spraw widziała poprzez utworzenie punktów konsultacyjnych, a w przyszłości własnej wyższej uczelni.

Doświadczenia wynikłe z dyskusji i przemyśleń, gdyż kadry naukowej stale nie było, przedstawiono jesienią roku 1960 prof. drowi Władysławowi Markiewiczowi na którymś z kolejnych posiedzeń Rady Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze. Do tej dyskusji niejednokrotnie wracano w następnych latach, nazywano ją nawet „kubłem zimnej wody na twórczy entuzjazm”, lecz słowa prof. dra Władysława Markiewicza „...gdyby ze 100 kandydatów do pracy naukowej za 5 - 6 lat wyrosło 5 lub 10 doktorów, byłby to dla Waszego środowiska sukces dający realne szanse dla własnej organizacji naukowej...” stały się powodem, że pod tym kątem przede wszystkim poszły dalsze zamierzenia organizacyjne LTK.

Można je ogólnie scharakteryzować jako nawiązywanie kontaktów z naukowcami Poznania, Wrocławia i Warszawy w celu uzyskania konkretnej pomocy w zakresie opieki nad własną kadrą, rejestrację dotychczasowych publikacji o Ziemi Lubuskiej i starania, aby tego typu publikacje powstawały w naszym regionie.

Dnia 21 marca 1962 roku Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Kultury przedłożyło projekt powołania Ośrodka Badawczo-Naukowego w Zielonej Górze kierownictwu KW PZPR i przewodniczącemu Prezydium WRN. Projekt przewidywał obok wielu spraw organizacyjnych współ-

pracę z towarzystwami i instytutami na ziemiach zachodniej i północnej Polski. Celem Ośrodka miała być praca naukowa nad problematyką Ziemi Lubuskiej ze szczególnym uwzględnieniem socjologii, historii i historii współczesnej, etnografii, ekonomii, geografii, niemcoznawstwa i nauk technicznych.

W pierwszych dniach kwietnia 1962 roku całość sprawy zreferowano I Sekretarzowi KW PZPR w Zielonej Górze i wiceprzewodniczącemu Prezydium WRN — decernentowi do spraw kultury.

W dniu 8 kwietnia 1962 roku powołano Ośrodek Badawczo-Naukowy przy LTK z wydzielonym budżetem, będącym jednakże na koncie Towarzystwa.

Od 1 czerwca 1962 roku zatrudniono sekretarza tegoż Ośrodka. Kolejne liczne dyskusje dotyczyły profilu naukowego i możliwości pracy naukowej, gdyż jak życie nas uczy od projektu do realizacji droga nie zawsze jest prosta i bez komplikacji. Trudności natury merytorycznej wynikały z konieczności realizacji statutowych założeń LTK.

Trudno się powstrzymać od tego, aby nie przytoczyć podstawowych problemów, które musiały być rozwiązane od samego początku. Ośrodek był formalnie związany z działalnością Towarzystwa go powołującego. Lubuskie Towarzystwo Kultury miało już w tym czasie doświadczenie w pracy społecznej na szerokim froncie. Do zadań statutowych LTK należało otoczenie opieką i pomoc tym wszystkim, którzy zajmowali się sprawami regionu.

Ośrodek Badawczo-Naukowy wyposażono także w tę funkcję. Ambitne plany Ośrodka i kontakty naukowe wykluczały możliwość publikacji dyskredytujących od samego początku rangę nowo utworzonej placówki. Ten punkt widzenia znalazł szczególne poparcie wśród członków Prezydium LTK zajmujących się działalnością naukową. W Ośrodku postanowiono przede wszystkim oprzeć się, przed wydaniem pozycji drukiem, tylko i wyłącznie na dwóch opiniach wydawniczych samodzielnych pracowników naukowych. Ta praktyka zadecydowała o tym, że nawet w początkowej działalności wydawniczej Ośrodka nie popełniono błędów. Dla informacji podaje się, że pierwszą pozycją wydaną przez Ośrodek była praca Henryka Piotrowskiego pt. „Przestępczość wśród nieletnich i jej przyczyny”, zaopiniowana do wydania przez prof. dra Tadeusza Cypriana i doc. dr Krystynę Daszkiewicz, pod redakcją doc. dr K. Daszkiewicz.

W tym czasie w Ośrodku opracowano projekt uchwały powołującej LTN i zwrócono się do prof. dra Jana Wąsickiego z prośbą o uwagi do tego projektu. Oddajemy głos dokumentowi z 6 lutego 1963 roku. Cytuję fragmenty: „...podstawowym zadaniem, to umożliwienie organizacyjne kształcenia własnej kadry naukowej (...) przy pomocy samodzielnych

pracowników naukowych. Proponuję w związku z tym zmianę tytułu na „Uchwała w sprawie rozwoju badań naukowych w województwie zielonogórskim i kształcenie kadry naukowej dla tego celu”. (...) Wydaje mi się, że uchwale należy dać szerszy zakres chociażby nie od razu obecnie mógł być on realizowany. Nie trzeba chyba używać w uchwale zwrotu „potencjalnym naukowcom”, a nie obawiać się i pisać — miejscowym pracownikom naukowym”.

Organizatorzy życia naukowego zdawali sobie sprawę z faktu, że natrafili na sprzyjający klimat i daleko idącą dobrą wolę ówczesnego rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. W miesiąc później Komitet Wojewódzki PZPR powołał specjalną komisję do spraw stanu i perspektyw badań naukowych w województwie zielonogórskim. Komisja ta wyłoniła osiem problemowych zespołów roboczych. Zespoły te zapoznały się z tematyką naukową Ziemi Lubuskiej podejmowaną w Poznaniu przez UAM (Katedry Pedagogiki i Historii oraz Zakład Historii Sztuki), Wyższą Szkołę Ekonomiczną, Instytut Zachodni, Politechnikę Poznańską, Wyższą Szkołę Rolniczą, Pracownię Fizjograficzną „Geoprojekt” i Okręgową Dyрекcję PKP. Ponadto podobne rozeznanie przeprowadzono we Wrocławiu (WSR, Uniwersytet), w Warszawie (Uniwersytet, Politechnika, Państwowy Instytut Sztuki, Instytut Pedagogiki, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, Instytut Naukowy Organizacji Pracy oraz w niektórych zakładach Polskiej Akademii Nauk), w Politechnice Szczecińskiej i Archiwum Wojewódzkim w Szczecinie, w Uniwersytecie Łódzkim i gorzowskim Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa. Komisja dokonała ogromnej pracy i z analizy jej wyników doszła do wniosku, że dotychczasowe badania nad problematyką wojewódzką są przyczynkowe i fragmentaryczne. Jeden z postulatów komisji przedstawiony do realizacji Ośrodkowi Badawczo-Naukowemu brzmiał: „Ośrodek winien kontynuować rozpoczęte prace w oparciu o pomoc samodzielnych pracowników nauki, w pierwszym rzędzie Uniwersytetu Poznańskiego, równocześnie kontynuując szeroką współpracę ze wszystkimi ośrodkami w kraju. Ta forma współpracy winna w przyszłości doprowadzić do wykrystalizowania nowej formy organizacyjnej życia naukowego w naszym województwie. W tym celu należy uzyskać opinię i pozyskać do współpracy etatowych pracowników naukowych wyższych uczelni i instytutów naukowych”.

Lata 1962, 1963 upłynęły w atmosferze przygotowań do powstania Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Opinie na ten temat przygotowali profesorowie: Stanisława Zajchowska, Jan Wąsicki, Czesław Łuczak, Michał Szczaniecki. Programy badań naukowych dla poszczególnych zespołów zostały opracowane: przez prof. dra Jana Wąsickiego — dla zespołu historycznego, przez prof. dra Zdzisława Grota — dla zespołu szkolnictwa

i kultury, przez prof. dra Andrzeja Komara — dla zespołu prawa finansowego. Program badawczy dla zespołu pracującego nad problematyką historii i gospodarki opracował prof. dr Czesław Łuczak, dla psychologów — prof. dr Bolesław Hornowski, dla archeologów — doc. dr Bogdan Kostrzewski, dla geografów — prof. dr Stanisława Zajchowska, dla pedagogów — prof. dr Stanisław Michalski.

Programy prac dla innych zespołów opracowali także pracownicy naukowcy z Wrocławia i Krakowa. Rozrastający się Ośrodek Badawczo-Naukowy dostarczał coraz więcej problemów i kwestii do rozstrzygnięcia na bieżąco. Na posiedzeniu Rady Lubuskiego Towarzystwa Kultury w dniu 11 stycznia 1964 r. złożono sprawozdanie z działalności Ośrodka i przedłożono projekt utworzenia Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Znacznie wcześniej opracowano statut Towarzystwa i kilkakrotnie analizowano go w gronie pracowników nauki, władz partyjnych i administracyjnych.

Opinię o statucie i jego przydatności dla dalszych badań naukowych przedłożył prof. dr Jan Wąsicki. Analizując możliwości województwa zielonogórskiego i konfrontując je z działającymi w Polsce towarzystwami naukowymi prof. dr Jan Wąsicki wprowadził w swej opinii podział na towarzystwa o charakterze ogólnym i specjalistycznym.

W tym kryterium prof. dr Jan Wąsicki podkreślił, że w towarzystwach ogólnych jest miejsce dla rozwoju nauk humanistycznych, przyrodniczych, technicznych i medycznych, gdy tymczasem w towarzystwach specjalistycznych z zasady kładzie się główny nacisk na odrębność terytorialną np. Wrocławskie, Białostockie, Gdańskie, Koszalińskie, Bydgoskie czy Szczecińskie, gdy tymczasem specjalistyczne to określony zespół nauk np. Polskie Towarzystwo Chemiczne, Polskie Towarzystwo Historyczne czy Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. W nazwach ogólnych z reguły występuje określający ich charakter przymiotnik „naukowe”, czego nie zawsze się przestrzega przy określaniu towarzystw specjalistycznych. Prof. dr Jan Wąsicki wydzielił także z tego podziału inne towarzystwa np. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego nazwa wynika z długoletniej tradycji, albo towarzystwo przyjaciół względnie miłośników regionu jak: Wschowskie Towarzystwo Kultury czy Towarzystwo Przyjaciół Lubniewic, których nazwa określa szeroki dostęp do działalności w ramach towarzystwa wszystkim miłośnikom regionu i nie zamyka pracy tych członków w jakiejś jednej formie.

Prof. dr Jan Wąsicki stwierdził przy tym, że proponowana przez środowisko nazwa Lubuskie Towarzystwo Naukowe, jak i działalność ośrodka odpowiadają ogólnie przyjętym w kraju normom w tym zakresie. Na podstawie informatora o towarzystwach naukowych, wydanego przez Biuro Prezydialne PAN w 1967 roku, mamy możliwość rekonstrukcji po-

wstawiania towarzystw naukowych na terenie całego kraju. Otóż 20% towarzystw powstało u progu XX wieku (wyjątek stanowi Płockie Towarzystwo Naukowe powstałe w 1820 r.), około 30% w okresie międzywojennym (z tego połowa tuż po pierwszej wojnie światowej), około 15% w latach 1945 - 1948 i ponad 35% po wydarzeniach październikowych w 1956 r. Towarzystwa te działają w sposób podobny, z tym, że pewne z nich charakteryzują się specyfiką wynikłą z konkretnych potrzeb czy też założeń programowych.

Dnia 22 lutego 1964 r. odbyło się założycielskie zebranie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Przewodniczący Prezydium WRN Jan Lembas w swoim przemówieniu podkreślał, że Lubuskie Towarzystwo Naukowe mogło powstać jedynie z poparcia i opieki wyższych uczelni związanych z naszym regionem. W skład 13-osobowego Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Naukowego weszło 4 pracowników naukowych z Poznania. W skład Prezydium LTN wybranego na II Walnym Zjeździe w dniu 25 października 1968 r., na 15 osób wchodzących w skład Prezydium 5 osób to naukowcy ze środowiska poznańskiego. Prezesem w obu kadencjach został prof. dr Jan Wąsicki.

W okresie pięcioletniej działalności Lubuskiego Towarzystwa Naukowego zmieniała się organizacyjna forma pracy Towarzystwa. Na Prezydium LTN w dniu 7 grudnia 1968 r. Prezes zaproponował zmiany w strukturze organizacyjnej, w wyniku czego uchwalono podział Towarzystwa na trzy wydziały:

- I. Wydział Nauk Społecznych
- II. Wydział Nauk Przyrodniczych
- III. Wydział Nauk Technicznych

Wydziały dzielą się na komisje, a te z kolei na zespoły. Prezydium Towarzystwa powołuje wydziały i komisje. Zespoły powoływane są przez władze wydziałów. W skład władz wydziału wchodzi od trzech do pięciu osób: przewodniczący, zastępca oraz trzech członków. Na czele każdej komisji stoi kierownik. Zespołami kieruje opiekun naukowy wspólnie z sekretarzem zespołu.

Najlepszym dowodem wkładu w organizację i rozwój naukowy naszego Towarzystwa niech będzie poniższe zestawienie, obrazujące udział poznańskiego środowiska naukowego w zielonogórskich przedsięwzięciach naukowo-badawczych.

	1966		1967		1968		1969	
	Razem	Wykł. UAM	Razem	Wykł. UAM	Razem	Wykł. UAM	Razem	Wykł. UAM
wykłady	45	35	48	46	54	42	67	53
konsultacje	41	36	43	38	47	42	70	60

W oparciu o tę konkretną pomoc dziewięciu członków Lubuskiego Towarzystwa Naukowego uzyskało w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu tytuły doktorskie. W wielu wypadkach tematy ich prac były związane z regionem i już tym samym odnotowano je w nauce polskiej jako problemy związane z zachodnimi ziemiami naszego kraju.

W historii kształtowania się polskiej świadomości o Ziemiach Zachodnich ogromną rolę zawsze odgrywało środowisko poznańskich naukowców. Kontakty Ziemi Lubuskiej z Wielkopolską były zawsze bardzo żywe. Odrodziły się natychmiast po przejściu ofensywy styczniowej. W 1945 r. rozpoczął się z granicznej Wielkopolski napływ osadników i organizatorów władz polskich na Ziemię Lubuską. Wraz z nimi na te ziemie wrócili ponownie ludzie nauki z Uniwersytetu Poznańskiego i Instytutu Zachodniego. Wrócili do pracy rozpoczętej już wcześniej a przerwanej w sposób brutalny wydarzeniami II wojny światowej. Ich wysiłek nie poszedł na marne. Ich zamierzenia stały się programem badawczym dla Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

**TEMATYKA LUBUSKA W PRACACH MAGISTERSKICH
I DOKTORSKICH WYKONANYCH W UAM W POZNANIU
W LATACH 1945 - 1968**

Dzieje związków Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z Ziemią Lubuską w okresie powojennego dwudziestopięciolecia PRL można podzielić na trzy podokresy:

1. lata 1945 - 1949
2. lata 1950 - 1956
3. trwający nadal rozpoczął się około 1957 roku.

Jest rzeczą charakterystyczną, że owa periodyzacja na ogół odpowiada politycznej historii powojennej naszego kraju, w szczególności zaś dziejom jego oświaty i kultury.

W okresie pierwszym, w którym to znaczna część dzisiejszego województwa zielonogórskiego podporządkowana była administracyjnie Poznaniowi, również pracownicy naukowcy Uniwersytetu przejawiali niezwykle żywe zainteresowanie regionem lubuskim, a jego przeróżna problematyka często stanowiła tworzywo naukowe w publikowanych przez nich pracach. Będzie odpowiadało prawdzie stwierdzenie, że był to okres intensywnego wprowadzania problematyki lubuskiej do literatury naukowej, a niemal każda książka czy artykuł naukowy o Ziemi Lubuskiej publikowany w tych latach powstał w Poznaniu.

Owo zainteresowanie pracowników naukowych UAM w Poznaniu lubuskim regionem wyraźnie osłabło w okresie drugim, przypadającym na lata 1950 - 1956, aby odrodzić się w nowej, korzystnej dla tego obszaru formie po roku 1957.

Prawie dokładnie z początkiem trzeciego okresu rozpoczyna się proces kształtowania własnego środowiska naukowego na Ziemi Lubuskiej, a twórczość naukową zaczęli tu uprawiać często wychowankowie UAM, bądź absolwenci innych wyższych uczelni, ale z UAM mający związki i pod opieką jego pracowników coraz śmielej wkraczający do życia naukowego.

Przystępując do omawiania problematyki będącej przedmiotem niniejszego komunikatu, tzn. w jakim stopniu problematykę lubuską uwzględ-

niono w pracach magisterskich i doktorskich wykonanych w UAM w Poznaniu w latach 1945 - 1968, na wstępie wniesiemy pewne uwagi¹:

1. badaniami interesującego nas zagadnienia objęto następujące Wydziały UAM — Filozoficzno-Historyczny, Filologiczny, Biologii i Nauk o Ziemi oraz Prawa;
2. w rozważaniach tych w zasadzie nie bierzemy pod uwagę prac dyplomowych wykonanych w Zawodowym Studium Administracyjnym; uwzględniono natomiast prace magisterskie wykonane w ramach tegoż Studium;
3. pełne opracowanie zestawu interesujących nas prac, zwłaszcza w okresie do roku 1956, utrudnia brak ich rejestrów w UAM. Dotąd najpełniejszy ich wykaz prowadzi jedynie Wydział Filozoficzno-Historyczny. Biblioteka Główna UAM posiada do wglądu prace doktorskie i habilitacyjne wykonane po roku 1956;
4. za kryterium umieszczenia w zestawie interesujących nas prac przyjęto ich treść. W związku z tym uwzględniono te prace magisterskie i doktorskie, które w swej treści całkowicie lub częściowo zajmują się problematyką lubuską, bez względu na miejsce zamieszkania ich autorów, bowiem główną intencją tego artykułu jest próba określenia stanu badań nad problematyką regionu, których wyniki ujęto w pracach magisterskich lub doktorskich wykonanych w UAM w Poznaniu.

Mimo wymienionej na wstępie periodyzacji związków UAM w Poznaniu z Ziemią Lubuską, trzeba nadmienić, że problematyka tego regionu stale była eksponowana w pracach magisterskich, a ich zasięg zarówno tematyczny, jak i ilościowy systematycznie wzrastał. W badanych katedrach wspomnianych czterech wydziałów UAM w latach 1945 - 1968 wykonano ogółem 141 prac magisterskich poświęconych całkowicie bądź częściowo różnym problemom Ziemi Lubuskiej. Rozkład tych prac w poszczególnych okresach przedstawia się następująco:

Lata	1945 - 1950	1951 - 1960	1961 - 1968
Ilość prac magisterskich	13	26	102

Z zestawienia tego wynika, że w ostatnich ośmiu latach wykonano tam dwa i pół raza więcej prac magisterskich, których przedmiotem była tematyka lubuska, niż w okresie poprzednich lat piętnastu.

Tematyką tych prac były różnorodne problemy o zasięgu wojewódz-

¹ W opracowaniu niniejszego artykułu wykorzystano zestawienia prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych wykonanych przez dr Marię Banasiewicz, mgr Aleksandrę Kubiak i mgr Marię Kusy na zlecenie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w Zielonej Górze. Zestawienia te uzupełniono też własnymi badaniami, zwłaszcza w odniesieniu do prac doktorskich.

kim, powiatowym bądź terytorialnie węższym z zakresu historii politycznej, gospodarczej, oświaty i kultury, archeologii, biologii, geografii, geologii. O zasięgu wojewódzkim w formie prac magisterskich opracowane są m. in. średniowieczne dzieje regionu, działalność Hakiaty na tym terenie, znaczenie Odry w dziejach Polski, dzieje polskiej granicy zachodniej. Przeważa wszakże tematyka współczesna, do której m. in. zaliczyć należy: archiwum regionu, wyzwolenie Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, problematykę wsi Ziemi Odzyskanych.

Ciekawą problematyką opracowaną na Wydziale Prawa jest: funkcja nadzorcza Prezydium WRN, rozwój spółdzielczości spożywców na terenie województwa, rozwój spółdzielczości pracy, rys historyczny rozwoju kolejnictwa na Ziemi Lubuskiej, problematyka kultury w działalności WRN i jej Prezydium w latach 1950 - 1966, wydatki na oświatę i wychowanie w województwie zielonogórskim, geneza i rozwój Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej na terenie województwa zielonogórskiego w okresie 1945 - 1967, organizacja administracji i służby rolnej.

Na podobną uwagę zasługują prace wykonane na Wydziałach Filozoficzno-Historycznym i Filologicznym, na których to opracowano m. in. tematy: utworzenie szkolnictwa polskiego w Zielonej Górze w ciągu roku 1945, początki szkolnictwa polskiego w Gorzowie, dzieje szkolnictwa w powiecie kożuchowskim, dzieje Liceum Pedagogicznego w Sulechowie, monografia Liceum Ogólnokształcącego w Sulechowie, kultura czasu wolnego robotników w Nowej Soli, Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze, biblioteki pedagogiczne w województwie zielonogórskim w latach 1951 - 1967, zajęcia pozalekcyjne młodzieży szkół zawodowych na przykładzie Państwowego Technikum Mechanicznego w Świebodzinie, rola ZMW w szkole (na przykładzie techników rolniczych województwa zielonogórskiego), dzieje Teatru im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze, Teatr im. Luliusza Osterwy w Gorzowie za dyrekcji Ireny i Tadeusza Byrskich, kultura życia współczesnej rodziny wiejskiej na Ziemiach Zachodnich na przykładzie wsi Ołobok.

Również interesujące są ze względu na specyfikę województwa zielonogórskiego prace wykonane na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi, na którym w zasięgu wojewódzkim m. in. przeanalizowano: surowce ceramiczne województwa zielonogórskiego, hydrografię Wysoczyzny Lubuskiej, osadnictwo nadjeziorne województwa zielonogórskiego, zanik jezior na Wysoczyźnie Lubuskiej, charakterystykę geobotaniczną Ziemi Lubuskiej.

Podobnie ciekawe problemy zostały opracowane z zakresu etnografii i historii sztuki (pełny zestaw prac magisterskich znajduje się w Lubuskim Towarzystwie Naukowym).

Zasygnalizowany wyżej wachlarz problematyki regionu, będącej

przedmiotem prac magisterskich wskazuje z jednej strony na możliwość praktycznego spożytkowania ich wyników na terenie województwa, z drugiej zaś — na konieczność dalszego wprowadzenia analizowanej problematyki do literatury naukowej, a zwłaszcza opracowywania syntez o zasięgu wojewódzkim i powiatowym.

Na wspomnianych wydziałach UAM w pracach magisterskich reprezentowana jest określona problematyka — w węższym lub szerszym zakresie — każdego powiatu województwa zielonogórskiego, z wyjątkiem Lubska i Sulęcina. Najszerzej reprezentowane jest miasto wojewódzkie Zielona Góra (8 prac magisterskich), Gorzów i Sulechów (po 6 prac magisterskich), Krosno, Świebodzin i Wschowa (po 4 prace magisterskie), Głogów, Nowa Sól (po 3 prace magisterskie), Międzyrzecz, Szprotawa (po 2 prace), Słubice, Strzelce, Żagań i Żary (po 1 pracy).

Ze zrozumiałych względów mniej imponująco, choć również ciekawie, przedstawia się problem uwzględnienia tematyki lubuskiej w pracach doktorskich, wykonanych na wspomnianych wydziałach w latach 1945 - - 1969.

Poświęćmy temu problemowi nieco więcej uwagi z następujących powodów:

1. „Uzyskanie stopnia doktora trzeba traktować jako stwierdzenie umiejętności pracy badawczej”² — jak stwierdziło IV Plenum KC PZPR z listopada 1969 roku.
2. Dysertacja doktorska należy do tych prac naukowych, które oznaczają „wynik własnej pracy naukowo-badawczej, pośrednio zaś wyraz biegłego opanowania metody naukowej”³.
3. Stosunkowo duża liczba magistrów z terenu województwa zielonogórskiego, chętnych do podejmowania prac doktorskich, zapewne z zainteresowaniem zapozna się z rejestrem problemów już opracowanych.
4. Wreszcie, przynajmniej niektóre z tych dysertacji, mogą stanowić cenną pomoc dla władz i instytucji wojewódzkich do wykorzystania w ich bieżącej pracy.

W powojennym okresie do roku 1969 na analizowanych wydziałach UAM opracowano 29 następujących dysertacji doktorskich, których problematyka całkowicie lub częściowo poświęcona jest Ziemi Lubuskiej, bądź też ich autorzy prowadzili na tym terenie podstawowe badania terenowe lub empiryczne.

² Zwiększenie efektywności badań naukowych i postępu techniczno-organizacyjnego w gospodarce narodowej — referat Biura Politycznego na IV Plenum KC PZPR. Warszawa, listopad 1969, s. 33.

³ J. Pieter, *Ogólna metodologia pracy naukowej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 342.

1. *Benyskiewicz Joachim*, Społeczno-ekonomiczne położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919 - 1943;
2. *Borejko Wiktor*, Migracje ludności w województwie zielonogórskim w latach 1953 - 1962;
3. *Chmielewska Bożenna*, Społeczne przeobrażenia środowisk wiejskich w województwie zielonogórskim;
4. *Eckert Marian*, Przemysł drzewny Polski zachodniej w latach 1918 - - 1939;
5. *Gorywoda Anzelm*, Rzemiosło na Ziemiach Zachodnich w latach 1945 - 1959;
6. *Gruchmanowa Monika*, Gwary Kramsk, Dąbrówki i Podmokli w województwie zielonogórskim;
7. *Hołowińska Zofia*, Świeckie złotnictwo w XII i XIII wieku w Polsce;
8. *Jakowicka Maria*, Wpływ praktyk pedagogicznych w SN na kształtowanie się osobowości nauczyciela;
9. *Jałowicki Bohdan*, Powstanie miasta miedziowego;
10. *Jaskowski Jan*, Ryby dorzecza Warty;
11. *Kądzielski Stanisław*, Społeczno-pedagogiczna funkcja domów dziecka w województwie zielonogórskim w XX-leciu PRL;
12. *Klichowska Melania*, Rośliny naczyniowe w znaleziskach kulturowych Polski północno-zachodniej na przestrzeni czasu od neolitu do wczesnego średniowiecza;
13. *Korcz Władysław*, Początki władzy ludowej na ziemiach pogranicza lubusko-wielkopolskiego;
14. *Krason Józef*, Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze w wiekach średnich;
15. *Kres Bogdan*, Rozwój przemysłu winiarskiego na terenach dzisiejszego województwa zielonogórskiego;
16. *Kostrzewski Bogdan*, Znaczenie Odry w pradziejach;
17. *Kurnatowski Stanisław*, Przemiany terytoriów osadniczych Ziemi Lubuskiej w okresie wpływów rzymskich i we wczesnym średniowieczu;
18. *Kwiatek Józef*, Klasowy charakter procesów integracyjnych i dezintegracyjnych wśród ludności wiejskiej Ziemi Odzyskanych;
19. *Kwilecki Andrzej*, Problem asymilacji mniejszości narodowych na Ziemiach Zachodnich na przykładzie Łemków;
20. *Lemiesz Wiktor*, Praca przymusowa jeńców wojennych w Niemczech w latach II wojny światowej;
21. *Linette Bogusław*, Współczesny folklor wsi lubuskiej;
22. *Malinowski Tadeusz*, Obrządek pogrzebowy ludności kultury łużyckiej w Polsce;
23. *Matuszewicz Czesław*, Motywy aktywności młodzieży starszej;

24. *Miśkiewicz Benon*, Obrona polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym;
25. *Ratuś Bronisław*, Polityka kształcenia kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945 - 1965;
26. *Sauter Wiesław*, Rozwój szkolnictwa na Ziemi Lubuskiej w latach 1945 - 1963;
27. *Wielgosz Zbigniew*, Polityka osadnicza opactwa lubiąskiego na pograniczu Śląska, Ziemi Lubuskiej i Wielkopolski w średniowieczu;
28. *Ziólkowska Anna*, Wymiana między kontynentem a wybrzeżem w dziejach Polski do początków XIII wieku;
29. *Żynda Stefan*, Geomorfologia przedpola moreny czołowej stadiu poznańskiego na obszarze Wysoczyzny Torzyskiej (Lubuskiej).

Wreszcie należy wspomnieć, że w 1970 roku na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM w Poznaniu uzyskał stopień doktora habilitowanego doc. dr Hieronim Szczegółła za pracę na temat przeobrażeń społeczno-politycznych na Ziemi Lubuskiej. Praca ta jest syntezą całokształtu dziejów polityczno-społecznych i kulturowych regionu w latach 1945 - 1947.

Nie jest intencją autora komunikatu ocena tych prac, gdyż do tego nie jest on kompetentny, zaś za ich rzetelnością naukową kryje się zarówno autorytet promotorów, recenzentów i rady odpowiedniego wydziału UAM, a od roku 1965 — również Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, które zatwierdza nadane przez uczelnie tytuły doktorskie.

Warto tu wspomnieć, że w oparciu o problematykę lubuskiego regionu rozpoczynali swą karierę naukową znani dziś w kraju naukowcy jak np. Bogdan Kostrzewski, Benon Miśkiewicz, Andrzej Kwilecki, czy nieżyjący już Józef Kwiatek.

Również wszyscy doktorzy nauk humanistycznych, pracujący obecnie na terenie województwa zielonogórskiego, w swych dysertacjach doktorskich opracowywali problematykę lubuską. Z owych 29 doktorów na Ziemi Lubuskiej mieszka i pracuje jedynie niewielu. Sądzić można, że wobec perspektyw rozwoju szkolnictwa wyższego w Zielonej Górze i Gorzowie, niektórym z tych autorów można zaproponować przejście do pracy naukowej w tych miastach. Naukowe opracowywanie problematyki regionu zapewne zbliżyło tych autorów do województwa.

Wśród pracowników naukowych UAM, będących promotorami omawianych prac magisterskich i doktorskich znajdują się aż 42 osoby, w tym oczywiście wszyscy członkowie i niektórzy współpracownicy Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

Analiza tematyki prac magisterskich wskazuje — jak się wydaje — na tkwiące jeszcze możliwości w zakresie jej poszerzania, gdyż wiele problemów w ogóle nie zostało podjętych, a zarówno naukowe, jak i po-

lityczne względy wskazują na konieczność ich opracowania w postaci pracy magisterskiej — na przykład: działalność partii politycznych, problematyka ruchu młodzieżowego, związków zawodowych, historia gospodarcza — to niektóre tylko problemy domagające się naukowego oświeślenia i interpretacji.

Wreszcie ogólne wnioski praktyczne jakie nasuwają się w związku z opracowywaniem niniejszego komunikatu:

1. Lubuskie Towarzystwo Naukowe winno posiadać rejestr wszystkich prac doktorskich ze wszystkich uczelni w kraju, których problematyka dotyczy Ziemi Lubuskiej lub Ziem Zachodnich.
2. Wskazane byłoby powtórne opracowanie zestawu tematów ważnych dla gospodarki, kultury, oświaty i życia społecznego regionu, które winny być opracowane naukowo w postaci prac magisterskich względnie doktorskich. Przynajmniej część z tych tematów na zasadzie tradycyjnej już opieki naukowej UAM w Poznaniu nad regionem lubuskim zapewne zostałaby włączona do planu badawczego tej uczelni. Wykaz takowy winien być opracowany — jak sądzę — przez PWRN i LTN. Naukowa i praktyczna zasadność tych wniosków zdaje się być oczywista.

ROLA UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU W KSZTAŁCENIU KADR DLA SZKOLNICTWA LUBUSKIEGO

W dorobku naukowym i dydaktycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, godny uwagi jest wkład UAM w rozwój szkolnictwa zielonogórskiego. Wkład ten wyraża się przede wszystkim poważnym udziałem Uniwersytetu w dziele kształcenia kadr pedagogicznych dla wszystkich typów szkolnictwa średniego, a w ostatnich latach również dla szkół podstawowych, w dokształcaniu nauczycieli już pracujących oraz w doskonaleniu młodej i nie zawsze jeszcze doświadczonej kadry pedagogicznej szkół lubuskich.

Każda z tych trzech dziedzin wymagałaby odrębnego omówienia w oparciu o przeprowadzone szczegółowe badania. Rozmiary doniesienia nie pozwalają na wyczerpujące ujęcie zagadnienia roli, jaką spełniał i spełnia w dalszym ciągu UAM w kształceniu wysoko kwalifikowanych kadr nauczycielskich dla szkół województwa zielonogórskiego. Z konieczności ograniczono się do ukazania zagadnienia od strony ilościowej, tj. ukazania liczby absolwentów, ich specjalności oraz rozmieszczenia w poszczególnych typach szkół i placówkach oświatowo-wychowawczych.

Od chwili wyzwolenia, organizowane od podstaw szkolnictwo lubuskie borykało się z wieloma trudnościami, z których najpoważniejszą był dotkliwy brak kwalifikowanych kadr nauczycielskich.

W roku 1950, tj. w roku powstania województwa zielonogórskiego — ogółem w szkolnictwie zatrudnionych było tylko 45,8% kadry posiadającej wymagane kwalifikacje naukowo-pedagogiczne do pracy w poszczególnych typach szkół i placówek oświatowo-wychowawczych¹. Oczywiście stopień nasycenia kadrami kwalifikowanymi był różny w zależności od rodzaju placówek. Dla przykładu: w przedszkolach pracowało zaledwie 25,4% wychowawczyń kwalifikowanych, w szkołach podstawowych, gdzie sytuację oceniano jako na ów czas najlepszą — 66,5% ogółu nauczycieli posiadało wymagane kwalifikacje. Znacznie poważniejsze braki odczuwało szkolnictwo średnie ogólnokształcące, zakłady kształcenia nauczy-

¹ *Kadry szkolnictwa*. W publikacji: *Szkolnictwo lubuskie w XXV-leciu PRL*. Zielona Góra 1969, Kuratorium Okręgu Szkolnego, s. 20.

cieli, szkoły zawodowe i placówki opiekuńczo-wychowawcze (domy dziecka, internaty). W roku 1950 w liceach ogólnokształcących rejestrowano 47,20% nauczycieli kwalifikowanych, w liceach pedagogicznych, liceach dla wychowawczyń przedszkoli tylko 42%, w placówkach opiekuńczych 40,7% i tylko 35,8% w szkolnictwie zawodowym².

W tej sytuacji przed ówczesną administracją szkolną jawiło się jako czołowe zadanie zapewnienie szkolnictwu pełnowartościowej kadry, której praca przynieść winna zarówno poprawę wyników nauczania w szkołach, jak też stabilizację zespołów szkolnych niezbędnych do zabezpieczenia prawidłowego funkcjonowania wychowawczego i społecznego szkoły w środowisku.

Kształcenie nauczycieli dla szkolnictwa podstawowego podjęto już w latach czterdziestych³ na terenie ziem wchodzących obecnie w skład województwa zielonogórskiego. Organizowano średnie zakłady kształcenia nauczycieli, które z czasem miały zaspokoić najpilniejsze potrzeby kadrowe szkoły siedmioklasowej. O wiele trudniejsze do rozwiązania były stale rosnące potrzeby szkolnictwa średniego. Na terytorium województwa nie było i dotychczas nie ma zakładu, który przygotowywałby nauczycieli na poziomie wyższym. W szkolnictwie średnim władze oświatowe zatrudniały absolwentów z takich ośrodków akademickich jak: Kraków, Poznań, Gdańsk, Warszawa, kierowanych na teren województwa zielonogórskiego nakazami pracy⁴.

Przy ogólnym deficycie w całym kraju kadr z wyższym wykształceniem w piętnastoleciu powojennym — dopływ nauczycieli był znikomy w stosunku do faktycznych potrzeb. Absolwenci wyższych uczelni kierowani nakazami pracy używali najrozmaitszych wybiegów, aby uchylić się od ich wypełnienia.

W roku 1953 w sprawozdaniu Wojewódzkiego Wydziału Oświaty omawiającym przebieg ruchu służbowego czytamy: „Mimo skierowania przez Ministerstwo (Oświaty — dop. J. D.) dużej ilości absolwentów szkół wyższych, są jeszcze braki spowodowane zmianą nakazu pracy przez Ministerstwo bez zgody tutejszego Wydziału Oświaty...”⁵.

Angażowanie ludzi, którzy niejednokrotnie wbrew swej woli podejmowali pracę w województwie, nie sprzyjało w pierwszych latach sta-

² Ibidem

³ Por. J. Głodek, B. Ratuś, *Kształcenie nauczycieli w województwie zielonogórskim w latach 1945 - 1965*. Rocznik Lubuski t. V. Zielona Góra 1968, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, s. 219.

⁴ Por. ustawa z 7 marca 1950 r. o planowym zatrudnieniu absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych (Dz. U. nr 10, poz. 106).

⁵ Sprawozdanie opisowe z ruchu służbowego nauczycieli w województwie zielonogórskim za okres od 1 października 1952 r. do 1 września 1953 r. Archiwum Kuratorium Okręgu Szkolnego,teczka IV-3. Ruch służbowy.

bilizacji kadry pedagogicznej. Co roku odpływała do województw centralnych poważna grupa nauczycieli kwalifikowanych.

„Na 480 nauczycieli szkół średnich — czytamy w dokumentach komórki kadr Wojewódzkiego Wydziału Oświaty z roku 1954 — podania o przeniesienie złożyło 44” (...), z tej liczby „11 wniosków dotyczy przeniesień do innych szkół na terenie województwa i 33 poza województwo”⁶.

W rok później zjawisko to również podkreślano: „Poważna część absolwentów wyższych uczelni (...) skierowanych do pracy na Ziemi Lubuskiej z województwa krakowskiego, poznańskiego (...) już w pierwszym roku swojej pracy, usilnie zabiega o przeniesienie bliżej rodziny. W tegorocznym (1955 — dop. J. D.) ruchu służbowym wnioski o przeniesienie do województw centralnych (...) złożyło 197 nauczycieli, w tym 44 absolwentów szkół wyższych”⁷.

Od 1950 roku zaczął się stały dopływ absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego do szkół średnich województwa zielonogórskiego. Byli to ludzie kończący studia uniwersyteckie już po wyzwoleniu. Warto w tym miejscu nadmienić, że spośród wszystkich absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego zatrudnionych w 1969/70 r. w szkolnictwie lubuskim, tylko dziewięciu ukończyło studia w zakresie sprzed 1939 r. Niektórzy przybyli na teren województwa w ostatnich dwóch latach (1968 - 1969).

Niewielka odległość Zielonej Góry i okolic od Poznania, macierzystego ośrodka naukowego absolwenta, dobra komunikacja ze stolicą Wielkopolski — oto czynniki, które decydowały, że wśród osiedlających się absolwentów stosunkowo łatwiej dokonywały się procesy adaptacyjne. Dla wielu z nich Ziemia Lubuska była miejscem osiedlenia i pracy rodziców (liczbę absolwentów UAM zatrudnionych w szkolnictwie lubuskim przedstawia tabela nr 1).

W okresie dwudziestu lat (1950 - 1969) osiadło na terenie województwa zielonogórskiego 190 absolwentów studiów stacjonarnych UAM. Liczba skierowanych i przyjętych do pracy w szkołach w poszczególnych latach wahała się od 1 w roku 1950 do 24 absolwentów w 1969 roku.

Przeciętna roczna liczba absolwentów zgłaszających się do dyspozycji zielonogórskich władz oświatowych przekroczyła 9 osób. Ze względu na brak dokumentów nie udało się uchwycić stosunku między liczbą absolwentów skierowanych z uczelni do pracy w województwie zielonogórskim a faktyczną liczbą podejmujących pracę zgodnie ze skierowaniem.

⁶ Analiza ruchu służbowego nauczycieli w roku szkolnym 1953/54 w województwie zielonogórskim. Archiwum Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze.

⁷ Informacja o ruchu służbowym nauczycieli w województwie zielonogórskim w roku 1955. Archiwum Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze,teczka IV-3. Ruch służbowy.

Tabela 1

DOPIRYW ABSOLWENTÓW UAM W POZNANIU DO SZKÓŁ WOJEWÓDZTWA
ZIELONOGÓRSKIEGO W LATACH 1950 - 1969 (STUDIÓW STACJONARNYCH)⁸

Rok ukoń- czenia stu- diów	filologia polska	filologia germańska	filologia romańska	historia	geografia	biologia	matema- tyka	fizyka	chemia	filozofia	inne	Razem
Ogół- em	47	18	2	33	4	10	36	19	12	3	6	190
przed r.												
1950	2	1	1	—	—	—	—	1	—	3	1	9
1950	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
1951	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	3
1952	7	—	—	—	—	—	1	2	—	—	—	10
1953	2	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	3
1954	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1955	1	—	—	3	—	—	1	—	2	—	—	7
1956	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	2
1957	—	—	—	3	—	—	1	—	—	—	—	4
1958	1	—	—	2	—	1	1	—	—	—	—	5
1959	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	2
1960	3	—	—	3	—	1	5	—	1	—	1	14
1961	2	—	—	1	1	1	2	—	—	—	—	7
1962	—	1	—	2	—	—	1	2	—	—	—	6
1963	1	2	—	3	—	—	3	—	1	—	1	11
1964	2	1	1	6	1	2	4	—	3	—	—	20
1965	4	—	—	5	2	2	1	2	—	—	—	16
1966	6	7	—	1	—	—	4	2	2	—	—	22
1967	2	—	—	1	—	1	3	3	—	—	2	12
1968	1	2	—	1	—	—	1	5	2	—	—	12
1969	10	4	—	1	—	1	6	1	—	—	1	24

Z grupy 181 osób, które ukończyły studia w latach 1950 - 1969 (patrz tabela nr 1) najliczniej reprezentowane są specjalności z zakresu nauk humanistycznych — łącznie 101 absolwentów. Z tej liczby w szkolnictwie lubuskim pracuje 45 absolwentów filologii polskiej, 17 filologii germańskiej, 1 filologii romańskiej oraz 33 po ukończonej historii. Nieliczną grupę, bo liczącą łącznie 5 osób, stanowią absolwenci psychologii i pedagogiki.

W grupie matematyczno-przyrodniczej, liczącej w sumie 80 absolwentów, najliczniej reprezentowana jest matematyka (36 osób) oraz fizyka (18 absolwentów). Spośród pozostałych 26 nauczycieli — 12 ukończyło studia chemiczne, 10 biologiczne i 4 osoby geografię. Obserwując zjawie-

⁸ Opracowano na podstawie: ewidencji kadry zatrudnionej w szkołach podległych Kuratorium Okręgu Szkolnego, materiałów uzyskanych w komórkach kadrowych wydziałów oświaty prezydentów powiatowych rad narodowych, ewidencji kadry zatrudnionej w szkołach resortu rolnictwa w Oddziale Oświaty Rolniczej przy Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa PWRN.

sko dopływu absolwentów UAM do szkolnictwa w województwie zielonogórskim łatwo dostrzec fakt, że w latach 1960 - 1969 liczba zatrudnionych była ponad trzykrotnie większa aniżeli w latach 1950 - 1959. Jeżeli w okresie 1950 - 1959 przybyło do województwa w sumie zaledwie 46 absolwentów uczelni poznańskiej, to w następnym dziesięcioleciu w szkołach lubuskich zatrudniono 144 absolwentów różnych wydziałów UAM.

Przyczyny tego korzystnego z punktu widzenia interesów województwa zjawiska widzieć trzeba po pierwsze: w fakcie, że coraz liczniejsze roczniki młodzieży lubuskiej kończyły szkoły średnie, podejmowały studia wyższe i po ukończeniu uczelni wracały na Ziemię Lubuską, po drugie: w wysiłkach wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych, które w trosce o zabezpieczenie dopływu kadr z wyższym wykształceniem dla rozwijającej się intensywnie gospodarki podjęły inicjatywę nawiązania kontaktów z uczelniami wyższymi, radami uczelnianymi Zrzeszenia Studentów Polskich i studentami wywodzącymi się z terenu województwa. Dzięki tym staraniom powstały przy radach uczelnianych bądź okręgowych ZSP koła Lubuszan skupiające studentów pochodzących z Zielonogórskiego. Koła Lubuszan powstały przy uczelniach Poznania, Łodzi, Wrocławia i Szczecina.

W ostatnich pięciu latach na wzrost dopływu kadr z wyższym wykształceniem, w tym absolwentów UAM do szkolnictwa, nie pozostała bez wpływu realizacja ustawy z dnia 25 lutego 1964 roku o zatrudnieniu absolwentów szkół wyższych⁹ regulującej sprawę planowego zatrudnienia absolwentów niektórych specjalności. Pozyskiwaniu absolwentów szkół wyższych po roku 1960 służyły również stypendia fundowane przez Kuratorium Okręgu Szkolnego studentom wyższych lat studiów¹⁰.

W latach 1962 - 1969 zielonogórskie Kuratorium Okręgu Szkolnego ufundowało stypendia 52 studentom UAM¹¹. Stanowiło to 18,6% wszystkich stypendiów fundowanych przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w tych latach.

⁹ Dziennik Ustaw 1964, nr 8, poz. 48.

¹⁰ Stypendia fundowane wprowadzone uchwałą nr 181 Rady Ministrów z 2 czerwca 1960 r. w sprawie rozszerzenia zakresu stosowania stypendiów fundowanych dla studentów szkół wyższych. Monitor Polski 1960, nr 50, poz. 236 wraz z późniejszymi zmianami, patrz: Monitor Polski 1961, nr 45, poz. 204 oraz rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 stycznia 1964 r. w sprawie pomocy materialnej dla studentów szkół wyższych i wyższych szkół zawodowych (Dz. U. 1966, nr 21, poz. 139). W znówelizowanej postaci problem ten reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 czerwca 1969 r. w sprawie pomocy materialnej dla studentów szkół wyższych (Dz. U. nr 17, poz. 125) i zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 29 czerwca 1969 r. w sprawie szczegółowych zasad przyznawania pomocy materialnej studentom szkół wyższych (M.P. nr 29, poz. 221).

¹¹ Dane nie obejmują stypendiów fundowanych przez prezydów powiatowych rad narodowych.

Tabela 2

ABSOLWENCI UAM STYPENDYŚCI KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO ¹²

Kierunek studiów	Rok								
	1962	1963	1964	1965	1966	1967	1968	1969	Razem
Ogółem	3	8	7	9	11	4	6	4	52
filologia polska	—	4	1	3	4	—	—	—	12
filologia germańska	—	1	—	—	1	—	3	1	6
filologia romańska	—	—	1	—	—	—	—	—	1
historia	—	1	—	2	—	—	—	—	3
biologia	—	—	1	1	—	—	—	—	2
matematyka	2	1	1	2	3	2	1	—	12
fizyka	—	—	2	1	1	1	1	—	6
chemia	1	1	1	—	2	1	1	—	7
pedagogika	—	—	—	—	—	—	—	2	2
psychologia	—	—	—	—	—	—	—	1	1

NAUCZYCIELE — ABSOLWENCI UAM STUDIÓW ZAOCZNYCH

Bliskie sąsiedztwo Uniwersytetu Poznańskiego pozwoliło sporej grupie nauczycieli pracujących zdobyć bądź uzupełnić wykształcenie wyższe drogą studiów zaocznych i eksternistycznych. Dzięki nie spotykanemu dążeniu nauczycieli czynnych zawodowo do podnoszenia na coraz wyższy poziom kwalifikacji naukowych i pedagogicznych — województwo zielonogórskie dopracowało się takiej liczby kadr z wyższym wykształceniem, że absolwentów wyższych uczelni kieruje się już do szkół ośmioklasowych.

Pierwsi absolwenci zaocznych studiów UAM z województwa zielonogórskiego otrzymali dyplomy magisterskie w 1955 roku. Były to wówczas zjawiska nieliczne, wręcz sporadyczne. Do 1965 r. 26 nauczycieli pracujących ukończyło studia w UAM. Byli to nauczyciele, którzy pracowali w szkołach średnich, a posiadali ukończone tylko studia pierwszego stopnia, bądź uproszczony egzamin uprawniający do nauczania w szkołach ponadpodstawowych. Ostatnie cztery lata (1966 - 1969) przyniosły znaczny wzrost liczby uzyskanych dyplomów. W tych latach studia zaoczne w UAM pomyślnie ukończyło 46 dalszych nauczycieli ¹³. W sumie do 30 listopada 1969 roku zarejestrowano 92 absolwentów UAM, którzy uzyskali dyplom magisterski trybem zaocznym i eksternistycznym. Zwłaszcza ostatnie trzy lata były obfite: w roku 1967 ukończyło stu-

¹² Zestawienie opracowano na podstawie ewidencji stypendystów. Oddział Osobowy KOS.

¹³ Dane zebrane z rejestrów kadry Kuratorium Okręgu Szkolnego oraz wydziałów oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych.

dia zaoczne w UAM 12 nauczycieli, w roku 1968 — dziewiętnastu, a w 1969 r. 25 lubuskich pedagogów zdobyło dyplomy ukończenia studiów wyższych. Absolwenci tych lat rozpoczynali już studia w zielonogórskich punktach konsultacyjnych UAM, powołanych do życia w 1962 r.¹⁴ Najliczniejszą grupę absolwentów studiów dla pracujących stanowią matematycy (17 osób), absolwenci filologii polskiej i historii (po 16 osób).

Z szansy dokształcania skorzystało ponadto 15 nauczycieli geografii, 8 ukończyło filologię germańską, pozostałą grupę stanowią absolwenci fizyki, pedagogiki i innych rzadko występujących w szkole specjalności, jak np. historia sztuki.

ROZMIESZCZENIE ABSOLWENTÓW UAM W SZKOLNICTWIE LUBUSKIM

Pierwsi absolwenci stacjonarnych studiów Uniwersytetu Poznańskiego kierowani byli wyłącznie do pracy dydaktycznej w średnich szkołach ogólnokształcących i technikach. Z czasem dopiero, gdy szkolnictwo średnie zostało nasycone kwalifikowaną kadrą, absolwentów niektórych kierunków studiów kierowano do placówek wychowawczych (internaty) na stanowiska wychowawców, a nawet na stanowiska nauczycieli w szkołach ośmioklasowych. Dotyczy to nie tylko absolwentów UAM, ale i innych wyższych uczelni, z których Ministerstwo kierowało młodych nauczycieli do województwa zielonogórskiego. Absolwentów takich kierunków studiów jak: historia, geografia, filologia polska już od roku 1965

Tabela 3

ABSOLWENCI UAM W POSZCZEGÓLNYCH TYPAH SZKOLNICTWA WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO

Typ szkolnictwa	Absolwenci UAM		
	studiów stacjonarnych	zaocznych	razem
Ogółem:	190	92	282
licea ogólnokształcące	57	37	94
technika	55	6	61
ZSZ	20	4	24
ZKN	17	12	29
placówki oświatowo-wychowawcze i inne	8	2	10
szkolnictwo resortu rolnictwa	8	2	10
szkolnictwo podstawowe	15	29	54

¹⁴ Por. H. Szczegółka, *Srodowisko naukowe Ziemi Lubuskiej*. Rocznik Lubuski, t. V. Zielona Góra 1968, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, ss. 92 - 93.

kieruje się do szkolnictwa podstawowego. Absolwenci UAM pracują we wszystkich typach szkolnictwa lubuskiego.

Absolwenci UAM pracują we wszystkich typach szkół i in. placówkach oświatowo-wychowawczych. W niektórych z nich stanowią oni **poważny** odsetek ogółu zatrudnionych nauczycieli. Dla przykładu: w liceach ogólnokształcących absolwenci UAM (studiów stacjonarnych i dla pracujących) stanowią 19,3% ogółu zatrudnionych pracowników pedagogicznych w tym dziale szkolnictwa, w zakładach kształcenia nauczycieli odsetek wzrasta, osiągając odpowiednio 26,4% wszystkich nauczycieli pracujących w pełnym wymiarze godzin w tych szkołach, a 33,7% kadry z pełnym wyższym wykształceniem. Gdyby natomiast rozpatrywać liczbowy stosunek absolwentów do stanu posiadanych w szkolnictwie lubuskim kadr z wyższym wykształceniem, to okaże się, że wychowankowie UAM stanowią 31%¹⁵ (por. tabela nr 4).

Tabela 4

Typ szkolnictwa	Liczba naucz. pełnozatrudn.	w tym odsetek abs. UAM %	Liczba naucz. z pełnym wyksz. wyższym	w tym odsetek absolwentów UAM %
licea ogólnokształcące młodzieżowe	399	19,3	255	30,2
licea korespondencyjne dla pracujących	74	22,9	47	36,2
technika	301*	20,3	238	25,6
ZKN	110	26,4	86	33,7
ZSZ	311*	7,7	107	26,4
szkoły podstawowe	6261	0,9	177	30,5

* dane dotyczące wyłącznie nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących

Absolwenci UAM pracując w szkolnictwie lubuskim wnieśli swój twórczy wkład w rozwój tego szkolnictwa, przyczyniając się do organizacyjnego umocnienia i podniesienia na wyższy poziom wyników pracy dydaktycznej i wychowawczej szkół i innych placówek oświatowych.

Kiedy dzisiaj, w dwudziestopięciolecie powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy dokonujemy podsumowania naszego dorobku w dziedzinie oświaty i wychowania, to trzeba widzieć w tym dorobku poważny udział Uniwersytetu A. Mickiewicza, jego kadry naukowej i dydaktycznej. Wkład poznańskiej uczelni wyraża się liczbą prawie trzech setek dobrze przygotowanych nauczycieli, którzy z oddaniem pracują nad kształceniem i wychowaniem młodego pokolenia Ziemi Lubuskiej, codzienną pracą wnoszą swój wkład w pomnażanie dorobku całego województwa.

¹⁵ Dane wg stanu na dzień 30 XI 1969 r. opracowano na podstawie ewidencji kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego i danych wydziałów oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych.

POWSTANIE I ROZWÓJ PUNKTÓW KONSULTACYJNYCH UAM W ZIELONEJ GÓRZE

Wśród wielu dokonań na Ziemi Lubuskiej w ostatnim dwudziestopięcioleciu, dokonań gospodarczych, społecznych i kulturalnych, trwałe miejsce zajmuje kształcenie kadr na poziomie wyższym.

Na fali ogólnego ożywienia społeczno-politycznego po roku 1956 następuje także aktywizacja kulturalna — wiele cennych inicjatyw i postulatów znajduje swe urzeczywistnienie. Wśród tych inicjatyw społecznych należy także szukać rodowodu tej, której realizacja przyniosła w efekcie rozwój punktów konsultacyjnych, a następnie utworzenie pierwszej wyższej uczelni na środkowym Nadodrzu — Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. Inicjatywa ta pozostaje w bardzo ścisłym związku z dwoma problemami, a mianowicie — z problemem kwalifikowanych kadr oraz badań naukowych nad historią regionu, co było koniecznością polityczną w obliczu rewizjonistycznej kampanii, prowadzonej w Niemczech Zachodnich.

Obydwa te problemy wystąpiły jasno tak w referacie, jak i dyskusji na I Sejmiku Kultury w 1957 r., a w ich kontekście jakże jeszcze nieśmiały był głos Władysława Korcza, który postulował wówczas utworzenie wydziału historycznego w Studium Nauczycielskim.

O wyższej uczelni jeszcze nikt nie miał odwagi wtedy mówić, ale przecież od tej pory we wszystkich dyskusjach na łamach prasy, różnych zjazdach, konferencjach przewijały się zagadnienia rozwoju gospodarczego i jego związku z kwalifikowanymi kadrami, których nie było, rozwoju badań naukowych, których tu na miejscu nie miał kto podjąć i prowadzić. M.in. mówiono o tym w Zielonej Górze na zjeździe naukowców w 1958 roku.

W konkluzji prowadziło to do wniosku, że kadry te, tak fachowców dla gospodarki jak i pracowników nauki, trzeba kształcić, przygotowywać tu, na Ziemi Lubuskiej, tworząc powoli, ale systematycznie nowy ośrodek. Wyrazem tych tendencji było utworzenie pod koniec lat pięćdziesiątych punktu konsultacyjnego Politechniki Poznańskiej w Zielonej Górze, który po kilku miesiącach zaprzestał swej działalności i nie odegrał większej roli.

W kwietniu 1960 r. „Gazeta Zielonogórska” zwróciła się do absolwentów szkół średnich z zapytaniem, ilu byłoby chętnych podjąć studia wieczorowe. Wynik — 169 zgłoszeń, ale sprawy już dalej nie prowadzono. Problem był jednak aktualny, bo w tymże samym 1960 r. kilka organizacji i instytucji (TNOiK, NOT, TRZZ, Stowarzyszenie Polskich Księgowych, Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Lubuskie Towarzystwo Kultury i Komitet Miasta i Powiatu w Zielonej Górze) wystąpiło z listem otwartym do Egzekutywy KW PZPR i przewodniczącego PWRN, podnosząc sprawę kształcenia kadr specjalistów, zwłaszcza inżynierów i ekonomistów w związku z poważnym ich niedoborem, który stanowił dużą przeszkodę w realizacji zadań gospodarczych i hamował rozwój województwa. List zawiera stwierdzenia, że skromny import kadr nie rozwiązuje problemu, że potrzebna jest uczelnia w Zielonej Górze, że zakłady pracy, jak i autorzy listu deklarują w tym pomoc, postuluje powołanie komisji, która opracowałaby program działania w oparciu o ośrodek poznański¹. W styczniu 1961 r. problemy te znalazły odbicie w prasie, w artykule K. Różalskiego „Wyższa uczelnia na Ziemi Lubuskiej jest konieczna”², a następnie w wypowiedzi T. Jasińskiego³ na łamach „Gazety” przy okazji omawiania dorobku Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Autor postuluje powołanie Wszechnicy Tysiąclecia, na której wykładaliby profesorowie wyższych uczelni.

Postulaty i inicjatywy działaczy społecznych i aktywu partyjnego znalazły swe odbicie i zostały faktycznie usankcjonowane w kolejnych uchwałach plenów i konferencji Komitetu Wojewódzkiego, od roku 1961 począwszy.

Za pierwszy oficjalny tego rodzaju dokument, zawierający problem kadr oświatowych i ich kształcenia, trzeba uznać uchwałę Plenum KW PZPR z 14 czerwca 1961 r. poświęconą kierunkom dalszego rozwoju oświaty i reformy szkolnictwa lubuskiego. Czytamy w niej m. in. „PWRN w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty rozważy możliwość zorganizowania w oparciu o Studium Nauczycielskie w Zielonej Górze wyższej szkoły pedagogicznej”⁴. Fakt ten oznaczał w praktyce otwarcie szerokiej możliwości inicjatywom społecznym, ale zobowiązywał także władze administracyjne do podjęcia oficjalnych kroków w celu powołania do życia wyższej uczelni.

Równocześnie działacze rad narodowych czynili starania o pozyskanie

¹ *Wyższa uczelnia na Ziemi Lubuskiej jest konieczna*. Gazeta Zielonogórska nr 15 z dnia 18 stycznia 1961 r. (Róż.).

² Tamże.

³ Gazeta Zielonogórska nr 174 z dnia 25 lipca 1961 r. (Jas.).

⁴ Plenum KW na temat kierunków dalszego rozwoju oświaty i reformy szkolnictwa podstawowego i średniego. Uchwała. Gazeta Zielonogórska nr 144 z dnia 20 czerwca 1961 r.

do pracy w administracji ludzi z wyższym wykształceniem. PWRN wystąpiło do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego o zmianę rejonizacji i przesunięcia województwa zielonogórskiego z Wrocławia do Poznania, prowadząc jednocześnie rozmowy z UAM w sprawie utworzenia punktu konsultacyjnego Zawodowego Studium Administracyjnego. W wyniku tych działań już 30 września 1961 r. rozpoczął działalność punkt konsultacyjny Zawodowego Studium Administracyjnego UAM, z liczbą 65 słuchaczy. Informował o tym dziennikarkę „Gazety Zielonogórskiej” doc. dr Z. Radwański już w dniu 20 września 1961 r., dziękując za przychylne stanowisko i pomoc władz zielonogórskich, wymieniając nazwiska wykładowców, którzy będą dojeżdżać do Zielonej Góry, m. in. profesorów: J. Wąsickiego, K. Pospieszalskiego, A. Łopatkę, S. Waszaka i W. Jurka. Opiekunem roku został doc. dr Jerzy Wisłocki⁵.

Opublikowana w prasie rozmowa z doc. dr Z. Radwańskim, będąca jednocześnie pierwszą publiczną informacją o utworzeniu punktu konsultacyjnego ZSA, wywołała bardzo żywy oddźwięk i wzbudziła ogromne zainteresowanie wśród kandydatów na studia z terenu województwa. Wspomniany artykuł I. Solińskiej należy uznać za początek zorganizowanej i stałej akcji na rzecz utworzenia w Zielonej Górze punktów konsultacyjnych wyższych uczelni, a następnie samodzielnej placówki szkolnictwa wyższego, a także za faktyczny początek owej „lubuskiej drogi do uniwersytetu”, zaś utworzenie punktu konsultacyjnego ZSA — za początek realizacji tego hasła.

Takie przekonanie wyraził przewodniczący PWRN J. Lembas w swym wystąpieniu podczas inauguracji roku akademickiego w ZSA w dniu 30 września 1961 r. mówiąc, że otwarcie ZSA staje się bazą dla rozwoju szkolnictwa wyższego na Ziemi Lubuskiej. Podczas owej pamiętnej inauguracji w gmachu Studium Nauczycielskiego przemówienie wygłosili również prof. dr J. Wąsicki i doc. dr Z. Radwański. Redaktor „Gazety” odnotowuje ten fakt jako powstanie „nowej placówki naukowej”⁶.

„Lubuska droga do uniwersytetu” — to tytuł artykułu I. Solińskiej, drukowanego w „Gazecie Zielonogórskiej” w dniu 23 września 1961 r., który dzięki swej trafności w oddaniu tendencji i treści postulatów zgłaszanych przez aktyw, stał się hasłem patronującym wszelkim wnioskom, informacjom i działaniom związanym z organizacją i funkcjonowaniem placówek szkolnictwa wyższego na Ziemi Lubuskiej⁷.

⁵ O *Studium Administracyjnym* rozmawiamy z doc. Z. Radwańskim. *Gazeta Zielonogórska* nr 223 z dnia 20 września 1961 r. (rozmawiała I. Solińska).

⁶ *Otwarcie Studium Administracyjnego w Zielonej Górze*. *Gazeta Zielonogórska* nr 233 z dnia 2 października 1961 r.

⁷ I. Solińska, *Lubuska droga do uniwersytetu*. *Gazeta Zielonogórska* nr 226 z dnia 23 września 1961 r.

Artykuł ten ma zasadnicze znaczenie dla interesującego nas zagadnienia, zawiera bowiem konkretne propozycje i postulaty, a inspiracja pochodzi od samych kandydatów na studia, którzy licznymi zgłoszeniami postawili przed redakcją zadanie poszukiwania rozwiązań problemu kształcenia zaocznego. Autorka przeprowadziła rozmowy z rektorem UAM prof. dr A. Klafkowskim oraz prof. prof. J. Wąsickim i Cz. Łuczakiem, którzy odnieśli się z życzliwością do zielonogórskich zamierzeń wskazując na przykład Szczecina, gdzie działały już punkty konsultacyjne tej uczelni. Tak więc możliwe jest takie rozwiązanie, które nie wymaga powołania samodzielnej placówki a jednocześnie pozwala kształcić na miejscu ludzi, którzy pracując chcą się także uczyć. Taką propozycję zgłasza więc autorka artykułu pod adresem władz Zielonej Góry, słusznie sądząc, że powstanie punktów konsultacyjnych może stanowić początek drogi do samodzielnej uczelni w przyszłości.

Na artykuł ten odpowiedział wkrótce rektor UAM, prof. dr A. Klafkowski, który deklarując pełne poparcie dla tej propozycji, zobowiązuje się do utworzenia punktu konsultacyjnego. Píše on: „Pragnę zapewnić, że kierownictwo naszego Uniwersytetu uczyni wszystko, ażeby ta „lubuska droga do uniwersytetu” była możliwie jak najkrótsza. Będziemy wszyscy nad tym intensywnie i z całą ofiarnością pracować”⁸.

Przy tej okazji „Gazeta” zamieszcza apel o zgłaszanie się chętnych kandydatów do podjęcia studiów⁹. Również Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego wystosował 15 października 1961 r. list popierający akcję „Gazety Zielonogórskiej” i deklarujący pomoc szkół i nauczycieli środowiska zielonogórskiego¹⁰.

W taki sposób sprawa punktów konsultacyjnych weszła na forum publiczne. Irena Solińska powie w swym artykule „Nie Jagiellonka, ale...”, że przełamano ciszę wokół tego problemu, a jednocześnie wskazuje, że w Zielonej Górze istnieją odpowiednie warunki dla utworzenia punktów konsultacyjnych humanistycznych kierunków studiów. Lokal można bowiem zapewnić w jednej ze szkół zielonogórskich, istnieją biblioteki z naukowym księgozbiorem zabezpieczające podstawową literaturę potrzebną do studiów¹¹.

Pozytywny oddźwięk społeczny na akcję „Gazety” nasunął inicjato-

⁸ Jeszcze o lubuskiej drodze do uniwersytetu. *Gazeta Zielonogórska* nr 240 z dnia 10 października 1961 r.

⁹ Po raz trzeci o lubuskiej drodze do uniwersytetu. *Gazeta Zielonogórska* nr 242 z dnia 12 października 1961 r.

¹⁰ *Nauczycielstwo o lubuskiej drodze do uniwersytetu*. *Gazeta Zielonogórska* nr 249 z dnia 20 października 1961 r.

¹¹ I. Solińska, *Nie Jagiellonka, ale...* *Gazeta Zielonogórska* nr 262 z dnia 4 i 5 listopada 1961 r. (autorka wymienia tu WiMBP, WBP, biblioteki PTH, KW PZPR, SN, NOT).

rom „lubuskiej drogi do uniwersytetu” myśl o zorganizowaniu spotkania przedstawicieli władz i studentów oraz UAM. Spotkanie takie odbyło się w lokalu redakcji w dniu 18 listopada 1961 r. z udziałem przedstawiciela Komitetu Wojewódzkiego S. Piontka, ówczesnego kuratora H. Korwela, prezesa Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego Cz. Wieliczki, prof. dra M. Szczanieckiego, przedstawicieli przyszłych studentów i aktywów.

W ożywionej dyskusji wypowiadało się wiele osób — wszyscy zgodni co do potrzeby kształcenia kadr na miejscu i utworzenia punktów konsultacyjnych. Inicjatywę tę poparli prof. dr M. Szczaniecki, H. Korwel, Cz. Wieliczko, S. Piontek, S. Dzieran i S. Bilski w imieniu kandydatów. Mówiono o takich kierunkach studiów jak: filologia polska, historia, prawo, geografia, matematyka, ekonomia, a także o potrzebie zorganizowania seminariów magisterskich. Zobowiązano Kuratorium Okręgu Szkolnego do przeprowadzenia szerokiego sondażu wśród ewentualnych kandydatów w celu ustalenia kierunków studiów¹².

Następne informacje „Gazety” świadczą, że sondaż podjęty przez Kuratorium Okręgu Szkolnego przynosi pozytywne rezultaty — już w styczniu zanotowano 300, a 6 lutego 1961 r. 352 zgłoszenia, w tym 89 na prawo oraz na filologię polską, geografę, matematykę, biologię, rolnictwo, ekonomię, budownictwo¹³. Pojawiają się w prasie tytuły świadczące o entuzjazmie inicjatorów i organizatorów przedsięwzięcia np.: „Akcja Gazety przyniosła plon”, „Droga do uniwersytetu coraz konkretniejsza”, „Ryzyko żadne — szansa olbrzymia” itp.

W dniu 19 lutego 1962 r. odbyło się w KW PZPR zebranie informacyjne grupy 100 kandydatów na studia prawnicze, na którym powołano samorząd i zgłoszono wniosek o zorganizowanie kursu przygotowawczego¹⁴. Można więc stwierdzić, że sprawa weszła już praktycznie w fazę realizacji, ale wszyscy oczekiwali oficjalnego ustosunkowania się władz do tej cennej inicjatywy społecznej, albowiem w sytuacji katastrofalnego braku kadr sprawa studiów nie mogła być wyłącznie sprawą osobistą chętnych do podjęcia nauki. Władze województwa rozumiały to i szybko odpowiedziały na postulaty oficjalnym aktem.

Prezydium WRN po konsultacjach z Komitetem Wojewódzkim i Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego, podjęło w dniu 22 lutego 1962 r. uchwałę o utworzeniu i finansowaniu punktów konsultacyjnych dla kie-

¹² I. Solińska, *Na początku lubuskiej drogi do uniwersytetu*, Gazeta Zielonogórska z dnia 20 listopada 1961 r.

¹³ *W Kuratorium już 300 zgłoszeń od przyszłych studentów*, Gazeta Zielonogórska nr 19 z dnia 23 stycznia 1962 r. *Akcja Gazety przyniosła plon. Droga do uniwersytetu coraz konkretniejsza*, Gazeta Zielonogórska nr 31 z dnia 6 lutego 1962 r.

¹⁴ *Lubuskiej drogi do uniwersytetu ciąg dalszy. Ryzyko żadne — szansa olbrzymia*, Gazeta Zielonogórska nr 43 z dnia 20 lutego 1962 r.

runków prawa UAM i ekonomii WSE¹⁵. W ślad za uchwałą PWRN podjęto rozmowy z władzami UAM i już 2 marca przygotowano pismo do rektora A. Klafkowskiego z prośbą o uruchomienie punktu konsultacyjnego Wydziału Prawa, na który zgłasza się 140 kandydatów i z zapewnieniem pokrycia wszystkich kosztów związanych z uruchomieniem i funkcjonowaniem punktu. Pismo to wręczyła rektorowi A. Klafkowskiemu delegacja Zielonej Góry w dniu 8 marca 1962 r., uzyskując w odpowiedzi zapewnienie o życzliwym stosunku władz UAM do zielonogórskich zamierzeń¹⁶.

Warto także odnotować w tym miejscu fakt, że 7 marca 1962 r. bawiła w Zielonej Górze wiceminister szkolnictwa wyższego E. Krassowska, która wyraziła pełne poparcie dla inicjatywy utworzenia punktów konsultacyjnych¹⁷.

Postulaty społeczne nie ograniczały się tylko do form kształcenia dla pracujących, wybiegały one naprzód i zawierały propozycje utworzenia stacjonarnej uczelni wyższej.

Znalazło to m.in. odbicie w uchwale VIII Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z dnia 18 marca 1962 r., w której czytamy: „Konferencja zobowiązuje Komitet Wojewódzki do zwiększenia nadzoru i opieki nad rozbudową uniwersyteckich punktów konsultacyjnych studiów zaocznych i dla pracujących. Komitet Wojewódzki winien również zbadać możliwość przedłożenia władzom centralnym projektu powołania w Zielonej Górze wyższej uczelni”¹⁸.

Dla realizacji tego zadania przy Komitecie Wojewódzkim powołana została w kwietniu 1962 r. Komisja do Spraw Szkolnictwa Wyższego, która przygotowała memoriał do władz centralnych zawierający bilans kadr i potrzeb oraz wnioski o utworzenie PWSP¹⁹.

Równocześnie w marcu, a następnie w kwietniu i maju trwają prace organizacyjne nad utworzeniem punktów konsultacyjnych, powołano kierownika punktów konsultacyjnych, wyznaczono ich siedzibę, zorganizowa-

¹⁵ Akta KOS oraz artykuł *Dalsze kroki na lubuskiej drodze do uniwersytetu*. Gazeta Zielonogórska nr 48 z dnia 26 lutego 1962 r.

¹⁶ Akta KOS. Na kopii pisma widnieje adnotacja „doręczono osobiście”. *Mel-dunki z lubuskiej drogi do uniwersytetu*. Gazeta Zielonogórska nr 61 z dnia 13 marca 1962 r. Podobne pismo wręczono rektorowi WSE w Poznaniu. Władze Zielonej Góry reprezentowali: zastępca przewodniczącego PWRN J. Koleńczuk i kurator OS H. Korwel.

¹⁷ *Wiceminister szkolnictwa wyższego E. Krassowska bawiła wczoraj w Zielonej Górze*. Gazeta Zielonogórska nr 57 z dnia 8 marca 1962 r. Notka zawiera także informację, że minister Krassowska wysunęła sugestie utworzenia punktów konsultacyjnych dla kierunków politechnicznych.

¹⁸ *Uchwała VIII Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej*. Gazeta Zielonogórska nr 68 z dnia 21 marca 1962 r.

¹⁹ Od kwietnia 1962 r. autor brał bezpośredni udział we wszystkich pracach organizacyjnych i nad przygotowaniem wszystkich dokumentów dotyczących szkolnictwa wyższego na Ziemi Lubuskiej.

no kurs przygotowawczy, prowadzono konsultacje nad projektem umowy i zasad finansowania punktu konsultacyjnego Wydziału Prawa²⁰.

W dniu 10 maja 1962 r. umowa podpisana została przez zastępcę przewodniczącego PWRN i przesłana do rektora A. Klafkowskiego, który złożył swój podpis w dniu 2 czerwca 1962 r.²¹ Tę datę należy uważać za zakończenie prac organizacyjnych nad powołaniem punktów konsultacyjnych, które stały się faktem utrwalonym nie tylko w świadomości nielicznej grupy kandydatów, ale szerokiego aktywu i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej.

W dniu 26 maja 1962 r. odbył się tzw. egzamin próbny, a 1 czerwca 1962 r. pierwszy egzamin na studia prawnicze, na który kandydaci wyjechali zbiorowo z Zielonej Góry²². Ogółem do egzaminu przystąpiło 126 osób (na 134 zgłoszonych), spośród których 80 zdało pomyślnie egzamin i zostało przyjętych na pierwszy rok studiów²³.

Uroczysta inauguracja roku akademickiego, wspólna dla studentów pierwszego i drugiego roku prawa UAM oraz pierwszego roku ogólnoeconomicznego WSE odbyła się 13 października 1962 r. w sali kolumnowej PWRN, z udziałem władz i pracowników obu uczelni: prof. dra J. Wąsickiego — prorektora UAM, doc. dra S. Smolińskiego — prorektora WSE oraz władz województwa z Tadeuszem Wieczorkiem — I sekretarzem KW PZPR i Janem Lembasem — przewodniczącym Prezydium WRN. Wykład inauguracyjny na temat „Systemy partyjne państw socjalistycznych” wygłosił doc. dr A. Łopatka. Głos zabierali: Jan Lembas i Tadeusz Wieczorek oraz prorektorzy prof. dr Jan Wąsicki i doc. dr S. Smoliński²⁴. Hymn państwowy i Gaudeamus igitur wykonała Zielonogórska Orkiestra Symfoniczna²⁵.

Przewodniczący Jan Lembas w swoim wystąpieniu powiedział wówczas: „Chcemy wyrazić naszą wdzięczność władzom i pracownikom na-

²⁰ *Lubuska droga do uniwersytetu*. Gazeta Zielonogórska nr 73 z dnia 27 marca 1962 r. Gazeta Zielonogórska z 28 marca 1962 r. informuje o podpisaniu umowy między UAM a PWRN. Z ramienia UAM podpisał prodziekan Wydziału Prawa dr W. Jurek. Należy ten fakt traktować jako podpisanie wstępnej umowy i uzgodnienie warunków z Wydziałem Prawa UAM — w kwietniu S. Biłski i W. Korcz zawieźli do UAM 153 zgłoszenia kandydatów na studia (Gazeta Zielonogórska nr 88 z dnia 13 kwietnia 1962 roku), 134 zgłoszenia przyjęto.

²¹ Akta KOS w Zielonej Górze. Kopie umowy. Podobną umowę podpisano także z WSE. Gazeta Zielonogórska z dnia 27 kwietnia 1962 r. informuje o zajęciach na kursie przygotowawczym prawników.

²² Informuje o tym Gazeta Zielonogórska z dnia 25 maja i 1 czerwca 1962 r.

²³ AKTA KOS. Informacja ówczesnego kuratora J. Wolanina dla Prezydium WRN.

²⁴ Ponadto ze strony UAM udział wzięli prof. A. Łopatka, prodziekan Wydziału Prawa i dr W. Jurek, kierownik Studium dla Pracujących. Gazeta Zielonogórska nr 244 z dnia 13 października i 245 z dnia 15 października 1962 r.

²⁵ *Rok akademicki na Ziemi Lubuskiej rozpoczęty. Gaudeamus igitur po raz pierwszy w Zielonej Górze*. Gazeta Zielonogórska nr 245 z dnia 15 października 1962 r.

ukowym obu uczelni, którzy nie obawiając się trudności pomogli nam w urzeczywistnieniu ważnego społecznie zadania, jakim jest powołanie stałych punktów konsultacyjnych. Nasze rozwijające się w szybkim tempie województwo wciąż potrzebuje wysoko kwalifikowanych specjalistów”²⁶.

W związku z utworzeniem punktu konsultacyjnego dla kierunku prawa w Zielonej Górze, zapadła decyzja o wyłączeniu z grup poznańskich 21 studentów drugiego roku prawa rekrutujących się z terenu województwa zielonogórskiego, którzy podjęli studia już w roku akademickim 1961/62 i utworzeniu grupy odbywającej zajęcia także w punkcie konsultacyjnym w Zielonej Górze.

Tak zakończył się pierwszy etap realizacji postulatu w sprawie kształcenia kadr na poziomie wyższym, etap niezwykle ważny, gdyż fakt ten wypełnia pewną lukę w rozwoju społecznym i gospodarczym regionu. Trzeba tu bowiem zaznaczyć, że rok 1962 to okres wielu cennych i interesujących dokonań, a zwłaszcza realizacji społecznych inicjatyw. W tym okresie toczyła się ożywiona dyskusja na łamach „Nadodrza” na temat instytutu naukowego, który co prawda nie powstał, ale powołano przy Lubuskim Towarzystwie Kultury Ośrodek Badawczo-Naukowy — stanowiący punkt wyjścia do powołania potem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

W tym samym 1962 r. powstaje także punkt konsultacyjny wrocławskiej WSR i podjęto organizację punktu konsultacyjnego Politechniki Poznańskiej, który w 1962 r. z powodu małej liczby kandydatów nie rozpoczął działalności, lecz rok później. Również w roku 1962 władze województwa wystąpiły do władz centralnych z memoriałem w sprawie powołania stacjonarnej wyższej uczelni.

W tym okresie (1961 r.) powstaje Oddział Związku Literatów Polskich, biblioteki i kina na Ziemi Lubuskiej osiągają w 1962 r. swe najlepsze wyniki w upowszechnieniu czytelnictwa i filmu. Są to świadectwa aktywności społecznej, która przyniosła Ziemi Lubuskiej ogólnopolską sławę, z kolei władze państwowe i partyjne zainspirowały podjęcie oficjalnych działań i starań drogą urzędową w celu zrealizowania społecznie uzasadnionych wniosków.

Wyrazem tego są m. in. działalność komisji Komitetu Wojewódzkiego, kolejne uchwały Prezydium WRN i pisma kierowane do władz centralnych. Intensywną działalność rozwinęły komisje Komitetu Wojewódzkiego: Komisja do Spraw Nauki i Komisja do Spraw Szkolnictwa Wyższego. Komisja do Spraw Szkolnictwa podjęła prace nad przygotowaniem materiałów w sprawie dalszego rozwoju punktów konsultacyjnych w roku

²⁶ Tamże.

1962 i w pierwszym półroczu 1963 r. dokonała oceny pracy istniejących punktów konsultacyjnych oraz wysunęła postulat powołania nowych, zwłaszcza zabezpieczających potrzeby szkolnictwa, a dotyczyło to matematyki, fizyki i filologii polskiej UAM²⁷.

W marcu 1963 r. przeprowadzone zostały rozmowy z profesorami J. Wąsickim, A. Alexiewiczem i M. Kranzem, z udziałem sekretarza Komitetu Wojewódzkiego L. Siedleckiego i zastępcy przewodniczącego PW RN J. Koleńczuka. Zapadały pozytywne decyzje, które odnotowała natchmianem prasa formułując opinię, że „Decyzja ta jest jeszcze jednym dowodem zrozumienia naszych potrzeb przez UAM”²⁸.

Trwała intensywna akcja rekrutacyjna na te kierunki, albowiem terminy były już krótkie gdy chodzi o składanie podań, ale przede wszystkim mało czasu pozostało na przygotowanie do egzaminu. I tutaj władze UAM i odpowiednich wydziałów wykazały daleko idące zrozumienie, kilkakrotnie przesuwano termin składania podań i dokumentów, aby umożliwić jak najliczniejszej grupie kandydatów przystąpienie do egzaminów.

Równocześnie organizowano kursy przygotowawcze przez kierownictwo Międzyuczelnianego Punktu Konsultacyjnego i samorząd uczniowski²⁹. Egzaminy wstępne na fizykę odbyły się 16 czerwca 1963 r., na matematykę 22 i 23 czerwca, a na polonistykę 2 i 3 lipca. Fakt przeprowadzenia egzaminów wstępnych w Zielonej Górze a nie w Poznaniu, należy znowu odnotować jako wyraz życzliwości, a przy tym „Gazeta Zielonogórska” w reportażu z egzaminów wstępnych stwierdzi następny akt pozytywnego stosunku do kandydatów ze strony egzaminatorów, którzy „wykazali dużo życzliwości i zrozumienia”³⁰.

W roku akademickim 1963/64 na prawo zgłosiło się 148 kandydatów, spośród których do egzaminu przystąpiło 84, a zdało 70 osób, przyjętych zaś na pierwszy rok zostało 48 osób; na filologię polską zgłosiło się 93, a przyjętych na pierwszy rok zostało 47, na matematykę zgłosiło się 77, a przyjętych zostało 34, na fizykę zgłosiło się 40, a przyjętych zostało 38 oraz 3 osoby bez egzaminu po Studium Nauczycielskim; w sumie na cztery kierunki w roku 1963/64 przyjętych zostało na pierwszy rok 170 osób³¹.

²⁷ Akcja trwa dalej. Informacja o posiedzeniu Komisji do Spraw Studiów Wyższych. *Gazeta Zielonogórska* nr 44 z dnia 21 lutego 1963 r.

²⁸ Kto pragnie studiować matematykę i fizykę? *Gazeta Zielonogórska* nr 72 z dnia 26 marca 1963 r. Czy są chętni na studia polonistyczne? *Gazeta Zielonogórska* nr 73 z dnia 27 marca 1963 r.

²⁹ Warto podkreślić, że z punktu widzenia formalnych uprawnień kursy te były nielegalne, ale za to kilkakrotnie tańsze (około 300 zł wobec 1000 zł w TKWP).

³⁰ Ważne dla kandydatów na fizykę i matematykę. *Gazeta Zielonogórska* nr 139 z dnia 13 czerwca 1963 r. Uwaga kandydaci na filologię polską. *Gazeta Zielonogórska* nr 154 z dnia 1 lipca 1963 r. Lubuska droga do uniwersytetu. *Gazeta Zielonogórska* nr 157 z dnia 4 lipca 1963 r.

³¹ Informacja o sytuacji w punktach konsultacyjnych w Zielonej Górze (1964 r.)

Oceny przebiegu rekrutacji, kursów przygotowawczych i wyników egzaminów wstępnych dokonała Komisja do Spraw Szkolnictwa Wyższego Komitetu Wojewódzkiego w dniu 11 września 1963 r., podjęła także decyzję o rozmieszczeniu punktów konsultacyjnych i przyjęła program inauguracji roku akademickiego, wysunęła również postulaty w sprawie trybu i sposobu zaspokojenia potrzeb punktów konsultacyjnych. Powołano także zespół, który otrzymał zadanie opracowania perspektywicznego planu rozwoju i potrzeb punktów.

Rozpoczął się więc nowy okres w działalności omawianych placówek, okres, w którym dalszy ich rozwój wyznaczały plany oparte na bilansie kadr i potrzeb we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego.

W dniu 18 września 1963 r. podpisana została między Prezydium WRN i UAM kolejna umowa w sprawie utworzenia punktów konsultacyjnych dla słuchaczy Wydziałów: Filologicznego oraz Matematyki, Fizyki i Chemii na rok akademicki 1963/64. Umowę podpisali prof. dr J. Wąsicki — prorektor UAM i J. Koleńczuk — zastępca przewodniczącego PWRN³².

Dnia 14 października 1963 r. PWRN podjęło uchwałę (nr XII/232/63) w sprawie utworzenia i utrzymania punktów konsultacyjnych. W pierwszych latach bowiem cały koszt utrzymania i prowadzenia wszystkich punktów konsultacyjnych spadał na PWRN i wynosił: 354 tys. zł w 1963 r. oraz około 1 mln zł w 1964 r., a w latach następnych przekroczył 1,6 mln zł rocznie. Dopiero zarządzenie Ministra Szkolnictwa w 1966 r. zmieniło ten stan rzeczy i finansowanie punktów konsultacyjnych prawie w całości przejęły uczelnie.

Punkty konsultacyjne UAM dla słuchaczy poszczególnych kierunków przechodziły różne koleje losu — niekiedy nawet dramatyczne. W roku akademickim 1964/65 zgłosiło się na cztery kierunki UAM 214 osób, w 1965/66 — 187, z tego przyjętych zostało 133, w 1966/67 — 237, spośród których 98 zostało przyjętych oraz w 1967/68 na trzy kierunki (prawo, matematyka, fizyka) 138 osób, z których 102 zostały przyjęte na pierwszy rok.

Od roku akademickiego 1964/65 począwszy przeżywały kryzys w naborze na pierwszy rok: matematyka, fizyka, a zwłaszcza filologia polska, na którą każdego roku zgłaszało się coraz mniej kandydatów i tak np. w roku 1963/64 zgłosiło się 93, w 1964/65 — 52, w 1965/66 — 35, a w 1966/67 już tylko 30, spośród których tylko 6 osób przebrnęło szczęśliwie przez egzaminy, następnego zaś roku nie prowadzono w ogóle rekrutacji

AKW. Informacja o naborze na pierwszy rok studiów w punktach konsultacyjnych na rok akademicki 1964/65 i przebiegu kursów przygotowawczych (1964 r.) AKW.

³² Umowa w sprawie utworzenia punktów konsultacyjnych. Akta KOS.

na filologię polską i ten punkt w roku 1967/68 przestał istnieć. Nie pomogły tu wysiłki Kuratorium Okręgu Szkolnego i Komisji Kultury i Nauki Komitetu Wojewódzkiego. Kandydaci na filologię polską, rekrutujący się prawie wyłącznie spośród nauczycieli, chętniej szli na WSP, gdzie były lepsze warunki studiów, ponieważ uczelnia zabezpieczała noclegi w domach studenckich i wyżywienie w studenckiej stołówce³³.

Ze względu na niefortunne utworzenie punktu konsultacyjnego dla słuchaczy filologii polskiej, już w 1964 roku wystąpiły kłopoty z prowadzeniem zajęć na tym kierunku w Zielonej Górze, gdyż Wydział Filologiczny UAM nie posiadał studium zaocznego. Po wielu kłopotach zajęcia zostały wznowione.

W roku 1966 PWRN pismem z dnia 28 listopada 1966 r. zwróciło się do rektora UAM z wnioskiem o uruchomienie w roku 1967/68 punktów konsultacyjnych dla kierunków: filologii rosyjskiej, angielskiej i chemii. Do otwarcia tych punktów jednak nie doszło.

Natomiast władze UAM i władze wojewódzkie z pozytywnym skutkiem czyniły w Ministerstwie starania o zezwolenie na zajęcia poza siedzibą uczelni dla starszych lat (trzeciego i czwartego roku) prawa, fizyki i matematyki.

Punkty konsultacyjne UAM, zlokalizowane razem z punktami konsultacyjnymi WSE w budynku liceum ogólnokształcącego i szkoły podstawowej, pracowały w niezwykle trudnych warunkach. Dotkliwie odczuwano brak odrębnych pomieszczeń dla biblioteki i czytelní, brak początkowo bazy noclegowej, odpowiedniego pokoju dla wykładowców i pomieszczeń dla kierownictwa oraz administracji, hałas powodowany przez dzieci odbywające lekcje w sobotnie popołudnie, niepełne zabezpieczenie potrzeb w laboratoriach fizyki i chemii w Studium Nauczycielskim. Pewne trudności nastroczało także korzystanie z pracowni elektroniki, wyposażonej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego, a zlokalizowanej w Wyższej Szkole Inżynierskiej.

Gdy się weźmie to wszystko pod uwagę, to trzeba stwierdzić, że funkcjonowanie punktów konsultacyjnych bez zakłóceń, dość dobre wyniki osiągnęte przez zielonogórskich studentów, dobra atmosfera i stosunki między władzami uczelnianymi UAM i wykładowcami z jednej strony a kierownictwem punktów i władzami Zielonej Góry z drugiej, są wyrazem właściwie pojmowanego interesu społecznego przez obydwie strony, a gdy chodzi o pracowników UAM — to jest w tym fakcie więcej z idei służenia nauce niż chęci zarobku.

Dla pełni obrazu wkładu uczelni trzeba tu podać, że poszczególne wydziały UAM, za zgodą rektoratu, przekazały do Zielonej Góry około

³³ Informacje o sytuacji w punktach konsultacyjnych z lat 1962 - 1968. AKW.

3000 woluminów z zakresu nauk matematyczno-fizycznych, prawa i filologii polskiej, tworząc w ten sposób załączek biblioteki naukowej, która jest systematycznie wzbogacana i liczy obecnie ponad 8 tys. tomów.

W roku 1967 uzyskało dyplomy ukończenia studiów ponad 20 absolwentów Wydziału Prawa, w 1968 i 1969 kilkudziesięciu absolwentów Wydziałów: Prawa, Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Filologicznego, łącznie około 100 osób. W sensie ilościowym jest to liczba niewielka, tym bardziej w kontekście olbrzymich potrzeb i nie rozwiązuje problemu potrzeb kadrowych.

Tym niemniej znaczenia i roli punktów konsultacyjnych UAM nie da się przecenić. Sam fakt ich istnienia i działania nie tylko utrwalał w świadomości lubuskiego społeczeństwa i władz potrzebę, możliwość kształcenia kadr na miejscu, czynił realniejszymi wszelkie myśli i postulaty związane z powołaniem stacjonarnej uczelni w Zielonej Górze, albowiem punkty konsultacyjne, ich działalność, stanowiły punkt wyjścia do rozważań na temat wyższej uczelni i jeden z najbardziej ważkich argumentów w rozmowach z władzami centralnymi. Autor, jako współorganizator Wyższej Szkoły Inżynierskiej, we wszystkich swych rozmowach i kontaktach z przedstawicielami różnych ośrodków akademickich, niezmiennie spotykał się z radami, aby zaczynać od punktów konsultacyjnych i dopiero po wyjaśnieniu, że takowe działają, uzyskiwał potwierdzenie o słuszności przyjętych rozwiązań oraz zasadności starań o uczelnię.

Z powstaniem punktów konsultacyjnych wiąże się także zapoczątkowanie tradycji akademickich — to przecież dopiero od 1962 roku do języka szerokiej społeczności lubuskiej wprowadzono na stałe pojęcia z uczelnią i studiami związane: studenci, środowisko studenckie, inauguracja, immatrykulacja, Gaudeamus igitur, rok akademicki, wykład inauguracyjny itp.

Powodzenie w realizacji „lubuskiej drogi do uniwersytetu” oraz potrzeby społeczno-gospodarcze regionu nakazywały szukać dalszych rozwiązań, gdy idzie o kształcenie kadry. Rodzą się myśli o rozbudowie Zielonej Góry jako ośrodka akademickiego.

Kolejne uchwały Komitetu Wojewódzkiego, a zwłaszcza uchwała IX Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z 1964 r., mówią m. in. o WSP, o filii UAM, o WSN, zgodnie zresztą ze społecznymi postulatami. Prowadzone są rozmowy z władzami UAM, Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Wydziałem Nauki Komitetu Centralnego, znajduje to także odbicie w perspektywicznym programie rozwoju szkolnictwa wyższego przyjętym na egzekutywie w czerwcu 1968 r.

W dniu 10 grudnia 1968 r. odbyła się u rektora prof. dra Cz. Łuczaka konferencja, a następnie druga 3 stycznia 1969 r. w Zielonej Górze z udziałem Senatu UAM oraz władz wojewódzkich, podczas których przedsta-

wiono projekt powołania filii i zapadły wstępne decyzje o powołaniu w roku akademickim 1969/70 Wyższej Szkoły Nauczycielskiej jako filii UAM³⁴. Niestety nie zostały one zrealizowane mimo pełnego poparcia ze strony władz uczelnianych Uniwersytetu Poznańskiego. Nie oznacza to rezygnacji, a tylko opóźnienie w realizacji tego zadania.

³⁴ S. Dzieran, *Materiały dotyczące organizacji szkolnictwa wyższego na Ziemi Lubuskiej*. Lubuskie Towarzystwo Naukowe w Zielonej Górze.

Z BADAŃ NAD ADAPTACJĄ SPOŁECZNĄ ABSOLWENTÓW UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU ZATRUDNIONYCH W SZKOLNICTWIE ŚREDNIM WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO

CEL I ZAKRES BADAŃ

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, jak każą sądzić nawet pobieżne, niekontrolowane obserwacje, odgrywał poważną rolę w społeczno-kulturalnym rozwoju województwa zielonogórskiego. Wydaje się więc celowe spojrzeć na kształtowanie się związków absolwentów z wymienionym terenem poprzez prześledzenie procesów adaptacji społecznej. Refleksja ta jest o tyle interesująca, że napływ tej grupy miał miejsce już po okresie wielkich migracji. Punktem wyjściowym przy opisie rzeczonych przemian społecznych jest definicja adaptacji społecznej, zastosowana przez Z. Dulczewskiego¹: „...przystosowanie się do nowych warunków współżycia społecznego, sposobów i norm kontaktowania się i obcowania z członkami nowej zbiorowości ludzkiej nazywa się adaptacją społeczną”.

Wchodzenie w kręgi nowych środowisk społecznych, czy też zawodowych, wywoływało u byłych studentów UAM szereg konfliktów. Wynikały one z faktu oderwania absolwentów od wielkiego ośrodka miejskiego jakim był Poznań i znalezienia się w miastach, w których życie kulturalne i gospodarcze nie posiadało takiej dynamiki jak w poprzednim środowisku. Szczególnie dotkliwie dawało się to odczuwać w niektórych małych miejscowościach. W nowym środowisku absolwenci nie zawsze byli akceptowani, składało się na to wiele różnorodnych przyczyn. Jedną z nich wskazywał J. Szczepański²: „Absolwenci (...) są skłonni sądzić, że bezpośrednio po studiach powinni zajmować odpowiedzialne stanowiska...”, co rzecz jasna nie mogło budzić entuzjazmu w środowisku już od lat zasiedziałym. W początkowym okresie rodziły się także trudności w spełnianiu obowiązków zawodowych³: „Absolwenci uniwersytetu wchodzili

¹ Z. Dulczewski, *Autochtonizacja ludności na Ziemiach Zachodnich*, w: *Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich*. Poznań 1961, s. 16.

² J. Szczepański, *Zakończenie*, w: *Wykształcenie a pozycja społeczna inteligencji*, cz. II. Warszawa, Łódź 1960, s. 489.

³ J. Szczepański, *Socjologiczne zagadnienia wyższego wykształcenia*. Warszawa 1963, s. 338.

do pracy zawodowej bez jasnego wyobrażenia o warunkach, w których będą wykonywali swe czynności. Wejście do pracy zawodowej było dla nich wielkim przeżyciem. Oto mieli podjąć te zadania, do których ich przygotowywano, wprowadzić w czyn wskazania ideologiczne, wejść do czynnej walki o zbudowanie socjalizmu”.

Niejednokrotnie kończący studia znajdowali zatrudnienie w wyniku przymusu administracyjnego (nakazy pracy), ekonomicznego itp. Stąd też pierwsza praca, a ściślej pierwsze miejsce pracy często stawało się złem koniecznym. Gdy jeszcze do tego dorzuci się fakt, iż na pierwszych dniach pracy ciążyła trudna sytuacja materialno-bytowa, to okaże się, że przyczyn do rozczarowań było wiele i one utrudniały pomyślny przebieg procesów adaptacyjnych.

Aby uzyskać możliwie jak najwszechstronniejszy obraz typu więzi społecznej, która wykształciła się w toku społecznego obcowania, należy dokonać wielopłaszczyznowego spojrzenia na efekty adaptacji i w miarę możliwości dokonać rekonstrukcji jej przebiegu. Dlatego też należy poddać analizie sposoby osiedlania się i ich motywację, konfrontując je z subiektywną oceną stopnia zadowolenia z zamieszkania w danej miejscowości. Równie ważnym czynnikiem sprzyjającym dobremu samopoczuciu towarzyszącemu pobytowi w określonej miejscowości, jest położenie materialno-bytowe absolwentów. Najistotniejszym jednak problemem, któremu należałoby poświęcić sporo uwagi, jest podjęcie się analizy związków z obecnym miejscem zamieszkania, a więc motywacji zamierzonych wyjazdów, sposobów i form społecznego kontaktowania się, aktywności politycznej i społeczno-kulturalnej, wreszcie oceny miasta i jego mieszkańców. Niewątpliwie istotną rolę w przebiegu adaptacji odgrywa więc z dawnym środowiskiem, w którym absolwenci spędzili kilka trudnych, lecz pełnych uroku lat.

Dopiero w wyniku tej analizy można określić jakie i na ile silne związki z województwem zielonogórskim prezentują wychowankowie UAM.

Autor badania swe ograniczył jedynie do absolwentów UAM, zatrudnionych w średnim szkolnictwie województwa zielonogórskiego, wychodząc z założenia, że ta grupa zawodowa jest jedną z najbardziej „rozproszonych” na terenie województwa, poczynawszy od miast największych na tym terenie, poprzez miasta powiatowe, a skończywszy na małych miasteczkach. Stwarza to większą możliwość porównywania przebiegu procesu adaptacji zarówno w większych, jak i w licznie mniejszych środowiskach społecznych. Ponadto skoncentrowanie uwagi na jednorodnej grupie zawodowej ułatwiało organizację badań.

Autor pragnie nadmienić, że niniejsze opracowanie nie pretenduje do miana wyczerpującego studium o procesach adaptacyjnych, przebiegają-

cych u absolwentów UAM, lecz jedynie stanowi przyczynek do badań nad nimi.

METODY BADAŃ

Liczba absolwentów UAM zatrudnionych w szkolnictwie średnim (z wyjątkiem szkół medycznych)⁴ wynosiła 160 osób (86,2%) ogółu interesującej nas populacji kończących studia stacjonarnie i 37 osób (18,8%) na drodze systemu kształcenia pracujących. Badania przeprowadzono na konferencjach metodyczno-przedmiotowych nauczycieli szkół średnich, które odbyły się w lutym 1969 r. Rozprowadzono wówczas 190 ankiet, a z liczby tej zwrócono 50 wypełnionych. W ten sposób badaniami objęto 25,4% interesującej nas grupy. Dodać tu też należy, że funkcję ankietatorów spełniali kierownicy sekcji Okręgowego Ośrodka Metodycznego w Zielonej Górze, którzy zostali poinstruowani o sposobach prowadzenia badań.

Wśród respondentów 42 osoby (84% odpowiadających) kończyły studia stacjonarne, a 8 osób (16%) zaoczne. Ponadto na podstawie wykazów nauczycieli z 19 liceów ogólnokształcących⁵, obejmujących 61 osób, dokonano analizy udziału UAM w tworzeniu kadry nauczycielskiej oraz badano strukturę i wyniki porównano z danymi obliczonymi na podstawie ankiet (cechy wieku i płci). Jednocześnie autor, pracując w Okręgowym Ośrodku Metodycznym, stykał się w czasie pełnienia obowiązków służbowych z nauczycielami i w okresie od grudnia do czerwca prowadził badania przy pomocy wywiadu swobodnego (20 osób) według następującego planu:

1. pierwsze wrażenia po ukończeniu studiów i przyjeździe do pracy;
2. ocena pozycji absolwenta UAM w szkole i środowisku;
3. stopień zadowolenia z miejsca zamieszkania;
4. ocena stosunków panujących w miejscowości, którą absolwent zamieszkuje.

Praca zawodowa umożliwiła również autorowi prowadzenie obserwacji niekontrolowanych, co w dużej mierze przyczyniło się do lepszego rozeznania w badanym środowisku.

⁴ J. Dobosz, *Rola UAM w kształceniu kadr dla szkolnictwa lubuskiego*. Patrz s. 269 niniejszego tomu.

⁵ Dane pochodzą z wykazów nauczycieli liceów ogólnokształcących, które znajdują się w Kuratorium Okręgu Szkolnego w dziale szkolnictwa ogólnokształcącego. Ogółem były 22 zestawienia, jednak trzy nie zawierały informacji o typie ukończonej szkoły.

I. STRUKTURA BADANEJ POPULACJI

Absolwenci UAM w sposób zasadniczy wpłynęli na ukształtowanie kadrowej struktury szkolnictwa średniego województwa zielonogórskiego. Na podstawie danych, pochodzących z 19 liceów ogólnokształcących, ogółem zatrudnionych było 61 osób wykształconych w poznańskiej Alma Mater, stanowiąc ponad 14⁰/o nauczycieli tego typu szkolnictwa. Obraz ten jednak byłby fałszywy, gdyby nie uwzględnić faktu, że w tychże liceach pracowało jeszcze około 20⁰/o osób nie posiadających pełnych kwalifikacji (absolwentów Studium Nauczycielskiego i liceów pedagogicznych). Po uwzględnieniu tej uwagi okazuje się, że interesująca nas grupa stanowi 18,3⁰/o kwalifikowanej kadry, przeważając nad innymi grupami absolwentów różnych innych uczelni i tak np. z WSP Opole pochodziło 10,8⁰/o nauczycieli o pełnych kwalifikacjach, z Uniwersytetu Wrocławskiego 8,4⁰/o, z WSP Gdańsk 7,2⁰/o, z Uniwersytetu Jagiellońskiego 4,2⁰/o nauczycieli o pełnych kwalifikacjach. Tak więc na pozostałe uczelnie z wyjątkiem wymienionych przypada około 51⁰/o absolwentów, przy czym liczba ich nie przekracza 8 osób na jedną uczelnię. Uwaga ta nie dotyczy specjalistów z zakresu wychowania fizycznego.

Najliczniejsza, bo wynosząca 20 osób grupa absolwentów UAM skończyła Wydział Filologiczny, 15 uzyskało dyplomy na Wydziale Filozoficzno-Historycznym, 13 na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi, 12 ukończyło Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny, jedna osoba Wydział Prawa. Ten układ ilościowy należy tłumaczyć faktem, iż był on z jednej strony wynikiem dużego zapotrzebowania na absolwentów filologii (spora ilość godzin określonych siatką nauczania), zaś z drugiej spowodowany był trudnością znalezienia pracy przez humanistów ⁶ w Poznaniu, bądź na terenie przyległym do tego miasta.

Interesująco przedstawia się sieć osadnicza absolwentów UAM. Stanowią oni bowiem liczebnie silne grupy bądź to w większych uprzemysłowionych ośrodkach miejskich ⁷ (Gorzów, Zielona Góra), bądź też w miastach znajdujących się czy to przy bezpośrednich szlakach komunikacyjnych z Poznaniem, czy leżących w bliskim sąsiedztwie Wielkopolski (Świebodzin, Międzyrzecz). Najmniejsze nasycenie szkół średnich absolwentami UAM obserwuje się w powiatach zachodnich i południowych. Rzecz przy tym charakterystyczna, że napływ interesującej nas grupy przebiegał mniej więcej podobnie jak i proces osadniczy Wielkopolan na Ziemi

⁶ Do takich konkluzji dochodziła spora część absolwentów, którzy kończyli studia w latach 1960-1968 (na podstawie wywiadów).

⁷ Na podstawie analizy materiału zebranego drogą ankiety oraz danych z liceów ogólnokształcących.

Lubuskiej w okresie tuż powojennym⁸. W każdym bądź razie w miejscowościach położonych w środkowym i zachodnim pasie powiatów województwa obserwuje się mniejsze i bardziej homogeniczne osadnictwo.

U badanej populacji średnia wieku absolwentów pracujących w liceach ogólnokształcących wynosi 35,5 lat, natomiast z zebranego materiału ankietowego wynika, iż analogiczny wskaźnik wynosi 34,3 lata. Klasyfikując badanych według grup wieku, otrzymuje się ciekawy przekrój.

Tabela 1

STRUKTURA WIEKU ABSOLWENTÓW UAM (W PROCENTACH)

Płeć	Urodzeni w latach						Razem
	1945 - - 1951	1935 - - 1944	1925 - - 1934	1924 - - 1915	1914 - - 1909	1908 i niżej	
mężczyźni		8 16	10 20	2 4	1 2	1 2	22 44
kobiety	2 4	15 30	7 14	4 8			28 56
Razem	2 4	23 46	17 34	6 12	1 2	1 2	50 100

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

Najliczniej reprezentowani są absolwenci w wieku od 25 do 34 lat, bo stanowią aż 46% i w tym przedziale przypada na kobiety 30% ogółu badanych; na drugim miejscu natomiast znajdują się osoby w wieku 35 do 44 lat, gdzie mężczyźni stanowią 20%, a kobiety 14% badanych. Stąd też należy uznać, że wśród absolwentów kobiety są młodsze od mężczyzn, zwłaszcza że w przedziałach powyżej 54 lat nie spotyka się kobiet w ogóle.

Badania pozwoliły również ustalić pochodzenie społeczne nauczycieli szkół średnich. Najliczniejszą grupę stanowią osoby pochodzące z rodzin inteligenckich, stanowiąc 40% ogółu zatrudnionych. Drugą liczną grupę stanowiły osoby pochodzenia robotniczego — 34% i następnie chłopskiego — 14%. Pozostałe grupy społeczne nie były reprezentowane przez licznych przedstawicieli. Wskaźniki te układają się nieco inaczej niż u K. Boye'a⁹. Wprawdzie cyfry dotyczące inteligencji w zasadzie się pokrywają, to jednak obserwuje się skok w reprezentacyjności pochodzących ze środowiska robotniczego o 9%, przy jednoczesnym zmniejszeniu się reprezentacji środowiska chłopskiego o 5% i innych o 9% (6% nie podał swego pochodzenia). Tak więc w strukturze zaszły korzystne przemiany, ponieważ nauczyciele szkół średnich pochodzenia robotniczego i chłopskiego stanowili razem 48%.

⁸ Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*. Poznań 1962, s. 26.

⁹ Podaję za J. Szczepańskim: *Zakończenie*, op. cit., s. 476.

Przy braniu pod rozwagę problemu adaptacji społecznej absolwentów nie można pomijać ich pochodzenia regionalnego oraz analizy ich struktury pod kątem poprzedniego miejsca zamieszkania. Najliczniejszą grupę stanowili ci, którzy miejscem zamieszkania związani byli z byłymi kresami II Rzeczypospolitej, stanowiąc 44⁰/o, drugą grupę tworzyły osoby, które urodziły się na terenie Wielkopolski (34⁰/o); wreszcie z terenów, które przed 1939 i po 1945 należały do Polski pochodziło 16⁰/o. Na pozostałych, to jest urodzonych na Ziemiach Zachodnich i reemigrantów przypada 4⁰/o. Dodatkowe światło na pochodzenie absolwentów rzucają dane, odnoszące się do ich miejsca zamieszkania przed podjęciem pracy w aktualnym miejscu pobytu ¹⁰:

województwo zielonogórskie	44 ⁰ /o
Wielkopolska	34 ⁰ /o
województwo koszalińskie	4 ⁰ /o
województwo bydgoskie	2 ⁰ /o
województwo szczecińskie	2 ⁰ /o
Gdynia	2 ⁰ /o
ZSRR	6 ⁰ /o
brak danych	6 ⁰ /o

Dane te potwierdzają, że 44⁰/o absolwentów zamieszkiwało tereny województwa zielonogórskiego, czy to jeszcze przed podjęciem studiów, czy też zmieniało miejsce pracy, lecz w obrębie omawianego województwa. Dodatkowo wyjaśnić należy, iż 6⁰/o pochodziło z terenów ZSRR i nie wykazywało tendencji do migracji. Ponadto dla 34⁰/o absolwentów poprzednim miejscem zamieszkania były tereny Wielkopolski. Przekonuje nas to, że w znacznym odsetku absolwenci wywodzą się z osób, które zamieszkiwały tereny województwa (tu znaczny procent absolwentów, którzy przybyli w okresie repatriacji i osadnictwa) oraz przybyszy z Wielkopolski, którzy osiedlali się na tych terenach po ukończeniu studiów. Tylko niewielki odsetek, tak przed studiami, jak i po studiach, był związany z innym regionem Polski.

Rozważając strukturę absolwentów UAM — pracowników szkolnictwa średniego w województwie, należałoby kilka słów poświęcić latom ukończenia studiów oraz zajmowanemu aktualnie stanowisku.

Jak wynika z zestawienia napływ absolwentów obserwuje się dopiero od roku 1951, bowiem przybył na te tereny do 1951 roku tylko jeden absolwent, który studia ukończył jeszcze w 1929 r. Eksplozyjny napływ

¹⁰ Dane te ustalono na podstawie materiału ankietowego. Nadmieniam, że za poprzednie miejsce zamieszkania nie uznaje się Poznania, o ile absolwent zamieszkiwał tam tylko w okresie studiów.

CZAS UKOŃCZENIA STUDIÓW

Tabela 2

Przed 1939	1945 - 1950	1951 - 1955	1956 - 1960	1961 - 1965	1966 - 1968	Brak danych
1	—	12	12	11	13	1

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

obserwuje się dopiero u absolwentów, którzy ukończyli studia w latach 1966 - 1968, ponieważ w tym trzyleciu przybyło 13 z ogólnej liczby badanych absolwentów. Zjawisko to należy tłumaczyć następująco: rynek pracy na terenie miasta Poznania, jak i Wielkopolski uległ znacznemu zmniejszeniu. Absolwenci mogli tam znajdować zatrudnienie na mało atrakcyjnych stanowiskach (nauczycieli szkół podstawowych, kierowników świetlic, wychowawców internatów itp.), a ponadto stypendia fundowane stanowiły istotny czynnik ich napływu. Nadmienić tu też wypadnie, że spora część absolwentów UAM pełni kierownicze funkcje w oświacie (dyrektorzy, zastępcy dyrektorów, kierownicy sekcji OOM, kierownicy internatów itp.). I tak w szkolnictwie ogólnokształcącym funkcje kierownicze pełniło 9 osób, w tym 7 dyrektorów i ich zastępców, z kolei według badań ankietowych, obejmujących zarówno szkolnictwo zawodowe, jak i ogólnokształcące 8 osób pełniło funkcje kierownicze. Dla uzupełnienia podaje się jeszcze, że nie należą do przypadku zjawiska powoływania absolwentów — nauczycieli na stanowisko naukowe w miejscowej WSI oraz do pełnienia funkcji w aparacie politycznym, administracji i innych resortach gospodarki i kultury województwa.

II. SPOSOBY OSIEDLANIA SIĘ I ICH MOTYWACJA

Z punktu widzenia przebiegu procesów adaptacyjnych ważne jest określenie sposobów osiedlania się, jak też motywowanie decyzji o zamieszkaniu w określonej miejscowości. Autor poklasyfikował sposoby osiedlania się w 5 grupach:

1. osiedlanie się w wyniku migracji, tj. udział w specjalnej akcji osiedleńczej, osadnictwo wojskowe, samorzutne przybycie w okresie akcji osadniczej, repatriacja, pozostanie na Ziemiach Zachodnich po wywiezieniu przez Niemców na roboty przymusowe;
2. przyczyny służbowe — przeniesienia dokonane przez władze, nakazy pracy i stypendia fundowane;
3. autochtonizacja — chęć zamieszkania ze znajomymi i rodziną oraz urodzenie na Ziemiach Zachodnich;

Tabela 3

PRZYCZYNY OSIEDLANIA SIĘ I NADZIEJE Z TYM ZWIĄZANE (W PROCENTACH)

Sposób osiedla- nia się	Motywacje							Ra- zem
	Lepsze mieszka- nie	Wyższe zarobki	Szybszy awans	Poczucie po- trzeby w miej- scowości	Inne	Bez mo- tywów	Brak da- nych	
migracje	4	2	—	4	2	6	—	18
służbowe	2	—	—	8	—	20	2	32
autochtonizacja	4	—	2	2	2	6	2	18
sugestie	2	2	—	2	—	2	—	8
inne	6	—	2	4	2	8	2	24
Razem	18	4	4	20	6	42	6	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

4. sugestie — uleganie namowom kolegów, znajomych, rodziny itp.;
5. inne.

Wśród wielu czynników wpływających na osiedlanie się absolwentów UAM prym wiodły względy służbowe, bo aż w 32% przypadków decydowały one o zamieszkaniu w danej miejscowości. Wśród nich niepoślednią rolę odegrały nakazy pracy. W ich wyniku osiedliło się 16% ogółu badanych absolwentów. Na drugim miejscu w tej kategorii 14% zamieszkało na Ziemi Lubuskiej w wyniku akcji stypendiów fundowanych. Kolejne kategorie przyczyn, po 18% badanych, przypadły na procesy migracyjne i postępującą autochtonizację. O ile w pierwszym przypadku obserwuje się mniej więcej równy wpływ różnych czynników migracyjnych, to w drugim z procesów obserwuje się występowanie chęci zamieszkania wraz ze znajomymi i rodziną. Nieznaczną natomiast rolę odegrała kategoria sugestii, bowiem w jej wyniku osiedliło się zaledwie 8% badanej populacji. Jakkolwiek inne przyczyny złożyły się na osiedlenie 24% badanych, to jednak były one na tyle różnorodne, że nie można ich traktować jako jakiegoś określonego zespołu czynników. Tu jedynie 10% badanych mówiło o konieczności zamieszkania ze względu na pracę męża. Inni natomiast wymieniali złe warunki mieszkaniowe, złe stosunki służbowe w poprzednim miejscu pracy, przejście ze szkoły podstawowej do średniej, przypadek itp.

By precyzyjnie określić obraz motywów skłaniających absolwentów do osiedlania, uwzględnić należało również nadzieje związane z przybyciem do aktualnie zamieszkiwanej miejscowości. Otóż znamienne jest, iż najliczniejsza grupa, bo 42% badanych, nie żywiła żadnych nadziei. Tu licznie reprezentowane były osoby, które znalazły się z przyczyn służbowych. Druga grupa, niepomrotnie mniej liczna (20%) uważała, że będzie potrzebna w tej miejscowości, z tego 8% ogółu badanych pochodziło

z grupy przyczyn służbowych. Z kolei 18% liczyło na otrzymanie lepszych mieszkań, lecz rozrzut wypowiedzi z poszczególnych grup przyczyn osiedlania się był dość równomierny. Niskie wskaźniki przypadają na grupę osób żywiących nadzieje otrzymania wyższych zarobków lub też szybszego awansu. Z wypowiedzi respondentów w czasie wywiadów wynikało, że możliwości zarobkowania i awansu są wszędzie jednakowe. Niewątpliwie światło na realizację nadziei rzuca analiza określająca stopień zadowolenia absolwentów z zamieszkiwanej przez nich miejscowości.

Otóż 10% uznaje, że jest bardzo zadowolonych, a 62% zadowolonych z miejsca zamieszkania. W tej grupie znajdują się wszyscy, którzy liczyli na szybszy awans i określali się jako potrzebni w tej miejscowości. Z kolei znaczny odsetek badanych (26%), u których nie istniały uświadomione

Tabela 4

**MOTYWACJA OSIEDLANIA SIĘ A STOPIEŃ ZADOWOLENIA Z ZAMIESZKANIA
(DANE PODANO W PROCENTACH)**

Stopień zadowolenia	Motywacje							Ra- zem
	Lepsze mieszkanie	Wyższe zarobki	Szybszy awans	Świadomość potrzeby pozostania w środowisku	Bez motywów	Inne	Brak danych	
bardzo zadowolony	—	—	2	4	—	4	—	10
zadowolony	10	2	2	16	26	2	4	62
„to mi jest obojętne”	2	—	—	—	8	—	—	10
niezadowolony	6	4	—	—	8	—	2	20

Źródło: opracowanie własne na podstawie ankiet.

motywy, również pozostawał zadowolony z obecnego miejsca zamieszkania. Również 10% ogółu badanych na 18%, którzy liczyli na otrzymanie mieszkania, było zadowolonych. Obojętni wobec zamieszkania stanowili 10%, a niezadowoleni 18%. W tych kategoriach znaczny odsetek nie miał zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych (6% osób), 4% nie osiągnęło spodziewanych zarobków, bez motywacji — 8%.

Nadzieje związane z faktem osiedlania się w danej miejscowości były w większości wypadków spełnione, ponieważ 72% badanych wyrażało pełne zadowolenie z zamieszkania.

Na koniec należy stwierdzić, że struktura przyczyn osiedlania się była różna od występującej w okresie wielkich migracji¹¹.

¹¹ Por. Z. Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji*. Poznań 1964.

III. STANDARD MATERIALNY ABSOLWENTÓW

Czynnikami wiążącymi z miejscem zamieszkania i wpływającymi na stabilizację poszczególnych członków zbiorowości są: ich sytuacja materialna, odpowiednie warunki mieszkaniowe, wyposażenie, co ogólnie określam mianem standardu materialnego.

Tabela 5

STAŁE I DODATKOWE ZAROBKI (W PROCENTACH)

Wysokość zarobków dodatkowych	Wysokość zarobków stałych					Razem
	1300 - 1800	1801 - 2300	2300 - 2800	2801 - 3300	powyżej 3301	
do 300	8	8	—	2	—	18
301 - 500	8	12	8	—	—	28
501 - 1000	12	10	4	2	—	28
powyżej 1000	2	2	—	—	—	4
bez dodatkowych zarobków	4	8	6	2	2	22
Razem	34	40	18	6	2	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

Jak wynika z przedstawionych danych najliczniejszą grupę (40%) stanowią osoby, których zarobki stałe mieszczą się w przedziale 1801 - 2000 zł miesięcznie. W drugiej co do wielkości (34%) grupie znajdują się osoby o zarobkach od 1300 - 1800 zł, a następnie w granicach 2800 do 3300 zł i powyżej 3301 zł odpowiednio 6% i 2%. Jednakże obraz położenia materialnego byłby niepełny, gdyby nie uwzględnić faktu, iż znakomita większość absolwentów posiada dodatkowe źródła dochodów (78% badanych). 28% respondentów zarabia dodatkowo od 300 do 500 zł miesięcznie, taki sam odsetek charakteryzuje część populacji osiągającej dodatkowo od 501 do 1000 zł, a tylko niewielki procent zarabia powyżej 1000 zł dodatkowo. Dochody te wpływają wydatnie na poprawę pozycji materialnej. Na ogół źródłem dodatkowych zarobków były godziny nadliczbowe, a tylko w trzech przypadkach uzyskiwano je poprzez prowadzenie odczytów, jedna osoba zajmowała się działalnością publicystyczną oraz jedna prowadziła zajęcia na różnego rodzaju kursach.

Absolwenci zatrudnieni w szkolnictwie ogólnokształcącym posiadają niższe zarobki stałe niż ich koledzy ze szkolnictwa zawodowego. Są to (tabela nr 6) różnice dość znaczne. Gdy 55% uczących w liceach zarabia w granicach od 1300 do 1800 zł, a 31% mieści się w przedziale 1801 - 2300 zł, to analogiczne wysokości zarobków nauczycieli szkół zawodowych określają następujące wskaźniki: 20% i 44%, a w kolejnym przedziale 2301 - 2800 zł mieści się 28% nauczycieli szkolnictwa zawodowego,

Tabela 6

ZAROBKI STAŁE WEDŁUG TYPÓW SZKOLNICTWA (W PROCENTACH)

Typ szkolnictwa	Wysokość zarobków stałych					Razem
	1300 - 1800	1801 - 2300	2301 - 2800	2801 - 3300	powyżej 3301	
szkolnictwo zawodowe	20	44	28	4	4	100
szkolnictwo ogólnokształcące	55	31	5	9	—	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

Tabela 7

ZAROBKI DODATKOWE WEDŁUG TYPÓW SZKOLNICTWA (W PROCENTACH)

Typ szkolnictwa	Wysokość zarobków dodatkowych					Razem
	do 300	301 - 500	501 - 1000	powyżej 1000	bez dodat. zarobków	
szkolnictwo zawodowe	16	28	32	4	20	100
szkolnictwo ogólnokształcące	22,6	27,7	22,6	4,5	22,6	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

przy 50% z liceów. Podobne też rozbieżności obserwuje się pomiędzy tymi dwiema grupami absolwentów w zakresie zarobków dodatkowych, choć nie są one tak spore jak w przypadkach zarobków stałych. Dane te w niedwuznaczny sposób świadczą o gorszym położeniu materialnym zatrudnionych w liceach ogólnokształcących.

Sytuacja mieszkaniowa absolwentów UAM przedstawia się następująco:

zajmuje mieszkanie o 1 izbie (tzw. kawalerki)	9 osób
„ „ o 2 izbach	16 „
„ „ o 3 izbach	17 „
zajmują mieszkanie o 4 izbach	2 osoby
„ „ o 5 izbach	2 „
zajmuje własny domek jednorodzinny	1 osoba
mieszka u rodziny	1 „
mieszkają w internacie	2 osoby
razem	50 osób

Cytowane dane przekonują, iż najliczniej reprezentowane są osoby posiadające raczej małe mieszkania. 50% badanej populacji zajmuje bowiem jednoizbowe, tzw. kawalerki i mieszkania składające się z jednego pokoju i kuchni. Ponadto 34% zajmuje lokale o trzech izbach, tj. dwa pokoje z kuchnią. Gdy jeszcze się zważy, że 4% nie posiada własnych mieszkań, to okaże się, że wyższym standardem mieszkaniowym cieszy

się 10% badanych. Przy tym uwzględnić należy, że 26% osób to ludzie stanu wolnego, co zmienia w sposób dość znaczny ocenę sytuacji mieszkaniowej, choć trzeba przyznać, że nie jest ona w pełni zadowalająca.

Rozważając standard materialny absolwentów, warto zwrócić również uwagę na wyposażenie mieszkań w urządzenia kulturalne, sprzęt gospodarstwa domowego i posiadanie własnych środków komunikacji. Oto dane charakteryzujące stan posiadania:

radia	94%	badanych
biblioteczki	88%	„
telewizory	76%	„
pralki	76%	„
lodówki	52%	„
adaptery	32%	„
samochody	18%	„
motocykle	12%	„
magnetofony	12%	„
rowery	6%	„

Najbardziej upowszechnione są przedmioty użytku kulturalnego (radia, własne biblioteki i telewizory), na drugim miejscu znajdują się urządzenia mechanizujące bądź usprawniające pracę domową. Wypadnie też dodać, że 30% absolwentów posiada własne środki lokomocji (samochody lub motocykle). Warto bliżej przyjrzeć się grupie posiadaczy samochodów. Okazuje się, że nie charakteryzują się oni przynależnością do określonej grupy wieku, jak również nie odnotowuje się większego wpływu tak zarobków stałych, jak i dodatkowych na posiadanie auta. Wszyscy oni nie są ludźmi stanu wolnego, a współmałżonkowie prezentują różne zawody, łącznie z nauczycielskim. Natomiast podkreślić trzeba, iż w zdecydowanej większości posiadacze samochodów są osobami o większym stażu, bo sięgającym dziesięciu lat pracy. Stąd wniosek, że samochód bywa w wielu wypadkach efektem wieloletnich oszczędności.

IV. ZWIĄZKI Z OBECNYM MIEJSCEM ZAMIESZKANIA

Przejawem postępujących procesów adaptacyjnych jest rozwój związków ludzi ze swym miejscem zamieszkania. Więzy te wyrażają się między innymi niechęcią do zmiany miejsca zamieszkania, stosunkiem do pracy zawodowej, aktywnością społeczną, polityczną i kulturalną, rozwojem więzi nieformalnych, jak również subiektywną oceną miasta i jego mieszkańców. Stąd też tej problematyce należy poświęcić sporo uwagi.

Ogółem pragnie opuścić dotychczas zamieszkiwaną miejscowość 34% (17 osób badanych). Najwyższy odsetek przypada na inne przyczyny

Tabela 8

SPOSOBY OSIEDLANIA SIĘ I ZAMIERZENIA WYJAZDU (W ODSETKACH)

Czy zamierza wyjechać	Przyczyny osiedlania się					Razem
	Migracje	Służbowe	Procesy autochto- nizacji	Sugestie	Inne	
tak	2	10	8	2	12	34
nie	16	22	10	6	12	66
Razem	18	32	18	8	24	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

osiedlenia się, a następnie na służbowe. W tej ostatniej z wymienionych grup silniejszą tendencję migracyjną przejawiają osoby skierowane do pracy na skutek stypendiów fundowanych. Jak wynika z wywiadów, osoby te na ogół czują się rozczarowane, ponieważ w ich przekonaniu władze nie dotrzymały zobowiązań wynikających z umowy. Natomiast warto podkreślić, że osoby kierowane kiedyś nakazami pracy nie mają ochoty zmieniać środowiska.

Badani tak motywowali chęć zmiany miejsca zamieszkania:

chęć powrotu do własnego środowiska	3 osoby
chęć podjęcia lepiej płatnej posady	3 „
chęć zamieszkania w większym ośrodku miejskim	4 „
chęć zamieszkania przy rodzinie	1 osoba
nieodpowiedni klimat	3 osoby
złe warunki mieszkaniowe	1 osoba
inne	2 osoby

Motywacja wyjazdu do innej miejscowości jest dosyć różnorodna i trudno tu mówić o preferowaniu jakiegoś określonego motywu. Jednakże najliczniejszą grupę, bo 4-osobową, stanowili badani, pragnący zamieszkać w większym ośrodku miejskim. Wydaje się również, że motyw ten posiada istotniejsze znaczenie, niż wynika to z odpowiedzi respondentów. Zdaje się to potwierdzać analiza deklarowanych wyjazdów pod kątem topografii zamieszkania absolwentów. Okazuje się, że tego rodzaju zamierzenia nie pojawiają się w zasadzie u osób zamieszkujących Zieloną Górę czy Gorzów, w przeciwieństwie do osób pracujących w miastach mniejszych. Zamierzone wyjazdy stanowią częstokroć li tylko marzenia, które nie mają realnych szans realizacji, na skutek trudności mieszkaniowych i obawy przed utratą dotychczasowego znaczenia w nowym środowisku.

Z zestawienia zaprezentowanego w tabeli 9 wynika, że w miarę upły-

Tabela 9

ZAMIERZENIA WYJAZDÓW I CZAS POBYTU W OSTATNIM MIEJSCU ZAMIESZKANIA (W PROCENTACH)

Czy zamierza się przenieść	Czas pobytu						Brak danych
	do 1 roku	2 - 3 lat	4 - 5 lat	6 - 10 lat	11 - 15 lat	16 i więcej	
tak	6	4	6	10	8	—	—
nie	6	8	6	16	16	12	2

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

wu lat pobytu w jednej miejscowości, zmniejsza się ilość chcących wyjechać w stosunku do osób, które trwalej wiążą się ze swym miejscem pracy. Wprawdzie proporcje 1:1 występują w przedziale do 1 roku i 4 - 5 lat, lecz jak wynika z rozmów przeprowadzonych z absolwentami, przyczyny tkwią w nieporozumieniach służbowych, tęsknocie do większego miasta; podobną nostalgię przeżywają również i świeżo przybyli absolwenci. Wywiady potwierdzały również i to, że starsi absolwenci, którzy obecnie nie mają zamiaru się przenieść do innych miast, bezpośrednio po podjęciu pracy nie wyrażali ochoty na pozostanie dłużej niż 2 - 3 lata. Później jednak pod wpływem powodzenia w pracy zawodowej, ułożenia swego życia rodzinnego itp., procesy adaptacji postępowały szybciej, rugując chęć opuszczenia obecnego miejsca zamieszkania.

Tabela 10

CHĘĆ PRZENIESIENIA SIĘ A STOPNIE ZADOWOLENIA Z PRACY (W ODSETKACH)

Czy zamierza się przenieść	Stopień zadowolenia z pracy				Brak danych
	bardzo zadowolony	zadowolony	obojętny	niezadowolony	
tak	2	20	2	10	—
nie	4	52	2	6	2

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

Dane zawarte w tabeli 10 pozwalają ustalić, że ogółem 78% osób jest zadowolonych z pracy, a tylko 16% wyraźnie stwierdza, że nie jest zadowolonych. U osób, które zamierzają się przenieść, przyczyny niezadowolonych z pracy były definiowane następująco: za dużo godzin, brak należytego podejścia ze strony przełożonych, „nędzne zarobki”, trudna praca, zły element uczniowski. Jak wynika z przytoczonych uzasadnień niezadowolonych, większość ich znajduje swoje źródło w niepowodzeniach w pracy. Z punktu widzenia powodzenia w pracy zawodowej istotny problem stanowi sprawa doksztalcania się. 64% badanych prowadziło pracę samokształceniową, z tego znakomita większość w zakresie dosko-

nalenia swego warsztatu pracy, a w mniejszym stopniu w zakresie swoich studiów. Tylko nieliczni podejmowali się pracy samokształceniowej wychodzącej poza warsztat pracy i kierunek studiów. Stanu tego należy dopatrywać się między innymi w fakcie, że władze oświatowe i związki zawodowe kładą szczególny nacisk na doskonalenie zawodowe właśnie drogą samokształcenia. Ale jednocześnie 32% badanych nie prowadzi działalności samokształceniowej. Również komentarza wymaga fakt, że tylko 4% badanych podjęło się prowadzenia prac badawczych, zmierzających do uzyskania tytułu doktora. W rozmowach znaczna część badanych oświadczyła, że pragnie uzyskać ten tytuł, lecz nie pozwalają na to warunki (brak odpowiedniej biblioteki, pracowni itp.). Tak więc przyczyn niepowodzeń w pracy i w definiowaniu niezadowolenia z niej należy dopatrywać się m. in. w braku aktywnego stosunku do wiedzy.

Ze szczególną uwagą należy potraktować sprawy związane z istniejącymi więziami nieformalnymi. Punkt wyjścia do tej analizy stanowią określenia kontaktów towarzyskich absolwentów UAM z różnymi grupami zawodowymi:

z nauczycielami utrzymuje kontakty	94%	badanych
z pracownikami kultury i nauki utrzymuje kontakty	28%	„
z inżynierami i chemikami	28%	„
z pracownikami aparatu politycznego i administracji	16%	„
z robotnikami	12%	„
z lekarzami	12%	„
z technikami	10%	„
z rolnikami	8%	„
z prawnikami	8%	„

Tabela 11

ZAWÓD WSPÓŁMAŁŻONKÓW (DANE W PROCENTACH)

Zawód	Płeć		Razem
	Mężczyźni	Kobiety	
robotnicy	—	2	2
rolnicy	2	—	2
pracownicy aparatu politycznego i administracyjnego	—	—	—
nauczyciele	16	8	24
lekarze	—	2	2
pracownicy kultury i sztuki	2	—	2
prawnicy	—	4	4
inżynierowie	—	12	12
technicy	2	2	4
ekonomiści	4	2	6
inni	10	2	12
stan wolny	6	20	26
brak danych	2	2	4

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

Przytoczone dane świadczą, iż w zasadzie absolwenci UAM prawie wszyscy utrzymują kontakty z nauczycielami. Natomiast niewspółmiernie niższe odsetki przypadają na pozostałe grupy zawodowe. Tu jednak jeszcze można wyróżnić dwie grupy zawodowe inteligencji, mianowicie pracowników kultury i nauki oraz inżynierów i ekonomistów, z którymi te kontakty u ponad 1/4 absolwentów istnieją. Natomiast w pozostałych przypadkach obserwuje się niskie wskaźniki. Jak wynika z analizy ankiet, utrzymywanie kontaktów towarzyskich z poszczególnymi grupami zawodowymi w dużej mierze determinowane jest przynależnością współmałżonka lub współmałżonki do odpowiedniej grupy zawodowej.

Porównując zestawienie z postawioną wyżej tezą okazuje się, że rzeczywiście kontakty towarzyskie są wynikiem powiązań rodzinnych. Jednocześnie wysoki odsetek małżeństw nauczycielskich i niskie odsetki małżeństw zawodowo mieszanych pozwalają stwierdzić, iż nauczyciele stanowią dość zamknięty krąg społeczny. Obraz kontaktów uzupełnia również pokazanie ich pod kątem ilości grup zawodowych, przypadających na jednego badanego:

z 1 grupą zawodową utrzymuje kontakty	16 ⁰ /o	badanych
z 2 grupami zawodowymi utrzymuje kontakty	48 ⁰ /o	„
z 3 „ „ „ „	20 ⁰ /o	„
z 4 „ „ „ „	10 ⁰ /o	„
z 5 „ „ „ „	6 ⁰ /o	„

Tak więc z jedną lub dwiema grupami zawodowymi utrzymuje kontakty towarzyskie aż 64⁰/o badanych, a z trzema grupami 20⁰/o. Innymi słowy absolwenci nie posiadają szeroko rozbudowanych więzi międzyśrodowiskowych.

Interesująco również przedstawiają się formy kontaktów:

spotkania na przyjęciach z okazji

uroczystości rodzinnych i świąt	58 ⁰ /o	badanych
pogawędki odbywane na zasadzie odwiedzin	54 ⁰ /o	„
korrespondencja	46 ⁰ /o	„
spotkania na zebraniach	40 ⁰ /o	„
formy wynikające ze względów utylitarnych	36 ⁰ /o	„
spotkania w klubie, kawiarni	12 ⁰ /o	„
inne	12 ⁰ /o	„

Badania pozwalają stwierdzić, że dom prywatny przestaje być jedynym miejscem spotkań, a jest wykorzystywany przede wszystkim do kontaktów o charakterze okazjonalnym, natomiast okazje do spotkań towarzyskich stwarzają zgromadzenia publiczne, choć jeszcze nie odgrywają one zasadniczej roli. Jednocześnie obserwuje się proces wpływania układów sformalizowanych na kształtowanie się więzi nieformalnych. A poprzez zinstytucjonalizowany system funkcjonujący w danej miejs-

cowości następuje kontaktowanie się współmieszkańców. Tu też ważną rolę odgrywają kontakty narzucane przez względy utylitarne. Omawiając istniejące więzi nieformalne, nie sposób również pominąć milczeniem modelu współżycia między ludźmi. Badani, odpowiadając na pytania „czy żyje pan(i) ze wszystkimi współkolegami i znajomymi równie dobrze?“, tak określali swój stosunek do otoczenia:

a) ze wszystkimi równie dobrze	32 ⁰ / ₀	badanych
b) lepiej tylko ze znanymi dawniej	6 ⁰ / ₀	„
c) lepiej tylko z nowo poznanymi	0 ⁰ / ₀	„
d) z niektórymi lepiej, z niektórymi gorzej, ale wśród jednych i drugich znajdują się dawniej i nowo poznani	60 ⁰ / ₀	„
e) z żadnym dobrze nie żyję	0 ⁰ / ₀	„
f) nie wypowiedziało się	2 ⁰ / ₀	„

Wydaje się konieczne dokonanie konfrontacji wypowiedzi badanych z ich wiekiem. Zagadnienie to ilustruje tabela 12.

Tabela 12

ZASADY WSPÓŁŻYCIA MIĘDZY LUDŹMI A GRUPY WIEKU
(DANE PODANO W PROCENTACH)

Zasady współżycia (według kategorii jak wyżej)	Urodzeni w latach					
	1945 - 1951	1935 - 1944	1925 - 1934	1924 - 1915	1914 - 1909	1908 i niżej
a	2	14	16	—	—	—
b	—	2	2	—	—	2
c	—	—	—	—	—	—
d	2	30	16	12	—	—
e	—	—	—	—	—	—
f	—	—	—	—	2	—

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

W opinii większości badanych współżycie opiera się przede wszystkim o kryterium niezależne od czasu trwania znajomości. 30⁰/₀ badanych wyraża przekonanie, że żyje ze wszystkimi ludźmi dobrze. Tylko niewielu (6⁰/₀) twierdziło, że „żyje lepiej tylko ze znanymi dawniej”. W grupach wieku obserwuje się ciekawe układy. Otóż 30⁰/₀ respondentów mieszczących się w grupie 25 - 34 lat opowiadało się za modelem życia ze wszystkimi równie dobrze, lecz ta opinia staje się powszechniejsza i obejmuje już 47⁰/₀ osób następnej klasy wieku (urodzeni w latach 1925 - 1934), przy jednoczesnym spadku w tej klasie wieku zainteresowania kategorią krytycznego stosunku do otoczenia (do 47⁰/₀ w porównaniu do 65,2⁰/₀ w poprzedniej grupie wieku 1935 - 1944). Wydaje się więc, że następuje tu, zależnie od stopnia zaawansowania procesów adaptacji, niechęć do

konfliktów, poszukiwanie ugodowych zasad współżycia z wyraźną tendencją do odcinania się od postaw krytycznych.

Dla oceny związków z obecnym miejscem zamieszkania spore znaczenie posiadają opinie badanych o mieście i jego mieszkańcach. Badani mieli określić:

1. co należy uczynić, by życie w miejscowości, którą zamieszkują stało się przyjemniejsze;
2. postarać się zdefiniować zalety i wady mieszkańców.

Wśród wielorakich czynników, które miałyby służyć usprawnieniu i uprzyjemnieniu zamieszkania w danej miejscowości, prymat uzyskał postulat rozwoju życia kulturalnego i oświatowego (wskazywano 35 razy), kolejną rangę uzyskało wzbogacanie i zwiększanie usług komunalnych i socjalnych (wymieniano 13 razy), to jest usprawnienie komunikacji z większymi ośrodkami miejskimi, zaopatrzenie w gaz, budownictwo mieszkaniowe itp. Na kolejnym miejscu znalazł się handel i zaopatrzenie (wymieniano 12 razy), wreszcie konieczność poprawienia sytuacji w zakresie układów międzyludzkich (wskazywano 7 razy). Inne postulaty występowały pojedynczo, stąd nie zatrzymujemy się nad nimi. Tak więc uzyskuje się dość symptomatyczny obraz, w którym poważnego znaczenia nabiera potrzeba zaspokojenia bytu materialnego, natomiast rozwój kultury traci nieco na dystansie w stosunku do innych potrzeb.

Badani dostrzegali w zamieszkiwanych miejscowościach szereg zalet. Na 50 badanych 9 osób twierdziło, że nie posiada rozeznania lub też wyrażało ogólnikowe oceny typu: „takie same jak gdzie indziej”. Oto wymieniane grupy zalet:

układanie stosunków międzyludzkich	
na właściwej płaszczyźnie	25 wypowiedzi
pracowitość i gospodarność	10 „
patriotyzm lokalny	8 „
aktywność społeczna i inicjatywa	7 „

Najwyższą rangę uzyskały te zalety, które sprzyjają prawidłowemu rozwojowi życia społecznego. A sam sposób formułowania wypowiedzi o zaletach świadczy o istnieniu u absolwentów patriotyzmu lokalnego. Jednocześnie ci sami absolwenci nie powstrzymują się od gorzkich uwag pod adresem swojego środowiska. Oto one:

plotkarstwo i niezdrowa ciekawość spraw innych ludzi	11 wypowiedzi
postawy aspołeczne	9 „
brak poczucia estetyki, bałaganiarstwo	9 „
alkoholizm	6 „
złe układanie stosunków międzyludzkich	4 „
brak środowisk aktywnych kulturalnie	4 „
pogoń za zarobkiem	3 „

W przeciwieństwie do zalet, wyliczanie poszczególnych wad nie charakteryzuje się dużymi rozpiętościami ilościowymi. Badani zwracali uwagę na zjawiska, które nie tyle może same ich dotyczyły, ile utrudniały współzycie całej zbiorowości. Stąd wniosek, że jakkolwiek istnieją i funkcjonują wśród badanych postawy konsumpcyjne (charakterystyczny rozkład wypowiedzi przy pytaniu o czynniki uprzyjemniające i usprawniające życie w zbiorowości), to jednak przy określaniu zalet i wad mieszkańców swojego miasta prezentują zaangażowane postawy społeczne, zmierzające do poprawy istniejącego stanu rzeczy i charakteryzujące się umiarkowanym krytycyzmem.

Czy jednak rzeczywiście krytycyzm ten ma społeczny sens? Na to pytanie można odpowiedzieć dopiero wówczas, gdy się przyjrzy aktywności polityczno-społecznej absolwentów UAM. Autor posłuży się tu jedynie miarą przynależności do organizacji politycznych i społecznych.

Tabela 13

**PRZYNALEŻNOŚĆ DO ORGANIZACJI POLITYCZNYCH
I SPOŁECZNYCH (DANE PODANO W ODSETKACH)**

PZPR	ZSL	SD	Bezpartyjni	Związki zawodowe	Organizacje i stowarzyszenia naukowe, oświatowe, kulturalne	Stowarzyszenia regionalne
28	0	12	60	100	14	6

Źródło: opracowanie własne na podstawie materiału ankietowego.

Wśród partii i organizacji politycznych największy odsetek (20% ogółu badanych) należy do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Po doliczeniu do tej organizacji 12% członków SD, okaże się, że 40% badanych charakteryzuje się sporą aktywnością polityczną. Wielu członków partii, absolwentów UAM, pracuje społecznie w charakterze nieetatowych instruktorów komitetów oraz lektorów KP i KW. Natomiast niski odsetek wśród badanych stanowią członkowie organizacji i stowarzyszeń naukowych, oświatowych i kulturalnych (14%). Jest to zjawisko o tyle niekorzystne, że w znacznej mierze ogranicza aktywne i świadome uczestnictwo w zakresie współtworzenia życia kulturalno-oświatowego w swoim środowisku. Wprawdzie wśród badanych są członkowie nawet dwóch, trzech organizacji, to jednak gros pozostaje poza działalnością w środowisku. Jeszcze słabiej przedstawia się uczestnictwo w społecznym ruchu regionalnym (LTK, LTN), bo do tych towarzystw należy zaledwie 6% badanych. Tak więc aktywność społeczno-kulturalna absolwentów jest niska, w przeciwieństwie do aktywności politycznej.

Na zakończenie tej części wypadnie stwierdzić, że u absolwentów, na

skutek zamieszkiwania przez dłuższy czas w danej miejscowości, kształtują się silne więzi ze środowiskiem i to zarówno formalne, jak i nieformalne. Do czynników sprzyjających rozwojowi tego procesu należą: poczucie własnej potrzeby w środowisku, powodzenie w pracy zawodowej uwarunkowane m.in. aktywnością zawodową, szerokie kontakty społeczne. Jednocześnie u badanych obserwuje się krytycyzm w stosunku do zamieszkiwanego miasta i jego mieszkańców, ponieważ środowiska nie zawsze mogą zaspokoić wszystkich potrzeb, stąd też u niektórych jawi się tendencja do migracji, zwłaszcza w kierunku większych ośrodków miejskich.

V. ZWIĄZKI Z UCZELNIĄ I DAWNYM ŚRODOWISKIEM STUDENCKIM

Rozpatrując proces adaptacji społecznej absolwentów UAM, nie sposób pominąć milczeniem problemu ich związków z uczelnią, chociażby z tego względu, że w ciągu kilku lat studiów zdołały się wykształcić silne więzi między absolwentami a miejscem ich nauki i grupą koleżeńską. Przejście absolwenta do pracy, a w związku z tym zetknięcie się z innym, jakże często różnym od poprzedniego środowiskiem, nie sprzyjało pomyślnemu przebiegowi adaptacji. Stąd właśnie rodzi się konieczność refleksji nad kontaktami z UAM i jego pracownikami, koleżankami oraz kolegami ze studiów.

Tabela 14

RODZAJE KONTAKTÓW Z UAM I JEGO PRACOWNIKAMI (DANE PODANO W ODSETKACH)

Typ kontaktów	Czy utrzymuje kontakty	
	tak	nie
towarzyskie	18	70
naukowe	12	—

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych ankietowych.

Siedemdziesiąt procent badanych nie utrzymywało żadnych kontaktów z uczelnią i jej pracownikami. U 30% te związki z uczelnią istniały, a większość ich miała charakter towarzyski. Sporo badanych mówiło, że wynikały one na skutek pozostawiania na uczelniach ich kolegów. Z kolei kontakty naukowe z uczelnią posiadały w większości charakter konsultacyjny, po prostu mieszkający tu absolwenci — nauczyciele korzystali z pomocy pracowników naukowych w zakresie prowadzenia przy- czynarskich prac badawczych, uczestniczyli w posiedzeniach komisji Lu-

buskiego Towarzystwa Naukowego. Tylko niewielu realizowało konkretny, zakrojony na większą skalę program badawczy, który w konsekwencji może doprowadzić do zdobywania stopni naukowych.

Warto również prześledzić utrzymywane kontakty z uczelnią pod kątem wieku.

Tabela 15

**RODZAJE KONTAKTÓW ABSOLWENTÓW Z UAM
I JEGO PRACOWNIKAMI WEDŁUG GRUP WIEKU
(DANE PODANO W LICZBACH BEZWZGLĘDNYCH)**

Rodzaje kontaktów	Urodzeni w latach					
	1945 - 1951	1935 - 1944	1925 - 1934	1924 - 1915	1914 - 1909	1908 i mniej
towarzyskie	—	4	3	1	—	—
naukowe	1	2	2	—	1	—
Razem	1	6	5	1	1	—

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych ankietowych.

Nasilenie kontaktów z uczelnią przypada na osoby urodzone w latach 1925 - 1944. Przy tym większość absolwentów starszych utrzymuje kontakty towarzyskie i w mniejszym stopniu angażuje się naukowo. Wynikało to na ogół z faktu, co potwierdzali badani w rozmowach, że następowała zamiana kontaktów naukowych na towarzyskie. W wyniku rezygnacji z ambicji naukowych, a zadzierzgnięcia się więzów przyjaźni. Znacznie żywsze są kontakty absolwentów UAM między sobą.

Tabela 16

**KONTAKTY ABSOLWENTÓW Z KOLEGAMI
ZE STUDIÓW I ICH CZĘSTOTLIWOŚĆ
(DANE PODANO W PROCENTACH)**

Typ kontaktów	Czy utrzymuje kontakty	
	tak	nie
sporadyczne	18	17
systematyczne	40	—
nie określili	8	—
Razem	66	17

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych ankietowych.

Spory odsetek absolwentów, bo wynoszący 66%, utrzymuje kontakty z kolegami ze studiów, w tym aż 40% badanej populacji określa je jako systematyczne. Podkreślić należy, co wynika z obserwacji, że więzi te utrzymują się między grupami rówieśniczymi, a mówiąc ściślej między osobami, które studiowały w tym samym czasie. Po podjęciu pracy nie obserwuje się tendencji do traktowania znajomości jako priorytetowych z absolwentami, z którymi w czasie studiów nie stykało się.

Wydaje się słuszne określanie sposobów utrzymywania więzi ze swoim dawnym środowiskiem studenckim:

tylko odwiedziny	9,4 ⁰ /o	utrzymujących kontakty	
tylko korespondencja	20,6 ⁰ /o	„	„
odwiedziny i korespondencja	59,4 ⁰ /o	„	„
służbowe	12,5 ⁰ /o	„	„
nie określili	3,1 ⁰ /o	„	„

Najpopularniejsza forma utrzymywania więzi ze swoimi kolegami to odwiedziny i korespondencja (59,4⁰/o ogółu utrzymujących kontakty), mieszczą się oni wszyscy w klasie utrzymujących systematyczną więź. Na drugim miejscu utrzymują się kontakty tylko korespondencyjne (20,6⁰/o). Kilku słów komentarza wymagają układy określane mianem „służbowych”. Pod tym pojęciem kryją się więzi formalne wynikające ze stosunków podwładni — przełożeni.

Sposobem ustalenia trwałości koleżeńskich związków jest analiza ich pod kątem częstotliwości występowania w poszczególnych grupach wieku.

Tabela 17

KONTAKTY ZE WSPÓLKOLEGAMI WEDŁUG GRUP WIEKU
(DANE PODANO W PROCENTACH)

	1945 - 1951	1935 - 1944	1925 - 1934	1924 - 1935	1914 - 1909	1908 i niżej
Procent utrzymujących kontakty	100	52,2	76,5	83,3	100	—

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań ankietowych.

Więzi nieformalne, które ukształtowały się w czasie studiów, mają charakter trwały i nie ulegają rozkładowi. Stosunki koleżeńskie z okresu studiów mają charakter bardziej trwały w porównaniu do więzi z samą uczelnią. Większość badanych oświadczyła jednak, że w pierwszym okresie pracy szczególnie mocno odczuwała brak związków z uczelnią, która w owym czasie mogłaby przynieść pomoc w rozwiązywaniu trudnych problemów.

ZAKOŃCZENIE

Przeprowadzone badania i dokonana analiza ich wyników uprawnia do sformułowania wniosków, odnoszących się do określenia stopnia zaawansowania procesu adaptacji społecznej absolwentów UAM.

1. Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu wniósł, w porównaniu do innych uczelni, najwyższy udział do kadrowej obsady szkolnictwa średniego województwa zielonogórskiego. Udział ten odnotowuje się począwszy od absolwentów kończących studia w roku 1951, lecz szczególnie intensywny napływ obserwuje się dopiero w ostatnich trzech latach.
2. Wśród przyczyn skłaniających absolwentów UAM do osiedlania się na terenie województwa zielonogórskiego najwyższe wskaźniki używają te, które wynikały z przymusu administracyjnego, a następnie prezentowane są efekty procesów autochtonizacji i migracji. Stąd też u sporej części osób nie stwierdzało się pozytywnej motywacji osiedlania, co jednak nie posiada istotnego wpływu na poczucie zadowolenia z zamieszkiwania w określonej miejscowości. Niezadowoleni rekrutują się spośród tych, którzy liczyli bądź to na lepsze mieszkanie, bądź też na wyższe zarobki oraz spośród skierowanych w wyniku stypendiów fundowanych.
3. Standard materialny większości absolwentów należy uznać za przeciętny i nie budzący u badanych większych rozczarowań. Wyposażenie w przedmioty użytku kulturalnego i urządzenia domowe jest dobre.
4. W ciągu pracy zdołali wykształcić się u absolwentów silne związki ze środowiskiem lokalnym i nierzadko badani prezentowali postawy patriotyzmu lokalnego. Mimo że odsetek chcących wyjechać z zamieszkiwanej miejscowości jest spory, to jednak na realne szanse wyjazdu większość nie liczy. Istotne znaczenie dla adaptacji absolwentów odgrywa zadowolenie z pracy, a negatywny stosunek do niej wynika raczej z niepowodzeń zawodowych, spowodowanych osłabioną aktywnością kulturalną i intelektualną. Jednakże znaczna część absolwentów UAM wykazuje sporo aktywności w zakresie doskonalenia swych umiejętności zawodowych.
5. Istnienie szerokich więzi nieformalnych obserwuje się przede wszystkim w grupie samych nauczycieli, przy jednocześnie niskich wskaźnikach określających kontakty z innymi grupami zawodowymi. Ponadto kontakty mają charakter okazjonalny i często sformalizowany.
6. Wśród absolwentów UAM obserwuje się wzmożone wymagania w stosunku do miejscowości, którą zamieszkują, zwłaszcza w zakresie życia kulturalnego oraz funkcjonowania placówek komunalno-usługowych i handlowych. Absolwenci charakteryzują się krytycznym spojrzeniem na środowisko, lecz przyczyną jego jest nie tyle niechęć do współmieszkańców, ile postulowanie poprawy istniejącego stanu rzeczy.
7. Związki z uczelnią ulegają szybkiemu rozpadowi, natomiast więzi z kolegami lat studenckich u większości badanych mają charakter

stały, jednocześnie nie obserwuje się wśród absolwentów UAM, a kończących uczelnię w różnych latach, tendencji do nawiązywania bliskich kontaktów.

Ogólnie rzecz biorąc, absolwenci UAM nie stanowią zintegrowanego środowiska, lecz adaptują się stosunkowo szybko i identyfikują swoje interesy z dobrem środowiska, w którym pracują i działają. Drogi adaptacji studentów UAM różnią się od przebiegu tego procesu, który miał miejsce w społecznościach napływowych w latach 1945 - 1949.

ABSOLWENCI UNIwersYTETU IM. A. MICKIEWICZA W POZNANIU W RADACH NARODOWYCH WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO

Przedmiotem niniejszych rozważań będą absolwenci Uniwersytetu zatrudnieni w organach wykonawczo-zarządzających rad narodowych województwa zielonogórskiego. Ze względu na skupienie znacznej ilości uprawnień i kompetencji w gestii rad szczebla powiatowego i wojewódzkiego, treść artykułu ogranicza się do prezydów powiatowych rad narodowych i prezydium rady narodowej. Należy też dodać, że w radach narodowych niższych szczebli w zasadzie nie spotyka się absolwentów studiów wyższych.

Rady narodowe od początku powstania Polski Ludowej były kształtowane jako forma politycznej władzy mas pracujących. Na Ziemiach Odzyskanych do ich tworzenia przystąpiono znacznie później, niż na pozostałych terenach kraju. Wpłynęło na to wiele przyczyn, a przede wszystkim późniejsze wyzwolenie tych ziem przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie¹.

Ponadto tworzenie rad narodowych było możliwe po zakończeniu procesów osadniczych, ukonstytuowaniu się partii, stronnictw politycznych i organizacji, których przedstawiciele mieli wchodzić w skład rad. Na niektórych terenach Ziemi Lubuskiej rady narodowe powstały samorzutnie już latem 1945 r. np. w Krośnie Odrzańskim, Kozuchowie, Międzyrzeczu itp. Rady te jednak nie rozwijały szerszej działalności. Do tworzenia pełnej sieci rad narodowych przystąpiono pod koniec 1945 r. w części należącej do Poznańskiego oraz w drugiej połowie 1946 r. w części „dolnośląskiej” należącej do Wrocławskiego².

Powstanie pełnej sieci rad narodowych szczebla powiatowego deter-

¹ Pierwsze powiaty — Międzyrzecz, Gorzów, Strzelce Krajeńskie i inne zostały wyzwolone 31 stycznia 1945 r., natomiast ostatni powiat, Głogów, 1 kwietnia 1945 r.; H. Szczegół, *Narodziny władzy ludowej na Ziemi Lubuskiej (1945 - 1947)*. Zielona Góra 1969, s. 17.

² Rozwój rad narodowych w części „dolnośląskiej” dopiero w drugiej połowie 1946 r. nastąpił dzięki utworzeniu 8 maja 1946 r. Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

minowało powoływanie rad niższych szczebli — miejskich i gminnych. Wszystkie rady narodowe utworzone na terenie obecnego województwa zielonogórskiego nie posiadały od początku swego istnienia pełnego składu osobowego. Był on stopniowo uzupełniany w miarę stabilizacji osadnictwa³.

Kompetencje rad narodowych tego okresu⁴ do czasu uchwalenia nowej ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej⁵ nie były zbyt szerokie, obejmowały bowiem:

1. planowanie działalności publicznej, a w szczególności ustalenie budżetu oraz planów świadczeń w naturze;
2. kontrolę działalności organów wykonawczych oraz osób i instytucji wykonujących funkcje zlecone w zakresie administracji i gospodarki publicznej, z punktu widzenia legalności, celowości i zgodności z zasadniczą linią działania Krajowej Rady Narodowej;
3. powoływanie samorządowych organów wykonawczych;
4. uchwalenie regulaminów obrad rady i komisji.

Ponadto do kompetencji rad tego okresu należy zaliczyć prawo ustalania zasad i warunków, na podstawie których organy wykonawcze samorządu mogły zawierać umowy finansowo-gospodarcze. Główną formą pracy rad były sesje i komisje problemowe.

Obok czynnika społecznego, skupionego w radach narodowych, występował również czynnik zawodowy, obejmujący organy samorządu terytorialnego, sprawujące funkcje zarządzająco-wykonawcze. Skład osobowy tych organów ulegał ciągłym zmianom oraz liczebnie wzrastał⁶. Za podstawę ustalenia liczby pracowników prezydiów rad narodowych i ich wydziałów oraz składu osobowego tych organów przyjęto dzień 1 stycznia 1951 r. Przyjęcie powyższego terminu za podstawę dalszych rozważań

³ Tworzone rady narodowe zgodnie z uchwałą Krajowej Rady Narodowej składały się z członków delegowanych przez organizacje demokratyczno-wolnościowe, a mianowicie: partię i stronnictwa polityczne oraz związki zawodowe, Związek „Samopomoc Chłopska”, organizacje młodzieżowe i kombatanckie. *Konstytucja i podstawowe akty ustawodawcze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Warszawa 1954, s. 51 i następne oraz *Zasadnicze ustawy polskiego prawa państwowego (1918 - 1962)* — H. Sójka, Poznań 1965, s. 49.

⁴ Rozdział V art. 28 ustawy z 11 września 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych (Dz. U. z 1946 r. nr 3, poz. 26).

⁵ Ustawa z 20 marca 1950 r. Dz. U. nr 14, poz. 130.

⁶ Stan pracowników zatrudnionych w prezydiach rad narodowych województwa zielonogórskiego na skutek nadmiernej centralizacji życia gospodarczego i państwowego wzrastał liczebnie do 1957 - 1958 r. Po tym okresie, w związku z decentralizacją uprawnień daje się zauważać stopniowe zmniejszenie stanu zatrudnionych, w ramach likwidacji przyrostów administracyjnych. W wyniku podjętych środków, zmierzających do właściwej organizacji pracy aparatu państwowego i umiejscowienia podstawowych kompetencji w radach narodowych szczebla powiatowego, liczba zatrudnionych 1 stycznia 1951 r. i 1 maja 1969 r. nie odbiega od swojej wielkości.

znajduje swoje uzasadnienie i w tym, że w 1950 roku wchodzi w życie ustawa o jednolitych organach władzy państwowej oraz tworzy się nową jednostkę administracyjną — województwo zielonogórskie⁷.

Ustawa o jednolitych organach władzy państwowej dążąc do „dalejszego pogłębiania demokracji Polski Ludowej przez jeszcze pełniejszy udział mas pracujących w rządzeniu Państwem i skupienia w radach narodowych pełni władzy ludowej w terenie, (...) dalszego wzmocnienia Państwa Ludowego i przyspieszenia budowy socjalizmu w Polsce”⁸ określiła, iż „(...) Rady narodowe są terenowymi organami jednolitej władzy państwowej w gminach, miastach i dzielnicach większych miast, w powiatach i województwach”. Nowe rady narodowe w stosunku do minionego okresu otrzymują znacznie szerszy zakres działania, a ponadto prezydium rady narodowej jest jej organem wykonawczym i zarządzającym o znacznie rozszerzonym zakresie funkcji i zadań⁹. Poszczególnymi dziedzinami spraw, należących do właściwości rad narodowych, zarządzają wydziały prezydium¹⁰. Oprócz funkcji i zadań, jakie ustawa nakłada na terenowe organy władzy i administracji państwowej, rady narodowe, ich prezydium i wydziały przejmują dotychczasowy zakres właściwości zniesionych związków samorządu terytorialnego i innych organów terytorialnych¹¹.

Przytoczone zmiany w poważnym stopniu determinują konieczność zabezpieczenia organom administracji państwowej niezbędnej ilości kadr, które zapewniłyby prawidłowe funkcjonowanie tych organów oraz wykonanie ciężących na nich zadań. Młode, dopiero powstające województwo zielonogórskie nie dysponowało dostatecznymi zasobami pracowników z doświadczeniem administracyjnym i z odpowiednim wykształceniem.

Zebrane materiały statystyczne z trzynastu powiatów pozwalają stwierdzić, że 1 stycznia 1951 roku 1,7% pracowników prezydiów powiatowych rad narodowych posiadało studia wyższe, w tym nie zanotowano osób posiadających ukończony Uniwersytet Poznański. Średnie wykształcenie posiadało 35,5% ogółu zatrudnionych, natomiast bez wykształcenia średniego ogólnego lub zawodowego 62,8%. Poziom wykształcenia pracowników w trzynastu prezydiach powiatowych rad narodowych województwa zielonogórskiego w dniu 1 stycznia 1951 r. ilustruje poniższa tabela.

⁷ Art. 4 ustawy z 28 czerwca 1950 r. o zmianach podziału administracyjnego państwa. Dz. U. nr 28, poz. 255.

⁸ Wstęp do ustawy z 20 marca 1950 r. Dz. U. nr 14, poz. 130.

⁹ Zakres działania szczegółowo wymienia art. 6 ustawy.

¹⁰ Art. 12 i 16 ustawy.

¹¹ Art. 37 ustawy oraz art. art. 32 - 36.

Tabela 1

**WYKSZTAŁCENIE PRACOWNIKÓW
TRZYNASTU PREZYDIÓW POWIATOWYCH RAD NARODOWYCH**

Ogółem zatrudnionych 1 stycznia 1951 r.	W tej liczbie posiadających					
	studia wyższe	%	wykształcenie średnie	%	wykształcenie podstawowe	%
1512	26	1,7	537	35,5	949	62,8

Tak niskie kwalifikacje pracowników prezydiów powiatowych rad narodowych i ich wydziałów nie stwarzały wystarczającej gwarancji wykonania zadań rad narodowych. Płace pracowników aparatu rad ¹², jak również znaczne potrzeby kadrowe szeregu rozwijających się działów gospodarki narodowej na terenie województwa zielonogórskiego, nie stwarzały zbyt optymistycznych horoskopów co do poprawy kwalifikacji pracowników aparatu wykonawczego rad narodowych. Napływ kadr, posiadających odpowiednie wykształcenie, do rad narodowych był powolny, zaś ich płynność zbyt duża ¹³, co z kolei nie wpływało dodatnio na szybki wzrost kwalifikacji pracowników ¹⁴.

Rozpoczęty po VIII Plenum KC PZPR proces zmiany kierunków oraz form działania administracji państwowej jest od szeregu lat konsekwentnie przeprowadzany, wykazując w praktycznym działaniu słuszość podjętych reform.

Aktualne zadania dla organów administracji państwowej znalazły odzwierciedlenie w uchwałach IV Zjazdu oraz plenarnych posiedzeń KC PZPR. Wysunęły one na czoło zagadnień problem usprawnienia administracji i metod zarządzania. W związku z tym wyłoniła się potrzeba podnoszenia poziomu ideowego oraz kwalifikacji naukowych i zawodowych pracowników zatrudnionych w prezydiach rad narodowych.

W ustabilizowanej już sytuacji zahamowany został proces częstych reorganizacji, występujący w latach ubiegłych. Ponadto przekazywanie

¹² Jeszcze pod koniec 1956 r. po wejściu w życie rozporządzenia Rady Ministrów z 2 czerwca 1951 r. w sprawie uposażenia pracowników zatrudnionych w prezydiach rad narodowych i terenowych organizacjach podległych ministrowi, 16% pracowników aparatu terenowego rad narodowych zarabiało powyżej 1200 zł, a blisko 70% pracowników otrzymywało uposażenie nie przekraczające 1000 zł. Bocheński i S. Gebert, *Nowa ustawa o radach narodowych*. ZZPP i Sp. Bib. Pr. Państw. Warszawa 1959, s. 154.

¹³ Minimalny staż pracy 3 - 6 lat, niezbędny do wykonywania odpowiedzialnych funkcji, w 1957 r. posiada zaledwie około 19% pracowników, a blisko połowa pracowników ma staż niższy od trzyletniego. Por. j.w.

¹⁴ W 1957 r. w skali kraju 7,8% pracowników posiadało wyższe wykształcenie, 39,8% wykształcenie średnie oraz 52,4% podstawowe lub niepełne podstawowe. Por. j.w. Sytuacja w zakresie kwalifikacji pracowników aparatu rad narodowych województwa zielonogórskiego w tym okresie była znacznie gorsza.

kompetencji niższym organom w ramach decentralizacji zadań również zostało zakończone. Te procesy pozwalają wysunąć sprawy związane z właściwą obsadą prezydiów rad narodowych wszystkich szczebli, a szczególnie szczebla powiatowego.

Oprócz wymienionych czynników determinujących właściwą gospodarkę kadrami, został wprowadzony i zastosowany zespół bodźców charakteru ekonomiczno-prawnego, stwarzających bardziej korzystną sytuację materialną i prawną dla pracowników organów administracji państwowej¹⁵.

Stąd też od 1957 r. notuje się wzrost liczby pracowników prezydiów rad narodowych posiadających studia wyższe¹⁶, a w tym również pracowników — absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego (tabela 2).

Tabela 2

**PRACOWNICY PREZYDIÓW RAD NARODOWYCH
Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM W LATACH 1957 - 1969**

Lata												
1957	1958	1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1966	1967	1968	1969
29	29	35	40	41	53	59	62	64	77	89	123	176

Źródłem dopływu tej kadry do pracy w prezydiach rad narodowych była przede wszystkim odpowiednia polityka personalna prowadzona w ramach wszystkich działów zatrudnienia, powodująca przechodzenie znacznej liczby osób z wyższymi kwalifikacjami z innych działów gospodarczych do pracy w organach rad narodowych.

Proces przechodzenia pracowników z wyższym wykształceniem do prezydiów rad narodowych był zbyt powolny. W roku 1952 przeszło 5 pracowników, natomiast w roku 1969 zanotowano już 25 osób.

Zmiany, jakie ugruntowały się w systemie aparatu państwowego oraz postawione wymogi w zakresie kwalifikacji ideowych i naukowo-zawodowych, stają się czynnikami mobilizującymi do zdobywania wyższego wykształcenia. Stąd też wielu pracowników rad narodowych podejmuje studia zaoczne lub eksternistyczne, a w tym znaczna liczba na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Tą drogą rady narodowe zdobywają również niezbędną wysoko kwalifikowaną kadrę do pracy w swych

¹⁵ W 1956 r. zostają wprowadzone nowe stawki wynagrodzenia pracowników administracji państwowej, które następnie są podwyższane w 1958 i 1966 r.

¹⁶ W 1951 r., w powiatach objętych badaniem, zatrudnionych było 26 pracowników posiadających studia wyższe. Już w 1952 r. liczba ta zmniejszyła się do 18, w 1953 r. do 16, w 1954 r., do 12. Faktyczny wzrost zanotowano w 1955 r., w którym powtórnie liczba pracowników prezydiów rad narodowych osiągnęła 18 osób, a następnie 20.

Tabela 3

**PRACOWNICY PREZYDIÓW POWIATOWYCH RAD NARODOWYCH
KOŃCĄCY STUDIA WYŻSZE ZAOCZNE**

Lata	1952	1955	1960	1964	1965	1966	1967	1968	1969
Typ studiów									
a) kończący studia zaoczne	1	—	7	11	17	17	19	29	31
b) w tej liczbie kończący UAM	—	—	—	4	3	7	5	13	21

organach wykonawczych. Wysunięte stwierdzenie dosyć przekonywująco uzasadnia poniższe zestawienie liczbowe.

Na podstawie przytoczonych danych liczbowych należy stwierdzić, że po 1963 r. zarysowuje się dość wyraźny wpływ Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu na wzrost liczby pracowników prezydiów rad narodowych, posiadających wyższe wykształcenie. W latach 1952 do 1956 i 1960 do 1963 w zasadzie nie notuje się dokształcania zaocznego na tej uczelni. Począwszy od 1957 r. występuje sukcesywny wzrost liczby pracowników rad narodowych — absolwentów UAM. Ilustruje to następujące zestawienie:

Tabela 4

**ABSOLWENCI UAM W POZNANIU
W PREZYDIACH POWIATOWYCH RAD NARODOWYCH**

Lata	1957	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1966	1967	1968	1969
Liczba absolwentów UAM	4	6	7	9	10	13	15	19	20	26	42

Zestawienia te pozwalają potwierdzić wysuniętą tezę, że wpływ Uniwersytetu Poznańskiego na wzrost kadry z wyższym wykształceniem, zatrudnionej w prezydiach rad narodowych województwa zielonogórskiego, notuje się od 1957 r. i jest on dość intensywny. W 1957 r. tylko 13,8% pracowników z wyższymi kwalifikacjami posiadało ukończoną powyższą uczelnię, podczas gdy w roku 1969 odsetek ten wzrasta do 22,6%. Biorąc pod uwagę liczbę osób aktualnie dokształcających się zaocznie, odsetek ten będzie również wzrastał w latach następnych¹⁷.

Na szczególną uwagę zasługuje utworzenie dwustopniowych zawodo-

¹⁷ Jak wykazuje zestawienie zbiorcze obejmujące pracowników dokształcających się systemem zaocznym, sporządzone przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, w 1969 r. aktualnie dokształca się 132 pracowników, w tym 5 z gromadzkich rad narodowych, 9 miejskich rad narodowych, 83 powiatowych rad narodowych i 35 pracowników Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ponadto 24 osoby kontynuują studia podyplomowe.

wych studiów administracyjnych. Obecnie na 39 dokształcających się zaocznie pracowników rad narodowych na Uniwersytecie Poznańskim, 18 studiuje na ZSA i dwóch na SA. Zawodowe studia administracyjne i studia administracyjne przygotowują specjalistów z zakresu administracji państwowej niezbędnych tym organom.

Pracownicy organów administracji państwowej, posiadający studia wyższe, spełniają dosyć istotną rolę w działalności rad narodowych. W początkowych latach zajmowali oni przede wszystkim stanowiska kierownicze, a tylko w nielicznych przypadkach stanowiska podrzędne. Jednak w miarę wzrostu liczby osób ze studiami wyższymi, zatrudnionych w prezydiach powiatowych rad narodowych, zależności te ulegają zmianom. Przyjmując za 100% liczbę osób posiadających w 1952 r. studia wyższe — 83,4% z nich zajmowało stanowiska kierownicze, natomiast w 1960 r. 37,5%, a w 1969 r. zaledwie 24,7%¹⁸. Wzrasta więc znacznie stan kwalifikacji pracowników zajmujących stanowiska administracyjne związane z bezpośrednim wykonawstwem zadań merytorycznych.

Spśród osób posiadających ukończone zawodowe studia administracyjne przeszło 70% zajmuje stanowiska kierownicze. Wynika to przede wszystkim z wysokiej przydatności tych studiów do organizatorskiego i inicjatorskiego charakteru zadań organów administracji państwowej. Absolwenci ZSA i SA, jak wskazują na to oceny dokonywane przez właściwe i uprawnione organy, zdobywają sobie wysoką rangę i uznanie wśród innych pracowników rad narodowych. Spśród kończących studia wyższe w systemie dokształcania zaocznego znaczny odsetek jest awansowany na stanowiska kierownicze. Z chwilą ukończenia studiów wyższych w latach 1957 - 1969 awansowano 54 pracowników, w latach późniejszych przesunięto na wyższe stanowiska 40 osób. W ramach poszczególnych prezydiów powiatowych rad narodowych awansowano 49 pracowników.

Ponadto 12 osób zostało awansowanych w drodze przeniesień do innych instytucji na wyższe stanowiska. Jak wykazały badania w prezydiach powiatowych rad narodowych, awansem zostaje objętych prawie 100% pracowników kończących Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Szczególnie dużym uznaniem cieszą się pracownicy kończący ZSA lub SA. Świadczy o tym fakt awansowania części pracowników jeszcze w czasie trwania studiów zaocznych na tych kierunkach.

W dotychczasowych rozważaniach staramy się wykazać niektóre problemy sytuacji kadrowej w prezydiach powiatowych rad narodowych,

¹⁸ Wśród pracowników prezydiów powiatowych rad narodowych, zajmujących stanowiska kierownicze i legitymujących się cenzusem naukowym, następuje w stosunku do lat ubiegłych znaczna poprawa. Od 1952 r. liczba tych osób wzrosła przeszło trzykrotnie z 15 do 46.

a na jej tle również absolwentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Informacje te nie dają jednak pełnego stanu kadry legitymującej się dyplomem ukończenia UAM. W 1969 roku prezydia powiatowych rad narodowych zatrudniały łącznie 50 absolwentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Stanowiło to 28,8% w stosunku do ogólnej liczby pracowników posiadających studia wyższe. Pięćdziesiąt procent tej liczby to absolwenci Wydziału Prawa, 34% kończy SA i ZSA oraz 16% to absolwenci takich kierunków jak geografia, historia i filologia polska. Absolwenci tej uczelni podejmują pracę w prezdydiach rad narodowych w różnych okresach czasu. I tak do 1951 r. — 2 absolwentów, natomiast w latach: 1951 - 1955 — 10, 1956 - 1960 — 11, 1961 - 1965 — 13 i 1966 - 1969 — 14.

Istotnym elementem charakteryzującym tę grupę pracowników jest duży odsetek (70%) należących do PZPR i stronnictw politycznych.

Największą jednostką organizacyjną w systemie rad narodowych województwa zielonogórskiego jest Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W wydziałach wchodzących w skład tego Prezydium zatrudnionych jest łącznie 611 pracowników umysłowych. W stosunku do roku 1964 stan zatrudnienia pozostał w zasadzie na tym samym poziomie. Nastąpiły jednak dosyć istotne zmiany w poziomie wykształcenia. Ostatnie pięć lat, ze względu na reorganizację aparatu rad narodowych oraz zmiany wymogów kwalifikacyjnych w stosunku do pracowników administracji państwowej, charakteryzowały się znacznym wzrostem liczby osób posiadających wyższe wykształcenie. Proces ten ilustruje tabela 5¹⁹:

Tabela 5

**POZIOM WYKSZTAŁCENIA PRACOWNIKÓW PREZYDIUM
WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ W ZIELONEJ GÓRZE**

Wykształcenie	Stan zatrudnienia w latach					
	czerwiec 1964 r.		październik 1965 r.		październik 1969 r.	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%
podstawowe	184	29,6	162	25,7	105	17,2
średnie ogólne						
i zawodowe	277	44,5	299	45,2	313	51,2
wyższe	161	25,9	185	29,1	193	31,6

Spośród ogólnej liczby pracowników zatrudnionych w październiku 1969 r. 48, tj. 7,8%, posiada ukończony Uniwersytet im. A. Mickiewicza

¹⁹ Zestawienia dokonano na podstawie materiałów statystycznych, zebranych przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w 1965 roku i według stanu na dzień 1 października 1969 r.

w Poznaniu. W stosunku do ogółu zatrudnionych ze studiami wyższymi odsetek ten wynosi 24,8%.

Absolwenci tej uczelni reprezentują różne specjalności. Prawo ukończyło 15 absolwentów, SA i ZSA — 11, geografię — 11, historię — 5 oraz filologię polską lub inne kierunki — 6. Na 48 absolwentów 29 ukończyło studia zaoczne, natomiast 19 podjęło pracę bezpośrednio po studiach, bądź też przeszło do pracy w prezydium z pełnym wyższym wykształceniem. Napływ tych absolwentów do pracy w prezydium ulegał w różnych okresach wahaniom. Do 1951 r. podjęło pracę trzech absolwentów, natomiast w latach: 1951 - 1955 — 11, 1956 - 1960 — 9, 1961 - 1965 — 14 i 1966 - 1969 — 11.

Największa liczba pracowników ukończyła Uniwersytet Poznański w latach 1961 - 1965 (16 osób) i 1966 - 1969 (13 osób). W grupie tej dość poczytne miejsce zajmują jednak absolwenci Zawodowego Studium Administracji (22,9%) oraz Wydziału Prawa (31,2%). Jest to grupa pracowników o dużej przydatności zawodowej, organizacyjnej i ideowo-politycznej; 58,3% tych pracowników zajmuje stanowiska kierownicze, a pozostali pełnią inne funkcje odpowiedzialne o charakterze nadzorczym.

Z grupy pracowników posiadających studia humanistyczne, również znaczny odsetek zajmuje stanowiska kierownicze. Podkreślić należy, że dość duża grupa osób zatrudnionych w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej kontynuuje kształcanie zaoczne na Uniwersytecie Poznańskim. Szesnaście osób studiuje na Wydziale Prawa, 8 osób na Zawodowym Studium Administracji oraz 2 osoby na Studium Administracji.

Przedstawiony materiał, omawiający zatrudnienie absolwentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu w radach narodowych nie uwzględnia wszystkich aspektów tego problemu. Niemniej w konkluzji można wysunąć stwierdzenie, że absolwenci różnych kierunków Uniwersytetu Poznańskiego, a szczególnie Wydziału Prawa oraz w ostatnich latach również i studiów administracyjnych, w znacznym stopniu zasilają szeregi wysoko kwalifikowanych kadr prezydiów rad narodowych województwa zielonogórskiego.

ABSOLWENCI WYDZIAŁU PRAWA UAM W ORGANACH WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

Komunikat zawiera zestawienie faktów i danych dotyczących absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, zatrudnionych w wymiarze sprawiedliwości na terenie województwa zielonogórskiego w latach 1945 - 1969.

Ze względu na brak opracowań dotyczących organizacji sądownictwa na Ziemi Lubuskiej, ustalenia opierają się wyłącznie na materiałach archiwalnych: archiwów Sądu Wojewódzkiego, Prokuratury Wojewódzkiej, Zarządu Okręgu Zrzeszenia Prawników Polskich, Wojewódzkiej Izby Adwokackiej, wywiadach własnych z organizatorami sądownictwa w okresie tworzenia zrębów polskiej administracji państwowej oraz zestawieniach własnych¹. Fragmentaryczny materiał, jaki zdołano zebrać, nie pozwala na pełną ocenę roli i funkcji absolwentów UAM w procesach kształtowania socjalistycznej praworządności.

Pierwsze sądy w Polsce Ludowej rozpoczęły działalność niezwłocznie po ogłoszeniu Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, w którego składzie powołano także Resort Sprawiedliwości. Już w 1944 r. zorganizowano ponad 100 sądów. W połowie 1946 r. sieć sądów obejmowała cały kraj². W sierpniu 1945 r. utworzono pierwsze sądy na Ziemi Lubuskiej, Sąd Okręgowy w Gorzowie oraz trzy sądy grodzkie. We wrześniu 1945 r. uruchomiono Sąd Grodzki w Zielonej Górze. Pierwsze rozprawy sądowe w Sądzie Grodzkim w Zielonej Górze odbyły się we wrześniu 1945 r. W październiku 1945 r. uruchomiono Sąd Okręgowy w Zielonej Górze, który pierwsze rozprawy przeprowadził już w listopadzie 1945 r. W maju 1946 r. zorganizowano Sądy Grodzkie: w Gubinie, Krośnie i Głogowie z siedzibą w Nowej Soli oraz Sąd Okręgowy w Nowej

¹ Dokumentacja dotycząca spraw organizacyjnych podlega likwidacji po 10 latach, natomiast akta osobowe są przesyłane na wypadek przeniesienia lub wystąpienia ze służby do innych sądów, prokuratur względnie izb adwokackich. Znaczna fluktuacja kadry w latach ubiegłych niezwykle utrudnia zebranie dokładnych danych liczbowych.

² Dane mgr Zdzisława Zięby, dyrektora Departamentu Kadr i Szkolenia Ministerstwa Sprawiedliwości, w: *Przygotowanie i rozwój kadr sądownictwa Polski Ludowej*.

Soli, który zasięgiem działania obejmował powiaty Głogów i Nową Sól, należące — według ówczesnego podziału administracji terenowej — do Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu i województwa wrocławskiego.

W sądach okręgowych i apelacyjnych działały jednocześnie prokuratury podległe Ministrowi Sprawiedliwości³.

Organizacją Sądów Okręgowych w Gorzowie Wlkp. i Zielonej Górze kierował jako prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, absolwent UAM, obecny prezes Sądu Najwyższego, Zygmunt Opuszyński, odznaczony Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski i orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Organizatorami wszystkich trzech pierwszych sądów okręgowych i pierwszymi ich prezesami byli absolwenci UAM, a także pierwszym prokuratorem na Ziemi Lubuskiej był absolwent tej uczelni.

Pierwszym prezesem pierwszego na tych ziemiach Sądu Okręgowego w Gorzowie Wlkp. był Teofil Krych. Nominację na pierwszego prezesa Sądu Okręgowego w Zielonej Górze otrzymał Stanisław Matczyński odznaczony w 1948 r. Złotym Krzyżem Zasługi za organizację sądownictwa na terenie Ziem Zachodnich oraz w 1969 r. Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

Organizację pierwszego Sądu Okręgowego w Głogowie z siedzibą w Nowej Soli i stanowisko pierwszego prezesa tego sądu powierzono Stefanowi Radajewskiemu. Pierwszym prokuratorem był Władysław Morkowski.

Kierownikami pierwszych sądów grodzkich także byli absolwenci UAM, kierownikiem Sądu Grodzkiego w Zielonej Górze mianowano Teodora Pawlickiego, Sądu Grodzkiego w Sulechowie — J. Rymaszewskiego, Sądu Grodzkiego w Gubinie — Mieczysława Piosika, odnanzonego Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, a Sądu Grodzkiego w Krośnie Odrzańskim — Antoniego Lorka.

Pierwszymi adwokatami (absolwentami UAM) działającymi na terenie województwa zielonogórskiego byli: Walerian Marian Zieliński (od 16 sierpnia 1945 r.) w Gorzowie Wlkp., Antoni Wojtowicz (od 21 stycznia 1946 r.) w Nowej Soli, Florian Konieczny (od 15 lutego 1946 r.) w Gorzowie Wlkp., Edward Głowacki (od 17 lipca 1946 r.) we Wschowie, Paweł Adamski (od 12 października 1946 r.) w Gorzowie Wlkp., Teodor Sowiński (od 12 października 1946 r.) w Nowej Soli, Roman Łaniecki (od 4 października 1947 r.) w Nowej Soli. Do czasu powołania województwa zielen-

³ Ustawa Konstytucyjna z 18 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej proklamowała „przejęcie przez sądownictwo powszechne całego wymiaru sprawiedliwości”. Wyodrębnienie prokuratury z organizacyjnej struktury Ministerstwa Sprawiedliwości i stworzenie samodzielnego organu podporządkowanego Radzie Państwa nastąpiło na mocy ustawy z 20 lipca 1950 r. o prokuraturze Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. nr 38, poz. 346).

nogórskiego i Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Zielonej Górze wymienieni adwokaci należeli do Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Poznaniu, z wyjątkiem adwokata Teodora Sowińskiego i Romana Łanieckiego, którzy należeli do Izby Adwokackiej we Wrocławiu.

Część prawników działała od 16 listopada 1945 r. w Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (Dz. U. nr 53, poz. 302 z 1945 r.). Grupa ta nie jest obecnie nigdzie ewidencjonowana. W latach czterdziestych w wymiarze sprawiedliwości pracowało około 50 absolwentów UAM, w tym 26 sędziów, którzy studia ukończyli przed 1939 r.⁴ Kadra ta podjęła zadanie o historycznym znaczeniu — czynnego udziału w modelowaniu, w polskich warunkach, nowego życia społecznego i gospodarczego w sposób harmonizujący interesy narodowe z interesami wspólnoty państw socjalistycznych. Postawa, kwalifikacje, aktywność oraz polityczna i społeczna dojrzałość większości kadry prawniczej działającej w tym okresie na Ziemi Lubuskiej, pozostawiły trwałe wartości także w procesie wychowawczego oddziaływania sądów. Zadania prawników w odnowie porządku prawnego nie mogły ograniczać się do samej tylko pracy zawodowej.

Gmachy sądów niemieckich leżały w gruzach, bądź były zdewastowane w znacznym stopniu. Obok trudności kadrowych zasadniczym problemem był brak pomieszczeń i sprzętu. Urządzenie budynków sądowych zależało od zapobiegliwości i staranności organizatorów. Niezależnie od konieczności organizowania niezbędny był wkład w postaci pracy fizycznej. Czas pracy wyznaczały granice fizycznej wytrzymałości ludzi.

Jedną z cech specyfiki regionu w latach powojennych to wielomilionowe przemieszczenia ludności, wynikłe ze zmian terytorialnych Polski, olbrzymia migracja ze wsi do miast powodująca dezintegrację środowisk społecznych — sąsiedzkich, rodziny — a w konsekwencji osłabienie ich funkcji wychowawczo-kontrolnych. Ta specyfika regionu w procesie przekształcania się tradycyjnych więzi społecznych także rodziła zaburzenia w przestrzeganiu zasad współżycia.

Sytuacja kadrowa sądownictwa w tym okresie była zła na terenie całego kraju, a na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych w szczególności. Wiele etatów sędziowskich i prokuratorskich nie było obsadzonych. Działająca kadra pracowała w niezwykle trudnych warunkach⁵.

⁴ S. Matczyński, kierownik PBN w Zielonej Górze — wywiad. Archiwum Sądu Wojewódzkiego; L. Grzybowski, adwokat — wywiad. Archiwum Prokuratury Wojewódzkiej.

⁵ Podejmowane środki zaradcze natury prawno-administracyjnej nie likwidowały braków kadrowych. Dekret z 4 listopada 1944 r. (Dz. U. nr 11, poz. 58) obowiązujący do czasu wytyczenia nowych granic okręgów sądowych na terenie całego państwa, przewidywał możliwość przenoszenia sędziów bez ich zgody do innego równorzędnego sądu. Dekretem z dnia 22 lutego 1946 r. (Dz. U. nr 9, poz. 265) wpro-

Podjęmowano działania profilaktyczne, wymierzone przeciwko osłabieniu dyscypliny społecznej i wzrostowi przestępczości gospodarczej. Przestępstwa przeciwko mieniu społecznemu wynosiły około 30% ogólnej liczby.

Jedną z form działania były (i są nadal) spotkania ze społeczeństwem, mające na celu nie tylko zbliżenie organów wymiaru sprawiedliwości do społeczeństwa, ale przede wszystkim wyjaśnienie wątpliwości je nurtujących. Przy sądach grodzkich działały od połowy 1946 r. komisje popularyzacji prawa. Kierownikami komisji byli absolwenci UAM, pełniący funkcje kierowników sądów grodzkich. Odczyty miały szeroką skalę tematyczną np.: co to jest prawo? Manifest lipcowy z 1944 r., Mała Konstytucja z 1947 r. i inne ustawy ustrojowe, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, prawo pracy, ogólne zasady prawa karnego.

Z odczytami docierano do szkół średnich, związków zawodowych i organizacji społecznych. Zadaniem popularyzacji było również zaznajomienie z prawem nowych sędziów ludowych — ławników⁶. Społeczna funkcja popularyzacji prawa była uznawana za ważny czynnik w procesie kształtowania nowego społeczeństwa. Zadanie to realizowało także Zrzeszenie Prawników Polskich. Do czasu utworzenia województwa działały dwa koła terenowe: w Gorzowie Wlkp. i w Zielonej Górze.

W 1950 r., jednocześnie z powołaniem Sądu Wojewódzkiego, powstaje Zarząd Okręgu ZPP. Sekcją popularyzacji prawa w Zarządzie Okręgu ZPP kierują absolwenci UAM⁷.

Ze sprawozdań kół ZPP dotyczących ilości odczytów, prelekcji i spotkań wynika, że każdy sędzia lub prokurator brał udział w pracach społecznych tego rodzaju parę razy w miesiącu⁸.

W skład Zarządu ZPP (składającego się z 5 - 6 osób) wchodziło z reguły 2 - 3 absolwentów spośród prokuratorów, sędziów i adwokatów. W składzie plenum działała zawsze niemal połowa absolwentów z kadry kierowniczej. Członkami ZPP byli w zasadzie wszyscy absolwenci UAM.

W końcu lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych do sądów i prokuratury w okręgu zielonogórskim napływali absolwenci szkół prawnych, początkowo z Wrocławskiej Szkoły Prawniczej, a następnie

wadzano dla obywateli polskich, mających kwalifikacje do objęcia stanowisk sędziowskich, obowiązek zarejestrowania się w sądzie grodzkim swego miejsca zamieszkania, w ciągu miesiąca od daty wejścia w życie dekretu, a dla osób przebywających za granicą w ciągu miesiąca od powrotu do kraju. Minister Sprawiedliwości został uprawniony do powoływania tych osób w drodze zarządzenia do pracy we władzach wymiaru sprawiedliwości na okres nie dłuższy niż rok (okres ten mógł być przedłużony o dalszy rok).

⁶ Popularyzacją prawa kierował Departament Szkolenia i Popularyzacji Prawa Ministerstwa Sprawiedliwości.

⁷ Kierownikiem sekcji był wiceprezes Sądu Wojewódzkiego, S. Matczyński.

⁸ Archiwum Zarządu Okręgu ZPP.

z Warszawskiej Szkoły Prawniczej im. Duracza. Kierowniczą rolę w wymiarze sprawiedliwości sprawowała w tamtym okresie ówczesna kadra, pełniąca funkcje prezesów sądów okręgowych, sędziów okręgowych, kierowników sądów grodzkich, prokuratorów. Udział Zarządu Okręgu ZPP w Zielonej Górze w akcji konstytucyjnej 1952 r. został wysoko oceniony przez Wydział Propagandy Oświaty i Kultury KW PZPR⁹. W akcji działało 29 absolwentów UAM w charakterze prelegentów. Ogólna liczba prelegentów działających w ramach Zarządu Okręgu ZPP wynosiła 71. Wygłoszono ponad 120 prelekcji w środowiskach miejskich i na seminariach powiatowych kół prelegentów¹⁰. Tematem prelekcji był projekt Konstytucji, ze szczególnym uwzględnieniem praw i obowiązków obywateli.

Akcje przedwyborcze poprzedzające wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej były szczególnie doceniane przez członków ZPP, działających w porozumieniu z Komitetami Frontu Jedności Narodu — w akcjach odczytowych i komitetach wyborczych.

Prawnicy z grupy poznańskiej byli reprezentowani w każdej kadencji radnych rad narodowych, byli członkami komisji wojewódzkich, miejskich i powiatowych rad narodowych. W ramach współpracy z radami narodowymi ZPP wprowadziło szkolenie członków kolegów administracyjnych. Absolwenci UAM uczestniczyli jako przedstawiciele Zarządu Okręgu ZPP w posiedzeniach komisji sejmowych, krajowych naradach naukowo-badawczych Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii.

W latach 1957 - 1959 działają w Społecznym Komitecie Pomocy Repatriantom przy PCK. Znaczny udział środowiska prawniczego odnotowano w pomyślnie przeprowadzonej akcji rehabilitacyjnej¹¹. Organizowane przez Zarząd Okręgu ZPP dyskusje, prelekcje i odczyty stworzyły w środowisku możliwość bezpośrednich kontaktów z członkami komisji kodyfikacyjnych prawa i wybitnymi przedstawicielami nauk prawnych, w tym również z profesorami Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu¹².

Studium Prawno-Społeczne działające w okresie 1959 - 1960 obejmowało swym zasięgiem Zieloną Górę i Gorzów Wlkp. Uczestnikami kursu byli pracownicy administracji i księgowości jednostek gospodarki uspołecznionej. Duża frekwencja i znaczny stopień percepcji wiedzy uczestników były miarą społecznej użyteczności tego kursu. Wśród organizatorów i wykładowców byli absolwenci UAM. Dużą popularnością

⁹ Pełnomocnikiem akcji był SSW Edward Sporny.

¹⁰ Archiwum ZPP.

¹¹ Archiwum Sądu Wojewódzkiego.

¹² Archiwum ZPP.

i uznaniem całego społeczeństwa w województwie zielonogórskim cieszyły się poradnie prawne prowadzone przez koła ZPP we wszystkich powiatach. Poradnictwo bezpłatne stało się tradycją. Koła ZPP współdziałały w zakresie poradnictwa z komisjami alimentacyjnymi Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej również za pośrednictwem zespołów adwokatów, prowadzących sprawy alimentacyjne na zasadach kredytowych¹³.

W połowie lat pięćdziesiątych zaczęły napływać na aplikację do sądów i prokuratury młode kadry z dyplomami uniwersyteckimi: 50% młodzieży to absolwenci UAM. Grupa poznańska wykazuje również obecnie dużą aktywność społeczną i zawodową. W wymiarze sprawiedliwości na terenie województwa zielonogórskiego pracuje według stanu na dzień 31 grudnia 1969 r. 469 prawników, w tym 189 absolwentów UAM¹⁴. Sądy województwa zielonogórskiego zatrudniają 91 sędziów i 20 aplikantów, w tym 43 absolwentów; funkcje sędziego sądu wojewódzkiego pełni 8 absolwentów, sędziego okręgowego sądu wojskowego — 1, sędziego sądu powiatowego — 15, asesora — 7 absolwentów. Pozostali absolwenci (12) odbywają aplikacje.

Stanowiska kierownicze obejmuje w tej grupie 11 absolwentów: prezesa sądu wojewódzkiego, wiceprezesa sądu wojewódzkiego, kierownika państwowego biura notarialnego, prezesów sądów powiatowych, wizytatorów względnie przewodniczących wydziałów.

Odnaczenia państwowe posiada czterech sędziów (absolwentów), w tym 1 Kawalerski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski, 2 Złote Krzyże Zasługi, 2 Srebrne Krzyże Zasługi. Trzech sędziów Sądu Wojewódzkiego ukończyło studia przed 1939 r. W okręgu Prokuratury Wojewódzkiej w Zielonej Górze działa ogółem 75 prokuratorów i 21 aplikantów, w tym 44 absolwentów: funkcje podprokuratora wojewódzkiego pełni 11 absolwentów, funkcje prokuratora powiatowego — 7 (szefów prokuratury). Odnaczonych zostało 8 prokuratorów, w tym 2 Kawalerskie Krzyże Odrodzenia Polski, 3 Złote Krzyże Zasługi, 3 Srebrne Krzyże Zasługi. Studia w okresie przedwojennym ukończył jeden prokurator.

W Wojewódzkiej Izbie Adwokackiej w Zielonej Górze działa 38 absolwentów i 2 aplikantów na ogólną liczbę 93 wpisanych na listę adwokacką. Spośród 38 adwokatów (absolwentów) 11 wykonuje obecnie funkcje radców prawnych. 16 adwokatów (absolwentów) ukończyło studia przed 1939 r. Odnaczonych zostało 5 adwokatów — 2 Złote Krzyże Zasługi, 2 Srebrne Krzyże Zasługi, 1 Brązowy Krzyż Zasługi. Komenda Wojewódzka MO zatrudniała w 1969 r. 8 absolwentów, w tym jeden ukończył studia w roku 1958, a siedmiu w 1968 r. W Okręgowej Komisji

¹³ Archiwum Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Zielonej Górze.

¹⁴ Zestawienie własne.

Arbitrażowej w Zielonej Górze pracuje jeden absolwent UAM — prezes OKA odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Na listę radców prawnych w Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Zielonej Górze wpisano 160 radców prawnych, w tym 56 absolwentów UAM, dwóch radców prawnych ukończyło studia przed rokiem 1939; 15 radców prawnych wyróżnia się aktywną postawą społeczną, pełniąc funkcje kierownicze w organizacjach społecznych i politycznych.

Wiele organizacji społecznych i kulturalnych ma w swych szeregach prawników — absolwentów UAM, którzy swą aktywnością przyczynili się do ożywienia czy pogłębienia działalności tych organizacji, np.:

- w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich działa 6 absolwentów, w tym przewodniczący Towarzystwa,
- w Wojewódzkim Froncie Jedności Narodu 3 absolwentów, w tym przewodniczący Zespołu Komisji Pojednawczej,
- w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej — 47.

Na uwagę zasługuje działalność absolwentów w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze. Funkcje przewodniczącego i sekretarza sprawują absolwenci. W skład plenum OKBZH wchodzi 20 prawników działających w dwóch zespołach tematycznych:

- w zespole dochodzeniowo-śledczym 19,
- w zespole badawczo-dokumentacyjnym 1.

Absolwenci sprawują funkcje kierownicze w 6 delegaturach OKBZH, działających na terenie województwa zielonogórskiego. Na podstawie analizy akt postępowań śledczych OKBZH w Zielonej Górze, przeprowadzonych w latach 1964 - 1969, zakwalifikowano 25 spraw do przekazania organom ścigania Niemieckiej Republiki Federalnej (do centrali w Ludwigsburgu)¹⁵.

Prace dochodzeniowo-śledcze w roku 1968 objęły 79 spraw. W 34 sprawach wydano postanowienia o wszczęciu śledztwa. W 1969 r. zespół dochodzeniowo-śledczy zakończył 21 spraw, w tym 15 przekazano zespołowi śledczemu w Poznaniu. Nakład pracy zespołu dochodzeniowego obrazują następujące liczby: w 1969 r. przesłuchano 229 świadków oraz załatwiono 97 spraw w drodze pomocy prawnej dla innych komisji.

Zmiany społeczno-ekonomiczne i zmiana klasowego charakteru państwa zdecydowały o poważnym spadku przestępczości w takich dziedzinach naruszeń prawa jak: zabójstwa, ciężkie naruszenia ciała, napady z bronią, zamachy skierowane przeciwko państwu i jego ustrojowi.

Kryterium oceny pracy zawodowej prawników są dane statystyczne. Okręg zielonogórski od I półrocza 1959 r., zatem przez okres 10 lat, jest na jednym z czołowych miejsc (I, II względnie III) w kraju pod względem

¹⁵Archiwum OKBZH.

szybkości postępowania. Można więc stwierdzić, że absolwenci Wydziału Prawa UAM w Poznaniu w poważnym stopniu zasilają kadrowe organy wymiaru sprawiedliwości województwa zielonogórskiego, wnosząc swój istotny wkład w rozwój ludowej praworządności oraz kształtowanie socjalistycznych norm współżycia społecznego.

PUBLIKACJE PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH UAM O ZIEMI LUBUSKIEJ (W LATACH 1945 - 1968) *

Publikacja niniejsza poświęcona jest 50-leciu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ale jednocześnie jest ona podsumowaniem 25-letniego dorobku poznańskich pracowników nauki w badaniach nad Ziemią Lubuską; regionem, który w wyniku powrotu przed ćwierćwieczem do macierzy stał się terenem rozległych prac naukowo-badawczych. Publikacja jest także świadectwem zaangażowania poznańskiego środowiska naukowego w organizowaniu i czynnym kierowaniu pierwszymi krokami wciąż młodego jeszcze środowiska lubuskiego. Przecież 10-letnia działalność Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego, ponad 5-letnia praca Lubuskiego Towarzystwa Historycznego i ponad 5-letnia praca Lubuskiego Towarzystwa Naukowego — posiadającego 19 komisji oraz ponad 300 członków, w tym kilku docentów, kilkunastu doktorów oraz 40 otwartych przewodów doktorskich; instytucji powstałych przede wszystkim dzięki życzliwej, codziennej pomocy i organizacyjnemu poparciu poznańskich uczonych — są dowodem tej korzystnej i bardzo pożądanej dla Ziemi Lubuskiej współpracy.

Lubuscy docenci i doktorzy publikują swoje prace w poznańskich wydawnictwach, poznańscy pracownicy nauki publikują wyniki swoich prac badawczych w wydawnictwach LTN. Jedynie dla przykładu wymienimy tutaj „Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793 - 1815” Jana Wąsickiego¹, „Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki” Moniki Gruchmanowej² oraz „Przemysł drzewny Polski zachodniej w latach 1918 - 1939” Mariana Eckerta³. Moglibyśmy w tym miejscu przytoczyć wiele dalszych pozycji, ale tym zajmie się bibliografia. Warto jednak wskazać na fakt, że nie wszystkie osiągnięcia są wymierne, a więc dające się zamknąć

* Materiały do bibliografii za ten okres znajdują się w archiwum Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Sygn. 424.

¹ J. Wąsicki, *Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793 - 1815*. Zielona Góra — Poznań 1960, Wydawnictwo Poznańskie.

² M. Gruchmanowa, *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki w województwie zielonogórskim*, Zielona Góra 1969, Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

³ M. Eckert, *Przemysł drzewny Polski zachodniej w latach 1918 - 1939*. Poznań 1967, Uniwersytet im. A. Mickiewicza.

w liczbach, jak: publikacje, artykuły, seminaria i dyskusje. Kiedy więc będziemy mówić o publikacjach, a więc o osiągnięciach wymiernych, to należałoby omówić również zjawiska im towarzyszące lub je wyprzedzające. Wydaje się, że są one wynikiem dążeń i działań tak czynników politycznych i administracyjnych, jak również zespołu ludzi zainteresowanych rozwojem naszego środowiska. „Oczywistą konsekwencją rosnącego znaczenia nauki, powinno być włączanie jej reprezentantów do współodpowiedzialności w decyzjach o wykorzystaniu praktycznym tych nauk”⁴. Społeczeństwo Ziemi Lubuskiej doceniając ową konieczność, a także wysiłek organizacyjny i twórczy włożony w organizację nowego środowiska naukowego w Polsce wybrało do władz partyjnych i administracyjnych również przedstawicieli nauki lubuskiej, a przedstawicieli poznańskiego środowiska — których słusznie chyba nazywamy twórcami ośrodka lubuskiego — znajdują tu zrozumienie i zaangażowane poparcie dla swych inicjatyw i dążeń. Toczące się na łamach różnych czasopism w kraju — tak naukowych, jak i publicystycznych — dyskusje o kształcie polskiej nauki, jej perspektywach i programie badawczym odnoszą się z pewnością w sposób szczególny do ośrodków organizujących się. W środowiskach młodych, nie obciążonych tradycjami łatwiej o wyselekcjonowanie najistotniejszych problemów badawczych. „A przecież najistotniejszy wydaje się w obecnej chwili, a także w całym układzie stosunków, problem wzajemnych powiązań ze sobą nauki, w szczególności nauk społecznych i polityki. Chciałoby się powiedzieć, że problem to stary jak świat. Ale dziś w całym współczesnym świecie, przede wszystkim w krajach socjalistycznych, nabrał on szczególnego znaczenia, niewątpliwej ostrości; ale co więcej, uzyskał też szanse właściwego rozwiązania”⁵. Na Ziemi Lubuskiej za sprawą współdziałania i pomocy organizacyjnej różnych ośrodków naukowych kraju, w szczególności jednak poznańskich uczonych, ten problem od samego początku znajduje właściwe rozwiązanie. Dowodem tego wzajemnego, ścisłego powiązania nauki z polityką jest lista kilkudziesięciu pozycji wydanych przez LTN — część przy współudziale Stacji Naukowej PTH — wśród nich także te uprzednio cytowane, publikujące wyniki badań istotne dla poznania przeszłości Ziemi Lubuskiej, a także potrzebne w określaniu kierunków rozwojowych regionu. Jest to zatem jedno z niewymiernych liczbowo osiągnięć. Kolejne z tych niewymiernych osiągnięć to kształtowanie się warsztatów badawczych i oddziaływania nauki nie tylko w granicach naszego kraju, lecz także poza jego granicami. Lubuscy archeolodzy — prowadzący badania pod kierownictwem poznańskich pracowników nauki — są na drodze do tworzenia

⁴ S. Szczepański, *Nauka i odpowiedzialność*. Kultura R. VII, nr 318.

⁵ B. Leśnodorski, *Nauka i polityka*. Polityka nr 598 (rok 1968).

nowej syntezy wczesnego osadnictwa środkowego Nadodrza, spełniającego przecież w Polsce piastowskiej ważne funkcje społeczne i obronne, zmuszając tym samym do rewizji niektórych hipotez i twierdzeń zachodnich uczonych, szczególnie niemieckich. Prośby o nadsyłanie lubuskich publikacji naukowych do zagranicznych bibliotek uzupełniają skrótowo przedstawiony obraz oddziaływania naszego młodego ośrodka. Z trzech poruszonych problemów najbardziej skomplikowane jest niewątpliwie zagadnienie metod badawczych.

Jest to zarazem problem rzutujący w sposób zdecydowany na wyniki badań. Uzyskane przez członków LTN tytuły docentów i doktorów oraz przeszło 40 otwartych przewodów — przeważnie w uczelniach poznańskich — świadczą o pozytywnym rozwoju także metodologicznego problemu badań.

Niemniej chyba najtrudniej znaleźć właściwe metodologiczne rozwiązanie problemów naukowych, zwłaszcza w dopiero kształtujących się ośrodkach. Należy jednak żywić nadzieję, że planowana, przy jak najszerszym poparciu Senatu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, druga wyższa uczelnia humanistyczna — będzie mogła również tej dziedzinie przyznać więcej miejsca w swym programie badawczym i dydaktycznym.

W tym miejscu możemy zatem poważać się na próbę znalezienia odpowiedzi, ku czemu zmierzamy — dążąc do zlikwidowania „białych plam”, a szczególnie tej zielonogórskiej, będącej jedną z ostatnich na mapie polskiego życia naukowego — tworząc wspólnym wysiłkiem naukowców Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej — przy życzliwym i nie tylko moralnym poparciu naszych aspiracji i dążeń przez jeden z najsilniejszych ośrodków naukowych kraju — nowy, w miarę potrzeb i możliwości stosunkowo prężny i rozwijający się ośrodek. W ciągu minionego ćwierćwiecza, w wyniku historycznych dokonań, na ziemiach staropolskich wzdłuż środkowego biegu Odry ukształtowaliśmy silny region polskiego życia społecznego i gospodarczego, włączając te ziemie w jednolity organizm państwowości polskiej. Odpowiedzią na dążenia rewizjonistyczne dwustuletnich administratorów tych ziem, była nasza codzienna praca i działalność społeczna, której wymiarem było niezwykle szybkie ich zintegrowanie z pozostałą częścią kraju. Myśl Długosza „Ziemia Lubuska kluczem do Królestwa Polskiego” jest nadal aktualna i w przekształconej formie, w sposób adekwatniejszy, oddaje sens naszego działania. Silna nie tylko społecznie i gospodarczo, ale także jako ośrodek naukowy jest Ziemia Lubuska bastionem przeciw rewizjonizmowi i naporowi germańskiemu.

Stworzyliśmy w ciągu minionego ćwierćwiecza region prężnego działania społecznego i gospodarczego. Nasza działalność na tych ziemiach

została w ostatnich latach uzupełniona o jej nową formę, formę, która koronuje ludzkie czyny: twórczą działalność naukową. W odpowiedzi na pytanie: „ku czemu zmierzamy tworząc nowy ośrodek działalności naukowej” można by zatem stwierdzić, że dążymy do tego, by Zielona Góra — jako najbardziej, obok Szczecina i Wrocławia, na zachód wysunięte miasto wojewódzkie — przekształcić w silny ośrodek naukowy. W wyniku wieloletniej pracy organizacyjnej powstały przesłanki, by miasto to stało się jednym z trzech nad zachodnią granicą rozłożonych ośrodków polskiej myśli naukowej: Wrocław — Zielona Góra — Szczecin.

W tej konsekwentnej dążności upatrujemy tu, na Ziemi Lubuskiej, tak żywo dziś dyskutowany w kraju problem wzajemnego stosunku nauki i polityki. I nie bez znaczenia jest fakt, że w tworzeniu zielonogórskiego ośrodka tak wielkiej pomocy udzielają nam uczeni ośrodka poznańskiego, ośrodka o wielkiej randze w życiu naukowym kraju, posiadającego wielki dorobek w badaniu naszego regionu, mającego także wielkie tradycje i zasługi w zwalczaniu naporu germańskiego i dążeń rewizjonistów.

Od samego bowiem zarania Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, kadra naukowa wykazywała wielkie zainteresowanie Wielkopolską w jej historycznych granicach. Dziś spora część jej południowo-zachodnich terenów należy do województwa zielonogórskiego, zwanego również Ziemią Lubuską. A przecież wiadomo powszechnie, że Uniwersytet powstał w wyniku ogólnego dążenia narodu polskiego do samostanowienia, a szczególnie w wyniku powstania wielkopolskiego 1918-1919 — było ono wśród wielu przyczyn jedną z głównych — a walki toczyły się również na części naszego dzisiejszego województwa, zwanej ziemią babimojską. Takie są zatem emocjonalne i historyczne źródła tych zainteresowań. Zainteresowanie dzisiejszym województwem zielonogórskim sięga więc początków działalności Uniwersytetu. Wywarło ono zapewne również wpływ na kształtowanie profilu badawczego, znajdującego swój wyraz w publikacjach pracowników UAM w pierwszym okresie działalności. W pierwszym dwudziestoleciu istnienia Uniwersytetu zanotowano liczbę około 3.000 pozycji bibliograficznych⁶. Bibliografia tego okresu nie została jeszcze wydana. Znajduje się ona w stadium przygotowawczym i dlatego też trudno w naszym opracowaniu podać, ile pozycji bibliograficznych z okresu 1919-1939 obejmuje zagadnienia związane lub dotyczące bezpośrednio Ziemi Lubuskiej, używając terminologii administracyjnej — województwa zielonogórskiego.

⁶ Bibliografia prac pracowników Uniwersytetu Poznańskiego za lata 1919-1939. Red. W. Pawlikowski. *Biblioteka Uniwersytetu im. A. Mickiewicza*, w: *Wykaz polskich bibliografii nie opublikowanych*. Opr. E. Słodkowska. Warszawa 1967, Biblioteka Narodowa.

Do tego zagadnienia należałoby powrócić po opublikowaniu tej „Bibliografii...” przez Bibliotekę Główną Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Rok 1939 przerwał życie naukowe — w tym równocześnie wydawnicze — młodej uczelni. Ale była to jedynie przerwa w zewnętrznych przejawach życia naukowego i dydaktycznego. Wiemy, że działał i kształcił kadrę z wyższym wykształceniem, prowadził przewody doktorskie i w kilku wypadkach również habilitacje Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Liczne publikacje książkowe i artykuły ukazujące się zaraz po zakończeniu wojny w Wydawnictwie Uniwersyteckim czy w Instytucie Zachodnim są dowodem, że w pracowniach poznańskich uczonych toczyła się normalna praca naukowa, choć w wyniku obiektywnych czynników zewnętrznych w nieco zwolnionym tempie. Należałoby w tym miejscu wskazać, że niekiedy czasopisma naukowe, w których poznańscy uczeni publikowali swoje prace, wydawały numery obejmujące lata 1939 - 1945 wskazując i dowodząc tym samym ciągłości badań i życia naukowego. Dwudziestoletni, powojenny plon działalności naukowej pracowników naukowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza wielokrotnie przekracza dorobek dwudziestolecia międzywojennego. W okresie od 1945 do 1964 ukazało się niespełna 13,5 tysięcy książek, artykułów, rozpraw⁷. Z tej liczby ponad 400 pozycji bibliograficznych dotyczy Ziemi Lubuskiej lub jest tematycznie z tym regionem związanych. Największy udział w tym „lubuskim” dorobku naukowym mają pracownicy Wydziału Filozoficzno-Historycznego, wykazując się liczbą 152 pozycji bibliograficznych. W dalszej kolejności Wydział Prawa 137 pozycji, Wydział Biologii i Nauk o Ziemi 119 pozycji, Wydział Filologiczny 14 pozycji, a Biblioteka Główna 5 pozycji. Wydziały Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Studium Wychowania Fizycznego nie mają w swoim dorobku naukowym tytułów związanych z terenem obecnego województwa zielonogórskiego. Wskazuje to z jednej strony na potrzeby, z drugiej zaś na możliwości regionu. Ale i w tych dyscyplinach zachodzą ostatnio istotne zmiany spowodowane powstaniem Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

W wyniku wykorzystania własnych prac bibliograficznych uzupełniono dorobek pracowników naukowych UAM z powojennego dwudziestolecia o dalsze cztery lata, doprowadzając bibliografię do możliwie aktualnego stanu. W latach 1965 - 1968 ukazało się łącznie około 35 prac i artykułów. Zatem łączny udział poszczególnych wydziałów UAM w publikowaniu lubusianów przedstawia się następująco:

⁷ T. Ulanowski, S. Kubiak, M. Stempniewicz, *Bibliografia publikacji pracowników Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu 1945 - 1964*, Poznań 1965, UAM.

Wydział Filozoficzno-Historyczny	152
Wydział Prawa	137
Wydział Biologii i Nauk o Ziemi	119
Wydział Filologiczny	14
Biblioteka Główna UAM	5

Pracownicy naukowcy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza wydali w ubiegłych 24 latach 427 publikacji związanych tematycznie z województwem zielonogórskim. Rytm ukazywania się publikacji nie był w omawianym okresie — a więc w latach 1945 - 1968 — równomierny.

Liczba wydanych książek, artykułów i rozpraw związanych z Ziemią Lubuską zmieniała się z roku na rok. Jedynie w 1962 i 1963 r. ukazały się po 23 tytuły. W omawianym czasie można wydzielić dwa okresy szczególnego nasilenia wydawnictw o tematyce lubuskiej. Są to lata 1946 - 1950 oraz 1956 - 1963. Rok 1960 był szczególnie — ukazało się wówczas 40 pozycji. Jest to największa liczba publikacji lubusianów w całym omawianym okresie. Dane te przedstawia poniższa tabelka.

Rok	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68
Liczba publikacji	6	24	23	31	12	25	9	6	17	10	13	25	18	30	31	40	24	23	23	11	—	2	20	4

W roku 1965 najprawdopodobniej nie ukazała się żadna praca z ośrodka poznańskiego związana tematycznie z Ziemią Lubuską. Ten spadek widoczny jest już w 1964 r., kiedy to ukazało się jedynie 11 takich prac, w porównaniu do roku 1963 z 23 publikacjami. Wiążemy ten fakt z powstaniem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, które przejęło inicjatywę wydawniczą odnośnie naukowych opracowań związanych z województwem zielonogórskim. A jednak w tamtych latach nie okrzepło jeszcze na tyle, by sprostać tym wymogom, jakie przed nim stały. Powrót w 1967 r. do stanu sprzed czterech lat — ukazało się wtedy 20 publikacji — wydaje się o tym świadczyć. Podkreślamy zatem, że wszystkie pozycje ukazały się staraniem zielonogórskiego ośrodka.

Przygotowując się do prac nad niniejszym wyborem, usiłowaliśmy dla uzyskania jak najszerszego obrazu zainteresowania się pracowników UAM Ziemią Lubuską, objąć również lata 1919 - 1939. Zamiar ten okazał się jednak w realizacji niewykonalny w tak krótkim czasie, jaki pozostał do terminu złożenia maszynopisu u wydawcy. Bibliografia okresu 1919 - 1930 — jak już wspominaliśmy — znajduje się w stadium prac przygotowawczych i nie jest na tyle zaawansowana, by można dokonać wyboru haseł. Wyboru dokonaliśmy na podstawie opracowania Tadeusza Ulanowskiego, Stanisława Kubiaka i Mirosławy Stempniewicz pt. „Bibliografia publikacji pracowników Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 1945 - 1964”, Poznań 1965 UAM, a za lata 1964 - 1968 wykorzy-

staliśmy własne prace bibliograficzne. Istnieje wiele bardzo różnych punktów widzenia, pod kątem których taki wybór może być dokonany. Wiele bowiem tytułów omawianej „Bibliografii” obejmuje szerszy zakres, dotyczy zatem poza Ziemią Lubuską również innych regionów kraju. Dokonując zatem wyboru, musieliśmy zdecydować się na jednorodne podejście metodologiczne. Wyszliśmy tu z następującego punktu widzenia.

Zachodnie i północne tereny ziem staropolskich powróciły w wyniku II wojny światowej, po wielowiekowej niewoli do macierzy. Ustalona pomiędzy PRL i NRD w układzie zgorzeleckim granica na Odrze i Nysie, jest prawnym zatwierdzeniem tego powrotu. Jesteśmy zatem wszyscy świadomi, że granica na Odrze i Nysie, i wszystkie kompleksy zagadnień leżące u podstaw odrodzenia polskiej państwowości w jej prawowitych pierwotnych, a także etnicznie sprawiedliwych granicach, jest zasługą wysiłku zbrojnego i społecznego narodu polskiego i jej sprzymierzeńca ZSRR. Jeżeli zatem przedstawiamy dorobek uczonych poznańskich w badaniu województwa zielonogórskiego, którego powstania nie sposób sobie wyobrazić bez uprzedniego powrotu tych ziem do macierzy i ustalenia granicy na Odrze i Nysie — to uznaliśmy za stosowne uwzględnić w wyborze bibliograficznym cały kompleks tytułów związanych z naszą zachodnią granicą. Wyjątek stanowią jedynie tytuły terenowo ograniczone do pewnego jej odcinka, ale są one nieliczne.

Podobne kryterium stosowaliśmy do tytułów powstania wielkopolskiego — walki przebiegały w dużej mierze na terenie dzisiejszego województwa zielonogórskiego, uważamy zatem takie podejście za historycznie uzasadnione. W konsekwencji uwzględniliśmy również niektóre tytuły obejmujące historyczne ziemie wielkopolskie wyznaczone ziemiami należnymi w II połowie XIV wieku do biskupstwa poznańskiego.

W odniesieniu do innych pozycji stosowaliśmy kryterium zasięgu terytorialnego wynikające z tytułów publikacji.

Do wyboru odnoszą się wszystkie uwagi autorów zamieszczone w Przedmowie „Bibliografii...” na stronach 3 - 6.

Dla ujednolicenia i stworzenia spójnej całości zastosowano do pozycji bibliograficznych z okresu 1964 - 1968 identyczne kryteria i zasady.

Postanowiliśmy dla prostoty i przejrzystości całego wyboru i układu indeksu wprowadzić nową numerację kolejną przytoczonych pozycji bibliograficznych. Obok indeksu autorów — który z konieczności został na nowo opracowany — uzupełniono „Bibliografię...” o indeks rzeczowy, umożliwiający łatwiejsze wykorzystanie bogatego dorobku pracowników naukowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza związanego tematycznie z Ziemią Lubuską.

UNIwersytet Poznański UCZELNIĄ ZIEM ZACHODNICH

W pięćdziesięcioleciu Uniwersytetu Poznańskiego wyróżniamy pewne okresy; wyraźną cezurę w jego dziejach wprowadziły wydarzenia polityczne. Odrębnie traktować wypada dwudziestolecie międzywojenne i okres okupacji hitlerowskiej, odrębnie dwudziestopięciolecie Polski Ludowej. Zmienił się ustrój polityczny, przeobrażeniu uległy zadania uniwersytetów, rodzą się nowe formy kształcenia, powstaje nowa struktura organizacyjna. Przez cały jednak czas istnienia uczelni pozostaje niezmiennie jedna jej cecha charakterystyczna. Powołany do życia w roku 1919 uniwersytet w Poznaniu nazwano początkową Wszechnicą Piastowską. Nazwa ta w oficjalnej nomenklaturze nie utrzymała się długo, pozostała jednak na dziesięciolecia jako symbol i wytyczna działalności. To samo symboliczne znaczenie miała nazwa, jaką przybrała uczelnia działając w konspiracji w Warszawie — Uniwersytet Ziem Zachodnich. Zachodnia orientacja zaznacza się w problematyce badań naukowych, podejmowanych od początku, szczególnie przez takie dyscypliny jak archeologia, historia, językoznawstwo, geografia, prawo międzynarodowe. Tematyka badań — jak to podkreślano w dzisiejszych referatach — w dużym stopniu koncentrowała się na problemach Ziem Zachodnich i stosunkach polsko-niemieckich.

Cecha ta przejawia się także w działalności dydaktycznej, w kształceniu kadr inteligencji, przede wszystkim dla Wielkopolski, Pomorza, Ziemi Lubuskiej. Potrzeba zaś ludzi z wyższym wykształceniem dawała się silnie odczuć na tych ziemiach zarówno wtedy, kiedy powołano do życia Wszechnicę Piastowską, jak i w dwadzieścia pięć lat później, kiedy Uniwersytet Poznański wznawiał swoją działalność po zwycięstwie nad faszyzmem, w wyniku którego powróciły do Macierzy ziemie nad Odrą i Bałtykiem. Od lat kilkunastu ważną rolę spełniają tu obok studiów stacjonarnych także studia dla pracujących i punkty konsultacyjne w Szczecinie, Gdańsku, Zielonej Górze, Koszalinie. Działalność dydaktyczna rozwija się przecież nie tylko wszерz, lecz sięga także w głąb, o czym świad-

czą prowadzone przewody doktorskie i habilitacje oraz działalność Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

Miło mi stwierdzić, że posiew rzucony przez środowisko poznańskie, przez naszą uczelnię i jej pracowników, wydaje tak bujny plon na Ziemi Lubuskiej. Ilustracją wyników jest w pewnym stopniu dzisiejszy sympozjon. Zielona Góra jest nie tylko siedzibą władz administracyjnych i politycznych, staje się także ośrodkiem kulturalnym i naukowym. Niech to dzisiejsze podsumowanie będzie nie tylko powodem do zadowolenia i dumy, ale przede wszystkim zachętą do dalszej owocnej pracy, do dalszego coraz bardziej samodzielnego rozwoju. Tego chciałbym środowisku zielonogórskiemu życzyć w imieniu władz Uniwersytetu Adama Mickiewicza i swoim własnym.

Księgi lawnicze i protokółarze sądowe

UWAGI DO 12 TOMU „VERÖFFENTLICHUNGEN DER HISTORISCHEN KOMMISSION BEIM FRIEDRICH-MEINECKE-INSTITUT DER FREIEN UNIVERSITÄT BERLIN”: BERNHARD HINZ *DIE SCHÖPPENBÜCHER DER MARK BRANDENBURG — BESONDER DES KREISES ZÜLLICHAU — SCHWIEBUS*. WALTER DE GRUYTER VERLAG, BERLIN 1964, s. 268.

Kształtowanie się stosunków społeczno-gospodarczych i prawnych miast jest dziedziną stosunkowo dobrze znaną i przebadaną. W przeciwieństwie do tego kompleksu zagadnień, rozwój stosunków własnościowych i społeczno-gospodarczych wsi wymaga dalszych badań. Okazało się bowiem, iż warunki panujące na wsi miały większy wpływ na kształtowanie się życia społecznego regionu, niż przypuszczano początkowo. Dotyczy to w szczególności sposobu tych terenów dzisiejszego województwa zielonogórskiego, które przed powrotem w 1945 r. do macierzy należały do Brandenburgii, a więc powiatów Krosno, Gorzów, Słubice, Strzelce Krajeńskie, Sulejów, Sulechów, Świebodzin i Żary¹. Pozostałe powiaty Ziemi Lubuskiej zostały objęte badaniami bądź to naukowców ośrodka wielkopolskiego (powiaty Międzyrzecz, Wschowa i częściowo Skwierzyna), bądź to naukowców ośrodka śląskiego (Głogów, Żagań, Szprotawa, a także w pewnym stopniu Krosno Odrzańskie), czy też w niewielkim stopniu naukowców z serbskiego instytutu w Budziszynie (powiat Lubsko, ziemia gubińska, zachodnia część powiatu Żary oraz w pewnym stopniu powiat krośnieński)².

Niezadowalająca sytuacja stanu badań nad środkową częścią zachodnich ziem staropolskich z okresu międzywojennego zmieniła się generalnie po 1945 r. Ziemiom tym poświęcono wiele publikacji, książek i artykułów omawiających, szczególnie w pierwszym okresie, nasze historyczne prawa do tych ziem. Wielkopolski ośrodek naukowy wzbogacił bibliografię o naszym regionie o kilkaset pozycji³, wśród których „Ziemia Lubuska”, jako trzeci tom edycji „Ziemie staropolskie”⁴, stanowi nadal wartościową pozycję, mimo iż nasza wiedza o tej ziemi uległa znacznemu pogłębieniu i rozszerzeniu.

Istotne zatem jest stałe i ciągłe śledzenie publikacji ukazujących się w NRF, a dotyczących naszego regionu. Bowiem obok licznych ośrodków i grup polityczno-propagandowych, działa tam wiele instytutów i pracowni naukowych, zajmujących się rzekomym niemieckim wschodem. Wśród nich należy wymienić Komisję Historyczną w Berlinie Zachodnim, która wydaje od szeregu już lat „Jahrbuch für die Geschichte Mittel i Ostdeutschlands”. W każdym roczniku obok artykułów i rozpraw redakcja zamieszcza obszerną selekcyjną bibliografię publikacji, dotyczących również naszych ziem. Od roku 1962 wydany jest „Historischer Handatlas von Bran-

¹ B. Hinz, *Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg* (wraz z mapą).

² J. J a t z w u k, *Sorbische Bibliographie*. Akademie-Verlag, Berlin; Bibliografia Śląska, ukazująca się ciągle w Sobótce.

³ *Bibliografia prac pracowników naukowych*. Uniwersytet im. A. Mickiewicza. Poznań 1964.

⁴ *Ziemia Lubuska*, t. 3 cyklu *Ziemie staropolskie*. Poznań 1950.

denburg und Berlin”⁵ oraz „Historischer Atlas von Brandenburg”⁶. „Veröffentlichungen der Historischen Kommission zu Berlin”⁷ jest stałą serią wydawniczą, w której ukazała się jako 12 tom interesująca nas tu publikacja Bernharda Hinza. Pracę swoją autor przygotował jeszcze w okresie wojennym⁸, ale nie znalazła ona wówczas uznania wydawcy. Dopiero po roku 1956 Gerd Heinrich uzyskał aprobatę Komisji Historycznej Instytutu Friedricha Meinicke w Berlinie, by praca ta ukazała się jako 12 tom serii „Veröffentlichungen...”. Jest to jeszcze jeden dowód peryferyjnego traktowania w przeszłości wschodnich ziem byłej Rzeszy, choć z punktu widzenia zdrowego rozsądku one właśnie powinny budzić zwiększone zainteresowanie, gdyż potęga pakarolińskiego „Cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego” wyrosła właśnie na zachodnich połaciach ziem słowiańskich, tych części zachodnich ziem staropolskich, które siłą i krwawym terrorem włączono do cesarstwa. Równocześnie zaś publikacja ta jest — obok wielu innych — dowodem wzmożonego powojennego zainteresowania tymi ziemiami.

Niemniej jednak publikacja ta jest bezcennym dowodem kształtowania się stosunków prawnych, gospodarczych, a w pewnej mierze również i społecznych na wsi w regionie środkowego Nadodrza. Z wymienionych 242 ksiąg ławniczych i 72 protokółarzy sądowych wiele znajdowało się w Preussisches Geheimes Staatsarchiv Berlin-Dahlem i uległo tuż po działaniach wojennych w 1945 r. zniszczeniu⁹. Należy się również liczyć z tym, że wiele ksiąg i protokółarzy, zmagazynowanych w innych archiwach i bibliotekach, zaginęło podczas działań wojennych. Ze znanych, ze spisu w publikacji Bernharda Hinza, poważnemu uszczupleniu uległy zbiory pochodzące z zachodnich terenów województwa zielonogórskiego, a więc powiatów: Zary, Krosno, Sulechów, Świebodzin, Słubice, Sulęcín i Gorzów. Wymienione powiaty należały przed 1945 r. do Brandenburgii i w wyniku zgromadzenia ksiąg w jednym archiwum straty są dość znaczne. W innej publikacji zajmujemy się analizą stanu posiadania ksiąg ławniczych i protokółarzy sądowych województwa zielonogórskiego. W tym miejscu chcemy jedynie zasygnalizować, że nie wyklucza

⁵ *Historischer Handatlas von Brandenburg und Berlin* ukazało się już pięć części, z których na uwagę zasługują: część 2, *Dolne Łużyce około połowy XVIII w. Stan posiadania możnowładców, klasztoru Neuzelle, rycerstwa, miast i urzędów ziemskich około 1750 r.* Berlin 1963; część 4, *Nowe osadnictwo w Brandenburgii 1500 - 1800.* Berlin 1963; część 5/6, *Ruchy ludnościowe 1875 - 1939. Ruchy ludnościowe 1939 - 1943.* Berlin 1963.

⁶ *Historischer Atlas von Brandenburg.* Nowa seria. Heft 1. B. Schulz, *Mapa stanu własnościowego Brandenburgii XVI w. Własność rycerska, duchowna, miejska i ziemiska około 1540 r.*

⁷ Należy tutaj wspomnieć, że jako tom 5 ukazała się praca R. Lehmana, *Geschichte der Niederlausitz* (Historia Dolnych Łużyc). Berlin 1963. Znajdujemy tu także zagadnienia dotyczące byłych ziem łżyckich na prawym brzegu Nysy, a należące dziś do województwa zielonogórskiego.

⁸ Bibliografia zamieszczona na stronach 235 - 243 pracy B. Hinza, a zamykająca się liczbą 141 pozycji wskazuje na bardzo jednostronne podejście do tematu. Autor podaje wyłącznie literaturę niemiecką, często prace popularnonaukowe, niekiedy wręcz artykuły publicystyczne. Dla przykładu można podać artykuł E. Tschirpiga *Kolonisierung und Christianisierung unserer Heimat* zamieszczony w: *Heimatkalendar des Kreises Züllichau-Schwiebus*, R. 1930, s. 68 - 72. Liczbę przykładów można by wielokrotnie powiększyć. Niewykorzystanie szerokiej literatury, w tym również prac polskich naukowców, jest dowodem, że autor nadał swej pracy tendencyjny i jednostronny charakter.

⁹ B. Hinz, op. cit., s. IV oraz rejestr ksiąg 198 - 236.

się możliwości odnalezienia zaginionych¹⁰, względnie Bernhardowi Hinzowi nie znanych ksiąg i protokółarzy¹¹.

Zasadnicza część omawianej publikacji „Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg — besonders des Kreises Züllichau-Schwiebus”, składa się z trzech części.

Pierwsza zatytułowana jest „Księga ławnicza i sądy wiejskie”. Autor omawia tu historię i najstarsze odnalezione księgi ławnicze, rodzaje ksiąg i zagadnienie sądów wiejskich. Podrozdział o sądach wiejskich wiąże się z zasadniczym tematem, jako że wielka ilość zapisów w księgach ławniczych ma charakter i treść zapisu sądowego, a i sami „scriptores” omawianych dokumentów bardzo często używają synonimicznie określeń „księga ławnicza” — „protokółarz sądowy”. Rozdział ten daje zatem bardzo ogólny rys prawno-historyczny rozwoju stosunków wiejskich. Autor przedstawia kształtowanie się stosunków prawno-społecznych. W przeciwieństwie do F. A. Doubka¹², który uzupełnił podobne studium nad księgą ławniczą gminy Krzemienica indeksem imion i nazwisk¹³, autor daje językoznawczą analizę tekstu¹⁴ oraz krótką etymologię nazwisk rodowych wraz z tablicami pogładowymi¹⁵.

W drugiej części — „Księgi ławnicze Brandenburgii” — autor omawia kształt zewnętrzny i układ ksiąg Marchii, zakres czasowy dokonywanych zapisów, ich formalny kształt oraz charakteryzuje ogólnie treść zapisów.

Trzecia część poświęcona jest protokółarzom sądowym wiejskich sądów Brandenburgii. Chcemy w tym miejscu podkreślić, że ilościowo stanowią one jedynie około 30% omawianych ksiąg ławniczych.

Aneksy uzupełniające zasadniczą część książki zawierają fragmenty ksiąg ławniczych i protokółarzy sądowych, rejestr ksiąg i protokółarzy byłego powiatu świebodzińsko-sulechowskiego, Marchii Brandenburskiej, z naniesieniem miejscowości znalezisk na dołączonej mapce z formalnym zastrzeżeniem, że stan terytorialny dotyczy okresu sprzed 1937 r. oraz wykaz zaginionych, a prawdopodobnie jeszcze niekiedy istniejących ksiąg. Znaki wodne umieszczone w indeksie obrazują pochodzenie papieru i stosunki handlowe tego regionu. Książkę uzupełniają wykazy źródeł i literatury, reprodukcje niektórych kart ksiąg ławniczych, indeks nazw i nazwisk oraz wspomniana już mapa.

Bardzo charakterystyczny obraz przedstawia mapa, na której za pomocą zna-

¹⁰ B. Hinz, op. cit., s. 229 - 236.

¹¹ Autorowi niniejszych „Uwag...” przedstawiono w Państwowym Archiwum Wojewódzkim w Zielonej Górze z siedzibą w Kisielinie dwie księgi. Jedna z nich o formacie nieco większym niż A₄ i objętości 420 kart pochodzi z Kępska (powiat świebodziński, dawniejsza nazwa Schönborn). Stan księgi ławniczej dobry, choć kilka kartek jest zluźowanych. Wolumin oprawny w skórę z wizerunkiem możnowładcy (możliwe iż właściciela Kępska) i nieczytelnym napisem łacińskim oraz wytłoczonym rokiem: 1593. Ostatniego zapisu dokonano w roku 1613. Druga z nich ma format A₅ i zszyta jest wzdłuż dłuższej krawędzi. Zapis prowadzony wąską kolumną pochodzi z lat 1533 - 1566 i dotyczy wsi Opalewo (powiat świebodziński, dawniejsza nazwa Oppelwitz). Obwoluta skórzana służyła kiedyś innym celom, bowiem na jej wewnętrznej stronie znajduje się tekst łaciński oraz nuty z tekstem pieśni lub jej fragmentem. Monika Gruchmanowa mówi o fragmentach szesnastowiecznej księgi ławniczej z Kramaska, w: *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1969, s. 148, przypis 15.

¹² F. A. Doubek, *Zum ältestem deutschen Schöppenbuch der Gemeinde Krzemienica*. Im Verlag der Historischen Gesellschaft für Posen. Poznań 1932.

¹³ op. cit., s. 11.

¹⁴ op. cit., s. 37.

¹⁵ op. cit., s. 30.

ków przedstawiono rozmieszczenie znalezionych i dostępnych autorowi ksiąg i protokółarzy. Ponieważ praca dąży do przedstawienia syntetycznego i całościowego obrazu kształtowania się wiejskich stosunków prawno-społecznych w Marchii Brandenburskiej, należy założyć, że autor starał się wyzyskać wszystkie znane i dostępne materiały archiwalne. Tym znamiennejsze jest więc przedstawione rozprzestrzenienie odnalezionych w Marchii ksiąg. Szczególnie wiele odnalezionych ksiąg pochodzi ze wsi zlokalizowanych w dzisiejszym okręgu Cottbus, w powiatach Żary, Sulechów-Świebodzin oraz w okolicy leżącej na wschód od Słońska (dawna nazwa Sonnenburg). Regiony te były bardzo długo zamieszkałe przez ludność słowiańską. W wypadku okręgu Cottbus, ludność łużycka przetrwała długie wieki trwający nacisk germanizatorów, by w roku 1945 odzyskać autonomię kulturalną w ramach państwowości Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jakże więc stało się, że gęstość występowania ksiąg jest w zdecydowany sposób większa na terenach na wschód od linii Odra—Nysa z włączeniem ziem łużyckich? Sam autor nie daje na to, przez siebie postawione pytanie, żadnej odpowiedzi¹⁶. Rozpatrzmy zatem kilka — z wielu możliwych hipotez.

Primo — Przyjmijmy, że zachodnie połacie Marchii Brandenburskiej były w przeszłości częściej widownią walk i dlatego tego typu dokumenty uległy zniszczeniu i zagubieniu.

Przeciwko tej hipotezie świadczą dwa fakty. Można przyjąć, z dużym oczywiście przybliżeniem, że właśnie zachodnie połacie Marchii Brandenburskiej mogły od przełomu XII - XIII wieku — a więc na prawie dwa stulecia przed pierwszym zapisem w najstarszej z odnalezionych ksiąg ławniczych (patrz przypis 18) — odnotować stosunkowo spokojniejszy przebieg dziejów, bowiem punkt ciężkości walk germańsko-polskich przesunął się w tym okresie zdecydowanie na wschód, na prawy brzeg Odry i Nysy. Zagarnięcie, początkowo lewobrzeżnej, później zaś prawobrzeżnej części historycznej Ziemi Lubuskiej, a więc ziem biskupstwa na Lubuszu, było jedynie początkiem dalszych walk polsko-germańskich. Również Bernhard Hinz daje nam argument przeciwko tej hipotezie, bowiem w jego wykazie rzekomo zaginionych ksiąg, co do których istnieje w licznych wypadkach realna możliwość ich odnalezienia, a które zostały odnotowane na podstawie wzmianki w innych dokumentach, większa ich część, bo 80 na 98 odnotowanych, czyli przeszło 80% jest zlokalizowanych we wschodnich częściach Marchii Brandenburskiej (z włączeniem okręgu Cottbus i lewobrzeżnych terenów byłego biskupstwa na Lubuszu), a jedynie niespełna 20% w jej zachodnich połaciach, zgermanizowanych jeszcze w pierwszym tysiącleciu naszej ery (z wyjątkiem terenów łużyckich). Możemy więc przyjąć, że księgi te były prowadzone przede wszystkim we wschodniej części Marchii Brandenburskiej.

Secundo — W przeważającej liczbie ksiąg zapisy „prowadzono w języku niemieckim — czy może to być dowód, że miejscowości, w których występują takie księgi, są już całkowicie zgermanizowane i że właśnie dlatego zapisy są prowadzone po niemiecku?

¹⁶ B. Hinz, op. cit., s. 3-4. Pytanie autora jest terytorialnie ograniczone do ziem leżących na wschód od Łaby. Ale jest to oczywiste złagodzenie kryterium, gdyż na ziemiach słowiańskich na prawym brzegu Odry i Nysy, z włączeniem dzisiejszego okręgu Cottbus i lewobrzeżnych ziem biskupstwa na Lubuszu (z dużym przybliżeniem zasięgu terytorialnego) skupionych jest niespełna 90% odnotowanych przez autora dokumentów.

Tertio — Scriptor był pochodzenia niemieckiego.

Prowadzenie zapisów w księgach ławniczych w języku niemieckim nie mogło być i zapewne nie było równoznaczne z określeniem przynależności etnicznej ludności mieszkającej w danej wsi (szczególnie w pierwszym okresie prowadzenia ksiąg), mogło jedynie wskazywać na narodowość „scriptora”. Hipoteza ta wymagałaby jednak dalszego uzasadnienia, co w braku materiału dokumentalnego nie jest sprawą łatwą. Na przykładzie zapisów w księdze ławniczej wsi Krzemienica można ten proces dokładnie prześledzić i na tej podstawie stwierdzić, że we wczesnym średniowieczu język niemiecki spełniał — po części w wyniku określonego procesu historycznego — rolę języka europejskiego¹⁷. Często zresztą na przemian z łaciną^{18, 19}. Choć dzisiejsze powiaty Ziemi Lubuskiej — Świebodzin, Sulechów i Krosno Odrzańskie odpadły od Polski na przełomie XIV i XV wieku, zaś Gorzów, Słubice i Sulęcín jeszcze wcześniej²⁰, to jednak nie sposób utrzymywać, iż oznaczało to równocześnie całkowitą germanizację tych ziem. Tak dla przykładu w protokółarzu sądowym z Ostrzyc wielokrotnie określa się zebrania wiejskie „Gramade” lub „Grammade”, mimo iż cała księga jest pisana po niemiecku²¹, a przecież niemiecką nazwę takiego zebrania przedstawia słowo „Gemeindeversammlung”. Ale już wówczas sytuacje konfliktowe musiały być stosunkowo liczne, skoro znajdują one odbicie w ubliżających określeniach narodowościowych. W roku 1602 zanotowano w księdze ławniczej wsi Rudgerzowice pejoratywne, ubliżające określenie mieszkańca narodowości polskiej jako „Pollacke”²², zaś ogrodnika Adama Lange — możliwe iż pochodzenia niemieckiego — jako „Mandrale”²³.

Sytuacja ludności autochtonicznej omawianego regionu była niezwykle trudna. Rozwój sytuacji społecznej i szczególnie gospodarczej pozostawiał ludność pocho-

¹⁷ F. A. Döubek, op. cit., s. 2. „Der ältere Band enthält Einträge aus den Jahren 1581 - 1622, die bis zum Jahre 1600 fast ausschliesslich in deutscher Sprache abgefasst sind... Von 1610 - 1612 überwiegt die polnische Sprache, die Jahre 1613 u. 1614 zeigen nur deutsche, 1615 - 1617 nur polnische Eintragungen, im Jahre 1618 überwiegt wiederum das Deutsche, 1618 - 1622 herrscht ausschliesslich, um 1622 endgültig der polnischen Sprache zu weichen. Der jüngere Band, aus den Jahren 1673 - 1717 weist hingegen nur mehr polnische Einträge auf”.

¹⁸ Najstarsza znana księga ławnicza pochodzi z Krościenka (B. Hinz, op. cit., s. 6). W roku 1408 rozpoczęto zapisy, które były prowadzone po łacinie i niemiecku.

¹⁹ B. Hinz, op. cit., s. 53, przypis 111: tu o łacińskich zapisach w księdze nr 88 z Paradyża-Jordanowa. Występowały one równolegle, choć rzadziej, z zapisami po polsku i po niemiecku.

²⁰ M. Szczaniecki, Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej. Instytut Zachodni. Poznań 1948, s. 9 (483).

²¹ B. Hinz, op. cit., s. 95 przypis 108: określenie zebrań wiejskich jako „Grammade” lub „Grammade” spotykamy na foliale 127 (zapis z roku 1787), 146 (zapis z roku 1789), 233 (zapis z roku 1798), 290 (zapis z roku 1801); op. cit. s. 103 - 106: „In einem Erlass des Jahres 1801... wird angekündigt, dass derjenige, der ohne Angabe stichhaltiger Gründe nicht zur „Grammade” (Gemeindeversammlung) kommt, mit einer Geldstrafe von 4 Groschen belegt wird”.

²² B. Hinz, op. cit., s. 95: Księga ławnicza nr 173 ze wsi Rudgerzowice (Rinnnersdorf) folia 32 (zapis z roku 1602).

²³ B. Hinz, op. cit., s. 95: Księga ławnicza nr 173 ze wsi Rudgerzowice (Rinnnersdorf) folia 36 (zapis z roku 1639). Do zagadnienia badań nad słownictwem omawianego regionu nawiązuje praca M. Gruchmanowej, op. cit., s. 67. Autorka dowodzi, że formanty na -al(a) tworzą znamionujące nazwy z odcieniem pejoratywnym. Końcówka -ale w słowie „Mandrale” jest wynikiem zastosowania niemieckiej końcówki. Warto tu zaznaczyć, że wieś Rudgerzowice leży około 20 km na zachód od omawianego przez Monikę Gruchmanową regionu gwar zachodniopolskich, jest to zatem ślad językoznawczy, że istniała łączność językowa.

dzenia polskiego bez możliwości równego startu i rywalizacji, był przyczyną sytuacji konfliktowej. Bernhard Hinz pisze: „Während jedoch der slawische Landbewohner durchweg hörig, d.h. in einem hohem Grade abgaben — und dienstpflichtig und an die Scholle gebunden war, erscheinen die deutschen Siedler im Slavenlande im Allgemeinen als freie Leute”²⁴. W tym upatrujemy jedno z najistotniejszych źródeł konfliktu polsko-germańskiego w jego początkowej fazie. Przywilej sprowadzania rzemieślników i fachowców z zachodu, nadawany możnowładcom i właścicielom wsi i miast²⁵, wyraźne uprzywilejowanie ludności napływowej, polski liberalizm, a w pewnym sensie również — dziś już przysłowiowa — gościnność²⁶, miały się w późniejszym okresie wielokrotnie objawić jako negatywny skutek pozytywnego i moralnie słusznego działania.

Wsie kolonizacyjne powstawały w swej przeważającej mierze na bazie tradycji urbanistyczno-przestrzennych ludności autochtonicznej, były kontynuacją istniejących zasiedleń wiejskich. Ludność napływowa, dążąc do utrzymania swej odrębności etnicznej, do wyróżnienia się, uczyniła to na gruncie przeniesienia nowych, nie znanych tu jeszcze zachodnich — jednak nie wykształconych w „Cesarstwie rzymskim narodu niemieckiego”, a jedynie przejętych z Francji i Włoch, dostosowując je do własnych potrzeb — praw własnościowych i form zależności²⁷. Nie oznacza to oczywiście, że przyjazd kolonistów miał we wczesnym średniowieczu wyraźny cel: germanizację tych ziem. Te aspekty kontaktów polsko-niemieckich powstały zapewne później. Chodziło początkowo o zachowanie odrębności etnicznej. Z przytoczonego w przypisie cytatu (przypis 27) wynika — choć jedynie pośrednio — inne ważne zagadnienie. Mimo napływu Niemców bez określonego programu germanizacyjnego, natychmiast wywiązał się konflikt, znajdujący swe źródło w początkowym okresie, jak już powiedzieliśmy poprzednio, w różnych jak pisze Bernhard Hinz „Verfassungach”, a więc w różnych porządkach prawno-publicznych. Istnieć więc musiało polskie prawodawstwo na tych ziemiach — pisane, czy też zwyczajowe. Potwierdzeniem istnienia i obowiązywania w tym regionie praw polskich jest dokument króla Jana Kazimierza z dnia 8 czerwca 1661 r., w którym Kargowa — miasto leżące przy granicy — przeniesiona zostaje z praw polskich na magdeburskie²⁸.

Mimo fragmentaryczności cytatów i fragmentów przytoczonych z ksiąg ławni-

²⁴ B. Hinz pisze, że Słowianie byli ludźmi poddanymi, natomiast germańscy przybysze ludźmi wolnymi.

²⁵ WAP Zielona Góra, sygnatura Babimost A, nr 4, również A, nr 3.

²⁶ M. Szczaniecki, op. cit., s. 22 i nast.; B. Hinz, op. cit., s. 69: „Aus zahlreichen Angaben und Hinweisen in einigen Schöppenbücher, lässt sich der Einfluss erkennen, den die katholische Kirche bis ins 19. Jahrhundert hinein auf die ländliche Bevölkerung ausgeübt hat”.

²⁷ B. Hinz, op. cit., s. 4: „Die neuen Kolonistendörfer waren im Gegensatz zu den Dörfern des deutschen Westens zumeist nach gleichem Schema (czyli na wzorach opartych na tradycjach rodzimych — J.P.) angelegte Siedlungen. Ihre Verfassung musste darauf berechnet sein, dass sie sich unter Fremden erhalten und ihr deutsches Recht erhalten konnten”.

Na marginesie sytuacji prawno-społecznej ludności napływowej i słowiańskiej, należy wspomnieć o zatargu biskupów wrocławskich z niemieckimi kolonistami, w którego rozstrzygnięciu uczestniczył papież. Ostateczna decyzja była korzystna dla Niemców. W późniejszym czasie w wyniku przejęcia stolicy biskupstwa wrocławskiego przez Niemców oni to właśnie stali się w przeciwieństwie do poznańskich jawnymi lub cichymi opiekunami akcji kolonizacyjnej. Ale jak we wszystkich zagadnieniach jesteśmy dalecy od generalizowania przeciwstawienia biskupów poznańskich biskupom wrocławskim.

²⁸ WAP. Zielona Góra, sygn. nr 3.

czych i protokółarzy sądowych, szczególnie w stosunku do problemu polsko-niemieckiego, możemy zaryzykować twierdzenie, że ludność polska nie zgermanizowała się tak szybko, jak to podają niektóre publikacje²⁹. Szczególnie na wsi proces germanizacyjny przebiegał bardzo powoli i opornie. Podczas kiedy miarą ziemi był „Hufen”³⁰, to wśród monet spotykamy bardzo często polskie i węgierskie³¹, a grosze legnickie były notowane w księdze z Opalewa w 1778 r., sex florenis Polonis w Rusinowie w 1739 r.³². Jest to zatem dowód, iż kontakty między macierzą a zachodnimi połaciami ziem staropolskich nie zostały zupełnie przerwane, mimo ogromnego nacisku germanizacyjnego.

Bardzo wcześnie zauważamy odpływ na zachód osiadłych tu wcześniej Niemców³³. Ma to zapewne związek z kształtowaniem się nowych kapitalistycznych stosunków produkcji, co połączone jest z intensywnym rozwojem przemysłu i wielkim zapotrzebowaniem siły roboczej. Ten rozwój był zapowiedzią lepszych warunków bytowych w kształtujących się ośrodkach przemysłowych.

Mówiliśmy już wcześniej o polskim liberalizmie i tolerancyjności oraz jego negatywnych skutkach. Jego szczególne owoce poczęto zbierać po przebiegu reformacji, która szczególnie ostro przejawiała się na ziemi świebodzińskiej. Choć dzieje walki katolicyzmu i luteranizmu na Ziemi Lubuskiej nie są jeszcze dostatecznie znane, ich skutek dla germanizacji jest tu zdecydowanie pozytywny. Jednak w wyniku stałego napływu w XVII wieku protestantów z krajów habsburskich do Polski, zatarg religijny nabiera charakteru zatargu narodowego³⁴. Znajduje to jeszcze w roku 1900 swoiste potwierdzenie w niemieckich statystykach³⁵. Dla wieku XVII natomiast znajdujemy takie potwierdzenie w księdze nr 97 z Paradyża³⁶. W tych surowych zakazach odstępowania od wiary katolickiej pod groźbą utraty majątku dostrzegamy jednocześnie elementy propolskie i proniemieckie. Zakazy odstraszały od przejścia na luteranizm, ale tym, którzy przeszli i chcieliby może

²⁹ B. Hinz, op. cit., s. 205. Schöppenbuch nr 68 Gross Dammer (Dąbrówka Wlkp.) pisana, z wyjątkiem kilku zapisów po łacinie i nielicznych po niemiecku, wyłącznie po polsku. Zapisy pochodzą z lat 1543 - 1770. Hipotetycznie autor ustalił, że obejmują one bez podania liczby okres do roku 1790; s. 206 Schöppenbuch nr 88 Jordan-Paradies (Jordanowo-Paradyż), zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1619 - 1814, hipotetycznie do 1816; s. 207 Schöppenbuch nr 97 Koschmin (Koźminek), zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1622 - 1797, hipotetycznie do 1798; s. 207 Schöppenbuch nr 99 Kranz, zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1606 - 1714, hipotetycznie w latach 1599 - 1730; s. 212 Schöppenbuch nr 160 Oppelwitz (Opalewo), zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1556 - 1622, hipotetycznie do 1685.

³⁰ B. Hinz, op. cit., s. 92 — bardzo wczesne stosowanie niemieckiej miary ziemi może być prawdopodobnie związane z przeniesieniem zachodnich form własnościowych i ze stosunkami feudalnymi.

³¹ B. Hinz, op. cit., s. 92: „Abgesehen von den ausländischen Münzen, von denen hauptsächlich polnische und ungarische genannt sind, treffen wir auf die verschiedenartigsten innerdeutschen Münzensorten”. Cytat dotyczy połowy XVIII w.

³² B. Hinz, op. cit., s. 93, przypis 193.

³³ B. Hinz, op. cit., s. 86.

³⁴ M. Szczaniecki, op. cit., s. 24 (589).

³⁵ Statistik des Deutschen Reiches, Bd 150, Teil 1, s. 117, 118, 185, 187. Wykazano tu na przykładzie liczb, iż jedynie niewielka część słowiańskich mieszkańców Marchii Brandenburskiej jest niekatolicka. Dane te obejmują spis ludności Rzeszy z roku 1900.

³⁶ B. Hinz, op. cit., s. 125, § 7 z rozporządzenia przeora Pawła Costawskiego z Paradyża: „Welcher, oder welche, catholisch worden, wieder abfallen sollte, aber auch zeuget würde, dass er sich beim lutherischen Prädicanten hatte bekorckeln lassen, der soll aller Güter verfallen am Leibe ehrschädlich gestraft und vom Ort verwiesen werden”. Por. również przypis 26.

wrócić do kościoła katolickiego, groziło pozbawienie majątku, a tym samym pozbawienie środków do życia. W wyniku zatem obustronnego nacisku, tak luteranizmu, jak i katolicyzmu, te warstwy lub osoby, które przeszły na wyznanie ewangelickie często się germanizowały³⁷.

Zagadnienie zatargu religijnego na Ziemi Lubuskiej i jego skutki dla walki z naporem germańskim wymagają dalszych studiów z szerokim uwzględnieniem materiałów archiwalnych Archiwów Archidiecezji Poznańskiej i Wrocławskiej i nie znajduje szerszego odbicia w omawianej publikacji. Jest zresztą sprawą oczywistą, że doboru materiałów źródłowych dokonano przede wszystkim z myślą o ukazaniu kształtowania się stosunków prawno-społecznych napływowej grupy ludności pochodzenia przede wszystkim niemieckiego, ukazaniu odmiennych warunków społecznych w jakich żyli przybysze w swych dawnych siedzibach. Autor — przypomnijmy to jeszcze raz — przygotowywał swą pracę w okresie nacjonalizmu. Dla potwierdzenia tych wszystkich hipotez należałoby przeprowadzić studia porównawcze nad warunkami społecznymi niemieckiej ludności napływowej w rodzinnej siedzibie oraz we wsiach kolonizacyjnych, a także przeprowadzić badania społeczno-histeryczne, demograficzne i onomastyczne nad księgami ławniczymi i protokołami sądowymi z terenów dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Ale badania te są szczególnie trudne, bowiem kłopotliwa i trudna jest sama konieczność dotarcia do ksiąg, które — jeżeli ocalały z ostatniej pożogi — nie są zdeponowane w polskich archiwach. Wspomnieliśmy już, że część ksiąg uległa zniszczeniu — przytoczone w pracy Bernharda Hinza „Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg” fragmenty są zatem niejednokrotnie jedynymi pozostałościami tego bezcennego zbioru dokumentów zgromadzonych w berlińskim archiwum i mogą być jedynie uzupełnieniami w badaniach nad innymi księgami i dokumentami wiejskimi środkowego Nadodrza, których jest, jak to wykazaliśmy (przypis 11), zaledwie jeszcze kilka w różnych archiwach polskich — szczególnie poznańskich i wrocławskich — jak również w archiwach NRD.

Jan Papiór

³⁷ Deutsches Geschlechtsbuch, Görlitz 1936. W tomach 73 i 93 obejmujących rody Nowej Marchii nazwiska, które wykazują słowiańską etymologię, są w przeważającej mierze wyznania ewangelickiego. Podobne zjawisko obserwujemy w najstarszych zachowanych księgach metrykalnych Świebodzina i okolicznych wsi z lat 1874 i 1875. Polskim nazwiskom i imionom, pisany poprawnie (uwzględniając barierę fonetyczną niemieckich urzędników) towarzyszą notatki służbowe o poprawieniu pisowni, zamieszczone w przeważającej mierze w rubryce wyznanie „katholisch”. Często zupełnie zniemczonym nazwiskom polskim towarzyszy notatka „evangelisch”. Dla ujęcia statystycznego tego zjawiska brak obszerniejszego materiału porównawczego i liczbowego, a ścisła korelacja wyznanie—narodowość została podważona przez Z. Kaczmarczyka w: *Problem germanizacji Śląska w świetle nowych badań*. Przegląd Zachodni III, 11/12 z 1947 r.

Edward Serwański

Warszawa 1970, ss. 564.

Spośród wielu prac jakie ukazały się po roku 1945 omawiających dzieje okupacji w Wielkopolsce, dzieło E. Serwańskiego wyróżnia się dążeniem do całościowego ujęcia tej szerokiej przecież problematyki. Do tego czasu mieliśmy prace poświęcone pierwszemu okresowi okupacji w Wielkopolsce — rządowi Wehrmachtu, terrorowi hitlerowskiemu, policji hitlerowskiej, sprawom gospodarki okupanta, monografie obozów zagłady, Fortu VII w Poznaniu, a wreszcie sprawom niszczenia oświaty i kultury w czasie okupacji, nie mówiąc już o licznych wydawnictwach źródłowych.

Dziejom okupacji hitlerowskiej E. Serwański poświęcił również szereg prac. Stanowiły one wyniki jego wstępnych badań, a w niektórych przypadkach pewne fragmenty znalazły się w omawianej pracy. Warto tu przypomnieć o pracach omawiających wrzesień 1939 roku w Wielkopolsce, obóz jeniecki w Ostrzeszowie, obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem, czy wreszcie artykuły o ruchu oporu w Wielkopolsce. Nie wyliczam tu szeregu drobnych artykułów i materiałów zamieszczonych w różnych czasopismach, głównie jednak w „Przeglądzie Zachodnim”. Ale nie tylko przygotowanie autora do podjęcia szerokiej problematyki okupacyjnej odgrywało podstawową rolę. Najważniejszym co odróżnia E. Serwańskiego od wielu autorów było jego bezpośrednie zaangażowanie się w działalność konspiracyjną, uczestniczenie w wielu opisywanych przez siebie akcjach. W pracy wyczuwa się od razu, że musiał pisać ją ten, który sam bardzo głęboko tkwił w pracy podziemnej, był bystrym obserwatorem okupacyjnego życia. Oprócz wykorzystanych materiałów źródłowych, literatury przed-

miotu, wiele jest tu relacji, pamiętników i wspomnień wplecionych w tekst, co dodaje pracy autentyzmu. Sporo tych relacji spisał E. Serwański sam jako pracownik Instytutu Zachodniego.

Praca więc jest żywa, odtwarzająca wierniej niż dotychczasowe rozważania grozę okupacyjnych dni w Wielkopolsce, nie tracąc swego naukowego charakteru. Jednocześnie żałować należy, że autor nie wykorzystał w pełni materiałów, które znajdują się w naszych archiwach, opierając się głównie na wydawnictwach źródłowych. Daje to trochę jednostronny obraz, oparty głównie na polskich materiałach. I choć wszyscy, którzy przeżyli okres okupacji czują atmosferę tych dni, to jednak brakuje choćby sprawozdań hitlerowskich władz, oddających sytuację w kraju Warty, akt z dochodzeń prowadzonych przeciwko członkom ruchu oporu, a wreszcie wykorzystania ukazujących się — naturalnie niemieckich — gazet, w których to zamieszczane były artykuły, obwieszczenia odzwierciedlające politykę władz okupacyjnych. Jest to zasadniczy brak pracy. Sam zresztą autor o tym wspomina, wyjaśniając te braki we wstępie (s. 15), ale to bynajmniej nie może znaleźć pełnego usprawiedliwienia, choć jak E. Serwański wyjaśnia, napisał „książkę o społecznych dziejach polskiej ludności” i dlatego musiał dokonać selekcji źródeł archiwalnych.

Pozostaje więc pytanie, czy właśnie w tego typu pracy nie należałoby suchych sprawozdań hitlerowskich władz skonfrontować ze wspomnieniami i relacjami czy protokołami, które przecież w wielu wypadkach sporządził sam autor. Wówczas dopiero wyszłaby cała groza okupacyjnej nocy i niezłomna postawa społeczeństwa polskiego wobec działań hitlerowskiego okupanta.

Można tu wyrazić swoje wątpliwości, co nie zmienia faktu, że materiał zgromadzony przez autora jest obfity,

a sposób przedstawienia w porównaniu z dotychczasowymi opracowaniami wypada na jego korzyść. Serwański chciał by praca jego była, jak to pisze (s. 17) komunikatywna, i to mu się udało, ale raz jeszcze podkreślam, że na kartach tej książki kreśli i swoje własne przeżycia, a tego nie oddadzą najpełniejsze nawet dokumenty.

Pewne niekonsekwencje widzimy również w zasięgu terytorialnym pracy, choć autor wyraźnie w tytule zastrzega, że chodzi mu tylko o Wielkopolskę w granicach województwa poznańskiego sprzed 1939 roku. Przy omawianiu niektórych zagadnień sięga jednak nieco dalej, a mianowicie do granic ówczesnego Warthegau. Dotyczy to spraw bardziej ogólnych, natomiast szczegółowe rozpracowanie odnosi się do wspomnianych już ram województwa poznańskiego. Ale i tu można powiedzieć, że w jego obrębie zachodzą pewne różnice. Słabiej są opracowane te części, które po roku 1938 weszły w obręb województwa poznańskiego z innych województw, np. łódzkiego, a więc powiaty Koło, Konin, Turek i Kalisz, a już prawie nia ma danych do powiatu wrocławskiego i inowrocławskiego. W dużej mierze jest to wynikiem zarówno stanu badań, inaczej autor wykorzystałby gotowe opracowania czy wydawnictwa źródeł, jak również i tego, że wiele relacji i wspomnień spisanych po roku 1945 pochodziło głównie z terenu dzisiejszego województwa poznańskiego. Żałować więc należy, że wspomniane tereny wchodzące w skład hitlerowskiego Warthegau będą musiały czekać — gdy chodzi o okres okupacji — na swego dziejopisę, a szkoda, że nim nie jest E. Serwański. Dla wyjaśnienia jednak trzeba dodać, że hitlerowskiego tworu jakim był Warthegau nie uznawały polskie ośrodki walki podziemnej trzymające się, i słusznie, dawnego polskiego podziału administracyjnego, a zaraz po wojnie ośrodki naukowe skupione głów-

wnie na uniwersytetach czy w Instytucie Zachodnich swe zainteresowania badawcze ograniczyły do dawnych granic terytorialnych, które przecież po świeżych jeszcze zmianach granic w 1938 roku nie wchłonęły nowych powiatów i stąd wynikły milczące spory kompetencyjne w sensie negatywnym.

Wszystko to co wyżej powiedziałem wzbudza w czytelniku pierwsze refleksje przy lekturze pracy. Ostatecznie jednak wraca się wielokrotnie do niektórych rozdziałów tego dzieła, starając się uzmysłowić jak mogło się stać, że w warunkach wytworzonych przez hitlerowskiego okupanta — terroru i wyniszczenia, społeczeństwo Wielkopolski nie tylko się utrzymało, ale zdolne było do zorganizowania ruchu oporu i walki na różnych płaszczyznach.

Jak już podkreślałem autor zastrzega się, że nie pisze studium historycznego, ale chce ukazać społeczne dzieje ludności polskiej. W ten sposób odrzuca — z korzyścią dla całej pracy — wszystko to co dotyczy pogłębionego omówienia ustroju, gospodarki itp. Skupia się więc na ludności polskiej i z tego też względu po wstępnych rozważaniach, w części pierwszej omawia rządy Wehrmachtu w Wielkopolsce — egzekucje, mordy, a dalej początki administracji. Część druga pracy zatytułowana „Wielkopolska w cieniu swastyki”, zawiera rozdziały mówiące o eksterminacji ludności polskiej, wysiedlaniu i wywłaszczaniu, eksploatacji sił fizycznych, zagładzie kultury polskiej; a wreszcie ostatni rozdział tej części zatytułowany „Poza cywilizacją i kulturą, czyli poza prawem do życia” stanowi chyba najpełniejsze podsumowanie tej części. Ostatnia wreszcie część poświęcona jest wielkopolskiemu ruchowi oporu.

Ta ostatnia część stanowi do tego czasu nowe i najbardziej pełne opracowanie całego wachlarza organizacji politycznych. Po raz pierwszy też jest

mowa o działalności Wielkopolan w Generalnej Guberni.

Trudno jest omówić wszystkie problemy poruszone przez E. Serwańskiego. Wystarczy tylko powiedzieć, że żaden następny badacz okresu okupacji nie będzie mógł tej pracy pominąć. Szeroki zakres poruszonej problematyki, wierne oddanie obrazu okupacji, stanowi podstawową wartość tej pracy, którą czyta się od początku do końca z nieustającym zainteresowaniem.

Jan Wąsicki

Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Markiewicza i Pawła Rybickiego: Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich. Poznań 1967, s. 456.

W ramach serii „Ziemie Zachodnie — studia i materiały” wydawanej od roku 1967 przez Instytut Zachodni w Poznaniu ukazała się dziewiąta z kolei pozycja pt. „Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich” pod redakcją W. Markiewicza i P. Rybickiego. Jest to praca zbiorowa zawierająca kolejno następujące rozprawy:

1. Władysław Markiewicz — Sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Polski a procesy przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich;
2. Bohdan Gruchman — Zagospodarowanie Ziem Zachodnich i ich integracja ekonomiczna z resztą kraju;
3. Leszek Kosiński — Przeobrażenia demograficzne na Ziemiach Zachodnich;
4. Józef Burszta — Kategorie ludności i ich typ kulturowy;
5. Stefan Nowakowski — Procesy adaptacji i integracji w środowisku wiejskim i miejskim Ziem Zachodnich;
6. Ryszard Turski — Procesy urbanizacyjne Ziem Zachodnich;
7. Kazimierz Żygulski — Ziemie Zachodnie w życiu kulturalnym Polski;

8. Józef Chałasiński — Młode pokolenie Ziem Zachodnich w świetle państwowości;

9. Zygmunt Dulczewski — Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich;

10. Paweł Rybicki — Ziemie Zachodnie ze stanowiska teorii socjologicznej.

Powyższe rozprawy kończy rozdział: „Ziemie Zachodnie w opracowaniach socjologicznych 1945-1965” zawierający zestaw 400 pozycji bibliograficznych traktujących o tym temacie (zestaw sporządził Andrzej Kwilecki).

Już sam zestaw autorów i ich znane kompetencje naukowe budzą zaufanie do tej pracy.

Recenzowana książka — jak dotąd — jest najpełniejszym opracowaniem naukowym traktującym o problematyce Ziem Zachodnich. Zbiorek ten zawiera też najbardziej aktualny stan wiedzy z tego zakresu.

Mimo że Ziemie Zachodnie od dłuższego już czasu zostały całkowicie zintegrowane z Macierzą, przebiegają na nich identyczne procesy społeczno-polityczne i kulturowe jak w całym kraju, to jednak stanowią one nadal przedmiot specjalnej penetracji nauki polskiej. Jest to zjawisko, zdaniem recenzenta, pozytywne z dwóch głównych powodów:

1. Naukowo-poznawczych — bowiem specyfika procesów społeczno-gospodarczych przebiegających na tych terenach wymaga ich naukowej interpretacji.
2. Politycznych — wobec ciągłego zgłaszania roszczeń do tego obszaru naszej Ojczyzny ze strony najbardziej ekstermistycznych i neohitlerowskich sił ze strony NRF popieranych przez niektóre ośrodki naukowe tego kraju, zwłaszcza przez kuźnię ekspansywnych doktryn imperializmu NRF, tzw. Ostforschung.

Stąd też również omawiana praca spełnia te dwa zasadnicze cele, uzasad-

niając w sposób naukowy zarówno historyczną przeszłość tych ziem zawsze z państwem polskim związaną, jak również nasze dokonania współczesne — powodujące, że obszar ten jedynie w warunkach Polski Ludowej stał się kwitnącym, wszechstronnie rozwiniętym, mającym stałe perspektywy dalszego rozwoju.

Czytelnika tej pracy — mieszkańca Ziemi Lubuskiej — szczególnie zainteresują fragmenty traktujące o naszym regionie. To w tej pracy, przy omawianiu problemu organizacji życia kulturalnego w naszym województwie, znajdujemy raz jeszcze naukowo uzasadnioną konkluzję, że „model lubuski stanowi w tym kontekście nowy etap w rozwoju życia kulturalnego w Polsce Ludowej...”, gdyż „eksperyment lubuski uzyskał, dzięki swym rzeczywistym efektom społecznym, rangę modelowej organizacji życia kulturalnego, którą zaczęto stosować na terenie kraju” (s. 337).

Styl pracy jest jasny, zwarty, a poszczególne tezy uzasadnione. Brzmienie tytułów poszczególnych rozpraw jest adekwatne do ich treści. Autorzy rozpraw nie sięgali do materiałów archiwalnych, które również zaliczane są do jednych ze źródeł socjologii, oparli się natomiast na już istniejących publikacjach omawiających poszczególne kwestie cząstkowe, a także na innych źródłach — zaliczanych w metodach badań socjologicznych do klasycznych.

Jeżeli podjąłem się recenzowania tej pracy, to tylko z poznania obowiązku społecznego, aby również w tej formie zachęcić do jej przestudiowania wszystkich tych, którzy pragną zdobyć w miarę pełny obraz o postępowych procesach zachodzących na naszych Ziemiach Zachodnich w okresie Polski Ludowej i poszukujących naukowej interpretacji różnorodnych zjawisk z przeobrażeniami tymi związanych.

Bronisław Ratuś

Joachim Benyskiewicz

Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919 - 1943. Zielona Góra 1968. Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Ark. wyd. 17,0.

1. Uwaga do tytułu książki

Z nazwą marchii kojarzy się nazwa ziem słowiańskich, podbitych przez Niemców w średniowieczu jak np. Marchia Brandenburska, Nowa Marchia i Stara Marchia. Autor nie umieścił mapy i przeciętny czytelnik nie wie o jakim terenie mowa. W zacytowanej bibliografii przytacza autor również opracowanie naukowe prof. T. Cieślaka pt. „Prowincja — Pogranicze Poznańsko-Pruskie”. Ten tytuł jest poprawnym tłumaczeniem niemieckiej nazwy: Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen”.

W okresie międzywojennym używana była polska nazwa „Pogranicze” w publikacjach, tytułach i nazwach, jak i w życiu codziennym przez polską ludność rodzimą. Związek Polaków w Niemczech działał w pięciu dzielnicach. Dzielnica V obejmowała Pogranicze i Kaszuby. Jedyna polska gazeta dla ludności tego terenu wychodziła pod nazwą: „Głos Pogranicza i Kaszub”.

2. Zagadnienie walki o ziemię

Zagadnienia autor nie przedstawił obiektywnie i zgodnie z prawdą. Nie wykorzystał w tym celu całkowicie materiału archiwalnego, ograniczając się do dokumentów z 1929 roku. Kompletne dane w tej materii opublikował Zbigniew Dworecki w tomie 21 Biblioteki Słupskiej pt. „Działalność narodo- wa ludności polskiej w rejencji pilskiej 1920 - 1932”. Na stronie 36 przedstawił autor obrót ziemią między Polakami i Niemcami w latach 1919 - 1932. Z załączonej tabeli wynika, że w tym okresie przeszło z rąk niemieckich w ręce Polaków 1.028,32 ha ziemi, a nie 717,50 jak to podaje Joachim Beny-

skiewicz. Píše on na str. 123, że największe straty poniósł powiat złotowski w latach 1919-1923 oraz że w 1919 roku porzucili Polacy tego powiatu 977,5 ha ziemi. Autor wypacza w ten sposób obraz walki o ziemię na Pograniczu. Należy wyjaśnić, że poważny ubytek ziemi w 1919 roku na niekorzyść Polaków w złotowskim wynikał przede wszystkim z powodu przepołowienia powiatu w 1919 roku na podstawie traktatu wersalskiego, wg którego tylko wschodnią część powiatu przyznano Polsce. Również należy zwrócić uwagę na fakt, że w tym roku ostatni obszarnicy Polacy ziemi złotowskiej oddali swoje majątki w ręce niemieckie.

Faktem jest, że w latach 1919-1932 2.420,88 ha ziemi przeszło w ręce niemieckie, ale równocześnie w tym okresie Polacy w złotowskim przejęli z rąk niemieckich 1.028,32 ha ziemi i to dzięki pomocy Banków Ludowych w Złotowie i w Zakrzewie, bez jakiegokolwiek pomocy finansowej ze strony Polski. Wynik ten świadczy dobitnie o walce Polaków Ziemi Złotowskiej o ziemię. W tym okresie we wszystkich innych powiatach rejencji pilskiej przeszło tylko 140,36 ha ziemi w ręce Polaków, a straty w tych powiatach na rzecz Niemców wynosiły 3.942,84 ha. Taki jest faktyczny obraz walki o ziemię na Pograniczu w latach 1919-1932.

3. O dodatkowej działalności Banków Ludowych

Poza zasadniczą działalnością gospodarczą odegrały Banki Ludowe w Złotowie i w Zakrzewie poważną rolę w życiu politycznym i oświatowo-kulturowym ludności polskiej na ziemi złotowskiej.

W latach 1914-1915 wybudował Bank Ludowy w Złotowie swój dom bankowy z salą posiedzeń. Sala zebrań służyła społeczeństwu polskiemu na różnego rodzaju posiedzenia, zebrania, zabawy, prelekcje, obchody okolicznościowe i popisy młodzieżowe. Przez

pewien okres wykorzystywano salę na przedszkole, a w 1929 r. na szkołę polską w okresie jej powstania. W latach trzydziestych była miejscem wystaw polskiego przemysłu ludowego, książki i prasy polskiej oraz haftów i robót ręcznych, wykonanych przez młodzież żeńską.

Bank Ludowy w Zakrzewie wybudował w 1935 roku Dom Polski w Zakrzewie. W domu tym urządzono klasy dla szkoły polskiej, przedszkole, świetlicę i obszerną salę ze sceną teatralną. Dom ten stał się ośrodkiem życia polskiego nie tylko Zakrzewa, ale całego powiatu złotowskiego. Poza imprezami artystycznymi odbywały się w Zakrzewie różnego rodzaju zjazdy, obchody okolicznościowe, przedstawienia teatralne, popisy młodzieżowe, zebrania i zabawy.

Poważna była również pomoc Banków Ludowych w Złotowie i w Zakrzewie w okresie organizowania szkół polskich. Polskie Towarzystwo Szkolne wybudowało obiekty szkolne tylko w trzech wioskach. W pozostałych wioskach poza Zakrzewem urządzono klasy szkolne w zagrodach chłopskich, które wyremontowano i dostosowano do potrzeb szkół polskich. W razie potrzeby Banki Ludowe udzielały pomocy w formie pożyczek.

Takiego wkładu na rzecz oświaty i kultury polskiej nie można pominąć, pisząc o działalności polskich placówek gospodarczych na Pograniczu.

4. O działalności Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Niemczech.

Na wstępie rozdziału VI o roli szkolnictwa polskiego w utrzymaniu niezależności narodowej i ekonomicznej (str. 135) twierdzi autor, że ordynacja szkolna, wydana w dniu 31 XII 1929 r. zapoczątkowała żywiołowy rozwój szkolnictwa polskiego w Niemczech. Twierdzeniem takim przemilcza autor długoletni okres walki o wydanie tej ordynacji, która umożliwiła otwarcie prywatnych szkół polskich na terenie

Rzeszy. Walkę o szkołę polską włączył Związek Polaków w Niemczech do swego programu działania od czasu jego powstania w 1922 roku. W tym celu założono w 1922 roku Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Kierował on pracą poszczególnych terenowych towarzystw szkolnych. Na obszarze V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech (Pogranicze i Kaszuby) zorganizowano dwa Polsko-Katolickie Towarzystwa Szkolne. Jedno powstało w 1924 roku na obwód rejencji pilskiej z siedzibą w Złotowie, a drugie na obwód rejencji koszalińskiej w Bytowie. Wydanie ordynacji szkolnej było wynikiem postawy społeczeństwa polskiego, interpelacji posła Jana Baczewskiego w sejmie pruskim, a szczególnie sytuacji politycznej, o czym świadczy wypowiedź premiera pruskiego Brauna, który oświadczył, że ordynację o szkolnictwie polskim w Niemczech wydano na żądanie Niemców zagranicznych wbrew jego ostrym protestom. Dobra praca przygotowawcza i organizacyjna Polskiego Towarzystwa Szkolnego przyczyniła się do otwarcia polskich szkół prywatnych na Pograniczu już w kwietniu 1929 roku.

O osiągnięciach Pogranicza w szkolnictwie polskim świadczą cyfry porównawcze. Na ogólną liczbę 62 szkół polskich w 1932 r. na terenach etnicznie polskich w Rzeszy istniało 29 szkół polskich na Pograniczu i to z największą liczbą 1325 uczniów. Do 33 szkół polskich w województwie opolskim, na Powiślu i na Warmii uczęszczało wówczas 520 uczniów.

Ten ogromny wkład pracy organizacyjnej przed powstaniem prywatnych szkół polskich w Niemczech kwituje autor jednym zdaniem na stronie 157.

5. Prawo III Rzeszy a mniejszość polska w Niemczech

Zagadnienia tego autor nie naświetlił w swojej pracy. Ustawodawstwo III Rzeszy wkraczało w wszelkie przejawy

życia osobistego i organizacyjnego obywateli obcej narodowości, a szczególnie Polaków w Niemczech. Podkreślić trzeba, że pakt polsko-niemiecki o nieagresji z 1934 roku nie wpłynął na dodatnią zmianę stosunków ludności polskiej w Niemczech. Długa jest lista ustaw, rozporządzeń i przepisów tajnych, których ostatecznym celem było zniszczenie życia polskiego zarówno gospodarczego, jak i kulturalnego, i wyrugowanie Polaków z ziem etnicznie polskich. Wystarczy zwrócić uwagę na kilka podstawowych dokumentów prawnych. Zasadniczą podstawę prawną do walki z wszelkimi przejawami życia polskiego stworzyło rozporządzenie prezydenta Rzeszy o ochronie narodu i państwa niemieckiego z 4 lutego 1933 roku.

Podcięciem bytu gospodarczego chłopstwa polskiego w Niemczech była ustawa z 29 września 1933 r. o zagrodach dziedzinnych. Między innymi ustawa ta przewidywała, że rolnik może być wywłaszczony, jeżeli źle gospodarzy. Znając perfidne postępowanie władz hitlerowskich i swoistą interpretację prawa, nietrudno było o pretekst do wywłaszczenia. Protesty Związku Polaków w Niemczech o niezastosowanie tej ustawy wobec Polaków nie odniosły skutku.

Szerokie możliwości nadzoru i ingerencji w życie wewnętrzne polskich spółdzielni kredytowych dawała ustawa kredytowa z 5 grudnia 1934 roku, która przewidywała m. in. kontrolę państwa nad bankami. Nadzór sprawował komisarz Rzeszy do spraw bankowych. Wszystkie instytucje kredytowe zobowiązane były do przysyłania bilansów miesięcznych i rocznych, udzielania wszelkich informacji i w wypadku potrzeby mogły zezwalać na wgląd do ksiąg i korespondencji. Poza roczną rewizją z ramienia Związku Rewizyjnego komisarz Rzeszy mógł zarządzić specjalne rewizje i to na koszt spółdzielni.

Na mocy rozporządzenia z 18 grudnia 1933 roku o tymczasowej struktu-

rze żywicieli Rzeszy (Reichsnährstand) do organizacji tej generalnie włączono wszystkie spółdzielnie rolnicze i ich związki. Powyższe rozporządzenie było podstawą do nadzoru i ingerencji w działalność nielicznych polskich spółdzielni rolniczo-handlowych „Rolników”.

Wyraźnym pogwałceniem praw Polaków do ziem ojczystych była ustawa z 9 marca 1937 roku o zabezpieczeniu granic Rzeszy i o środkach odwetowych. Ustawa powyższa, łącznie z rozporządzeniem z 1933 roku o ochronie narodu i państwa niemieckiego, dawała wszelkie możliwości w zakresie akcji wysiedleńczej, którą też stosowano na większą skalę wobec ludności polskiej we wszystkich prowincjach wschodnich od 1938 roku. Prawowitych właścicieli zagród — Polaków wraz z rodzinami wysiedlono z ziem ojczystych do przymusowej pracy w gospodarstwach rolnych Niemców, a cały dobytek (inwentarz żywy i martwy oraz zagrodę z ziemią) skonfiskowano i przekazano Niemcom. Końcowym aktem bezprawia i zupełną zagładą życia społecznego Polaków w Niemczech było zarządzenie o organizacjach polskiej grupy ludnościowej w Rzeszy z 27 lutego 1940 roku. Na podstawie tego zarządzenia zlikwidowano polskie instytucje kulturalno-oświatowe i gospodarcze w Niemczech z równoczesną konfiskatą całego mienia na rzecz państwa. Taki był wynik swoiście pojętego prawa według interpretacji hitlerowców, że prawem jest wszystko to, co służy państwu i narodowi niemieckiemu. Podkreślić należy w końcu, że w realizacji tego planu współdziałały z władzami różne organizacje gospodarcze i społeczne o tradycjach antypolskich z „Bund Deutscher Osten” na czele.

6. Uwagi ogólne

Niezgodnie z tytułem książki preferuje autor wyraźnie południową część Pogranicza (ziemię babimojską) na niekorzyść ziemi złotowskiej, która w tym

okresie odegrała czołową rolę w życiu Polaków zamieszkałych na terenie V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Autor przytacza szereg list imiennych osób jak: działaczy Związku Polaków w Niemczech, uczestników powstania wielkopolskiego, aresztowanych itp. z pominięciem powiatu złotowskiego. W szeregu zestawieniach używa autor określenia „niektórych miejscowości Marchii”, w których wymieniono tylko część miejscowości powiatu złotowskiego. Na stronie 18 mówi autor o manifestacjach Polaków w różnych powiatach z pominięciem powiatu złotowskiego. Na stronie 19 jest mowa o delegacji poznańskiej w Paryżu i petycji o przyłączenie ziem zachodnich do Polski. Autor przemilcza fakt, że w tej sprawie wyjechała również delegacja z ziemi złotowskiej do Spa i Paryża. Członkami tej delegacji byli: Antoni Jasiek z Zakrzewa, Łucjan Prądyński ze Skarpy koło Sępólna i dr Marchlewski z Gdańska.

Na stronie 18 jest również mowa o patriotycznej postawie ludności powiatu babimojskiego, która przekazała znaczne sumy na Skarb Narodowy. Podobnie postąpili Polacy ziemi złotowskiej. Fakt ten można stwierdzić w książce K. Pietrzaka-Pawłowskiego „Spółdzielczość Polska na Ziemiach Zachodnich i Północnych 1918-1939” strona 41.

Na stronach 179-182 podaje autor w przypisie 198 niemiecki tekst dokumentu archiwalnego. Więcej korzyści wyniosłby czytelnik, gdyby cały dokument przetłumaczono na język polski, a nie tylko fragmenty. Również należy podać autora tego pisma tajnego z 23 grudnia 1939 roku, którym był landrat (starosta) złotowski. Otóż pod punktem 4 tego pisma tak pisze ten polakożerca o Polakach ziemi złotowskiej na wstępie: „Polska mniejszość narodowa powiatu złotowskiego była jedną z najaktywniejszych grup społecznych na terenie Rzeszy Niemieckiej w ogóle”.

W dalszym ciągu tego pisma przytacza landrat osiągnięcia Polaków ziemi złotowskiej, które go do takiej oceny skłoniły.

Należy żałować, że autor nie wykorzystał żadnej publikacji Biblioteki Słupskiej zawierającej cenne materiały autorów, którzy problematykę życia Polaków na Pograniczu znają z autopsji. Również nie wykorzystał autor monografii: „60 lat Banku Ludowego w Złotowie 1902 - 1962” i „50-lecie spółdzielni chłopów ziemi złotowskiej 1906 - 1956”.

Jan Kocik

Rudolf Śmiałowski
Elżbieta Dąbska

Budownictwo drewniane i młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej.
Poznań 1968. Biblioteka Lubuska,
Z. 10. Ark. wyd. 9.0.

Truizmem stało się już twierdzenie, że gwałtowność bieżących zmian oraz tempo innowacji wprowadzanych w pierwszym rzędzie do materialnej struktury życia sprawia, iż mnóstwo starych, tradycyjnych elementów naszej kultury obecnie szybko — i chyba bezpowrotnie — zanika: ustępuje miejsca formom nowym. Tym niemniej truizm ten prawdziwie wyraża to, co dzieje się w aktualnej rzeczywistości. Jesteśmy tego naoczniymi świadkami. Widzimy to m. in. w naszym wiejskim krajobrazie osadniczym; w zanikaniu dawnych i w pojawianiu się nowych kształtów w ludowej architekturze. Ginię więc dawna, tradycyjna, drewniana zagroda chłopska i dom kryty strzechą. Ginią także stare, drewniane wiatraki, tak malowniczo niegdyś akcentujące trochę monotony pejzaż równin Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej.

W tej sytuacji pilności nabiera i wagi szczególnej sprawa zachowania

dla nauki i dla pamięci narodowej tego, co w przeszłości składało się na charakterystyczne, zewnętrzne realia naszej ludowej, tradycyjnej kultury. A sprawa bynajmniej łatwa nie jest. Nie da się przecież zatrzymać procesu, o którym na wstępie mowa. Większość starych, drewnianych, walących się chłopskich domów i różnych gospodarczych budynków, podobnie jak wiatraków, jest skazana na zagładę. Kosztowną bowiem akcją konserwatorską można objąć tylko niektóre i raczej nieliczne z tych obiektów. Ale które?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba najpierw dobrze przebadać teren, wyszukać istniejące w nim jeszcze obiekty o charakterze zabytkowym, zinwentaryzować je i opisać. Oznacza to, że przede wszystkim należy stworzyć możliwie kompletną ich dokumentację, aby na tej podstawie dokonać odpowiedniej eliminacji i wytypować te, które dla historii naszej kultury reprezentują wartości najpełniejsze.

Tak właśnie sprawę tę pojmują i pracownicy realizują prof. Rudolf Śmiałowski oraz dr inż. arch. Elżbieta Dąbska, autorzy publikacji zatytułowanej „Budownictwo drewniane i młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej”. Składają się na nią dwa oddzielne studia, co zresztą dość wyraźnie zapowiada przytoczony tytuł. Pierwsze, którego autorem jest R. Śmiałowski, nosi trochę szeroki tytuł: „Ludowe budownictwo drewniane na Ziemi Lubuskiej”. Zawiera jasny, dobrze udokumentowany obraz tego, co jeszcze pozostało z dawnego, drewnianego budownictwa chłopskiego w trzech północnych i w jednym z południowych powiatów województwa zielonogórskiego. Konkretnie materiały pochodzą z kilku wybranych wsi w powiatach międzyrzeckim, gorzowskim, krajeńskim i żarskim. Zakładając, że zostały wybrane wsie najbardziej pod względem drewnianego budownictwa reprezentatywne dla tych terenów, wypada przecież dodać, iż wy-

mienione powiaty tworzą tylko czwartą część województwa. Stąd refleksja, że tytuł jest tu zbyt obszerny w odniesieniu do zawartej w publikacji treści. Tym niemniej jest to wkład wiele już znaczący dla uzyskania ogólnej orientacji w stanie jakościowym oraz ilościowym obiektów, o które tu chodzi. Głównie też z tego powodu słowno-opisowa, rysunkowo-fotograficzna i tabelaryczna dokumentacja obiektów, zamieszczona w trzonowej partii tego studium, jest jego zasadniczą wartością. Interesujące są również wstępne wywody autora. Mogą one jednak budzić niejaki wątpliwości i zastrzeżenia natury metodologicznej. Usiłuje bowiem dowieść w nich, że technika budowy ścian konstrukcją węglową jest chronologicznie wcześniejsza od konstrukcji sumikowo-łątkowej. Jako dowód autor powołuje się na wzmiankę rysunkową i opisową z dzieła Witruwiusza, a odnoszącą się przecież do „ludu kolchijskiego nad Morzem Czarnym” (Witruwiusz, op. cit., s. 26). Do tego wywodu z kolei nawiązuje dalsza sugestia, w myśl której konstrukcja węglowa jest również starsza od sumikowo-łątkowej w ludowym budownictwie drewnianym na Ziemi Lubuskiej. Obie zaś wymienione techniki autor zdaje się uznawać za specyficznie prasłowiańskie, a więc i prapolskie. Na Ziemi Lubuskiej mają one dowodzić głęboko w przeszłości zakorzenionej tam kultury polskiej.

Otóż pomijając to, że wątpliwości natury technologicznej i źródłowej może budzić już wspomniana wzmianka Witruwiusza, to okoliczność, iż ta pierwotna konstrukcja węglowa w I w. p.n.e. występowała w Kolchidzie, a więc dość daleko poza obszarem Słowian, zawiera implicite pewne wnioski. Uwzględnić w tym należy m. in. fakt, że oba typy drewnianych konstrukcji ścian, o których tu mowa, występują w różnych regionach Europy np. w Szwajcarii, Skandynawii, w krajach

nadbałtyckich itp., i to co najmniej już od wczesnego średniowiecza. A może i dawniej. Gdzie i kiedy techniki te się narodziły i wykształciły, trudno w ogóle dowieść. Kto, kiedy i od kogo wzory te zapożyczał i przejmował, to także osobna sprawa. Jakikolwiek na ten temat domysły, jak dotąd, są dość jałowe. Zaś interpretacje etniczne tego rodzaju zjawisk kulturowych prowadziły niekiedy do szowinizmu. Zabawnym tego przykładem stała się w swoim czasie publikacja E. Kulkego pt. „Das Laube als ostgermanisches Baumerkmal” (Hohenheim 1939), w której autor dowodził, że z archaicznego, „wschodniogermańskiego” domu podcieniowego rozwinęła się m. in. architektura starożytnych świątyń greckich. Warto chyba w studiach naukowych zachować pewną ostrożną wstrzemięźliwość w konstruowaniu domysłów.

Oczywiście refleksje te nie oznaczają dość skądinąd prawdopodobnej tezy autora, iż drewniane budownictwo na wsi lubuskiej utrzymywać się mogło jako wyraz odrębności etnicznej. Ale zagadnienie, dlaczego tak właśnie się działo, wymaga pewniejszej, źródłowo mocniej uzasadnionej odpowiedzi. Przypuszczenie, że działa tu jedynie siła etnicznej tradycji, łatwo daje się podważyć.

Uwagi i refleksje, zapisane niejako na marginesie w toku lektury tego pożytecznego studium, bynajmniej nie umniejszają jego zasadniczej wartości. A jest nią przede wszystkim, wskazana już poprzednio, cenna dokumentacja rzeczowa. Poza tym znaleźć tam można sporo trafnych, fachowych spostrzeżeń i stwierdzeń autora, odnoszących się głównie do różnych, szczegółowych zagadnień technicznych. Natomiast w „słowniczku niektórych wyrazów technicznych budownictwa drewnianego”, podanym na zakończenie omawianego studium, niepotrzebnie znalazły się hasła takie jak np.: budownictwo, budynek, dach, deska, mur, okno, ściana.

Trudno się nie uśmiechnąć, czytając objaśnienia do tych haseł. I jeszcze jedno. W bibliografii zamykającej pracę uderza całkowity brak tytułów niemieckich publikacji, w których temat chłopskiego budownictwa na Ziemi Lubuskiej był nieraz poruszany.

Drugie studium, zatytułowane „Młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej”, prezentuje także rezultaty badań terenowych, w tym przypadku dr E. Dąbskiej. Objęto nimi dość równomiernie cały obszar województwa zielonogórskiego. Zarejestrowano ogółem 72 wiatraki. 8 z nich już nie istnieje. Z 64 pozostałych 6 zostało zakwalifikowanych do drugiej, a 30 do trzeciej klasy zabytków. Oznacza to, że połowa z wymienionej dopiero co liczby wiatraków przedstawia dość wysokie wartości jako obiekty zabytkowe. Nic więc dziwnego, że w końcowych wnioskach autorka zamieszcza następujący postulat: „W obliczu nieuchronnej zagłady wiatraków staje się koniecznością przedsięwzięcie energicznych kroków celem przeciwstawienia się zniszczeniom pogłębiającym się z upływem czasu”. Podobnie jak poprzedni postulat, sformułowany przez prof. Śmiałowskiego, o potrzebie ochrony zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego, tak i ten należy uznać za w pełni uzasadniony i wielce pilny.

Także w studium dr E. Dąbskiej jego podstawową i główną wartością są materiały opisowe i dokumentacyjne. Zresztą autorka sama tak właśnie we wstępie określa cel i sens swej pracy. Toteż rozdziały zawierające charakterystykę wiatraków od strony funkcji i konstrukcji są w pracy tej chyba najbardziej instruktywne. Natomiast wprowadzenie do tego tematu zatytułowane „Z historii wiatraka” trochę zaskakuje, a miejscami nawet nieco razi ogólnikowością i brakiem precyzji niektórych stwierdzeń lub sformułowań. Oto wybrany przykład: au-

torka koła wodnego obracanego nurtem wody i koła wietrzego wprawianego w ruch przez wiatr pojawiają się budynki młynów wodnych i wietrznych” (s. 126). Otóż takie skrótowe sformułowanie, chociaż pozornie prawdziwe, nadmiernie upraszcza sprawę, która w swej istocie jest raczej mocno złożona. I właśnie z tego powodu może razić czytelników jako zbyt ogólnikowa informacja, pozbawiona naukowej treści. Wiadomo, że droga do tej postaci wiatraka, którą zajmuje się autorka, była długa i wiodła przez szereg wcześniejszych, charakterystycznych form pośrednich. Badacze wskazują tu na modlitewne młyny tybetańskie, znane już w IV w. p.n.e. Na wiatraki o skrzydłach ustawionych poziomo, służące zarówno do nawadniania pól, jak i do przemiału zboża. Te ostatnie znane były w Persji w VII w. n.e. I t.d. Ale podkreślają też, że wiatrak-koźlak różni się od dawnych wiatraków azjatyckich przede wszystkim pionową pozycją skrzydeł. Dlatego za możliwe przyjmuje się, iż wiatrak-koźlak powstał jako oryginalna innowacja we wczesnośredniowiecznej Europie. Ikonograficznie poświadczony jest dopiero w 1270 roku (psalterz z Canterbury). W pisanych dokumentach są o nim wzmianki o wiek wcześniejsze. Jeżeli zaś założymy, że tak czy owak jego prawzorów jednak szukać należy w południowo-zachodniej Azji, prawdopodobnie w Persji, to być też może, iż przynieśli je do Europy Arabowie w okresie okupacji południowej Hiszpanii w VIII w. n.e. W żadnym bowiem kraju europejskim wiatrak nie jest tak dobrze zdomowiony jak właśnie w Hiszpanii. Poza tym niektórzy badacze wskazują na jeszcze jedną możliwość. Prawzór wiatraka mógł z Persji wędrować na północ przez terytorium Rosji do krajów skandynawskich, a stamtąd na zachód Europy (A History of Technology. Oxford 1956, t. II, s. 618 i inne). W sumie, jak widać, sprawa

jest skomplikowana i z braku materiałów dowodowych daje pole do bardzo rozmaitych domysłów. Czy można arbitralnie wybrać jedną spośród wymienionych kilku możliwości, odpowiednio tego nie uzasadniając? Nowsze opinie na temat genezy wiatraka cechuje możliwie duża precyzyjność udokumentowań, ale jednocześnie daleko idąca ostrożność wniosków.

Inne stwierdzenie autorki, mianowicie, że „każdy młynarz musiał być jednocześnie cieślą *dobrym*” (s. 129) sformułowane także zbyt skrótowo i bez bliższego objaśnienia, można również odczytać błędnie. Chodzi przecież o to, że dawny młynarz powinien posiadać tylko niektóre, przepisami cechowymi określone umiejętności ciesielskie. Ale bynajmniej nie wszystkie. Pełny zakres ciesielskich umiejętności był dużo szerszy od tego, którego wymagano od młynarza i odnosił się przede wszystkim do bardzo różnych konstrukcji drewnianych w dziedzinie szeroko pojętego budownictwa świeckiego i sakralnego. Wydaje się, że nie można stwarzać sugestii, jakoby młynarz mógł

być cieślą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie są to oczywiście sprawy najważniejsze w recenzowanym studium. Praca jest dla Ziemi Lubuskiej, podobnie jak studium prof. Śmiałowskiego, pionierska. W głównej, trzonowej części zawiera sporo cennych informacji oraz dokumentacji rzeczowych. Na szczególną uwagę zasługują także wnioski, którymi autorka zamyka swoją pracę.

Sumując wrażenia wyniesione z lektury tej interesującej publikacji, przyznać trzeba, że treść w niej zawarta jest rezultatem rzetelnej pracy badawczej. Jednocześnie zaś na pewno odpowiada społecznemu zapotrzebowaniu. Sprawa bowiem naukowej dokumentacji dla zabytkowych obiektów wiejskiego budownictwa na Ziemi Lubuskiej należy do prawdziwie palących. Postulaty wynikowe, sformułowane przez autorów obu studiów, powinny zostać wzięte pod uwagę i skierowane do realizacji w możliwie bliskiej przyszłości. Zanim będzie za późno.

Tadeusz Wróblewski

K R O N I K A
LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Ten odcinek kroniki obejmuje okres działalności Towarzystwa od stycznia 1970 do czerwca 1972 r.

I. SPRAWY NAUKOWE

W okresie sprawozdawczym w pierwszym rzędzie kontynuowano pracę nad problematyką rozpoczętą. Przede wszystkim w dalszym ciągu prowadzono badania związane z opracowaniami monografii najważniejszych przedsiębiorstw przemysłu kluczowego, opracowywano monografie miejskie i realizowano postulaty związane z koniecznością wydania monografii gospodarczej województwa zielonogórskiego. Kontynuowano prace nad geograficzno-gospodarczym atlasem Ziemi Lubuskiej.

W dziedzinie nauk społecznych dalej prowadzono badania dotyczące początków władzy ludowej w województwie, kontynuowano badania nad zagadnieniami osadnictwa i genezy miast, nad rozwojem oświaty i szkolnictwa, ruchem społeczno-kulturalnym, badania z zakresu psychologii pracy i medycyny społecznej. Plany prac badawczych przewidywały kontynuację studiów nad miejską siecią osadniczą.

Plany prac badawczo-naukowych komisji i zespołów ujmowały problemy i zagadnienia, nad którymi rozpoczęto prace w latach poprzednich, ale wprowadziły także zupełnie nowe, zwłaszcza komisje i zespoły reprezentujące nauki techniczne. Dzięki istnieniu Wydziału Nauk Technicznych i oparciu go głównie na kadrze naukowo-dydaktycznej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, jej laboratoriach i zakładach naukowych, możliwe było podjęcie zupełnie nowej problematyki badawczej z dziedziny nauk ścisłych i technicznych.

Praca naukowa Towarzystwa koncentrowała się przede wszystkim na posiedzeniach poszczególnych zespołów posiadających charakter seminariów. Kontynuowano systematyczną pracę w poszczególnych zespołach, prowadzonych pod kierunkiem opiekunów naukowych. I tak w ciągu roku 1970 odbyło się 81 wykładów i 220 godzin konsultacji, w roku 1971 — 95 wykładów i 284 godziny konsultacji, a w pierwszym półroczu 1972 — 70 wykładów i aż 284 konsultacji.

Wydział I — Nauk Społecznych, z uwagi na najliczniejszą kadrę hi-

storyków, geografów, prawników i socjologów rozwijał się bardzo intensywnie. Coraz większą aktywność wykazywały zespoły Wydziału II — Nauk Przyrodniczych. To samo można powiedzieć o Wydziale III — Nauk Technicznych, szczególnie w związku z rozwojem Wyższej Szkoły Inżynierskiej. O pracy tego Wydziału świadczą systematycznie odbywające się seminaria doktorskie oraz publikacje członków LTN — pracowników WSI.

Prezydium LTN dążyło, aby tematyka prac doktorskich w zakresie nauk technicznych była możliwie w dużym stopniu związana z potrzebami kadrowymi tej wyższej uczelni i gospodarki województwa.

Podjęto badania nad funkcjonowaniem rad narodowych, głównie powiatowych. Towarzystwo starało się w jak najszerszym zakresie wyciągnąć korzyści z kontaktów dla realizacji planów związanych z naszym województwem. I tak np. w Gubinie, Krośnie i Głogowie różne placówki naukowe realizowały ze swoich budżetów działalność badawczą związaną z potrzebami Towarzystwa. Wyrazem kontaktów z licznymi instytucjami naukowymi na terenie kraju mogą być podjęte prace doktorskie i magisterskie w szerokim wachlarzu tematów skonkretyzowanych przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego (160 tematów prac związanych tematycznie z naszym województwem zostało skierowanych do uczelni w całym kraju).

W większym stopniu wzmożono prace badawcze w zakresie psychologii, pedagogiki i filologii polskiej. Ten moment był podyktowany także konkretną potrzebą przygotowania kadry naukowej dla potrzeb Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Zielonej Górze. Ścisły kontakt z wyższymi uczelniami naszego miasta okazał się przez to bardzo owocny dla realizacji założeń badawczych i naukowych Towarzystwa.

Podstawowe zadanie, tworzenia własnej kadry naukowej, zostało w dużej mierze wykonane. Zarówno WSI, jak i nowo powstała (1971) Wyższa Szkoła Nauczycielska oparły się między innymi o kadre naukową wykształconą w ścisłej współpracy z Lubuskim Towarzystwem Naukowym, w jego komisjach i pod opieką profesorów stanowiących trzon naukowy kierownictwa Towarzystwa. Na seminaria do Zielonej Góry dojeżdżają od kilku lat członkowie LTN z Gubina, Szprotawy, Głogowa, Nowej Soli, Rzepina i Gorzowa. Podstawowa działalność skupia się w Zielonej Górze, ale Prezydium LTN widzi potrzebę szerszego jej rozwinięcia także w Gorzowie w powiązaniu z Wyższą Szkołą Wychowania Fizycznego i Instytutem Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa.

Nawiązano także ściślejszą współpracę z Wyższą Szkołą Inżynierską tworząc seminaria doktorskie z dziedziny nauk ścisłych i technicznych w oparciu o pracowników naukowych tejże uczelni. Konieczność kształcenia kadry ekonomistów spowodowała, że zaproszono do współpracy

pracowników naukowych Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu, tworząc nowe seminarium pod kierownictwem prof. dra Józefa Boronia. Planowane utworzenie w przyszłości w Zielonej Górze Wyższej Szkoły Ekonomicznej nakłada na Towarzystwo obowiązek zwiększenia wysiłków w zakresie kadrowym dla tej uczelni.

Zadaniem Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Naukowego na najbliższy okres będzie zaktywizowanie i objęcie kształceniem kadry naukowej kierunków deficytowych w naszym regionie, tj. zespołów rolnictwa, leśnictwa, chemii i fizyki.

W okresie sprawozdawczym główną formą popularyzacji nauki, a zarazem informacji o osiągniętych wynikach badań, były sympozja, sesje, seminaria naukowe i popularnonaukowe. Między innymi były to: sympozjum (17 lutego 1970 r.) poświęcone roli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w aktywizacji społeczno-kulturalnej Ziemi Lubuskiej zorganizowane z okazji 50 lat działalności tegoż Uniwersytetu. Sympozjum było wyrazem szacunku złożonego nauce poznańskiej i jej przedstawicielom związanym z Ziemią Lubuską. Obok prof. prof. Jana Wąsickiego i Jana Wikarjaka wystąpiło dziewięciu prelegentów z Zielonej Góry przedstawiając społeczeństwu rolę poznańskiej uczelni w zakresie tworzenia problematyki naukowej, kształcenia kadr dla potrzeb Ziemi Lubuskiej oraz wpływ naukowców Poznania na rozwój środowiska województwa zielonogórskiego. Seminarium w dniu 20 lutego 1970 r. poświęcone było polityce rolnej w 25-leciu PRL, wygłoszono na nim 3 referaty. Na sesji w dniu 5 kwietnia 1970 r. wygłoszono aż 8 referatów i komunikatów, a poświęcona była ona rozwojowi polskich miast na środkowym Nadodrzu. Kontynuacją tej problematyki było sympozjum na temat rozwoju przestrzennego i zagospodarowania zabytków Gubina (3 referaty). W 95 rocznicę urodzin Wilhelma Piecka odbyło się sympozjum (9 stycznia 1971 r.) w nadgranicznym Gubinie, miejscu urodzenia wielkiego rewolucjonisty niemieckiego, jednego z twórców Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Organizatorami sympozjum był Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu oraz Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Uczestniczyli w nim między innymi: władze partyjne i administracyjne województwa zielonogórskiego, członkowie Zespołu Historii przy KW PZPR, członkowie Komisji Historii Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, lektorzy komitetów powiatowych PZPR, liczna grupa działaczy politycznych oraz ze strony NRD: sekretarz KO SED we Frankfurcie nad Odrą, sekretarz Komitetu Powiatowego SED w Wilhelm Pieck Stadt-Guben, grupa działaczy politycznych, dziennikarzy. Zamykając sympozjum prof. dr Jan Wąsicki stwierdził między innymi, że sympozjum uwypukliło rolę Wilhelma Piecka w międzynarodowym ruchu robotniczym, w powstaniu NRD, dostarczyło nowych dowodów, iż był przyjacielem Polski, co potwierdził

nie tylko słowami, lecz i czynami. Prof. Wąsicki wyraził pogląd, że tego typu spotkania powinny stać się tradycją i zaprosił uczestników obrad na podobne sympozjum w styczniu 1972 r.

Sesja w dniu 24 czerwca 1971 r. poświęcona była omówieniu stosunków między PRL i NRD. Wygłoszono 9 referatów, referentami byli profesorowie A. Klafkowski i J. Wąsicki, doc. H. Szczegół, dr dr M. Skarbek, R. Jeske, B. Kres, J. Papiór, J. Benyskiewicz i mgr H. Stępień.

Problem zbrodni Wehrmachtu dokonanych w międzynarodowym obozie jenieckim — Stalagu VIII C Żagań w latach 1939 - 1945 omówiono na sesji naukowej w Żaganiu w dniu 28 września 1971 r. Referat podstawowy (oprócz pięciu pozostałych) wygłosił prof. dr Tadeusz Cyprian. Referat ten nosił tytuł „Odpowiedzialność za zbrodnie na jeńcach wojennych w świetle wyroku norymberskiego”.

W okresie sprawozdawczym tytuły doktorskie otrzymało 15 członków Towarzystwa. Tytuły docenta otrzymali: dr inż. Jan Aulich, dr inż. Ireneusz Dzwoŋnik, dr Maria Jakowicka, dr hab. Michał Kisielewicz i dr Henryk Pochanke. Poniżej przedstawiamy ich krótkie notki biograficzne.

Doc. dr inż. Jan Aulich urodził się 3 grudnia 1931 r. we Lwowie. Do szkoły podstawowej i średniej uczęszczał w latach 1938 - 1949. Studia inżynierskie odbył w latach 1949 - 1953 na Politechnice Wrocławskiej, na której to został zatrudniony po otrzymaniu dyplomu inżynierskiego. Równolegle do pracy zawodowej w latach 1954 - 1956 uzupełniał naukę na studiach magisterskich. W roku 1967 obronił pracę doktorską pt. „Wpływ pierścieni kierujących na własności hydrauliczne i miernicze ostrobrzeżnych kryz”. Promotorem pracy był prof. inż. A. T. Troskołęński, recenzentami zaś prof. dr inż. W. Prosnak oraz prof. dr inż. J. Krakowski. Z dniem 1 listopada 1971 r. J. Aulich został przeniesiony służbowo do Zielonej Góry na stanowisko kierownika Zespołu Termodynamiki Technicznej w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Na jego dorobek naukowy składa się 27 publikacji, z tego 9 opracowanych przed doktoratem. Ponadto uzyskał on jedno świadectwo autorskie wzoru użytkowego oraz jeden patent. W chwili obecnej posiada dwa wnioski zgłoszone do urzędu patentowego.

Równolegle do pracy naukowej doc. Jan Aulich prowadzi bardzo rozległą współpracę z przemysłem, dowodem czego jest opracowanie 43 projektów i ekspertyz, z czego 22 po doktoracie. Wiele czasu poświęcał i poświęca pracy społecznej, jest członkiem PZPR oraz Polskiego Komitetu Pomiarów i Automatyki.

Doc. dr inż. Ireneusz Dzwoŋnik urodził się 17 kwietnia 1934 r. w Bogdanowie pow. Piotrków Trybunalski. Szkołę średnią ukończył w

1953 r. w Bełchatowie woj. Łódź. Ukończył Politechnikę Łódzką uzyskując dyplom magistra inżyniera w roku 1961. W tym samym roku podjął pracę w Politechnice Szczecińskiej w charakterze asystenta, starszego asystenta, a następnie adiunkta.

W 1970 r. obronił pracę doktorską z dziedziny odlewnictwa na temat „Badania procesu przerobu skały ilów na bentonit odlewniczy w Politechnice Poznańskiej”. Obecnie jest samodzielnym pracownikiem naukowym w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze, pełni funkcję prodziekana do spraw nauki i współpracy z przemysłem na Wydziale Mechanicznym oraz kierownika Zespołu Materiałoznawstwa.

W wyniku pracy naukowej opublikował 20 artykułów w czasopismach krajowych, w tym 4 w czasopismach zagranicznych. Kilka prac w formie referatów zostało wygłoszonych na międzynarodowych konferencjach naukowych w Budapeszcie i Freiburgu. Za szczególne osiągnięcia w pracy naukowej i współpracy z przemysłem w dziedzinie odlewnictwa został wyróżniony nagrodami: Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki (1970 r.), nagrodą I stopnia NOT w Szczecinie (nagroda zespołowa, 1970 r.) i zespołową nagrodą III stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1972 r.).

Doc. I. Dzwonnik prowadzi szeroką działalność w organizacjach politycznych i społecznych. Jest członkiem PZPR od 1957 r. Obecnie pełni funkcję II sekretarza POP przy WSI w Zielonej Górze. Ponadto jest członkiem Zarządu Głównego i wiceprzewodniczącym Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich. Z ramienia tego Stowarzyszenia jest rzeczoznawcą uprawnionym do przeprowadzania ekspertyz technicznych i naukowych.

Doc. dr Maria Jakowicka urodziła się 25 sierpnia 1929 r. w Rąbczynie woj. poznańskie. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Wągrowcu w 1948 r. została skierowana do pracy na teren Ziemi Lubuskiej w szkole podstawowej w Pszczewie. Równoległe z pracą zawodową kontynuowała zaoczne studia na Uniwersytecie Warszawskim kończąc je w 1958 r. ze stopniem magistra pedagogiki. Od tego roku pracowała w Studium Nauczycielskim w Gorzowie Wlkp.

Naukowo-dydaktyczna i społeczna kariera doc. Marii Jakowickiej z Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Zielonej Górze jest ściśle związana z awansem regionu w dziedzinie oświaty, nauki i wychowania — szczególnie w zakresie intensywnego kształcenia kadr nauczycielskich dla potrzeb lubuskiego szkolnictwa. W roku 1968 doc. M. Jakowicka obroniła pracę doktorską z zakresu pedeutologii pod kierunkiem prof. dra S. Kowalskiego z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Doc. M. Jakowicka posiada w swym dorobku 33 pozycje publikowane, w tym dwie książkowe złożone w oficynach wydawniczych Naszej Księ-

garni oraz Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Aktualny warsztat pracy naukowej znamionują szeroko zakrojone badania empiryczne stanowiące podstawę opracowanej pracy habilitacyjnej oraz realizowanych problemów wynikających z ogólnopolskiego planu badań pedagogicznych. Praca naukowo-dydaktyczna w uczelni jest ściśle związana z obowiązkami sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR oraz członkostwem organizacji naukowych i społecznych tak regionalnych, jak i ogólnokrajowych. Całokształt pracy znalazł uznanie władz centralnych, wojewódzkich i związkowych, bowiem doc. M. Jakowicka otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, Honorową Odznakę za Zasługi dla Województwa Zielonogórskiego oraz Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Doc. dr hab. Michał Kisielewicz urodził się 22 czerwca 1939 r. w Rzęśnie Polskiej pow. Lwów. Szkołę średnią ukończył w 1957 r. w Zielonej Górze. W tym samym roku rozpoczął naukę na kierunku matematycznym Studium Nauczycielskiego w Zielonej Górze. Po ukończeniu Studium pracuje kolejno jako nauczyciel matematyki w Technikum Budowlanym w Zielonej Górze i Liceum Pedagogicznym w Sulechowie. Studia matematyczne kończy jako eksternista w 1965 r. W lutym 1966 r. podejmuje pracę w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze. Stopień naukowy doktora nauk matematycznych uzyskał w 1968 r., a stopień doktora habilitowanego nauk matematycznych w trzy lata później.

Doc. dr hab. M. Kisielewicz posiada aktualnie 15 prac opublikowanych, bądź znajdujących się w druku w czasopismach krajowych i zagranicznych. W roku 1970 otrzymał Honorową Odznakę za Zasługi dla Województwa Zielonogórskiego, a w 1972 r. nagrodę Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki za dotychczasowe osiągnięcia naukowe. Doc. M. Kisielewicz pełni funkcje radnego Miejskiej Rady Narodowej, wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP, jest członkiem Sekcji Nauki Zarządu Głównego ZNP oraz Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

Doc. dr Henryk P o c h a n k e urodził się 17 grudnia 1915 r. w Przemęcie pow. Wolsztyn. Od ukończenia w 1934 r. Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wolsztynie do wybuchu II wojny światowej pracował jak nauczyciel w Szkole Podstawowej w Mochach, pow. Wolsztyn. Okres okupacji spędził w powiecie żywieckim, biorąc aktywny udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Białogórze pow. Głogów, a następnie w Starym Strączu pow. Wschowa. Z dniem 1 września 1950 r. został powołany na stanowisko Inspektora Szkolnego w Międzyrzeczu. W latach 1952 - 1957 pracował jako kierownik Sekcji Rysunku i Pracy Ręcznej w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych w Zielonej Górze, a następnie przez 14 lat (1957 - 1971) w Studium Nauczycielskim w Zielonej Gó-

rze na stanowisku kierownika Wydziału Zajęć Praktyczno-Technicznych oraz (od 1968 r.) dyrektora tego zakładu.

Drogą studiów eksternistycznych uzyskał w 1954 r. dyplom nauczyciela szkół średnich i zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie pracy ręcznej (wychowania technicznego), a w roku 1963 dyplom magistra pedagogiki. Na podstawie dysertacji nt. „Zależność myślenia technicznego uczniów od treści i metod nauczania”, opracowanej pod kierunkiem prof. dra Wincentego Okonia, uzyskał w roku 1968 na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora nauk humanistycznych. Z chwilą powstania Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Zielonej Górze został powołany na stanowisko docenta w tej uczelni z jednoczesnym powierzeniem mu funkcji dziekana Wydziału Pedagogicznego oraz kierownika Zakładu Wychowania Technicznego.

Od 20 lat zajmuje się systematycznie problematyką z dziedziny metodyki wychowania technicznego. W swoim dorobku naukowym posiada ponad 30 prac z tego zakresu. W dziedzinie swej specjalizacji jest aktywny na różnych odcinkach życia naukowego i oświatowego, m. in. od szeregu lat jest członkiem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Komitetu Redakcyjnego „Wychowania Technicznego w Szkole”, komisji programowych w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Ministerstwie Oświaty i Wychowania, kieruje pracami grupy problemowej Zespołu Kształcenia Politechnicznego w Instytucie Badań Pedagogicznych, pełni funkcję przewodniczącego Podkomisji Wychowania Technicznego przy Zarządzie Głównym ZNP.

Za swą działalność zawodową i społeczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Posiada szereg odznak honorowych, m. in. Odznakę za Zasługi dla Województwa Zielonogórskiego oraz Złotą Odznakę ZNP.

II. DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Praca wydawnicza była i jest jedną z głównych dźwigni w upowszechnianiu i utrwalaniu nauki poprzez dzieło wydawnicze i stanowi jeden z najbardziej istotnych elementów procesu kształcenia kadr naukowych, studentów w szkolnictwie wyższym i wszystkich tych, którzy nauką zajmują się. A ich kręgi poszerzają się stale. Poziom i sprawność w działaniu wydawnictwa rzutuje na jakość pracy Towarzystwa. Edytor, wydawnictwo naukowe w szerokim znaczeniu tego słowa, jest współtwórcą powstającego dzieła.

Komórce wydawniczej Towarzystwa brak jest jeszcze wielu niezbęd-

Działalność wydawnicza w latach 1970 - 1972

Rok	Ilość ark. wydawniczych	Ilość pozycji
1970	117,45	6
1971	123,05	8
1972	88,77	5
(stan na 30. VI.)		

Drukiem ukazały się poniższe pozycje:

Rok 1970

Autor	Tytuł	Ark. wyd.	Nakład
J. Muszyński	Ze studiów nad renesansowym drzeworytem książkowym w Poznaniu w XVI wieku	10,75	800
Praca zbiorowa	Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą	40,0	1000
Praca zbiorowa	Ze studiów nad średniowiecznym Głogowem i Krosnem	20,6	800
Praca zbiorowa	Studia nad gospodarką Ziemi Lubuskiej po roku 1945	11,6	600
Praca zbiorowa	Rocznik Lubuski, tom VI	18,0	1200
Praca zbiorowa	Zakłady przemysłu kluczowego w województwie zielonogórskim, tom II	16,5	400

Rok 1971

Praca zbiorowa	Źródła do początków władzy ludowej na Ziemi Lubuskiej 1945 - 1947, tom II	16,5	800
M. Kisielewicz	Pewne własności równań różniczkowo-funkcyjnych o pochodnych cząstkowych typu hiperbolicznego	3,75	500
J. Muszyński	Krosno Odrzańskie. Przeszłość i teraźniejszość	19,25	1020
Praca zbiorowa	Prace LTN XI. Zeszyt 2 Komisji Prawa	13,3	800
H. Szczegół	Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945 - 1947	20,0	1000
B. Ratus	Kształcenie i rozwój kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945 - 1965	14,25	1000
Praca zbiorowa	Zakłady przemysłu kluczowego w województwie zielonogórskim, tom III	15,6	400
W. Korcz	Studia z dziejów Ziemi Lubuskiej	20,4	1000

Rok 1972

Praca zbiorowa	Rocznik Lubuski, tom VII	36,5	1000
	Łagów 70		
	Ogólnopolski Plener Plastyczny	3,0	200
B. Kres	Winiarstwo na Ziemi Lubuskiej	19,25	1000
Z. Generowicz	Strony w postępowaniu arbitrażowym	10,0	400
Praca zbiorowa	Atlas województwa zielonogórskiego	20,0	10 000

nych ogniwi, które w wydawnictwie wysoko zorganizowanym pozwalają na harmonijną i systematyczną pracę. Prace zakwalifikowane do wydania przez Prezydium Towarzystwa przebywają to samo przeobrażenie co w dużych wydawnictwach, tzn. od maszynopisu do gotowej książki, z tym że wiele czynności i obowiązków wykonuje bardzo mała ilość osób. Realizacja zwiększających się ilościowo i jakościowo zadań wydawniczych Towarzystwa jest możliwa przy ścisłej koordynacji wszystkich dziedzin pracy wydawniczej, a zwłaszcza wymaga poważnego wysiłku mającego na celu skupienie wokół redakcji i wydawnictw kadr pracowniczych wysoko wykwalifikowanych zarówno pod względem poziomu wyrobienia zawodowego, jak i znajomości techniki wydawniczej.

Na wymianę z instytucjami naukowymi krajowymi i zagranicznymi Towarzystwo przeznaczają część każdego nakładu swoich publikacji. Wydawnictwa te docierają do licznych krajowych i zagranicznych instytucji naukowych oraz bibliotek, są świadectwem aktywnej działalności naukowej środowiska.

Akcja wymiany daje Towarzystwu dużo cennych prac naukowych z innych instytucji krajowych i zagranicznych.

Ze względu na szczupłość pomieszczeń w siedzibie Prezydium Towarzystwa postanowiło wszystkie książki pochodzące z wymiany przekazać bibliotekom zielonogórskich wyższych uczelni.

III. SPRAWY ORGANIZACYJNE

ROK 1970

9 stycznia — Posiedzenie Prezydium.

Omówiono perspektywiczny plan wydawniczy (do roku 1975) wszystkich wydziałów i komisji Towarzystwa. Przy Wydziale Kultury Prezydium WRN w Zielonej Górze powstała Wojewódzka Komisja Wydawnicza. Jej powołanie podyktowane zostało koniecznością koordynacji całości problemów wydawniczych w skali województwa.

Na wniosek Prezesa LTN Prezydium postanowiło dokończyć doc. dra hab. H. Szczegółę do komitetu redakcyjnego Rocznika Lubuskiego.

Towarzystwo przystąpi do opracowania albumu fotograficznego województwa zielonogórskiego. Konspekt albumu został już opracowany przez dra J. Muszyńskiego, wykonano także wstępny kosztorys. Prof. dr

J. Wąsicki poinformował, że nawiązał kontakty z naukowcami, którzy wyrazili zgodę na współpracę.

Złożono informację o pracach przygotowawczych nad wydaniem pracy zbiorowej pt. „Z dziejów PZPR na Ziemi Lubuskiej w latach 1948 - 1968”. Wydanie pracy zostanie poprzedzone sesją naukową. W ostatniej redakcji artykułów autorzy uwzględnią uwagi wniesione w czasie dyskusji na sesji.

19 kwietnia — Posiedzenie Prezydium.

Złożono sprawozdanie z aktualnego stanu produkcji wydawniczej, spraw finansowych i organizacyjnych. Postanowiono, że produkcję atlasu województwa zielonogórskiego zleci się Wydawnictwom Geologicznym w Warszawie, ponieważ Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych we Wrocławiu uzależnia przyjęcie zlecenia na druk od wypłacenia przez Towarzystwo w ramach prac zleconych wykonania czystodruków map.

25 września — Posiedzenie Prezydium.

Omówiono sprawy wydawnicze i organizacyjne.

ROK 1971

17 kwietnia — Posiedzenie Prezydium.

Posiedzenie rozpoczęło chwilą milczenia ku czci pamięci członka Prezydium LTN doc. dra Bogdana Kostrzewskiego.

Obok spraw organizacyjnych dyskutowano nad możliwością ukazania się drukiem pracy zbiorowej Komisji Geografii Fizycznej i Geologii poświęconej wynikom badań zasobów złóż kopalin miejscowych województwa zielonogórskiego. W związku z tym, że produkcja pozycji zgodnie z kalkulacją wstępną będzie dość kosztowna Prezydium poleciło biuru Towarzystwa zwrócić się do Oddziału Geologii PWRN z propozycją partycypacji w kosztach. Po uzyskaniu zgody produkcję zleci się Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu w Poznaniu ze względu na skomplikowane wymogi technologiczne. Postanowiono także, że publikacje Wydziału Nauk Technicznych LTN będą finansowane przy współudziale Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze.

12 listopada — Posiedzenie Prezydium.

Omówiono przygotowany materiał o dotychczasowej

działalności i planach badawczych Towarzystwa na Egzekutywę Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Prezydium dokooptowało doc. dra hab. H. Szczegółę do swego składu.

Omówiono stan przygotowań do sesji naukowej poświęconej 30 rocznicy powstania PPR. Sesja odbędzie się w połowie lutego 1972 r. Referaty wygłoszą: prof. dr A. Łopatka i docenci: H. Szczegół, A. Dobieszewski oraz B. Ratuś.

ROK 1972

18 lutego

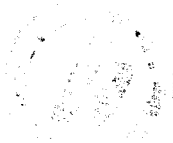
— Posiedzenie Prezydium.

Prof. dr J. Wąsicki złożył informację o ocenie dokonanej przez Egzekutywę KW PZPR o działalności Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Dalszy rozwój Towarzystwa jest konieczny, należy go jednak uzależnić od możliwości lokalowych i techniczno-administracyjnych. Prezydium zostało poinformowane o zmianach personalnych jakich dokonano od 1 stycznia 1972 r. Utworzono komórkę wydawniczą. Teresa Chodkiewicz po uzyskaniu dyplomu poligrafa została zatrudniona jako redaktor techniczny i koordynator w zakresie spraw edytorskich. Maria Selerska przeszła na stanowisko kierownika biura. Biuro Towarzystwa wraz z komórką wydawniczą liczy obecnie 4 pracowników. Na stanowisko młodszego redaktora lub korektora poszukuje się kandydata z doświadczeniem i stażem w korekcie.

Postanowiono powołać do życia seminarium doktoranckie i zaprosić do współpracy prof. dra Józefa Boronia. Seminarium kształciłoby kadrę miejscowych ekonomistów. Konieczność ta dyktowana jest uruchomieniem Wydziału Ekonomicznego WSI w Zielonej Górze.

Powzięto koncepcję zwołania posiedzenia, na którym omówi się plany perspektywiczne Towarzystwa związane z rozwojem gospodarki województwa. Plany te będzie się rozpatrywać łącznie z wnioskami Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze.

Kronikę opracowała
TERESA CHODKIEWICZ



SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

CZESŁAW MATUSEWICZ — Style mistrzów kierowania brygadą	5
TADEUSZ SROKA — Niektóre problemy aktywności społeczno-politycznej kadry inżynieryjno-technicznej	33
ZBIGNIEW TYSZKA — Adaptacja robotniczych rodzin pochodzenia wiejskiego do środowiska nowoczesnego miasta	67
WIKTORIA ZAREMBA — Kwalifikacje zawodowe zatrudnionych w województwie zielonogórskim w latach 1958 - 1968 w świetle spisów kadrowych	91
JANINA BORKOWSKA — Próba wyznaczenia optymalnej gęstości sieci dróg publicznych o nawierzchni twardej w województwie zielonogórskim	111
WŁADYSŁAW KORCZ — Początki władzy ludowej na ziemiach pogranicza lubusko-wielkopolskiego w latach 1945 - 1950	167
JAN PAPIÓR — Postawa społeczno-filozoficzna a polonica Heinricha Bölla	209

MATERIAŁY

Z SYMPOZJUM POŚWIECONEGO ROLI UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU W AKTYWIZACJI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ ZIEMI LUBUSKIEJ W 50 ROCZNICĘ POWSTANIA UNIWERSYTETU	
JAN WĄSICKI — Rys historyczny UAM w Poznaniu	235
HIERONIM SZCZEGOŁA — Problematyka lubuska w działalności naukowej historyków UAM w Poznaniu	245
JAN MUSZYŃSKI — Wpływ UAM w Poznaniu na organizację i rozwój zielonogórskiego środowiska naukowego	253
BRONISŁAW RATUŚ — Tematyka lubuska w pracach magisterskich i doktorskich wykonanych w UAM w latach 1945 - 1968	261
JULIAN DOBOSZ — Rola UAM w Poznaniu w kształceniu kadr dla szkolnictwa lubuskiego	269
STANISŁAW DZIERAN — Powstanie i rozwój punktów konsultacyjnych UAM w Zielonej Górze	277
ANDRZEJ CZARKOWSKI — Z badań nad adaptacją społeczną absolwentów UAM w Poznaniu zatrudnionych w szkolnictwie średnim województwa zielonogórskiego	291
TADEUSZ CHOROŚ — Absolwenci UAM w radach narodowych województwa zielonogórskiego	315
WANDA PIONTEK — Absolwenci Wydziału Prawa UAM w organach wymiaru sprawiedliwości	325
JAN PAPIÓR — Publikacje pracowników naukowych UAM o Ziemi Lubuskiej	333
JAN WIKARJAK — Uniwersytet Poznański uczelnią Ziemi Zachodnich	341

RECENZJE

Księgi ławnicze i protokółarze sądowe (rec. J. Papiór)	343
EDWARD SERWAŃSKI — Wielkopolska w cieniu swastyki (rec. J. Wąsicki)	351
Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich — red. W. Markiewicza (rec. B. Ratuś)	353
JOACHIM BENYSKIEWICZ — Położenie Polaków w Marchii Granicznej (rec. J. Kocik)	354
RUDOLF ŚMIAŁOWSKI i ELŻBIETA DAMBSKA — Budownictwo drewniane i młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej (rec. T. Wróblewski)	358

KRONIKA